

This image shows a blank, aged, cream-colored page, likely an endpaper or flyleaf of a book. The paper has a slightly textured appearance with some minor creases and discoloration, characteristic of old paper. A small, dark, rectangular object is visible near the top center edge, possibly a piece of tape or a small stain. The page is set against a dark background, and a portion of a black and white checkered pattern is visible at the top left corner.



STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES



www.libtool.com.cn

www.libtool.com.cn

DZIEŁA JÓZEFA SZUJSKIEGO.

www.libtool.com.cn

www.libtool.com.cn

Szujski

DZIEŁA

JÓZEFA SZUJSKIEGO

WYDANIE ZBIOROWE.



Serya II. — Tom VIII.



TOM IV.



W KRAKOWIE,

W Drukarni «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1888.

ECB

www.libtool.com.cn

DK 402.7

S88

v.4

NAKŁADEM RODZINY JÓZEFA SZUJSKIEGO.

ODRODZENIE I REFORMACYA W POLSCE ¹⁾.

Nie byłbym się nigdy podjął zadania tak trudnego, tak zupełnie nowego, jak to, które dzisiaj na mnie włożono, gdyby nie okoliczność, że studia w tym kierunku są zapewne nie przypadkowo na porządku dziennym zachodniej nauki w Niemczech, Francyi, Włoszech i Anglii, że więc do paralel z tej strony jest pomoe, i że się niemi sam, przynajmniej częściowo, zajmuję, trudniąc się od lat kilku, na podstawie własnych poszukiwań i bogatego materiału, który mi p. Stefan Muczkowski ze spuścizny znakomitego uczonego ś. p. Józefa Muczkowskiego powierzył, dziejami naszego uniwersytetu w XV i XVI wieku. Materiał ten tyczy się wyłącznie organizacyi, uposażenia i karności uniwersytetu; jest on wyborny,

¹⁾ Drukowane równocześnie w *Przeglądzie Polskim* z czerwca, lipca i sierpnia 1880 r. i w *Niwie* z 1 lipca, 15 lipca i 15 sierpnia. Bezpośrednio po wydrukowaniu wyszła odbitka z *Niwy*: „Odrodzenie i Reformacya w Polsce“. Pięć odczytów publicznych Józefa Szujskiego, w zimie r. 1880, Warszawa, drukiem *Wiek*, 1880, 8° 103 str. W kilka miesięcy później, w lutym 1881 r. ukazała się na półkach księgarskich odbitka z *Przeglądu Polskiego*, pomnożona 2 arkuszami p. t.: „Odrodzenie i Reformacya w Polsce“. Pięć prelekcji publicznych, mianych r. 1880 w Krakowie przez Józefa Szujskiego. Wydanie objaśnione przypisami, w Krakowie, w drukarni „Czasu“, nakładem Redakcyi *Przeglądu Polskiego* 1881 r., 8°, 197 str. „Odrodzenie i Reformacya“ zajmuje w rzędzie pism historycznych Szujskiego szczególnie znaczące stanowisko. Rozmiarem jestto najobszerniejsza z prac jego monograficznych; przedmiotem dotyka najdonioślejszych zagadnień z historii powszechnej, wiążących się z naszymi dziejami; nigdzie też z taką dojrzałością nie wyraziła się myśl Szujskiego, nigdzie nie znajdzie tak wybitnych znamion jego oryginalności. Tembardziej zasługuje na uwagę geneza tej pracy, która wiele objaśnia i tłumaczy.

W końcu roku 1879 zabrał się Szujski do dzieła obszerniejszego, które objąć miało w źródłowym opracowaniu, całą epokę Jagiellońską, początkiem zaś sięgać do śmierci Kazimierza Wielkiego. Na historią cywilizacyi i jej

bo mozolnie z pierwszych źródeł czerpany; oprócz sprawdzenia go, moim obowiązkiem było przedewszystkiem badanie historyi nauki, jako rzeczy najważniejszej a pominiętej, bo śmierć przerwała żelazną pracę uczonego badacza. To, co dzisiaj daję, ułatwione też zostało pracą Akademii. Bez katalogu druków XVI wieku p. K. Estreichera, bez katalogu manuskryptów Biblioteki Jagiellońskiej p. Wisłockiego, bez wielu innych prac, które wydała, nie powiedziałbym nawet tego, co dzisiaj i w następnych lekeyach powiedzieć będę mógł; to zaś, co powiem, będzie dopiero pierwszą próbą odpowiedzi na wielkie zagadnienie, które stoi na tytule.

Łączność organiczną z dziejami politycznemi, zamierzał w tej książce położyć nacisk szczególny. Z nadzwyczajnem zamięłowaniem zabierał się do tej pracy, z której miało urosć prawdziwie pomnikowe dzieło; w końcu r. 1879, i w początku następnego, napisał pierwsze rozdziały, obejmujące „Panowanie Ludwika i bezkrólewie po jego śmierci“ (Por. tom III Opow. i Roztrz. str. 210). W tym samym czasie, na koleżeńskim zebraniu u Szujskiego, powstała myśl zbiorowego cyklu odczytów o wieku Odrodzenia w Polsce. Temata rozebrali między siebie: prof. Morawski (wstępny odczyt: Odrodzenie), prof. Tarnowski (Poezi), prof. Sokołowski (Sztuka Odrodzenia w Polsce), prof. Bobrzyński (Literatura historyczna i polityczna w wieku Odrodzenia); rdzeń całego cyklu stanowiły odczyty Szujskiego, którym on sam dał tytuł następujący: „Wpływ Odrodzenia na stan religijny, społeczny i polityczny Polski XV i XVI wieku“. Wstępny odczyt miał prof. Morawski 14 stycznia 1880 r., z kolei nastąpiły odczyty Szujskiego, pierwszy odbył się 18 stycznia, drugi zapowiedziany był na 21 stycznia. Tymczasem Szujski się rozechorował, drugi odczyt nie mógł już odbyć się w dniu oznaczonym, 25 stycznia wreszcie prof. Tarnowski odczytał rzecz z rękopisu Szujskiego, aby nie dopuszczać dłuższej przerwy w rozpoczętym cyklu. Choroba nie trwała długo; czynny i nieustrudzony, jak zawsze, rozpoczął Szujski na nowo 17 lutego przerwane również odczyty o Ludwiku Węgierskim, w Muzeum Dra Baranieckiego. Zakończenie odczytów o Odrodzeniu przyszło mu jednak odłożyć na później, trudno je bowiem było wtłoczyć pomiędzy odczyty innych prelegentów, które odbywały się w ciągu lutego. Wpłynęło to na zmianę w całej budowie rozpoczętej pracy. Względ na ogólny plan cyklu w niezem go już nie krępował, za czem poszło rozszerzenie przedmiotu na Odrodzenie i Reformacyę; w ten sposób nadarzyła mu się sposobność, rozwinąć w ogólnym szkicu myśl zasadniczą dzieła, którego początek był już napisany. Wypracowanie trzech ostatnich prelekyj nastąpiło w ciągu wakacyj wielkanocnych, w marcu i w pierwszej połowie kwietnia; 19, 25 i 26 kwietnia odbyły się te odczyty. Przygotowania do zjazdu historycznego im Długosza, który odbył się w maju 1880 r., następnie choroba coraz bardziej się wzmagająca, oderwały Szujskiego od rozpoczętego dzieła o Jagiellońskiej epoce; pozostał zeń tylko początek w artykule o „Ludwiku Węgierskim“ i ogólny szkic zasadniczej myśli w „Odrodzeniu i Reformacyi“.

P. W.

I.

Kolebki humanizmu szukać należy tam, gdzie kolebka i ognisko naszej zachodniej cywilizacji. Z Włoch poszedł humanizm na cały świat, a jaka była jego doniosłość, na to nie wystarczyłby frazes choćby najlepiej utoczony, wypowiedziany dzisiaj, to w całości wykładów, z przykładu na Polsce będę chciał szanownym słuchaczom unaocznić. Do mego zadania należy przedstawić wpływ wielkiego kierunku, gdzieindziej powstałego, na kraj daleki, do zachodniej cywilizacji należący, najdalszy od wielkiego zachodniego ogniska. Tutaj koniecznością się staje prawie już dlatego, aby upatrzeć moment właściwego chwycenia rzeczy, powiedzieć słowo o teorii, opartej na doświadczeniu wieków, wpływów takiego rodzaju.

Otóż nie podlega wątpliwości, że każdy wielki kierunek, który działa na umysłowość ludzką, działa na całego człowieka, na jego rozum, uczucie, wolę, fantazję, na wszystko, co z człowiekiem w związku, od najwyższych jego aspiracji aż do codziennych jego funkcji, od stosunku do najwyższych zagadnień jego natury, aż do stroju i sposobu życia. Co się z takich nowych wielkich kierunków umysłowych oddalonym i o wieki całe co do przeszłości rozwoju różnym udziela, oto to, co najzewewnętrzniejsze, to co najjaskrawsze, a nawet najczęściej to, co najgorsze. Gdzie się udziela? Tam, gdzie się udzielić może, wyżynom społeczeństwa, które z owym oddalonym wpływem mogą być w stosunku, gdy massa jeszcze nieznmiennie od niego daleka. Jeżeliby mnie zapytano o najdawniejsze wpływy pierwotnego odrodzenia włoskiego na Polskę, odpowiedziałbym, że są i są wedle tej miary. Są we wpływie Andegawskiego dworu Karola Roberta na Elżbietę Łokietkównę i Kazimierza W., są w tych cienistych rysach, które nam o miękkiej tej zresztą i dobrej kobiecie, i o tym wielkim i mądrym królu historia przekazuje; są w rysach, jakie nam przekazuje Janko o dygnitarzach polskich za czasów Elżbiety,

n. p. o owym świetnym, od złota kąpiącym dworze Zawiszy z Kurozwęk, są nawet w sprawie królowej Jadwigi, która sama jedna, czysta i święta prawie, wychodzi z ruiny Andegaweńskiego domu. Z tym wpływem obyczajowym i moralnym łączy się pierwsze wprowadzenie z zagranicy tych rzeczy, które się genialnemu człowiekowi, jak Kazimierz W., wydają koniecznymi w kraju, gdzie rządzi, więc wprowadzenie rzymskiego prawa na uniwersytet krakowski, podówczas założony, któremu poświęca wraz z kanonicznym wszystkie katedry uniwersytetu najlepiej uposażone, prócz dwóch dla medycyny, jednej dla sztuk wyzwolonych. Gdy też Karol IV. stoi w posuniętych naprzód Czechach w stosunkach z Petrarką, u nas Petrarka i Dante zawczesny, u nas trzeba praw! u nas Kazimierz tylko legistów szuka.

Zaznaczamy tu pierwsze technienia humanizmu w Polsce. Wymagałyby one osobnej lekcji... a dzisiaj obyć się bez nich można, bo od nich do pełnego rozwoju humanizmu, do znajomości Petrarki, do pierwszego wspomnienia o Dancie, jakże daleko! Jako reakcja po nich przyszła pełna średniowieczność czasów Zbigniewa Oleśnickiego i Długosza. Ale potęga takich kierunków, jak humanizm, nie da się wstrzymać — i oto w sto przeszło lat po założeniu pierwszym uniwersytetu w Krakowie, posłuchajmy, co mówi Długosz. Prowadzi nas to *in medias res* naszego przedmiotu.

Pod r. 1466, tuż przed wyrażeniem patryotycznej radości swojej z odzyskania Prus t. z. królewskich, traktatem toruńskim, poświęca podeszły już w lecjach Długosz wymowny ustęp zepsutym obyczajom Polaków. Jest tam wiele zrzędzenia starości, bo zaczyna od narzekania na odwrócone w długich kędziorach włosy i upstrzone wstążkami tuniki męskie, na niewieścią męczyzn strojność i miękkość, która nam przesuwają przed oczy, jakby jeden z obrazów umbryjskiego mistrza Pinturicchio, kreślącego zręcznym i powabnym pędzlem młodego Eneasza Sylwiusza strojne, opięte, pstrokate i pretensjonalne otoczenie. Ale od stroju idzie Długosz dalej, do zbytku rozrzutności i łakomstwa, od łakomstwa do grabieży, a ztąd do buntu przeciw najsprawiedliwшему porządkowi spraw ludzkich, oczywiście duchownemu, bo zaraz dodaje, że zepsute to pokolenie źle myśli o prawach Bożych i kościelnych, a zamiast siebie poprawiać, poprawia zwierzchników. Zły język Polaków, który im już raz na początku dzieła, przy charaktery-

stycie szlacheckiego narodu wyrzucal, wyśmiewa wieczne porządki, nie wierzy już groźbom pism świętych, na zbawienie duszy i rzeczy ostatnie się nie ogląda. Nie po rozumie też, godności i zasłudze, ale po arrogancyi idzie dzisiaj zajmowanie stanowisk w społeczeństwie. Żle się dzieje, oto ostatni sens tego ustępu, a kara Boska niechybnie ludzi spotka.

Cóżbyśmy dali za to, żeby Długosz nie był tak lakonicznym w tym ustępie, żeby nas wprowadził głębiej w tajniki tego poczynającego się złego, które w ogólnikach, jakie nam podaje, wygląda jak narzekanie sługi katolickiego Kościoła na wiek reformacyi, na wiek prawie przed reformacją pisane. Skoro tego nie uczynił, wejść nam przyjdzie samym, o ile nas stać na to w badanie tego ustępu, wytłumaczenie, co sobie poważny kanonik krakowski, uczeń pierwszych dziesiątków lat uniwersytetu krakowskiego, przyjaciel, wielbiciel i sekretarz Zbigniewa Oleśnickiego, myśleć musiał, co rozważać, gdy przychodził do tego złamania laski sądu historycznego nad pokoleniem, którego politycznymi powodzeniami tak się cieszył.

W pierwszej linii stawia się też zwykle fakt, że pisanem to było po śmierci Zbigniewa, którego wielka i potężna rola w Kościele i państwie była dla Długosza najwyższym ideałem, nec plus ultra doskonałości ludzkiej, kierującej się wskazówkami doskonałości Bożej; że pisanem było po odbieżeniu jego chorągwi przez wielu z tych samych, którzy, jako duchowni, stać byli przy niej powinni, jak Oporowski, Gruszczyński, Lutek z Brzezia; że pisanem było po zaciętej zasadniczej walce króla z ostatnim reprezentantem kierunku Zbigniewowego, Jakóbem z Sienna i samymże Długoszem, ukrywającym się przed mściwą ręką królewską na melsztyńskim zamku; że pisanem było po głoszeniu już wielokrotnem zasady: *salus reipublice suprema lex*; po gwałceniu wolności i nietykalności kościelnej przez króla i doradców jego podczas wojny pruskiej, zabieraniu srebra i złota z skarbców kościelnych, wśród krzyków, że duchowieństwo do równych z świeckimi prestacyj pociąganem być winno. Człowiek zasad statutu Mikołaja Trąby 1420 r., głoszącego zupełną Kościoła od świeckiego społeczeństwa niezależność, absolutną jego wolność i nietykalność, człowiek praktyki episkopalnej Zbigniewa, pociągającej senatorów do odpowiedzialności za nieodbyta w czasie spowiedź, a księżęta szląskie za złe pożycie małżeńskie, nie mógł inaczej patrzeć się na nowy wiek i czas, na czas, gdzie w obliczu królewskim toczono religijne dysputy, wobec ulubionego żyda królewskiego Zula

i Mirzy tatarskiego, gdzie ten król, sprzeciwiającemu się w sprawie elekcji biskupiej, Sędziwojowi Czechelowi, groził gniewnie: Obnażę cię ze wszystkiego, jak ten palec mój; gdzie głoszone zasady, że Polska Stolicy Apostolskiej żadnej właściwie nie winna obedyencyi, gdzie pod najostrzejszymi karami wzbraniano głosić klątwy kościelnej przez nuncjusza papieskiego rzuconej; gdzie na dworze królewskim, obok reprezentanta średniowieczyzny, Jana Długosza, w łaskach i względach był Filip Kalimach, wywołaniec z Włoch o zamachy przeciwko papieżowi knowane.

Znajdują więc słowa Długosza łatwe na razie wytłumaczenie za pomocą kilku nawet rysów współczesnych. Pojmuje się, że człowiek inego wieku i innych zasad, człowiek głęboki i czysty, nie tylko coraz bardziej na świat narzekał, nie tylko się w nim coraz bardziej czuł obcym, ale skłopotaną myślą szedł do początku złego, chociaż tych początków nie wypowiedział, owszem tendencyjnie, aby nie dawać zgorszenia, aby nie dawać pobłogi psującemu się pokoleniu, zamleczał je. Oto wykluczył z swojej historii najstaranniej to wszystko, co mu się wydało początkiem kierunku, tak bolesne na jego starość wydającym owoce, wykluczył ile mógł spór w Kościele, państwach i uniwersytetach (także krakowskim) w kwestyi stanowiska papieża do koncyliów toczony, przemleczał, ile mógł, objawy husyckie w Polsce; przemleczał kwestyę prezentowania na beneficya; przemleczał kardynałat Zbigniewa od Feliksa i deklarację jego za neutralnością wśród dwóch papieża; przemleczał świetne legistów polskich na koncyliach wystąpienia; przemleczał, unikał starannie wszelkiego wspomnienia stosunków, które jego i Zbigniewa łączyły z kierunkiem humanistycznym, tak wpływowym już i potężnym wśród owych pamiętnych walk kościelnych. Przemleczał, jak w następnej opowiadaniu, gdy się z królem pogodził, gdy do rodziny jego pocziwem sercem się przywiązał, starał się osłonić wiele rzeczy jaskrawych, przesunąć między niezmiernymi trudnościami swego stanowiska, często z oczywistą szkodą swojej wartości historycznej, z schodzeniem prawie na dawnych annalistów stanowisko, które z takim talentem, z takimi dowodami uzdolnienia historycznego opuścił.

Dzisiejsza historia przemlezczyć nie może. Zaczepiając właśnie o te charakterystyczne umyślne przemileczenia, musi ona stwierdzić, że Długosz, przemleczając na swoim stanowisku, myślał trafnie i głęboko. Tak jest: Polska, wychodząc z XIV wieku z tym zasobem europejskiej cywilizacyi, jaki jej naprędee przez potężną swoją działalność umiał dać Kazimierz W., powołana do wielkich

przeznaczeń przez ludzi jego szkoły, przyzwaniem W. Ks. litewskiego na tron polski, weszła z właściwą młodym i świeżym narodom energią w koncert spraw i kwestyi europejskich, chłonąc w siebie z lakomstwem takim młodym narodom właściwem, wszystko co jej podawała Europa. Ztąd za przewodem uniwersytetu krakowskiego, założonego przez Kazimierza W. wyłącznie prawie dla nauk prawnych, trwającego zaś tutaj na zamku krakowskim, prawdopodobnie bez przerwy aż do r. 1400, zastęp przedewszystkiem legistów w kanonicznym i rzymskim prawie biegłych; ztąd za reformą jego w r. 1400 na przeważnie teologiczny, zastęp teologów i kanonistów, z energią młodości przejmujących się kierunkiem wyłącznie teologicznym; ztąd wczesny i świetny udział naszych legistów w obradach synodu konstancyjskiego, udział stający po stronie radykalnej tak w sprawie Husa, jak w sprawie Krzyżaków z Polską; ztąd takiż udział naszych kanonistów i teologów w koncylium Bazylejskiem, oświadczających się znowu za skrajną *zasadą*: wyższości koncylium nad papieża. Młode narody w skrajnościach się obracają, zawsze chwytają co najświeższe i najjaskrawsze. Ztąd nareszcie bardzo wczesne, zadziwiające prawie wczesnością sympatye dla humanizmu italskiego, poddawanie się jego wpływowi, rozbijanie się za jego płodami, właściwe inteligencji najwyższej środka XV wieku.

Jeżeli więc Długosz doczekał się przewrotu wyobrażeń i pojęć w drugiej połowie XV wieku, ten przewrót był przygotowany zasadniczemi kwestyami, toczącemi się w jego pierwszej połowie i udziałem w nich jego najbliższych, którzy wprowadzili cofnęli się i okopali w fortecy zasad średniowiecznych, wywiesili na tym ostatnim krańcu katolickiego chrześcijaństwa, za przewodem Marcina V i Eugeniusza IV, sztandar Grzegorza VII i Innocentego III, ale sami nosili piętno przeżytych rewolucyj kościelnych na sobie, sami też rzucili w szerokie koła całą garść nowych wyobrażeń i pojęć, które się następnie przeciwko nim obróciły. Znaczącem też, pełnym interesu jest stosunek, jaki wiązał najwybitniejszego człowieka pierwszej połowy XV wieku w Polsce, Zbigniewa Oleśnickiego, Kardynała Eugeniusza IV, Antypapy Feliksa i Mikołaja V, filar średniowiecznego w Polsce porządku z jednym z najwybitniejszych ludzi na Zachodzie, stronnikiem zasady wyższości, koncylion nad papieża, potem odwołującym tę zasadę w słynnej *Retractatio*, w końcu pierwszym papieżem humanistą Piusem II, Eneaszem Sylwiuszem Piccolomini. Wiążą u nas początek Odrodzenia z Grzegorzem z Sanoka: daleko słuszniej, sprawiedliwiej, bo donioślej

w skutkach, wiązać go należy z wpływami pierwszymi bazylijskiego koncylium na Polskę i stosunkiem Eneasza z Zbigniewem. Z targowicy to książkowej bazylejskiej, słynnej niestety także z towaru zepsucia wszelkiego rodzaju, płyną pierwsze kodeksa humanistów do Polski, kodeksa uprzedzające rozbiecie konstantynopolitańskie i ucieczkę greckich uczonych do Włoch, płyną łacińskie pisma Petrarki i Boccaccia, kodeksy Cicerona i Lukana znaczone imionami polskich gości bazylejskich, tuż obok kodeksów mieszczących protokoły tego pamiętnego, a smutnej w dziejach pamięci zjazdu, tuż obok dzieł Gersona, Piotra d'Ailly, Clemangisa. Dla Polski, a dla Zbigniewa Oleśnickiego w szczególności, przygotowuje Eneaszy Sylwiusz w r. 1450, podówczas jeszcze biskup Seneński, pierwszy najdawniejszy zbiór swoich, jako cudo humanistycznej sztuki pisania sławionych, listów, a okoliczności towarzyszące tej skwapliwości prowadzą nas głęboko do zrozumienia, jakie już podówczas na wyżynach społecznych Polski wobec humanizmu zajmowano stanowisko.

Oto co pisze Eneaszy na prośbę Zbigniewa o zbiór jego listów, prośbę osłodzoną przesyłką kosztownego sobolowego futra. Powinnowawszy kapelusza kardynalskiego właśnie w r. 1449 do Polski przywiezionego, woła, chwalać tekst listu Zbigniewowego: „Niemięjszem zaiste jest, od wysłowienia Włochów, Polaków wysłowienie. Pod niebiosa mi wynosić ten naród, co odgraniczony od Włoch Niemcami i Węgrami, uprzedził tamtych i dostał się do źródła. Niechętnie tylko przygotowuję mój zbiór listów, bo niedosyć utoczony i na twój sposób wygładzony się wydaje. Ujrzyś, że większa moja reputacya niż istota, zapytasz może, czego piszę. Choruję na wspólny grzech. Wszyscy, uczeni i nieuczeni piszemy!“ Pochwały owe Polaków trzeba brać *cum grano salis*, z krytyką; pochodzą one od Eneasza, który o ile wówczas politycznie do Zbigniewa chciał się zbliżyć, o tyle ze względów polityki nie lubił Czechów i Polaków.

Kodeks przybył dopiero następnego roku do Polski, odpisywany tu wielokrotnie, rozrzucony po licznych manuskryptach. Przyszedł z słynną rozprawą: „O nędzy dworaków“, z sławnym romansem humanistycznym: „O Euryalu i Lukrecyi“, z listem niejednym, dosyć w wyrażeniach hazardownym. Towarzyszył mu list podówczas już biskupa Seneńskiego. „Szłę je (listy) nie w celu otrzymania pochwał, ale w celu poddania ich twemu surowemu sądowi. Nie tam nie znajdziesz godnego twoich obyczajów i stanowiska. Są to listy świeckie a nie biskupie, — gra oto! młodzieńców nie-

wtajemniczonych jeszcze w świętości kościelne, rzeczy pisane wtedy, gdy byliśmy aż zanadto świeckimi“. Ma rację najzupełniejszą, są to listy owego gładkiego i pełnego nadziei młodzieńca, którego oglądamy na Pinturicchia obrazach, owego genialnego Włocha, który wśród mniej wykształconych Niemców dobija się karyery. Odpisuje też na przesyłkę Zbigniew Oleśnicki dopiero w r. 1453, przeczytawszy kodeks dorywczo, wśród prac niezmiernych politycznych i kościelnych, jakie miał na barkach, często, jak opowiada, późną nocą ślęcząc nad ciekawą księgą. — „Wielka twoja zdolność Eneasz, pisze, i niezmierna swada wysłowienia. Masz słowa w mocy, więcej u ciebie myśli niż słów. Odkąd na piśmie nie wiem znać się poczęłem, nie nawidziłem zawsze tych, co traktując rzecz, starają się o *duuznaczność i niejasność*, że ich zaledwie najbaczniejszy umysł zrozumie. Ale przyznaję, że wtedy uważam cel pisarza i mówcy za dopięty, gdy *powaga* towarzyszy mowie, gdyż bez powagi niema ani wiary słowu, ani jednego dłuższego wpływu“. W dalszym ciągu mowa o właściwym poetów stanowisku, jako przyprawiających moralny cel obrazami fantazyi i pięknością słowa, oraz polemika o Władysławie Warneńczyku, tutaj nie należąca. A więc coś jakby delikatna krytyka całego humanistycznego kierunku, coś jakby szukanie i wskazywanie drogi między niejasnością i subtelnością scholastycznej erudycji, a tą zbyt wolnością słowa, którą od pierwszej chwili odznaczyli się humaniści: wszystko to zaś w liście starannej cycerońskiej konstrukcyi. Jakoż w odpowiedzi na to następuje nie list, ale rozprawa cała Eneasza, która sama jedna weszła do jego zbiorów listów i wydań, *obrona poetów* starożytnych i humanizmu, obrona poparta cytataми autorów klasycznych i Ojców Kościoła, obrona wymierzona przeciw powstającemu w szeregach średniowieczyzny krzykowi na zepsucie obyczajów, na pojęcia niechrześcijańskie szerzone przez humanizm. „Co dziwnego, że mądrość świecką, dla piękności jej wysłowienia, dla nadobności jej kształtów, z niewolnicy i poganki, chcę uczynić chrześcijanką; a co w niej śmierci, bałwochwalstwa, błędu, namiętności zmysłowej, odcinam i ścięram, że z niej staram się wydobyć plód nowy, czysty Panu Zastępów, aby wyszedł na pożytek rodzinie Chrystusa!“

Tak rozumowali dwaj wielcy i znakomici ludzie w środku XV wieku, godząc się prawie na jedno, mniemając, że należy usunąć z nauki i słowa ową szkolną i kastową tajemniczość, która rozwinęła się w średnich wiekach; należy użyć autorów łacińskich i opartego na nich swobodnego, płynącego strumieniem pełnym

słowa wykształconych na nich humanistów, byle zachować wiarę, byle pamiętać zawsze, że to ma się dzieć w służbie Chrystusa i Kościoła, służyć jednemu i drugiemu. Tak rozumowali, przeczuwając owoce bujne, nadzwyczajne tego małżeństwa chrześcijańskiego ducha, pełnego średniowiecznej siły i głębokości, pełnego rdzennej namiętności i uniesień, z wykopanym posągami pogaństwa takich pięknych i godnych miłości kształtów — w zakresie nauki w istocie niesłychane, od uczoności Walli i Marsyliusza Ficina do odkrycia Kopernika, podróży Vasco de Gamy i Kolumba; niesłychane w zakresie sztuki od prób Giotta, Masaccia i Mantegni, przez okres Peruginów i Franciów do Michała Anioła, Rafaela, Leonarda da Vinci, Tycyana i Correggia, od Ca d'oro do kopuły św. Piotra. Ale tam wśród narodów nowych, młodszych, gdzie nie było tyle duchowej równowagi, gdzie bezpośredniem było uczucie, a mniej głęboką wiedza, gdzie to co nowe a piękne chwytła człowieka gwałtownie, jednostronnie, pędzi do ostatnich swoich konsekwencji, każe wyciągać wnioski niedojrzałe, ale skrajne i zuchwałe, gdzie się jest albo bezwzględnie posłusznym powadze, albo ściska na nią pięść i zrzuca, jak młody lew wydobywający się z więzienia; gdzie się nie odróżnia idei od ludzi, gdzie nie przypuszcza się, aby społecznie można być wytwornym miłośnikiem pogaństwa i chrześcijaninem z zasady, gdzie wielkie ruchy o jednej myśli stają się tem łatwiej epidemicznymi, im mniejszy wogóle kapitał tych myśli, tej wiedzy, tego wszechstronnego, wiekami napiętrzonego rozwoju, jakie tam co najmniej różne miały być owoce chrześcijaństwa, biorącego w gorącej miłości ślub z wytworną, zasypianą przez wieków dziewięć, piękną zaiste jak Wenus Medycejska, umysłowością pogańską, ślub, o którym mówi Eneas Sylwiusz, a z którego dobrych skutków się spodziewa!

Po badaniach ostatnich, protestantów i katolików, Niemców i Francuzów, odpowiedź dzisiaj prawie nie ulega wątpliwości. Owocem tego ślubu, owocem humanizmu była reformacja, było odpadnięcie od Rzymu połowy Niemiec, Anglii i Szwecyi, zachwianie się nadzwyczajne Francyi i Polski, gdy pozostały przy katolicyzmie kraje Romańskie, Włochy i Hiszpania, gdzie pomimo inicyatywy walki, pomimo najsroźszych jej w samym duchowieństwie objawów, pomimo najgwałtowniejszych antytez, summa prawowierności zwyciężyła; humanizm ostatecznie pozostał w służbie Chrystusa.

Nie przeczuwał tego nawet tak głęboki i mądry człowiek, jak Eneas Sylwiusz, nie przeczuwał oczywiście i Zbigniew. Wszakże w zapasach z bezpośredniem niebezpieczeństwem, hussytyzmem,

i idącym w ślad za nim narodowym Kościołem Rokiezan, humanizm najlepsze oddawał usługi. Wszakże głównym ich pogromcą był humanista umiarkowany, Eneaszy Sylwiusz, nieprzyjaciół Czechów, a mimo pięknych słów do Zbigniewa, nieprzyjaciół Jagiellonów i Polski, podejrzanych o sympatyę do Czech, a rywalizujących z świętym rzymskim Cesarstwem. Wszakże humanistami byli Mikołaj Lasocki i Jakób z Sienna, najwięksi ówczesni ultramontanie polscy, wszakże i Długosz, piszący za granicę do Stefana Hohenberga i Kwiryna Baldo do Wenecyi, przywdziewa odświeżoną humanizmu szatę, mówi o Junonie i Lucynie, rozczytuje się w sprowadzonym z Węgier Liwiuszu. Wszak Andrzej Galka z Dobczyna, chociaż mistrz sztuk wyzwolonych, i przyjaciele ukryci hussytyzmu w uniwersytecie krakowskim, humanistami nie byli, byli przekręcającami Pisma Świętego dla doktryny Wikliffa i mistrzów praskich, gwałtownymi reformatorami Kościoła, gotowymi żagiew buntu rzucić w społeczeństwo, gotowymi nie obwijać zdania swego w pięknie ustawioną łacinę, ale miotać wiersze na papieża i hierarchię kościelną w języku polskim, w języku ludu, aby się dostały w sfery szerokie i niosły ów bunt i pożogę. W ludziach tych logika averroizmu, tendencje Gersona, D'Ailly'ego, Clemangisa, uderzały taranem w misterną budowę średniowieczną; humanizm niósł z sobą niechęć głęboką do tych przesad sekciarskich, niósł podówczas ideę monarchii do Kościoła; aliantem, sojusznikiem wydał się Kościołowi i Zbigniewowi Oleśnickiemu, byle wytworności, jak mówił, towarzyszyła powaga, byle bajki poetów nie kłóciły się z rygoryzmem kościelnym.

Nie spostrzegli wielcy mężowie, nie spostrzegli, bo sami byli pod wpływem jego czaru, że humanizm niósł z sobą to, czego averroizm arystotelesowski nie niósł: niósł odwrócenie myśli, uczuć, wyobraźni od chrześcijaństwa, napelnienie jej myślami, uczuciami, obrazami pogańskimi. Filozofia scholastyczna, arabskim Arystotelesem potracona, działała na rozum; rozum kierowany sercem pełnem chrześcijańskiego uczucia, zwrócił się cały do pogodzenia myślenia z wiarą, i to mu się udawało nawet tam, gdzie się z Kościołem pokłócił. Humanizm jako taki, nie zaczepiał wiary, owszem wywoływał najcudowniejsze kombinacje myśli chrześcijańskiej z myślą pogańską, platonizmu z chrystyanizmem, mitologii greckiej i rzymskiej z chrześcijańskimi wierzeniami, że tu wspomnę płody jego poetyczne, wiążące Apolla z Chrystusem, lub stwarzające nad bohaterami epopei mieszany świat pogańsko-chrześcijański, że wspomnę owo *capo d'opera* sztuki włoskiej, Sąd ostateczny Michała

Anioła, pełen posągowej nagości starożytnej. Nie zaczął on też i średniowiecznej budowy świata, jak mógł ją argumentacją zacząć legizm rzymski od Tadeusza di Suessa do naszego Pawła Włodkowica; owszem, mógł walczyć nawet w jej obronie przeciw wywodom legistów, z tą obrotnością i świetnością, którą mu dawała jego wymowa. Ale humanizm, chwytając potężnie cały umysł ludzki w podziemną, pełną czarów pielgrzymkę po dziedzinie starożytności, drażniąc jego naiwną, podówczas młodą, nienasyconą ciekawość obrazami jej życia w każdym kierunku, rozbudzając krewkość i zmysłowość tych potężnych fizycznie organizmów średniowiecznych, wyzywając do naśladowania i stosowania natychmiast tego wszystkiego, co się na pierwszy rzut oka nasuwało, bo o głębokiem zbadaniu starożytności mowy być podówczas nie mogło, wiódł w życie codzienne, społeczne, polityczne, literackie, religijne, z nadzwyczajną szybkością, tem większą, im świeższą była rola, na której był zasiewany, mnóstwo w oryginalny sposób często do niepoznania przetworzonych pojęć, zapatrywań, obyczajów starożytnych; niósł zaś przedewszystkiem gwałtownie się szerzące, po walkach religijnych pierwszej połowy XV wieku, tem łatwiej się tłómaczące, osłabnięcie gorącego tętna religijnego, ciepła chrześcijańskiego, żarliwości w nabożeństwie i praktykach kościelnych. Jeżeli nie brakło wypadków, gdzie się kierunek ten do zupełnej harmonii z chrześcijańskim zapatrywaniem na świat układał, gdzie wziętym był pod rząd zasad chrześcijańskich, albo jak w umyśle Eneasza po długich walkach do takiej harmonii powrócił, to przeważały coraz bardziej te, gdzie się działo przeciwnie, gdzie się ta chrześcijańska harmonia naruszała, narażając człowieka na sprzeczność z jego stanowiskiem, gdy n. p. był duchownym i wysokim dygnitarzem kościelnym, gdzie ten humanista duchowny stawał przy świeckiej władzy przeciwko kościelnej, jak Lutek z Brzezia przeciw humaniście Jakóbowi z Sienna; radził zabór sreber kościelnych, jak Jan Gruszczyński; lub jak Grzegorz z Sannoka będąc arcybiskupem lwowskim, wyglądał na sentencyonalnego starożytnego mędrca, na filozofa raczej, niż na pasterza dusz rozległej i ważnej dyecezyi.

Ale powie ktoś, gdzie ślady tego humanizmu w nauce? Będziemy o nich mówić niżej, tutaj dążymy tylko do wykazania, jak humanistyczne wyobrażenia dostawały się do Polski, jak się mogło stać i co spowodowało, iż Długosz pod r. 1466 notuje upadek religii, powagi i zasad kościelnych, upadek obyczajów, lekceważenie zbawienia. Upadku tego i lekceważenia nikt nigdy podówczas

nie uczył i nie mógł uczyć umyślnie, wyraźnie, *ex cathedra*, nie uczył go i humanizm. Ale jeżeli pewien wielki zwrot w wyobrażeniach pójdzie do góry, objawi się w najwybitniejszych ludziach to niepotrzeba nawet, aby tłumy to wiedziały i z tego wychodziły, co ci ludzie wiedzą i z czego wychodzą, wiedza o tem może przyjść później; zwrot się z szybkością błyskawicy rozszerzy i ogarnie szerokie koła społeczeństwa. Na tem polega wielka teoria chrześcijańska o zgorzeniu. W Polsce tajemnemi, całą siłą tłumionemi wpływami hussyckiemu grunt był przygotowany, zamęt koncyliów dołał oliwy do ognia, śmierć Zbigniewa Oleśnickiego dała hasło do wywrócenia wolnej elekcji biskupów, całą falangą weszli do rządu Kościołem ludzie nowi, noszący najwybitniejsze humanistów piętno: małą dla spraw religii gorliwość, pragnienie świętej i szybkiej kariery i służbiistość wobec władzy. Z drugiej strony zanotować należy nadzwyczajną Polaków XV wieku ruchliwość, ich prawdziwą podróżomanię, jaką się zwyczajnie w rozbudzonych, młodych, świeżych spotyka społeczeństwach. Podróżomani ta, obok osobistych spraw kościelnych, pędziła całe zastępy duchownych do Włoch, trapiąc Polskę chmarą t. z. kortezanów, dobijających się w Rzymie o rezerwowane dla Stolicy Apostolskiej beneficya, pędziła studentów celem dalszego wykształcenia na uniwersytety obce, pędziła rycerzy w służbę dworską lub szeregi austriackie, czeskie, węgierskie, ubożące często własne polskie zaciągi, lub przeciwko nim, jak w r. 1458 pod Wrocławiem stojące; co wszystko przemawia za nadzwyczaj żywą wymianą myśli z ościennymi i dalszemi wpływami europejskimi.

W końcu jedno jeszcze. Za poddaniem beneficyów wyższych pod wybór władzy świeckiej, co stało się kryterium wyboru? Oczywiście, w pierwszej linii służba interesowi królewskiemu, z drugiej linii wykształcenie i dworskość, w ostatniej kwalifikacya teologiczna. Na tej ostatniej nie rozumiano się na dworze, dwie więc inne stanowiły o wszystkim. Jeden i drugi warunek posiadali humaniści, oni też obsadzili niebawem najwyższe dygnitarstwa kościelne.

Jak zaś humanizm przetapiał człowieka w nowy typ, zupełnie różny od dawnych średniowiecznych, czas nam pokazać na człowieku, który uchodzi w Polsce za pierwszego jego reprezentanta, Grzegorza z Sanoka. Żywot jego pisze głośny humanista Włoch, Filip Kalimach, dla arcybiskupa gnieźnieńskiego Zbigniewa Oleśnickiego, pisze tendencyjnie, jak tendencyjną jest jego historia Władysława Warneńczyka, cała poświęcona tezie, że Polakom z Turcyą

bić się nie należy, ale niema przyczyny, aby faktom przytoczonym nie wierzyć, zwłaszcza, że się wiernie z innemi schodzą wskazówkami. Szlacheckich ale ubogich rodziców, w 12-tym roku ucieka od zbyt surowego ojca i powierza się fortunie. W r. 1428 jest na uniwersytecie krakowskim, pięć lat bawi w Niemczech, wraca do kraju, gdzie utrzymuje się z uczenia dzieci i przepisywania manuskryptów, potem ze śpiewu chóralnego. W r. 1433 w uniwersytecie krakowskim, nawskróś teologicznym, wykłada Bukoliki jako bakałarz i sprawia nowością rzeczy wrażenie ogromne. Pan na Tarnowie bierze go na guwernera. Nagrobek, napisany na grób Władysława Jagielly, poleca go młodym królewiczom, dyskusya o Kadłubku jedna mu względy głośniego profesora i komentatora Jana Dąbrowki. Jako magister już jedzie do Włoch 1439 r. i wyjednywa probostwo wielickie, gdzie żyje Muzom, a wśród przyjaciół natrząsa się z tych, co poetów starożytnych nie biorą za podstawę edukacyi. Władysław bierze go z sobą do Węgier, tam to ma on stawać wbrew Cezariniemu, przemawiając za zachowaniem pokoju z Turkami po Warną, zaś nad trupem kardynała odezwać się: Słuszny cię los spotkał, ale ciebie tylko powinien był spotkać ten los, skoroś Stolicę Apostolską sprawczynią przemieszania uczynił! Wątpliwa anegdota, zostająca zanadto w stosunku z tem wszystkim, co Kalimach czynił dla wstrzymania Polski od udziału w wojnie powszechnej z Turcyą. Zginął król i Cezarini, Grzegorz wyszedł cało, Hunyady może winniejszy w klęsce warneńskiej niż Cezarini, bierze go na swój dwór, czyni jednym z nauczycieli swych synów, arcybiskup Gara kanonikat mu daje. Jako poseł węgierski staje w Polsce, gdzie niebawem, nie bardzo chętny mu i protestujący zrazu Zbigniew Oleśnicki wyświęca go na arcybiskupa lwowskiego 1451 r. Odtąd daleki od spraw publicznych, z królem tylko często tajemnie korespondujący, doradzający mu już wtedy, rzecz ciekawa — ściągnięcie dóbr królewskich, cały oddany gospodarstwu w dobrach duchownych, nauce i Muzom, jest dla biografa Kalimacha wzorem biskupa, senatora, mędrca, człowieka. Biograf kreśli każdym rysem swój ideał, każde słowo, które Grzegorzowi w usta kładzie, jest nowem na świat zapatrywaniem. Czy wszystko z natury, mniejsza, to pewna, że chwalił swój swego. A więc skrupulatność w dopełnianiu kościelnych obowiązków, a więc staranność, aby księża byli wykształceni i przyzwoici, a więc opieka nad dobrobytem włościan wsi biskupich, a więc skromność w życiu z wygodą połączona, a więc unikanie t. z. nepotyzmu, t. j. wynoszenia i bogacenia własnej familii, a więc gościnność dla obcych, szczegól-

niej Włochów, gościnność i dla Kalimacha, uciekającego przed gniewem Papieża. To ostatnie już trochę podejrzenie wygląda wobec kryterium prawowierności biskupiej, a coś dopiero powiedzieć o reszcie. „Niema takiej tajemnicy świętej i religijnej z natury swojej, aby mogła się bez osłony ceremonii obronić od pewnego sponiewierania“. Cała siła zatem w ceremoniach, w zewnętrznych wystąpieniach, w cudowności. „Cudowniejszem zaś wyganiać siedmiu djabłów, niż siedm grzechów“. A więc cudowność, a więc świat jak najwięcej, aby jak mawiać miał Grzegorz, mnożył się dochód kościelny. „Religia jest najskuteczniejszym środkiem rządzenia tłumem, jest to panowanie duchem nad ciałami, zjednywanie uczuciem i wymową serc ludzkich, dlatego najdzielniejszy jej środek wymowa, posługująca się nie rozumowaniem, ale wzruszaniem. Więc od poetów się jej uczyć, a nie opierać na rozumowaniach, na niezrozumianym Arystotelesie. Rzeczy pod zmysły podpadające nie potrzebują argumentów; rzeczy w zakresie inteligencji położonych, nie można oprzeć na argumentach, bo ich nie mają. Etyka, to jedyny grunt filozofii, etyka stoicka, w fizyce jeden Epikur ma rację“. To nie zasady średniowieczne! Cóż dziwnego, że przy takich zasadach narzeka na trudności w rozważaniach, chwalać luźniejsze przepisy kanoniczne Greków, że mniej waży posty, że stół jadalny nazywa miejscem godnym najwyższego szacunku, że się nie rusza bez książki medycznej, mieszczącej wiadomość o siłach roślin! Wierzyć się prawie nie chce, że to o biskupie XV wieku mowa, ochota zbiera, aby go uczynić tylko ofiarą pochwał Kalimacha, wszakże bądź co bądź, rzecz jaką przedstawiłem, dedykowana biskupowi także, Zbigniewowi Oleśnickiemu II, schodząca się najdokładniej z skrajnymi tendencjami humanistów włoskich drugiej połowy XV wieku, przykryta tem samem zręcznem, wszelkie pozory prawowierności zachowującym okryciem, a schodząca się zarazem z tym krótkim sądem Długosza o Grzegorzu z Sanoka, gdzie mu nie szczędzi pochwał za poezję i dobre w dobrach biskupich gospodarstwo, ale milcząc o wszelkich zaletach duchownych, stwierdzając charakterystykę Kalimacha, śmierć jego (bez Sakramentów) truciznie kobiecą ręką zadanej, przypisuje. Wszakże samo autorstwo Kalimachowe pozwala przenieść najbardziej zasadnicze rzeczy biografii na Kalimacha samego. On to właśnie jest typem tej naglej potwornej, prawie satanicznej degeneracyi humanizmu, która we Włoszech pod koniec XV wieku się piętrzy, zamienia dwory książąt na sympozyony platońskie, napelnia umysły frenezijnym dla starożytności entuzjazmem, od-

działaływa potężnie na zepsute już i tak obyczaje, a zapatrzonemu w postacie nieba średniowiecznego, które dla każdego brata zakonnika, w celkach Dominikańskiego klasztoru św. Marka, namalował anielską sztuką stary Angelico da Fiesole, brata Hieronima, znanego pod nazwiskiem Savonaroli, tego, który sam uczył się na Cyceronie, wypędza z klasztornej celi na ambonę, aby piorunami słów uderzył w to bałwochwalstwo starożytności, a zapaliwszy lud wierny, zapaliwszy nawet samych wielbicieli starożytności chrześcijańskim ogniem, powiódł ich na plac przed Barghello i na stosie wielkim, który i jego niebawem czeka, spalił niezliczone egzemplarze Petrarki i Boccaccia, Owidyusza, Persyusza i innych starożytnych autorów. Kalimach pozostaje w najściślejszym związku z tym właśnie humanizmem, z Marsyliuszem Ficinem koresponduje o daimonach platońskich, przecząc możności ich istnienia, a przecząc równocześnie mniemaniom teologów o wpływie nadnaturalnych potęg na człowieka; z Janem Pikiem z Mirandoli, podnosząc wątpliwość, czyli ciało, jako takie, może być karane za grzechy, czyli odpowiedzialne jest za grzechy duszy; z Wawrzyńcem Medyceuszem o naturze snów, zdając sprawę z fizyologicznej rozmowy między nieznanym bliżej Miriką, Piotrem z Bnina b. Kujańskim i Maciejem Drzewickim, sekretarzem królewskim. Uczeń Pomponiusza Laetusa, przyjaciel Platiny, który miał przeciw papieżowi Pawłowi II uknuć sprysiężenie, celem wyniesienia się na *Pontifex maximus* Rzymu, uciekł Kalimach z Włoch 1468 r. na wyspy Archipelagu, zkąd na Konstantynopol dostał się 1470 r. do Lwowa, do Grzegorza z Sanoka. Tam przetrzymał burzę, którą wzniecił przeciw niemu Aleksander forliceński, nuncyusz papieski w Polsce, zyskał protekcyę Dersława z Rytwian, marszałka, i tej opinii polskiej, coraz silniejszej, która z Ostrogami szła przeciwko zbytnej dla Rzymu uległości, ba! dostał się na dwór króla, jako współnauczyciel jego synów z Długoszem. Prawdziwie! — spotkanie się dwóch światów, pełne skutków dla elewów królewskich. Wysoko ceniony przez humanistów w senacie i na dworze Piotra z Bnina, Zbigniewa z Oleśnicy, Dobiesława Lubelezyka z Kurozwęk, Dersława z Rytwian, Macieja Drzewickiego, odpowiadający wybornie trzeźwej, despotycznej a politycznej Kazimierza Jagiellończyka naturze, odegrał on w ostatnich 18-tu latach jego panowania rolę odpowiednią wysokim zdolnościom swoim i inteligencyi, wycisnął na polityce królewskiej względem Papieża, Czech, Węgier i Turcy piętno swoje, piętno głębokiej ku Rzymowi niechęci. Iść na Turka! było hasłem humanistów od Piusa II czasów; nie iść na Turka było hasłem, które podnosił Kalimach przeciw

obu nieprzyjaciółom humanizmu, Pawłowi II i Innocentemu VIII. Do ostatniego to, on, wygnaniec papieski, udał się w r. 1490, jako ambasador potężnego króla polskiego, aby krytykować w śmiałej mowie politykę papieża jako bezpodstawną i marzycielską, aby podnieść w niej zarzuty przeciw nieprzyjaznemu usposobieniu Kuryi dla Polski, a zasługi Polski w boju z Turkami i Tatarami, i żądać kapelusza kardynalskiego dla młodego Fryderyka królewicza. „Najświętszy Ojcze, państwo moje tak przez Świątobliwość Waszą zostało zamaćone i poszkodowane, że musi naprzód starać się o wyjście z tego stanu. Słuszna jest, aby każdy pilnował swoich interesów, nim cudzych interesów pilnować zechce“. W tym tonie zapowiadał król poselstwo Kalimachowe, w tym tonie wypadło poselstwo. Skutek go nie uwieńczył, Fryderyk dopiero 1495 r. został kardynałem. Kalimach, służąc zawsze dynastycznej ambicji królewskiej, poszedł z J. Olbrachtem do Węgier, w ową niefortunną sprawę stawiania brata przeciw bratu. Ale miarą wpływu zwycięzkiego Kalimacha jest nienawiść jaką budził. Ta nienawiść każe mu po śmierci Kazimierza Jagiellończyku szukać bezpiecznego ukrycia, dopóki nie udał się zamach zbrojny, na tron Jana Olbrachta, jego ucznia, przyjaciela i protektora wynoszący. Odtąd jest on rzeczywistym, jest niezawodnym doradcą króla. W rzeczach małych i wielkich panuje jego myśl, nie ta w całości, którą spotykamy w późniejszym fabrykacie przypisywanych Kalimachowi rad, ale ta, która się złożyć daje przez mozolne studium wszystkiego, co pod względem politycznym Kalimach zostawił z pierwszymi krokami królewskimi. Więc alians dynastyczny w Lewoczy, więc przetrzucenie się do zadosyćczynienia szlachcie na sejmie r. 1496, więc i owa myśl, którą J. Olbracht już po śmierci Kalimacha wykonał, wykonał wbrew bratu Fryderykowi i senatowi, którą ukrywał skrzętnie, aby wyprawę na Turka rzekomo podniesioną, obrócić przeciw Stefanowi mołdawskiemu i przeciw roszczeniom Węgier do Mołdawy. Wpływa on i na Aleksandra, rządzącego na Litwie, jak o tem swego czasu powiemy. Już w r. 1495 był Kalimach w złych z Fryderykiem stosunkach; w sporze nie dosyć znanym żydów krakowskich z mieszczanami, poddmuchiwanym fanatyzmem ówczesnym przeciwko żydom, a skończonym potem wypędzeniem ich z miasta, stał J. Olbracht po stronie żydów przeciw mieszczanom, kapitule i bratu, a Fryderyk skarżył się gorzko: Więcej znaczy u WKMc *jednego człowieka cudzoziemskiego upór* i instancya za żydami, jak tylu mężów powaga i wiara, jak moja godność! Tu przepowiadając karę Boską, grozi kardynał spełnie-

nieniem proroctwa Kapistranowego i Turkami pod Krakowem. Rzecz ciekawa, nie dająca się jeszcze wyjaśnić bliżej, w każdym razie świadcząca o wyjątkowym na dworze króla Kalimacha stanowisku.

Dnia 1 listopada 1496 r. umarł Kalimach, pochowany przez króla z przepychem, który spotyka tylko najwyższych dygnitarzy i faworytów, nieczczony tą piękną tablicą spiżową, przedstawiającą nam go z twarzą pełną wykwiśniętej finezyi, odznaczającej humanistów oblicza, od Piusa II do Erazma Roterdameczyka, zawsze podobnych znowu do areotypu innego, późniejszego, groźniejszego chrześcijaństwu kierunku, do areotypu twarzy Woltera. Chudsze czy otylsze twarze te porzeźbił w bruzdy pełne myśli, duch bystry i bezwzględny, szczęki i brodę wysunęła zmysłowość, usta zwęził uśmiech sardoniczny, pewny siebie, ale panujący nad ostrem dowcipu żądlem, uśmiech dyplomaty i egoisty. Gdyby dobry fizjonomista nie szedł za inną skazówką, jak za skazówką tego typu, gdyby z pamięcią jego przeziarał nagrobki renesansowe Polski tego czasu w Krakowie, w Gnieźnie, Poznaniu i gdziekolwiek one są, złagodzone wszystkimi swojskimi, chrześcijańskimi wpływami, znalazłby był ten typ coraz częściej, coraz wszechwładniej panujący. Wnieśby mógł, że jak te pomniki do renesansu należą, tak i ci ludzie do renesansu. Historykowi nie wolno czynić tak śmiałych przypuszczeń, on musi nawrócić do samego źródła, do stanu nauk humanistycznych w Polsce, do uniwersytetu, który się tak licznie zebrał na pogrzebie Kalimachowym, do tych drobnych, a rozbitych szczegółów, z których składać wypada fakta do najważniejszej może, zaniedbanej dotąd połowy historii, historii cywilizacyi. Jeżeli też w stosunkach, w dwóch typach: Eneasza Sylwiusza i Zbigniewa Oleśnickiego, przyszło mu przedstawić pojawy myśli humanistycznej na wyżynach społeczeństwa polskiego, jeżeli w Grzegorzcu i Kalimachu przyszło mu przedstawić najdalej sięgające dążenia humanizmu także na tych wyżynach, to obecnie wśród całego tłumu postaci mniej wybitnych, nieskończenie rozmaitych, przyjdzie mu szukać wątku wielkiego dziejowego kierunku, niezmiernie rozbudzającego umysłowe życie, wstępnym bojem obalającego pojęcie o świecie, społeczeństwie, państwie i Kościele, zwyciężko depeżącego dawne metody rozumowania i nauczania, w walce z dawnemi zapatrywaniem, szkołami, metodami, na poziomie umysłowym społeczeństwa samego, na ławie szkolnej i na pulkach handlów manuskryptami, rozpoczynającemi się właśnie drukami, w kolegiach i bursach, w oficynach Hallera, Unglera i Szarffenbergera. w objawach życia ludzkiego, nareszcie i wpływie tego

zwrotu myśli na moralność. Rzecz dająca się oczywiście tylko rzucić największemi rysami, lub charakterystycznemi szczegółami, które będą przedmiotem drugiej lekyi.

II.

Powiedziałem w pierwszej lekyi, że w pierwszej połowie XV wieku, na wyżynach naszego społeczeństwa, zjawiał się już humanizm; że go w sferach najwyższych kościelnych przyjęto jako pożądanego alianta przeciw sekeiarstwu hussyckiemu; że inne sfery najwyższe, świeckie, a nawet kościelne, w których zamęt schyzmy i koncyljów zachwiał średniowiecznemi pojęciami o hierarchii chrześcijańskiego świata, przyjęły go również z zadziwiającą szybkością, do pary z legizmem rzymskim, aby zapewnić państwu potężny wpływ na Kościół, odebrać mu główną siłę w prawie elekeyi biskupów, położyć fundamenta polityki na wewnątrz niwelacyjnej i poddającej wszystko pod strych państwa, na zewnątrz utylitarnej, zrzucającej z siebie wszelkie posłuszeństwo kierunkowi od Kuryi idącemu. Tak było na górze; niepodobna, aby kierunek, tak na górze zwyczajki, nie odbił się na umysłowym poziomie społeczeństwa. Jakoż odbił się rzeczywiście. Co tam wszakże na teatrze spraw publicznych wchodziło już w praktykę życia, tu na dole pozostało dłużej w sferze teoryi, w sferze nauki, w sferze rozpraw gorących, a nieprzekazanych potomności, w sferze drobnych napozór zatargów, aby znurtowawszy społeczeństwo, pobudzić naprzód do baczności, potem do walki kierunek przeciwny, wyobrażenia, metodę i wierzenia średniowieczne, stanąć przeciw nim jako świat przeciw światu, w końcu zaś, wśród anarchii, jak zobaczymy, ztąd powstałej, znaleźć się nagle wobec faktu nowego, nieuchronnie z tych walk powstałego, faktu reformacyi religijnej, wybuchłej w Niemczech, faktu, którym naród przez długie wieki z Rzymem w ustawnych, twardych walkach zostający, wyciągał ową ostatnią konsekwencyę z toczącej się od stulecia walki umysłowej, wyciągał z właściwą sobie bezwzględnością, ledwie nie brutalnością, ale niezawodnie w imię obrażonego religijnego uczucia: A więc nie chcemy nauki Kościoła, naukowej jego powagi i władzy; pozostaje *simplex et purum Evangelium* i mój dumny rozum!

Jak to szło na dole, na owym najwyższym poziomie umysłowym społeczeństwa, szukać trzeba w starych kodeksach bibliotek naszych, w szczególności biblioteki Jagiellońskiej, gdzie się

życie ówczesne Almae Matris i wychowywanego przez nią pokolenia ukryło. Po owym pierwszym transporcie książek humanistycznych, przybyłym do Polski podczas Synodu bazylejskiego, nie ustaje już ich szereg starannie używany, napelniony głosami, opatrzone nazwiskami właścicieli. Są to kodeksa części Cycerona, Liwiusza, Pliniusza, Seneki, Suetoniusza, Waleryusza Maksyma, Owidyusza, Terencyusza i Plauta, Lukana i Stacyusza, obok wyjątków i pism całych Guariniego, Aretina starszego, Poggia Bracciolini, Franciszka Filelfa, Wawrzyńca Walli, łączące się z nazwiskami Tomasza Strzypińskiego, Jana Dąbrówki, Jakóba z Sienna, Benedykta Hesse, Jana z Latoszyna, profesorów lub dobrodziejów uniwersytetu, albo też kodeksa wprost przez wydział nauk wyzwolonych (artium) kupione. Nie opuściły więc już nauki humanistyczne uniwersytetu, chociaż toną jeszcze w powodzi Arystotelesowskiej filozofii, gramatyk i słowników średniowiecznej łaciny, w Summach Lombarda i kompendyach kanonów, chociaż Jan z Dąbrówki, czytający Cycerona, społecznie wyklada Kadłubka. Owszem, mają one urok nowości, mają gorących zwolenników, mają poparcie uniwersytetu, mają sympatię społeczeństwa. W r. 1449 zapada na wniosek J. Dąbrówki uchwała założenia nowego kolegium, *Collegium minus*, uposażenie go w kolegiatury: Nowkona dla poetyki, retoryki Cycerona i kroniki Wincentego Kadłubka, kolegiatury Katarzyny Mężykowej dla pisarzy łacińskich w charakterystycznym porządku: Boecyusza, Alana, Waleryusza Maksyma, Wirgiliusza, Owidyusza, Horacyusza, Terencyusza, kolegiatur Mikołaja z Brzeznicy i Jakóba Zaborowskiego dla gramatyki, jeszcze wedle Prysejana i Donata. Kolegium obejmowało także drugą naukę modną, popularną: matematykę, astronomię i astrologię, z humanizmem w tak bliskich zostającą stosunkach. Wdowa Mikołaja z Michałowa, kasztelana krakowskiego, wyposażyła r. 1452 jedną jeszcze kolegiaturę w kolegium artystów. W r. 1462 *Collegium minus* już za ciasne, zbyt wiele bakałarzy i magistrów wyklada obok kolegiatów, rektor Mikołaj z Kalisza pozwala, aby ci, którzy nie mają miejsca, wykładali w nowym kolegium przy ulicy św. Franciszka. W r. 1472 zapisuje się jako uczeń na uniwersytecie krakowskim Kalimach. Jako humanista czystej wody, występuje od r. 1473 Michał z Wielunia, złapany przez Turków w Białogrodzie r. 1482, zmarły na wyspie Rodos r. 1486, i pochowany tam dla nauki swojej z wielką pompą przez W. mistrza Rodyjskiego. Pali się kolegium *minus* około tego czasu; w roku 1476 następuje nowa erekeya, a w porządku nauk widać postęp humanistyczny. Do Cycerona przybywa

Quintilian, Wirgiliusz i Owidiusz idą na czele poleconych poetów. Syxtus IV, mecenas humanistów, potwierdza erekcję. W r. 1475 spotykamy się jako z dziekanem wydziału *artium* z Janem z Oświecimia (Sacranus humanistyczną modą zwanym), uczniem Franciszka Filelfa, postacią, która dotąd należałaby do niezbadana, jako wielokrotny dziekan i rektor uniwersytetu, kanonik katedry krakowskiej, jako spowiednik trzech królów: Alberta, Aleksandra i Zygmunta, jako proboszcz kaplicy królewskiej, znakomite zajmować musiał stanowiska, a zajmował je długo, bo umarł dopiero 1527 r. Na wydziale filozoficznym spotykamy go ostatni raz w r. 1488/9, a z tem wystąpieniem jego wiążą się bardzo ciekawe dla humanizmu w Krakowie wypadki. Stanisław z Łowicza przy wydaniu jego *Modus epistolandi* w r. 1520 nazywa go niepoznaną w Polsce wielkością, szanowaną przez królów, ale przez społeczeństwo, pomimo nauki, pobożności i enoty, pomiataną. Na lata 1480 do 1492 przypada największy prawie napływ studentów obcych na uniwersytet, na rok 1488/1489 przybycie tamże Konrada Celtesa, a więc założenie owej humanistycznej *Sodalitas Vistulana w Krakowie*, do której należał Kalimach, Gossinger (Fusilius), Salemnus Delius i Statilius Simonides; na rok 1490 raptowny odjazd Celtesa; na rok 1493 i 1494 trzykrotny Sakrana rektorat, podczas którego znikają prawie nauki humanistyczne z wykładów na wydziale filozoficznym, jak znikają w latach 1495, 1496, 1497, aż do początku XVI wieku.

Prawdziwa zagadka historyczna, którą tylko hipotetycznie rozwiązać jestem w stanie, zagadka, z poza której wygląda dziwna walka wewnętrzna, w której humanista staje przeciw humanistom. Tłómaczyłby ją Stanisław z Łowicza, narzekający na Polaków, że swoich cenić nie umieją, potwierdzałby rzecz sam Sacranus, mówiący w arendzie do wjeżdżającego J. Olbrachta o srogiej burzy, „którą przeszliśmy“. Ale czy mówi o uniwersytecie? Spróbujmy rzecz wytłumaczyć.

Zaczęła się już na dobre owa słynna, charakterystyczna, bogata w skutki włóczęga humanistów po świecie, którąby można nazwać umysłową wędrówką narodów w XV i XVI wieku. Z kilkoma groszami w kieszeni, z książkami w torbie, dziwnym duchem przedsiębiorczości gnany, raz na wozie, drugi raz pod wozem, raz nocując w ehacie wieśniaka, to znowu miłosiernie przyjęty w domu szlachcica, źle lub dobrze traktowany, ale zawsze pełen ducha i zapału, pełen humoru i cytatów łacińskich, skłonny do mówienia o wszystkim, szedł scholar, żak, pauper, w szeroki świat, niosąc

jak żołnierz buławę marszałkowską w biednem swoim wiaźadelku podróżnem, co najmniej sekretarstwo u możnych, co najwięcej biskupią infulę. Obok scholara, który żądzą wiedzy gnany, ale albo mniej zdolny, albo przeciwnościami zgnębiony, przepadł w niepamięci, obok tego półwaryata, półbłazna, półmędrca, jakim jest niemiecki Till Eulenspiegel, nieśmiertelny typ tych czasów, też samą wędrówkę odbywa Erazm Roterdański, Reuchlin, Eoban Hessus, Mucyan i Celtes. Kraków należał do punktów wytyczonych na mapach humanistów, nie tylko dlatego zapewne, że był miastem uniwersyteckiem, że w niem kwitnęła matematyka i nauki wyzwolone, o których w Kronice świata mówi Schedelius, ale że był wschodnią kolonią kultury mieszczaństwa niemieckiego, bogatą i obiecującą łatwe utrzymanie miastem dalekiej, potęgą swego króla słynącej krainy Sarmackiej. W programie podróży Celtesa stała Ratysbona, Moguncya, Lubeka i Kraków, jako główne punkta Niemiec. Scholarowie ci nie samą naukę mieli na celu: w wyższym stopniu pociągało ich nauce samo, od lekiej prywatnych łaciny, coraz ogólniej pożądaney, do magisterium w uniwersytetach. Na ustach ich wszakże była przede wszystkim kwestya, jak ich przyjmie nauka urzędowa, stara nauka, rozparta na katedrach uniwersyteckich, kolegiaci teologii i prawa, kolegiaci filozofii Arystotelesa, posiadający *de facto* rząd uniwersytetów europejskich paryskiego kroju, a z tym rządem razem najlepsze beneficya. Na całej linii europejskiej rozpoczynał się tutaj bój o wykład i o korzyści nauki. Niemiecka scholastyka stała twardo przeciw humanizmowi. Kraków od dłuższego czasu humaniora widocznie popierający, posiadający Kalimacha, mógł mieć siłę przyciągającą. Dodać należy, że w parze z humaniorami szła tu matematyka, astronomia z astrologią, szła medycyna, tem bardziej światu pożądana i obiecująca korzyści, im więcej (za psuciem się obyczajów od Włoch idącym, za zniewieścieniem pokolenia) przywiązywano się namiętnie do życia i jego warunku zdrowia. Ztąd często humaniści i medycy w jednej osobie, jak Jan Ursyn, humaniści i matematycy, jak Albert z Brudzewa i późniejszy Mikołaj Kopernik, ztąd ten pojaw społeczny t. z. nauk tajemnych, magii i astrologii w Polsce, w naszych astrologach, układaczach kalendarzy zdrowia itp. itp. Wszystkie te nowe kierunki, plód wieku XV, walić się zaczęły coraz gromadniej do Krakowa w postaci wędrujących scholarów, którymi napełniona jest metryka uniwersytecka w ostatnich czterech dziesiątkach lat XV wieku, scholarów, którym dobrze powodzić się musiało, bo sławę uniwersytetu głosili po świecie, a głosząc ją,

ściągali oczywiście coraz nowych. Najwyższe cyfry nowych immatrykulacyj przychodzą też przeciętnie na te lata, na przybycie i zapisanie się Celtesa np. cyfra 203, w cyfrach tych zaś znaczny bardzo procent przypada na cudzoziemców. Napływ ten musiał z czasem sprawić pewne tarcia w uniwersytecie, musiał magistrów świeżo kreowanych, lub przybyłych w tym charakterze, a nieposiadających uposażenia (kollegiatur) mnożyć, wzniecać spory o dziekaństwo, skoro Jan Sacranus r. 1480 przeprowadził bardzo charakterystyczną reformę. Podzielono kollegiatów na większych, mniejszych i extraneów, tj. do rady fakultetu nienależących, dano extraneom możność wyboru na dziekana tylko co lat 6 raz, przepisano obowiązek, aby nikt nawet owym extraneem nie zostawał, dopóki dwa lata obowiązków wszystkich kollegiata pełnić nie będzie; zastrzeżono, że w razie nieporządnego wyboru dziekana, dziekana narzuci uniwersytet. Ale nie dość na tem, zobowiązano uczniów, aby sobie pewnego profesora wybrali na przewodnika i instruktora prywatnego. Narzucono też tego roku dziekana kanonistę, a bezpośrednio potem przez dwa lata zmniejszyła się liczba magistrandów.

Widać tu rękę porządkującą i powściągającą pozaszkolne nauczanie i zbyt humanistów na wydziale filozoficznym przyływ. Dodajmy do tego rozporządzenie r. 1485, aby dziekan z extraneów mieszkał w przyzwoitem miejscu, tj. w kollegium jak wszyscy, zwrócone przeciw Janowi z Pilecy; dodajmy rozporządzenie pełne znaczenia i doniosłości roku 1491, a utwierdzimy się w naszym przekonaniu. W ślad za uniwersytetem paryskim, uniwersytet uchwała: „Gdy uczniowie przez zbytne obcowanie z światem nie mogą służyć Bogu i nauce, gdy narażeni są na tracenie majątku ojcowskiego i hańbę zamiast owoców cnoty, postanawiamy, aby nikt odtąd z bakalarzy i uczniów nie mieszkał w mieście, ale w bursach, a to pod grozą wykluczenia od stopni akademickich, emolumentów i wygód uniwersytetu — i pod grozą wypędzenia z miasta w przeciągu dni 8 do 14. Synom magnatów wolno mieszkać w mieście tylko pod nadzorem bakalarzy upelnomocnionych od rektora“.

W r. 1493 znowu Jan Sakran jest rektorem, a przez lata następne słabnie, w r. 1496 znika, do r. 1500 ledwie słabe tylko objawia teńnienia kultura humanizmu w lekcjach uniwersytetu. Wśród ram rozporządzenia r. 1480 a 1491 przypadają znajome daty o głośnym Konradzie Celtesie, daty, które same jedne, prócz kilku wiadomości z aktów rektorskich tego czasu o burdach Niemców z Węgrami i innych nieporządkach, do nas doszły; — daty,

które jeżeli odsłaniają nam wszystkę barwność humanizmu zagranicznego, to świadczą także wymownie, że się humanista, Jan Sacranus i jego koledzy niepróżno i nie bez podstawy zabierali do energicznych kroków dyscyplinarnych, takich samych, jakich około tego czasu użyto w Paryżu.

Zapisuje się Celtes roku 1489 między scholarów uniwersytetu w półroczu letniem, a więc tuż przed swoim opuszczeniem Krakowa. Przybył jednak do Krakowa już w r. 1487, przybył z Włoch na Wiedeń, gdzie go cesarz Fryderyk uroczyście na poetę ukoronował, on, co był przedtem w Lipsku, Kolonii, Erfurcie, a cieszył się względami Fryderyka ks. Saskiego i Jana Dalburga, biskupa Wormacyi. Nie zapisał się więc, gdy przybył. On miał uchylać głowę, on, uczeń starszego Agrykoli, przed humanizmem Jana Sakrana! on, posiadający już podówczas europejską sławę? Zapisał się gdy odjeżdżał, nowa zaiste zagadka... Nie zapisał się, bo nie przybywał ani dla sławy uniwersytetu, ani dla samych wykładów matematyki Alberta z Brudzewa, bo Albert z Brudzewa dopiero w r. 1474 zostawszy magistrem, był w początkach swojej kariery, a *Theoricam planetarum* wydał w r. 1495. Ale przyjeżdżał jako przyjaciel i protegowany Kalimacha, który o jego zaletach mógł się w r. 1486 podczas swojej podróży do Kolonii lepiej dowiedzieć; przyjechał opromieniony świeżo laurem poetyckim od Cesarza — nie jako scholar — niepodobna; przyjechał chyba, i to moja hipoteza, jako sprowadzony przez Kalimacha i króla reformator Akademii!

Nigdzie tego czarno na białem napisanego niema, a jednak mnóstwo rzeczy jest w historyi, które były i z czasem odkrywają się, że były, chociaż je zatarto do niepoznania, odkrywają się w końcu na mocy zbiegu okoliczności. Ślady zatartł Celtes, bo porażkę walną w Krakowie otrzymawszy, a w roku 1497 zrobiwszy z wolą młodego cesarza Maksymiliana w Wiedniu to, co mu się w Krakowie nie udało, t. j. zreformowawszy uniwersytet tamtejszy na humanistyczny, porzucił tylko na dwóch wykrzykach boleści w poezyi:

w wschodnie pod złą wieśczębą zdążałem strony

i drugim, gdy mówi o utracie swoich książek:

sarmackim zgubiono mi je podstępem:

zatarła Akademia, bo im bardziej rosła sława Celtesa, im krzywiej patrzano na górze na uchybienie reformy, tem więcej miała przyczyny milczenia.

Tymczasem pozostał przecież jeden ślad, że Celtes nie jako scholar, ale jako poeta, jako słynny humanista przemawiał do uniwersytetu. Jestto wiersz w epigramatach wyjęty z tej przemowy, wiersz, który mógł rzeczywiście pomylić pisarzy. Pelen on próśb, aby z pobłażaniem słuchała jego głosu ta słynna naukami wyzwolonemi i płodami geniuszu, szkoła krakowska, jego skąpym od Minerwy obdarzonego darem! Tylko, że nauki wyzwolone nie kwitnęły w tej szkole do miary Celtesa, tylko, że Sakran, opiekujący św. Jana Kantego życie i cnoty, nie pisał jak Celtes, chociaż był uczniem Filelfa. Tylko, że Celtes nie chwali uniwersytetu za to, co miał, za teologię i filozofię, a teologiem i to głębokim był Sakran, a filozofia miała podówczas znakomitego reprezentanta w Michale z Bystrzykowa, w którym scholastyka, rzecz dziwna, tu w Krakowie sięgała granic najdalszych abstrakcyj. Jest jakaś w tem nieprawda, jest w tem tylko skarwienie sobie łaski, jest w tem owo pochlebstwo, którego najmisterniejszymi przyprawiaczami są humaniści. Mowa i wiersz nie przydały się na nic; Konrad nie uczył nigdy w Collegium minus, bo Konrad nie był magistrem, a może i dlatego, że był protegowanym Kalimacha. Uczył on po za uniwersytetem, a jako słynna osobistość ciężył całą wagą na uniwersytecie. W owem Towarzystwie nadwiślańskim, założonem w Krakowie, obok pseudonimów humanistycznych, których niełatwo odgadnąć, ale pod którymi, jak pod *Andrzejem Pegazem*, wedle wiersza Celtesa, mieści się syn wielkich przodków, pod pseudonimami Fusilius (Gossinger), Statilius Simonides, Jan Terinus, spotykamy znajome nam nazwy, Kalimacha, zawsze na czele plejady, Brutusa (Alberta Brudzewskiego), Jana Ursyna, lekarza i autora *Modus epistolandi*, Rudolfa Agrykolę młodszego, Walentego Eckiusa, Wawrzyńca Raba (Korwina) z Nowegotargu na Szląsku, Jana Somerfelda (Aesticampiana), także znanego humanistę. Pięciu ostatnich są magistrami uniwersytetu, Albert Brudzewski przyszedł już na nim do pewnej powagi, dwaj ostatni zowią się uczniami Celtesa. Z poezyi Konrada, ze wspominków w dziełkach kilku tych ludzi, da się złożyć obraz nietylko Towarzystwa wiślańskiego, ale i życia humanistycznego koła wogóle. Mówiono w owem Towarzystwie o językach, łacińskim, greckim i hebrajskim, o prawach rzymskiem i kanonicznem, o naukach przyrodzonych. Czy to była tylko igraszka, pogadanka? Że nie, ręczy nam stanowisko gościa Kalimacha. Jak wszędzie,

reformatorem humanistyczny przypuszczał zrazu szturm do uniwersytetu, chwalać jego wielkość i mądrość; gdy uniwersytet był głuchym, stawiała *Sodalitas Vistulana, Danubiana, Rhenana*, aby go podkopywać. Jedni ludzie, jeden opór, jedna po obu stronach polityka. A teraz życie po za *Sodalitas*! Niezawodnie nie tak wytworne, jak na dworze Lorenzo Medici, ale za to nie moralniejsze od przeciętnego życia humanistów XV wieku we Włoszech, końca XV i początku XVI wieku w Niemczech. Epikureizm, łączący użycie umysłowe z zmysłowem. Celtes, Ursyn, Somerfeld, Korwin w tem, co pozostawili po sobie, dali mu świadectwo. Znamy nawet damy serca tych panów, jak znamy damy Kalimacha, Świętochnę i Fannię. Damami serca Celtesa były w Moguncyi Ursula, w Lubece Cymbrika Barbara, w Krakowie Hasilina (Hassa), której właściwego nazwiska nie znamy, bo podane jest tylko grubą i ordynaryjną nieprzyzwoitością.

Nie mamy czasu na cytowanie poezyj miłosnych Celtesa do Hasy, nie są one bez prawdziwego poetycznego talentu. Tłumaczył je prof. Mecherzyński. Są to części sławnego *Libri Amorum*, wydanego z rysunkami Dürera, o których pisze jeden z współczesnych historyków niemieckich, że przewyższają Owidyusza najdrażliwsze erotyki.

Złożmy teraz rzecz razem, rozporządzenia Jana Sakrana i innych rektorów uniwersytetu przed i po Celtesie, unaocznijmy sobie raz jeszcze, co się działo w gronie *Sodalitas Vistulana*, a czego chciał uniwersytet zamknięciem młodzieży w bursach, a choćbyśmy najbardziej żalowali, że Kraków nie przyjął reformatora, uznajmy, że to nie sama zazdrość chleba, nie same sztywne formy kasty uniwersyteckiej go wyłączyły; że wyłączyła go ta wielka zasada chrześcijańska, żądająca, aby ten nie był nauczycielem, kto może się stać nauczycielem zepsucia. Żaden wiek zapewne nie był bez zepsucia i średnie wieki je miały, ale zepsucie w szkole: tego i średnie wieki lubić nie powinny. Człowiek, co szczerze, chociaż niezupełnie dobrze wierszmi opiewał Jana Kantego, zmarłego niedawno jeszcze, bo r. 1472, nie mógł znieść człowieka, który choćby najlepszymi wierszami opiewał rzeczy niemoralne.

I tu druga moja hipoteza, że Celtes z Krakowa wyjechał na gale, może przymusową drogą, może z Kalimachem, który w końcu r. 1489 jechał na owe zuchwale poselstwo do Innocentego VIII. Zapisuje on się na uniwersytet r. 1489, widać próbując ostatniej drogi, która mu pozostała, i ta droga widać już zapóźna, skoro w r. 1490 jest w Budzie, a niema czasu zabrać swoich książek:

Platonów, Pitagorów, Cyceeronów! Brudzewski miał odesłać te kodeksa, ale furman zgubił je po drodze! *Dolus sarmaticus*! Uczony humanista zostawiający rzadkie kodeksa! to chyba zmuszony je zostawia! Niedobrze się widać Celtes rozstawał z niewdzięczną Sarmacją, ziemią przeklętego zimna północnego, on, któremu się Wisła przedtem wydała tak piękną, brzegi jej tak kwiecistemi!

Humanistyka ograniczyła się na uniwersytecie do r. 1501, do nielicznych wykładów Somerfelda, Stanisława z Krukowa, Adama z Łowicza, Piotra z Krakowa i innych, większą częścią extraneów, przez cztery półrocza 1496—1497 prawie jej nie było. Celtes pozostał w relacjach listowych z Ursynem, Somerfeldem, Korwinem, Brudzewskim. Ten ostatni jako sekretarz W. ks. Aleksandra, opuścił uniwersytet za instancją Fryderyka kardynała w r. 1494, z zastrzeżeniem praw swoich za powrotem. W poczynającej się literaturze, drukach końca XV a początku XVI wieku, płyną dwa kierunki obok siebie: Ursyna, Korwina i Somerfelda *Hortuli elegantiarum*, Jana z Głogowy i Michała z Bystrzykowa dzieła filozoficzne, a Somerfeld powiada, że uniwersytet kwitnie w jednym tylko szczególnie kierunku, matematyczno-astronomicznym Wojciecha z Brudzewa.

Nie zginął jednak kierunek humanizmu po za uniwersytetem. Na rok 1492 wypada zapisanie się na niego Henryka Bebeliusa (Henricus de Babenhausen), jednego z najgłośniejszych humanistów niemieckich, który już r. 1497 był profesorem filozofii w Tybindze, a zarazem jednego z najzjadliwszych satyryków w rzeczach kościelnych. Rok przed nim immatrykułuje się wielki Mikołaj Kopernik, którego pracę humanistyczną, tłumaczenie Teofilakta Simokatty, wydaje w Krakowie Korwin r. 1509, który jako poeta łaciński pisze: Siedm gwiazd, poemat, Urbanowi VIII przez Brociszusa poświęcony.

Tak i Mikołaj Kopernik, twórca nowego systemu świata, ten co ziemię niegdyś w środku niebios pojmovaną, zepchnął na stanowisko skromnej planety, największa naukowa chluba Polski w wieku XVI, był humanistą i ocierał się w dniach młodości na ławie uniwersyteckiej o Henryka Bebla, uznanego przedślańca Mucyana, człowieka, który nazwał Cycerona apostołem swoim i pontifeksem, Mucyana, który nieobyczajność w piśmie posunął do ostatnich granic cynizmu. Tutaj też jądro zagadki humanistycznej, która wstrząsała XVI wiekiem. Poganizm odżywający w humanizmie, wzbudzał współcześnie najprośniejsze namiętności, najstraszliwszą pogardę chrześcijaństwa i Kościoła, i najwyższe aspi-

racje duszy ludzkiej do wiedzy, do prawdy, do badania; on odsłaniał orgie pałacu Cezarów i Platona ducha niebotycznego, on Owidyuszem budził Celtesa, a Homerem i Wirgiliuszem Dantego, Ariosta i Tassa, on zboczeniami, on przesadami i kultem misteryków starożytnych budził Paracelsa, kabbalą Reichlina, Hipparchem i Ptolomeuszem wyzywał Puerbacha i Kopernika. W jednej i tej samej ludzkiej piersi, musiał się spotkać ten duch po ludzku olbrzymi, często cudownie do chrześcijaństwa zbliżony, który przekazało pogaństwo, z tem okropieństwem bez granic, które przekazało także, wyuzdaniem obyczajów greckich i rzymskich, które znamy za Tyberysza i Nerona czasów. Ta pierś zaś średnio-wieczna, pierś szczególnie młodych narodów miała krewkość straszną, o jakiej my dzisiaj nie mamy pojęcia, pochopność do złego nadzwyczajną, ale nie znała takiej wyrafinowanej niemoralności; ta pierś miała w średnich wiekach żelazny puklerz — wiary i karności. W tej piersi ważyły się złe i dobre wpływy pogaństwa pod skrzydłami ducha chrześcijańskiego, od tego ważenia się nie był wyjęty nikt, kto żył podówczas. Walka była tak silną, że przyczyny jej bardziej niż kiedykolwiek stawiano za człowiekiem, że Mefistofeles i Helena wylaniały się z Fausta, a djabeł pokazywał się Lutrowi na Wartburgu; że długo jeszcze, długo, każdy znaczniejszy człowiek wierzył w swój horoskop, chociaż już zakwitnęła astronomia. Ale jeżeli wiek ten nadzwyczajny nie wydał bohaterów moralnych, jeżeli nie wydał książąt podolywających ogromowi zadania i rozwiązujących niezliczone zagadnienia społeczne, jeżeli przeważali w nim książęta Hamlety, lub ludzie stronnictw religijnych, jak Filip II, i nieubłagana, krwawa, fatalna Elżbieta angielska, jeżeli nie wydał wielkich mężów politycznych, zastępujących książąt, bo ci albo pisali utopie jak Morus, albo je stwarzali jak Zamoyski, to wydał olbrzymie typy religijne Piusa V i Ignacego Loloję przeciwko plejadzie reformatorów; w świecie zaś pracy duchowej, ziemskiej, największe dzieła tam, gdzie nie było kwestyi religijnej: w astronomii, w matematyce, w algebrze, na polu odkryć geograficznych i gdzie religia, przestając być sprawą rozumu i dyskusyi, staje się sprawą uczucia i fantazyi — w świecie sztuki. Wiek XVI nie zna wielkiego historyka, filozofa, nawet poety pierwszego rzędu, on zna tylko Kopernika, Kolumba i artystów. Pod koniec jego w XVII wieku zjawia się Descartes i Szekspir, pod koniec jego, z walk jego, już przechylających się w inną fazę, wychodzi pogodna i mądra głowa Henryka IV.

W gwiazdy musi uciekać duch ludzki z tej strasznej rozterki piersi ludzkiej, jeżeli chce coś stworzyć całego, wiecznego, prawdziwie nieśmiertelnego, cyframi i liezbami posługiwać się, aby spocząć na łonie najwyższej prawdy. Musi, jak Kopernik na pięknym zawsze obrazie mistrza Matejki, zawisnąć na galeryi starego tunu i zapomnieć, jak się tam klóci na dole pacierz księży z psalmami protestantów... Tam, w gwiazdach przychodzi do równowagi i każe sobie pisać na grobie: Chrystusie, nie błagam Cię o łaskę, którąś dał Piotrowi i Pawłowi, o tę błagam Cię, którąś dał rozpiętemu przy Tobie na krzyżu!!.

Ale właśnie dlatego, że ta pierś ludzka była wtedy rozpiętą na krzyżu wielkich przeciwieństw, że tem rozpięciem w społeczeństwie mieszało się wszystko, że niem miały nieznane przedtem potęgi inteligencyi, wyrrywającej się z potęgą tytana z powijkaków średniowiecznego porządku, że w tem powietrzu, napelnionem siarką, niebawem miał się zjawić, jak w pracowni Fausta, Mefistofeles z słowem na ustach: *Eritis sicut Deus, scientes bonum et malum*, co mówię, zjawiał się wszędzie... że gotowała się w Kościele reforma, wybuch społecznej wojny niemieckiej, poprzedzony olbrzymiemi nieporządkami w starym radziecko-cechowym ustroju miast, a jak zobaczymy niżej, w samym polskiem społeczeństwie szlacheckiem gwałtowna burza przeciw duchownemu i świeckiemu możnowładztwu — tam! na wyżynach, gdzie rządzenie jest codzienną funkcją, koniecznem zajęciem, ustawną myślą, na wyżynach Kościoła i państwa, w otoczeniu biskupów, senatorów i królów, stawiała się upornie, nieodbitcie kwestya humanizmu i średniowieczyzny; tam, gdzie dla teoryi chociażby najlepszej, dla formy chociażby najdoskonalszej, dla prawdy chociażby najoczywistszej, w praktyce z dnia na dzień, wobec gwałtownie nasuwających się potrzeb, niewolno, ba! prawie niepodobna, odtrącić środków, które daje chwila, niepodobna zamykać się w twardej konsekwencji; tam musiał z tym demonizmem przenikającym wszystko, tym samym, który dzisiaj ma rewolucya i środki rewolucyjne, przenikać humanizm, ślać sobie drogę na dwory biskupów, książąt, królów, papieży. Wiemy, jak to czynił w Europie, natrąciliśmy przykład z samym Celtensem, który, odtrącony w Krakowie, reformował Maksymilianowi uniwersytet wiedeński; moglibyśmy te przykłady przedłużyć niezmiernie, ale spieszymy do Polski. W Polsce było to samo, było po części nawet o tyle gorzej, że sami rządzący mniej mieli tego doświadczenia wieków, niż miano na Zachodzie, że w Polsce na wyżynach społeczeństwa, zawsze panował nie-

zmierny, chorobliwy pociąg do nowości zagranicznych. Ale pomyślmy sobie biskupa, biskupa głęboko przejętego swoim zadaniem, który wśród rozpręgającego się religijnie społeczeństwa myśli o dobraniu najlepszych kaznodziei i nauczycieli swemu ludowi? Czy nie będzie chciał takich, którzy złe znają, którzy mają wielką naukę, zdolną pojąć, zrozumieć, zgłębić i odeprzeć fałszywą naukę swego czasu, takich, którzy rozporządzą temi samemi środkami wymowy, siły argumentów, erudycyi, jakiemi rozporządzają nieprzyjaciele wiary? Będzie chciał zapewne. Otóż chcieć musieli Konarski, Tomicki, Chojeński, Maciejowski. Czy mogli to być scholastycy? Posłuchajmy tezy, której bronił największy z nich Michał z Bystrzykowa, doktor paryski przy magistraturze swojej r. 1485, dnia 20 czerwca. Cytuję dosłownie: Czyli materya pierwotna jest istnością rzeczywistą i potencyjną, wprost przez się pojmowalną i wykładalną, czyli jest od istności formy i negacyi formy rzeczywiście odłączoną i bez sprzeczności od niej odłączalną!

Nie zasługuje na wyśmianie mistrz krakowskiej szkoły, podziwiany społeczeństwem jako cudo spekulacyi, uznany dzisiaj przez tych Anglików i Niemców, którzy scholastycznej szkole przywrócili przyzwoite miejsce w historyi filozofii. Racyonalizm niemiecki z protestantyzmu powstały, skończył formułami Hegla, który byłby niezawodnie jedynem dla naszego Michała z Bystrzykowa towarzystwem. Oni byliby się niezawodnie rozumieli. Ale tu stawia się pytanie: Czy można było społeczeństwo leczyć Michałem z Bystrzykowa? Zdaje nam się, że nie, podobnie jak ks. Bismark nie chwytalby się zapewne zrzućcia dzieł Hegla kosztem państwa, aby je leczyć na Liebknechta i dzisiejszego Bebla!

Uniwersytet krakowski znajdował swój szczyt w Michale z Bystrzykowa, ostatnim ze znakomitych abstrakcyjnych duchów scholastyki. Zamek i pałac biskupi myślały inaczej, przypuszczały one przez XVI wiek szturm do uniwersytetu w bardzo różny sposób, z ogromnemi odcieniami w sposobach — o uwzględnienie kierunku i potrzeb czasu.

Ani dwór, ani duchowieństwo wyższe, ani senat nie mogli poprzestać na Michale z Bystrzykowa! Co dwór myślał, o tem później, w trzeciej lekcyi obszerniej powiem; tu napomknę mimochodem tylko z przyczyny pisma pełnego znaczenia dla naszego przedmiotu, pisma anonima humanisty, znanego pod tytułem dzieła Elżbiety Jagiellonki, córki Fryderyka, wdowy Kazimierza Jagiellończyka, zwróconego do najstarszego syna Władysława: O wychowaniu królewskiego dziecka. Oczywiście, nie pisała przecież

tego traktatu Elżbieta, ani na nią samą spada za niego odpowiedzialność, ale że pozwoili istnieć mu ze swoim imieniem, to znak czasu. Traktat ten jest programem humanistycznym wychowania dzieci królewskich, w radykalnym Kalimacha kierunku. Można by mu poświęcić osobną prelekcję, tu przebiegniemy koło niego i chwycimy główne rysy. Zaczyna od przepisu karmienia dzieci królewskich nie przez mamki, ale przez matkę, przechodzi do obowiązków religijnych, i tu poleca słuchanie mszy codziennie, odmawianie modlitw do Matki Boskiej, przeczem o pobożności Kazimierza Jagiellończyka, króla i królewicza, oraz uwaga, że pobożność książąt zjednywa przychylność poddanych, jak świadczy Aleksander Wielki, który nawet przesadom pogańskim przypisywał tę moc cudowną. Cały ten ustęp o religii nie licuje z resztą, jest jakby podsłuchanym na dworze Jagiellońskim i *ad usum Delphini* wtrąconym w myśl królowej Elżbiety. Następuje wyliczenie cnót, które księciu przyswoić trzeba: męstwa, cierpliwości, tęgości, pewności siebie, otuchy w złych czasach. Tu już wpływamy na fale humanistycznej moralności i pedagogii, a zarazem na fale allegoryj humanistycznych, zdobiących nagrobki nieboszczyków. Przechodzi się jako do podstawy edukacji, do preceptora, przy preceptorze na wzór stawia Kalimacha, nauczyciela łaciny u synów Kazimierzowych. Poduczywszy się niernie łaciny, ot igraszką, ma się młody książę wziąć do poetów, byle nie sprosnych, do Wirgiliusza, Homera, do listów Cyserona i Cyropaedii, najsilniej przez Kalimacha polecanej. Przytem niech ćwiczenia ciała używa, niech się oddaje polowaniom, byle bez niebezpieczeństwa. Niech się nauczy słuchać grzecznie prośb poddanych, nagradzać hojnie najmniejsze podarunki, niech będzie skromny, a wytworny w jedzeniu i pićiu, niech unika przykładu złego króla, Macieja Korwina, który zbyt za kołnierz nie wylewał. Niech unika pochlebców, a czyta historię Cezara, Salustiusza, V. Maksyma, Kwinta Kurejusza, niech uczy się z nich unikać zbytnej ambicji i żądzy panowania. Niech szuka prawdziwych przyjaciół i niech przedewszystkiem sprzyja naukom i ludziom uczonym. Tu dosłownie: „Gdyby Kazimierz i Olbracht nie byli tak wspaniale traktowali Kalimacha, nie byłaby żadna o nich pamięć przeszła do potomności“. Tam więc szukać trzeba przyjaciół i doradców, z tymi obmyślać zamiary, które innym tać należy. Na zewnątrz grzeczność, uprzejmość i roztoczenie przepychu i gracyi imponujące ludziom, w którym mistrzem bywał Jan Olbracht, zmarły zeszłego roku.

Cóżbyśmy dali za to, aby poznać autora tego misternego

zmierny, chorobliwy pociąg do nowości zagranicznych. Ale pomyślmy sobie biskupa, biskupa głęboko przejętego swoim zadaniem, który wśród rozpręgającego się religijnie społeczeństwa myśli o dobraniu najlepszych kaznodziei i nauczycieli swemu ludowi? Czy nie będzie chciał takich, którzy złe znają, którzy mają wielką naukę, zdolną pojąć, zrozumieć, zgłębić i odeprzeć fałszywą naukę swego czasu, takich, którzy rozporządzają temi samemi środkami wymowy, siły argumentów, erudycyi, jakimi rozporządzają nieprzyjaciele wiary? Będzie chciał zapewne. Otóż chcieć musieli Konarski, Tomicki, Chojeński, Maciejowski. Czy mogli to być scholastycy? Posłuchajmy tezy, której bronił największy z nich Michał z Bystrzykowa, doktor paryski przy magistraturze swojej r. 1485, dnia 20 czerwca. Cytuję dosłownie: Czyli materya pierwotna jest istotnością rzeczywistą i potencyjną, wprost przez się pojmowalną i wykładalną, czyli jest od istności formy i negacyi formy rzeczywiście odłączoną i bez sprzeczności od niej odłączalną!

Nie zasługuje na wyśmianie mistrz krakowskiej szkoły, podziwiany społecznie jako cudo spekulacyi, uznany dzisiaj przez tych Anglików i Niemców, którzy scholastycznej szkole przywrócili przyzwoite miejsce w historii filozofii. Racyonalizm niemiecki z protestantyzmu powstały, skończył formułami Hegla, który byłby niezawodnie jedynem dla naszego Michała z Bystrzykowa towarzystwem. Oni byliby się niezawodnie rozumieli. Ale tu stawia się pytanie: Czy można było społeczeństwo leczyć Michałem z Bystrzykowa? Zdaje nam się, że nie, podobnie jak ks. Bismark nie chwytalby się zapewne zrzućcia dzieł Hegla kosztem państwa, aby je leczyć na Liebknechta i dzisiejszego Bebla!

Uniwersytet krakowski znajdował swój szczyt w Michale z Bystrzykowa, ostatnim ze znakomitych abstrakcyjnych duchów scholastyki. Zamek i pałac biskupi myślały inaczej, przypuszczały one przez XVI wiek szturm do uniwersytetu w bardzo różny sposób, z ogromnemi odcieniami w sposobach — o uwzględnienie kierunku i potrzeb czasu.

Ani dwór, ani duchowieństwo wyższe, ani senat nie mogli poprzestać na Michale z Bystrzykowa! Co dwór myślał, o tem później, w trzeciej leceyi obszerniej powiem; tu napomknę mimochodem tylko z przyczyny pisma pełnego znaczenia dla naszego przedmiotu, pisma anonima humanisty, znanego pod tytułem dzieła Elżbiety Jagiellonki, córki Fryderyka, wdowy Kazimierza Jagiellończyka, zwróconego do najstarszego syna Władysława: O wychowaniu królewskiego dziecka. Oczywiście, nie pisała przecież

tego traktatu Elżbieta, ani na nią samą spada za niego odpowiedzialność, ale że pozwoliła istnieć mu ze swoim imieniem, to znak czasu. Traktat ten jest programem humanistycznym wychowania dzieci królewskich, w radykalnym Kalimacha kierunku. Można by mu poświęcić osobną prelekcję, tu przebiegniemy koło niego i chwycimy główne rysy. Zaczyna od przepisu karmienia dzieci królewskich nie przez mamki, ale przez matkę, przechodzi do obowiązków religijnych, i tu poleca słuchanie mszy codziennie, odmawianie modlitw do Matki Boskiej, przyczem o pobożności Kazimierza Jagiellończyka, króla i królewicza, oraz uwaga, że pobożność książąt zjednywa przychylność poddanych, jak świadczy Aleksander Wielki, który nawet przesądom pogańskim przypisywał tę moc cudowną. Cały ten ustęp o religii nie licuje z resztą, jest jakby podsłuchanym na dworze Jagiellońskim i *ad usum Delphini* wtrąconym w myśl królowej Elżbiety. Następuje wyliczenie cnót, które księciu przyswoić trzeba: męstwa, cierpliwości, tęgości, pewności siebie, otuchy w złych czasach. Tu już wpływamy na fale humanistycznej moralności i pedagogii, a zarazem na fale allegoryj humanistycznych, zdobiących nagrobki nieboszczyków. Przechodzi się jako do podstawy edukacji, do preceptora, przy preceptorze na wzór stawia Kalimacha, nauczyciela łaciny u synów Kazimierzowych. Poduczywszy się niernie łaciny, ot igraszką, ma się młody książę wziąć do poetów, byle nie sprośnych, do Wirgiliusza, Homera, do listów Cyserona i Cyropaedii, najsilniej przez Kalimacha polecanej. Przytem niech ćwiczenia ciała używa, niech się oddaje polowaniom, byle bez niebezpieczeństwa. Niech się nauczy słuchać grzecznie prośb poddanych, nagradzać hojnie najmniejsze podarunki, niech będzie skromny, a wytworny w jedzeniu i pić, niech unika przykładu złego króla, Macieja Korwina, który zbyt za kołnierz nie wylewał. Niech unika pochlebców, a czyta historię Cezara, Salustiusza, V. Maksyma, Kwinta Kureyusza, niech uczy się z nich unikać zbytnej ambicji i żądzy panowania. Niech szuka prawdziwych przyjaciół i niech przedewszystkiem sprzyja naukom i ludziom uczonym. Tu dosłownie: „Gdyby Kazimierz i Olbracht nie byli tak wspaniale traktowali Kalimacha, nie byłaby żadna o nich pamięć przeszła do potomności“. Tam więc szukać trzeba przyjaciół i doradców, z tymi obmyślać zamiary, które innym tać należy. Na zewnątrz grzeczność, uprzejmość i roztoczenie przepychu i gracyi imponujące ludziom, w którym mistrzem bywał Jan Olbracht, zmarły zeszłego roku.

Cóżbyśmy dali za to, aby poznać autora tego misternego

zującami urzędowemi, aby wykladać tem swobodniej Persyusza. Notuje wtedy dziekan, że się uchyla z pod dozoru. Częścią integralną nauki są dysputacye, obecność na nich niezbędnym obowiązkiem, extranei (humaniści przeważnie) albo solidarnie na nie nie chodzą, i to bywa najczęściej, albo solidarnie chodzą jak w r. 1510 i 1511. Jakże musiały wypadać te dysputy między starym i młodym światem! oczywiście przy gorącej krwi ówczesnej starym niebardzo musiały być miłe, bo i u nich mnożą się kreski nieobecności. Protegowany biskupa, Tomasz z Obiedzina, kollegiat, nie chodzi wcale — nunquam. Płyną też extranei jak woda, wyklada kurs, dwa kursa, ginie bez śladu; próbuje znowu, znowu odchodzi. Dziesiąty ledwie czepia się mocniej i albo ugina kark pod jarzmo panujące, albo za silną protekcyą posuwa się dalej, reszta odchodzi oczywiście na guwernerkę, albo gdzieś do szkół na prowincyę. Niepokój ten wewnętrzny działa i na starych, i oni zaniedbują lekeye i dysputy, obwinienia wzajemne, kłótnia nieustanna. Wojna też toczy się o dziekanat, który co sześć kursów przypada extraneom. Gdy przypadnie jak w r. 1511 na Jakóba z Ilży, lekeyj humanistycznych więcej, gdy w r. 1514 Marcin z Leżajska dziekani, zjawia się nawet pierwszy raz *Grecyzna*, przez Walentego poznańskiego wykładana. Lekeye Arystotelesowskie, jak: *de generatione* nie dochodzą już czasem dla braku słuchaczy, za lat kilkanaście cały ich szereg będzie zapisany jako wakujący, bo kłótnia, która się toczy, najgorzej działa na młodzież. Dzieli się ona: masa młodsza stoi za humanistami. W bursach bitki, w mieście awantury. Wychodzą ostre zakazy nie noszenia broni. Sąd rektorski w XV wieku rzadko potrzebujący wkrazać, w XVI ciągle i twarde ma przed sobą sprawy. Walka dwóch wiedz i dwóch na świat poglądów u tych, co uczą, musi podkopywać wszelką karność u tych, którzy się uczyć mają. Humanisci są popularną, postępową stroną, stroną walczącą, porywają młodzież.

Przypatrzmy się ich wartości rzeczywistej, pod względem humanistycznym, zdaleka. O mnóstwie nazwisk nie powiedzieć nie możemy, przesunęły się i zginęły bez śladu. Somerfeld, Korwin trwają dalej, drukują, może najlepsi i najzdolniejsi; luminarzem jest Paweł z Krosna, autor mnóstwa poczyi łacińskich okolicznościowych, zjawiający się na wydziale 1508 r., nauczyciel Dantyszka i Krzyckiego, protektor Rudolfa Agrykoli z Weissenburga, młodszego. Drugim Rudolf Agrykola, guwerner synowców biskupa Konarskiego, w r. 1519 wtłoczony na wydział (bo nie był magistrem), gdzie wyklada fasty Owidyusza, poeta łaciński okolicznościowy

miernej wartości. Obok nich syrowie patrycyuszów krakowskich Erazm Morsztyn i Erazm Beck, wedle Coxiusza Anglika równający się Ficynowi i Policianowi, umierają weześnie; Jan z Szadka wykłada w szkole miejskiej u Panny Maryi, Korwin, Somerfeld, Agrykola puszczają prócz pism własnych różne mniejsze pisma humanistów z drukarni krakowskich: wydają Erazma Roterdamczyka, Beroalda, Filelfa, Laurencyusza Valli drobiazgi. Rozpatrzywszy się w tem wszystkim, a dzisiaj to za skazówką katalogu XVI wieku K. Estreichera już łatwiej, oceniwszy owoce, przychodzi się do przekonania, że to ludzie niezmiernie ruchliwi, bystrzy, wymowni, nie bez talentu, ale że im daleko do gruntowności naukowej, że im łatwiej Erazmów między sobą widzieli, tem im dalej było do Erazmów. Ludzi tych, jak okazałem, wbrew protekcyi, która ich otacza z góry, nie lubią matadory uniwersytetu, trudni są w ich posuwaniu i dopiero wtedy, gdy dali dowody prawdziwie chrześcijańskiego usposobienia w piśmie i słowie, puszczają wyżej. Aby jednak pokazać, że nie humanizm oni prześladowają, ale fałszywe jego kierunki, zdarza się, że Michał z Bystrzykowa bierze na siebie wykład Cycerona, że Sakran kilkakroć drukuje swój *modus epistolandi*, a gdy Eoban Hesus, jeden z najprzewrotniejszych humanistów, sprowadzony na dwór biskupa pomezańskiego Hioba v. Dobbenek, myśląc o pozyskaniu Zygmunta I, pisze Epithalamium na jego wesele z Barbarą Zapolską, i w nim Chrystusa zamiast Apolina woła, wyszydza go Paweł z Krosna: zkąd mu się to wzięło, on, co zawsze całe pickło pogańskie dla swoich utworów wydłubiał. Wszystko zatem można powiedzieć o ówczesnej opozycyi, tylko nie to, żeby była opozycyą częściej głupoty i zacofania, ludzie ci patrzyli głębiej, a znaczącem jest, że tam, gdzie pewnie humanizm był jak najlepiej widziany, na dworze Leona X, wypadł dla nich wyrok pomyślny w walce, którą toczyli.

Dwa wszakże były pola, na których scholastyka krakowska szła najtwardziej przeciwko wyżynie dworu i Kościoła, a dzieliła ten kierunek z scholastyką niemiecką i francuską. Był to wstręt przeciw greczyźnie i hebrajszczyźnie. Od owych czasów strasznych polemik, nie zostawiono za to na scholastyce całej nitki, obrzucano ją błotem bez końca. Opowiadano i szerzono, że ciemnota mnichów uważała grekę za język umyślnie wynaleziony, a hebrajszczyznę przypisywała wpływ cudotwórczy, przerabiający każdego chrześcijanina na żyda. Mógł to zresztą powiedzieć jeden lub drugi ciemny żywiol, mogło się to szerzyć między ludem nie bez przyczyny z powodu innych objawów, o których niżej będzie. Ale dlaczego

rozumniejsi scholastyce, mianowicie Grzegorz z Szamotuł, w Krakowie nie chcieli greki? Nie dla Homera, nie dla Platona, nie chcieli dla Nowego Testamentu w oryginale greckim i dla tłumaczeń, które mu dawano! Dotąd wykładano Pismo św. tylko z Vulgaty, tylko wedle komentarzy Lombarda i sum św. Tomasza, swobodny wykład Pisma wedle widzimisia gramatyków, był bezpośrednim przedśłańcem ruchu kościelnego reformacyi, ten ruch scholastyce czuli lepiej niż go odczuwano na górze, bo byli na dole, bo widzieli. Widzieli pisma Erazma, widzieli pisma Reichlina, widzieli pisma sławnego Agrykoli, a jeżeli ci byli mistrzami w podnoszeniu kwestyj najdrażliwszych, w zabijaniu całej powagi nauki szkolnej o wierze, bez wyraźnego zrywania z Kościołem, to na dole wypowiadano tysiące razy rzeczy, które już z tem bezpośrednio graniczyły. Dlatego uniwersytet nie przyjął mimo poleceń i nacisku Piotra Tomickiego swego ucznia Jerzego Libana, nauczyciela u N. Maryi Panny w r. 1511, przyjął go dopiero 1520 r. na jeden kurs, na Wydział, aby uczył języka greckiego, dlatego Wincenty z Poznania wykładał tylko kurs jeden grecki język 1514 r., dlatego dopiero w latach 1520 i następnych kilku, gdy już wstrętny wydziałowi Agrykola wykłady wskutek presyi z góry rozpoczął, gdy mnożyć się zaczęły napowrót wykłady niemiłych magistrów i autorów, Jerzy Liban z Lignicy podejmuje gramatykę grecką, Jakób z Sieradza Hezyoda.

Walka ta dzisiaj od nas tak oddalona, tak trudno zrozumiała, już dlatego, że humanizm jako znajomość starożytności, jako wiedza o niej stanął dzisiaj wyłącznie w obozie chrześcijańskiego, idealnego na świat zapatrywania, że dzisiaj prawie stoi w jednej linii z innymi naukami historyczno-filozoficznymi przeciwko skrajnym kierunkom i wywodom filozoficznym chrześcijaństwu wrogim: już dla tego, że tak dawno odłączył ziarno od plewy w starożytności, rzeczy moralne i obyczajowo godziwe od nieznoszących uczciwego oka ludzkiego, rzeczy wielkie i rzeczy nikczemne, że odbudował tę starożytność pracą tysięcy głów uczonych od Dacierów do Jahnów, a filologia stała się dziś bogatą zawsze jeszcze kopalnią, ale komunikującą już z lingwistyką aryjską, i archeologią przedhistoryczną. Chrześcijanie, jesteśmy dzisiaj wszyscy humanistami, kochamy starożytność i widzimy w niej jeden więcej argument, wiarę naszą sprawdzający, walka przeniosła się na inne pole, ale podówczas...

Zrozumiałsem może będzie za to jedno jeszcze, co dla charakterystyki tej walki przywiodę. Był to stan, gdzie dla jednej najdroższej

sprawy, dla sprawy wiary, opierali się jedni, nacierali drudzy, gdzie z tą sprawą wiary łączyła się sprawa polityczna, społeczna, sprawa przyszłych pokoleń, sprawa edukacyi, gdzie jednym chodziło o nowe światło i nowe środki tego światła, o słowo potężne i działające, o sposoby zwalczania fałszywych mniemań, godzących w to, co duszy najdroższe, jak chodziło drugim o przytłumienie, o opanowanie, o uregulowanie tego światła i ognia, ba! może pewnym jednostkom o zduszenie go zupełnie dla tegoż samego ideału chrześcijańskiego, a chodzić mogło tem więcej, że widzieli, jak chwytal się ich samych, jak się wysoko dostawał.

W tej dusznej, a przecie tyloma świetnemi głowami błyszczącej atmosferze, w tej chwili ciężarnej burzami, które się przerwały dopiero na chwilę, wiek przeszło potem westfalskim pokojem, w tej chwili, gdy Kopernik zwracał oczy ku niebu za nowym świata systemem, a Kolumb już po życiu pełnem boleści zawiązał do grobu, w chwili poprzedzonej bezpośrednio badaniem Pisma świętego przez Erazma Rotterdamskiego, Reichlina, Eobana Hessa, Huttena, nie u nas w Polsce, ale tam w Niemczech, z kąd wychodziły walki Henryka IV z Grzegorzem VII, Fryderyka I z Aleksandrem III, Fryderyka II z Grzegorzem IX, gdzie Konstancya i Bazylea: człowiek organizacyi żelaznej, chociaż bez zbroi, w habicie tylko mniszym, od lat kilku rozpoczął bój z Kościołem, z papieżem Leonem X. Stała się rzecz straszna, rozdzielająca chrześcijańską ludzkość na dwa obozy w chwili, gdy na krzyż godził półksiężyc, gdy zbliżała się ruina Mohacza! stała się rzecz, której skutki przetrwały Turków ruinę, a która w trzy wieki po reformatorze wywołuje znowu w innej formie, ale w konsekwencyi tego, co się podówczas stało, żelaznych ludzi i żelazne boje. Reformacja, jak świat chrześcijański ówczesny, zawiechrzyła do gruntu, tak i na humanizm wpłynęła stanowczo. Rozdzieliła i humanistów z czasem na dwa obozy: obóz katolicki i akatolicki. Rozdzieliła i u nas: Modrzewski i Orzechowski, Jan Łaski młodszy i Hozyusz, Uchański i Karnkowski, Sienicki i Zamoyski, i samotny już, bo nie mający sobie odpowiedniego drugiego w potęgę słowa, górujący natchnieniem nad całym wiekiem ks. Piotr Skarga, kończący ten wiek prorocstwem, oto rozszczępiony szereg ludzi, którzy wszyscy wśród reformacyi, kształcili się na starożytności. Walka przeszła w inną fazę, w której z obyczajowej, naukowej, szkolnej, stała się religijną i kościelną; a jako taka, do najgłębszych głębin poruszyła ludzkość chrześcijańską.

III.

Doprowadziliśmy w ostatniej leceyi do wybuchu reformacyi w Niemczech. Fakt ten, pełen doniosłości w dziejach, był niezawodnie skutkiem rozterki moralnej, którą w świat chrześcijański wniosło odrodzenie starożytności; był on względnem zwycięstwem, reakcją myśli chrześcijańskiej, nie mogącej wyżyć w sprzeczności między myślami nowymi a starymi tradycjami, między zdobyczami głowy, pociągami serca z rozkiełznaniem zmysłów. Luter wziął do swojej klasztornej celi Wirgiliusza i Persyusza, a wyszedł z Ewangelią tłómaczoną po swojemu. *Sündige gut, aber glaube noch besser, so sagt Jesus Christus und ich Jesu Christi unwürdiger Apostel*, oto cyniczny wykrzyk, który wydał twardy asceta, gdy nie tylko już ascetyzm jako niezgodny z naturą ludzką osądził, ale wogóle zwątpił, aby co innego prócz wiary człowieka zbawić mogło. Gorszym jeszcze pesymizmem technie ponura, z ustami robespierrewskimi głowa Kalwina, twórcy nauki o predestynowanem z góry potępieniu lub zbawieniu. Pycha rozumu i nauki, połączywszy się z trwogą moralną stoczonego wyuzdanemi namiętnościami człowieka, doprowadziła go do chwili, gdzie z boleścią odsłonił rany moralne duchowieństwa, społeczności zeświecczenia i wyuzdanie, a wnioskując głośno a fałszywie: Ludzie źli, rzecz zła! bo to duchowieństwo i to społeczeństwo było z tej samej gliny co on, dotknięte tą samą walką i tem samem srogiem przejściem moralnem, porwał się tysiącem i tysiącem osobników do walki ze wszystkim, co było, mniając się mądrzejszym i bardziej natchnionym, niżli wielowiekowa spuścizna Kościoła. Motorem był mu ten duch, który ogarnął namiętnie starożytność, w którego oczach upadająca szkolarska, uczoność średnich wieków, wydać się musiała bładą, czezą, bezpłodną, ciasną a despotyczną, a pierwszym kamieniem obrazy było mu to, co również na tej starożytności wyrosło: kopuła Pantheonu, wyniesiona w niebiosa herkulecznym duchem Michała Anioła, której kosztą mieli pokryć wierni chrześcijanie Juliusza II i Leona X, był humanistyczny liberalizm religijny i miętkość obyczajów duchowieństwa, humanizmem wywołane. Ty nie wierzysz, a mnie każesz wierzyć i płacić! oto sens ukryty Niemiec stojących za Lutrem. — Ty wzorowym nie jesteś, a każesz mi prowadzić życie wzorowe, oto myśl Polski Orzechowskiego i Reja — myśl starego Donatyzmu, potępionego w pierwotnych apostołskich czasach Kościoła, myśl-macierz wszelkich odszczepieństw, która żąda, aby

Kościół i duchowieństwo były nieustannym cudem świętobliwości, gdy tam, gdzie świętość najbliżej, walka ze złem bywa najsroższą, upadki po ludzku najkonieczniejszymi. Gdyby ci ludzie, którzy poszli za tą myślą gniewliwą, impetyczną a płytką, wedle słów biblii: *Fortes non scandalizantur*, umieli byli zajrzeć w dusze wielkich i potężnych tego świata, dygnitarzy Kościoła i dygnitarzy państwa, gdyby umieli zgłębić myśli najwyższe, jakie unosiły się nad światem, a nie pociągały do zerwania jedności Kościoła, gdyby umieli wyjść po nad indywidualizm własny, namiętności narodowe, społeczne, czego się ma prawo żądać od każdego człowieka, podejmującego się świat na nowe tory prowadzić, byłiby się przekonali może naprzód o tem, że co ich bolało, bolało i innych; że z czem oni walczyli, z tem walczyli i inni; że nie tylko cyników samych, ustami sercu i myśli kłamiących, miał między sobą ten obóz, z którym występowali do walki, ale ludzi mądrości wielkiej i duszy wielkiej, którym prawdy Chrystyanizmu, za wiecieniem starożytnego świata w krew i soki intelektualne pokolenia, rozwijały się w głębinach duszy z taką niewidzianą dotąd siłą z powijak wyobrażeń średniewiecznych, jak z Chrystusa Orcagni rozwinął się Chrystus Ostatecznego Sądu, jak z pieśni Franciszka z Assyżu rozwinęła się poezya włoska, z dykeyonarza Brunetta Latini pełnia wiedzy kardynała Bembo, Sadoleta, Bellarmina lub Baroniusza. Ludzi ci czuli i wiedzieli, że w starożytności jest antyteza Chrześcijaństwa, bo istotą i duszą jej religia domowego ogniska, rodu, plemienia, narodu, państwa, bo znamieniem jej wykluczać innych jako barbarzyńców, a stawiać siebie, w dyby kuć tłumy niewolników, aby utrzymać przy władzy tych, co dzierżą budowę społeczeństw; ludzie ci wiedzieli, że chrześcijaństwa znamię to katolicyzm, że chrześcijaństwa absolutna wyższość nad starożytność: to katolicyzm tylko! Ta myśl jedna, a przy tej stali wytrwale i dzielnie, wznosi ich w nieskończoność po nad tłum reformatorów, ta myśl najwyższa ludzka przeczy stanowczo i przeczyć zawsze będzie bajce wierutnej protestanckiej szkoły niemieckiej, aby reformacja miała być czynnikiem postępu w historii! Piękny postęp, polegający na odstępstwie od tego, co samo jedno zapewniało zwycięstwo w duchowej walce z zmartwychwstającą starożytnością, na rozbiciu ludzi w nienawidzące się wzajemnie obozy różnowiercze, na zamęcie pojęć podstawnych moralnych o stanowisku człowieka na ziemi, społeczeństwa do państwa, państwa do powszechności kościelnej! Postęp? jakby wszystkie rzeczywiste czynniki postępu wiedzy i rozwoju ducha ludzkiego: wynalazek druku, prochu, odkrycie Ameryki,

zmarłychwstanie starożytności klasycznej, system Kopernika, od których datuje się czas nowy, nie były w reformacyi właśnie znalazły pierwszej przyczyny, marnującej ich najpiękniejsze owoce: wojen domowych religijnych, polemiki piśmiennej różnowierczej, bezpłodniejszej a szkodliwszej od wszelkiego scholastyeyzmu, zapasów Anglii i Hiszpanii, oddalających o wiek prace kolonizacyi w nowo odkrytych ziemiach, zaciętości fanatycznej, rzucającej się na płody ducha ludzkiego, jako bluźnierstwa przeciwko prawdom Bożym?

Dzisiaj prawie trzeba być ślepym, aby tego nie widzieć. Ale cofniemy nasze bezpożyteczne „gdyby“ za cofnięciem reformacyi z pomiędzy czynników postępu ludzkości. Doczeka się i ona swego Taina, który jej porachuje wszystkie zrujnowane kościoły, dzieła sztuki i wiedzy ludzkiej, wszystkie akta barbarzyństwa i orgie rozpusty, które zakrywano dotychczas wygodnym płaszczem postępu. Wracamy do naszego założenia: była pierwszą abdykacyą wobec ducha starożytności z tych idealnych postulatów, które postawił Kościół Chrystusa w średnich wiekach. Każdy chce mieć swoją biblię, swoje biblij tłumaczenie, swojego mistrza, swojego króla lub księcia pana, któryby tego bronił i tem administrował. Ma się to nazywać wolnością, jak śpiewa Ulryk v. Hutten:

Den stolzen Adel ich bernf,
Ihr frommen Städt euch werfet uf,
Wir wollens halten ingemein,
Lasst doch nicht streiten mich allein.
Erbarmt euch übers Vaterland,
Ihr werthen Deutschen regt die Hand,
Ist doch die Zeit zu heben an,
Um Freiheit kriegen; Gott wills han!

Obrachunek tylko mylny, bo jeżeli się chce naprawdę wolności, nigdy się nie ucieka pod opiekę mniejszego i bliższego pana z pod większego i dalszego. Ten bliższy daleko ma silniejsze ręce do odebrania wolności, a gdyby Hutten w konsekwencyi swoich doktryn obudził się dzisiaj w skórze pruskiego socyalisty, byłby się o tem przekonał. Ale stwierdzając odstępstwo reformacyi od najwyższych myśli chrześcijańskich, wyprowadzając ją z motywu moralnego zgorzenia, intelektualnej pychy, narodowych i społecznych nienawiści, nie myślimy odbierać jej ówczesnym adeptom, a tem mniej dzisiejszym wyznawcom miary tego usprawiedliwienia, które daje zbliżka badany proces historyczny. Dzisiaj właśnie za-

jąc nam się przyjdzie kilkudziesięcioma laty w Polsce, które lepiej, niż każda teoria narzucona z góry, tłómaczą stan społeczeństwa uprzedzający wielki religijny kataklizm. Reformacja wybuchła u nas w Polsce o dwadzieścia ośm lat później, niż w Niemczech; czas ten przedreformacyjny będzie nas dzisiaj zajmował. Ujrzymy w nim, jak humanizm na wyżynie społeczeństwa, acz głośno i wymownie protestując przeciw odszczepieństwu, stosunkowo najsilniej przyczynia się do zażegnienia pożaru myśli odstępczej na dole, jak w umysłach młodych i gorących, a co zatem idzie i w masach, które do wielkiego ruchu religijnego należeć mogły, przestrzeń nie większa napozór od wymiaru włosa oddziela umysły, religijnymi kwestyami wstrząsane, czy mają iść na drogę herezyi, czy na drogę ratowania zagrożonego Kościoła. Epoki takie, w których się płaczą moralne motywa z wątkiem myśli ludzkiej w nierozzerwalne węzły, w których ostatnie pobudki ludzi toną w tajemnicach woli i sprawiedliwości Boskiej lub tajemnicach jednostki, tam, przed Bogiem odpowiedzialnej, niezawodnie należą do najtrudniejszych i najdrażliwszych do traktowania, z góry też muszą się zastrzedz, abym tu co innego podać mógł, jak to, co po dosyć pracowitem studyum epoki podać można: sąd w dobrej wierze powzięty, który może uleść znacznym modyfikacyom wskutek nowych odkryć lub dalszych badań.

Jak dalece przyjęcie jakiejś nowej teoryi, nowej nauki religijnej zależnem jest od chwilowego usposobienia, w jakim się społeczeństwo znajduje, od kierunku jego namiętności narodowych i społecznych, świadczy obojętność Polski na pierwszy objaw luteranizmu, świadczy, że on właśnie najmniej w społeczeństwie naszym przyjął się i rozkrzewił, że na razie więcej niechęci i wzgardy niż powodzenia spotkał. Przecie nie brakło w Polsce aspiracyj różnowierczych, a nawet ciągu śladów herezyi od hussytyzmu. Statuta drugiej połowy wieku XV, mianowicie plockie, mówią szeroko o heretykach i herezyach; przechowały się poświadczone ślady utrakwizmu w Wielkopolsce i anabaptyzmu na Mazowszu. Nie brakło żywych stosunków między miastami polskimi a niemieckimi, a szlaskimi i pruskimi w szczególności, a przecież z wyjątkiem tych ostatnich, gdzie społeczna sprawa, jak w Gdańsku, połączyła się z luterstwem, mało słychać o luterstwie w miastach polskich, a rewizye księgarń dopiero w r. 1535 wykazują towar zakazany pod tym względem. Za to co kilkanaście wierszy w bibliografii p. K. Estreichera spotkasz wierszem, lub prozą filippikę przeciw Lutrowi, wydaną w Krakowie: Krzyckiego, Dantyszka, Dobrogosta,

Tidemana Gize, przedruki Jana Ekiusa i Erazma Roterdamięczyka, którego wystąpienie przeciw nowatorowi religijnemu, katolicy humaniści z gorącym witają zapalem. Zdaje się prawie, jakoby pod wpływem tego wystąpienia, uniwersytet nawet zmienił swoje niechętnie dla humanizmu usposobienie, bo w najbliższych latach po roku 1520 bujnie płynie źródło humanistycznej wymowy w *Collegium minus*; Rudolfa Agrykolę zapisuje się w *Liber diligentiarum* z lekceważącym *Rudolphus poeta legit* — a dopisuje z sarkazmem: *legit negligenter*; czyta Coxus, autor dowcipnej pochwały Akademii, między wierszami której czytać można, że humanizmu nie lubi; czyta nareszcie Grzegorz z Lipnicy gramatykę grecką i tłumaczy Hezydoda. Reformuje się teologia i wprowadza między innymi pompatyczny doktoratów teologicznych ceremoniał. Zdaje się, jakby duchowieństwo i uniwersytet nabrały otuchy wobec ogólnego umysłów od luteranizmu odwrócenia, na które narodowe niebawem zaczęły działać motywa. W r. 1520 i 1521 toczyła się zwycięska wojna z Albrechtem brandenburskim, rozerwana w końcu, a raczej zawieszona rozejmem; umysły były pełne naprężenia, jak się skończy sprawa z słusznie znienawidzonym Zakonem, a oto wszystkie wiadomości jakie ztamtąd przychodziły, świadczyły, że to Luteranizm, że to niemiecka kościelna rewolucja podejmuje się rozwiązania zagadki i usunięcia z tego świata średniowiecznego potworu. Margrabia Albrecht puścił się w tułaczkę po Niemczech za pomocą przeciw Polsce, za wydobyciem z pod ziemi żołnierzy i pieniędzy, a znalazłszy wszędzie obojętność lub napominania reformy (u strony katolickiej), oswajając się zaczął z myślą Wittenberskiego reformatora, który mu radził iść za swoim przykładem: ożenić się i zrzucić suknię zakonną. Na tę samą myśl przychodzili widać bracia zakonnicy i duchowieństwo Prus, oddawna ślepą uległością zepsutemu Zakonowi skażone; wśród ruiny powszechnej rozpoczynała się orgia reformacji, tak dobrze odzwierciadlająca się w piosnce społecznej, zachowanej w liście Krzyckiego:

Lieben Brüder esset und trinket das Beste,
 Unser Orden steht leider nicht feste.

Obdzierano klasztory i kościoły, prześladowano wiernych obowiązkom swoim księży. Kopernik, podówczas administrator dycezyji warmińskiej, którego zajęcia naukowe mieli niebawem wyśmiać maskarami fanatyczni Elblążanie, walczyć musiał z coraz nowymi zamachami grabieży i profanacji, knutami przez Zakon,

a popieranemi przez ludność niemiecką. W Gdańsku przybierał ruch religijny pod kasnodziejami luterskimi Heggem i Knadem zakrój rewolucyi socyalnej, przeciw bogatemu patrycyatowi i popieranej przez tron rodzinie Ferberów, wymierzonej. Pomimo, że i w Polsce już języki bardzo w sprawie religii i Kościoła były wolnemi, że Krzycki pod rokiem 1522 pisał: Upada nabożeństwo, cześć dla religii upada, luterstwo pruskie było w Polsce raczej przedmiotem szyderstwa i narodowej ze szkody Niemców radości, a nie brak skazówek, że za uchwaleniem wojny z Prusami przez sejm piotrkowski roku 1524, naród szlachecki byłby poszedł z wielkim zapalem, aby skończyć z Krzyżakami. Wśród takiego stanu rzeczy, z jakimżto przychodzi nam się najbliższym koleją lat spotkać wypadkiem! Jakby w myśl wspomnianego przez nas powyżej prawa, że u narodów, oddalonych od centralnych punktów wielkich ruchów umysłowych, religijnych, politycznych, zle i dobre rewolucye zjawiają się najpierw na górze, u wyżyn społeczeństwa, reformacja w pierwszym swoim objawie luteranizmu znalazła grzeszną, gorszącą, zabójczą pobłogę, ba! nawet pewien rodzaj politycznej aprobacyi tam, gdzie go znaleźć nie była powinna, zkad wychodziło nawet owo wspomniane powyżej, wczesne jej i bogate w edykta i pisma potępienie! W r. 1525 *przyszło nagle do zgody z Albrechtem Brandenburskim na zasadach*, które i wobec moralności, i wobec religii, i wobec polityki były skandalem i małodusznością bez granic, przyszło do owego holdu sekularyzowanego księcia wywłoki na rynku krakowskim, którym chlubimy się jakby czemś dla nas zaszczytnem, a z którego urosło tyle strasznego zlego w dziejach naszych, od traktatu welawskiego do uzurpacyi pruskiej korony i do inicjatywy podziału Polski!

Das ist der Fluch der bösen That,
Dass sie unendlich Böses muss gebären;

można tu powiedzieć z Szyllerem! Zadać Zakonowi cios ostateczny wojną, skorzystać z anarchii religijnej, która kraj pruski toczyła, być mścicielem porujnowanych ołtarzy i podeptanych świętości, było w r. 1525 rzeczą politycznie łatwą i rozsądną, rzeczą przeciwną raz wszelkie instancyje Stolicy Apostolskiej i Cesarza za instytucją i własnością Zakonu, rzeczą załatwiającą radykalnie spory i walki z tyłowiecznym Polski nieprzyjacielem. Karol V pomimo świeżego zwycięstwa nad Franciszkiem, Klemens VII dla tego właśnie niebezpiecznego zwycięstwa, nie byliby uczynili kroku

za Zakonem; król polski miał za sobą zasadę: niszczył i usuwał z grona żyjących to, co samo sobie samobójczy cios zadało. Ale politycy polscy: Szydłowiecki i Tomicki, ci sami, co niedawno powiedli króla na wielką abdykację dynastycznych dążeń ku Zachodowi, na kongres wiedeński, w krótkowidztwie i zamilowaniu utylitaryzmu chwilowego, nie umieli drgnąć myślą śmielszą, zasadniczą, co więcej, nie umieli być, czem byli powinni, pierwszy kanclerzem katolickiego państwa, drugi biskupem przede wszystkim; oni wynaleźli czy przyjęli to jedno, półśrodek, deprecjacy cały *decorum* katolickiego państwa, przerzucający Polskę do obozu fantorów zaledwie powstałego protestantyzmu, zgodzili się, aby król polski na rynku krakowskim nie widział, że ten, co przed nim klęka i wierność mu poprzysięga, jest krzywoprzysięcą ślubowi zakonnemu, jest wiarołomcą całej przeszłości własnej i Zakonu, do którego należał! Ale może to tylko dzisiejsze wymysły takie ocenienie owego faktu! Może to zapatrywanie stronnicze, a nie historyczne! Może to insynuowanie ludziom ówczesnym, myśli dzisiejszych! Przeciwnie! podówczas czuto to silniej niż dzisiaj. Fakt był niespodzianką, dziwowiskiem świata, katolików i protestantów. Bawiący na hiszpańskim dworze poseł Dantyszek, pierwiej spodziewałby się był śmierci, niż tego co się stało, on niewielki religijny zelant, on autor zbyt wesolych do wina piosneczek. Wszakżeto z dworu cesarskiego upominał dwór swój, aby wydał wojnę Albrechtowi, aby wojną swego dochodził, bo na broni polega dziś wszystko. Kanclerz cesarski Gattinara, zapytując o szczegóły faktu Dantyszka w Madrycie, gdy ten, pełen wstydu, niewiadomością się zasłaniał: „Jeżeli to prawda rzekł, jeżeli to król wasz uczynił, skończyło się z jego pomiędzy książętami chrześciańskimi powagą!“ Nikt nie byłby się dziwił wojnie, nikt ujarzmieniu Prus; gloryfikacya księcia-awanturnika musiała być wziętą za chylenie się Polski do nowej nauki. „Czy prawda, że król polski sekularyzował dobra kościelne w Prusiech, czy prawda, że wydaje córkę swoją za księcia Albrechta, a to wszystko bez wiedzy i zezwolenia Stolicy Apostolskiej?“ Temi mniej więcej słowy, napadł Klemens VII Jerzego Myszkowskiego, posła prymasa Łaskiego, który, zrzucając odpowiedzialność na króla i dwór, wedle instrukcyi prymasa, do nich miał Papieża odkazać po odpowiedź. Ale wiedziano co zrobiono na dworze polskim, wiedziano, czemu nie pytano Stolicy Apostolskiej, czemu nie spieszo się z dokonaniem rzeczy pełnej wstydu i zgorszenia. Przez cały prawie post, opowiada Krzycki w apologetycznym liście do barona Pulleona, wrzała walka

w senacie polskim i argumenta tej walki przytacza z ozdobnością dobrze wypracowanego humanistycznego elaboratu. Byli tacy, którzy twierdzili, że Zakon ten Stolicy Apostolskiej podlega, że bez jego woli i wiedzy niszczone być nie może, że z Cesarzem sroga o to powstanie wojna, że owe pogwałcenia ślubów, owo branie żon przez w. mistrza, komandorów i rycerzy, uchodzić będzie za dziejące się za naszą wiedzą i wolą, i złą nam u chrześcijan opinię zgotuje; że nie należy ufać przysiędze tych, którzy ją Bogu złamali. Na to odpowiada druga strona obszerniej, wymowniej, lieźniejszemi argumentami, bo Krzycki stał po tej drugiej stronie: Nie obchodzi nas Zakon i śluby zakonne, nas obchodzi prawo, które mamy do ziemi pruskiej; tego prawa strzegąc, musimy Zakon wyrzucić, i sejm ostatni uchwalił, aby go wyrzucić, bo szkodliwym jest, jak szkodliwymi byli Templariusze. Tymczasem stało się to samo z siebie, Zakon przez luterstwo upadł, ziemia do prawego pana swego wraca, upadku religii w tych stronach nie my jesteśmy przyczyną, jeżeli się jeszcze podnieść ma, stać się to może jeszcze najprędzej pod naszym królem, pełnym uczuć religijnych. Takie argumenta więc zwyciężyły, do takich odkazywał Tomicki po wytłómaczenie i wyjaśnienie zaszłego faktu, dodając, że uczyniono to, co uczynić było koniecznem, co nakazywały interesa własne, jakich wszyscy ludzie pilnować przywykli.

Zanim pójdziemy dalej, *pytanie, jak do takiego faktu przyjść mogło*, prowadzi nas do uzupełnienia obrazu, już zapowiedzianego w pierwszej lekcji, pomiędzy postacie humanistycznych polityków XV i XVI wieku, którzy zaczęli od doktryn Kalimacha, Grzegorza z Sanoka i Ostroroga, a prowadzili do faktu, w zasadzie niezawodnie z niemi zgodnego, bo nieoglądającego się na średniowieczną hierarchię świata, w praktyce jednak niezawodnie godnego potępienia wobec wytworniejszych i zdolniejszych tamtych umysłów.

Powiedziałem powyżej, że gdyby tylko iść za analogiami fizyognomii, przyszlibyśmy do przekonania, że kierunek myślenia humanistów w końcu XV i początkach XVI wieku stanowczo zwyciężył. Nie potrzebujemy na nich poprzestać, od fizyognomii i stroju możemy pójść do piśmiennych pomników i ustaw, pism politycznych, listów politycznych, druków najdawniejszych, od piśmiennych pomników do faktów politycznych. Warstwa za warstwą idą ludzie, którzy pod względem zapatrywań swoich na średniowieczny świat porządek dadzą się dosyć dokładnie oznaczyć i zdefiniować, którzy pozwolą się, że się tak wyrażę, wyaukultować historycznie, co

do swego zapatrywania na Kościół i państwo. Uczynimyż to, ile możności, przechodząc generacye aż do generacyi faktu r. 1525.

Na dworze Kazimierza Jagiellończyka, spotkalіśmy już Kalimacha dobrze przyjętego, osłoniętego przed rek wizycyami papieskimi, doszłego do godności, stanowiska i znaczenia. Wobec niego w melancholiczny cień usuwa się Długosz, narzekający na swój czas, na ludzi nowych, przemileczający więcej niż narzekał. Przypisać to przyjęcie Kalimacha zapewne jego przymiotom i zdolności, w wyższym jednak stopniu gruntowi, na którym się znalazł. Narodowe i dynastyczne aspiracye na dworze Kazimierza Jagiellończyka klóciły się fatalnie z hierarchią średniowieczną, wychodziły na korzyść polityki i wyobrażeń humanistycznych. Za w. mistrzem i Zakonem, w myśl konserwatywnej polityki średniowiecznej, stała Kurya rzymska, rzucała klątwy na buntujących się przeciw niemu poddanych, utrudniała i warunkowała traktatu toruńskiego potwierdzenie. Kazimierz Jagiellończyk nie przyjął roli exekutora wyroków apostolskich na Jerzym Podjebradzie, wołał czekać, pośredniczyć, z Jerzym o następstwo dla syna się układać; a gdy Maciej Korwin podniósł chorągiew Kościoła ambicją gnany, stał się naturalnym Korwina wrogiem, popadał w klątwy kościelne, wchodził w związki przeciw niemu z niezadowolonymi poddanymi, a trzymając twardo duchowieństwo, ubezwładniał broń kościelną Kuryi. W tej atmosferze rodziła się polityka państwa, partykularyzmu narodowego, patryotyzmu nie znoszącego rozkazów wielkiego centrum chrześcijaństwa, którą w Polsce wyobrażał Jan Ostrorog, w Czechach Jan z Rabštejnu. Posłuchajmy, co mówi ostatni zwrócony do katolickich panów czeskich, idących z Korwinem na Podjebrada: Miłość własnego narodu i własnej ojezyny jest najwyższą miłością. Nią odznaczali się Rzymianie, dziedziczną była niejako w rodzie Decyuszów. Rodzice dają nam tylko życie, ojezyna wychowanie i obowiązki. Jeżeli tę ojezynę tak srodze rozdzielają, kto zdrowy na umyśle może na to spojierać bez troski? Nikt nam nie dowiedzie z waszych kanonistów, aby wolno było prywatnemu pod grozą klątwy i popadnięcia w grzech śmiertelny iść przeciw własnej ojezynie, jako nieprzyjaciółce Stolicy Apostolskiej. Posłuchajmy, co mówi Ostrorog: Wy świetni panowie, kolumny, podstawy i korzenie ojezyny, czyńcie tak zawsze, abyście kochali więcej ojezynę, niż siebie, więcej rzecz publiczną, niż rzecz prywatną, bo na rzeczy publicznej jedynie wzrasta i kwitnie sprawa prywatnych. Jeżeli rzecz publiczna się pochyli i prywatna musi paść ruiną. Aby zaś od rzeczy najwyższych zacząć, mniemam, że

posłuszeństwo we wszystkim Papieżowi nie jest zgodnem z rozumem. Król polski niema nad sobą nikogo prócz Boga. Jakież dziwne charakterystyczne zetknięcie się z ustępem Machiavella w dziele *Discorso sul Tito Livio*: Nie może kraj żaden być zjednoczonym i szczęśliwym, jeżeli nie jest posłusznym jednemu tylko rządowi: monarchicznemu czy republikańskiemu. Jeżeli rząd Italii tak zorganizowanym nie jest, zawdzięczyć to mamy tylko Kościołowi samemu. On to powodował Karola W., aby zniszczyć włoskie królestwo Lombardów, on z pomocą Francyi zniszczył potęgę Wenecyan. Oto przyczyna, że Włochy stawaly się lupem obcych, lupem każdego, który je chciał opanować. Miał on zawsze dosyć sił, aby jedność Włoch zniszczyć, nie miał nigdy, aby ją przeprowadzić.

A więc dziwne wysunięcie naprzód Czech i Polski w polityce patryotycznej, emancypującej się z pod hierarchii rzymskiej, a schodzącej z ostatnimi dążeniami ghibellinizmu we Włoszech. Do Czech i Polski przystępują Węgry, niechętnie polityce Korwina i idące w kolej czesko-polską. Motywa narodowe schodzą się wcześniej niż Niemcech północnych i Anglii z teorią humanistycznej polityki, legizmem rzymskim umocnionej, aby tu wzniecić antykuryalny kierunek. Pamiętajmy zawsze, że humanizm, acz pod względem badania starożytności wówczas nie głęboki, niósł z sobą z wzorów starożytnych niechybnie, fatalnie dwie tendencje: tendencję religii, państwu poddanej, z państwem złączonej, religii narodowej. Wszystko, co dawał Cycero, Wirgiliusz, Liwiusz, Homer, dążyło do tego: świat starożytny był pod tym względem przeciwnością chrześcijańskiej idei ludzkości, narodowość budził, budził tendencję do wiar i kościołów narodowych.

Tylko pod jednym względem panuje w wyobrazeniach historyków bardzo powszechna omyłka, jakoby humanizm był elementem stawiającym monarchizm. Można to powiedzieć o legizmie rzymskim, stawiającym słowami Tadeusza Suessa lub Nogareta władzę świecką wbrew duchownej, Fryderyka II lub Filipa Pięknego wbrew Grzegorzowi IX lub Bonifacemu VIII, ale nie o humanizmie. Humanizm był teoretycznie i literacko republikańskim, praktycznie był, że się tak wyrażę, akomodującym się do okoliczności, był politycznie bezwyznaniowym. To co mu przedewszystkiem imponowało, była wolność grecka, obrady komicyów rzymskich, enota republikańska Katonów; z Tacytem oburzał on się na despotów, z Brutusem na Tarquiniusów i tego najwięcej w jego pismach. Praktycznie miał on dziwną giętkość: był teokratą przeciw

husytyzmowi za Piusa II, narodowcem z Janem Rabsteinem przeciw Kuryi, w Pomponiuszu Laetusic zwalczał starożytnym Pontifexem nowoczesnego papieża, jak niegdyś trybunem ludu Rienzim zwalczał cesarzy i królów, był nadwornym republikaninem arystokratycznym u możnych, demokratycznym u mas, na wszystko znajdował wzory w starożytności, zawsze w zakresie antytetycznych do średniowieczyny pojęć. W osobie wybornego typu swego Erazma Roterdamczyka był on chwalcą pokoju, umiarkowania, pogromcą ambicji, a gdy przystąpiły inne czysto materialne motywy, adoratorem polityki Zygmunta, sekularyzującej dla miłego pokoju Prusy, zawierającej rozejmy i pokoje na wszystkie strony, pośredniczącej między ogniem i wodą, Franciszkiem i Karolem V, między Zapolą i Ferdynandem. Ideą polityka humanistycznego stał się też w końcu filozof, człowiek roztropny, spokojny, popychający z dnia na dzień taczkę swoich obowiązków, pamiętający rozumnie o sobie, mecenas nauk i poetów, jak ideą dyplomaty mowca, umiejący wyrazić się poprawnie i zręcznie, orator!

Możnaby z tego w końcu wnosić prawie, że im czystszy humanista, tem gorszy polityk, czy polityk zasady, czy polityk faktów dokonanych i powodzenia — i tak jest rzeczywiście. Niepodobnaby sobie prawie wytłumaczyć bezpłodności, daremności usiłowań, nieskuteczności wszystkich tych wytwornych, świetnych, w zewnętrznym wystąpieniu imponujących umysłów u nas i za granicą, które przecież nie nie zbudowały, niczemu nie przeszkodziły, nie nie zażegnały, od Bemba i Morusa do Tomickiego i Krzyckiego, jak tym brakiem gruntu pod nogami, tem panowaniem słowa i frazesu dobrze utoczonego, mających zastąpić wszystko, co niegdyś dawało siłę i skutek, tem utraceniem wątku dawnego a niezgodą wewnętrzną na wątek nowy, ba prawie abdykacją, że go niema...

Wszakże ten politycznie burzący, a nie jeszcze nie stawiający element, zawsze gotowy do rady, czasem cyniczny, słowem, projektem, pismem, czyn zastępujący, mniej dotkliwie dał się uczuć na Zachodzie, gdzie spotkał się z starszą rządzenia tradycją, z wytworzonymi obozami politycznymi, z posiewem monarchizmu przez legizm pozostawionym. W Polsce, Czechach i Węgrzech było gorzej. Poruszył on tam do gry walkę stanów i wywołał w Polsce, rozbudził w Czechach i Węgrzech życie stanowe, wszystkie formy średniowieczne zachowującego parlamentaryzmu. Elementa stanowe, raz wydobyte z uświęconych pęt średniowiecznych, które w hierarchii kościelnej i w średniowiecznym porządku, w zgodzie królewskości z episkopatem znajdowały, że tak powiem, swój węzeł gor-

dyjski, trzymający je w karności, wyleciały jak wiatry Boreasza, niestety, nie wedle Ostrorogowego morału, nakazującego im ogarnąć rzecz publiczną, ale wedle tego naturalnego wszelkim emancypacyom procesu: mierząc rzecz publiczną interesem swoim prywatnym.

Budząca się obywatelskość ma w historyi fazę pierwszą, z konieczności nieobywatelską. Nie lubi ona płacić podatków, ale wskazuje na tych, którzy więcej mają, aby je płacić; nie chce iść na wojnę póki w tejże samej mierze inni na wojnę nie pójdą, chce większej wolności dla siebie, a powściągnięcia tych, którzy mają większą władzę i znaczenie; chce ograniczenia tych, którzy więcej zarabiają pieniędzy, chce zmuszenia do większej pracy i zależności tych, którzy znajdują się pod jej władzą. Zanim z tego pierwszego, chłopskiego pojęcia przyjdzie do objęcia interesów, do miary, do sprawiedliwości, do rozumu stanu, do polityki — długie i długie upływają lata, a społeczeństwa często giną, zanim się to stanie.

Z taką to obywatelskością stanął parlamentaryzm stanowy w Węgrzech, Czechach i Polsce, pod koniec XV i na początku XVI wieku. Czechy i Węgry straciły swój byt niepodległy już w r. 1526, pośrednio wskutek awantur parlamentarnych pod Rakos i Hatvan; Polska przetrwa burz wiele, a zobaczymy czem skończy w wieku XVI, w wieku, gdzie jej przyszło do dyssolucyi zasad, które przyniósł humanizm, przenieść dyssolucyą religii, które jej przyniosła reformacja.

Uwagi te dają się w całości zastosować do przebiegu dziejów naszych schyłku XV wieku, aż do pamiętnego faktu sekularyzacyi Prus. Zewnętrznie, to szereg porażek tem bardziej niespodziewanych, im mniej dotąd wytłómaczonych. Porażka węgierska r. 1471 je rozpoczyna, następuje wroclawska r. 1474, potem nowogrodzko-pskowska r. 1477, potem druga węgierska r. 1490 brata przeciw bratu, potem wołosko-turecka r. 1497—1499, potem wiedeńska r. 1502, potem smoleńska, orszańskiem zwycięstwem niezatarta, potem abdykacya na kongresie wiedeńskim r. 1515 z dążeń dynastycznych na Zachód, potem niezakończona wojna z Albrechtem, w końcu skandal polityczny r. 1525. Coś zgniętego w Danii, powiedziałby historyk, dopóki za głębszem w rzecz wniknięciem z przyczyny wewnętrznych procesów na ten czas przypadających, nie zaczęto wynajdywać jakiegoś błogosławionego, obiecującego stanu przejścia w tych czasach, który tylko królom nieudolnością swoją popsuć mieli! Tymczasem faktem jest, że Kazimierz Jagielloń-

czyk, wstrzymując arbitralną swoją polityką z dnia na dzień, wszelki dalszy organizacyjny i prawodawczy rozwój, ambicją dynastyczną wysiłając się przeciw Zachodowi i Kuryi, zaniedbał i Polskę i Litwę, i zostawił synom spuściznę ciężką i problemów pełną. Padła ona w udziale dwu wychowańcom Kalimacha, jego wpływem żywo przejętym, a sądząc z skutków, rady o ile były nowe, o tyle mało zbawienne. Olbracht i Aleksander, przy bliższem rozpatrzeniu się w rzeczy, mają jeden kierunek ku samowładztwu dążący, posługujący się: pierwszy oparciem się na pozyskanej masie szlacheckiej, której już Kazimierz Jagiellończyk używał, drugi na Ruszczyźnie przeciw katolicko-litewskiemu Senatowi. Olbracht po pamiętnem ustawodawstwie r. 1496, w którym pełnemi garściami rycerskiemu stanowi koncesyj udziela i na parlamentach prowincjonalnych państwo opiera, stawia wszystko na kartę tajemniczej, olbrzymiej wyprawy tureckiej, którą samowolnie, wbrew Senatowi, wbrew bratu, zwraca przeciwko Wołoszy, a pośrednio i Węgrom, a poniósłszy ogromną klęskę, przyciśniony wyprawami Turków, cofa się na całej linii. Aleksander, ograniczony zrazu przywilejem r. 1492 przez możnowładców mu narzuconym, przyciśniony przez Moskwę, chwytą się myśli wielokrotnie w kole humanistycznym krakowskiem podejmowanej, myśli jednoczenia schyzmy z katolicyzmem, jako nieprzedstawiającej dogmatycznych trudności. Myśl ta tkwi w przyjaznych dla obrządku ruskiego wyrażeniach Kalimacha, włożona w usta Grzegorza z Sanoka, wygląda z stosunków kółka humanistycznego z Bernardem Rusinem i Fyolem, który drukuje mnogie książki ruskie w Krakowie, a procesem kanonicznym z zarzutu herezyi w tym kierunku usprawiedliwiać się musiał, nadewszystko zaś poświadczoną jest Janem Sakranem, który, poświęcając całe dziełko wykazaniu błędów szyzmatyckich, w dedykacji Wojciechowi Taborowi, biskupowi wileńskiemu, mówi, że podejmuje pracę z przyczyny zuchwalstwa tych uczonych ludzi, co przeciw posłuszeństwu, winnemu pasterzowi dycezyi w Wilnie, głośno, pod gołem niebem, w obliczu katolików i szyzmatyków głosili prawowierność obrzędu i sakramentów szyzmatyckich. Zestawiając z tą wiadomością fakt, że papież Aleksander VI nawet obedyenę Soltana, metropolity kijowskiego, w r. 1500, tylko z największą przyjmował ostrożnością, że sekretarzowi Sapieże, składającemu też obedyenę, ponownie święcić się kazał, że rzeczy unii koniecznie o Tabora opierał, przychodzimy do przeświadczenia, że początki tej sprawy zjednoczenia musiały być niezmiernie pod względem kościelnym luźne i podejrzane. Jakoż, jeżeli Aleksander

księżniczkę moskiewską poślubia, jeżeli biskup tenżesam związkowi błogosławić nie chce, jeżeli następnie Aleksander znajduje się nieustannie między podejrzeniami w. księcia o nawracanie żony, a napomnieniami Stolicy Apostolskiej, aby ją nawrócił lub oddalił, przypisać tylko to wszystko przeciwnemu zasadom zachodniego Kościoła małżeństwu i niewczesnej ingerencji politycznej w sprawę dwóch wiar, sprowadzającej najfatalniejsze skutki. Królem polskim zostawszy, widzi się Aleksander ograniczonym przywilejem mielnickim r. 1501 i unią katolickiego Senatu polskiego z litewskim, zrywa się przeciw ostatniemu do zamachów w sojuszu z kniazem Michałem Glińskim i Rusinami, gdy interwencya Jana Łaskiego i dobrze tylekroć spotykanego Jana Sakrana, wstrzymuje go, a sejm 1505 r. ogranicza go ustanowieniem wszechwładzy stanowego parlamentu. Dążenia monarchiczne obu wcześniej zgasyłych synów Kazimierza skończyły się źle, w jednych i drugich było wiele ducha emancypacyi, ale mało gruntowności, dalekonośne, ale niepraktyczne pomysły: polski Machiawell, którego się dość wyraźnie na tle obrazu widzi, a widzi tem lepiej, że około Aleksandra i Olbrachta spotyka się całą plejadę znanych towarzyszy Akademii nadwiślańskiej: Macieja z Drzewicy, Piotra z Bnina, Alberta z Brudzewa i Erazma Ciolka sekretarzy Aleksandra, okazuje się na polskim gruncie świecącym raczej, niż świetnym politykiem, siejącym wiatry i zbierającym burze.

Na pobojowisku, gdzie poległy myśli Olbrachta, Aleksandra i Kalimacha, analogicznie prawie z tem, co się działo w świecie naukowym, staje towarzysz Sakrana, *Jan Łaski*, humanizm domorosły, na szlacheckim gruncie wszechpiony. Sieradzki szlachcic, dorobkowiec, uczeń humanisty Andrzeja Gorry na uniwersytecie krakowskim, łacinnik nie tęgi, prawnik nie głęboki, zdawał się jednak iść za polskiem szlacheckiem przysłowiem: „nie święci garnki lepią“, a obrotny, zręczny, energiczny, namiętny, pełen fantazyj i pomysłów, był niejako wcieleniem tej przedsiębiorczości, która odznaczała szlachtę tego wieku. Nikt tak szybko, jak on, nie zrobił karyery, co jeżeli nie zawsze świadczy o charakterze i kwalifikacyi, zawsze świadczy o sile woli i zdolnościach. W r. 1502 sekretarz króla Aleksandra, przez wpływ kardynała Fryderyka, posłany na Litwę, może nie bez związku z społeczną broszurą Sakrana, której kilkanaście lat potem do memoriału o szyzmie Papieżowi podanego używa, w r. 1503 już jest kanclerzem, staje wbrew Aleksandrowi, w obronie katolickiego litewskiego Senatu, wbrew Glińskiemu, ratuje Litwę dla Zygmunta, a pod jego pie-

częcią rozegrywa się druga, wielka z odstępczą Rusią walka wywołana poniekąd experimentami króla Aleksandra. Podstawą Łaskiego jest szlachta; on to, usuwając oligarchiczny przywilej r. 1502, redaguje ustawy 1504 i 1505 r., i kładzie podwalinę pod parlament trzech stanów. Dopóki on kanclerzem, parlament ten idzie z królem zgodnie, świadkiem ustawy sejmów 1507 i 1510 r., dalej rozwijające myśl parlamentarną. Szlachcie, nienawidzi Łaski plebejuszów, garnących się do dygnitarstw duchownych, nienawidzi w szczególności Erazma Ciolka, biskupa płockiego, niegdyś lutnistę i wierszopisa. Wiążą się z tem nowe sejmy przeciw plebejskim kanonikom uchwały. Pamiętający o sobie, wsuwa w konstytucye, aby kanclerze mieli pierwszeństwo do dygnitarstw kościelnych. Nieprzyjaciel Kalimacha i konsortów, podobny on przecież do nich w polityce względem Kuryi: Pizona i Achillesa de Grassis posełstwa o ligę przeciw Turkom, otrzymują za niego chłodną odpawę, a gdy areybiskupem zostaje (1510), programem jego staje się dlań emancypacya archidiecezyi od Rzymu tak daleko idąca, że zaniepokaja króla i nieprzyjaciół Łaskiego. Więc podczas dłuższego na koncylium laterańskim w Rzymie pobytu, gdzie sprawa Prus zakonnych szczególnie zajmować go miała, Łaski porządkuje sprawę patronatu w dobrach rycerskich, wyjednywa kanonikaty kościołów katedralnych, wyłącznie dla stanu szlacheckiego, niemniej otrzymuje t. z. *legatio nata* dla areybiskupów gnieźnieńskich, która przenosząc liczne sprawy nuncyuszom powierzane, w zakres działania prymasa, usamowolniała też o tyle Kościół w Polsce. Przecież pełen słusznej narodowej nienawiści do Zakonu, prymas należał niezawodnie do głoszących przeciw sekularyzowaniu w. mistrza Albrechta, zastrzegał się przeciw niemu, słowem nie szedł tak daleko jak Tomieki, Krzycki i Szydłowiecki w lekceważeniu hierarchicznego z Rzymem związku. Myślał on wiele o sprawie krzyżackiej, podawał projekta, aby Zakon przenieść na Podole do obrony przeciw Turkom, aby go spolszczyć, aby w. mistrzem, oczywiście za dyspensą papieską uczynić króla polskiego, a nawet żeby Albrechta za tą dyspensą wynagrodzić areybiskupstwem gnieźnieńskim, które sam zajmował, a z którego ustąpić był gotów. Na innem też polu przyszedł areybiskup do ostrego z Rzymem zatargu. Nieprzyjaciel domu austriackiego, był on także wrogiem polityki, którą Szydłowiecki i Tomieki kongresem wiedeńskim 1515 roku zainaugurowali, polityki przymierza z Austryją, ale i abdykacyi wobec Austryi, a chociaż stanął na drugim planie, w oddaleniu od dworu i kancelaryi, nie przestał wywierać zdaleka

wplywn, którego się owa polityka obawiała, rzucając też na niego pełnemi garściami słuszne i niesłuszne zarzuty, w prozie listów i poezyi epigramatów Krzyckiego. Pozostały zawsze drzwi jakieś sekretne, któremi dostawały się rady Łaskiego do króla Zygmunta, a rady te wrzały zawsze niechęcią do rozpanoszonych w świecie Hiszpanów, Karola V i Ferdynanda, sympatją do wszystkiego, co im w drodze stawało, a więc do Zapolów, Francyi i nawet do Turcyi. Wszakżeż to on niezawodnie wpłynął na małżeństwo króla pierwsze z Barbarą Zapolską. To też gdy Jan Zapolya odebrał Ferdynandowi połowę węgierskiego dziedzictwa, Łaski z synowcem swoim Hieronimem, wojewodą sieradzkim, rozpoczął politykę na własną rękę, politykę zmierzającą do poparcia Zapolyi. Wskutek podróży Hieronima Łaskiego do Paryża, przyjechał do Polski 1527 r. posel francuski Ringoni, a sposób jego odprawy świadczy, że Zygmunt przynajmniej co do propozycyi małżeństwa księżniczki francuskiej z Zygmuntem Augustem nie był zupełnie obcym planom Łaskich. Ale i potem postępuje Hieronim albo z najwyższą arrogantą, albo z pewnem tajemnem z Zygmuntem porozumieniem. Zapolya po przegranej szuka przytułku i pomocy w Polsce, wspiera go Tarnowski i Łasey, król jakby przez szpary chciał patrzeć, na Litwę się usuwa; negocyując sprawy Zapolyi w Konstantynopolu, negocjuje Hieronim traktat z Polską, który Zygmunt przyjmuje! Na Zachodzie brano to wprost za grę dwuznaczną, a Klemens VII rzucił piononujące na arcybiskupa *monitoryum*, monitoryum zwące go Judaszem i zdrajcą chrześcijaństwa, polecając królowi jego doręczenie i wykonanie. Zygmunt się od tego wycofał, instancyonował za arcybiskupem, jak społecznie robił wszystko, aby zatrzyć wrażenie dwuznacznej polityki wobec Cesarza i Kuryi. Mimo rękopiśmiennych nawet Tomicyanów, mimo prac ks. Korytkowskiego, Hirszberga i Zeissberga, nie mamy ostatecznego klucza do tej zagadki: to pewna, że arcybiskup nie może w tej sprawie uchodzić tylko jako ofiara synowca, że logiczny istnieje związek między jego życiem, a ostatniemi jego prawdziwie tragicznemi chwilami.

Druga warstwa historyczna, nosząca nazwę: Szydłowiecki, Tomicki, Krzycki, Dantyszek, niema ani heroicznej indywidualności, ani tragicznego końca Łaskiego, pełna ona owej miary i umiejętności życia, którą tak sławili humaniści, a która przeniesiona i zastosowana do polityki, o ile była bogatą w słowa i półśrodki, o tyle daleką od stanowczości i energii. Wiedeńskich i włoskich humanistów wychowaniec, Szydłowiecki, niesie od pierwszej chwili

szkodliwą wobec Austrii uległość w interesa polskie; chęłpi się, że jest pensyonarzem Maksymiliana, a historia jemu w pierwszej linii zbyt ni wżgląd na interesa Albrechta przypisać musi, złe języki społeczne dodadzą, że i Gdańszczanie musieli doń trafić przekonywającemi środkami, gdy szło o sparaliżowanie gniewu królewskiego. Tomicki, lipskiego i krakowskiego uniwersytetu uczeń, człowiek wytrwalej pracy, wielkiego wykształcenia i wytwornej wymowy, góruje niezawodnie nad współczesnymi rutyną i znajomością interesów w Kościele i państwie, w sprawach nauki dążeniami najoświecieńszymi humanistów-księży, stać się umie niezbędnym, koniecznym, ale udział bezpośredni w fakcie r. 1525, świadczy niezbicie, jak daleko szła u niego emancypacya w sprawach politycznych z kościelnymi związanymi. Dosyć też rozczytać się w obszernej półprywatnej korespondencyi z jego czasów, którą mieszcza Tomicyana, aby się przekonać, jak roztropnie, a bez walki liczy się z dworem, z kaprysami i wolą królowej Bony, z podrywami chwilowemi króla do większej energii, jak ściśle łączy się u niego interes kliki własnej z jego politycznem działaniem. Niezawodnie, że to człowiek mądry i biegły, znający swoich ludzi na pamięć; muzyk, który wybornie gra na swoim instrumencie, człowiek wreszcie, który niezawodnie ma chęci i wolę czynienia wiele dobrego, ale posuwający trzeźwość, miarę, chęć utrzymania siebie i swoich do tego stopnia, że najbystrzejsze oko nie dośledzi poza tem wszystkiem, czegoś więcej, jak polityki z dnia na dzień, urzędowania dla urzędowania, a często prawie bezmyślności. Taką jest polityka austriacka, taką węgierska, taką turecka; odmienną może trochę wewnętrzną. Tu Tomicki jest dynastycznym, tu przeciwnikiem sejmowego ruchu szlacheckiego, tutaj sceptykiem w sprawie reform prawodawczych, za któremi zwykle Łaski stawia. Spokojna jego natura nie nadaje się do agitacyi, trybunem ludu być nie chce i trybunów ludu nie lubi. „Nasza izdebka prawodawcza“ mówią w jego kołach o parlamencie szlacheckim. Ztąd obok szacunku niepopularność, ztąd niepopularność ludzi jego szkoły, jak Choiński, Hozyusz, Maciejowski, ztąd tażsama niechęć do hulaśliwej szlachty redaktora jego aktów, S. Górskiego.

Uzupełniają ten kierunek poniekąd siostrzeniec Krzycki i Jan Dantyszek, uzupełnia Hozyusz w pierwszej epoce swojej. Gładki, dowciwny, dworak pochlebca z odcieniem lekkiej ironii, niema Krzycki powagi Tomickiego; poezye jego młodości graniczą o międkę z Celtesem i Corbusem, epigramata na cześć Bony tehną galanterią labusiów XVIII wieku, w których tęgość kościelną trudno

uwierzyć. Przytoczmy choćby wierszyk o zającu, upolowanym przez Bonę w Niepołomicach. Zając ów nieboraczek mówi:

Nie wiem, czy masz pochwalić, czy oplakać moją
Śmierć wędrowczą, co ujrzyysz, że leżę bez duszy.
Nie było mnie równego pośród leśnej głuszy,
Skokom moim najlepsi strzelce nie dostoją,
Nie szybkości też większej upadłem ofiarą,
Lecz tej, co przed nieszczęsnym klacz wstrzymała karą:
Nie! nie mogłem nie spojrzeć w oblicze bogini,
W gwiazdy ócz; usta, róży pestyjskich siostrzyce,
Szyi białosć, co kości wstyd słoniowej czyni.
Spojrzałem! Wtedy za kark chwycą mnie chareice,
Rozkosz mi była śmiercią, lecz życiem zarazem.
Śmierć była mi rozkoszą, skoro za rozkazem
Tej padłem, której jeńcem cały świat się wyzna,
Najpierw ten, co Jowiszem zwie go swym ojczyzna.

Wiersz ten niezawodnie przetłumaczyłby o wiele lepiej Krasicki lub Naruszewicz. A nieoderwany to rys człowieka, który przez życie dworskie i polityczne, płynie z zręcznie utoczonym dowcipem na ustach, trafną i bystrą czasem uwagą, wybornem znawstwem ludzi, z pełnym zawsze trzosem wiadomości o wszystkim, z drobniawą zbieranych skrętnością. Umie on wyborną satyrą odtworzyć sejm azyatycki r. 1535, pełen burz oligarchii demagogizującej, umie napisać elegiczny wiersz: Skarga Rzeczypospolitej i religii, gdzie tak wybornie chwytą charakter epoki przedreformacyjnej:

Co w duchownych niedoborem, tłum to na kościół rozciąga,
Upada nabożeństwo, cześć dla świętości upada . . .

Umie z zasobem bystrości i dowcipu schłostać Lutra i półironicznymi argumentami zbić deputacyą fanatycznych Gdańszczan, którzy się na apostołkę do Krakowa wybrali. Podobny on w tem wszystkim do tyłu i tyłu dygnitarzy kościelnych swego wieku, uznających niebezpieczeństwa i przewrotność różnowierstwa, umiejących w tym kierunku działać na panujących, ba! nawet zdolnych do kroków bardzo energicznych, a przecież bezsilnych wobec złego, bo świat ich filozofią się nie przejmuje, bo nie podzielili tak umiejętnie swego czasu między Boga i mamonę, nie odłączy Kościoła od sług, nie będzie miał ich politycznych obaw, ale owszem z nie-

wywarły niezawodnie wpływu na Francję, Anglię, Niemcy, Hiszpanię; tradycya polityczna poszła górą nad teokrytową sielanką; ale u nas, gdzie się je spotyka w traktacie Sykula, w tysiącu listach Tomicyanów, u wielkiej liczby autorów i mowców, stwierdzić się musi, że to humanizm wpłynął na mężów stanu Zygmunta, i Zygmunta samego, na teorię popularną, że Polska nie podbija, tylko swego strzeże, wpłynął, jak zwyczajnie na młodsze i mniej doświadczone narody wpływają hasła, frazesa głoszone przez pewne kierunki, dogmatyzowane i powtarzane na ślepo.

Ale jeżeli list Erazma pochwalny pieczętuje co dopiero wykazany związek naszej polityki z humanistycznymi teoriami, to skandal r. 1525, nieodkupiony tendencyjną i brzydką repressją Gdańska w r. 1526, skandal napadu Rzymu r. 1527 i skandal procesu arcybiskupiego w r. 1530, tłómaczy aż nadto, że w ciągu najbliższego lat dziesiątka, od r. 1530 do 1540 zjawiać się już zaczynają groźne objawy religijnej rozterki. Gdy u szczytu społeczeństw zaczynają trząść belki i rysować się sklepienia, koniecznym objawem społeczeństwa na dole jest niepokój i duch nowatorstwa. Politycznie on aż zanadto widzialny, sejm azyacki, sejm r. 1537, wojna Kokosza tegoż roku, chwilowe dążenia do reakcji r. 1538, odwrót z tej drogi r. 1539, coraz wybitniejsze występowanie szlacheckiego ruchu pod braćmi Zborowskimi, a gdy interes każe, pod magnatami, jak Kmita: rzeczy to powszechnie z dziejów polskich znane. Wkraczają one w zakres Kościoła jako domagania się rewizji przywilejów duchowieństwa, klasztorów i opactw, pociągania sołtysów duchownych do służby wojennej, wykonania statutu o usunięciu plebejuszów od kościołów katedralnych. Można by te objawy pominąć, lub wyłącznie tylko tarcie politycznemu i społecznemu przypisać, gdyby nie było innych. Ale oto pod rokiem 1528 spotykamy pierwszy proces o herezyę Jakóba z Ilży, magistra na wydziale filozoficznym uniwersytetu krakowskiego. Różny od innego Jakóba z Ilży astrologa, który umiera r. 1532; Ilża od r. 1517 wyklada różne rzeczy humanistyczne i arystotelesowskie: Horacyusza, Topiki i Etykę, otrzymuje kościół św. Wojciecha, później i posadę kaznodziei na Zamku. Proces r. 1528 załagodzony, odnowił się r. 1534; apologia Ilży, badana przez Jerzego Myszkowskiego i Mikołaja Bedleńskiego wypada źle; nasz mistrz przyznaje się, że posty, cześć Świętych i Matki Boskiej nie uważa za obowiązujące, wyrok zapada zaocznie, bo r. 1535 Jakób ucieka do Wrocławia. Nie minął fakt bez wrażenia, w następnych latach 1536, 1539 widać pewne krzątanie się około

uniwersytetu, chorującego obecnie coraz widoczniej na zniechęcenie i zaniedbanie się profesorów starszych. Wychodzi reforma wydziału filozoficznego, polecająca, aby do Donata *Vetus Ars, Posteriorów* Arystotelesa i ksiąg *de Anima* młodzież nakłaniać, do dysput filozoficznych zachęcać; młodych magistrów, odciągających od nich, a prywatnem uczeniem zadających uniwersytetowi największą szkodę, karcieć. W r. 1538 wygnano *Modus epistolandi* Erazma, w tymże roku otrzymał Rektor cenzurę religijną książek na księgarńnię krakowskie, Uniwersytet już po niewczasie zupełnie, chciał się bronić Arystotelesem! Starych nie poruszył, młodych nie wstrzymał, za Jakóbem Ilżą między młodymi magistrami spotykamy cały szereg imion: Marcina z Opoczna, Jana z Koźmina, Marcina Głosa, Wawrzeńca Dyskordya, którzy wszyscy przez Magisteryum wydziału przeszli do swojej roli reformatorów. Lekeye w wykazach przersedzają się, lista opuszczonych wykładów arystotelicznych rośnie, extranei humaniści płyną jak woda, klasyczne języki utrzymują się siłą wewnętrzną, którą im dała popularność, a nadto niezawodnie sama osobistość i opinie wyznawane przez młodych nauczycieli; uniwersytet upada, nie, żeby mu było brak humanizmu, ale że humanizm wzniecał bój nieustanny w jego łonie, że niestalość i zmienność magistrów nie dozwalała na prawdziwy rozwój nauki, a głośno podnosi ten ostatni punkt, jako najważniejszy, Szymon Marycki w dziele: *De scholis seu Academiis*, zwróconem w r. 1551 do nowego biskupa krakowskiego, jak głośno Orzechowski w *Fidelis subditus*, Przyluski w *Statutach*, uderzają przedewszystkiem w filozofię Arystotelesa. Zygmunt I, który zakazem r. 1534 udawania się na uniwersytety zagraniczne wsparł poniekąd krakowski, który w r. 1535 przed wykluczającym plebejuszów usposobieniem szlachty, z mieszczan przeważnie złożoną instytucję osłonił przywilejem szlacheetwa, nadanym kollegiatom, w r. 1543 cofnął zakaz wyjazdu za granicę, zkaż teraz przez wykształcenie sił lepszych i sprowadzenie profesorów episkopat spodziewał się jedyne uniwersytetu podźwignięcia.

Objawy uniwersytetu świadczą, że walka, zamiast osłabnąć, zmocniała; że podziemnie, nieznacznie przeszła w fazę religijną. Młodzież uniwersytecka, mająca w każdym mieście wielką na objawy czasu czułość, w kilka lat po ucieczce Jakóba z Ilży, r. 1539, była świadkiem poruszającego do głębi widowiska. Na rynku krakowskim spalił sąd miejski Melchiorową z Zalaszkowskich Weigłową, bogatą i znaczącą patrycyuszkę krakowską, podeszłą w leciech, jako trzykrotnie o Judaizm skarżoną, przekonaną i ogło-

szoną za heretyczkę przez sąd biskupi Piotra Gamrata. W protokół wyznała Melchiorowa, że Trójcy św. nie uznaje, a wyznanie to kazałoby z ostrożnością przyjmować zarzut Judaizmu, który zresztą płące się po świecie zachodnim, jako zwrot do Starego Testamentu i hebrajszczyzny, w Piku z Mirandoli, Reuchlinie i Mucyanie, wywołuje polemikę Hogstratena z Pfefferkornem, ale co najdziwniejsza, w XV wieku, za biskupstwa Lutka z Brzezia, ma wyznawczynię w innej, patrycyuszce krakowskiej, Morsztynowej. Aryanie polscy przyznali się do swojej Weiglowej, której śmierć księga oficjalatu tutejszego zapisuje w wyrazach pełnych gorącego politowania... Był-że to pojedynczy wypadek, był-że to srogi przykład na pierwszym winowajcy, który nie uciekł, jak Jakób z Ilży? Godzi się wątpić. Puścił Weiglową Tomicki, osądził Gamrat, człowiek którego życie nie lepsze od reputacyi, chociaż niezawodnie lepszą głowa. Tacy ludzie, z góry prawie powiedzieć można, dają złemu długo bezkarnie urastać, aż kiedy ich skompromituje, gdy opinia przeciw zaczyna, przesadzają nagle w ostrości środków. Tuż po spaleniu w maju jedzie Gamrat na Synod Piotrkowski Latałskiego, Hozyusz pisze mu mowę, mowę wzywającą potężnymi słowy duchowieństwo wyższe do poprawy obyczajów i gorliwości pasterskiej. „Te przyszły na nas czasy, że niema błędu tak niepobożnego, któryby nie miał swoich chwalców. Niech dowodem będzie kobieta, spadła w dyecezyi mojej na taki stopień nieprawości heretyckiej, że żaden z heretyków dotąd tak okropnie nie zbłądził. Gdyby na czas leczono jej duszę, nie byłaby do końca wytrwała w swoim okropnym uporze. Konniwencyą to tych, co przedemną dyecezyą rządzili, duch jej tak się zatwardził, że wołała śmierć raczej, niżli zdania swego odwołanie. Ale gdybyż ta jedna kobieta uległa srogiemu błędowi; okropnem jest, co mi ciągle donoszą i co niebawem na jaw wyjść może. Naszym to brakiem pilności zabijamy dusze; gorliwszemi są wilki w ich porywaniu, niż my pasterze, w bronieniu“.

Statutów Synodu r. 1539 ogłoszonych dotąd nie mamy. Wszakże mowa Hozyusza prowadzi nas w samo jądro ówczesnego położenia. Był to czas trzeciej z kolei warstwy ludzi epoki Zygmunta: po śmierci Łaskich, Tomickich, Krzyckich, nastąpiła epoka Latałskich, Gamratów, Górków, Wolskich, Izdbieńskich, Dzierzgowskich, wyłącznie prawie Bonie zawdzięczających wyniesienie swoje. W czasach groźniejszych coraz, episkopat schodzi na zaopatrzenie dygnitarzy i sług królewskich, jest przedmiotem targu. Łukasz Górka, pięćdziesięcioletni, spuszczaąc synowi województwo poznań-

skie, zostaje biskupem kujawskim; Gamrat prawniczemu wykształceniu i względom królowej wyniesienie zawdzięcza, o innych mało, niestety! dobrego powiedzieć można. Cechą ich główną, powszechną: brak wszelkiej kwalifikacji do urzędu, który zajmują, brak studiów teologicznych, brak znajomości kanonicznego prawa. Za takim przykładem z góry idzie zeświecczenie duchowieństwa, garnięcie się świeckich do tłustych beneficyów za jednym szlachectwa przywilejem, garnięcie się nawet do opactw nie-mnichów i nie-księży, noszenie sukni świeckiej i broni przez duchownych, wejście ich w społeczeństwo religijnie zachwiane z polem nowocześniejszych opinij o rzeczach Kościoła, z nowościami literackimi zagranicznego odszczepieństwa na ustach. „*Legit libros Lutheranorum, suspectae fidei*“, oto, co z ust kompetentnej opinii czytamy o nich — biskupach. Na dole zaś, w niższych warstwach duchowieństwa, w tych szeregach, gdzie znajdowały się najrzeczywistsze zasługi, nauka, dawna wzorowość obyczajów, nie prowadzące do stopni wyższych, jeśli szlachectwa brakło i znowu zaniedbanie i upadek, skutki złego dozoru — chaos musiał być równie wielki, równie groźny. Grzmiał ztamtąd głos kaznodziejów: Jakóba z Kleparza, Jana ze Lwowa, Stanisława z Łowicza, ucznia Sakrana i humanisty, Melchiora z Mościsk, Łukasza Aquilina, o których żarliwości i groźnych przestrofach cuda opowiadają nam współcześni. W r. 1540, w sam dzień Wielkanocy, nieznany zakonnik wpada na ambonę katedry krakowskiej, opowiada, że Bóg objawił mu ruinę Kościoła i społeczeństwa, wywołaną zbytkiem zepsucia i występków. Sprowadzają wizyonera z ambony, dowiadują się, kto jest; dowiadują, że nie tylko przy zmysłach i rozumny, ale człowiek wysokiej świętobliwości. We wnętrzu dusz najszlachetniejszych niepokój, boleść, przerażenie rośnie w nieskończoność. Zwrot przeciwko niedobrym sługom Kościoła w słowie duchownem nieunikniony prawie, on nadto miarą powodzenia i popularności kazania i oto dzieje się, że kaznodzieje młodszy występują z piorunującymi mowami, a w mowach tych odbrzmiewa słowo i myśl Lutra, jak u Wawrzyńca Dyskordyi, u Leonarda Dominikanina. Zdarza się i to, że kaznodzieja, jak Łukasz Aquilin, dowodzi prymatu Stolicy Świętej a doznaje jawnych oznak niezadowolenia od Leonarda Słoneczewskiego, biskupa Kamienieckiego. Stan prawdziwie rozpaczliwy, w którym powaga, nie umiejąc być powagą, szuka popularności; podwładni, pragnący powagi, muszą z tą walczyć, która istnieje. Ten też stan prowadzi nas do zrozumienia, dlaczego Hozyusz mógł być w tak bliskich i serdecznych stosunkach z Anianem i Janem Łaskim,

późniejszym reformatorem kościołów protestanckich w Fryzyi, a podówczas kanonikiem krakowskim; że widząc, co się dzieje, widząc bezwładność Rzymu ówczesną, woła w r. 1541: ależ pchają nas chcących niechcących do Lutra!

Jaki też duch wieje tam, z góry, od dworu starzejącej się coraz i coraz gorszej królowej Bony, jaki w najwyższych sferach intelligencji, w kołach najwytworniejszego humanizmu — zobaczymy. Tu uzupełnić nam jeszcze należy obraz stwierdzeniem, że Bona, owa piękna, jak obraz Leonarda da Vinci, księżniczka medyolańska, córka nieszczęśliwej wdowy po Franciszku Sforzy Izabelli, odprowadzona do Krakowa przez głośnego Prospera Colonnę, uchodzącą za kochankę jej matki, opiewana kolejno wierszami łacińskimi przez wiedeńskich i krakowskich humanistów, wcześniej bardzo, bo już od roku mniej więcej 1522 czynnie mieszająca się we wszystkie sprawy państwa, zmieniająca obyczaj i ton dworu, ściągająca Włochów, od księży poczynając, a na lutnistach kończąc, żeniąca Polaków z Włoszkami — wniosła do Polski czynnik cywilizacyi włoskiej w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, a w nielepszym od Kalimachowego gatunku. Jej niezawodnie zawdzięczamy renesans w zabytkach architektury, renesans, który własnych nie zbudził rzemieślników, a dalszy rozwój rodzimej sztuki mieszczańskiej uchylił; jej zawdzięczamy przyczynienie się do utworzenia tego *medium*, z którego wyrósł *Dworzanin Górnickiego*, jako pendant do Cortigiana Castiglionowego, jej atoli także podziękować musimy za ten pociąg magnetyczny, który wiódł do Polski reformatorów religijnych, włoskich, idących dalej i radykalniej, niż kiedykolwiek szedł Luter. Liberalnym był dwór Bony i królowa sama w rzeczach religii, czy kiedy chodziło o jawnego heretyka, jak Aleksander Sculteti, kanonik warmiński, czy o nominacye biskupów niezbyt kanonicznych, a zadufanym nad miarę w wpływy swoje włoskie u Kuryi Apostolskiej. Niewyczerpana w środkach władania i mącenia, otoczyła ona szczególną opieką Zakon Franciszkański w Polsce, szląc mu komisarzy nadzwyczajnych z Włoch, uchylających się z pod biskupiej jurysdykcyi. Takim około r. 1537 był Marek z Turreveneto, takim od r. 1540 Franciszek Lismanino, spowiednik królowej. Mieli oni być reformatorami klasztorów w myśl współcześnie we Włoszech objawiającego się ruchu; o Lismaninie wiemy tylko, że reformy w klasztorze św. Andrzeja daleko nie doprowadził, bo tylko do nieustannych sporów z zakonnikami. Ale Franciszkanie już w roku 1540 zarzucili mu wprost odszczepieństwo. Nie daremnie! Kazania Ber-

nardyna Ochino, głośnego kaznodziei kapucyńskiego z Sienny, protegowanego Vittorii Colonna, które sprowadziły nań proces w r. 1541 i rzuciły na drogę odstępstwa, kazania, udzielone mu przez Bonę, miały, wedle Lubienieckiego, rzucić Lismanina w grono ludzi, których między rokiem 1545 a 1548 za protoplastów ruchu reformacyjnego uważa. Jestto Jan Trzycieski, poeta łaciński i grecki, Bernard Wojewódka, księgarz; Jakób Przyłuski, pisarz grodzki, Andrzej Frycz Modrzewski i kanonicy krakowscy: Jakób Uchański, później arcybiskup gnieźnieński, Fl. Zebrzydowski, później biskup krakowski! Wątpimy, aby tego potrzebował Lismanino, a stwierdzamy tylko, że z tej kuźni wychodziły kazania Franciszkanów Franciszka i Wojciecha Litwinów, kazania Opoczny, Jana Szoldrskiego i Jana z Koźmina, że cecha rozmów, którą prowadzono, a które Lubieniecki podaje, była wyraźnie arykańską, spokrewnioną z dążeniami Ochina, Serveta, Socyna i t. z. Wincentyńskiej szkoły różnowierczej.

Taką przybierają rzeczy postać, gdy Zygmunt Stary, w leciech podeszły, coraz bardziej do grobu się chyli, gdy na stolicy krakowskiej po zmarłym Gamracie zasiada podkancelerzy Samuel Maciejowski (1546), gdy powszechnem jest mniemanie, że weześniej lub później, nie dalej jak ze śmiercią króla, do przewrotu politycznego i religijnego w Polsce przyjść musi. Pogodna i szlachetna twarz Samuela Maciejowskiego, piękna, acz miękka i delikatna raczej, niż silna postać Zygmunta Augusta, zwracają oczy wszystkich na siebie. Pierwszy, niepodejrzany w rzeczach wiary, wysoko wykształcony, wobec dworu Bony samodzielnie zachowujący stanowisko, nie tai się, że wizyty biskupie i poprawa obyczajów duchownych powinny być podstawą i początkiem zwrotu na lepsze, wskazuje też wyborną okazję odzyskania sympatii mas przez uczynki miłosierdzia wobec nędzy wywołanej dwuletnim prawie głodem i pomorem. Budzi on powszechne zaufanie i szacunek. Drugiego, jak zwykle następców tronu, wiążą z myślami reformy religijnej i politycznej: otoczenie jego, kaznodzieje gwałtownie na kler powstający, upoważniają do tego poniekąd. Na sejmie r. 1547 niecierpliwa Izba poselska, przez usta Lupy Podlódowskiego, ledwie nie wyraźnie wypowiada królowi w oczy, aby przestał panować. Biedny 80-letni starzec zaczynał od zwycięstw, od rozbicia groźnej koalicji moskiewsko-austriackiej, od całego szeregu proponowanych reform, cofnął się już r. 1515 z polityki dynastycznej przeciw Austrii, w r. 1525 z polityki jedynie zdrowej wyrzucenia Zakonu aż do ostatnich jego, złutrzających epigonów. Panował lat 41, obejmując

kraj zawichrzony, a pozostawiając go w przededniu wielkich religijno-politycznych rewolucyj. Był pracowitym, dobrej woli i uczciwym, był przyjacielem moderacyi i półśrodków, pokoju i medyacyi, jak prawdziwy uczeń humanizmu. Śledząc go w Tomicyanach, widzi się, że nie umiał być twardym i iść wytrwale wbrew ludziom co go otaczali, ale umiał się zaciąć przeciw jawnemu złemu, nawet wbrew Bonie, gdzie było mężowi najtrudniej. Jakich miał ludzi, widzieliśmy; przypuszczać też można, że nieraz Łaskiego żałować musiał. Nie łatwiejszego, jak zrobić go kozłem ofiarnym za wszystko zle jego wieku, lepiej jednak podobno rozdzielić winę między niego i wiek. Zrozumie się wtedy, że o zbawieniu społeczeństwa nie decyduje sam rozum, same zbawienne projekta, trafne widoki, nawet dobre chęci, decyduje moralna siła, która rozumowi zbawiać, zbawiennym projektom wcielać się, trafnym zapatrywaniom zwyciężać pozwoli. Zrozumie się wtedy, dlaczego kochali go i szanowali współcześni, odbijającego na tle tego wieku pobożnością, poczuciem godności królewskiej, najlepszą chęcią w każdym kierunku, uczciwością od niepobożnych, od ciasnych utylitarystów, od ludzi złej wiary i przewrotnych środków, od chciwców i pragnących tylko użycia i zadośćuczynienia ambicyi. Myśl też strudzona widokiem czasów tych do gruntu zawichrzonych ludzi, którym zabrakło dawnej podstawy, a nowej sobie nie zdobyli, najsmadniej jeszcze spocznie przy tem sercu, które pozostało czystem i szlachetnem, które jeżeli bezsilnem było wobec potęgi złego, nigdy nie było na nią nieczulem, a po nad tę orgię szlachecką wyłącznego opanowania Kościoła i jego dygnitarstw, orgię zgubną, rzucić umiało słowa danego uniwersytetowi przywileju: „Lepiej własnymi chlubić się czynami, jak zasługami przodków, ani mniejszem to szlacheetwo, które się własną nabywa enotą”. Ktokolwiek też widział, jak w czasach burzliwych najwytrwalsze osobistości zachowawczego zadania nie zdołają wstrzymać biegu wypadków, kto pamięci, jak kończył Karol V stokroć w siły zasobniejszy, ten zdoła zawsze policzyć Zygmunta do dodatnich postaci naszej historyi i powiedzieć o nim, co mówi kaplicy Jagiellońskiej napis: *Beati, qui in Domino moriuntur*.

IV.

Wypadek prywatnej natury w życiu młodego Zygmunta Augusta, jeżeli coś prywatnem w życiu panujących zwać można,

wpłynął stanowczo na pierwsze lata jego panowania i opóźnił wybuch burzy reformacyjnej. Król ożenił się potajemnie z Barbarą, wdową po Gasztoldzie, wyznał to przed ojcem podczas sejmu ostatniego za życia, pozyskał wcześniej pomoc Samuela Maciejowskiego i Jana Tarnowskiego dla faktu dokonanego, gdyby go miano atakować. Zaatakowano go, zaatakowała Bona, Górka w Wielkopolsce, Kmita w Małopolsce, zaatakował episkopat z arcybiskupem Dzierżgowskim na czele. Ci pierwsi nie bez głębokiej przyczyny. Jeżeli Maciejowski, Tarnowski i Radziwiłłowie chcieli wyzyskać korzystne położenie młodego władcy, który nie potrzebował być ani wybranym, ani koronowanym, bo był już jednym i drugim, to wszystkim mścielom, a i wszystkim zmian pragnącym pożądanem być musiało zaatakowanie króla o małżeństwo, aby od niego wytargować jak najwięcej, aby zakwestyonować nawet objęcie władzy przez niego. Najsmutniejszą niezawodnie rola duchowieństwa w tej grze, duchowieństwa występującego przeciw nierozrywności małżeństwa, biorącego grzech rozvodu na siebie, i obiecującego rozdzielić winę na głowy królestwa; ależ nie będziemy się dziwili, wiedząc, jaka była jego od Bony zależność. Bądź co bądź, król śmiało postawił czoło burzy, a w jego ewangelicznych dykeyach, których w obronie małżeństwa używa, w jego zachowaniu się pełnem godności i energii, w społecznem oddaleniu kaznodziejów Wawrzyńca Dyskordyi i Jana z Koźmina, w użyciu i wyniesieniu Stanisława Hozjusza, widać wpływ spokojnego a mądrego biskupa krakowskiego, Maciejowskiego. Król młody starał się dla biskupa o kardynałstwo w Rzymie; z planem tym wiązały się zapewne daleko sięgające reformy kościelne. Ale duszne od zamieszki religijnej powietrze, gęstniało z dniem każdym; a król miał się znaleźć niebawem wobec nowego sejmu, wobec pierwszego radykalniejszego wytoczenia sprawy religijnej na tym sejmie.

Zbliżającą się burzę poprzedziły złowróżbne ptaki. W nocy z dnia 14 na 15 maja 1549 r. przyszło do sławnej burdy studenckiej z ludźmi kanonika Andrzeja Czarnkowskiego, później biskupa poznańskiego, w szkole probostwa Wszystkich Świętych. Zabito w niej studenta Jerzego z Pienian. Nazajutrz insultowano dom kanonika. Studenci szukali sprawiedliwości, nie wymierzono jej, natomiast uwięziono kilku excedentów. Studenci zgromadzili się dnia 4 czerwca, w kościele św. Floryana, gdzie po nabożeństwie, śpiewając: *Ite in orbem universum!* opuścili uniwersytet. Przywódzcą miał być Marcin Głosa, wraz z nim giną nam extranei: Stanisław syn malarza, krakowianin; Walenty z Królewca; Sebastyan

z Wrocławia; Stanisław z Pilzna; Józef Konarzewski; Stanisław Rosatus. Emigracya nie była powszechną, jak późniejsze podają źródła, przypadła zaś na świeże reformy biskupa krakowskiego, między innemi na usunięcie zastarzałych dysput, a zastąpienie ich t. z. progimnasmatami, przy których wyjaśnianie autorów dobrej sławy (*probati*) miało być głównem zajęciem.

Jeżeli ten wypadek miał niezawodnie przyczynę w tarcie, jakie między wyższem duchowieństwem a najdrażliwszą częścią ludności, młodzieżą, istniało, to inne niemniej znaczące zapowiadały groźny wybuch. Napaści na księży ponawiają się, procesye, wyśmiewające obrzędy kościelne, włóczą się podczas karnawału r. 1549 po ulicach, dotknięta klątwą o grabienie dziesięcin szlachta ostentacyjnie wchodzi do kościołów podczas nabożeństwa, a znany nam już Jakób Przyłuski, w kościele św. Michała, głośno protestuje przeciw bulli jubileuszowej. Mikołaj Oleśnicki z Pinezowa i Mikołaj Lasocki z Pełcznicy, pierwsi profanują kościoły i wprowadzają do nich różnowierczych ministrów. Zatargi z wyklętym o dziesięciny Hieronimem Ossolińskim nie ustają, sypią się pozwy duchowne; Dziaduski, biskup przemyski, grozi klątwą Stanisławowi Orzechowskiemu, gdyby głoszony zamiar ożenienia się chciał przywieść do skutku. W Wielkopolsce domy najznakomitsze przyjmują gościnnie wygnanych z Czech braci czeskich. Zgromadzone w kwietniu r. 1550 sejmiki huczą od programów politycznych i krzyków na duchowieństwo. Chaotycznie ale potężnie wysuwają się ludzie, wyrastają i objawiają się myśli, które niebawem całe panowanie Zygmunta Augusta napełnią: Mikołaj Sienicki, Hieronim Ossoliński Chelmskie, Sierakowski i Krzycki Wielkopolaacy, za nimi z księgą praw, świeżo powtórnie zredagowaną, excedent w kościele św. Michała Jakób Przyłuski, pisarz grodzki krakowski, Stanisław Orzechowski jego przyjaciel. Egzekucya polityczna, społeczna, ekonomiczna, religijna, rysująca się już od r. 1537 stem różnorodnych artykułów, gravaminów, desideratów w instrukcyach sejmikowych, jako program szlachecki rusza z rozwiniętą chorągwią na sejm majowy piotrkowski. Dwa lata temu, kładziono w pierwszym jej artykule oddalenie Barbary, robiono z niego ultimatum, bo tak chciała zręczna Bony i Kmity intryga; teraz oekniono się, spostrzeżono, że król tylko zmoenił, że dotąd nie nie przyrzekł, że zawiera sojusz na własną rękę, sądzi i rządzi, jak mu się podoba, a nawet zbytnie po stronie duchowieństwa staje. Ze społeczeństwa długo wodzonego na pasku, ale burzonego ustawnie przez przewrotny dwór Bony, ambitnych możnych, przez nowatorów młodych,

kształconych na humanizmie i myślach religijnej reformy, powstaje zbiorowe dążenie do jakiegoś ideału samorodnego, improwizowanego wśród największego galimatyaszu dawnych i nowych pojęć, starej tradycyi i nowych aspiracyj. Księga Jakóba Przyluskiego i artykuły 1550 roku, domagające się między innemi jej w świat puszczenia, są tego ciekawą pamiątką.

Koło wspomniane w r. 1546 przez Lubienieckiego, koło zgrupowane około Trzycieskiego, Wojewódki, Przyluskiego, Frycza Modrzewskiego, Uchańskiego, Lismanina, koło, z którem Orzechowski ma niezawodnie bliskie i serdeczne relacye, rusza się i działa. Jest to koło religijnie i politycznie rewolucyjne, koło humanistyczno-reformatorskie. Wszysey jego uczestnicy bez wyjątku są świetnymi łacinnikami i zwolennikami klasycznej literatury, wielu z nich hellenistami i hebraistami, poetami łacińskimi niepośledniej wartości.

Ale nie tylko wykształceniem, ale i całą moralną stroną wiąże się oni z humanistami. Tasama u nich pewność siebie, gorliwość w szerzeniu nowych myśli, w pukaniu wszędzie, polecaniu dzieł swoich dedykacyami; taż sama dworność i zamiłowanie roli polityków-sufferów; taż sama wzajemna admiracya, graniczająca często o miedzę z gwałtownym poswarkiem; tenże sam w gruncie epikurejski pogląd na życie; taż sama emancypacya ciała i jego namiętności, a po za tem wszystkim niepokój wewnętrzny, zmienność wyobrażeń religijnych, czasem jakaś melancholia, występująca nagle po wesołej biesiadzie z dobrymi towarzyszami lub gwałtownej dyspacie. W przeciwieństwie do tych, z którymi walczyli, owych pogodnych i okrągłych humanistów na tłustych beneficjach, żaden z tych ludzi nie robi karyery, nie przechodzi nawet granic teoretycznej szermierki, giną, można powiedzieć bez wieści i śladu, i przypadkowo tylko odnajduje się datę ich śmierci; ztąd ochota bierze taka, brać ich za ludzi i męczenników idei, za niepamiętających o sobie, za prześladowanych. Ależ nie! męczennikiem żaden z nich nie został, w nędzy żaden z nich nie umarł, poginęli oni w tej bujnej walce z samymi sobą i z zadaniami, które sobie postawili, spalili się pełnią życia i użycia pełnią, wtrącili w labirynty religijnej dyskusyi bez końca, rozbili niemożnością wynalezienia równowagi dla siebie i drugih. Ludzie genialni bez dzieł genialnych i czynów geniusza: kategoria bardzo w Polsce zawsze bogata w egzemplarze i pobudzająca nas do świetnych a niespełnionych nadziei.

Pierwszym w tej kolei Przyluski, pisarz grodzki krakowski.

Widzimy go schylonego nad księgą inskrypcyj, ważącego w głowie swoją nową kodyfikację z komentarzami i piszącego łacińskie wiersze na marginesach lub pod terminami:

Cześć to nie mała bracie szlachtę sądzić,
Sędzią być ziemskim razem i pisarzem,
Wolałbym jednak, by Bóg rozporządzić
Raz zechciał wielkim praw mych komentarzem;
Gdyby raz wiecznej to zasługi dzieło
Dla czei potomnych gotowe stało . . .
Niestety, znowu zbliżają się roki,
Do stóp sędziego obwinion się wlecze,
A ja znów widzę, jak szybkimi kroki
Muza odemnie i chwala uciecze.
Gdyby był sędzią, Mantuo, wieszcz twój luby,
Nigdyby Trojan nie opiewał zguby.
Ja, równie jemu sławy upragniony,
Czemuż w te smętne zagnałem się strony?
Czemu karmiony Muz nadzieją marną,
Na melankolię tu umieram czarną,
Robię, co nie chcę, czego chcę, nie robię,
Z wołą i czynem staczam ciągle boje: . . .
Oto wędzidło skarg nałożę sobie
I lepszym jutrem złe dzisiaj ukoję!

Gotowiśmy mniemać, że to melancholiczna, blada, chuda postać siedzi nad księgą sądową. Pociesza nas Andrzej Trzeciecki:

Ktokolwiek spojrzysz na tę twarz dostojną,
Na pierś szeroką spojrzysz u Jakóba,
Zdziwisz się pewnie, jak Kamena luba
Na tym tłusciuchu kładzie skroń spokojną!

Potężna też tylko fizyczna organizacya podolać mogła obojej pracy. Już w r. 1548 wydał Przyłuski pierwsze swoje Statuta, które nań uwagę zwróciły; dzieło w porównaniu z drugim wydaniem kuse, niedonoszone, mnóstwo braków mieszczące, w r. 1550 już miał w rękopiśmie drugie obszerne wydanie, około którego niemały musiał być hałas, skoro na sejmie domagano się jego wydania i wprowadzenia w życie, skoro król dwa razy kazał sobie pokazywać i zatrzymywał wskutek przestróg „sykofantów“ manuskrypt, aż w r. 1551 dopiero dał pozwolenie druku i polecił je do rozpatrzenia kompetentnym władzom, zakazując wszelkiego przed czasem używania i stosowania. Do autoryzacyi było wtedy zapewne tak daleko, jak zawsze; zarozumiałość tylko stronnicza mo-

gła się z niem natrącać, mogła mieć nadzieję, że tendencyjna kompilacya ustaw, opatrzona w krzykliwe paszkwile przeciw duchowieństwu w kształcie komentarzy, może otrzymać moc obowiązującą, że praktyczną może być książka, mówiąca o wszystkich rzeczach i niektórych innych, jak n. p. o wybieraniu sobie żony, o zdradliwości kobiet i obchodzeniu się z niemi. Wszakże jako dzieło partji prowadzi nas dzieło Przyłuskiego *in medias res*, ówczesnego religijno-politycznego ruchu. Jako mecenas lub współwiercy polityczni stoją obok niej Piotr Kmity, Spytek Jordan, Mateusz Stadnicki, Mikołaj Rej, Andrzej Trzycieski, Stanisław Orzechowski. Porównanie pierwszego wydania, nieśmiało tylko tu i owdzie zwracającego się przeciw duchowieństwu z wydaniem drugim, płynącym pełnemi żaglami do narodowego Kościoła, oderwanego od Rzymu, uczy, jaki przewrót stał się od 1548 do 1553 r. Komentarze tego drugiego wydania mieszcza w znacznej części kolej myśli polityczno-religijnej sejmów najbliższych, kompilacyę ustaw polskich z wtętami postanowień synodu bazylejskiego i rzymskiego prawa, większą część podręcznego programu egzekucyjnego Izby poselskiej z cechą różnowierczą.

Dzieli się Statut Przyłuskiego na ksiąg sześć: O osobach państwa od króla poczynając, o rzeczach skarbu królewskiego, o prawie cywilnem i karnem, o stosunku państw feodalnych, o rzeczy wojskowej. W tych oddziałach ma Przyłuski sposobność mówić o wszystkim, co się urzędzenia i społeczeństwa państwa dotyczy; księga też jego jest spólcześnie zwodem praw i szerokim politycznym traktatem. Odznacza się ona przedewszystkiem wysunięciem króla naprzód, jako tego, który królików rządu powściąga, a części Rzeczypospolitej początkiem, językiem, religią różne, przepisami ustaw w jedności utrzymuje, którego elekeyę w jednym i tym samym rodzie przedstawia się prawie jako formalność, gdy się w pierwszym wydaniu ani o królikach nie mówiło i elekeyę jeszcze wysoko stawiało. Zkąd taka nagle zmiana, nie bardzo szczerza jednak, skoro starannie skodyfikowano tuż obok wszystkie zastrzeżenia praw, przywilejów, wolnej elekeyi i wszechmoc sejmów koronnych wysoko postawiono, skoro na tyłu innych miejsc czytamy myśl: Król nie nie robi, nie nie zamierza, nie nie mówi nawet, jak to, co z głębi waszej woli na publiczny wyszło widok! Podejrzana jakaś ofiara zmocnienia władzy królewskiej, której ukryty zamiar przeziiera już na karcie 23. „Ponieważ imieniem Rzeczypospolitej obejmuje się pożytek narodu w sprawie zbawienia dusz, opieki ciał i własności, widna jest, że król ma po-

siadać mądrość rzeczy Boskich i ludzkich z przyrodzenia, z nauki i ćwiczenia po nad wszystkich poddanych, których jest przywódcą i sędzią!⁴

Postępowanie więc w myśl narodu i uchwycenie steru rzeczy Boskich, oto warunki *sine qua non*, a myśl ta poparta Starym Testamentem, prawem rzymskiem i romanizującymi ustępami z statutu Kazimierza W.!! Pod warunkiem uznania takiej misji króla, pod warunkiem spokojnego znoszenia ustępów dzieła przeciw Rzymowi, Babilonem zwanemu, nie mniej hojnym jest Przyłuski dla episkopatu polskiego; zostawia mu jego prawa, wolności, przywileje, dziesięciny aż do prawa ekskomunikacyi, z którą się godzi, byle stał Kościół osobny, królowi poddany. Wtedy oczywiście przydałaby się na katolików! Wszakże niewinne słowa przywileju Unii r. 1401, w których Jagiello, nawróciwszy Litwę, oświadcza, że poczuwa się do obowiązku zapewnienia duchownego pokarmu tym, nad którymi ziemską dzierży władzę, wyzyskane zostały dla kodyfikacyi jako osobny artykuł, dowodzący kapłańskiego urzędu królewskiego. Ba! Przyłuski pomaga królowi w przyszłym dziele, pisze traktat o Mszy św. i Sakramentach, kreśli plan synodów, rozpoznaje heretyków od katolików, Kościół prawdziwy od fałszywego, który nie przestaje nazywać powszechnym i katolickim. Z niepospolitą też zręcznością wyjmuje Przyłuski z synodyków biskupich wszystko, co mu potrzebne, między innemi reformę uniwersytetu krakowskiego w kierunku humanistycznym, nie cofa się nawet przed umieszczeniem Edyktu Wieluńskiego z r. 1424, byle urząd *świecki* przestrzegął, aby z gorliwości za tradycjami ludzkimi prawdziwa nauka nie była prześladowaną! (fol. 170). Tylko edyktu królewskiego r. 1550, o którym niżej mowa będzie, nie zużytkował Przyłuski, bo ten nadto był wyraźnym, aby mógł posłużyć!

Jeżeli episkopat i króla tak zręcznie propaguje, Przyłuski dla nowej nauki niemniej zręcznym jest wobec Senatu. Myśl egzekucyi dóbr królewskich u szlachty popularna, u magnatów znienawidzona, za rodzaj socyalnej exauktoracyi uważana, u niego prawie niedotknięta, w granicach ustaw dotychczasowych pozostawiona. Natomiast dla szlachty nie brak ponęty: jest podniesienie wysokiego znaczenia jej politycznej roli, jej wyłączności politycznej, jej uprzywilejowania ekonomicznego, jej uprawnienia do dygnitarstw świeckich i duchownych, ze szkodą mieszczan, jest odsunięcie stanoweze miast od roli politycznej, a zamknięcie ich w miejskich porządkach, jest ubrana w piękne słowa zależność kmiecia od pana

i teorya o *servitus* rzymskiej, stosowana do chłopów-niekmieci. Jest bezwzględne zapewnienie szlachcie uprzywilejowania handlowego wobec mieszczanina, które doprowadziło do ustaw zgubnych dla tego stanu w r. 1565. Program gotowy: wskazanie królowi, episkopatowi, senatowi, szlachcie, że za wykonaniem ustaw polskich w duchu wskazanym, nie się właściwie prawnie w Polsce nie zmieni, ale za to lepszy się wszystko, zapanuje ład i porządek, przyczem, jak mówi na jednym miejscu Przyłuski, rzymskiego Papieża uważać można za pierwszego z biskupów Kościoła, byle na tem teoretycznem uznawaniu poprzestać, byle o sprawie religii rozstrzygał król, albo nawet ów starosta, któremu biskup ekskomunikowanego winowajcę dostawi.

Księga Przyłuskiego prowadzi nas więc *in medias res* ówczesnego zamętu pojęć, pochodzącego nieprzerwanym ciągiem od emancypacyjnych myśli Łaskiego i polityki bez zasad r. 1525. Rzecz ciekawa, stary Albrecht występuje w tej księdze jako miły i popularny u stronników myśli politycznej Przyłuskiego książę; fakt r. 1525 odbiera pochwałę, a z księgi tej czerpiemy wiadomość, że to on, że to Albrecht z posłami ziemskimi r. 1552 upraszał króla uroczyście, aby sprawę religii wziął w rękę!

Ktokolwiek sobie przypomni nasze przedstawienie stanu Kościoła w ostatnich latach Zygmunta Starego, ten zapewne uzna, jak groźną dla katolicyzmu była myśl, której dał wyraz Przyłuski. Była to zdrada jedności, z zachowaniem infuł, przyborów, beneficjów, stanowiska, coś, co przypomina przewrót angielski. Któż się jej nie obawia z takim, jaki był podówczas episkopatem? Mogło do niej przyjść r. 1550, mogło r. 1552. Nie przyszło. Przypiszemy to naprzód Maciejowskiemu, który sam jeden z biskupów znalazł się od r. 1548 w przeciwnym, w królewskim obozie, przypiszemy gorliwości kapituły i uniwersytetu krakowskiego, które po jego śmierci, z administratorem dyecezyi Janem Przerembskim na czele, wywołały walną radę 27 listopada r. 1550, gdzie postanowiono prosić króla o potwierdzenie i wznowienie edyktu wieluńskiego; przypiszemy królowi, który dnia 10 grudnia, po koronacji królowej Barbary, ten edykt wydał. Wszakżeż na sejmie w maju t. r., na którym król dał generalne przywilejów potwierdzenie i przychylną na wiele artykułów podanych mu odpowiedź, przyjaciel Przyłuskiego, ks. Stanisław Orzechowski, wsparty opieką Knity i kilku innych senatorów, zapowiedział w drażliwej mowie, że się wbrew swemu biskupowi *ożeni*, a wytoczenie tej sprawy przed sejm, było jakby pierwszą apelacją do stanów królestwa jako duchownego trybu-

nału. Uratował sytuację Maciejowski, odkazując Orzechowskiego po pozwolenie do Stolicy Apostolskiej; ale czyż po tym pierwszym kroku, po wspomnianych wyżej zatargach, nie należało się obawiać wznowienia ataku? Kapituła i uniwersytet przytarli więc arcybiskupa i biskupów obecnych w Krakowie dla koronacyi Barbary, aby zażądali nowego jurydyceyi swojej potwierdzenia; król je dał, edykt podpisali Zborowski i Kmita. Zebrzydowski, zostawszy biskupem krakowskim, popróbował pierwszy jego doniosłości. Pozwał Konrada Krupkę, Mikołaja Oleśnickiego, Lasockiego o herezyę. Zasady przyszły do starcia w chwili prawie, gdy książka Przyłuskiego była już w całości gotową, bo znaną w manuskrypcie posłom r. 1550.

Starcie to okazało całą słabość duchowieństwa. Ławy lamały się od natłoku szlachty, towarzyszącej oskarżonym na sąd biskupi. Najznakomitsi przywódcy partyi: Marcin Zborowski, Stanisław Stadnicki, Hieronim Ossoliński podjęli się ich obrony. O wykonaniu wyroku przez starostwo miejscowe (gdzie rządził Kmita, a sądził Przyłuski), oczywiście nie mogło być mowy. Pozwy doręczone szlachcie postawiły ją całą w jednym szeregu namiętnego oporu. Tarnowski stanął po stronie wolności — nie słyszymy o nikim, coby stanął przy biskupach. Książdz Orzechowski i Krowicki pożenili się z wielkim aplauzem braci szlachty z szlacheckimi pannami. Wobec takiego stanu rzeczy, trzymali się ostro zaledwie Dziaduski i Zebrzydowski, ów Zebrzydowski, którego znamy; Dzierzgowski i inni zwątpili spiesźnie — widzieli niemożebność.

Wtedy to zbiera się w maju r. 1551 Synod piotrkowski, na który Kapituła krakowska układa instrukcyę przez członków swoich: Piotra Myszkowskiego, Stanisława Górskiego i Marcina Kromera. Instrukcyę ta, której każde słowo jest palącym ogniem, wytyka z największą bezwzględnością wszystkie błędy, wskazuje bezwzględnie wszystkie rany Kościoła w Polsce, wołając poprawy i reformy. Benedykta z Koźmina, profesora uniwersytetu, poleca jako teologa Synodowi. Żąda jaknajspiesniejszego sformułowania artykułów wiary katolickiej i uroczystej na nie ze strony biskupów przysięgi. Jest to krzyk tradycyi kościelnej dobrej, surowej, wiarą i miłością przejętej, krzyk wołający o ratunek. Historyczne źródła nie dają nam przebiegu Synodu, ale domyślać się możemy, jak gwałtownem było starcie wojującego Kościoła kapituł z arystokracją duchowną świeckiego, a zwyczajnie nieszczęśliwego wyboru; domyślać się możemy, jak walczyły pozostałe tradycye Oleśnickiego z szlachecko-magnackim Kościołem rządowym, synowie mieszczańscy Hozyusz

i Kromer z tymi, którym jako nie-mieszczanom ułatwioną była droga duchownych dygnitarstw. Jakoż wyszły z Synodu liczne i zbawienne statuta, wyszło utwierdzenie biskupów na drodze dalszego z społeczeństwem o różnowierstwo boju, wyszło nowe związanie ich z Rzymem, wyszło sformułowanie wiary *Confessio fidei* pióra Stanisława Hozynusa, które musiało być na czasie, skoro do r. 1573 doczekało się w Europie siedmnastu wydań, w Krakowie, Moguncyi, Antwerpii, Paryżu, Kolonii, Wiedniu, Rzymie, oraz tłumaczeń na język niemiecki, francuzki i włoski.

Pierw nim Przyłuski ostatecznie z druku wyszedł (r. 1553), a w nim owa najniebezpieczniejsza pokusa odpadnięcia od katolicyzmu bez zmiany widocznej stanu rzeczy, Synod piotrkowski zmocnił węzły kościelne, napiętnował istotę odstępstwa, przestrzegł przed polityczno-religijnym prorokiem sądu ziemskiego krakowskiego, udaremnił zdradę jedności katolickiej, podsuwaną przez prawodawcę humanistyczno-różnowierczego koła.

Jednego atoli zrobić nie mógł, nie mógł z gruntu odmienić ludzi na czele Kościoła stojących. Sejm r. 1552 cały zeszedł na swarze religijnym, na wytoczeniu sprawy o edykt r. 1550. Król zachował się wzorowo, oświadczył, że duchowieństwu praw jego dochować musi; ale gdy biskupi wyrok Dziaduskiego, na Orzechowskiego o bezprawne i skandaliczne śluby małżeńskie wydany, uchylając, zawiesili sprawę do orzeczenia Stolicy Apostolskiej, cóż dziwnego, że w jurysdykcyi nad świeckimi kroku dotrzymać nie mogli, skoro cały Senat świecki z szlachtą się połączył! Napróżno Zebrzydowski, mianowany biskupem krakowskim, nucił używaną do dziś dnia przez konserwatywnych racjonalistów piosnkę, że na religii stoją społeczeństwa i państwa, że z upadkiem powagi duchowieństwa, królewska i senatorska upadnie, nie dano sobie wytłumaczyć, żeby do tej powagi potrzebną była jurysdykcyja. „Czemże będę, gdy jurysdykcyi mieć nie będę, rzekł Zebrzydowski, biskupem, czy woźnym? — „Łatwiej tobie, odpowiada Tarnowski, być woźnym, niż mnie niewolnikiem“. Dozwolić musiało duchowieństwo na naoczny interim co do jurysdykcyi nad szlachtą, musiano rozszerzyć go do poddanych szlacheckich. Ale w rzeczy najistotniejszej, w sprawie wiary, sejm r. 1553 wyszedł po za Przyłuskiego insynuacye. Sprawę wiary zawieszono do orzeczenia powszechnego Koncylium, na Koncylium to przeznaczono posłów. Byli to dwaj biskupi podejrzanej wiary: Drohojewski i Uchański, był Stanisław Tęczyński wojewoda krakowski; towarzyszyć im miał z woli królewskiej sekretarz króla, Andrzej Frycz Modrzewski.

Jeżeli też chodzi o atmosferę duchową, która mogła otaczać sejm r. 1552, Modrzewski prowadzi nas w jej tajniki, jak Przyłuski w atmosferę 1550 r. Minęło na teraz niebezpieczeństwo zdradliwego, chyłkiem przeprowadzonego zerwania z Rzymem; Koncylium trydenckie stanęło na pierwszym planie, a więc apelacya do Papieża, do powszechnego Kościoła.

Wyższość Modrzewskiego nad Przyłuskiego jest w szerokości jego poglądów, w otwartości i bezwzględności jego słowa. Zaczął od mów przeciwko mężobójstwu, gdzie z szlachetną werwą domaga się powściągnięcia swawoli szlacheckiej, lekceważącej życie ludzkie (1544 i n.), odsłonił przyłbicę swoją co do dążeń kościelnych w mowie: *De legatis ad Concilium christianum mittendis* (1546). Rzuca tam pierwsze myśli republikańskiej, reprezentacyjnej organizacyi Kościoła; chce, aby Synod, wybierający posłów na Koncylium, przystępnym był ludziom świeckim; chce, aby ci świeccy rozprawiali tam o religii; chce, aby i świecki posłem na Koncylium mógł być wybranym. Myśl nie nowa, poruszana w Niemczech od r. 1524. Modrzewski umieścił dalsze jej rozwinięcie już przy pierwszym wydaniu swego dzieła „O poprawie Rzeczypospolitej“, ale wstrzymała je obawa „ludzi dobrych a trwożliwych“, dopiero więc w r. 1553 puszcza je z dedykacją Zygmuntowi i posłom na Koncylium, którym towarzyszyć nie chce. Weźmiemy go jako reformatora w całości, przypatrzymy się głównym jego myśli zarysom. Szezera to i szlachetna natura; popularności nie nie poświęca, jak Przyłuski, ostatniej myśli nie zakrywa. Nie poczytamy go ani na chwilę za monarchistę, nie poczytamy za bezwzględnego szlachty przyjaciela, nie przypiszemy mu dążeń wzmocnienia władzy królewskiej, doktryner to tylko humanistyczny z pojęciem Rzeczypospolitej w głowie, przez króla rządzonej, króla określonego i senatem i radą przyboczną, i trybunami ludu, posłami ziemskimi, z odrzuceniem głosowania większością, któraby zdanie rozumne mogła skazać, z dozorcami obyczajów i małżeństw z starożytności wziętymi, z jedną też zaledwie myślą dodatnią, jasną — niedożywotności i elekeyjności urzędów. Moralista, wypominający szlachcie bezpożyteczne przedłużanie sejmów, przemileczanie sprawy najkonieczniejszej, równej na mężobójców wszelkiego stanu kary, ucisk ludu, zagarnianie beneficjów duchownych zdolniejszym i cnotliwszym, zbytek i zniewieściałość, gwałtowność i niemilosierdzie dla ludu. Równe prawo, równe podatki, potrzeba skarbu publicznego, potrzeba kolonij wojskowych w Ukrainie, chylenie się ku sukcesyjnej monarchii — oto reszta najwybitniejszych i jemu właściwych myśli.

Między jego poziomem umysłowym a poziomem czynników politycznych różnica wielka i stanowcza, na jego korzyść. Tożsamo powiedzieć można o jego pierwszej o Kościele księdze. Nie idzie za zdradliwą Przyluskiego myślą, jedność Kościoła umie ocenić i uszanować; buduje go z dołu elekeyami księży z ludu, biskupów z księży, papieża z kardynałów i biskupów wszelkiej narodowości, staje silnie przy wyższości Koncyljum w myśl płaczącej się z hałasem po świecie bazylejskiej doktryny, chce, aby to Koncyljum objęło wszystkich Chrześcijan, Greków i Rzymskich; chce, aby się rozprawiło z heretykami, aby wezwało świeckich, sam podaje mu materiał w rozrządzanych najfalszywiej tajemnicach wiary, stając przy zupełnem Ojców Kościoła i tradycyi kościelnej odrzuceniu. Cznie się, że błędne koło go porywa, że resztę życia przepełdzi na walce o naukę Chrystusa, interpretowaną ludzkim rozumem wśród piekielnego gwaru tysiąca sekciarzy; czuje się, że ten duch racjonalistyczny, ale gorący zaprowadzi go do Aryanów, ale szanuje się go w tej walce, bo czuć pod nią to szlachetne sree, co się oburza na złe wieku, co się oddaje pięknemu marzeniu: że lepszymi będą ci, którzy wyjdą z wyboru tłumów, aby rządzić łodzią Chrystusa, że z tych wyborów wytworzy się najwyższy rozum, najwyższa enota, najwyższe miłosierdzie ludzkie! Zapomina o jednej podstawnej, odwiecznej prawdzie, że człowiek pochopniejszy do złego, niż dobrego, że w tłumie przeważa złe nad dobrem, że *vox populi vox Dei*, ale tego Boga, który uczynił człowieka takim, a więc i tłum takim uczynił, który człowiekowi i tłumowi dał instynkt dobrego, a pierwiastkowi powagi: nielicznym, nietłumnym, wolno i spokojnie myślącym wszędzie i zawsze, a cóż dopiero w sprawach najwyższych zagadnień człowieka i społeczeństwa, pozostawić musiał zadośćuczynienie temu instynktowi!

Myśl koncyljum, oczekiwanie koncyljum nie zawiesza religijnej zamieszki. Do zebrania jego nie przychodzi, a nawalność rośnie. Częstemi zmianami papieży zbliżamy się do surowego Pawła IV. W Polsce zawieszenie juryzdykeji, wolność, działa przynęcająco na reformatorów zagranicznych; sprowadzony na profesora hebrajszczyzny, przez biskupa Samuela Maciejowskiego, Stankar, okazuje się być Antytrinitaryuszem; Laelius Socinus, mistrz szkoły Wincentyńskiej, odwiedza r. 1551 Lismanina w Polsee; Lismanin sam, niedawno przez króla do godzenia Bony z Barbarą użyty, bibliotekarz jego, jedzie w r. 1553 do Wenecyi, Padwy, Medyolanu, Genewy, aby się zetknąć z koryfeuszami herezyi w sprawie polskiego wyznania. Siedzibą nowej nauki na Małopolskę staje się od r. 1550

Pinczów, gniazdo Oleśnickich. Mikołaj Oleśnicki wykrada więzionego w Lipowcu Stankara; gości niemieckich, francuzkich, włoskich wygnańców, zakłada jedną z najwcześniejszych szkół różnowierczych. Przykład jego znajduje wielu naśladowców. Kto wie, co jest duch przekory w społeczeństwie polskiem, nie będzie się temu dziwił. W Krakowskiem ducha tego przedewszystkiem budził Zembrzydowski. Sam on jeden prawie nie zrzekł się jurysdykcyi, na własną rękę, na herezyę polował, pomoey starostów nie czekał, miał swoich zbrojnych ludzi biskupich; szedł w sprawę tem gwałtowniej, tem gniewliwiej, im silniej czuł milczący zarzut po drugiej stronie: Ty! przyjacielu i współwyznawco reformatorskich zasad! Nie udawało się to, chybiało: w najbliższym otoczeniu biskupa, marszałek jego dworu, znany z *Dworzanina* Górnickiego, Bojanowski, był w spółce z nowowiercami. Nie udawało się, a szlachta oddawała wet za wet. Wypędzano księży z probostw, obdzierano kościoły z przyborów, wprowadzano obcych przybyszów, ministrów kalwińskich i luterskich, jacy się nadarzyli. Często nie trzeba było ich szukać daleko; extranei uniwersytetu, guwernerujący na prowincyi, nadawali się wybornie. Do politycznej dyskusyi nad statutem, przybywała religijna nad biblią. Pieczeniarsstwo wędrujących apostołów, kłótliwych, niezgodnych, ale werwy pełnych, zapanowało na wsi. Szlachcic brał na ambicyę, zabrawszy uposażenie proboszcza, żywił presbytera, dyskutował z nim, a majątniejszy szkołę przy zborze zakładał. Wizyta Padniewskiego dyecezyi krakowskiej r. 1567 straszne odsłaniała spustoszenia. Trzecia część kościołów przynajmniej zamieniła się w zbory, wielką liczbą obsługiwali od czasu do czasu księża włóczędzy (*presbyteri vagi*); osobny znaczny procent odpadał na probostwa administrowane przez świeckich, a od czasu do czasu tylko odwiedzane przez księży. Kumulacya beneficjów w rękach duchownych pozbawiała inne pasterza. Wstrząsnęło się do posad społeczeństwo. Lud biedny bardziej, niż kiedykolwiek, skłonny się okazywał do pijaństwa, próżniactwa, zuchwalstwa, bardziej też, niż kiedykolwiek, ciężyla nad nim powściągająca ręka pańska. Przeciętnego ducha szlachty maluje najpopularniejszy jej przedstawiciel, Mikołaj Rej, którego od r. 1546 spotykamy na arenie politycznej, religijnej i literackiej. Z burzliwych ścian bursy Jerozolimskiej nie wynosi wiele nauki, ale ciekawość wielką; „przegryzować się umie“, samorodny, gruby, dziś ordynaryjnością rażący dowcip, płuca dobre, żołądek Falstaffa bez jego ociężałości; wszędzie spotykany w towarzystwie najznakomitszych ludzi religijno-rewolucyjnego obozu, stanowi jakby antypodę spokojnego,

głębokiego, pełnego zebrania Modrzewskiego. Nie święci garnki lepią, powiada sobie ten wyborny typ szlacheckiego samouka i geniusza, Dantem polskim przez różnowierców zwanego z ową przesadą reklamy, jakiej sobie nigdy nie szczędzili. Dante! pod każdym względem w karykaturze, bo jeżeli weźmiemy język, niema w niem postępu od kazań i pism religijnych świeżo odkrytych poprzedników; jeżeli chodzi o ducha, niema możliwości i podstawy porównania. Ani poeta, ani prozaik, ani filozof, ani teolog, wszystkiego potrosze, a wszystko w małej mierze. Raczej Ulryk to Hutten polski; nie ów chudy namiętny, wyrzezany namiętnościami, rozpusztą i gwałtownością, jak tamten, ale zażywny, krwisty, facecyonista, zawsze gotowy do dowcipu, bo zawsze pewien homerycznego śmiechu braci szlachty. I to potężna organizacya fizyczna, imponująca śmiałością i pewnością siebie, niezawodnie daleko więcej niż pismami, które były tylko słabym pełni jego życia odbłaskiem. Spotykamy Reja na sejmach, widzimy go tam jako autora wniosków o uporządkowaniu elekeyi; gdy posłem nie jest, koło rycerskie prosi go do siebie, zasięga jego rady, okazuje mu uszanowanie. W pismach jego tu i owdzie dotknięte toczące się sprawy polityczne, egzekucyi, skarbu, obrony, unii, polityki zagranicznej, w kierunku właściwym egzekucyonistom, ani wymowniej, ani silniej, jak to czynił Przyluski lub posłowie ziemscy mówcy: dociec zaiste trudno, czy to gardłowanie tylko i obnoszenie myśli, lepiej przez innych i gruntowniej pojętych, czy to wtórzenie pacierzowi za panią matką, czyli ślad poważnego i głębokiego w nich udziału, a może i inicyatywy. Spotykając się z jego wierszem pod r. 1543 p. t.: „Krótka rozprawa między trzema osobami: panem, wójtem i plebanem, którzy i swe i innych ludzi sprawy wyczytają, a także i zbytki i pożytki dzisiejszego świata“, bierze ochota uważać go przedewszystkiem za rodzaj patryarchy kierunku polemicznego przeciw duchowieństwu, którego mu nie zapomniano nigdy i na którym urósł jak na drożdżach w estymie powszechnej.

Miły wójcie, źle się dzieje,
Ale się ten ksiądz z nas śmieje,
Mało śpiewa, wszystko dzwoni,
Msza nie była, jako loni,
Jutrzni też nigdy nie słyhać,
Podobno musi zasypiać;
Odśpiewa ją czasem sowa,
Bo wždy księdzu cięży głowa.
A wždy przecie jednak lają,
Chocia mało nauczają . . .

. . . Ksiądz w kościele woła, wrzeszczy,
 Bezcza na cmentarzu trzeszczy,
 Jeden potraça kobiałką,
 Drugi bębmem, a piszczałką,
 Trzeci, wyciągając szyję,
 Woła — do kantora piję!
 Kury wrzeszczą, świnię kwieją,
 Na ołtarzu jaja liczą . . .

Tak pisał już Rej w r. 1543, jako ulubieniec Bony, jako protegowany Gamrata, trzymający od niego posesyjkę. Składając daty biografii znanej Trzecieckiego z papierami, które widział Juszyński, z reputacją, jaką miał u katolików, a nawet u kalwinów, rozumiemy się dalszy jego żywot, cały w ruchu, w emocjach, dyskusjach, biesiadach, synodach, sejmach, nie zbyt moralnie poprawny, bo zamykano przed nim domy, gdy z czeredą zanadto wesołą towarzyszy i towarzyszek przyjeżdżał. Wśród nieustannych potraćów, jakie dawało to życie, wśród podrażnienia ambicji łatwo zdobytą sławę literacką, pojmujemy się też, jak powstawały dzieła większe i mniejsze, dyalogi, apoftegmaty, pieśni, Wizerunek, Zwierzytniec, ba! najnaturalniej nawet w świecie Kazania (Postylla) i dzieło o Apokalipsie: bo przecie naprzekór księżom pisał je teolog szlachecki, co w post wyprawiał maskary po mieście, co w późnym już wieku o napaści Filipowskiego na procesję katolicką w Lublinie wyrażał się z cynizmem, obliczoną na chwałę śmiałość, której mu też nie poskapił Lubieniecki.

W środku między poziomem umysłowym Reja, a wysoką linią myśli Modrzewskiego, najbliższych prawniczych wywodów i adwokackich sztuk Jakóba Przyłuskiego, z biblią w jednej ręce, z statutem w drugiej, z średnim dosyć zasobem wiedzy, pozwalającym np. Solona czynić poddanym Krezusa, króla Lidy, a z dziejów polskich srogi nieraz czynić galimatjasz, z wielomownością zabijającą, a przypominającą tautologię Reja, staje nareszcie od r. 1555 emancypowane z pod sufferstwa senatorów, stronnictwo reformy polityczno-religijnej, złożone z Mikołaja Sienieckiego, Hieronima Ossolińskiego, Jana Sierakowskiego, Krzyckiego, Ostroroga, nakładające Izbie poselskiej wędzidło swego terroryzmu, który trwał do 1565 roku. Izba poselska nie wotowała, po odprawionych naradach (tadinkach) szła do króla z mową (rodzajem angielskiego speakera), który zwyczajnie z ceduły czytał ułożony przez nią memoryał. Pomimo rozszerzenia się reformacji, nie myślimy, aby stronnictwo, o którym mowa, miało nie już jednomyślność, ale

nawet wszędzie większość w kraju; faktem jednak jest, że wspomniani przywódcy nie doczekali się długo (do r. 1565) protestacyi, że wota sejmików niejednokrotnie oświadczały się za nimi, że trzymali w ręku ster rycerskiego stanu. Zrozumie to każdy, co zna łatwość, z jaką Polacy ulegają terroryzmowi panującej opinii, zrozumie tem snadniej, że nie tylko stan rycerski doznał tego losu, ale że doznał go senat świecki, a w pewnej części i duchowny, wiążący z programem szlacheckim swoje widoki, a przynajmniej bezpieczeństwo wśród burzy.

Stronnictwo to na sejm r. 1555 wtacza sprawę uchylenia różnie około religii na pierwsze miejsce, żąda od króla podjęcia inicjatywy *in sacris*; egzekucya praw staje chwilowo na drugim planie. Koneylium narodowe, oto jego pragnienie: pragnieniem dyskusya otwarta nad dogmatami wiary, rzucona między samouków teologicznych gatunku Mikołaja Reja. Program Przyluskiego stawał na porządku dziennym trochę zapóźno. Biskupi umieli przypomnieć związek z Rzymem, stanął przy nich król, zarządził nowe interim jurysdykcji biskupiej, obiecał, że z żądaniami objawionemi w sejmie wyszle posła do papieża, a mianowicie z żądaniem obu postaci w Sakramencie Ołtarza, małżeństwa księży, nabożeństw w języku narodowym, annat na cele publiczne, zwołania powszechnego Koneylium lub ewentualnie narodowego. Żaden duchowny nie podjął się takiego poselstwa; wyprawiono świeckiego Stanisława Maciejowskiego, który w instrukcyi miał owe żądania przedstawić jako żądania samej szlachty, a na ewentualne Koneylium krajowe zażądać nuncjusza, „Wie król, stoi w instrukcyi, że nie jego rzeczą stanowić o religii“, a przekonanie to Zygmunta Augusta jest tem szersze, że wypowiedział je w listach do Jana Łaskiego i innych reformatorów, podsuwających mu rolę teokraty! Faktem też jest, że w tych najburzliwszych i najtrudniejszych czasach *myśl owa teokratyczna rozbiła się o niego przedewszystkiem, o jego temporyzację, o jego chłód polityczny*. Mielibyśmy wszelkie prawo przypuścić, że był to skutek głębokiego wstrętu do stanowiska, które zajmował jego sąsiad Iwan Groźny, które zajął Henryk VIII, wymordowawszy do 70.000 ludzi, protestantów i katolików, dla przeprowadzenia sześciu artykułów sfabrykowanej przez siebie wiary; ale pozostawiając wgląd w sumienie Bogu, wolimy go obronić przeciwko zarzutowi, jakoby nie umiał ocenić doniosłości ofiary posłów dla zmocnienia władzy królewskiej. Czy mógł się król spodziewać zgody na religię, na wyznanie nowe, nawet wtedy, gdyby je był sam, co mu było wstrętnem (a na tem polega jego zaćność

i ucieżność), postawił? Czy mógł z najgorszymi z episkopatu (bo lepsi nie byliby poszli tą drogą), tworząc Kościół episkopalny w Polsce, przeoczyć, że gdy minie pierwszy szal popularności zerwania z Rzymem, opozycja, uderzająca podówczas w Kościół katolicki, zwróci się koniecznie, fatalnie, przeciwko nowemu fabrykatorowi, i to nie tylko ze strony toczonych najróżnorodniejszym sekcjarstwem różnowierców, którzy nie zgodzili się nigdy, którzy już w r. 1555 przeciwko Antytrynitaryuszom oświadczeń żądali, ale ze strony tych, co mieli stały punkt oparcia w powadze, najsilniejszej dźwigni religii, jedni w Rzymie, katolicy, drudzy w Konstantynopolu i w Moskwie! Tego mogli nie widzieć zacierzwieni różnowiercy, którzy na gadaniu i dyskusji zasadzali zbawienie, co żalowali pieniędzy na Inflanty i Moskwę, co głosili tylokrotnie nonsens polityczny: *Ubi multa consilia, ibi multa salus*; którzy mniemali może, że małżeństwem księży i utrakwizmem zbliżą się do Greków i załatwią taką drogą kwestyę ruską; o tem wiedział król, wytworny wychowaniec Zachodu, a głęboki Wschodu nieprzyjaciół. Ale gdyby mu nawet chciało się spaść aż do roli Cara, a Polskę zepchnąć do drugiego słowiańskiego Caratu, czyż nie widział, co spotkało Czechy? czyż nie widział, że w tej Polsce, jak w Czechach, za mało było uległości na teokrację Caratu, za mało było barbarzyństwa, a za wiele indywidualnej swawoli? że Polska nie odosobniona jak Anglia, aby w niej wśród przeciwieństw religijnych, daleko kolosalniejszych, bo starych i nowych, przeciwieństw opartych o zagraniczne centra, przeprowadzić jedność religijną holokaustem tysięcy, jakim ją przeprowadził Henryk VIII!

Ale jeżeli nie było sił dosyć w różnowierstwie i złych katolikach, aby budować nową improwizacyę religijną, nie było ich i na to, aby szybko i stanowczo ratować Kościół. Wiszące w powietrzu Koneylium powszechne podawało obszerne pole myślom reformy, w samemżę jego łonie, nie wykluczało ich; *Roma locuta non est*, stwierdzać różnowierstwo w każdym objawie myśli religijnej, podnosić konfessyę katolicką episkopatu do zamkniętej i zmiany nie przypuszczającej konfessyi państwa, było niewłaściwem i szkodliwem raczej niż pożytecznem. Zygmunt August, jak potężniejszy od niego Karol V, poszedł drogą *interimów*, w państwie parlamentarnie rozkołysanem mówił i obcował ze wszystkimi, kładąc nacisk na swoją niekompetencyę w rozstrzyganiu spraw religijnych i podstawiając różnowiercom dyplomatycznie *Hic Rhodus, hic salta!*: „Pogódźcie się! zgódźcie się na jedno, porozumiejcie się co do Trójcy św.“! Moglibyśmy życzyć sobie z jego

strony więcej osobistego wyznawstwa, przykładu, mniej politycznego liczenia się z burzą reformacyi przy wyborach biskupów, mniej dwuznaczności, która ośmielała Vergeriuszów, Kalwinów, Melanctonów, Łaskich, że się doń zgłaszali listownie. Ale Zygmunt August był człowiekiem swego czasu, królewskość nie obroniła go od wpływu reformacyi, jak nie bronila od wpływu humanizmu. Ale w jego to umyśle, jak w umyśle tylu jego współczesnych, jak w umyśle Hozyusza, Kromera, Przerembskiego, Padniewskiego, Orzechowskiego, humanizm wydał owoce dodatnie, katolickie i cywilizacyjne. Dopatrzył humanizm nareszcie, że poddanie religii w ręce władzy świeckiej, jest powrotem do pogaństwa, jest zniszczeniem jednostki wolnej i nieśmiertelnej dla Molocha państwa, że człowiek tego chcieć nie może, że chrześcijaństwo jedno, tradycyjne, kościelne, nieprzerwalne od św. Piotra, broni człowieka przed tem sponiewieraniem, przed tem oddaniem wieczności temu, czemu się tylko doczesność należy. Ujrzymy, że około tej kwestyi obracało się całe dalsze życie Zygmunta Augusta, że walczył on z nią wśród największych pokus, że powaliła go w końcu, zdruzgotala — ale że z niej wyszedł z słowem historycznem: *Non si fara, che non venga!* Wytaczanie mu procesu o to, że jej nie przesądził, jak Henryk VIII, wyrozumiewa się, jest to jeden z krzyków boleści społeczeństwa, które mała, ale tem szanowniejszą mniejszością swoją, rwie się do warunków utraconych ładu i rządu, które odboleć nie może, że one w przeszłości nie stały; wszakże pociecha tu łatwa, a pociechę tę przyjąć należy. Wskazaliśmy już niesłychaną problematyczność, wątpliwość korzyści z teokracji królewskiej w Polsce, wskazaliśmy, że byłaby ona poszła najprawdopodobniej drogą Czech do zupełnej anarchii jeszcze w ciągu XVI wieku; tu podniesiemy, że są rzeczy, których się nie poświęca dla niczego, nawet dla lepszej formy państwowego bytu; są rzeczy, których się nie czyni, nawet gdyby materyalne zapewniały życie, bo dając formę, zabierają treść. Nie poświęca się dla formy treści społeczeństwa, którą była jego cywilizacya zachodnia, nie okupuje się życia ciała śmiercią duszy, postępu siły państwa regresyą myśli. Żądania szlachty r. 1555, które Zygmunt August w poselstwie od swoich odłączył, żądanie utrakwizmu, języka narodowego w Kościele, małżeństwa księży, jakkolwiek mogły się wydać społeczeństwu ówczesnemu, jakimkolwiek upadkiem duchowieństwa katolickiego były motywowane, były regresyą, były cofnięciem się — do Rusi! były odrzuceniem aspiracyj Zachodu religijno-moralnych, jego wyższego, duchownego

pojęcia religii, były abdykacją wobec tych, nad którymi się miało w imię wyższości cywilizacyjnej panować. Czuł to ten, co niedawno w r. 1553 posłał do Rzymu memoriał o wątpliwościach nawrócenia Moskwy na łono katolicyzmu, który wśród gwarnej szlachty, noszącej się z biblią i statutem, myślał o niebezpieczeństwie Narwy, Wilna i Kijowa!

Jeden zwykle jeszcze zarzut uderza w Zygmunta Augusta ze strony naszych historyków. Jestto zarzut niestanowczości, do-jutrkowstwa, temporyzowania. Pojmujemy go ze strony społecznych jednego i drugiego obozu, którym król nie dogadzał, ze strony tych, którym był za mało katolicki, lub za bardzo katolicki. Pojmujemy porównawczą Warszawickiego chryję, gdzie chodziło o za-ostrzenie antytez. Ale historyografia po trzech wiekach, która widzi, co król zrobił a czego zrobić nie chciał, nie powinna przecież mniemać, że ten tylko stanowczy, ten tylko ma zdanie, ten tylko energiczny, kto zawsze stanowczo odpowie, co zawsze wszystko wygada, ten co decyduje się odrazu na lewo lub prawo. Podrzednym stanowiskom politycznym i społecznym nawet to nie zawsze przystoi i nie zawsze dla nich jest rozumnem, nie dopiero najwyższemu i w najtrudniejszych okolicznościach. Ale czego wogóle w trudnej epoce od króla żądać nie można, tego w szczególności spodziewać się nie można od Zygmunta Augusta, najpodejrzliwszego z ludzi, najsamotniejszego z królów, nie wierzącego matce, nie wierzącego trzeciej żonie, nie dającego się do ostatka powodować najbliższemu z przyjaciół. Gdy wejrzymy w stan moralny społeczeństwa, przekonamy się, że miał on pełne prawo, nie wierzyć ludziom, szanować tylko najmniejszą ich liczbę. Skoro tak jest, dziwnem byłoby potępiać za chwiejność, dwulicowość, dwuznaczność, tergiwersacją tego, który na chwiejności, dwulicowości, dwuznaczności, tergiwersacyi politykę założył; dziwnem żądać od niego aby dał o sobie ostatnie dokumenta późniejszemu historykowi, aby się wypowiedział jak pan Pasek, albo pan Poczobut! Sprawiedliwiej patrzeć na rezultat chwiejności i tergiwersacyi, bo w rezultacie są dopiero ślady pobudek. Tak chwiejny w wierze Zygmunt August niedopuszczył ostatecznie narodowego Kościoła, chociaż go chciał Modrzewski, Przyłuski, Uchański, Radziwiłł, chciało silne stronnictwo; to miara jego siły politycznej, którą w historii brać należy nie wedle tego tylko, co kto robi, ale wedle tego, czemu się nie podda i czemu przeszkodzi. I dlatego to najlepiej osądził go bezpośrednio interesowany poseł austriacki Andrzej Dudycz, mówiący o nim: Bez jego woli nic w Polsce uczynić nie można.

Z przyczyny jego głównie oporu i tergiwersacyi, nie poszło w Polsce tokiem myśli Przyluskich, Modrzewskich, Rejów; dzięki jemu, w znacznej części pozostaliśmy przy katolicyzmie i Zachodzie.

Roztoczywszy szerzej jedną z kwestyj spornych, szybciej przebiegniemy wypadki. Poselstwo Maciejowskiego padło na twardego Pawła IV, o dyskusyi na takim gruncie mowy być nie mogło, legat surowej szkoły papieża Alojzy Lipoman, był w drodze do Polski. Z zapalem przyjęły go kapituły i uniwersytet, z pewną trwogą duchowieństwo, król zrazu z wielką gorliwością, różnowiercy z nienawiścią, która się wnet objawiła w fabrykacjach jego listów mniemanych i paszkwilach, a wiadomości o nim z źródeł różnowierczych nadzwyczaj uczyniła podejrzanemi. Król uczynił dla Lipomana co mógł, wydał kilka nowych przeciw kacerstwu edyktów, w ciągu jego poselstwa dał wspomnianą już kilku głowom reformatorów odprawę, a okoliczność, że Hozyusz nawet wydał się Lipomanowi niedostatecznie gorliwym, świadczyć się zdaje, że w wyborze człowieka uczyniono błąd, z nieznamości terytorium pochodzący. Popiera tę uwagę poniekąd wybór późniejszych nuncyuszów, mianowicie biskupa Kameryńskiego.

Wszakże i misya Lipomana osiągnęła swój skutek. Synod piotrkowski zelektryzował znowu episkopat, uwagi kapituł na nim wydane tchną tą samą znajomością rzeczy i mądrością, którą widzieliśmy w r. 1551; sejm 1556 i 1557, na którym szlachta miała witać okrzykiem: *Salve progenies viperarum*, nietylko synodu narodowego nie przyniósł, ale skończył się wydaniem dosyć groźnego edyktu królewskiego, przeciw wszelkim dalszym obracaniom kościołów na zbory i schadzkom różnowierców. Król pospieszył ku Inflantom, gdzie go wołały sprawy wagi niezmiernej, niestety, ani pojmowane ani wspierane przez społeczeństwo. Nominacya tymczasem Uchańskiego biskupem kujawskim, a Jana Przerębskiego koadjutorem gnieźnieńskim, nie potwierdzone przez Rzym, stały się znowu nowem, niebezpiecznem źródłem nieporozumień. Co do Uchańskiego były zapewne przyczyny, co do Przerębskiego, którego wpływ stały w duchu katolickim od r. 1550 się dostrzega, nie było żadnych prócz tej jednej, że króla gorliwszym uczynić nie mógł. Sejm 1558 i 1559 r. dostrzegł tej rozterki między Rzymem, królem i episkopatem, mówił o biskupach, co przysięgli Rzymowi i co nie przysięgli, rozwiódł się z teorią, że dwom panom służyć, dwóch przysiąg wykonywać nie można, rugował biskupów z Senatu. Król, który od sejmu chciał tylko podatku, skoro ujrzał że go nie otrzyma, nie chciał pozostawiać za

sobą, gdy go sprawy inflancko-litewskie w całości pochłaniały, zarzewia walki nie mogącej być z bliska nadzorowaną, nie chciał ani egzekucyi dóbr, ani zmian w stanowisku i prawach duchowieństwa przeprowadzać; z zamętu który powstał, wyciągnął jako konsekwencyę nowy reces, nowe zawieszenie rzeczy — i miał racyę.

Dosięgała szczytu swojego anarchia religijna. Od czasu gdy różnowiercy godzić się, zjeżdżać, porozumiewać o dogmata zaczęli, od synodu w Koźminku, rozbić na sekty nie miało już granic. W negacyi silni, łatwi w pisaniu programów religijno-politycznych, jakimi były Przyluskiego i Modrzewskiego, odsłaniali oni całą swoją słabą stronę, gdy z potrzeby, z konieczności chcieli z rozbitej w druzgi całości nauki katolickiej stawiać budowy nowe. Z początków panowania Augusta, Frycz Modrzewski, Orzechowski, Rej, koryfeusze różnowierczy polscy, stoją w jednej linii; Przyluski pisze wiersze pochwalne na książce Orzechowskiego; Orzechowski mowę pochwalną na Przyluskiego statucie; Modrzewski jest Orzechowskiego, Rej wszystkich owych koryfeuszów przyjacielem: między rokiem 1555 a 1569 klóć się wszyscy, a Rej nawet, taki przyjacielski i hulaszczy oburza się na tych:

Co Krysta Pana swego, Bóstwa odsądziłi,
Co go nam pożyczanym Bogiem uczynili,
Co im to dusza z ciałem umiera pospołu.
Albo nam być w Talmudzie, albo w Alkoranie,
Kiedy się tak nasz Krystus puścił na świat tanie.

i dodaje:

Zbłądzilić Papieżnicy, ale nie tak srodze
Jako dziś Aryani hareują o Bodze.

Wszystkie relacye zgadzają się w gromieniu tej wieży Babilońskiej sekt w Polsce. Przyczyny jej szukać w dwóch okolicznościach. Naprzód w tem, że Zachód dostarczał wszystkich najskrajniejszych żywiołów, wyganianych przez luteranizm, kalwinizm i konsolidujące się kościoły różnowiercze zachodnie; że przez Polskę przesuwali się kolejno Laelius Socyn, Vergeriusz, Ochyn, Jakób Paleolog, że osiadali w niej Niemcy, Czesi, Włosi, Francuzi, nie mogący zgodzić się z żadnym istniejącym na Zachodzie Kościołem. Następnie i w tem, że mniejsza Polaków organiczność, rozbijała ich indywidualizm, związek w jaki sprawa religijna z politycznem

stanowiskiem ludzi wchodziła, niezmiernie utrudniał to, co przeprowadziły na Zachodzie, aczkolwiek także z wielkim trudem, narody karniejsze i starsze w różnowierstwo zapadłe. Do dzisiaj dnia cechuje Polaków dziwny eklektyzm religijny, powstał on i rozwinał się podówczas, rozwinał z czytania i tłómaczenia sobie biblij przez umysły surowe i uparte, przywiązane do swego zdania z całą próżnością ambicyi, której się zdawało, że coś wynalazła nowego i niebywałego. Chcąc mieć szlacheica, trzeba mu było stworzyć domową teologią; wiedzieli o tem ministrowie, narzekający tylekroć na niezgodę a utrzymujący się tą właśnie niezgodą. To też wyznanie wytrwało najdłużej, najbardziej się skonsolidowało, co poszło najdalej w przeczeniu, co chociaż samo najwytworniejszych może miało mistrzów, zagnało adeptów w twierdzenia najostrejsze, najśmielsze, najrzykowniejsze, w przeczenia najbrutalniejsze w kwestiach Istności Bożej, Bóstwa Chrystusa, istnienia duszy po śmierci, co zagnawszy ich tam, spaliło za nimi mosty odwrotu, uniemożliwiało wycofanie się, opanowało tak, że zdecydowali się być społeczeństwem religijnem odciętem od wszystkich innych, a przez ducha przekory zadziwiać świat abnegacją, kwietyzmem, poświęceniem dla swojego koła.

Ręka w rękę z tą rozterką religijną szła moralna. Już od dawna, od lat kilkudziesięciu przybiera ona coraz większe, coraz bardziej zastraszające rozmiary, tak wskutek niedołężności sądownictwa, ostatnią instancję znajdującego w sądzie królewskim, czemu August ustanawianiem colloquiów ostatniej instancji bez swej przytomności zaradzać się starał, jak wskutek porwania całego społeczeństwa i organów sprawiedliwości z nim razem, wirem religijnego zepsucia. Gdybyśmy nie mieli aktów sądowych, ustaw synodalnych, relacyj poselskich, pism katolików i różnowierców, które wszystkie w najokropniejszych kolorach przedstawiają nam stan moralny, moglibyśmy na podstawie doświadczenia wieków wywnioskować, że ten stan okropnym być musiał. Musiał nim być, bo czasy długie, duchowieństwo szczególnie wyższe, dawało zły przykład, zły przykład dwór Bony, niedobry, a z czasem coraz gorszy przykład dwór Zygmunta Augusta (i tu nie znajdzie naszej obrony); musiał nim być, jeżeli na suknię duchowną w szczególności zrywały się co chwila bratobójcze ręce, jeżeli znieważano wobec mas publicznie tajemnice wiary, jeżeli panny szlacheckie szły za księży, jeżeli obdzieranie kościołów, grabież ich wyposażenia na rzecz szlachty, gwałtowna, ostentacyjna była na porządku dziennym, jeżeli zabójstwa inne, szczególnie zabójstwa kmieci przez panów,

przybierały zastraszające rozmiary, jeżeli między senatorskimi mogła błyszczeć taka ohydna rodzina jak Zborowskich, których ojciec Marcin śmie n. p. nastawiać na Bernarda Pretwica morderców, strzelających doń, gdy ma stanąć jako świadek przeciw niemu przed królem, dokonywać nad Dymitrem Sanguszką urzędu kata i chodzić między ludźmi z podniesioną głową, a którzy sami, znacznie później jeszcze, dla igraszki ucinają chłopu nogi i ręce, gdy się z ich dworzanami pokłócili. Zrozumiemy, że szczerem, z głębi serca płynącym było owo: Rata! giniemy, grzesznego Orzechowskiego, zrozumiemy, że nie frazesem był głos Sienickiego: Krew, która w Polsce przez kaźni przelewana bywa, woła o pomstę do Boga... „Już żaden i dziełek swych bezpieczeń nie jest, bo mali kto dziewczeczkę, i tej w pokoju zachować nie może, czeka tego, rychłoli przyjdzie możniejszy i weźmie mu onę“... Zrozumiemy, że prawdą są słowa synodu: „Tyle jest w królestwie krzywoprzysięstw, zabójstw i innych zbrodni, że ich nikt nie wyliczy... chłopci i kmiecie tylko czynią jeszcze pokutę, szlachta *crudelissimi homicidae, qui consulto immania patrant homicidia, homines innoxios mactant veluti pecora*, nie znają pokuty, nie znają zadosyć uczynienia Kościołowi“. Pojmujemy i sprawiedliwość wołania Jakóba Górskiego, rektora uniwersytetu krakowskiego: „Skażonej i zniweczonej karność nie jest przyczyną Akademia. Młodzież wasza, dzieci wasze, nie u nas uczą się występków, ale wysawszy je od was z mlekiem, do nas przynoszą. Synów tych uczymy, którzy z siebie powagę wszelką zrzucają, którzy prawo i karność po przodkach odziedziczoną obalili“. Świadek r. 1581 o ojcach tych, co się podówczas uczyli. Kładzie w nim Górski i zarzut różnowierstwa, my nie czynimy tego, nie twierdzimy wcale, aby enota była po stronie katolików, zle po stronie różnowierców. Ale odnosimy rozwolnioną moralność koniecznie do zachwiania się religii w umysłach, które tylko nią stały, do podania w wątpliwość wszystkiego, co bujne, potężne, namiętności pełne organizacye ludzi ówczesnych powściągało, a znacząc dopiero na drugim miejscu brak sprawiedliwości, powiemy, że i sądownictwo bywa złem, jeżeli się zachwieje moralny grunt społeczeństwa, bo i ono dostępne moralnemu zepsuciu, bo i ono ludźmi z tego społeczeństwa posługiwać się musi.

A toż luterstwo nasze w łotrowstwo się zamienia! woła w r. 1559 prawie przychylny reformie Tarnowski. Nie luterstwo, bo tego było najmniej, ale do jawnogrzesznictwa bez granic wiodła miękkość przekonań katolickich, orgia religijna Stankarów, Lisma-

ninów, Ochinów, Socynów, Paulich, Piotrów z Goniądza, Stataryuszów. Ludzi opanowało błędne koło, poddając nieustannej dyspacie wszystko, na czem stoi człowiek i społeczeństwo, odczłowiczali się i odspołeczniiali. Niema tego, tego i owego, co szanowały wieki, brzmiało ze wszystkich stron, jak brzmi i dzisiaj niestety, z tą walną różnicą, że przeciw nihilizmowi, nawet przeciwko państwu obróconemu, nie było tego doświadczenia, nie było nawet silniejszych form i ducha organizacyjnego Zachodu, zasiew padał w Polsce na dziewiczą, niedoświadczoną rolę, krzewił się siłą antagonizmu przeciw jedynej potędze, która była, a była zachwiana, kościelnej.

Tragicznem też jest położenie ówczesne, ów powszechny krzyk ratunku, który zaspokoić tylko mogło jedno zjednoczenie religijne, kwestya ówczesna całej Europy, a więc i Polski, kwestya Henryka VIII mordującego katolików i Filipa II, stawiającego stosy inkwizytorskie, kwestya Francyi i Niemiec, kwestya całego świata. Nie mogło być tolerancyi, nie było jej, bo każdy tylko od religii spodziewał się doczesnego ratunku, wiecznego zbawienia. Wiek społecznie najnamiętniej religijny i najniemoralniejszy, antyteza konieczna, bo tam gdzie złe najbardziej wygórjuje, czuje się najmocniej potrzebę dobrego, tam gdzie człowiek najniżej upada, tam widzi najlepiej konieczność pomocy z góry, nawiązania węzłów z zaświatem; bo gdzie Luter załamuje chwilami ręce nad własnem dziełem, gdzie Viret nazywa ludzi najgorszymi z bestyj, gdzie Ignacy Loyola postawi regułę na zasadzie: *Sicuti cadavera*, gdzie niebawem społeczeństwo Hobbes wywiedzie z *bellum omnium contra omnes*, tam w imię doczesnego ratunku i zbawienia wiecznego ludzie zetrą się ze sobą w śmiertelnym boju, aby na swojej religii postawić społeczeństwo. Tylko tam nie przyszło do tego starcia z charakterem wyłącznie religijnym, gdzie do zjednoczenia obu stronnie nie przyszło, przyjść nie mogło, bo społeczeństwo do takiego zjednoczenia nie dojrzało. Był to wypadek z Polską, Kościół tylko mógł się w niej *de facto* zreformować i zjednoczyć, on się tylko zreformował i zjednoczył, Kościół zostający w wielkim związku z Kościołem rzymskim, powszechnym. Na zjednoczonej zaś tylko i świadomej sobie religii, mógł się oprzeć król, jeżeli miał rozum polityczny, jeżeli rozumiał, gdzie jądro złego, gdzie punkt wyjścia ku utrzymaniu rozpasanego społeczeństwa.

Zygmunt August powiedział Modrzewskiemu, jadąc na wojnę inflancką: Pogódźcie się o Tróję! Za powrotem w r. 1562 stanął na sejmie piotrkowskim w kubraku szlacheckim, postanowił

stanąć po stronie szlacheckiego obozu ku przeprowadzeniu dawno żądanej, a jeszcze 1558 i 1559 recessem odroczonej egzekucyi. Zaczął ją od ściągnięcia dóbr królewskich na skarb publiczny, aby zyskać fundusz na regularnego żołnierza. O religii nie wspominał. W r. 1563 na 1564 na sejm warszawski wniesiono sprawę Unii, król zrzekł się dziedzictwa Litwy, aby nie przeszkadzało zasadzie łączenia się dwóch narodów. Nie bardzo wierzył w możliwość utworzenia państwa, pragnął więc przynajmniej tego, aby nierozzerwalny federacyjny węzeł, postawił wał obronny pomiędzy Litwą i Moskwą. Dziedziczność przeszkadzała, usunął pień z drogi. W sprawie religijnej stanęło dalsze *interim*, zawieszające wykonanie wyroków duchownych. W r. 1564 przysłano Nuncyuszowi Kommendonemu, bawiącemu w Polsce, księgę ustaw trydenckiego Soboru. Był sejm w Parczowie, na który posłowie przybyć nie chcieli, rzecz dotąd niewytłómaczona. Kommendoni przemówił do Senatu, wymowie swojej przypisuje, co się stało. Król bezwarunkowo, bez zastrzeżeń, które wnosił arcybiskupem już podówczas mianowany Uchański, przyjął księgę ustaw soborowych.

Nie wierzymy tutaj znakomitemu zresztą nuncyuszowi, wolimy wierzyć w instynkt polityczny różnowierczego stronnictwa, które nie przybyło. Król przyjął księgę, bo chciał ją przyjąć, bezwzględnie przyjął, bo chciał, aby przyjęcie było bezwzględne. Skutek nie kazał długo czekać na siebie: na sejmie r. 1565 najbliższym, nie stanowi już Izba poselska jedności religijno-politycznej, posłowie katolicycy występują przeciw p. Sienickiemu. Król Zygmunt August, jeżeli prawdziwą jest nasza charakterystyka znamion czasu, postąpił nie tylko jako katolik, ale jako dobry, z istotą europejskiego ruchu religijnego, z naturą jego w Polsce obeznany polityk. Postąpił nawet w myśl przyrzeczeń i zapowiedzi swoich, sprawy religii systematycznie w ręce swoje brać nie chciał, do zjednoczenia się w wierze swój akces własny odkazywał, gdy rozstrzygnięto sprawy religijne tam, w Trydencie, gdy powiedziano, co ziarno, a co plewa, gdy każda dalsza tergiwersacya byłaby już wprost zdradą własnej religii i podaniem się w wątpliwość poddanym, przy czem stoi król i władza królewska, uważał kwestye religijne za skończone i rozstrzygnięte, oświadczył, że jest posłusznym synem Kościoła. Kroki jego dalsze przeciw różnowierstwu nie były energiczniejszymi; wiedział on, że najcięższy kamień, jaki rzucić można było w fale ówczesnych stosunków, rzucił przyjęciem Trydenckiej księgi, wiedział, że rozpocznie się nowa, namiętniejsza gra na całej linii, wiedział, że się wszystko w państwie buzryć

na nowo zacznie, wiedział, że niejednoczeni i katolicy, zarówno będą się coraz bardziej oglądać za granicę, pytając: Co jutro? gdy król bezdzietny umrze? Ale wiedział, że jak zrzeczeniem się dziedzictwa Litwy, tę Litwę związał z elekcyjną Polską, a każdą ambicją litewską z koroną polską, tak przyjęciem ustaw Soboru i dalszemi jego konsekwencyami związał Polskę z Zachodem — przeciw Wschodowi! A Zygmunt August rozumiał niebezpieczeństwo grożące od Wschodu lepiej, niż panowie Modrzewscy, Przyłuscy i Sienicey, a jeśli dla przerywania stosunku Iwana z Rzymem śmiał się posiadać aż do grożenia Rzymowi reformacją, to wśród wojny moskiewskiej, w której już Połock utracił, wiedział, że książką Soboru trydenckiego mierzy w ohydną głowę najstraszniejszego z tyranów, do którego różnowiercy polscy posyłali swoje wyznania i presbyterów, w nadziei, że go na Głowę Kościoła odszczepionego i na tron polski znęca. Wyśmiał ich Iwan Groźny, jak wyśmiał naiwne poselstwo Possewina; wiedział, że szyzmą Moskwa stoi; przeczuwał i Zygmunt August, że do odzyskania Połocka, zabrania Wielkich Łuk i bitwy pod Kluszyńem, Polska dźwignąć się tylko zdoła — katolicyzmem.

V.

Jeżeli wbrew wielu i poważnym zdaniom, które szanować wszelką mam przyczynę, prowadzę tak daleko obronę Zygmunta Augusta, czynię go jednym z najwytworniejszych polityków naszych, jakich kiedykolwiek mieliśmy w dziejach; jeżeli go zasłanianiem przed zarzutem najcięższym, jaki królowi polskiemu zrobić można, że zmarnił chwilę zwrotową w historii, i twierdzę, że nie tylko jej nie zmarnił, ale pozostaniem przy Zachodzie i oświadczeniem się za Konecylum trydenckiem z jednej, utworzeniem Unii federacyjnej, na jaką stać go było, z drugiej uczynił wszystko, co uczynić mógł w owym czasie, dokonał zwrotu o tyle, o ile go dokonać było można; mam ku temu przyczyny, których część odśloniłem w ostatnim rozdziale, a część pozostawiam pogładowi dzisiejszemu, sięgnąć mającemu aż do restauracyjnej Batorego pracy.

Pokaże się z niej, że jakto na świecie, a w szczególności u nas Polaków bywa, łatwiej jest postawić program, jak go wypełnić, łatwiej teorię wyznawać, jak przeprowadzić ją w praktyce, łatwiej książkę napisać o przetworzeniu państwa, o egzekucyi praw,

jak przeprowadzić tę egzekucję i państwo przetworzyć. Wypełnienie programu, wprowadzenie praktyki w życie, zastosowanie tego co człowiek za dobre uznał, zależy od czynnika inteligencji w części tylko, w drugiej walszej części, zależy od czynnika woli, od moralności. W chaotycznych przejściach swoich ratują się narody różnemi teoryami, formami, ustawami, programami, najświetniejsze często giną, bezużytecznemi się okazują, wychodzi i zwycięża to, co ma za sobą silniejszą dźwignię woli, co ma większą siłę moralną. Tę dźwignię woli większą, tę siłę moralną potężniejszą, objawiła w pierwszych dziesiątkach wieku XVI reformacja wobec humanistycznego moderantyzmu katolickiego, w drugiej połowie wieku XVI objawił ją w Polsce katolicyzm, czyli t. z. reakcja katolicka wobec różnowierstwa polskiego. Ten duch, który prawie rewolucyjnie objawiał się szturmem kapitul na episkopat w r. 1551 na Synodzie piotrkowskim, w r. 1575, po odjeździe Henryka był już tak silnym, że wystarczył jeden biskup, Stanisław Karnkowski, przyłączający się do popularnego obozu, podejrzanego w wierze Stefana Batorego, aby ów Henryk IV polskiej historii zrozumiał, że w Polsce tylko królem katolickim być można, aby powiedział sobie: *La Pologne vaut la messe!* To wszystko w przeciągu 11 lat od przyjęcia uchwał Soboru trydenckiego! A przecież różnowiercze stronnictwo nie czuło się bynajmniej pobitem, przyjęciem tych uchwał w Parezowie, nie było przy tem, ignorowało ten wypadek głośno, wiedziało pocichu, że episkopat dalekim jest od zastosowania prędkiego postanowień, godzących w kumulację beneficjów, nierezydowanie osobiste i tyle innych zastarzanych nadużyć. Bardziej niż kiedykolwiek wytoczono działa. Postanowiono króla na sejmie r. 1565 prosić o rozmowę chrześcijańską, sprowadzono głowy sekt do Piotrkowa, synod celem zjednoczenia miał się odbyć w każdym razie, w sejmie czy po za sejmem. Postanowiono wytoczyć dalsze sprawy egzekucji, wnioski nadzoru urzędników godzący w senat i obszerne punkta dotyczące się ekonomicznego uprzywilejowania szlachty ze szkodą stanu mieszczańskiego. Sejm nabierał niezmierniej ważności. Na króla miano sposób, który obiecywał wiele. Od roku toczyła się sprawa, poruszona przez dwór austriacki o zle jego z żoną, królową Katarzyną pożycie, miano króla przycisnąć do ściany, aby żonę przyjął i z nią zamieszkał; wiedziano, że tego nie zechce, wiedziano, że mu się uśmiecha rozwód, rozwód ten mógł dać Kościół narodowy; marszałkiem sejmku został koryfusz egzekucyjnej kampanii Mikołaj Sieniacki.

Wszystko więc było poniekąd zapewnionem i obmyślanem,

a przecież chybiło. Przeszły zgubne ustawy przeciwko miastom, podcinając ich nerwy życia zamknięciem krajowego wywozu przemysłowego, a otwarciem kraju zagranicznej kupi; przeszło nowe sparaliżowanie jurysdykcji duchownej, ale król zapewnił Komendoniego, że od myśli rozvodu odstępował; do rozmowy chrześcijańskiej w sejmie nie przyszło, katolicycy posłowie pierwszy raz głos przeciw różnowierzym podnieśli — a synod po za sejmem rozbiegl się niedoszedłszy do porozumienia. Rozbił się o jedno zawsze, o Aryanów, których koryfeuszami byli Jan i Stanisław Lutomirscy, Hieronim Filipowski i przywódca polityczny partyi szlacheckiej, Mikołaj Sieniński. Od synodu r. 1565 datuje Lubieniecki otwarte schyzma kościołów różnowierzych polskich, schyzma pełne namiętności i nienawiści; Kalwini albowiem nie wahali się już wtedy Aryanom zarzucić zdrady kraju, tajemnych z despota Heraklidesem na szkodę Zygmunta konszachtów, jak to czynili i później, oskarżając ich o także przeniewiercze stosunki z młodym Janem Zygmuntem Zapolyą, siostrzanem królewskim. Na sejmie r. 1567 domagano się nawet po stronie kalwińskiej wprost wyrzucenia ich z kraju, usunięcia przeszkody połączenia wyznań, ale sprzeciwiano się temu po stronie katolickiej, w dobrze zrozumianym interesie Kościoła. Jeżeli zasada tolerancji, to dla wszystkich, jeżeli zasada nie wdawania się w sprawę religij ze strony władzy, to ogólna. Było to rodzajem milczącej zgody na politykę Zygmunta Augusta, który wydał wprawdzie kilka przeciw Antytrynitaryuszom i Anabaptystom edyktów, a osobnym rozkazem wygnął z Polski Ochina, ale uczynił to wszystko pod naciskiem nuncjusza Komendoniego, a niebawem, za zgodą i radą samego Hozjusza, do owej tolerancji względem Aryan powrócił.

Temu przełomowi w rewolucji religijnej, dokonanemu w latach 1564 i 1565 (ten ostatni był także rokiem sprowadzenia pierwszych Jezuitów), przełomowi sprowadzonemu, jak widzieliśmy, nie wpływem Rzymu i nuncyuszów, nie wpływem zakonu jezuickiego, jak chcą niektórzy, ale bądź co bądź energią dźwigających się samodzielnie pierwiastków katolickich w duchowieństwie i narodzie polskim, od pamiętnego synodu r. 1551, towarzyszą w świecie umysłowości objawy nadzwyczaj charakterystyczne, pełne rdzennej siły u katolików, pełne rozpaczliwej tragiki u różnowierców. Zasób duchowy różnowierczy nie tyle się wyczerpał, co zmarniał, co padł fatalnie ofiarą tejże samej subtelności teologicznej, przeciwko której zrazu z taką siłą, dzielnością i nawet słuszością wystąpił. Kapitał znakomitych produktów różnowierstwa polskiego, kończy

się prawie z r. 1553 na Przyluskiego książce; prace Reja później-
szego czasu, aż do pomijającego już prawie różnowiercze poglądy
„Żywota pocziwego człowieka“, pełne są ważności dla literatury
i języka, przekłady biblijni Niemniej w tym kierunku ważne i cie-
kawe, ale dziwić się prawie przychodzi, jak nagle wysycha kry-
nica myśli politycznych, głuchnie obrona myśli reformy, a w sek-
ciarskiej dyskusji o artykuły wiary, łamie się i wyniszcza inteli-
gencyjny zasób ludzi. Na pierwszy plan dobywają się też mistrze
i pisarze obcy: Seklucyany, Stankary, Statoryusze, Pauli, Zacius,
Morgenstern, Blandrata, karmiąc społeczeństwo klótniami bez końca
i subtelnościami swojej exegezy; po epoce dumy odrzucającej Oj-
ców Kościoła i tradycję kościelną, następuje epoka upokorzenia
przed zagranicznym apostołów rozumem; kołowaczna ta za obcemi
mistrzami napada w szczególności kobiety ówczesne, które uszczęśli-
wiwszy swoją miłością Orzechowskich i Krowickich, spieszą teraz
w objęcia Andrzejów Dudyczów i Faustów Socynów, lub rozpisują
się w teologiczno-mistycznych listach do cudzoziemskich reforma-
torów, jak pani Zofia Siemichowska. Czegoby się w Polsce naj-
mniej spodziewać można: ascetyzm, wizjonerstwo, kwietyzm mi-
styczny, szerzy się za pomocą rozbitków zachodniego różnowierstwa
wśród zażywnego pokolenia, na polskiej wychowanego pszenicy;
Piotr z Goniądza przywozi go z Szwajcaryi, uczy chrześcijańskiego
„ponurzenia“ i dowodzi, że chrześcijański człowiek z drewnianym
mieczem chodzić powinien; Jakób Paleolog szerzy naukę abstencyi
politycznej, którą odpiera Faust Socyn; kółko krakowskie, r. 1560
powstałe, jest wyrazem tego półkomunistycznego pietyzmu, groma-
dzącego spokojnych fanatyków dla rozmyślania subtelności teolo-
gicznych i moralnych wśród pełnego ruchu politycznego ojczyzny
— drukujących książki nad książkami wyłącznie teologicznej
treści — a to wszystko na koszt pocziwego szlacheica polskiego,
pana Jana Sienińskiego, który zaciąwszy się, wolał być na Ra-
kowie żywicielem i ekonomem swoich włoskich i niemieckich mis-
trzów, niż w Krakowie pożytecznym swojego króla i ojczyzny pod-
danym. Stara i powtarzająca się nieustannie historia chwywania
się doktryn obcych i solidaryzowania z niemi, przez mniemany
punkt honoru ślepej konsekwencji, klócenia się dla nich z całym
społeczeństwem i rzeczywistością, okupiona niestety nie tylko ruiną
własną, ale jak u Aryan w późniejszych czasach wyraźną zdradą
ojczyzny. Stara i to historia, owa łatwość w negacyi i improwi-
zowaniu nowych budynków, a rozbicie się przy zakładaniu funda-
mentów, albo krzyk ów, że kto inny, który był powinien, król tych

fundamentów nie założył, że nie zrobił tego, czego samo społeczeństwo zrobić nie umiało i nie mogło.

Odbiegamy od przedmiotu, aby wbrew tym, którzy nam każą podziwiać płodność i wyższość różnowierczego życia umysłowego wskazać z chronologią w rękę, jak w latach, gdy różnowierstwo przeważnie zagraniczne dominuje ruch książkowy, gdy Frycz, Rej i Bielski są jedynymi reprezentantami jego polskimi: po przeciwnej, po katolickiej stronie staje szereg wojowników pióra, zasobnych wykształceniem wieku, wysokiego i gruntownego przygotowania teologicznego, jak Marcin Kromer, Stanisław Hozysz, Jakób Górski, Benedykt z Koźmina, Benedykt Herbest, Stanisław i Krzysztof Warszewiccy, Marcin Białobrzewski, Jan Leopolda, Wojciech Nowopolski, mając na czele owego dziwnego, pełnego charakterystyki człowieka przejścia, Stanisława Orzechowskiego.

Od Orzechowskiego wypada nam zacząć. Rozgłośności tego nazwiska za życia, nie odpowiedziała ani głucha jego śmierć w r. 1566, ani szybkie o nim zapomnienie współczesnych, ani kwaśne i nieprzychylne o nim sądy późniejszych historyków literatury, które w ostatnich dopiero czasach, w przeciwnym zupełnie kierunku zrównoważył Ludwik Kubala w swej pięknej i prawdziwie znakomitej ustępie mieszczącej pracy o tym nadzwyczajnym człowieku, czyniąc go jedną z głównych przyczyn zwrotu, jaki Polska ku katolicyzmowi uczyniła. To pewna, że w Orzechowskim wszystko, cośmy jako sumę humanizmu polskiego przedstawili, znajduje swoje odbicie; wytworna łacina, impetyczna wymowa, lekki obyczaj, dworskość, kameraderya i pochlebstwo, wieszanie się pańskich kłamek i śmiałe pehianie się na wielką widownię świata, występuje u niego wybitniej niż u kogokolwiek; punkt wyjścia nawet religijno-polemiczny znajduje się w zakresie myśli tego humanizmu. Syn szlachcica polskiego i popadianki, w Rzymie i Wittenberdze bywały, przecież cały pod urokiem pierwszego, nie z Rzymu i nie z Wittenbergii wszakże czerpie on swoją myśl, która go z istniejącym porządkiem rzeczy w Kościele pokłóciła; on ją czerpie z Rusi, z Rusi o niejasnem do Stolicy Apostolskiej stosunku, z tej Rusi, gdzie władcyka przemyski wyraźnie nie uznawał związku z Rzymem i Polską. W r. 1544 ogłasza on pismo: Baptismus Ruthenorum, pismo, w którym radzi Ruś uważać za nieodpadłą i poprzestawać tylko na oświadczeniu przy papieżu, pismo, w którym tkwią motywa polityczne, znane nam wśród humanistów z końca XV wieku. Nie prostszego jak związek między tem wystąpieniem *gente Rutheni, natione Poloni* a domaganiem się zmian w kościele

polskim pod względem bezżeństwa księży i komunii pod dwoma postaciami. W obrębie takich domagań się, z nadzwyczajną gwałtownością gloszonych, obraca się Orzechowski w pierwszych swoich wystąpieniach i pismach, na wierność stolicy Apostolskiej szczególnie zawsze kładący nacisk, wszakże aż za nadto splełany z kołem humanistów i reformatorów, idących daleko dalej i śmielej. Tak dochodzi aż do owego małżeństwa z córką Chelmskiego, do procesów kanonicznych i zawieszenia swej sprawy w Rzymie, staje się przez kilka lat jakby żywym centrum, około którego obraca się spór narodu z Kościołem, chęć jego fałszywa i niska, aby unieki obrządek wyparł łaciński. Zachowanie jego w tych czasach wielokroć wstrętne, bezwstydné, oburzające, czy kiedy obrzuca biskupa swego nienawiścią i szyderstwem, czy kiedy odsłania żar namiętności ludzkich, kiedy z pięścią raczej niż perswazyą wystraszyć chce dla siebie wolność od cenzur, czy gdy w próżności bez granic lubuje się w swojej skandalicznej roli i chlubi zachowaniem u możliwych. Wstrętne to, jak wstrętne a dobrze z praktyki życia znajomem zainteresowanie się nim społeczeństwa, popularność jego i zachowanie między ludźmi, trwoga biskupów przed przemożnym trybunem, bierność ta fatalna, która podaje ludzi na ofiarę każdemu, co uderzy w ich stronę słabą, co śmie. W tej walce toczonoj lat kilka znalazł swój swego: jeden Alojzy Lipoman odtrącił go twardo i bezwzględnie, jak na to zasługiwał ksiądz wykołejony, buntowniczy, niebezpieczny, tem niebezpieczniejszy, że zdolny. Zakotłowało w jego dumnym, próżnym, nadmiarem poklasku jednych, trwogą drugich znarowionym umyśle, zagrała w nim zresztą strona szlachetniejsza, ludzka, miał żonę i dzieci! Grom jego, pismo: *Repudium Romae!* opuszczenie rzymskiego Kościoła, uderza przede wszystkim w chwiejność tych, co go łudzili obietnicami! Grozi w nim nie luteranizmem, nie fundowaniem nowego kościoła, ale prawosławiem! Wszakże nie! pismo to nie wychodzi na jaw, niema śladu, aby drnk ujrzało, wie o nim jeden człowiek, wie Frycz Modrzewski, a biskupi Uchański, rzecz ciekawa, Przerębski; czynili wszystko, aby zatrzymać w ręce potentata umysłowego, grom ów papierowy, a tak silny przecie. Zatrzymali! Tutaj kwestya co do ocenienia Orzechowskiego: dałże się powstrzymać nowemi obietnicami w tym najcięższym dla niego czasie, czyli też ochłonawszy z gniewu, oburzenia, upokorzonej miłości własnej, cofnął groźbę, powrócił do uczuć katolickich? Mam to ostatnie przekonanie, mniemam, że Orzechowski w prawosławiu utonąć nie chciał, różnowiedstwa zasadniczo nie nawidził, do katolicyzmu był całą istotą

swego ducha przywiązany. W piersi tego człowieka były olbrzymie namiętności, było zepsucie wieku, ale to co go podnosiło, co w nim wrzało na dnie, były zasady katolickie, to co mu w życiu po nad wszystko zaimponowało, była wielka idea jedności, zestrzelona w Rzymie, było zwierzchnictwo myśli moralnej po nad światem, była nauka św. Tomasza z Akwinu, o stosunku Kościoła do państwa. To czem w r. 1562 wystrzela, nie jest fabrykatem naprędce ułożonym, nie jest doktryną dla pozyskania względów Rzymu, tem mniej episkopatu polskiego zupełnie inne mającego tendencye, jest kombinacją myśli i studyów po r. 1556 podjętych, z temi wyobrażeniami republikańskimi, które w roku 1553 znalazły swój wyraz w przedmowie do Przyłuskiego statutów. Na kilka lat Orzechowski jakby przepadł bez wieści, niema go na widowni publicznej, gdy najsilniejsza za Kościołem narodowym agitacya, owym Kościołem, który niezawodnie nietylko byłby legalizował jego małżeństwo, ale nie szczędził mu poparcia do wysokich dygnitarstw. Siedzi w Żurowicach, Przemyślu, obcuje z przychylnym sobie domem Tarnowskich, a oto pierwszej nim zjechał legat Kameryński, z łaskawszymi względem niego instrukcjami, pierw nim go synod 1561 r. przypuścił i warunkowo rozgrzeszył, wyjeżdża na hare przeciw Krowickiemu, Mikołajowi Oleśnickiemu, Stadnickiemu ze Żmigroda w r. 1560, aby następnie maczugą Chimery uderzyć w Stankara. Człowiek XVIII wieku, J. Maksymilian Ossoliński w obszernem swoim dziele o Orzechowskim, zbrzydził nam Chimere, jako plód grubiański i cudacki, jak wogóle Orzechowskiego zdolnym tylko uczynił wareholem. Wobec historyi innej tu trzeba miary, miary czasu. Chimera była nie książką tylko, ale czynem i wypadkiem. Jednego z tych pieszczołów różnowierzei szlachty, mistrza pierwszego rzędu, napadał Orzechowski, napadał gwałtownie, całej na nim nie pozostawiając nitki, z nim i w nim, jak mówi, wyraźnie napadał całe różnowierstwo, budząc narodową nienawiść do darmozjadów wodzących szlachtę na pasku. Jak oświadczenie się przeciw Lutrowi Erazma w Europie, tak Orzechowskiego przeciw Stankarowi w Polsce było rzeczą wielkiego wrażenia, która odbiła się i za granicą, w Niemczech i Włoszech. Grubiaństwa przytem i gwałtowności nie wypełniają przecie całej książki, wytworną łaciną pisanej, powstałej z jednego odlewu, niezmiernie śmiałej w twierdzeniach, jeżeli się przeciętną opinię polską na uwagę weźmie. Jak Przyłuski trafiał w jądro rzeczy, omijaniem prymatu papieża, tak Orzechowski trafia w nie stawianiem tego prymatu bezwzględnem, niezmiernie niepopularnem, a więc niezmiernie śmia-

lem. W tem też myli się Kubala, że wbrew własnemu *premissom* uważa Orzechowskiego za uderzającego w tradycję zamierzełą ale żywą; tradycya ta, jak wykazaliśmy dowodnie, była słabą, prymat niepopularny, cóż dopiero z konsekwencyami tak daleko idącymi jak te, które wyciągał Orzechowski! Bo w Chimerze już zakreślone są idee polityczne, które rozwinał w Kwinkunxie i Dyalogu o Egzekucyi, idea zwierzchnictwa władzy kapłańskiej nad władzą świecką, idea Polski opartej o papieża i króla, która stoi tylko równowagą władzy duchownej i świeckiej. W Polsce nie było to nigdy popularnem, nawet po zwycięstwie katolicyzmu: Dyalog też i Quincunx, chwalony i uznany przez Hozyusza, nie doczekały się nigdy przedruków, powoływań, uznania; Policya na tychże myślach zbudowana, nawet druku. Ale odegrały one mimo to rolę twardego munsztuka, założonego rozłukanemu rumakowi różnowierzemu, ba nawet, skłonnemu do paktów miękkiemu katolicyzmowi. Postawił Orzechowski zasadę skrajną, przeciwną teokratycznemu królestwu, postawił ją z tą bezwzględnością, z jaką chwytają się jej nawróceni na katolicyzm anglikanie i prawosławni, uderzył w drugą stronę, w stronę republikańską, która grała w społeczeństwie zawsze bardzo żywo, a jak Zygmunt August przyjęciem księgi Ustaw Soboru przeciął spór na górze, tak Orzechowski swoim zasadniczem stawianiem papieża i Rzymu wniósł żywioł, z którym musiano się liczyć, który w dysputach dotąd omijano raczej, niż potracano. W ostatniej pośmiertnej swojej książce, o polityce Królestwa Polskiego zaczerpnąć też można nowego dowodu, że w tym szczególnie człowieku odgrywała się może najgłębsza, najbardziej zasadnicza walka idei szesnastowiecznych w Polsce. Jest to pierwsze, rodzime, a jako takie jedyne w naszej literaturze zacięcie filozofii historyi, obracającej się około zagadnień, jak się ma myśl starożytności pogańskiej i zdobycze jej do myśli chrześcijańskiej, człowiek do społeczeństwa, społeczeństwa do rządu i woli Bożej; zagadnień, które rozstrzygnięte wedle myśli Orzechowskiego, składają się na utopię jego Królestwa Polskiego z prymasem i królem na czele. Przyjaciół i obrońców humanizmu, stacza tu Orzechowski namiętną, jak zwykł był czynić wszystko, walkę z luteranizmem proskrybującym starożytność i Arystotelesa; dowodzi, że brak filozofii prowadzi różnowierców na coraz błędniejsze tory, jest też niejako pierwszym reprezentantem tej wielkiej zmiany, która się objawia w świecie ówczesnym umysłowym: popierania studyów humanistycznych przez katolicyzm, zaprzepaszczenia ich i zaniedbania przez różnowierstwo.

Najpowierzchniejszy przegląd pism różnowierczych wystarczy, aby się o tem przekonać. Fryez i cała plejada antytrynitarzy, kalwini i lutrzy, wszedłszy raz na pole polemiki religijnej, posługują się wyłącznie Pismem św. i jego exegezą. Szkołom wyznaniowym różnowierców tak im przychylny Łukaszewicz zarzucił wyłącznie religijny i polemiczny charakter, gdy Akademia krakowska, w drugiej połowie wieku XV, z Benedyktem z Koźmina, Herbestem, Jakóbem Górskim, Wojeichem Nowopolskim, Wojeichem Wędrogowskim, Marcinem Glickim z Pilzna, Janem Leopolitą, Janem Tarczynem, Grzegorzem Samborskim, Feliksem Sierpckim, Stanisławem Pikusem, wchodzi bez przeszkody na grunt humanistyczny, wytwarza pierwszych na tem polu specjalistów, uchyla z nauk wymaganych na stopień magisteryi *Veterem Artem, Posteriora i De anima*, zastępuje Etykę *Tuskulanami* Cyceerona; ba! pod koniec epoki naszej w r. 1579 przeprowadza reformę, aby profesorowie wszelkiego wyposażenia wykładali *humaniora studia*; w rzędzie zaś autorów do wykładu przeznaczonych, obok nazwisk Cyceerona, Wirgiliusza, Homera, Hezyoda, Herodota, mieści Euripida, Pindara i Arystofanesa, Izokratesa i pomniejszych mowców greckich, których wykład mają dzisiaj większe tylko uniwersytety. Nie pomogło to uniwersytetowi ani wobec różnowierców, ani wobec obozu katolickiego, wprowadzającego szkoły jezuickie, ani wobec potomności, mało dotąd w książkach uwzględniającej zwrot ten wybitny i poważny, ludzi jego znakomitych, zacnych i gruntownych. Nie pomogło, bo pomimo najenergiczniejszych ustaw Marcina Krokiera, rektora uniwersytetu, mimo edyktów Zygmunta Augusta, mimo kar excedentów i ścinania ich przez magistrat miejski i sąd grodzki, swawola Rzeczypospolitej szalała w młodem akademickiem pokoleniu, a formy ustaw uniwersyteckich już na nią nie wystarczały. Stwierdza to Górski, w cytowanym już tekście, stwierdzają rysy o wypadkach kryminalnych, które fanatyzmu religijnego tylko wyjątkowo noszą cechę na sobie: proste to rabusiostwo, bójkki krwawe i okrutne, wycieczki w okolice za napadami rozbójniczymi, objawy dzikości i barbarzyństwa, rozgaszczają się pod skrzydłami *Almae matris*, uszczuplonej przez wydzierstwo dóbr w dochodach, oskarżanej przez jednych (Nuncyusza Ruggieri) o różnowierczych bakałarzy, przez drugich o napady na zbory protestanckie.

Wspomnienie to o uniwersytecie, którego nigdy nie spuszczaemy z oka, pozwoliło nam umieścić dalsze nazwiska katolickiej falangi umysłowej Górskiego, stałego prolokutora i wydawcę dzieł Orzechowskiego, Benedykta z Koźmina, zwanego Erazmem Rotterdam-

czykiem polskim i wydawcą fachowych do Cycerona komentarzy, Nowopolskiego, który Apologią *pro catholica fide* i mową o zepsutych obyczajach wieku, stanął w rzędzie najgruntowniejszych i najwymowniejszych obrońców Kościoła, Grzegorza z Sambora, który z Andrzejem Trzycieskim, różnowiercą, współzawodniczył o palmę poezji i niepoślednie w mało poetycznym czasie zajął miejsce, Marcina Glickiego, wielokroć rektora uniwersytetu, humanistę i polemistę religijnego, człowieka pełnego surowej cnoty i poświęcenia, który w czasach często srożącej się morowej zarazy, sam jeden nie odbiegał ołtarza, uniwersytetu i biednych. Dziwna rzecz, że ludzi tych odgrzebywać trzeba i oczyszczać z śniedzi czasu, historyografia, i liberalna (Łukaszewiczów i Wiśniewskich), i katolicka (Dzieduszyckiego) obie grubym przykryły ich cieniem; pierwsza, aby reakcyę katolicką zwalić wyłącznie na Jezuitów, druga, aby ją od nich zacząć. Tymczasem nie rzeczywistego, jak te zapasy swojskie myśli katolickiej z różnowierstwem, nie prawdziwszego jak że one właściwie, bo w czasie najgorętszym, o sprawie religii w Polsce zdecydowały, że bez nich, jak bez odraczającej polityki Zygmunta Augusta, potęga polityczna, terroryzm stronnictwa różnowierczego, wsparta niezmienną episkopatu słabością i upadkiem, mogły skierować sprawę religii w kierunku niebezpiecznym dla związku z Kościołem.

Zostawiliśmy na koniec dwóch najznakomitszych wojowników falangi katolickiej, Hozyusza i Kromera. Obaj mieszczańskiego pochodzenia, obaj zawdzięczający swoją karierę oporności Jagiellonów, z jaką posuwali zdolnych synów mieszczan wbrew namiętnej szlacheckiej wyłączności, obaj niechętnie widziani przez szlachtę polską, jako pół-Niemcy a przez indygenów pruskich, jako nie-indygenowie ziemi, mającej mimo polszczenia się, wiele niemieckiego gruntu po dawnem zakonnem wychowaniu. Obaj, jeżeli przyłożymy charakterystykę umysłowości, jako miarę, umysły zbyt systematyczne, trzeźwe, akuratne, w myśleniu i wyrazie myśli do unoszenia się i tracenia miary nieskłonne, nadewszystko zaś zbyt niestrudzenie i równo ciągnące taczkę pracy, abyśmy o nich powiedzieć mogli, że są polskimi, obaj, jeżeli przyłożymy ową drugą miarę, przywiązania do Polski i Polaków, niezawodnie Polacy: Hozyusz mianowicie, pomimo wielkiego i kosmopolitycznego stanowiska jakie zajmował, mimo niechęci, jaką w nim budziła różnowiercza Babilonia w Polsce, mimo niezgody na tergiwersacyę króla, Polak katolik niestrudzony w śledzeniu spraw i rzeczy polskich, w utrzymywaniu swego przeważnego na umysły, mianowicie Stani-

sława Karnkowskiego wpływu. Kromera mniej bronić pod tym względem potrzebujemy, wszystkim co pisał, stwierdził swój do Polski i Polaków stosunek, a przecież jest w tem wszystkim taka przedmiotowość, taki krytyczny współczesnie i urzędowo tendencyjny pogląd, taki chłód przychylności, ale i trzeźwości pełen, że nie wahalibyśmy się poniekąd iść drogą odwrotną: w Hozjuszu widzieć więcej gorąca dla spraw i interesów polskich, w Kromerze więcej polityczności w traktowaniu narodu. Wyborny to znawca rozkiełznanej gęby społeczeństwa, rzucającego się w dysputę religijną, nieprzebiegającego w argumentach i posługującego się bronią szyderstwa i paszkwilu, wyborny znawca, i misternie a spokojnie uderzający w jego słabe strony, gdy pisze swego dyalogowego Mnicha; wyborny znawca narodu, gdy charakteryzuje go w Polonii, dziele niezawodnie klasycznym co do układu, jasności, przejrzystości, wdzięku przedstawienia, ale też niezawodnie dalekim od wypowiedzenia ostatniej myśli o społeczeństwie polskim. „Charakter Polaków otwarty i prostoduszny, raczej dający się podejść, niż podechodzić umiający, do przebaczenia i pozyskania skłonny, niezasadzony na swoim, owszem do traktowania łatwy, byle łagodnie i ostrożnie z nim postępowano“. Oto co pisze Kromer niezawodnie trafnie, ale prawie jako obcy, jako podający receptę na sposób obchodzenia się z Polakami. Oto co pisze i o czem bardzo dobrze pamięta całe życie, szczególniejsz kresząc i przerabiając swoją historię w trzydziestu księgach, daleką od surowego poglądu Długosza, hojną w gloryfikację narodu, lekko naprowadzającą czytelnika w kolej myśli katolickiej, możnowładczej, a unie z Litwą wraz z zabranie ziem ruskich na rzecz Polski propagującej.

Ale jeżeli przytoczone co dopiero postacie świadczą o samorodnym reakcyi katolickiej podroście, to o przełamanie się kryzys religijnej, świadczą niemniej wybitnie pierwsze indyferentyzmu a raczej unikania kwestyi religijnej objawy. Zapowiada je Łukasz Górnicki swoim Dworzaninem, a że nieprzypadkowem to z jego strony, o tem mówią inne jego pisma, mówi cały charakter jego literacko-politycznego zawodu. Wytworny starosta tykociński nie lubi różnowierstwa, bo mówi w Dziejach: „A za tem zepsowaniem jurysdykeyi księżej, do tego przyszło, że *impune* teraz bracia, siostry, synowcy, stryje i insze powinne powinni pojmują; są i ci, co po dwóch żon mają, są i ci, którzy z cudzemi żonami ślub biorą i mieszkają“, a dodaje: „Co jeśli dobrze! czas to pokaże“. Ale i w Dworzaninie i w późniejszych, niewydanych za życia pismach swoich, Górnicki unika kwestyi religijnej z systematycznością

i umyślnością, która każdego uderzyć musi; jest niezawodnie katolikiem, ale stając przy powadze duchowieństwa, dopuszczając nawet mimochodem najwyższy rząd papieża w świecie, kopii za ten system nie kruszy, kwestyi tej pod rozbiór nie poddaje. Dworzanin r. 1566 wydany, jest pierwszą zieloną oazą wśród puszczy zawichrzanej burzami reformacyi, oazą, gdzie mowa o wszystkim, tylko nie o religii i o polityce właściwej, jestto jakby Decameron Boccaccia, gdzie ludzie wesolą i trefną rozmową ratują się od trosk rzeczywistości, co tem bardziej na uwagę zasługuje, że interlokutorowie Dworzaniina, postacie rzeczywiste jak Derśniak, Kryski, Bojanowski żywo są jak wiemy, religią i polityką zajęci. Jeżeli w rok potem 1567 r. „Żywot poczciwego człowieka“ Mikołaja Reja, nosi też samą cechę umyślnego kwestyi religijnych przemilezania, tak dalece posuniętą, że wybija na książkę, moralnym zagadnieniem poświęconej, jakieś dziwne konwenyonalności piętno, łączy antytezy religijno-polityczne jakimś ideałem epikurejskiej, środka pilnującej filozofii bez cechy wyznaniowej, a przecież do katolickiej raczej tradycyi, do enót dziadów, do lepszych, zacniejszych czasów nieustannie się odwołującej; znak to niepłonny, że środkiem między obozy sekciarstwa i katolicyzmu, płynąć zaczął prąd, jeżeli nie neutralny, to pragnący neutralności, walką i jej moralnemi skutkami znużony, szukający wolnego oddechu, bądź to w wytwornem dworskiem życiu i smaku lepszym, jak się to dzieje w Dworzaniu, bądź w tej rubasznej sielance przeciętnego żywota szlacheckiego, jak w Żywocie. Pierwsze to objawy owego domatorstwa polskiego, rozsądnego, trafnie rzeczy sądzącego, byle w czterech ścianach gościnnej izby, lub cieniu lipy ogrodowej, co to unika skrętnie wsadzania palca między drzwi, rusza ramionami i mówi z Górnickim: „Czy to dobrze, czas pokaże“; objawy, które niebawem zejda się w Janie Kochanowskim i zamkną go w Czarnolesiu tak, że tylko w Steżycy spróbuje mowy politycznej; objawy, które zapowiadają już naprzód, że z przyczyny religii do wojny w Polsce nie przyjdzie, że ludzie dozwolą na wiele złego w politycznem ukształtowaniu ojezyny, a palca między drzwi nie włożą, że widzenia trafne, jak Górnickiego, pozostaną w domu, albo staną się manuskryptem w szufladzie; że jeżeli na pierwszy plan żywota politycznego wysuną się religijno-polityczne obozy, katolicki i różnowierczy, to i tu w środek między te dwa obozy pogarnie się tłum: u którego religia nie będzie stała na pierwszym planie, który też nie będzie stał karnie za każdym politycznym programem, ale ulegnie koniecznie najrzeczniejszym agitatorom któregokolwiek

obożu, albo pochwycony wymową, albo splątany względami, albo ruszający ramionami z polskim przysłowiem: Ja nie bocian, abym świat czyścił. Do tych ruszających ramionami będą częstokroć należeć najlepsi i najmądrzejsi, którzy w ciągu wieków przechowują i rozum i cnotę i obyczaj, tylko niestety, nie nie pomogą rzeczy publicznej.

Mogła więc partya różnowiercza mieć pewien program polityczny, mogła dążyć do przetworzenia Polski na królestwo z Kościołem narodowym, programem tym była tak zwana egzekucya, brakowała jej tylko jedna najważniejsza rzecz do tego zadania, brakowała jej możność narzucenia tego Kościoła narodowego Polsce, współcześnie zbyt sekciarsko-rozbitej i swawolnej, a w religijny indyferentyzm już zapadającej; brakowała jej możność wykonania programu, chociaż w ustawy się wcielał; brakowało żywiołów na rząd, rządzących i rządzonych, rozkazu, wykonania i posłuszeństwa. To w istocie za wielkie braki. W wykonaniu programu egzekucyjnego warto się przypatrzeć charakterystycznym objawom. Bezwzględnie wykonane zostały tylko ustawy z r. 1565 o mieszczańach i handlu, jak bezwzględnie wyrzucono z tego sejmku posłów mieszczańskich, przybywających w obronie praw swoich; do r. 1576 wiemy to dowodnie, Kraków był już w znacznym upadku, handle obcych kupców rozgościły się w kamienicach szlacheckich, część przemysłowców chwyciła się roli poczela, w początkach XVII w. Cellarowie, Morykoniowie, Montelupowie, zastępują stare rody patrycyuszowskie, cechy rozsypują się, wolny handel zabił mieszczkański przemysł. Egzekucya dóbr od r. 1504 na sejmie r. 1562 uchwalona, powierzona została co do wykonania komisjom senatorsko-szlacheckim. Niebawem krzyk wielki, że egzekucya jest jako siatka pajęczna, którą przebija gruby bąk, a w której tylko drobniejsze uwięzają muchy. Kto winien? czyliż te komisye nie pochodziły z wyboru społeczeństwa? Niebawem też krzyk zwraca się w stronę inną, powstaje nie z posesorami królewszczyzn, ale z królem wojna, aby dobra dziedziczne domu Jagiellońskiego wedle prawa: *Nemo de genere ducum* poddał pod ogólne prawo królewszczyzn, podnoszą się insynuacye, aby wątpliwe wierzytelności przyjmował w $\frac{3}{4}$ swoich dochodów królewskich, zabezpieczając kwartę przeznaczoną na stałe wojsko, na dochodach pewnych. Myśl ścisłej centralizacyi Litwy i Polski z uchyleniem dualizmu urzędów, podnoszona była na sejmie r. 1563/4, na sejmie 1569 r. już jej nie spotykamy, a była to przecież owa jedyna, którą się stronnictwo polityczne szlacheckie, przynajmniej jako

trafną teorią chlubić mogło. Czy zamierzona demonstracyjnie wojna domowa, wyprawa przeciw Litwinom, abstencyi się chwytającym, była czemś więcej jak poparciem przyłączenia Wołynia, Podlasia i Ukrainy, wątpić należy, to pewna, że ukrócenie mieszczaństwa, zagarnięcie i otwarcie południowo-wschodnich przestrzeni Litwy, były to jedyne dwie kwestye powszechnie popularne, ogólne, wszystkim dostępne, które też mogły liczyć na poparcie massy szlacheckiego narodu.

Bo różnowierstwo raz jeszcze hazardowało trzecią. Synod sandomierski 1570 r. zgromadził mecenasów i ministrów wyznań luterskiego, braci czeskich, kalwinów: arian usunięto odrazu. Ministrowie każdego wyznania gotowymi byli walczyć do upadłego za swoje dogmata, ale panowie senatorowie dosyć impetycznie wdali się w rzecz, oświadczać, że chcą mieć takie lub owakie, ale wyznanie jedno, polskie, że mają nadzieję zatwierdzenia wyznania przez króla, a nawet przyjęcia, jeżeli dojdzie do skutku. Stało się, co przewidzieć można było, spisano po długich targach konsens sandomierski, który stanął przeciw papieżnikom i innym nieprzyjaciółom ewangelii, a *Corpus doctrinae christianae* na później zapowiadał. Sejm 1570 r. miał rozstrzygnąć o sprawie, przed sejmem wręczono królowi konfesyą. Mimo splątania nowego sprawy z sprawą królewskiego rozwodu, omyliła wszelka nadzieja, król o konfesyi wiedzieć nie chciał, na sejmie o niej mowy nie było. Był to atak ostatni, stanowczy; pierwszy sejm obu narodów mający radzić o uporządkowaniu elekeyi, o założeniu skarbu publicznego, o reformie sądownictwa, recessem sejmu unii przekazanych, rozszedł się haniebnie, na niczem, wśród objawów wyraźnej przeciwko królowi nienawiści, wśród szyderstwa z jego rodzinnego nieszczęścia i jego bezpotomności, wśród społecznego zawiązywania na wszystkie strony stosunków z zagranicznymi pany, co po jego śmierci w Polsce panować mają! Różnowierstwo zatem wołało na króla: Zrób to, czego my zrobić nie umiemy, pogódź nas, doprowadź do jednego zdania naszych ministrów i prezbyterów, których pogodzić nie zdołamy, każ odstąpić od wiary katolickiej tym, którzy jej wiernymi pozostali, prześladowaj katolików i arianów, a wtedy mówić będziemy o warunkach państwa, sprawie elekeyi, skarbu i sądownictwa. Gdy nie! nie chcemy państwa, znienawidzimy ciebie, obejrzymy się na zewnątrz. Dopóki nie, nie wspieramy twoich wojen, obojętnie przyjmujemy nieszczęścia kraju i zawiakłania zagraniczne. Zapominając już o wszystkich okropnościach moralnych takiej insynuacyi po r. 1564, po przyjęciu trydenckiego

koncylium, zróbmy bilans sił. W Senacie 70 katolików, 58 różnowierców, 2 schyzmatyków, wśród szlachty niezawodna, bo sprawdzona w r. 1572 większość ogromna katolicka w Polsce, schyzmatycka na Rusiach i Litwie, lud katolicki lub schyzmatycki. Na Wschód Iwan Groźny, przetapiający Moskwę opoleceniami w jedną karną masę, na Zachodzie rozpoczynająca się reakcja katolicka. Katolicy już od r. 1563 oglądający się na dwór austriacki, a między nimi prócz Hozjusza, uważany za chłodnego Filip Padniewski, zbrojący się pocichu, aby mógł stawić czoło kalwinom. Różnowiercy toczeni arianizmem, a nienawidzący się między sobą tak, że w r. 1573 Zborowscy przechylają szalę na korzyść katolickich widoków z nienawiści do Firleja. Antagonizm między Polską i Litwą tak świeży i silny, że bezpośrednio po śmierci Zygmunta Augusta, możnowładcy, różnowiercy i katolicy, stawiają jako pierwszy warunek kandydatom rozerwanie unii. Antagonizm między Wielkopolską a Małopolską, stary, wietrzejący, zdolny jeszcze ugrupować różnowierczych Wielkopolan około katolickiego arcybiskupa, przeciw małopolskiemu różnowierczemu marszałkowi. Wszystko to objawy najbliższe, objawy na które król patrzył, albo których nie dożył, a na które my patrzymy, aby osądzić, czy miał rację, czy nie, że nie uległ ostatniemu atakowi o narodowe wyznanie. Na zrobienie wielkiego zamętu, a ewentualnie i wielkiego nieszczęścia dosyć silni, nie dawali różnowiercy żadnej rękojmi, że postawić zdołają państwo z materyału, który dotąd był federacją tylko pod jednym królem, budzić za to mogli wszelkie obawy, że go rozsada i rozbija. Jakoż dali oczywiście pierwszą tego rozbicia przyczynę, bo powiedzieli pierwsi: Skoro panować nie możemy, nie chcemy państwa; skoro król okiełznać się nie da, warunków silnego, lepszego rządu nie dopuścimy.

Bez szkody dla prawdy, bez naruszenia kompozycji obrazu, darować sobie też możemy w dzisiejszem przedstawieniu ostatnie lata Zygmunta, czasy jego choroby, moralnego upadku, tragicznej śmierci. Najwytworniejszy z humanistów, umierający w otoczeniu szkaradnem, jakiego wzorów szukać chyba na zepsutych dworach włoskich książąt, wśród kobiet okropnych i dworzan niegodziwych, czarodziejów i czarodziejek, znienawidzony przez różnowierców, ze zgrozą sądzony przez lepszą część episkopatu, nieodgadniony do końca co do fantastycznych dzikich pomysłów dni ostatnich, obracających się wszakże około sprawy wyzdrowienia, życia, pozostawienia potomstwa! Samoistności takie, gdzie mocarz ginie wśród niskich i podłych, spotykają się w historii tylko u wielkich despo-

tów i tyranów, umiera tak Tyberyusz, Neron, Ludwik XI; Zygmunt August nie był jednym i drugim, był najdobrotliwszym i najłagodniejszym z królów, jak mówi Górnicki, jedyny sympatyczny śmierci jego świadek, jedyny, który płakał zapewne nad jego ciałem, był cudownym prokrastynatorem, jak mówi opat Cyrus, dokładny zapisywacz wszystkich wiadomości o ostatnich dwóch latach jego życia. Ale Zygmunt August był mężem stanu, jedynym, jakiego Polska miała, któremu przyszło kierować nawaą w najstraszniejszym z zawichrzeń ojczyzny, w zawichrzeniu religijnem, kierować samemu, gdy wszyscy inni mieli inne punkta widzenia, gdy ręka w rękę nie można było pójść z nikim i niczem, i na niczem oprzeć się bezwzględnie nie było można. Po dwóch stronach wołano nań o religijną wojnę: nie posłuchał; ofiarowano władzę z wykojeniem Polski z jej stanowiska cywilizacyjnego: nie chciał; przyjąwszy dekreta Soboru r. 1564, do końca życia przeszkadzał nawet zebraniu Synodu prowincjonalnego, aby nie dać sposobności ich określenia i uszczuplania. Odbieżono go w końcu, znienawidzono: zropaczył, upadł, szamotał się zgryzotami, których nikt nie podzielał i nikt się nie domyślił; przewidywał, co będzie i umarł jako najnieszczęśliwszy z ludzi. Można ubolewać nad uczniem Jana Sikula, synem Bony, wychowankiem Piotra Opalińskiego, można żałować, że miał te wszystkie strony ujemne, jakie historia społeczna i późniejsza zapisuje, ale w ocenieniu jego górować musi nad wszystko ten, który zachował, chociaż mógł zachwiać stanowczo, który postawił czem stoimy dotąd, katolicyzm i unię, dwa nasze połączenia z Zachodem. Jestto jedna z wielkich postaci w historii świata, wielkich, chociaż po ludzku moralnie zachwianych, w których humanizm chrześcijański zwyciężył starożytność, bo powiedział: Nie świeckiej władzy rzeczą stanowić o wiecznych, nie chrześcijańską rzeczą doczesność brać za wszystko na tym świecie. I dlatego pokój pamięci ostatniego z domu Jagiellonów, dlatego uprawnioną historycznie ta cześć pełna boleści, która porusza sercem Polaka, gdy odwiedza groby tej dynastii, gdy dzwon Zygmunta płacze nad miastem, nad Polską i nad chrześcijańskim światem.

Z zadania, które nam jeszcze pozostaje, możnaby się wywiązać w sposób obszerniejszy lub mniej obszerny, wdając się więcej lub mniej w szczegóły tego ukształtowania, które przybrała Polska w najbliższych latach po śmierci Zygmunta Augusta, a które

o warunkach jej bytu w. XVII i XVIII postanowiło. Wybieramy sposób przedstawienia zwięźlejszy, bo pozwala na to czas, w który wступujemy, czas pamiętny wypadkami decydującymi z szybkością i stanowczością czasów prawie rewolucyjnych o losie tych czynników dziejowych, któremi się zajmujemy.

Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście musiało się obracać około głównej kwestyi czasu, religijnej. Zna ono tylko dwa rzeczywiste zasadnicze prądy: katolicki i różnowierczy; pokazuje odrazu, że jeżeli pierwszy mógł się zarazem nazywać stronnictwem, drugi tylko prądem pozostał. Pierwsze miesiące zdecydowały, że różnowierstwo, jako takie, elekeją pokierować nie może: w walce o przywództwo w bezkrólewii między marszałkiem Firlejem, głową małopolskich kalwinów a prymasem, prymas zwyciężył; zwyciężył poparciem prowincjonalizmu w znacznej części różnowierczych Wielkopolan i defekeją różnowierczych Zborowskich z obozu Firleja. Przywództwo upadło, katolicy i Zamoyski przeparli elekeję *viritim*, obalili wybór przez wzmocnioną Izbę poselską, która terroryzmowi różnowierzemu posłuszną być mogła, zatrafibiono na odwrót, na stanowisko obronne; zaczepne, dominujące już było straconem.

Ale i pod innym względem okazuje prąd różnowierczy pękniętą tarczę. Miarą dzielności stronnictw pozostanie zawsze szybka decyzya na to co możliwe, co najbliższe zamierzonego celu. Sądząc z tego punktu widzenia, żywioly stronnice pierwszej elekeyi, musi się oddać prym stronnictwu katolickiemu, które powiedziało sobie odrazu: król cudzoziemiec i katolik, mniejsza który; odcienowi separatystycznemu litewskiemu, które bez względu na religię odrazu pisało się na arcyksięcia Ernesta, pod warunkiem rewizyi Unii; na końcu dopiero stoi falanga różnowiercza Małopolska, która chce rzeczy najtrudniejszej, najmniej prawdopodobnej i możebnej, wyboru Piasta.

Pierwsze więc miesiące zdecydowały o zupełnej porażce różnowierstwa jako politycznego czynnika. Na głowę, przywódcę zdobyć się nie mogło, kandydata nie miało, porządek i organizacya elekeyi nie po jego poszły myśli. Po niewczasie może żalowano w szeregach tego stronnictwa, że je tak dla wygody nazwiemy (my widzimy tylko Firleja i najbliższych), że zepchnięto z porządku dziennego sejm 1570 r. sprawę uporządkowania elekeyi, ale nie! przeklinano pewniej Zygmunta Augusta, że nie przyjął zgody sandomierskiej! Obawa przed królem katolikiem, twardszej niż nieboszczyk ręki, oto najbliższa myśl i najpierwsza troska. Poprawa ustaw była tylko frazesem, głoszonym niezawodnie przez

wielu z dobrą wiarą, z przeświadczeniem o potrzebie, na który wszakże wszyscy trzeźwiej patrzący ramionami ruszać musieli. Pokój religijny, tym razem stały, królowi w przysięgę włożyć się mający, stanął na pierwszym planie, opisanie stanowiska panującego *jedyną częścią poprawy praw*, którą starano się przeprowadzić. Nie mogąc panować, trzeba się zabezpieczyć. Protestowali katolicy przeciw konfederacyi t. z. dyssydentów, protestowali przeciw rzekomej naprawie Rzeczypospolitej i ustaw, ich naciskiem przeszło wniesione przez Zamoyskiego głosowanie *viritum*, to wszystko prawda; ale główne źródło różnowiercze, Orzelski i wszystkie inne wiadomości zgodnie świadczą, że *w sprawie władzy królewskiej*, a co zatem idzie, w sprawie państwa, stanowisko różnowiercze, łączące przeważną część stronnictwa reformy, stało na stanowisku *wręcz odmiennem od tego, jakie zajmowało dawniej, królewskości i warunkom państwa nieprzychylnym*. „Bezkrólewie Polakom tę korzyść przynosi, że wolno im przez czas jego trwania uchwalić, jakie chcą i jakie im potrzebne są swobody, a uchwalone przelożyć, zwyczajem przodków, obranemu jednomyślnie przez wszystkich królowi. Gdyby nie było innych przykładów, samo życie i obyczaje nieboszczyka króla są niezbitym dowodem potrzeby zmiany lub pomnożenia swobód i ściślejszego ograniczenia władzy królewskiej. Jeżeli król przyszedł będzie także samowolny, wykoszlawi się cały porządek społeczny, stanie się zaś łagodniejszym, jeżeli zostanie ujęty wędzidłem. Nie *królem*, lecz *porządkiem* stoi każda Rzeczpospolita, nie na królu, ale na *prawie* się opiera“.

Tak Orzelski, który współcześnie kładzie w usta przeciwników: „Do poprawy ustaw nie jesteśmy zdolni, chcemy co najprędzej króla, dzielnego wykonawcę praw, któryby uspokoił chorą Rzeczpospolitą. Jeżeli ten król będzie miał sumienie i dochowa przysięgi, potrafi najlepiej wszystkim zarządzić, stosując się do prawa pisanego, w przeciwnym razie, chociaż się zgromadzą kupy ustaw, król wszystko zepsuje“. Wzięto się jednak pod naciskiem różnowierców do *naprawy samej tylko królewskości*. Dzieło, które podówczas stanęło, t. z. *Artykuły Henrykowskie*, nosi na sobie wyraźne ślady swego twórcy, prokuratorskiego, adwokackiego rozumu, stronnictwa dawnego reformy czyli egzekucyi. Ta sama w nim interpretacya, nie prawnicza ale rabulistyczna, to samo zeszywanie tekstów dawnych ustaw, nie wedle politycznej jakiegś myśli, nie wedle jakiegoś głębszego wglądu w naturę człowieka i społeczeństwa, w jego potrzeby, pokusy, obłędy, krzywe zapatry-

wania, ale wedle pieniackiej logiki kreślącego najniwgodniejszy, pełny kruczków i figlów dla przeciwnej strony kontrakt spółki rządzenia.

Ponowił się r. 1570. Nie chcesz naszego wyznania, mówiono wówczas Zygmuntowi Augustowi, nie chcemy reszty zamierzonego twego dzieła, uporządkowania elekcyi, skarbu, sądownictwa. Nie chcecie naszego przywództwa, mówiono r. 1573, nie chcecie naszego porządku elekcyi, nie będziecie chcieć naszego króla, nie znosicie już naszego terroryzmu: musimy się zabezpieczyć, musimy na pierwszy plan posunąć wolność naszego wyznania, musimy waszego króla uczynić jak najslabszym, aby tej wolności świeżo zdobytej być pewnym. Więc wolna elekcyja bez możności naznaczania suksessora za życia królewskiego, więc odjęcie prawa *pacis et belli*, więc ograniczenie jedynej siły, pospolitego ruszenia, więc odjęcie prawa konkluzyi w Senacie, więc ustanowienie rady przyboecznej szesnastu senatorów, bo w Senacie nasza siła, więc wszechwładztwo dwuletniego sejmu, więc obrona granic własnym nakładem królewskim, więc odzyskanie tymże nakładem avulsów, więc artykuł o uwolnieniu od posłuszeństwa w razie przekroczenia prawa!

Ale jedno jeszcze, jedno tkwi w tej dorywczej, okolicznościowej, zabójczej, ustawodawczej pracy o królu, pracy stronnictwa, które zostawszy mniejszością, nie dozwoliło zbudować się społeczeństwu na większości. Tkwi stara myśl Modrzewskiego, aby większość nie konkludowała, aby król nie wedle zdań liczniejszych, ale tych, które przy prawie i wolnościach stoją, się oświadczał. *Liberum veto* nie wypowiedziane, ale przygotowane dla *mniejszości różnowierczej*, zbudowane na średniowiecznym *consensus omnium* Aleksandra, jak artykuł *de non praestanda obedientia*, zbudowany na przywileju mielnickim, kwestyonowanym przez katolicki Senat, nie umieszczonym w zbiorze ustaw Łaskiego.

Zupełny więc przewrót; większość katolicka chce jak najprędzej króla, króla-katolika, jemu mileząco chce powierzyć ster skolatanego i zagrożonego społeczeństwa, mniejszość różnowiercza wyrabia pojęcie udzielnosci narodu, jako podstawę prawną, powrót władzy do narodu, jeżeli król zobowiązań nie dotrzyma i dyktuje zobowiązania, które i Henryk i Batory, pierwsi elekcyi za niemożliwe uważają, które mieszczą w sobie warunek nie do wypełnienia: oświadczenia się po stronie królewskiej nie przy większości zdań, ale przy prawie, prawie przez każdego inaczej interpretowanem, pojmoowanem inaczej, przez króla zaś z natury rzeczy na korzyść władzy własnej. Zarzut tu bliski, że to nie sama

mniejszość różnowiercza, że ustawa r. 1573 wylicytowaną została wraz z Paktami Konwentami przez ludzi, co popłynęli środkiem, co politycznie chcąc wywodzić, wyszli po nad religijną kwestyę, przez rodziny, jak Zborowscy, rozstawiające swoich członków w wyznaniach i stronnictwach, aby się na wszystkie strony zabezpieczyć, przez ludzi, jak Zamoyski, co wyszedłszy z różnowierczych początków, płynęli zręcznem ramieniem, unikając Seyl i Charybd religijnych, aby się wznieść i zrobić karierę polityczną, przez obce wpływy nareszcie, jak Montluca, posła francuskiego, co katolikom szeptał o Noey św. Bartłomieja, a przed różnowiercami nad nią płakał, co nad Paktami Konwentami zaczął trząść głową — dopiero po wyborze Henryka. Niezawodnie! ludzie ci zdecydowali o zwycięstwie antykrólewskiego, fantastycznego kierunku konstytucyi r. 1573, wylicytowali ją do góry, ale jeżeli to czynili, czynili to tylko, licząc się z oboma stronami, od których byli zależni, tańcząc na linie, między dwoma obozami rozpiętej. Byli oni średnią wypadkową obustronnych ó religiję obaw, dawali każdej stronie czego chciała, katolickiej króla-katolika, różnowierczej określenie króla-katolika; królowi-elektowi mówili na ucho, że z tego wszystkiego jest punkt wyjścia, niedotrzymanie tego, co się obiecało. Stracyuszami nazywa Polaków tego kierunku Czarnkowski i słusznie, mimo zdolności, swady, energii niepospolitej, są to w chwilach pierwszych dwóch elekcij demagogowie tylko, przeznaczeni, aby się zetrzeć wzajemnie i wykluczyć. Ludzie tacy obejmują ster sprawy, gdy w stronnictwach właściwych, stronnictwach idei, wygórowała sprawa stronnictwa po nad sprawą dobra publicznego, gdy ogłuchnie i zbezładnieje ten środek, ta miara polityczna, która się rozumem stanu w społeczeństwie nazywa, ta miara, która była w sponiewieranej postaci Zygmunta Augusta, a teraz w szczątkach swoich ukrywała się gdzieś z p. Łukaszem Górnickim, z Janem Kochanowskim, z Janem Dymitrem Solikowskim, autorem „Klinów“, krytyki gruntownej ustaw r. 1573, z szlachcicami licznymi niezawodnie lecz nieznanymi, co widzieli złe, ruszali ramionami i mówili: „Co z tego będzie, przyszłość pokaże“.

Że się dwa takie stronnictwa wytworzyły, że się tak rozbiegły, to reformacyi mamy do zawdzięczenia; że środkiem nich popłynęła demagogia, to także tejże samej przyczyny skutek, że demagogia chcąc się utrzymać i postawić na swoim, liczyła się w konstytucyach przedewszystkiem z obawami różnowierców, że z nimi razem i dla nich osłabiała władzę królewską, to nam przy-

niosło ową płonącą Dejaniry koszulę, która państwo strawiła, zanim naród rozpaczliwemi ruchy zdołał ją zrzucić ze siebie.

W XVI wieku nikt nie wierzył, aby państwo, aby panujący mógł być tolerantem, nikt nie wierzył w szczerłość takiego przyrzeczenia, ani w jego możność, duchowieństwo protestowało głośno przeciwko konfederacyi pokoju dyssydenckiego z otwartością i lojalnością, usuwając na bok wszelkie polityczne względy; pisali przeciw niej Hozyusz, Wujek, Warszewicki, piorunował Skarga; w następnych dwóch wiekach naród dogmatyzujący swoją konstytucję z coraz większem zaślepieniem, matkę jej właściwą, fundament, konfederację pokoju z dyssydentami dławił wypędzeniem Aryanów, zastrzeżeniami przeciw aktowi konfederacyi, fanatyzmem prześladowaniem Torunian, męczeństwem Soltyka, ruchem Konfederacyi Barskiej, ale naród ten tracił i utracił świadomość, że waleząc z przyczyną, z fundamentem, z fałszem tym wewnętrznym, z którym walczyło społeczeństwo w Europie każde państwo katolickie i protestanckie: Richelien i Kromwell, Ferdynand II i Gustaw Adolf, niewolnikiem środka się stawał, którym była *aurea libertas*, którym było ubezwładnienie państwa.

Przywrócić jedność religijną, było dla męża stanu, który myślał o zbawieniu Polski, alfą i omegą zadania. Przywróceniem jej łamało się jej narzędzie, fałszywą i naturze państwa przeciwną konstytucję 1573 r. Zadanie to można było spełnić środkami długimi, powolnie i wytrwale działającymi, wojnami, przetapiającymi społeczeństwo w obóz karny, na zewnątrz zwrócony, szerzeniem oświaty, nadzorowanej skrzętnie co do jej kierunku, organiczną pracą wśród nowego wielkiego *interim*, które sobie społeczeństwo nałożyć dało.

Jakby dla pokazania, że to było możebnem, przyszedł na tron polski człowiek, o którym powiedział papież z pasterza: *Ecce homo, qui redempturus erat Israel!*

Historja miewa w przebiegu swoim dnie pogodne, jasne, które jej zsyla Opatrzność, aby ciepło słoneczne w nich nagromadzone świeciło potomności jako krynica życia, zbawienia, mądrości. Historja ma dnie, w których wszystko jest zadziwiającem, wszystko niespodziewanem, w których staje *post nubila Phoebus*, w których Bóg szle jednego człowieka i temu jednemu człowiekowi daje moc wielką, organizatorską swoją własną poniekąd, której nie miał chaos tysięcy.

Rozszczepia się naród na dwa obozy, nietyle religijne już, jak polityczne: możnowładczy i szlachecki. Szlachecki sprowadza so-

bie króla ubogiego, źle odzianego, w ubogiej komitywie, przeciwko pierwszemu potentatowi świata. Za królem tym aryańskie tradycje siedmiogrodzkie. Tradycje te ubezpieczają różnowierców, niebezpieczeństwo każe na bok usunąć kwestję wiary. Król ten ubogi i źle odziany, ma to, czego nie daje nie, jeśli Bóg nie da, ma orle oko, trafiające zawsze najkrótszym spojrzeniem w jądro położonego przed nim zadania. W przeciwieństwie do Zygmunta Augusta, który wie zawsze, czego nie chce, on wie i zgaduje od razu, szybko, stanowczo, czego chcieć trzeba. Nie waha się nigdy, spokojny, dominujący nad otoczeniem, gromki, gdy inaczej być nie może, srogі, gdy potrzeba, posąg woli czynnej prawdziwy, której brakło tak długo. *La Pologne vaut la messe* — rozum polityczny, wgląd w położenie wiedzie go do katolicyzmu. Widzi dwóch ludzi potężnych zdolnościami i siłą w społeczeństwie: Karnkowskiego i Zamoyskiego, stawia ich przy sobie. Sierota narodu Infantka Anna pokrzywdzona: naprawia krzywdę. Podają mu warunki niezgodne z jego przekonaniem o królewskości: odrzuca je twardo, zastrzega się przeciw nim. Tam, w Tykocińskim zamku leżą skarby Zygmunta Augusta: rzuci je na wojnę. Patrzy w tłumy świecące złotem ubiorów, wytwornym rynsztunkiem rycerskim, zapolitykowane, zadysputowane o wierze: wojna je uzdrowi, pogodzi, do wyścigu ruszy szeregi, które żyły paradą i zwadą. Tam, pod Połockiem i Wielkimi Łukami zbliży się pod mury, że kule zabijają będą towarzyszy i dziurawić mu szaty, on się nie cofnie, on wierzy w swoją gwiazdę. Wojownik przede wszystkim, on patrzy głębiej, patrzy do dna każdej kwestyi. Sądownictwo kuleje od stolecia: staje trybunał. Uniwersytet przeszedł 1579 r. w kierunku humanistyczny pod Jakóbem Górskim, król stara się o ściągnięcie hojnym uposażeniem Mureta dla filologii, Zarabelli dla filozofii, Papiusa dla prawa, Grzegorza z Waleneyi dla teologii. Burdy religijne nie ustają, król je sądzi: uniwersytet wychodzi z nich bez zarzutu, boć jeśli uczeniowie napadają Bróg przy ulicy św. Jana, albo insultują Fausta Soeyna, to Fausta broni profesor uniwersytetu Jan Widawita, a p. Stanisław Dyabel Stadnicki *in persona* tłucze okna i wylamuje drzwi w kolegium większym, gdzie uczą i mieszkają profesorowie. Wszystko staje się narzędziem publicznego dobra w jego organizatorskiej ręce: Hozyusz jego przyjacielem i doradcą, Synod r. 1577 położy podwaliny reorganizacji Kościoła wedle uchwał trydenckiego Koneylium, Akademia jezuitcka w Wilnie, domy Jezuitów w Inflantach i Połocku, staną się warunkami katolicyzmu na krańcach Rzeczypospolitej, swawola ko-

zacka ukrócona, w mundur rejestrowych zaszyta. Wśród takiej pracy zasyknie to, co najbardziej dotknięte, aryańską opozycją Niemojewskich i Kazimirskich zahuczą sejmy, stracyusze Zborowscy uknują królobójstwo na „Zborowskiej trawie“, król włoskiemi maskarami tryumfu uczei syna szlachty, męża stanu z demagoga i odda mu rękę siostrzenicy; Samuela głowę pokaże tłumom, wejdzie w proces z zdradą stanu i warcholstwem, zwycięży jawnie wszem wobec. Gdzie pójdzie dalej? na Moskwę? na Turcję? Wszystkiego można się było spodziewać, gdyby nie ten piorun, który spadł na głowę wielkiego człowieka dnia 12 grudnia 1586 r. wśród nachylonych nad chorym dwóch aryańskich medyków Symoniego i Bucceli — piorun, który powalając Batorego, powiedział Polsce, że to, co było lat dziesięć, to nie jej zasługa, to nie jej dzieło, to było tylko zesłanie człowieka, *qui redempturus erat*, który zbawić miał, ale nie zbawił, po którego śmierci wszystko i *wszyscy* w Polsce powrócili do tego, czem byli pierwotnie, przed jego przyjściem, przed wielkiem „stań się“, którego czarodziejską siłę tylko On udziela.

Niema w tem nie upokarzającego dla narodu; to uznanie tylko, konieczne, sumienne, dla którego przychodzi się tem silniej, im dłużej się patrzy w historię i to w historię najboleśniejszą ze wszystkich, bo historię narodu upadłego a żyjącego przecie; uznanie, będące jedynym ratunkiem przed fatalizmem i pesymizmem bez granic, że jest potęga, która sobie zachowała kierunek dziejów z wysoka, z daleka, z niebotycznych wyżyn, aby nie krępować woli ludzkiej, potęga, która daje technienie pokoleniom, która zsyła wielkie duchy i która zabiera je z ziemi! Dziać się to musi wedle zamysłów, których nie dociekniemy, sprawiedliwości, której nie zbadamy, wśród zawikłań, których nie ogarnie żaden system. Nikt tego nie przewidzi i nie obliczy. Ale jeden fałd tej tajemniczej zasłony uchylony jeszcze; wielcy ludzie i wielkie chwile, mijając i zacierając skutki swoje, zabierając ze sobą często wszystkie swoje zdobycze, zostawiają po sobie jedno, zostawiają pamięć swoją, jako pamięć wchodzi w organizm społeczeństwa, są tym atomem, który martwy przez wieki, objawia się nagle, dźwiga, gra, a czasami wraca do życia i potęgi. Nie w historii nie ginie, jak nie ginie w naturze. To, co po woli Bożej najdoskonalszem było w dziejach Polski XVI wieku, było najdoskonalszem i po ludzku, było nstawieniem do najwyższej harmonii tezy chrześcijańskiej z antytezą ludzką, chrześcijaństwa z humanizmem. Na Batorego czasy przypada ostatnia warstwa humanistów, wydobywających się zwy-

ciężko z długoletniej a tak zgubnej antytezy z Kościołem: Zamoyński, Kochanowski, Sokołowski, Górski, Skarga. Batory sam, wysoko wykształcony, choć przybysz do Polski, splaya się i łączy z najwyższymi myślami i aspiracyami tego kierunku, jak przejmuję w zadziwiający sposób wszystkie najrozumniejsze dążenia przeszłości. Z zamierchłych wieków przyznałby się do niego Chrobry, Kazimierz Wielki, podziwialiby go Witold i Zbigniew Oleśnicki, wszystko co wielkie, zdrowe, rządne, rozumne, do wielkości narodu i państwa dążące. Geniusz — to syn Boży i wysłannik Boży, rozum — to dar Boży i potęga Boża, *humanizm w najszerszem tego słowa znaczeniu*, jako uprawnione dążenie człowieka do zbadania i zgłębienia wszystkiego, co ludzkie, to nie wróg Boży, nie wróg wskazanej z niebios dla człowieka drogi, to źródło wiekuistej siły, aby coraz lepiej tę drogę rozumieć, coraz doskonalej ją pojmować, bo ten pokład ziemi dla człowieka — tytana, z którego się czerpie siła i zasoby rozwoju, byle nie do walki z niebiosami, bo w niebiosach nie Jowisz siedzi starożytny, bo drogę do nich nową, wieczystą, objawił Ten, co sam jest *Drogą i Prawdą i Życiem*...

Geniusz? ależ nie od nas zależy zesłanie geniuszów... Tak, nie od nas, ale od nas utworzenie medium, gdzie działanie zbawcze się zacznie. Są geniusze, które marnieją, gdy medium zbawcze się zacznie. Są geniusze, które marnieją, gdy medium dla nich braknie. Zmarniał u nas mąż stanu Jan Kazimierz, zmarniał wojownik i mąż stanu Sobieski, zmarniało tylu innych. Dla geniuszów i społeczeństw jedno prawo — humanizm w nich niech nie zapomina, że prowadzić go winien nie człowiek już — ale Bóg-człowiek.

Dzieje są ostatecznie jednym tylko — mierzeniem się humanizmu z chrystyanizmem. Od tej chwili, gdy duch Boży powołał człowieka do dziejowego rozwoju, w rozbięciu, w rozdruzgotaniu na rasy i ludy, nie skrzętniej nie zachował człowiek, jak ostatni szczątek swego związku z Bogiem. Nawskroś narodowo-religijną jest starożytność. Od chwili, gdy mu powiedziano: Z tobą jestem do skończenia świata, nie nie omieszkął, aby się ratować po ludzku od tego porwania ku Niebu. Wszystko urastało w antytezy chrześcijaństwa, co było: etnograficzne właściwości ludów, starożytność i Wschód zamierchły, wszystkiemu dało chrześcijaństwo nowe życie — życie przeczenia, jako wiekuiste świata twierdzenie. Do absurdu przywiodło się już tyle tych przeczeń: mahometanizm, averroizm, humanizm dni pierwszych, sekcjarstwo reformacyi — ale nie! one rosną bez końca, duch ludzki broni się do upadłego

z Grecyi i Rzymu idzie do Egiptu, Assyryi i Babilonu, rusza przed-historyczne warstwy, z zdobyczami oderwanemi staje i mówi: Od algi, byle nie od Ciebie, do *nirwany*, byle nie do Ciebie! Ale w nim samym, w jego społeczeństwie, w jego i tego społeczeństwa głębiach co chwila odzywa się wielkie przeczenie przeciw temu przeczeniu, przeciw temu ratowaniu indywidualnej pychy. Rozum się szarpie, ale całe jestestwo chwycił Ten, który powiedział: Jam jest Drogą i Prawdą i Życiem... Czyliż tajemnicą życia dla tych, co szczególniej potrzebują najsilniejszego dla niego kordyału, nie byłoby uznanie tej wielkiej prawdy dziejów, nie odpychanie niczego, co ludzkie, a poddanie się temu, co Boże?



PRZYPISY I EKSKURSA.

I.

Str. 4. **Pod r. 1466, tuż przed wyrażeniem . . .** Tekst Długosza, na który się powołujemy, brzmi jak następuje: Tempus apud Polonos non anni tantummodo praesentis, sed et transactorum, omni genere militiae quodammodo foecundum erat, sive ex impunitate scelerum, sive ex diuturnitate vigentium assidue bellorum, sive ex coelestium inclementia proveniens: capillum enim adversantem frangere et in circinos cogere ad muliebres blanditias amictum exposcere, caesariem peplis, foris et domi, nocte et interdiu obvolvere, mollitie corporis cum feminis certare, capillo ex caesarie permissa illas vincere, pectoris loca fasciis splendoris, quod alias vix feminis permittebatur, obvolvere, illorum temporum grande extabat specimen...

In nonnullis enim Polonis notabatur avarus, superbus, tener et degener animus, iustissimis obluctans imperiis et de ordine religionis christianae et quod omnia superat facinora, de legibus divinis et ecclesiasticis male existimans, non se malebat et praevaricationes suas emendare sed superos... Leges divinas et seita contemnendo irridemus et floccifacimus, nec satis scripturarum comminationibus credimus, nec divina imperia aperto pectore haurimus, levissimeque venturae vitae et salvationi perpetuae, iuxta ac semper hic victuri, insistimus...

Długosz: Opera omnia ed. Przedzdz. T. XIV, historyi
Tom V, pag. 471.

Str. 5. **człowiek zasad statutu Mikołaja Trąby 1420 . . .**

Licet laicis in ecclesias, ecclesiasticasve personas ac eorum bona, omnis auctoritas sit ablata tam iure canonico quam civili, nonnulli tamen laici...

Veteris Testamenti serie et sacrorum canonum sanctionibus attestantibus, Deus in signum universalis dominii sibi decimas reddi praecepit, suas esse decimas et primitias asseverans...

De electione... Sed quia nonnullorum detestanda cupiditas culmen dignitatum ambiens, pontificalibus aut aliis dignitatibus per mortem aut alio modo vacantibus, contra electores huiusmodi saecularem concitant potestatem, per quam plerumque a dictis electoribus per impressionem laicalem aut minas, vel alium abusum a sanctis canonibus reprobatum, eligi, imo verius intrudi, se procurant: talem igitur temerariis ausibus viam praecludere cupientes, presentis approbatione concilii, iuri communi et nostrorum praedecessorum vestigiis inherentes, statuimus et sanximus, quod sin deinceps aliqua pontificali, aut alia sede vel dignitate ecclesiastica vacante, quispiam directe vel indirecte, publice vel occulte, contra electores huiusmodi saecularem potestatem concitaverit... tanquam ambitiosus et iuris turbator excommunicationis sententiam ipso facto incurrat.

Star. prawa pol. pomn. T. IV. 1875 str. 192.

Str. 5. **pociągającej Senatorów do odpowiedzialności**, i szczegóły przywiedzione do końca następu. *Codex epistolaris saeculi decimi quinti*. P. II, str. 349. — Przedmowa, przypisek str. LXIX. — P. II. str. 266. Słowo królewskie: Et elevando digitum indicem dixit: Sic te nudabo et pacieris multa — Tamże str. 281, Kazimierz Jagiellończyk do Kapituły krakowskiej.

Tekst do zmiany wyobrażeń o stosunku króla do Stolicy Apostolskiej podaje Ostroróg: Monumentum pro ordinanda Republica congestum: Visere novum papam eiusque assumptioni congratulari, monere item et hortari, ut Christi ecclesiam recte et sanete gubernet, dicere quoque et profiteri, se regnumque suum catholicum, non malum utique existimo; at obedire velle in omnibus, ut saepe dicitur, nequaquam puto rationabile... Fiat itaque visitatio reverentialis et sic vocetur, non obedientia, quum id absurdum sit et libertati Poloniae minime conveniens. Także i następny rozdział: Litterae regiae quomodo Papae scribendae. (Star. pr. p. pomn. V. st. 116). Sprawa ta musiała mocno zajmować koła dyplomatyczne polskie, skoro Łaski w „Commune inelyti Regni Poloniae privilegium“ umieścił mowę Wincentego Kielbasy i Jana Ostroroga do papieża Pawła II, niezawodnie jako wzór miary, którą zachować należy.

Kalimacha zapatrywania na bieżącą politykę, w szczególności na rolę papieża w tej polityce, znajdujemy w liście jego do

Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa kujawskiego, i memoryale p. t.: *Consilium non ineundae cum Italis societatis in bello contra Turcos suscipiendo*. Zwracamy uwagę na następujący ustęp:

De Romano Pontifice... addiderim preter vim et auctoritatem nihil unquam adacturum ipsum ad saniora consilia, errat enim volens sciensque, ac cum tam plane ac nos cognoscat, quod inique agit, mavult tamen calamitatum alienarum esse iudex iniquus, quam se exponere illorum examini, quorum iudicia non immerito reformidat, quique de illo facile iustam sententiam ferrent, ubi ab ipso iudicari desierint.

Polityka pokojowa z Turcyą, jaka przegląda z „*Consilium*“, stała się dogmatem późniejszej polityki Jagiellońskiej. Olbracht się od niej tak dalece nie odłączył, skoro zwrócił broń do Stefana, zamiast na Turcyą. W tę stronę zdaje się wskazywać Kalimach, pisząc list do Zbigniewa Oleśnickiego i oświadczając się po pokoju ołomunieckim (1479) między Węgrami i Czechami zawartym, a przez Polskę nieprzyjętym, za walką z Maciejem i ukróceniem Stefana.

(Acta Tom I, Dodatek 12, 15).

Str. 6. **Deklarację jego za neutralnością wśród dwóch papieży.** Deklarację tę wydrukowano z kodeksu Kapituły kujawskiej w *Codex epistolaris* P. II. p. 352. Tuż obok deklarację Kapituły krakowskiej, tejsze treści.

Str. 7. **prawdopodobnie bez przerwy aż do roku 1400.**

Natrącona tu mimochodem hipoteza co do trwania uniwersytetu krakowskiego między r. 1364 a 1400, wymaga krótkiego bodaj wyjaśnienia. Już Muczkowski zwróciwszy uwagę na: *Liber decanorum facultatis philosophiae Pragensis*, znalazł w nim baka-larzy krakowskich, którzy stopień swój po r. 1364 w Krakowie otrzymali. Tekst bulli Bonifacego IX (z r. 1397) zezwalającej na zaprowadzenie nauk teologicznych w Krakowie, „cum ab olim ibi fuerit atque sit studium generale“, byłby drugim dowodem, że przed renowacją r. 1400 niezawodnie istniał uniwersytet krakowski. Trzecim jest zapiszek na rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej (Katalog manuskr. Wisłockiego N. 2032) dowodzący, że w r. 1367 istniało studium Cracoviense na zamku Krakowskim. Ale nie brakuje i innych. W chwili restauracyi uniwersytetu w r. 1400 zapisała się na początku liczba uczniów tak znaczna (206), jakiej do 1483 r. (262) nie spotykamy, gdy w najbliższych przybywało 45,

99, 80, 96. Suma ta nagle z pod ziemi wyrość nie mogła: musiała ona być z zakładu istniejącego przejęta. Grono profesorów prawniczych nie mogło się też mieścić w założonym r. 1400 szczupłym Collegium majus, poświęconem filozofii i teologii, ztąd już 1403 r. kupują kanoniści za znaczną sumę 700 grzywien (która niewiedzieć z kąd się wzięła) dom Jana z Rzeszowa przy ulicy Grodzkiej. Przedtem mieszkali zapewne, sposobem bonońskim, po hospicyach. Wydział prawniczy miał do końca swoje odrębności: profesorowie nie mieli mensam communem, jak w Collegium majus, wybór odbywał się wśród doktorów wydziału, nie w Collegium. Niestety, akta tego najstarszego wydziału zginęły na zawsze w pożarze r. 1719.

Str. 8. **płyną pierwsze kodeksa humanistów do Polski.** Przekonać się o tem można z Katalogu manuskryptów Biblioteki Jagiellońskiej Dra Wł. Wisłockiego str. 135 i nast.

Str. 8. **Przygotowuje Eneaszy Sylwiusz w r. 1450 pierwszy najdawniejszy zbiór swoich listów.** Poświęcamy temu osobną rozprawę w „Opowiadaniach i roztrząsaniach historycznych”. Listy, odnoszące się do tego faktu, zebrane zostały w *Codex epistolaris saeculi decimi quinti* N. 104, 105, 118, 139, 140. Kodeksu pierwotnego odpisy znajdują się: jeden w Bibliotece Kapituły krakowskiej, drugi w spuściznie Z. A. Helcla. Porównaj J. Voigta: Die Briefe des Aeneas Sylvius vor seiner Erhebung auf den päpstlichen Stuhl (Archiv f. Kunde oesterr. Geschichtsquellen B. 16 str. 321).

Str. 9. **„Co dziwnego, że mądrość świecką dla piękności jej wystawienia i t. d.”**

Jest to cytat z dzieł św. Hieronima (Ad Pammachum op. t. IV. p. 585). Sin autem adamaveris mulierem captivam id est sapientiam saecularem, et ejus pulchritudine captus fueris, decalva eam et illecebris crinium atque ornamento verborum cum emortuis unguibus seca. Lava eam prophetali nitro et tunc requiescens cum illa dicite: Sinistra ejus sub capite meo et dextera illius amplectabitur me et multos tibi foetus captiva dabit ac de Moabitide efficietur Israelitis.

Str. 10. **Po badaniach ostatnich protestantów i katolików, Niemców, i Francuzów.** Wskazuję tutaj na *Rankego*: Deutsche Ge-

schichte im Zeitalter der Reformation, szczególnie t. I str. 200. Oczywiście Ranke, nawskróś protestant, nie dochodzi do pojęcia dlaczego romańskie plemiona, mimo spogańszczenia, przy rzymskim Kościele pozostały. Stan badań niemieckich o protestantyzmie i jego początkach przedstawia bardzo treściwie *Mauerbrecher: Studien und Skizzen zur Geschichte der Reformationszeit* (1874). Pouczającym bardzo dla związku humanizmu z reformacją jest dzieło *Kampfschulte'go: Die Universität Erfurt in ihrem Verhaeltniss zum Humanismus und Reformation* (1858).

Znakomite stanowisko, oczywiście bardzo przez protestantyzm źle widziane, zajęło dzieło *Jana Janssena: Geschichte des deutschen Volkes seit dem Ausgang des Mittelalters*. Oparte na gruntownych studyach oświaty i obyczaju współczesnego, prostuje ono w zwycięski sposób utarte przeciwników przesady, odróżniając między innemi pierwszą, z zasadami chrześcijańskimi liczącą się epokę humanizmu w Niemczech od tej, na której czele stanął Erazm Rotterdamczyk.

Wybornie przedstawia ducha humanizmu i jego stosunek do chrześcijaństwa *Taine* w swojej: *Histoire de la littérature anglaise* (I, 257 i i.), oczywiście z właściwego swojej szkole stanowiska. Mnóstwo bogatych i pouczających szczegółów pozbierał *Burckhardt* w dziele: *Die Cultur der Renaissance in Italien*, 2 t. Lipsk 1877.

Str. 13. który uchodzi w Polsce za pierwszego jego reprezentanta, Grzegorza z Sanoka.

Przedstawienie dalsze jest omówieniem i streszczeniem życia Grzegorza, pióra Filipa Kalimacha. Podalo ono Wiszniewskiemu w *Historii literatury* sposobność stworzenia w Grzegorzu z Sanoka pierwszego filozofa, uprzedzającego myśli i metodę sławnego Bakona Werulamskiego. Zestawia on nawet ustępy rzekomych rozmów Grzegorza z ustępami Bakona. Tymczasem są to zdania i zapatrywania ówczesnych włoskich humanistów, które w części od Grzegorza, w części od Kalimacha pochodzić mogą. Podajemy w oryginale ustępy, usprawiedliwiające nasz tekst polski:

Nil efficacius ad regendum vulgus, quam persuasiones de rebus divinis publice susceptae... Cum enim pleraque in religione pietate sola, non accedente ratione subsistant, in quibus rapiendus est affectibus, verborumque ingenti volubilitate et copia velut impellendus, nequaquam credibiliter aut pie de illis dicturum esse, inis qui ab oratoribus verba a poetis vero affectus fuerit mutuatus.

Nullos autem magis sui ipsius oblitos esse, quam qui nil per se inveniando, in aliorum opinionibus tuendis occupati essent; maximeque Aristoteles, pro cuius sententiis conservandis tot iam volumina repleta dicebat, ut mirum videri queat non intelligi ab hominibus, pleraque falsa esse illis in traditionibus, quae ut conservarentur, tot adminiculis eguere. Quandoquidem ea, quae vera sunt, in natura per se subsistunt, efficacius cognitioni nostrae se ingerunt, quam quae argumentis sint confirmanda. Illis vero, quae in opinione sita sunt neque innituntur nisi vanitati alicuius dubii praemissi, tanquam satis probatum esset, tam stultum plane assentiri, quam sine fundamentis aedificare... Illa, quae dicuntur asserendo bruta carere ratione, non naturae, omnium quippe initium ab eisdem seminibus et generandi ratione, vitamque ab omnibus animalibus aequae tueri ac conservari...

Podobnie dowodzono Erazmowi Rotterdameczykowi podczas jego pobytu we Włoszech, że pomiędzy ludźmi i zwierzętami niema różnicy. (Ranke: Geschichte der roem. Päpste. I, 74).

Iipse quotiens a Theologia vel legendo vel disputando descivisset et ad Philosophorum opiniones se convertisset, in his, quae Ethicae subsunt, Stoicos amplexabatur. In Physicis rationibus et his, quae finem spectant, Epicurum preferebat; ex illis vero, quae ad confutandos eius viri rationes conscripta sunt, admodum pauca comprobabat, quinimo vanos censebat omnes, qui ea in re aut fuissent aut essent occupati...

Nam posita mortalitate animarum, nil contra Epicurum efficax dici aut inveniri; illa vero negata, non tam confutari sententias ipsius, quam de medio tolli et submoveri, tanquam aliud agentis et diversi instituti...

Conquerebatur, quod non tam facilem, quam vellet sibi esse liceret in dissolvendis matrimoniis illorum, qui non bene inter se conveniunt, civiliusque Graecorum institutum, quod in facili repudium ponit...

Str. 16. Kalimach zostaje w najściślejszym związku z tym właśnie humanizmem.

Zeissberg w swoich: Kleinere Geschichtsquellen Polens podaje: Philippi Callimachi experientis praefatio in somnarium Leonis Tusci philosophi ad Laurentium Petri Francisci de Medicis (82), niemniej trzy listy do Marsyliusza Ficina. Pisma te obracają się około kwestyj metafizycznych i psychologicznych, poruszanych w kole humanistów florenckich. W końcu (93) na-

leży tu list do Pika z Mirandoli. Przytaczamy kilka charakterystycznych ustępów:

Z listu do Marsiliusza Ficina: Nam ut concedi queat custodiri animam a daemone, quod multis modis non adversante natura fieri posse demonstraretur, ita difficillimum est intellectu, quomodo diffusa per totum corpus anima spiritus advena introeat subinde nec locus corporis sensus depravet, sed ipsius animae officiis atque operationis abutatur. Nam quod theologi dicunt permitti id a Deo ad gloriae eius ostentationem aut ad peccati unius punitionem, pendet totum ex religionis auctoritate. Nec ego mecum nunc agito ea, quae in hac questione religiosi profitemur et scimus, sed quod natura rerum velit atque admittat, quoniam ne id quidem, quod a theologis dicitur, spiritum scilicet ratione subtilitatis sue penetrare corporatione autem potestatis vexare posse, extremum illud, quod quero, diffinit... In corpore nostro, in quo nihil omnino reperiri aut intelligi potest, quod non penitus impleat anima et possideat, non videtur esse, quo se motor alter receptet.

...Nec esse in eodem loco diversae partes poterunt. Ego vero non intelligo, quomodo aliquid esse possit et non esse in loco...

Z listu do Pika z Mirandoli: Ne me revoces ad auctoritatem, nisi ubi defuerint argumenta. Quaestio... exquirat non religionum misteria, quibus si fuerit simpliciter acquiescendum, nescio, cur tam multa volumina exquisitissimis rationibus theologos nostros explere oportuerit...

Z listu do Medyceusza: Licet enim consistamus ex duobus, unum tamen sumus et animus non aliud est, quam nos sed pars nostri nec videri potest per seipsum quicquam agere, quam diu velut membrum nostrum perseverat, sicuti nec virtus nec sapientia agunt per se, sed in homine et cum homine. Eamque ob rem omnes motus atque agitationes tam vigilantium, quam dormientium non animo aut corpori seorsum dandae sed animali, praesertim quia cum somnia videamus illis moveri et bruta, quae tamen carent ratione.

Porównaj: Burekhardt: Die Cultur der Renaissance in Italien II, 316. Nie można powiedzieć o humanistach, aby stawiali już wtedy jakikolwiek system filozoficzny przeciw teologii i filozofii chrześcijańskiej: kierunek ich umysłu nie był po temu. W krytyce teologicznych zapatrywań, często przez scholastykę zdziwaczonych, szli oni partyzancką taktyką, szarpiąc na prawo i lewo, odbywając bezwiednie drogę od idealizmu panteistycznego do prostego materializmu.

Str. 16. **Nie iść na Turka było hasłem, które podnosił Kalimach.**

Acta Tom. I. Dod. 13, 15. List Kazimierza Jagiellończyka do pap. Innoc. VIII. Codex epist. Pars 2-da, str. 293. Ton listu i z innej strony graniczy wprost z brakiem wszelkich względów uszanowania. „Fama jam percrebuit, quomodo nuntii ducis Moschorum, qui pro dyademate regio apud Sanctitatem Vestram agebant, se iactant, idque palam cunctis esse cupiunt seque in hospitibus regis Russiae nuntios titulant. Si ita est, quod Sanctitas Vestra dignitate regali ipsum ducem donaverit vel etiam promiserit, nescio quae ratio laudare id posset, cum venia autem loquendo, non possit Sedes Apostolica in religione catholica maiorem errorem facere, de quo ad praesens subiteo“.

Str. 17. **Ta nienawiść każe mu po śmierci Kazimierza Jagiellończyka...**

Patr. Zeissberg: Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters 371, wedle listu Kalimacha do Laktancyusza Tedalda.

Str. 17. **Już w r. 1495 był Kalimach w złych stosunkach z Fryderykiem...**

Wiadomość o procesie z żydami i instancjach Kalimacha zawdzięczamy odpisom z Kodeksu petersburskiego N. 63, łaskawie nam przez p. A. Prochaskę nadesłanym. Listów jest trzy:

30 sierpnia z Krakowa prowincjał Albert, Jan Boruchowski, kanonik krakowski, i Jakób Boxicza (Dr medycyny, prof. uniwersytetu), szłą do króla Jana Turzona ze skargą, że żydzi aresztowani przez starostów i poddani pod ich inkwizycję, wypuszczeni zostali na wolność. Proszą „quid deinceps facere debeamus, quomodo indignationem Dei et Rev. Dni Cardinalis effugere debeamus“.

26 września powtórna wysyłka Turzona do króla, o której kardynał komisarzy zawiadamia.

Tejże daty list Fryderyka kardynała do króla. Skarży się, że król nawet Turzona nie przyjął: Serenitas Vestra nedum eum audire dignata est et in tam propria fidei causa, sed retulit ipsum ad auditorem, quem se Judaei gloriantur habere patronum. Et licet, ut mihi scribitur, non omnia sibi sunt exposita, ut inopinatus tulit casus, receptis tamen a nuntio certis memoribus (?) quae capita legationis continebant, conatus est confutare singula et invertere ab eis deprehensa et cognita, tanquam sibi forent iurisperitia non equandi, videlicet virtute et sciencia inferiores, aut qui mecum vellent de Judaeorum suppliciis magis cogitare, quam di-

vina humanaque iura permittunt. Sed non ducor ea saevicia. Scio, quid sit religionis et quae sit habenda ratio tum professionis meae tum dignitatis, saneque intelligo, non minoris periculi fore saeculari Judaeum exponere sine culpa supplicio, quam hominem christianum condemnare morte. Non igitur ad vindictam inclinatur animus sed cor dissicatur pro iniuria Dei, pro blasphemia nominis Christi, pro nephanda Judaeorum audacia, quibus non sufficit contaminari sanguine christiano, vel infantes sacris nuntiatos furtim ad tormenta capere, nisi magis horrenda pollutis manibus et scelestissimis tenent, quae sine dolore et sine lacrymis et sine tremore dici et scribi non possunt. Ea me ratio permovit hanc atrocitatem primum deferre Maiestati vestrae, deinde deputare iudiciis qualibus nihil indignum obici potest, nedum maturitate, doctrina, canicie insignes, sed pro ipsorum integritate maiores. At cum eo perventum est, quod istam causam discutere prohibentur et finire, circa cuius cognitionem et examen iam quasi duos menses contriverunt non modico sumptu. Et plus valere debeat apud M. V. unius hominis peregrini pertinacia et instantia pro Judaeis importuna, quam istorum virorum auctoritas et fides cum quadam indignitate et levitate personae meae, cedem cum paciencia et iam hortabor eos ad reditum, postquam non est persecutioni causae Dei locus... nec ista formidolosa videntur esse nobis, quibus ex alto percutimur: crudelis flamma Cracoviae, diluvium nuper inauditum aetate nostra, pestis regnum exagitans, captivitas tot milium, populatio terrarum, hostis urgens... Metuo ne veniat illa vulgata prophetia super nos, quam Cracoviae super his annis Capistranus praedixerat futuram, licet pro pace et tranquillitate regni supplicationes et sacrificia faciamus.

II.

Str. 19. **Jak to szło na dole i t. d.** aż do str. 21. Prawdziwa zagadka historyczna.

Daty postępu nauk humanistycznych na uniwersytecie podajemy tu, jak w tekście następują:

R. 1449. Założenie Collegium minus na wniosek Jana z Dąbrówki dnia 18 października 1449. Akt założenia w „Archiwum hist. lit. i ośw. w Polsce“ t. I, str. 95.

Fundacya Katarzyny, wdowy po Mikołaju z Michałowa: Codex Univ. Studii Crac. t. II, str. 133.

O przeniesieniu lekeyi do nowego collegium przy ulicy św. Franciszka: Concl. Univ. Mss. p. 20: Item quod in artibus ibidem legant et disputent magistri carentes horis et locis in Collegio Artistarum.

O Michale z Wielunia: Wiszniewski: Hist. lit. III, str. 332. Michał z Wielunia był proboszczem Coll. majoris r. 1480 (Concl. Coll. maj. Mss.), r. 1481 dziekanem filozofii, r. 1482 widzimy go podpisanego na kopii Filippik Cycerona, r. 1484 otrzymuje pozwolenie udania się do Ziemi Świętej (Concl. Univ. 34).

Nowa erekeya Coll. minoris r. 1476 z potw. Syxtusa IV r. 1478, Codex Univ. III, 60.

Jan Sacranus z Oświęcimia. Łatwy do pomieszczenia z Janem z Oświęcimia zwanym Bebez, który wszakże 1484 r. żywot swój kończy. Nasz Jan Sakran zostaje r. 1465 bakałarzem, r. 1468 magistrem artium, r. 1475 dziekanem filozofii, r. 1479 kanonikiem św. Floryana i dziekanem filozofii po raz wtóry, r. 1491 profesorem teologii i dziekanem filozofii po raz trzeci, rektorem w zimowym półroczu 1493 r., letniem i zimowym 1494 r., nareszcie w r. 1513 rektorem. Kaznodzieją i spowiednikiem królewskim † 15 listopada 1527. Patrz Wiszn. III, str. 315.

Str. 22. **Dodać należy, że w parze z humaniorami szła tu matematyka, astronomia z astrologią i t. d.** Czyt. Burekhardta: T. II, str. 279: Verflechtung v. antikem und neuerem Aberglauben, gdzie znajdują się liczne rysy związku nauk czarnoksięsko-proroczych z humanizmem. Ciekawy zabytek astrologicznego Kalendarza zdrowia dla kardynała Fryderyka ułożonego, posiada Biblioteka Jagiellońska. Wedle nadzwyczajnego podobieństwa pisma, przypisywano go Kopernikowi. Jednym z najstarszych druków krakowskich jest także Kalendarz zdrowia, odkryty przez X. Polkowskiego.

Str. 23. **Jan Sacranus przeprowadził bardzo charakterystyczną reformę.** Prostuję tu pomyłkę zaszłą w prelekeyi. Reforma r. 1480 poszła od Jana z Oświęcimia starszego, będącego w tym roku rektorem. Statut wydrukował Muezkowski: Statuta nec non liber promotionum philosophorum ordinis XXXII. Tamże rozporządzenia r. 1485 i 1491, ostatnie za dziekaństwa Jana Sakrana.

Str. 23. **Przypadają znajome daty o Konradzie Celtessie.** Przytaczamy tutaj szczegóły dotyczące się Konrada Celtesa, o ile w porządek następstwa chronologicznego ująć się dały. Celtess otrzymuje koronę poetycką od cesarza Fryderyka dnia 18 kwietnia r. 1487 w Norymberdze. (Aschbach: die Wiener Univ. und ihre Humanisten).

Do Krakowa przybył z początkiem r. 1488 na wiosnę:

Tempus erat, pluvio dum Phoebus surgit in astro
Et novus inverno pubescit tempore mundus
Et solvit tepidus humida terra sinus
Ipse peregrinans cupiens tum visere terras
Regna, malis avibus, Celtis coa peto...
Ventum erat ad collem, quo regia tecta videntur
Et surgit muris Croca superba suis.

Libri amorum lib. I. et III.

Że bezpośrednio po uwięzieniu przyjechał, świadczy dobrze znana data jego wyjazdu do Węgier, gdzie trafił na śmierć króla Macieja Korwina (5 kwietnia 1490 r.), dwukrotne wspomnienie w wierszach do Fusiliusza i Statiliusa Simonidesa o dwu-letnim pobycie w Polsce (a więc 1488—1490) i wiersze do Wiedeńczyka, który w Krakowie zarzucał mu niskie pochodzenie:

At mihi caesarea frondescant tempora lauro. (Ode V, lib. I.).

Przemowa: Ad gymnasium Cracoviense w Epigramatach:

Quam trepidant vario titubantia corda tumultu!
Quam validus tangit pectora nostra timor!
Cum dicturus ero Cracovina coram palaestra
Fama cuius toto docta sub orbe volat.
Quippe per ingenuas late caput extulit artes
Ingenique sui lumina magna dedit.
Ast ego, cui tenuis consedit pectore Pallas
Undique et incultus moribus ipse meis.
Audeo stridenti resonantia carmina nervo
Promere et ad tantos cruda referre viros.
Parce, precor, mihi docta cohors et docta inventus
Parce, precor, rigidis, docta senecta lyris.
Si mea nunc tenui texuntur verba Minerva
Doctior ex vobis post mage grata canam.
Suscipite ergo viri faciles mea verba per aures
Virtutem vobis quae monumenta ferunt.

Jest to wyjątek, który zapewne w obszerniejszej mowie był pominięty, a jedyne w pismach Celtesa o uniwersytecie wspomnie-

nie. Świadczyłby on wyraźnie, że Celtas szukał zbliżenia się do uniwersytetu, że wystąpił z mową swoją przed profesorami i gromem młodzieży.

Tymczasem nazwiska Celtesa do letniego półroczu r. 1489 nie spotykamy w metryce i aktach innych uniwersytetu. Pod sam zatem koniec pobytu w Krakowie zapisał się:

Conradus Protacius Johannis de Herbipoli totum solvit

a więc jako uczeń. Uczyć jako magister nie mógł, bo nim nie był, nie znajdujemy go też między extraneami w zachowanem Liber diligentiarum. Jeżeli Mikołaj Szadek w przypisku do Trithemiusa: Catalogus scriptorum ecclesiasticorum (N. VI, fol. 169) pisze o nim: fuit Cracoviae 1491 (?) et legit publice in poesi multa, odnosi się to do lekcji publicznych, po za uniwersytetem miewanych. Ślad ogłaszania takich lekcji zachował się w Epigramatach (Lib. I, 18).

Si quis rhetoricam Ciceronis utramque requirat
Qui latinae linguae dicitur esse parens
Si quis epistolicam vult vera scribere et arte
Et memorativae qui petit artis opus:
Hic eras octavam dum malleus insonat horum
Conradi Celtis candida tecta petat.

W ten sposób mógł być uczniem Celtesa Korwin i Somerfelt, Celtas zaś uczniem Alberta z Brudzewa, ale prywatnie po za uniwersytetem. Lekcje te sławnego, świeżo uwieńczonego poety, mogły gromadzić szeroką i znakomitą publiczność, a wiązać się bezpośrednio z posiedzeniami Sodalitatis Vistulanae. Należały one do tego pozaszkolnego nauczania, któremu ustawy Uniwersytetu chciały przeszkodzić.

Zajęciami Akademii miały być wedle ód Celtesa, języki klasyczne, prawo rzymskie i kanoniczne, nauki przyrodzone, a skoro spotykamy w nich udział Kalimacha i całego grona znakomitych ludzi, łatwo przypuścić, że w ówczesnem życiu umysłowem zajmowały one niepospolite stanowisko i uderzały przeważnie w panującą na uniwersytecie naukę.

Celtas o ile pelen nadziei przybywał do Krakowa, o tyle opuszczał go w najgorszym usposobieniu, a w odach swoich obok promieni światła, rzuconych na polską ziemię, pozostawił ślady jadu, jaki bywa dezilluzji doznanej skutkiem. Oprócz cytowanego

„malis avibus“ (pod złą wróżbą) przytaczamy tu wiersz, pełen krzyżackiego ducha:

Hic proprio Codano Prussorum tendis ad urbem
 Vistula, teutonicae littora gentis habens,
 Quae nunc Sarmatico servit malefido tyranno
 Germanum dominum forte perosa suum.
 Hic multas urbes, validas contruxit et arces
 Teutonicus miles, pallia flava gerens
 Scilicet ut Scythicos possit retinere tumultus
 Effera barbaries dum sua castra movet.

Niemale światło rzuca na los Celtesa to, czego doświadczał w podobnej roli. Po krótkim pobycie w Budzie i Pradze i Ratyzbonie, Tybindze, Heidelbergu, Moguncyi, Lubecie i znowu Pradze i Norymberdze, osiadł on na dłuższy czas (1492—1497) w Ingolstadtzie jako profesor poetyki i retoryki na gorące wezwanie przyjaciół, gdy właśnie zabierał się do Francyi i Anglii:

Mens erat nuper trucibus relictis
 Sarmatis Rhenum patrium videre
 Gallicas urbes et ab orbe secti
 Regna Britanni.

Tam schodził mu czas na ustawnej walce z scholastykami uniwersytetu, na oczekiwaniu powołania stałego do Wiednia i na nałogowem włóczeniu się po okolicy. Wszystko mu nie dogadzało, dokuczała mu zaś szczególnież żona jakiegoś profesora prawa, którą Megerą nazywa:

Hujus favorem si quis negligat
 Exul petat Pannonias:
 O docta Norici ducis gymnasia
 Quae tanta vexet bellua.

Dopiero r. 1497 powołał go Maxymilian I, nie bez ciężkiej walki z scholastykami, na profesora poetyki i retoryki do Wiednia. Chcąc mu zapewnić stanowisko niezależne, stworzył dla niego Collegium poetarum et mathematicorum, Celtes zaś sam zawiązał Sodalitas Danubiana. Jako naczelnik Collegii, chociaż poddany dziekanowi fakultetu artium, miał Celtes prawo promocyi i wieńczenia poetów. Dano mu także tytuł bibliotekarza dworu. I tu nie opuściła go mania włóczęgi, ani walki z scholastykami. Umarł wyścieńczony chorobami dnia 4 lutego r. 1508, uczczony mową po-

grzebową przez Kuspinianina, a pochówany w kościele św. Szczepana w Wiedniu.

(Die Wiener Univ. und ihre Humanisten — Die früheren Wanderjahre des C. Celtes von J. Aschbach).

Str. 27. Celtes pozostał w relacjach listownych.

Klūpfel w dziele: *De vita et scriptis Conradi Celtis Protueii* (Friburgi 1827) cytuje cały szereg listów z krótkim podaniem treści do r. 1505. Codex epistolaris Celtesa znajduje się w Wiedniu, dotąd mało zużytkowany (Roczn. Tow. n. pozn. T. V, 246, art. S. Koźmiana o Celtesie). Mniemany list kochanki Hasyliny do Celtesa jest za to niezawodnie humorystycznym falsyfikatem, a wywody jej wysokiego rodu czeskiego o tyle śmiesznemi, że wglądawszy w to nazwisko rodowe, odkrywa się pseudonim w najwyższym stopniu nieprzyzwoity. Takim też był i cały z nią stosunek, jak świadczą ody 3, 6, 13, 10, 15, 20 ks. I, 5 ks. II, gdzie radość wyraża, że się wydostał z kraju obrzydłych Sarmatów.

Str. 27. Henryka Bebeliusa. — p. Metrykę uniwersytecką wyd. Zeissberga. Janssen mówi o nim: *Bebels skeptischer Spott richtet sich nicht bloss gegen die Geistlichkeit und deren Wandel, gegen das Fasten und andere kirchliche Vorschriften, gegen den Ablass und die Verehrung der Heiligen und Reliquien, sondern auch gegen mehrere Grunddogmen des Christenthums. In gemeiner Weise wird über die heilige Dreieinigkeit über das Erlösungswerk gesprochen, die christlichen Trostgründe werden lächerlich gemacht.*

Str. 29. Kopernik... każe sobie pisać na grobie...

„Non parem Paulo gratiam requiro, veniam Petri neque poseo, sed quam in crucis ligno dederas latroni, sedulus oro.

Spicilegium Copernicanum, Hiplera.

Str. 30. pisma anonima humanisty: O wychowaniu królewskiego dziecka. Zeissberg: *Kleinere Geschichtsquellen* 94.

Podajemy główne punkta traktatu w wyjątkach tekstu, a następnie chcemy oznaczyć jego stanowisko w dziejach edukacji humanistycznej.

Ego igitur, quod circa puerperae fiat incommodum, infantem ab Anna matre lactari velim, idque saluberrimum optimumque factu puto... Quod praeceptum ea de causa potissimum propono, ne puer

peregrino et quasi adventicio lacte nutritus, id quod in plerisque accidisce scitur, a Casimiro caeterisque maioribus nostris degeneret.

Secundo loco puerum sic assuefieri decet, ut Deum salvatorem ac intemeratam Virginem Mariam praecipue veneretur ac timeat, a quibus tot fortunae commoda acceperimus... Nihil enim populorum animos principibus magis conciliat, quam divini cultus opinio... Wspomnienie pobożności Aleksandra W., ojca Kazimierza i brata „quem inter divos post mortem posteritas collocavit“.

Justitia — Fortitudo — Tolerantia — Patientia i Firmitas, następnie Temperantia polecone.

Bezpośrednio potem: Eloquentia cui virtuti non est ornamento? quae cum infimos quosque homines tum vero reges ac principes omnis supra quae humana lingua potest effari commendat... Sed aures erige, fili optime, ad id quod sequitur obsecro. Intelliges enim ad optimam pueri institutionem quod momentum afferat boni praeceptoris elegans eruditio.

O Leonidasie złym i Arystotelesie dobrym preceptorze Aleksandra Wgo... Casimyrus pater felicitati suae plurimum gratulabatur, quod Callimachum poetam Italum apud se haberet, qui te ceterosque fratres latinis instrueret literis ¹⁾.

Polecenie godzin rannych do nauki. Literariam artem seu gramaticam simulac medioeriter didicerit, poetas puero legendos curabis et eosdem nec obscenos nec orationis flore carentes, quo in genere principatum tenet Virgilius... Następuje polecenie gimnastyki, post exercitationem ad libros reverti par est rhetorum praecepta audire. Cui studio familiares Tullii epistolae magnam ferunt opem. Caeterum regibus, ut a Callimacho nostro saepius audiui, utilissimus est omnium liber Xenophontis, quam Cyri Pediam Graeci, nos institutionem vocamus...

Festis igitur diebus ire venatum puero proderit non medioeriter...

Reliquum est, ut praeter ea, quae commemorata sunt, eos perbenigne puer consuescat audire, qui ad nutum ejus praesto futuri sunt. Przestroga przed zbytniem piciem wina, któremu się oddawał król Maciej węgierski. I dalsze przestrogi tyczą się już panującego. Poleca mu czytanie historyi, unikanie pochlebców, wstrzymywanie się od popędów zbytniej ambicyi. Poleca łatwość w obcowaniu z poddanymi, znoszenie prawdy, unikanie namiętności, obco-

¹⁾ Gruba omyłka, Władysław albowiem nie mógł się już uczyć u Callimacha.

wanie z starszymi, hojność dla uczonych. Casimirus Albertusque nisi Callimachum liberaliter benigneque tractassent, nulla ad posteror eorum memoria, ut opinor, perveniret. Następują lekcye, jak utrzymać majesteczność zewnętrznego wystąpienia. Dii immortales, quantum in majestate refinenda Casimirus pater excelluit, quantum te praestare intelligo! Albertus meus crebro dictitabat a natura duas aures et unum duntaxat os homini tributum esse, ea de causa ut plura audiret, qua loqueretur. Więc nauka, jak słuchać zdań cudzych a z własnem nie spieszyć, nie okazywać zbyt łatwo i hłaśliwie uczuć radości lub smutku, nie wybuchać gniewem i t. p.

Humanistyczny system edykacyjny datują od Wiktoryna di Feltre, który wszakże łączył z nim najszlachetniejsze inspiracye chrześcijańskie (1397—1446), następnie zaś od Guarina z Verony (1370—1460) wychowawcy Estów w Ferrarze. Wszakże i on łączył z naukami humanistycznymi ostre przepisy religijne. Rozprawka Jana Sikula należy raczej do szeregu traktatów o wychowaniu książąt, których kolej rozpoczyna Eneaszy Sylwiusz (Epistola 150), oraz Tractatus de liberorum educatione do Władysława Pogrobowca. — (Por. Burekhardt I, 258; Benoit: Victorin de Feltre ou de l'éducation en Italie à l'époque de la Renaissance).

Str. 32. **Znamy tylko jednego Jana, Sylwiusza Sicula.**

W metryce jurystów wiedeńskiego uniwersytetu, znajdujemy pod r. 1497: Dom. Joannes Silvius Siculus, legum doctor Patavinus. Opuszcza Wiedeń przed r. 1500 (Aschbach, Gesch. d. Wiener Universität II, 57).

1508 dnia 30 marca (Acta Rectoralia uniw. krak.). Johannes Siculus animo et intencione litem contestandi contumaciamque in eundem pridie latam purgandi, negavit narrata prout narratur, et quod Almam Universitatem crac. personasque de et in gremio eiusdem Universitatis existentes nunquam infamaverit, dehonestaverit aut infamare et dehonestare cogitaverit, quin potius eam ipsam universitatem inclytam in omnibus et singulis ejus membris et suppositis, tam in publicis lectionibus, quam etiam in privatis sessionibus plurimum laudaverit, commendaverit, clara, intelligibili ac expressa voce dixit et allegavit. Et nihilominus idem Johannes Siculus statim et in continenti in eodem iudicio personaliter existens, in quantum eandem universitatem verbo aut facto ex improviso et indeliberate offendisset, gratiam, favorem et veniam humiliter et debita cum instantia sibi dari et concedi postulavit. Mamoratus vero D. Rector visa humilitate et instantia praefati Joh. Siculi Itali,

et praesertim Rdo Patre Dno Johanne de Łasko, Posnaniensis, Plocensisque Ecclesiarum praeposito ac Cancellario Regni Poloniae, qui cum dicto Siculo personaliter tunc ad dictum iudicium venerat, pro eodem plurimum intercedente et quem tunc suum familiarem asserebat, eundem in favorem et gratiam pristinam recepit ac eidem veniam de quibusque exorbitantiis contra Universitatem praedictam aut personas singulares eiusdem patratis concessit, cum eadem Universitate ipsum reconciliando et confoederando.

Orzechowski (Annales I) mówi o Zygmuncie Auguście: habuitque exquisitum ex Sicilia Andream (?) Magistrum.

Warszewicki (Vitae parallelae 1608). Sig. Augustus Joanne quodam Siculo praeceptore usus. Joannes Sylvius Amatus zwie go Coxus w broszurze: De laudibus Academiae. Jego list do K. Szydłowieckiego z wierszem czyt. w Tomicianach II, 28. Tytułuje się: J. U. Dr.

Str. 32. **Zdąza on (Konarski) do reformy uniwersytetu.**

1506. Konarski ośmiu rektorów Collegii minoris od inwestytury swojej kancelaryi (i opłat) uwalnia, przeznaczając im różne fundusze nowe.

1510. Synod piotrkowski poleca Piotrowi Tomickiemu, Archid. krak., aby z Targowskim, kustoszem sandomirskim i biskupem krakowskim rozpoznał defectus Universitatis.

1512. Biskup pod groźbą klątwy nakłada kontrybucyę na uniwersytet, pomimo służącej mu wolności.

1512 dnia 25 lutego, uchwała uniwersytet pod rektorstwem Jana z Oświęcimia Collegiatos minores omnes cum Ilsza et Byalkowski monere, ut sub pena privationis beneficiorum et ulterius promotionis et semocionis ab omnibus Universitatis consiliis ac sessionibus nullomodo recedant ab Universitatis appellatione. Item quod D. Rector cum Dre Miechovita eat ad Episcopum, allegat scandala suborta Universitati, Scole vacanciam, Studencium murmur et timorem desertationis Universitatis in suppositis ac insecuritytem promotionis eorum, qui nunc fuerunt in examine, ne alias diceret D. Episcopus dum hec gravarentur facta, sibi de eo non constitisse. Widocznie Collegae minores (humanisci) stali po stronie biskupa i szli przeciw reszcie uniwersytetu. Na tejże sesyi uchwalono tajemne poselstwo uniwersytetu do Rzymu.

Leon X, bullą z 16 kwietnia 1513 r., przyznaje uniwersytetowi słuszość, i Stanisława bisk. Ołomunieckiego czyni arbitrem w sporze biskupa z uniwersytetem. Konarski ze swojej strony nie

cheiał potwierdzić tak daleko idącej wolności *dum et quando ligatus duceret ad patibulum*.

1514. Synod łęczycki potwierdza przywileje uniwersytetu wbrew Konarskiemu. Papież uchwałę tę zatwierdził r. 1518. Zaraza morowa r. 1519 mogła przeszkodzić podjęciu sprawy reformy, która się odwlokła do 1521, za rektoratu Stanisława Biela. Szczegółów jej prócz spisania statutów wydziału teologicznego nie znamy. Wszakże za wpływem Łaskiego, wydał Leon X bullę, polecającą reformę uniwersytetu arcybiskupowi samemu, biskupom krakowskiemu i przemyskiemu (Tomickiemu) r. 1518. Zaraza morowa, grasująca w r. 1519, przeszkodzić zapewne musiała podjęciu reformy w tym roku; pod grozą jej wszakże humanizm szerzej się od r. 1520 krzewi w uniwersytecie. Synod łęczycki, oparłszy się na bulli Leona, stwierdza (1523) pewien upadek uniwersytetu i wyznacza komisję reformy (z tychże samych osób złożoną) *qui abusus in ea natos tollant, scholares releventur ab excogitatis et supervacaneis expensis circa promociones suas, praesertim ut ordinatio nova fieret ad Collegiaturas et lecturas, talis, quae in erudicione faceret condicionem meliorem*.

Str. 33. Jakie szczegóły tej walki.

Spostrzeżenia nasze oparte są na dosyć mozolnem studyum *Libri diligentiarum philosophicae facultatis* (1487—1563), głównego źródła do dziejów humanizmu na uniwersytecie krakowskim. Zanim Dr Wisłocki ogłosi to ważne źródło, rzucamy tu pewną liczbę zapisków, potwierdzających nasze przedstawienie rzeczy.

1503 Erasmus *Heroida non continuavit*.

Joh. de Ostrzeszow *posteriora non continuavit*.

1503/4 Bargel *parva naturalia deseruit*.

1503 Michael de Olsna zaczął: *Vitae Imperatorum*
wykładał dalej: *Economicorum*.

Vincencius de Crosna *Metheor. male finivit, una hora tres libros expedit*

Felix de Crac. *Senecae trag. Duas tantum legit*.

1506 Valentinus de Neuenburg *Tusculanas legit*
Paradoxa continuavit.

1509 Martinus de Stiria: *In poësi (?)*

1510 Felix Łaski (który wykładał w ostatnich kursach Owidiusza, *Perspectivam*) *inceptit in octava Agnetis Perspectivam, continuavit Plinium de viris illustribus in domo sua*.

Joan. de Opol: *Officia Cic. in bursa finivit*.

- 1512 Georg. Stawiszyn finitis libris Ethicorum incepit Juvenalem
Felix Laski de generatione non habuit auditores et cessavit.
- 1513 Erasmus de Crac. legit Sallustium et cessavit.
Ambr. Baruth Topicorum postea Plautum (!)
- 1514 Przypis dziekana: Istorum diligentiam (Jana ze Skrzetusza
i Bartł. z Wrocławia) decanus nec per se, nec per servitorem
advertere potuit, propter horam non aptam ad legendum.
- 1515 M. de Szamotyły: De generatione
Officia Ciceronis.
- 1516 M. de Crac. Horatium more sententiario legit aut peius.
- 1519 M. de Cieszkowice: De celo
postea Plinium de viris illustribus
Poeta Rudolphus: Fastorum
Coxus: Livium.
- 1520 Jacobus de Syradia Hesiodum ignoratur quando finivit.
- 1521 Poeta legit (mowa o Agrykolí).
- 1525 Opuszczono z wykładów: De celo, de generatione, Ethicorum,
Metheororum, arystoteliczne przedmioty, co się odtąd corocznie
w większej coraz mierze przedstawia.
Math. de Crac. Georgica negligenter.
- 1526 Coxus Cic. neglexit. Magistri Nic. Sokolnicki, Joh. de Mstow,
Andr. Opoczno, Seb. Alemanus recusarunt actus celebrare itd.

Str. 35. Wedle Coxiusza Anglika.

W rzadkiem bibliograficznie dziełku: De laudibus celeberrimae
Academiae cracoviensis. Oratio Octavo Idus Decembris 1518 wspo-
mina jako gwiazdy humanistyczne: Erasmum Morstin, Erasmum
Beck, Krakowian, Jana z Szadka wcześniej zgasłych, Jana Rusina,
Pawła z Krosna, Jana Sakrana, Andrzeja Krzyckiego. Między ob-
cymi: Joannes Silvius Amatus Siculus, Constantius (?) orator et
poeta celeberrimus, Conradus Celtis, Bebelius, Corvinus, Venceslaus
Silesiacus, Joh. Dantiscus, Rud. Agricola.

Str. 35. Eoban Hesus.

Eoban Hesus, zwany królem erfureckich poetów, należał do
tych, którzy między humanistami najbardziej przesadzali w mitolo-
gicznych obrazach. Bawiąc od 1510 r. na dworze Hioba z Dobe-
necku, biskupa pomezańskiego, który potem chwycił się protestan-
tyzmu, towarzyszył mu Eoban 1512 r. do Krakowa i ubiegając
się o palmę poetyczną z Krzyckim, Decyuszem, Pawłem z Krosna,
Dantyskiem, a może i o łaskę Zygmunta I, napisał na wesele

króla z Barbarą Zapolską: *Encomium nuptiale Divo Sigismundo* (Kraków, u Hallera 1512). Wiersz pełen pochlebstwa, przesady, mitologicznych obrazów, wśród których raz Chrystusa wspomniano:

Vos ego coniungo, Christo sponso re iugatos
Foedere legitimo mentem, duo pectora, in unam
Ite pares igitur, nec brachia vestra sequaci
Comaedant hederac, paphis non ora columbis i t. d.

Wiersz Pawła z Krosna: *Saphicon de inferorum vastacione*, mieści w przedmowie polemikę z tym mitologicznym kierunkiem. *Considerans varias poetarum modulationes, alios in gratiam benefactorum suorum describere fluvios, montes numinum opinione vulgatos, campos praeliorum replicacione monstrabiles, alios amores meretricio pruritu aestuantes, Jovem in taurinam formam versum, Ganymedem ad pocula raptum, Martem cum Venere in adulterio reprehensum et in genus sexcenta immania ludicra... visa mihi est longe dignior materia etc.*

(Por. Helius Eobanus Hessus von Krause. 2 t. Gotha 1879).

Str. 36. Uniwersytet nie przyjął Jerzego Libana.

O Libanie gruntowna rozprawka Adolfa Mulkowskiego: *De vita et scriptis Georgii Libani Lignicensis*. Crac. 1836. „*Omnia videbantur illi, qui in Gymnasio nostro tractarentur, alicuius esse momenti, literis duntaxat graecis, quas unice oderat, exceptis. Hoc pacto omnem lapidem moverunt isti politiorum etiam literum osiores, quo hebraicas quoque literas longius expellerent ab urbe nostra*“ (Ad Stan. Hosium. *Carmina Sybillae Erythraeae*).

III.

Str. 41. Statuta drugiej połowy XV w., mianowicie płockie...

Ślady hussytyzmu w dyecezyi płockiej widzimy wskazane wyraźnie w liście Elgota do Zbigniewa Oleśnickiego (1452) drukowanym w *Codex epistolaris* pars II. p. 347. O gwałtach popełnionych na Pawle biskupie płockim (Giżyckim) tamże pars II, p. 43. Modrzewski (*De republ. emend.* 599) wspomina o księdzu dyecezyi kujawskiej, spalonym za utrakwizm. W r. 1500 miała szlachta wielkopolska domagać się na sejmiku w Poznaniu (?) komunii pod dwoma postaciami (*Slav. reformati* 73). W r. 1486 Piotr,

w r. 1498 Jakób, biskupi płoccy, wprowadzają do dyecezyi statuta kaliskie z r. 1420 z artykułami o heretykach i środkach na nich. Dyecezyalne 1498 r. świadczą o znacznem rozwolnieniu obyczajów osób duchownych i świeckich, niemniej o trwających domaganiach utrakwizmu. Przecież dyecezya płocka i wogóle Mazowsze okazało się podczas reformacyi najstalszem w wierze katolickiej, a ztąd stan innych dyecezyj musiał być stosunkowo niebezpieczniejszym. Sprawdza się tym sposobem uwaga Statutów Trąby w artykule de Judeis: Cum adhuc terra polonica sit in corpore Christianitatis nova plantacio...

Str. 42. **W piosnce spółczesnej zachowanej w liście Krzyckiego.**
p. Acta Tomiciana, tom VII, str. 255.

Str. 42. **Kopernik, którego niebawem mieli wyśmiać maskarami fanatyczni Elblążanie.**

1531 z listu M. Ferbera biskupa warmińskiego do biskupa krakowskiego: Nolo ignorare V. R. D. bachanalibus proximis (19 lutego) pompam equitum satis numerosam Elbingi fuisse, hanc personatos Summum pontificem, Cardinalem, Episcopos, Canonicos et caeteros ecclesiasticos oppido induxisse.

Inimicos Copernicius expertus est multos. Vivens quidem ludi magistrum Elbigensem, qui Copernici opinionem theatro scenico maledicentia derisit, praeterea et aulicos quosdam, ut intelligi potest ex Tidemannii epistola.

Spicil. Cop. Hiplera 284.

Opinia Lutra i Melanchtona o Koperniku jest znana. Rzecz ciekawa, jak Luter, nazwawszy Kopernika waryatem, wydaje o nim sąd, jako o człowieku, który chcąc uchodzić za mądrego, koniecznie coś osobliwszego chciał utrzymywać. Sąd ten wybornie da się zwrócić do Lutra samego. Zdanie Lutra o Koperniku w: Tischreden, Halle 1783, str. 2266.

Str. 44. **Bawiący na hiszpańskim dworze Dantyszek...**

Dantyszek do Tomickiego z Toledu 1 czerwca 1525. Scripsit mihi Dnatio V. in novissimis suis, quomodo in rebus pruthenicis per dnum Marchionem Georgium et ducem Lignicensem tractatus proponerentur, qui merum saperent Luteranismum, quod postea rumor hic comprobavit, qui per literas ex curia Ser. Arch. Austriae huc est perlatus, videlicet, Mtem Regiam filiam suam primogenitam Dno Mgro Prussie in conjugem despondisse illumque ducem

Prussiae et sibi feudalem fecisse. Cum ego interrogatus a Dno Magno Cancellario: si quid ea de re literarum haberem? obstupissem, quasi attonitus subintulit: si hoc rex vester fecit, certe apud omnes auctoritatem et opinionem suam amisit.

Respondi tamen, non esse possibile, nam futurum esset, quod omnis apud nos status ecclesiasticus foret perditus, sumque hic ob hoc novum quasi monstrum a multis inspectus, spero tamen in prudentiam Sermi Dni nostri et Dtionis vestre Rev. hoc tam inauditum prius et fere prodigiosum nunquam esse factum.

Acta Tom VII, 271.

Str. 44 Temi mniej więcej słowy napadł Klemens VII.

Że Łaski zdjął z siebie wszelką za sekularyzację Prus wobec Kuryi apostolskiej odpowiedzialność, pokazuje się ze słów listu tegoż do Zygmunta, gdzie donosi o instruceyi danej Myszkowskiemu:

Item quoniam metuebam, ne Summus Pontifex contra me et alios praelatos, consilii istius regni interesse solitos, sinistrum haberet animum pro novitate in Mgro Prussiae facta, commiseram dicendum, non tamen motu proprio, sed si interrogatus esset: quod fuerit Mgr. Prussiae a magistratu et professionibus suis religiosis destitutus; ac si ego et praelati accusaremur, nullam cancellarius meus de hac re aut excusationem aut declarationem, licet non ignorabat, quo fuerit processum, sed diceret, ut istud Sanctitas sua a Regia Mte exquireret!...

Acta Tom VII, 273.

Słowa Papieża: Estne verum, quod dicitur publice et scribitur a viris fide dignis Summo Pontifici, quia rex vester Poloniae ex praelato regulari Dno Alberto, Mgro Prussiae, fecerit et creaverit auctoritate propria ducem secularem et ex bonis ecclesiae et ordinis fecerit ducatum et ad eundem ducatum Dnum Magistrum investierit, sibi que hoc modo homagiale facere debuerit, cui Duci aut filiam suam, aut affinem quandam in uxorem dare constituerit? Mirum est, si tantus rex, qui virtutis et sapientiae opinionem inclytam semper de se habuit et ex praedecessoribus suis alioquin christianissimus extitit, vel ob id haeresi luteranae omnium nefandissimae subscribere et consentire deberet.

Acta Tom VII, 283.

Str. 44. W apologetycznym liście do barona Pulleona.

p. Acta Tom VII, 249.

Str. 46. W Czechach Jan z Rabsteinu.

Jana z Rabsteinu dyalog z r. 1469. Osobą, z którą Jan z Rabsteinu polemizuje, jest Zdenek z Sternberga, naczelnik katolickiego stronnictwa przeciwko Jerzemu Podjebradowi.

Palacki: Gesch. Böhmens III, 2-ga część, str. 670.

Str. 47. z ustępem Macchiavella: Discorso sul Tito Livio.

E la cagione, che la Italia non sia in quel medesimo termine, ne habbia anch'ella o una Republica o un principe che la governi, é solamente la Chiesa; perche havendovi habitato e tenuto Imperio temporale non é stata si potente ne di tal virtu, che l'habbia potuto occupare il restante d'Italia e farsene principe. (Discorsi, L. I, c. 12).

Str. 48. Poruszył on tam do gry walkę stanów.

Bezpośrednim skutkiem upadku dawnej hierarchii feudalno-urzędniczej, -od czasów Karola Wgo się datującej, którą i u nas poniekąd w epoce Bolesławowskiej zastajemy, jest w Niemczech dążenie do t. z. terytoryalnej polityki wielkich i mniejszych feudów, które, przecinając węzły łączące poddanych bezpośrednich państwa (Reichsfreie) z Cesarstwem, pokryło Niemcy ową pstrokatą szatą mniejszych i większych prawie udzielnych potęg. Rzecz to charakterystyczna, że dążenie to, zamiast wywołać chęć zmocnienia władzy Cesarza, wywołało tylko związki obronne XIII i XIV wieku, związki miast i rycerstwa, następnie zaś w wieku XIV i XV, przy niemożności oparcia się ich żądaniom i zastrzeżeniom, zgromadzenia czyli sejmy stanowe (Landstände) przyzwalające na podatki, określające prawo księcia co do dóbr koronnych, stanowiące o nowych prawach i zmianach w prawie następstwa, zmuszające też książąt do t. z. kapitulacji, potwierdzeń i rozszerzeń przywilejów, często pod grozą wypowiedzenia posłuszeństwa. Stanowe to sejmowanie nie przeszkodziło zmocnieniu władzy monarszej, która w XV i z początkiem XVI wieku wzrosła na całym Zachodzie, wykluczając i ujarzmiając stanowy parlamentaryzm: w Czechach tylko, gdzie Podjebrad stanął na szlachecie mniejszej, w Węgrzech i Polsce, gdzie tą samą drogą szedł Maciej Korwin i Kazimierz Jag., rozwinął on się na potęgę, opanowującą ster państwa i niedopuszczającą bez powszechnej zgody sejmu samodzielnego działania królewskiego.

Str. 50. **myśli jednoczenia schizmy z katolicyzmem.**

Kierunek ten, nigdzie w bezpośrednich źródłach nie wspomniany, jest przecież bardzo widoczny wobec źródeł pośrednich, które tutaj wskazujemy. Związek jego z Kalimachem, oczywiście tylko hipoteczny, wskazuje przyjaźń Kalimacha z Fyolem, więzionym przez kardynała Fryderyka o herezję i to właśnie o to „quod in nulla secta alia extra ecclesiam et religionem Christianam est salus aeterna animarum“. Ogromne przedsięwzięcie Fyola drukowania książek liturgicznych ruskich w Krakowie, dzisiaj tak niezmiernie rzadkich i poszukiwanych, musiało mieć naturalne podstawy w tym właśnie kierunku myśli publicznej, myśl ta musiała być dosyć popartą, skoro je wywołać mogła. Obok Fyola jest też ów nieznany pan ruski Bernardus Viliscus, przyjaciel Kalimacha i współtowarzysz Sodalitatis Vistulanae. Z tego samego koła wychodzi Albert z Brudzewa, opuszczający Kraków i uniwersytet, aby sekretarzować W. ks. Aleksandrowi! Przypada to na lata 1491, 1492—1494, ostatnie Kazimierza i pierwsze Aleksandra.

Na tem tle postawmy małżeństwo Aleksandra z Heleną, bez poprzedniego zawiadomienia Rzymu zawarte, któremu też biskup (Albrecht Tabor) błogosławić nie chciał (Daniłowicz II, 240), porównajmy Letopis Daniłowicza 276 i tytuł Jana Sakrana w dziele: „Elucidarius errorum ritus Ruthenici“, zawierający dedykację tegoż dzieła Taborowi. Hortatus es me, tum precipue cum orator nomine clarissimi Dni Joannis Alberti Polonie regis missus, has oras tuas se conferrem ut in scripturis canonicis et sacre theologie Magistrorum determinationibus requirerem, quid de abusu ritus ruthenici et eorum erroribus iure foret sciendum, quorundam audacia provocatus, qui (abs tua exempti obediencia) liberali voce in proditaniconcionantes, in urbe et loco sedis tue catholicarum et Ruthenulo ritus plebium astante corona ritum et sacramenta eorum vera atque legitima asservare ausi essent in confirmationem immo verius pertinacem obstinationem eorum in errore et detestationem ritus sancte Romane Ecclesie scandalum denique iacturamque communem fidei orthodoxe... Stimulationi tue mos igitur est gerendus et suscipienda obeundaque patientius, que adversus presumptionem cetus huiusmodi doctorum virorum tela contorserit...

Teologiczna rozprawa Sakrana rozbiera kolejno błędy dogmatyczne Grcków ze stanowiska katolickiego, uważa chrzest grecki za nieważny i żąda rebaptyzacyi, poświęca dwa rozdziały: 1) niemożności małżeństw mieszanych i 2) pytaniu: Utrum duobus coniugibus in uno scismate seu errore consistentibus et ab Ecclesia

Catholica praecisis, altero accedente ad unionem et obedientiam Ecclesie possit aliquo casu fidelis iam a vinculo coniugii remanentis in Scismate liber esse et secure cum altero ritus suis contrahere⁴.

Że i w Krakowie kwestya grecka była w kościelnych sferach traktowaną, świadczy Jan z Komorowa (edidit Zeissberg 119). Eodem anno Ser. princeps (1494) Alexander dux Lituaniae duxit in conthoralem suam filiam ducis Samothicee (?) scismatici, qui erat de ritu Graecorum sive Ruthenorum et huius rei causa inter prelatos et doctores seculares ex una et fratres nostros parte ex altera exorta fuit controversia de rebaptisatione Grecorum, de quorum ritu Rutheni et de visitatione divinorum in ecclesiis nostris secularibus prelati et doctoribus dicentibus, quod Greci in suscipiendo ritum nostrum debent rebaptisari et sic ecclesias nostras divinorum tempore visitare, nostris autem, precipue patre Joanne vicario contrarium dicentibus... Et hoc probavit in conspectu pontificum et doctorum multorum tam Vilnae, quam Cracoviae munitus litteris summorum pontificum et auctoritatibus catholicorum doctorum... Unde eciam quidam episcopus Vilmensis (A. Tabor) prohibuerat quendam Grecum communionem Romanae ecclesiae habentem in ecclesiis suis celebrare, qui Cracoviae permissus fuit celebrare.

Aleksander VI bullą „Altitudo divini consilii“ (1501) oświadczył się za zgłoszeniem się z obedyencyą Józefa metropolity, przeciw rebaptyzacyi Greków, napierając społecznie na Aleksandra, aby albo żonę oddalił, albo ją na łono Kościoła katolickiego przywiódł. Sprawa grecka nie zeszła z porządku dziennego, zajmował się nią żywo Łaski, zbliżony pojęciami do Sakrana i posługujący się jego wywodami (Turgeniew Hist. Russiae monumenta t. II), Orzechowski wystąpił w r. 1544 w swoim Baptismus Ruthenorum, omawiając bullę Aleksandra i wspominając dawniej toczone walki. Zwracając się do Gamrata, w którym widzi męża Opatrzności, przeznaczonego do zjednoczenia Rusi, Orzechowski wyraża się: Ita ego, et Ruthenorum scripta legens et Graecorum non omnino rudis et in latinis a puero versatus, nondum tamen intelligere potui, quidnam prohibeat, quominus tot gentes atque nationes, tot regna atque imperia, te duce redeant in Ecclesiam, atque in uno, eodemque Christo conspirent. At enim vir pius imprimis et, ut temporibus illis, eruditus homo, Joannes Sacranus ab hac tota ratione dissensit, qui multa Ruthenorum colligens vitia, accurate sane causas affert, cur Ruthenis esse extra Ecclesiam cum Graecis sit

necesse... Sed tamen iste ipse Sacranus non est remotus a culpa, quod homo Silesius et alienigena (!) durius in Ruthenos inquirebat.

Str. 53. Wskutek podróży Hier. Łaskiego do Paryża.

Tomiciana, tom IX str. 219, patrz: Hieronimus Łaski, palatinus Sieradiensis Laurentio Miedzileski, episcopo Camenecensi, Parisiis 1527. „Nobis itaque Polonis, quid faciendum erit qui sede translata in Hispanias non amplius Romanae fidei dicemur? i t. d. słowa zwrócone do świeżego ujarzmienia Rzymu przez Karola V. str. 243. Odpowiedź Miedzileskiego w duchu partyi Tomickiego z dodatkiem: Cricius sub nomine Laurencii respondit, wymierzona przeciw nagabaniom francuskiego przymierza przeciw Karolowi V i osobie Arcybiskupa. — Str. 249. Petrus Tomicius Stanislao de Kościelec: Sciant Mg. omnia haec, quae palatinus Siradiensis tentat et miscet invita et insecia regia Mte. etc. Tymczasem spotykamy na str. 285: Responsum datum Antonio Rinconi: De his etc. zawierające wyparcie się solidarności z Arcybiskupem, ale tuż obok: Matrimonia vero per Mgeum dominum Jaroslaum de Lasko, palatinum Siradiensem, cum illius Mte christianissima tractata et conclusa, Mtas sua regia nihil mutat, immo habet rata, grata et firma. Str. 330. Quod Mtas vestra scribit de palatino Siradiensi, (Dantyszek do Zygm. I) hoc jam dudum mihi innotuit, eratque constans fama in aula Caesaris, quod illum Mtas Vra Caes. ad regem christianissimum miserat. Wojewoda sieradzki jedzie w r. 1527 z Tarnowa do Konstantynopola, gdzie zjednawszy pomoc Janowi Zapolyi od Solimana, negocjuje zarazem 5-letnie zawieszenie broni Turcyi z Polską. (Inv. omn. priv. 145. Rękopiśmienne Tomiciana).

Str. 55. Zając ów nieboraczek mówi:

Interitum laudesne meum doleasne viator
Nescio, nam dubia non ratione caret.
Non lepus alter erat pre me velocior ullus,
Nunc tamen apprensi colla cruenta vides.
Elabi poteram spatio cursuque fugaci
Sed nova venatrix est remonata pedes.
Que postquam superabat equo collaque premebat
Sollicitans celeres in mea fata canes,
Non potui prestare miser, quin lumine verso
Mirarer speciem, numen et ora deae,
Sidereosque oculos, vultusque et eburnea colla
Ipsaque pestanis emula labra rosis.
Interea canis ore petor comprehendor et una
Causa voluptatis fit mihi causa necis

Infelix moriendo fui felixque vivendo
Nec scio que potior sors fuit illa mihi.
Capiendus eram, hic felix, qui captus ab ista
A qua se cupiat Jupiter ipse capi.
Acta Tom VII, 314.

Str. 55. Umie on wybora satyrę odtworzyć...

Z rękopiśmiennych dotąd Aktów Tomicyanów, przełomaczył Malinowski Krzyckiego Dyalog na niedawny opis Sejmu Azyackiego: S. Łaskiego Prace naukowe i dyplomatyczne. Wilno, 1865, str. L.

Skarga Rzeczypospolitej i Religii.

Oprócz w Tomicyanach, wydana także osobno p. t. Religionis et Reipublicae quaerimonia 1606 r. w Poznaniu. O poezyach Krzyckiego por. artykuł Z. Węclewskiego Pam. Akad. Umiej. I, 222.

Str. 56. mówi o Apologii Krzyckiego, zwróconej do Pulleona.

Quis magis est demens invieto rege Polono?
Dic, sodes, quisquis tam pia facta teges?
Hostile potuit qui cum fudisse cruorem
Extirpasse manu funditus exigua,
Abstinnit tamen et vultu suscepit amoeno
Viscera quem scivit dripuisse sua.
Id quod in hoc tradit, nitido faciliq. libello
Qui decus est vaturn, gloria pontificum,
Quem tu si memori, lector, studiose revolvēs,
Mente scies, quo res hec fiet acta modo.
Acta Tom VII, 249.

Str. 57. Hozyusz pod portretem Erazma, umieszcza wiersz:

Cuius imago haec est? Erasmi. Cuius Erasmi?
Quo nil immensius doctiusque orbis habet.

Tytuł wydania: Des. Erasmi Roterodami Epistola ad inelytum Sigismundum Regem Poloniae 1527, Cracoviae, apud Hieronymum Vietorem. Także w Tomie IX.

Str. 58. Ale oto pod rokiem 1528 spotykamy pierwszy proces o herezyę Jakóba z Ilży.

O nim Węgierski: Slavonia reformata p. 208. Dwóch było Jakóbów z Ilży na wydziale filozoficznym. Starszy umarł jako kanonik św. Floryana, wracając z rzymskiej podróży 1526 r. Młodszego spotykamy w r. 1519 jako kollegiata minoris Collegii, skarzonego o niemoralność w Aktach rektorskich (str. 885).

1528 dnia 25 stycznia. Jacobum de Ilza artium magistrum collegiatum minoris Collegii et praedicatorem ad s. Stephanum in Cracovia, nuper, quod in sua praedicatione certos articulos hereseos, et luteranismos (!) profiteretur, quod ipse negavit, coram Domino accusatus seu officio delatus, dominus (Tomicki) eum paterne admonuit, ut si aliquando nonnihil erronei dixisset, id ibidem emendaret et deinceps a talibus se abstineret. (Liber vitae diversarum personarum Archiw. Konsyst. krak. II fol. 84 v.)

1534 r., 10 września, sąd biskupi, z przyczyny kazań Jakóba z Ilży technących luterstwem, zawiesza go w funkeyi kaznodziej-skiej i wyznacza termin stawienia się świadkom i obwinionemu.

12 października, Jakób z Ilży nie postawił świadków, ale wystąpił sam z pisaną apologią, która za technącą zasadami Lutera uznaną została. Zobowiązano go, aby w kościele św. Szczepana publicznie uczynił rewokację, oraz postawił rękojemców, że się na termin oznaczony w kościele stawi.

20 października, wielki tłum zgromadził się, oczekując rewokacji, ale Jakób nie stawiał się i „contumax“ ogłoszonym został.

24 listopada, rękojemcy Stanisław Cieśla art. Mgr. i Stanisław, ksiądz mszalny u św. Szczepana, oświadczyli, że Jakób, unikając rewokacji, wyjechał do Wrocławia.

17 grudnia. W dniu, w którym wyrok zaocznie wydać się miał, Mgr. Mikołaj Mazanyecz zażądał imieniem Jakóba, aby mu dano obrońcę. Przychylił się do tego biskup, dano mu obrońcę w osobie Mgra Andrzeja z Urzędowa.

Dopiero 24 maja 1535 r. zapadł wyrok ostateczny, odsądzający Jakóba od godności duchownego i beneficyów, i potępiający jako heretyka (Vitae N. II, 118—119).

W Decreta et Constitutiones synodales Petri Gamrath wydanych 1544 r., jest wspomnienie o Kazaniach Jakóba z Ilży po polsku pisanych, rozesłanych przez autora w różne części kraju. Jakżeby warto poszukać za nimi dla samejże polszczyzny.

Jakób z Ilży umiera 1547 r. w Królewcu (Lubieniecki: Hist. reform. pol. p. 23).

Str. 59. Reforma Wydziału filozoficznego.

Statuta r. 1536 (Muczkowski: Statuta LH). W związku rozporządzenia w Statuta Collegii minoris z tego czasu (Archiwum dziejów lit. i ośw. 112).

Str. 59. **Szymon Marycki w dziele: de scholis seu Academiis... Orzechowski... Przyluski...**

Marycki: Utinam aliam tandem iam mentem induamus et experientia docti et prudentiorum exemplo, neque turbam istam praeceptorum et copiam, sed eruditionem ipsorum singularem atque raram et peritiam docendi ad utilitatem auditorum ac honestatem decusque gimnasiorum pertinere putemus...

Quare arcendi sunt a sanctissimis musarum templis hoc est Academiis obscoeni poetae, eiicienda barbaries cum suis authoribus Scoto, Versore, Glogovita id genusque, aliisque et docent nihil sapere et viam ad philosophos praecludunt...

Nunc nescio quo fatali malo, imo procerum potius regni nostri socordia, qui nihil aut sua aut reipublicae interesse florem gymnasiorum existimant (Academia Cracoviensis) in dies magis turpiter convellitur et tabescit. (De scholis seu Academiis 1551 bez paginacyi).

Orzechowski: (Fidelis subditus, wyd. 1584 str. 54). Ut gymnasium Cracoviense, quod proavus tuus condidit, constituas, quod ita sane efficies, si publico edicto, hoc istud Gymnasium perpurgaveris mendis illis infinitis, ex eoque sustuleris autores illos non probatos et barbaros minimeque regno utiles, Copulatos, Holcotos atque Bricottos, Glogovitam item illum impurum, unde mercede publica dediscenda discuntur, a tuis amoveris. Coge... recipere in Collegium recipere autores probatos, tam Graccos, quam Latinos, ut ex hoc seu fonte quodam puro et nitido fluat illa regia doctrina, que sapientes efficiat tibi cives tuos regnoque tuo aptos.

Przyluski: (Leges seu statuta fol. 156) Quum autem summus pontifex tantopere cavit, ne ex Theologiae tractatione ignarus populus Deum cognosceret et Christi beneficia in regno Poloniae propalarentur (quod fortasse eius potentiae ac decretis videbantur adversa) mirum non est, si etiam hoc tempore, crucis Christi adversarii, tantas tenebras luci Evangelicae offundant, ut neglectis canonicis scripturis, quae Hebraice, Graece et Latine in scholis praelegi debebant: repudiatis etiam purioris notae Theologis, soli Scotistae, Tomistae, Albertistae, Occamistae, item Olcot, Bricot, Tartaretus, Biga, Goscauldus, Dormisecure, Pomerius, Vademecum, Trumbeta, historia Lombardica, Conformitates, Alanus, Paratus, Floretus, Baraletus et id genus impurissimorum scriptorum legantur in scholis, regnent in Ecclesia: decretalibus autem et Ethnicorum scriptis, nempe Platonis, Aristotelis, Ciceronis et Senecae, quinimo Luciani, Esopi, Ovidii, Plauti et Terentii praeceptis vita humana formetur.

Str. 59. **Przywilej szlachestwa dla profesorów uniwersytetu** 1535 r., schodzi się z społecznem parciem szlachty na mieszczaństwo, zawsze jeszcze wiele podówczas cechy niemieckiej mające. Matadory uniwersytetu Sakran, Jan z Głogowy, Michał z Bystrzykowa, Michał z Wrocławia i t. p. należeli niezawodnie do tego mieszczaństwa, a jak widzieliśmy wyżej, nazywa Orzechowski Sakrana *homō alienigena*, *Silesius*. Przywilej drukowano w *Acta literaria Micleri a Kolof. Trimestre primum*. p. 43.

Str. 59. **spalił sąd miejski Melchiorową z Zalaszkowskich Wejglową.**

Reformacya w Krakowie da się z wielką dokładnością śledzić z akt konsystorskich krakowskich. Podajemy tu niektóre daty włącznie z procesem Wejglowej.

1522 Marcin Bayer, proboszcz w Bieniarowej za zalecenie dzieł Marcina Lutra więzieniem ukarany.

1525 Benedykt Byenyak, białoskórnik, za herezyę Lutra i bluźnierstwa (*reliquias undecim millia virginum denominans capita esse vitellina*) przed sąd konsystorski pozwany i za rękojmnią uwolniony.

t r. Hans Prus, Baltazar, organista WW ŚŚ. Jakób Laudamus krawiec, Hieronim rymarz i Andryasz, Szymon Rubesz i Dorota Lastowa o szerzenie zasad Lutra i niezachowywanie postów, oskarżeni, wyparli się wszystkiego. W tymże roku jeszcze sześć podobnych wypadków.

1526 Bartłomiej... rector scholae Corporis Christi za wyznawanie zasad Lutra, stosunki z Wrocławianinem Hessem, zarażonym temiż zasadami i szerzenie książek Lutra, pozwany i do czasu uwolniony.

1526 Maciej Kwartka i ... z Ropezye, uczniowie szkoły Bożego Ciała, za bluźnierstwo przeciw Najśw. Pannie i Świętym, pozbawieni pierwszych święceń i do Lipowca zawiezieni, (więzienie biskupie).

1527. Jędrzej Vicepraedicator Almanorum ad S. Mariam oskarżony o gwałtowne napaści na tych, którzy poszli na Skalkę całować głowę św. Stanisława, a nie przyszli na kazanie jego. Nie wiadomo jak się sprawa skończyła.

1529. Pierwszy proces Wejglowej. Dnia 9 czerwca powołał Piotr Tomicki wielokrotnie już przez Mikołaja Bedleńskiego, vicarium in spiritualibus, napominaną Katarzynę, żonę konsula miejskiego Melchiora Wejgla, przed sąd, pod oskarżeniem, quod a de-

cem citra vel ultra annis in perfidam et superstitiosam sectam Judaeorum sit collapsa, pytając ją „comiter“ de omnibus articulis fidei. „Quae nimium confuse respondit, in effectu se non posse percipere ratione ut crederet in unitate deitatis trinitatem personarum,iciens se in unum Deum credere“. Ponezał więc ją sam i wskazał jej doktorów, u których oświecić się miała, poczem do odpowiedzi super articulis fidei, naznaczył dzień sobotę po św. Janie Chrzcicielu. Melehirowa nie stanęła, dopiero na drugim terminie dnia 5 lipca 1530 r. Tam tłumaczyła się z niedotrzymania terminu lieznemi interesami, ukorzyła się i wyznała, że tylko z miłości rozumu i ciekawości kobiecej miała niejakię wątpliwość. Wyznaczono jej termin publicznego odwołania 11 sierpnia 1530 r. w pałacu biskupim, czego gdy dopełniła, biskup, przestrzegłszy ją przed surowością przepisów kanonicznych, na przypadek recydywy, (relapsus) uznał ją uroczyście jako przyjętą na łono Kościoła. (Vitae w Arch. Konsyst. fol. 96).

Aktów ostatniego procesu, które się znajdują w Acta episcopalia Petri Gamrati a. 1539, nie mamy pod ręką. Sprawa traktowana była jako relapsus. Spaliła Wejglowę władza miejska dnia 19 kwietnia.

1530. Piotr, księgarz krakowski, oskarżony o sprzedawanie książek Interskich, za rękojmią drugiego księgarza Michała uwolniony.

1530. Albert Pyantek, archipresbyter, o herezyę, chiromantię et inspectionem speculi Salomonis oskarżony, uwolniony za obietnicą poprawy.

1532. Biskup wyznacza: visitatores generales personarum tam spiritualium quam saecularium w celu napominania.

1532. Stan. Zellner o jedzenie mięsa i szkalowanie odpustów skarżony.

1533. Andrzej Salomonis i Wolfgang oskarżeni, ostatni o schadzki Alamanorum luteranorum w dnie postne w celu jedzenia mięsa. Liczne inne wypadki, między innemi w r. 1532 Andrzeja Trzycieskiego „quod in nomine sanctissimae Virginis Mariae non est bibendum seu quidquid agendum, solum in nomine Jesu Christi“. (Akta konsystorskie).

1536. Jeronimus Vietor, bibliopola, qui contra dignitatem fidei orthodoxae et tanquam in obediens decretis et mandatis R. D. Episcopi et SRMtis ausus est libros haereticae pravitatis ac pieturas famosas sacro ritui ecclesiastico contrarias in regnum et in hanc urbem cum scandalo multorum adducere, propter quod tentus carceribus civilibus erat detensus: ut igitur ceterorum audacia compes-

catur et tantum virus inter fideles supprimatur, decreverunt domini, ut contra prefatum Hieronimum Vietorem tamquam autorem haereticae pravitatis in foelici adventu R. Mtis procederetur.

Acta actorum Cap. Crae.

Str. 60. **Ale co najdziwniejsza w XV wieku...**

Długosz, notując śmierć Lutka z Brzezia pisze: In singulis agendis eunetator praecipuus et plurimum ambiens, in eo praesertim, quod perfidiam iudaicam Magdalenae, Georgii Morstin consortis, notabiliter in se et filiis vulgatam et plures seducentem et scandalisantem rescindere dissimulaverit.

Dług. Tom V, 562.

Str. 60. **Hozyusz pisze mu mowę**

Acta historica. Stanisłai Hosii Corpus Epistolarum ed. V. Zakrzewski 1879, str. 72.

Str. 61. **W r. 1540 w sam dzień Wielkanocy.**

Tamże: Hosius Dantisco, str. 89.

Str. 61. **Zdarza się i to, że kaznodzieja, jak Łukasz Akwilin.**

Tamże 265. Z tego listu zarazem można się przekonać, jak lżenie duchowieństwa i wyrażanie się przychylnie nowatorstwu było najprostszą do popularności drogą, którą też obrał sobie Leonard Słóńczewski.

Str. 62. **Ależ pchają nas chcących niechających do Lutra.**

Tamże: Hosius Dantisco str. 107. Mirum ni nos istorum mores nolentes volentes in Lutheri castra transire cogant.

Str. 63. **Kazania Bernardyna Ochina, protegowanego Vittorii Colonnny.**

O stosunku Bernardyna Ochina do Vittorii Colonnny, czytaj dzieło Karola Benratha: Bernardino Occhino von Siena. Leipzig 1875. W temże dziele stosunki późniejsze Ochina do Polski.

Str. 63. **Których Lubieniecki za protoplastów ruchu reformacyjnego uważa.**

Patrz: Historia reformationis poloniceae 18, 19. Cecha rozmowy Modrzewskiego z Przyluskim, Wojewódką i nie nazwanym Belgiem jest wyrażnie aryjską.

IV.

Str. 65. **Król młodszy starał się dla biskupa o kardynałstwo w Rzymie.**

Oдноśna korespondencya w Teee Naruszewicza 1548 r. (Zbiory ksiąg Czartoryskich w Krakowie).

Str. 65. **Przyszło do sławnej burdy studenckiej.**

Najdokładniejsze źródła do tego zajścia podał W. Wisłocki *Acta historica* t. I. *Codex epistolaris Andreae Zebrzydowski* z kontynuacyi kroniki Jana z Komorowa i z Aktów Kapituły krakowskiej. Por. kronikę polską Bielskiego wyd. I, str. 590, Orzechowskiego *Ann.* wyd. gdańskie, p. 35—41. Dodajemy tu wiadomość zapisaną w *Aktach roktorskich* (253). 1549 sub hac commutatione aestivali, nempe feria tertia post Dominicam Jubilate, prima noctis, miserabilis caedes studiosorum in ludo OO. SS. Cracoviae facta est per familiares Dni Czarnkowski, praepositi OO. SS., propter quam caedem et non administratam iusticiam (quia sceleribus malorum oppressa est libertas bonorum) ob hoc totus fere numerosus studiosorum splendidus coetus, tam de bursis, quam de universis scholis, etiam pueris mendicis, a festo Ascensionis Dni, hinc de Cracovia foras catervatim egressi sunt, cum gravi iactura, ita, quod duntaxat presbyteri solimet per aestatem decantabant processiones et missas funesti et deplorati. Quorum abitionem omnes indolebant et moleste ferebant, non modo propter intercepta laudabilia studia, verum ignominiam ipsis obortam, ubi cantata missa in ecclesia S. Floriani in Kleparz de Spiritu Sancto, post haec occinendo Responsorium illud laudabile, nempe: *Ite in orbem*, illico catervatim foras omnes plorantes abiverunt.

Str. 66. **Napaści na księży ponawiają się, processye, wyśmiewające obrzędy kościelne itd.**

Kapituła krakowska domaga się o pociągnięcie do odpowiedzialności (przed sąd biskupi) tych, qui diebus hisce proximis bacchanalibus, larvati et mascarati in cassulis sacris et apparatus ecclesiasticis incedebant et debacchabantur, ut etiam aliqua contra eos animadversio et inquisitio attentaretur.

Acta actorum Cap. Crac. 1549.

Tamże pod datą 10 maja 1550. Jakób Przyłuski, aulicus Kmity, gdy Doktor Matha w kościele św. Michała czytał bullę

Jubilaei, przyszedł z innymi do kościoła i krzyczał głośno, że to szatańskie oszustwo. Zaniesiono skargę do Piotra Kmity.

Tamże pod datą 30 października 1550 r. Kanonicy postanawiają udać się do króla ze skargą na Mikołaja Oleśnickiego w Pinczowie i na Stanisława Lassoockiego w Peleznicy, qui sacramenta more haereticorum administrari faciebant et presbyteros ad matrimonium contrahendum cogeabant... Nobilis Frykacz bona episcopalia castri Lipowyecz manu armata irruendo vastavit atque est depradatus.

Na poselstwo Piotra Myszkowskiego odpowiedział król: se velle omnia facere, quae bonus et catholicus princeps facere debet et potest.

Dnia 12 listopada. Generosus Nic. Oleśnicki nuper ex oppido praefato Pinczow monachos omnes, qui illie vice parochi funguntur, expulit et bona illorum recepit... imagines cremavit.

Str. 66. **Zgromadzone w kwietniu 1550 sejmiki.**

28 kwietnia. Rndmi domini facti certiores, quod Nobilitas in Conventibus particularibus nuper celebratis in reprobum sensum ducta et malo spiritu suggerente, collegerit atque conscribi fecerit quosdam articulos contra statum ecclesiasticum et ad caeremonias evertendas ac Sacramenta ecclesiastica eorum arbitratu administranda ac dispensanda, ut sunt de Cena Domini alias de calice Sanguinis Dni illis restituendo, alioquin decimas ordini ecclesiastico sese denegaturos... hinc est quod Rndmi Dni, ante omnia rem Dno Praesuli (Maciejowski) deferendam censuerunt itd.

Acta aetorum Cap. Crac. 1550.

Str. 66. **Stem różnorodnych artykułów.**

Patrz: Scriptorum rerum Polonicarum, T. I: Dyaryusze sejmów koronnych 1548, 1553, 1570. Articuli in Conventu Piotrcoviensi. Anno 1550, str. 38.

Str. 68. **Jakóba Przyłuskiego wiersze.**

Podajemy tu wypisane i udzielone nam przez p. Ulanowskiego wiersze Przyłuskiego w oryginale:

Jacobus Prilusius, tenutarius bonorum Sezcyn tum notarius terrestris Cracoviensis et castrensis Praemisliensis de sua sorte.

Nobilibus praeesse viris et dicere leges
Justitiae semper magna gloria fuit,

Praesertim quia cum tanta charitate bonorum
 Judicis ac scribae munus obire datur.
 At quanto melius facerem. si legibus ipsis
 Quas scripsi patriae finis adesse quaeat:
 Hoc decus aeternum fiet propriumque Jacobo,
 Illius ac ingens posteritatis honor.
 Munere et hoc licet in cives equitesque reponor
 Gloria communis est minor ita tamen...

Die dominico post festum trium Regum 1553.
 En redeunt iterum stata tempora, quando tremendi
 Quisque reus trahitur iudicis ante pedes,
 Utile nostra tamen marceat sectando Camoena
 Nec decus aeternum, quod videt illa, petit.
 Si fora tractasset tuus olim, Mantua vates
 Haud illum Aeneae nobilitasset opus.
 Gloria par idemque decus mihi mente sedebant
 Ad fora me mea sors flectere cogit equos.
 Vivo ergo sine spe: Musis revocantibus in spem.
 Tanta meos animos lucta dolorque tenent.
 Quod volo, non facio: facio quod strenuus odi,
 Velle meis factis proelia magna ciet.
 Quid faciam miser ergo? modum ponam inde quaerelis.
 Solabor sortem spe meliore meam.
 Nemo etenim fuerat tantum Jove natus amico
 Iret ei quaevis ut sine nube dies.
 Fidere et ergo decet melius cras forsitan habebit
 Quae mihi sors differt Jupiter ipse dabit.

Επὶ τοῖς κύριε ἡλυσία

feria 3 ante festum S. Priscæ
 A. 1553.

1551. Jacobus Prilussius tum Notarius terrae Cracoviensis.
 Acta terminorum concludens. Ad lectorem.

Principium fuit actorum scribente Jacobo
 Forsan et optatus hic quoque finis erit.
 ibidem. p. 376:

Aspice me Deus o magna sub mole gravatum
 Ut nisi tu dederis, quae peto fulcra, cadam.
 Ast ego cantabo Pater, o sanctissime, Paean
 Et tibi perpetuo victima nostra cadet.

Str. 68. **Pociesz nas Andrzej Trzecieński.**

In Jacobi Prilussii, poetae, philosophi et iureconsulti praestantissimi effigiem carmen extemporaneum.

Prillussi augustam faciem quicumque Jacobi
 Cernis et egregii pectora lata viri:
 Miraris forsan, tam vasto in corpore Musae
 Ponere qui sedes non timuere suas.
 Desine mirari, talis fuit ille Sophorum
 Primus et aeterno dignus honore Plato,
 Cuius ut excelsum pectus coluere Camoenae
 Prillussii nostri sic quoque iure colunt.
 Corporis effigies ut par censetur utrique
 Sic etiam studium difficilisque labor.
 Ille suis Graecis leges conscripserat et quo
 Publica res esset rite regenda modo.
 Scribit et iste suis Legum praecepta Polonis
 Et magna e variis eruit arte libris.
 At quia divinis noster de fontibus haustas
 Tradit et ad fidei dogmata cuncta refert:
 Tanto illo potest me iudice maior haberi
 Quanti Atheo Moyses Socrate maior erat.

Leges seu Statuta p. 968.

Str. 69. Dzieli się Statut Przyłuskiego na książkę sześć itd.

Dla usprawiedliwienia tego, co o Statucie mówimy, niech służą następujące teksty z wydania r. 1553.

Zezwolenie Zygmunta Augusta: „Quia eupientes ut diversitas Statutorum Regni nostri iam tandem conciliaretur, quod quidem et Nuntii terrarum in comitiis proxime transactis a nobis petierunt ¹⁾, permisimus et praesentibus permittimus Nobili Jacobo Przyluski illa excudere atque evulgare, ea methodo, cuius prototypum titulistenus deliniatum ante biennium (1550) evulgarat. Et quia tam varium atque Reipublicae opus necessarium eget, ut longo tempore iudiciis ac censura synceritatum ac fraternitatum vestrarum examinetur et approbetur: hortamur, ut interest, dum absumus a Regno, de illo cognoscant iudicia sua et sententias ad Comitata Regni proxima conferant, interea autem edicimus, ne illo quisquam in iudiciis publicis utatur itd.

Cracoviae Dominica Sacrae Trinitatis 1551.

Z dedykacji Zygmunutowi Augustowi str. 7. Superest ut abs te supplex petam, quod devoti clientis officium atque munus benigne accipias, neque me sycophantarum morsibus expositum iri velis. Qui quidem falsis delationibus me apud tuam Mtem ita traduxerant, ut tua Majestas bis literis suis meas hasce lucubrationes mihi intercipi et sibi mitti mandaverit.

¹⁾ Script. rerum pol. tom I, str. 47. O statutów koronnych zjednoczeniu sprawa Jakóba Przyluskiego.

Fol. 18. (O elekeyi) Regna, quae iure successionis aut haereditario transferantur, multo magis florent iis, ubi suffragiis et opibus res agitur... Nihilominus si stirps Regia deficeret, vel propter naturae aut educationis deploratam malignitatem omnino inepta ad Regnum capessendum calculo omnium bonorum (1) indicaretur: primo omnium in eo casu illud expendi solet, num gentilis aut alienus potius sit eligendus... Rex sit indigena... Sed forma quoque eligendi regis a maioribus nostris praetermissa est, neque hoc praescriptum est, quis senatorum sub interregno haberet auctoritatem indicendorum Comitiorum... Hoc autem definitum esse oportuit... In quibus quidem comitiis ut multitudo illa electorum, vel ad pauciores redigatur, vel saltem numerus provinciarum maior, aut alioqui insignis virtus candidati vineat, opere pretium esse censeo ¹⁾).

Fol. 23. Et quia nomine Reipublicae utilitates populi circa animarum salutem, corporum tutelam, rerumque proprietatem positae comprehenduntur: non obscurum est, quin divinarum et humanarum rerum sapientiam Regem a natura, arte et exercitatione praecunctis subditis, quorum rector et iudex est, instructum esse oporteat...

Fol. 26. Ut homo in animam et corpus dividitur, ita in Conventu Regni, primum de salute animae, secundo de tutela corporis a Rege, religionis et politiae tutore, nec non a Spiritualibus et politicis Senatoribus omnis consultatio suscipienda est, quorum alterum legibus politicis gubernatur.

Fol. 78. Ut tyrannus discordiis implicat, ita Rex spirituales et saeculares Senatores, non solum pro his, quae legistatores supra attingerunt verum etiam pro religione vera et falsa ad praescriptum verbi Dei, item pro omni iusto vel iniusto ad regulam Legum in Comitii conciliat...

Fol. 82. Episcopus... reprehensionem effugiet si ad exemplum omnium fere patriarcharum et apostolorum fuerit unius uxoris vir.

Fol. 120. Reges ergo religionis causam curare debent (na to przykłady Starego Testamentu i Jagielly, wstęp do unii r. 1401: Debitorum sumus spiritualis alimoniae!) quousque haec et similia sanctorum Principum exempla eos progredi sinunt. Quo sensu etiam Jll. Albertus Dux Prussiae et Nobilitas regni per suos legatos Ser.

¹⁾ Te i podobne trafne uwagi o elekeyi stały się punktem wyjścia dążeń do jej uporządkowania, które zawsze z jednej przyczyny, z przyczyny walki stronniectw religijnych do skutku nie przyszły.

Sigism. Aug. Regem nostrum et Epis. nostrum et Episcopos Regni nostri ad repurgandam religionem in Comitibus transactis hortabantur: quo scilicet in primis articulum iustificationis peccatorum, tot praestigiis indulgentiarum et purgatorii, aliisque satisfactionum carnificinis adulteratum, ex scripturis recte definiant: scortationem sacerdotum matrimonio corrigant, sanguinem autem Christi pro aqua fornicaria (!) populo ministrent: aliosque abusus ad amussim scripturarum sanctarum emendant. Nunquam enim Romanae potentiae architecti et custodes permittent Christi dogmata valere in Ecclesia, quae quidem illorum constitutiones et decreta contra agnum pugnantia everterent.

Fol. 165. Sed quia placuit, ut Haeretici laesae quoque Maiestatis rei sint, ac propterea honoris ac corporis poena tum bonorum publicatione plectantur, ut in mandato Jagellonis scriptum exstat: merito non unius Episcopi eiusve Officialis, qui ratione clavium, honoris, corporum ac facultatum iudices competentes esse non possunt, verum multo magis Regiae ac totius Senatus cognitione subsunt.

Fol. 167. Et quamquam post Petrum Romae, velut in arce omnium gentium munitissima, sive Dei consilio, sive totius fere orbis consensu, propter praerogativam Petri in remedium Schismatum et boni ordinis causa, supremus Episcopus est constitutus, absit tamen, ut Ecclesiae sanctae possessionem haereditate aut sanguine obvenire Romae, aut in eius multitudinis consensu arbitrario consistere, praescriptione in illa perhennare, credamus.

Fol. 707. Et tamen, ne Divus Sigismundus aequè pius parcendo subiectis, ac fortis debellando superbos videretur ex conditionibus pacis sponte sua partem istius provinciae Illustri Principi ac fortissimo viro domino Alberto Marchioni Brandenburgensi ex sorore nepoti suo, in seculum concessit, simulque pro infelicis religionis titulis, Ducis titulo eundem foeliciter insignivit.

Str. 71. Wywołały walną radę 27 listopada.

Rev. Dnus Administrator (Joannes Przerembski) unacum sibi ad assistendum ex Capitulo deputatis, effecit, ut Rmus Dnus Nicolaus Appus Gnesn. fecit in curia hospitii sui Dominorum de Tenczyn penes bursam Juristarum et prope ecclesiam S. Andreae sitam, in qua nunc divertebat, convocari ad se Rmum Andream Zebrzydowski, Andream Noskowski, Johannem Dziaduski, Joh. Drojowski, Stanislaum Hosium et D. Leonardum Camenecensem Episcopos et duos Praelatos et Canonicos, nec non et Doctores Collegii majoris et alios Theologos, cum quibus negotium haereseon per D. Administratorem satis prolixo, claro et perspicuo sermone

propositum tractavit ad effectum recipiendi consilii et deliberationis maturae, quomodo eiusmodi erroribus haereticis obviandum esset...¹⁾. Radzono do pierwszej w nocy i postanowiono wezwać króla i Senat świecki do narady. Rezultatem tych narad jest przywilej wydany 13 grudnia po koronaeyi królowej (*Ancuta Jus plenum religionis catholicae Vilnae* 1719, str. 58), będący odnowieniem dawnego wieluńskiego (1424) edyktu.

Str. 72. Wtedy to zbiera się w maju 1551 r. Synod piotrkowski.

Bogaty materyał do tego nadzwyczaj ważnego Synodu ogłosił W. Wisłocki, jako dodatek do *Codex epistolaris Andreae Zebrydowski* (*Acta hist. t. I, p. 477*). Instrukcyę szczególnież dana posłom kapitulnym, a napisana przez Piotra Myszkowskiego, Stanisława Górskiego i Marcina Kromera, kreśli nam stan ówczesnego duchowieństwa w najjaskrawszych barwach njemnych.

Str. 73. Sejm r. 1552.

Wiadomości o sejmie prócz Orzechowskiego (*Ann. III*) podają Akta sejmu piotrkowskiego i dwa listy posłów austriackich Herbersteina i Langa w *Script. rer. pol. T. I, str. 49*.

Str. 74. Wyższość Modrzewskiego nad Przyłuskiego.

Myśli Modrzewskiego o naprawie Rzeczypospolitej znane są dosyć powszechnie, choćby z ostatniego wydania Kazimierza Turowskiego, gdzie umieszczono udatne Cypryana Bazylika tłómaczenie. Mniej znane są myśli o organizaeyi Kościoła, mieszczące się w jego rozprawie: *De legatis ad Concilium Christianum mittendis*, oraz w pierwszej księdze *De ecclesia*, dołączonej do pięciu ksiąg *Reipublicae emendandae*, gdy druga wyłącznie dogmatycznym sporom jest poświęcona.

Modrzewski umie uszanować wstrzeźliwość Zygmunta Augusta w decydowaniu o rzeczach wiary. „*Turbis opinionum innumeris cunctus fere orbis Christianus iampridem tumultuatur. Quas ipsas opiniones annis proximis, tuam in Sarmatiam sese effudisse nemini est ignotum. Non enim iam in occulto, ut olim, sed palam et frequenti ordinum omnium conventu, res religionis in controversiam venisse audivimus. Vulgo homines a receptis Ecclesiae dogmatibus recedunt: nec dubitant sibi sumere de religione potestatem statuendi. Neque vero id tam personarum ecclesiasticarum odio*

¹⁾ *Acta Actorum Cap. Crac. 1550.*

(exceptis iis, qui ex bonis illorum ditescere velint) aut aliqua animi malitiosa affectione, ut nonnullis videtur, faciunt, quam gravibus et vehementibus opinionibus, quas ex variis scriptis arripuerant, hauserunt. Quod nisi his mature occurratur, quid aliud expectandum fuerit, quam ut unitas ecclesiarum, quam a maioribus accepimus, rumpatur et in dies magis et magis dehiscat? Una vero haec ratio maiori rupturae occurrendi unitatique restituendae esse videtur, de qua tu summo senatus consensu dixisti: ut de tota causa ad Concilium oecumenicum referretur. Nam etsi ea tibi, quae religionem novarent, minime probarentur, tamen noluit tuo arbitratu vi ea tollere, coelesti haud dubie voce monitus, quae ne frumentum eradicaretur, iubet lolium usque ad messem reliqui. (De emend. Basil. 1559, str. 211). Modrzewski wychodzi z doktryn XV wieku, stawiających Koncylium nad Papieża w rzeczach dogmatycznych, jest on teoretykiem bazylejskim, co się w pewnej acz mniejszej mierze i u Przyłuskiego znajdzie: Sunt tamen multi, pisze Modrzewski (236), et quidem docti et eruditi viri, qui asseverent, Papam ut singularem personam in fide errare posse, ut Papam, non posse. Atque etiam affirmant, provinciam de controversiis religionis interpretandi et iudicandi, ipsi Pontifici committendam esse: videlicet ad exemplum Mosaici pontificis, cui iudicium rerum dubiarum commissum fuerit... Z tem zdaniem żarliwie polemizuje Modrzewski, opierając się o — synod Bazylejski i powołując na bullę Adryana VI z r. 1522, który przyznaje, że „a planta pedis ad verticem capitis nihil esse sani in toto corpore ordinis ecclesiastici! Cur igitur eos vel solos, vel inter caeteros praecipuos iudices ferimus, qui in tantas suspensiones vocentur? Imo cur ipsi se ingerunt ultro in eam provinciam, quam, etiam sibi ab aliis impositam, prorsus detractare deberent? Haec ne ratio erit obtinendi, quod volumus, si illi iudices erunt, qui accusantur, quique hoc nomine inter reos magis, quam iudices numerandi sint.

Ztąd w prostej konsekwencji udział świeckich w koncylium i wyborach biskupich. Z smutkiem patrzy się na obłęd szlachetnego i głębokiego człowieka, który mimowoli zaprzeczył, co powiedział powyżej, że nie zgorszenie duchowieństwa było kierunkowi reformatorskiego przyczyną.

Str. 75. Do zebrania koncylium nie przychodzi, a nawałność rośnie...

Szczegóły w Lubienieckiego Historia reformationis Polonicae, która zestawiona z źródłami rękopiśmiennymi wybornie okazuje

się poinformowaną. Stosunek Zebrzydowskiego do różnowierców, okazuje się między innemi z figla, który mu w Statutach podstępny wypłatał Przyluski. Pod koniec książki fol. 832, zapewne już w r. 1553 lub 1552 po energicznych wystąpieniach A. Zebrzydowskiego w sprawie kościelnej drukowany, cytuje Przyluski list biskupa z 7 września 1551 r. do dyecezyan, niezmiernie łagodny, jakby niechęący uwierzyć w odszczepieństwo, w dyecezyi praktykowane, zaklinający, aby nie odstępowano od jedności Kościoła. Schodzi się wydanie tego listu z narzekaniami Kapituły, że biskup wolno heretyków puszcza i gwałtownemi wyrzutami biskupa, czynionemi w jej gronie, że to duchowieństwo jest przyczyną nienawiści powszechnej, której Kościół padł ofiarą. Niebawem zmienił Zebrzydowski zdanie i zwrócił się ostro przeciw kacerstwu.

Str. 76. Wizyta Padniewskiego r. 1567.

Foliant Kapituły krakowskiej kreśli nam fatalny stan ówczesny dyecezyi i pozwala wnioskować na stan innych.

Str. 78. gdy z czeredą zanadto wesolą towarzyszy i towarzyszek przyjeżdżał.

W Dykeyonarzu poetów pisze X. Juszyński daleki, jak widać ze wszystkiego, od zbytnej surowości, co następuje: Eufrozyna z Jordanów Kotkowska, ostatnia z linii Reja w sukcesyi po mężu dziedziczka Nagłowic, darowała mi rękopism, w którym były listy oryginalne do Rejów i pisma polityczne dziejów owoczesnych. Z tego zbioru listów od różnych osób pisanych, te w szczególności życia poety się dotyczące wypisałem: Mikołaj był to człowiek bez obyczajów, wyuzdana jego swawola tak była gorsząca, że nie o wiarę, ale o sromotną rozpustę publicznie go wyklinano. Zebrzydowski, biskup krakowski, pisał do niego gorliwe napomnienie, wyrzucając mu gwałtowne w prześladowaniu katolików zapędy, grożąc pomstą Boga za wygnanie kapłanów z kościołów parafialnych i najazdy dóbr klasztornych. Domy obywatelskie zamykano przed nim, jeździł bowiem ze zgrają próżniaków, którzy wodzili z sobą kobiety i w post czterdziestodniowy wyprawiali maskary.

Str. 79. Stronnictwo to na sejm 1555.

Patrz: Dzienniki sejmowe 1555 i 1558 r., wydał T. X. L. Kraków 1869. *Scriptores rerum Polon.* t. I. Poselstwo do Pawła IV wskutek żądań sejmu 1555, gdzie wyraźnie stanowisko króla od zapatrywań szlachty jest odłączonem.

Str. 80. Pogódźcie się, porozumiejcie co do Trójcy św.

Cum tibi nuper in Moscum expeditionem apparanti valedicerem, Rex, ita tum me dimisisti, ut moneres, uti in concordiam eos, qui de Trinitate divina apud nos dissentire coeperant, reducere studerem...

Laudandum est igitur hoc consilium tuum et omnium praedicatione celebrandum, quod tu coepisti ad pacandam Dei ecclesiam et ad revocandos omnes, qui a recta via aberrassent in domum domini Dei nostri.

(Fricius Sylvae 4, anno 1590).

Widać, jak Modrzewski przeszedł powoli na stanowisko Przyłuskiego, oddania królowi przewodnictwa w rzeczach religii.

Str. 82. W r. 1553 posłał do Rzymu memoriał o wątpliwościach nawrócenia Moskwy.

Sigism. Aug. Alberto Criski Oratori suo. Nunc iustissimis rationibus, quibus ducimur, precibusque nostris neglectis et reiectis Pontificem Romsnum per speciem religionis propagandae (quod nunquam futurum sit) aperte hostibus nostris favere, quos dignitate et titulis regiis non magis cohonestare, quam contra nos animare et incendere, eoque pacem et tranquillitatem populorum nostrorum perturbare velle videatur. Itaque ipsam eius Sctm totumque Rmorum Cardinalium Collegium ac reliquos omnes quodquot adsint nos publice solenniterque testari, vereri nos, ut populos nostros ea re offensos in veteri Sedis istius observandae studio et obedientia diutius continere possimus, nobis quoque ipsis de summo illo atque avito et proavito huius Sedis observandae studio multum decesserit. Videntibus nimirum Sctem eius hominis (Iwana Groźnego) ambitioni suae religionem praetextentis et perfidi, quam nostrae observantiae erga Sedem Apostolicam rationem habere maluisse, omnia nos tentaturos, omnibus modis elaboraturos, etiam si vel ii nobis in auxilium adhibendi sint, quos contra vertere arma cogitabamus, extremaque adeo quaeque experienda, ne quod maiores nostri tantopere sibi impediendum putarunt, id nobis regnantibus Moschus assequatur. Jest to najgroźniejsze wystąpienie Zygmunta Augusta względem Stolicy św., jakiego już nigdy potem nie spotykamy.

Str. 82. I dla tego najlepiej osądził go Andrzej Dudycz.

List Dudycza do Ces. Maxymiliana 13 lipca 1566 r. (Arch. wied.). Non me fefellit opinio, cum dixi, nihil hic firmum, nihil constans esse, omnia propemodum ex unius Regis arbitrio pendere,

qui suas quasdam catenas ori atque mentibus hominum inlicere novit, atque eos, in quam vult partem, trahere et circumagere consuevit.

Qui nos adiuvaré posse inprimis videbantur, homines dignitate et religione atque autoritate singulari, eos variis negotiis destinet neque ad hunc Conventum admittit.

Qui vero iam huc convenerunt et durius eum coacturi videbantur, eos partim blanditiis, partim magistratum et proventuum largitionibus, partim aliis rationibus fregit, ut nihil iam illis modestius, nihil reverentius inveniri quaeat.

Praeterea habet emissarios, hi ipsius iussu conventicula agunt privatim et in iis animos hominum pertentant. Si quos alienos vident, suis quibusdam compedibus eos implicant, atque constringunt, custodiam linguis eorum interponunt.

Str. 83. Legat Alojzy Lipoman...

Do fabrykatów należy niezawodnie list Lipomana, umieszczony w Relacyach nuncyuszów (I, 32) przez Rykaczewskiego, w związku z listem do Piotra Contariniego (str. 13) podobnie fabrykowanym. Do tej skandalicznej literatury należą i owe: Duae epistolae w Królewcu wydane.

Str. 83. Sejm 1558/9.

Patrz: Dzienniki Sejmów koronnych. Wyd. T. X. Lubomirski.

Str. 86. Zborowskich, których ojciec Marcin.

Acta hist. T. IV kardynała Stanisława Hozjusza korespondencya T. I, str. 89.

Szczegóły cytowane okrucieństwa Zborowskich z ksiąg relationum grodu krakowskiego.

Nie frazesem był głos M. Sienickiego.

Patrz: Źródłopisma do dziejów unii, część II, oddz. I, str. 5.

Zrozumiemy, że prawdą są słowa Synodu:

Acta hist. T. I, Appendix do listów Zebrzydowskiego. Instructio, 493.

Pojmiemy i sprawiedliwość wołania Jakoba Górskiego.

Apologia D. Jacobi Gorscii, pro Academia cracoviensi, publice in renuntiandis novis magistris dicta 1581. Cracoviae in officina Lazari. Tłómaczenie Józefa Łukaszewicza Hist. szkół. I, 60.

Str. 86. A toż luterstwo.

Odpis listów Jana Tarnowskiego do różnych, przez Łukasza Gołębiowskiego dokonany, w Tekach Gołębiowskiego (Bibl. Włodz. hr. Dzieduszyckiego we Lwowie).

Str. 87. Gdzie Viret nazywa ludzi najgorszymi z bestyj.

W rzadkiej książce: *Le monde demoniacle fait par Dialogues*. Genève 1579.

Quand je considère l'amitié, l'accord, que les pays, cités, villes, villages, voisins, parens, amis, frères, soeurs et generalement tous hommes, ont les uns avec les autres, et principalement les Rois et les Princes, il m'est advis, que ie voye des grifons, des lions, des ours, des sangliers, des loups, des chiens, des porceaux, des renards, des aspics, des viperes, des scorpions et des basilisques, des aigles, des faucons et des autres oiseaux de proie et toutes sortes des bestes sauvages enfermées toutes ensemble en un pare, ou en une cage de fer, lesquelles s'entrebattent, picquent, mordent, deschirent, devorent et consomment les unes les autres.

... Car le plus grand et le plus dangereux crime qui puisse aujourd'hui estre au monde, c'est d'estre homme de bien.

Str. 88. Nie wierzymy tutaj znakomitemu zresztą nuncyuszowi.

Opis przyjęcia uchwał trydenckich w Listach Kommandoniego. (Wyd. Przeddzieckiego T. I, str. 175). Kommandoni zbyt zajęty jest własną mową, którą w Parczowie wygłosił, aby zwrócić uwagę na rolę króla, w tej ważnej i stanowczej chwili. Jest ona przecież bardzo w oczy bijącą.

Nuncyusz wyznaje sam, że niechęć wręczać księgi uchwał samemu królowi, co mało byłoby przydatnem, miał niemalą obawę wręczać ją wobec Senatu, gdzie przeważała liczba dyssydentów. Obawy te wypowiedział królowi, który wynalazł na nie środek zaradczy — niespodziankę. Oddalając się z pokoju audyencyonalnego, kazał Nuncyuszowi poczekać, sam zwołał natychmiast radę Senatu i posłał podkancelerzego (Piotra Myszkowskiego) po Nuncyusza, aby z księgą uchwał przybywał. Nuncyusz, posławszy po księgę, stanął z nią w pełnym Senacie i przemówił, jak mu to przyniosło natchnienie. Bezpośrednio potem przemówił Arcybiskup za odroczeniem, inni senatorowie za odpowiedzią natychmiast, król odpowiedział przez podkancelerzego, że przyjmuje Sobór i zgadza się na wszystko, do czego jego Świątobliwość zachęca.

Że to przyjęcie nie było rzeczą czezej tylko formy, świadczy Hozyusz sam, który w listach swoich do króla (Patrz: *Epistolae illustrium virorum opera S. Karnkowski recusae*) wielokrotnie je przypomina: Cum etiam haec ipsa S. Concilii dekreta Parczoviae in frequenti Senatu, per ill. Cardinalem Commendonum MVestrae fuerint oblata, simul ut S. Sedis Apostolicae autoritate fuerant aprobata et ea Majestas Vestra, tanquam obsequens Ecclesiae filius, magna cum reverentia receperit... W innym miejscu: cum ipsa Mtas simul Concilii Tridentini decretis per oratorem suum ad illud missum assenserit, deinde et acta omnia concilii per Legatum Apostolicum sibi nomine S. Sedis oblata, receperit etc. Przecież Hozyusz w liście 14 października r. 1570, pisanym podczas sejmu, na którym król ostatecznie przedstawiony sobie Consensus Sandomiriensis odrzucił, jest głównym oskarżycielem Zygmunta Augusta w rzeczach wiary. Opowiada, że król wielokrotnie uspakajał go co do swoich zamiarów względem Kościoła, że go zapewniał, iż sędzią w rzeczach wiary być nie chce (toż samo różnowiercom), ale nie może królowi darować, że za jego wiedzą i wolą odbywały się zgromadzenia heretyckie. Za wiedzą — niezawodnie, król był o wszystkim, co się w kraju działo, wybornie poinformowany. Wolą? Czyliż potrzeba było woli do heretyckich zgromadzeń, w których udział gromadny brała szlachta i najznakomitsi senatorowie? Wiedza zaś nie jest jeszcze wolą, znoszenie czegoś nie jest autoryzacją. Można szanować gorliwość Hozyusza, można sobie życzyć więcej poprawności w postępowaniu królewskim, ale polityki gwałtownej jako możebnej w ówczesnej Polsce, wyobrazić sobie nie można. Tutaj rozchodzą się widzenia duchownego i świeckiego panującego — a że jesteśmy ludźmi, kto wie, czy opozycya króla przeciw kardynalatowi Hozyusza, nie przydała goryczy zapatrywaniu się na sprawy królewskie Hozyusza?

V.

Str. 90. **Postanowiono prosić króla na sejmie 1565 r. o rozmowę chrześcijańską.**

Propozycya królewska wykluczała wyraźnie wszelkie sprawy wiary, a podkanclerzy Myszkowski, życząc, aby wiara nie targala miłości między obywatelami, upominał tylko, aby nie zakładać cathedram pestilentiae (Dyar. wyd. Ord. Krasińskich, str. 66), do

czego przychylił się Sieniecki (70), żądając, aby król na potem czas i miejsce rozmowie chrześcijańskiej oznaczyć raczył.

Przecież podczas sejmku 1565 r. odbył się wielki zjazd różnowierców, który (Hist. ref. polonicae Lubien. 201) do stanowczego rozstrzygnięcia między Arianami i wyznawcami sekt innych doprowadził. Na zgromadzenie to pisał Frycz Modrzewski swoją rzecz: *De necessitate conventus habendi ad sedandas religionis controversias* (Sylvae 120), gdzie szeroko rozpisuje się o nieskuteczności i nieformalnościach Synodu Trydenckiego (125). Bogate szczegóły o naradach i usiłowaniach różnowierców podczas sejmku podaje Commendon (II, 80 sqq.).

Str. 92. Czegoby się w Polsce najmniej spodziewać można, ascetyzm, wizjonerstwo, kwiatyzm mistyczny —

Obacz zbiory listów Soeyna i do Soeyna w *Bibliotheca fratrum polonorum*, *Opera Fausti Socini* T. I, *Ad amicos epistolae* str. 359. Także opis życia w Rakowie w Lubienieckiego *Historia reformationis pol.* 239. Z boleścią prawdziwą czyta się te pomniki umysłów zabłąkanych na manowce teologiczne, chwyconych w żelazne kluby reformatorskich fanatyków, umysłów odznaczających się niepospolitem wykształceniem i pewną szlachetnością usposobienia, właściwą często sekciarzom, odciętym od reszty społeczeństwa.

Str. 93. Od Orzechowskiego wypada nam zacząć.

Zwracamy uwagę na pełną prawdziwego interesu i niepospolitą książkę L. Kubali p. t. Stanisław Orzechowski i wpływ jego na Rzeczpospolitą wobec reformacyi XVI w. Lwów 1870. Daleką jest ona od wyczerpania przedmiotu, ale z wielkim talentem dostaje się w jego wnętrze.

Str. 96. Jest to pierwsze rodzime, a jako takie jedyne w naszej literaturze zacięcie filozofii historyi.

Kierując swoje myśli głównie ku misternej budowie Królestwa polskiego, którą już w *Kwinkunxie* i *Dyalogu* zakreslił, Orzechowski w *Policyi* zajmuje się między innemi znaczeniem humanizmu i filozofii pogańskiej w chrześcijańskim świecie, nawracając całą siłą do pełnego uznania Arystotelesa. „Zuam ci ja (*Policya*, Kraków, wyd. Friedleina III), że Arystoteles ostatniego końca człowieczego nie wiedział, a iż on na tym końcu barzo się mylił: ale przeto onego ze szkoły krześcijańskiej wymietywać

nie będę, bo bez niego głupią, niepewną, pletliwą szkoła krześcijańska zostanie. Albowiem z tym poganinem ona straci pospół naprzód ku prawdzie drogę, potem mowę swą o rzeczach pewną, nakoniec o Panu Bogu wszystką swą utraci gruntowną naukę. Każda rzecz, której z przyrodzenia nie wiemy, a której szukamy i należeć jej żądamy, potrzebuje ku nalezieniu swemu pewnej drogi. Ta dwojaka jest: jedna jest pospolita, która nas jakby gościniec bity, wiedzie do rzeczy niewiadomej; druga droga jest ku każdej rzeczy własna, jakoby ścieżka jaka nie każdemu wiadoma. Tych dróg obyczaj i postępek żadną miarą człowiek bez Arystotelesa wiedzieć nie może, który o pospolitej drodze znamienite księgi, które *Analitica* zowią, nam po sobie zostawił, na wszystkie strony, wszelkimi obrotami rozum nasz z przyrodzenia tępy ćwicząc i ostrząc, tak iż to każdy znać musi, iż z przejrzania Bożego ten poganin na świat posłany był przeto, aby rozum nasz ostrzył logikami swemi. Wyrzuć że tedy z szkoły swojej Arystotelesa przez ślepotę jego o Lutrze! wnet wywrócisz z nim i drogę ku rzeczom trudnym pewną, jakoż tej drogi u ciebie nie masz żadnej, ani u towarzyszków twoich: koniec z przodkiem wszytek się u was w błędzie waszym pomieszał“.

Ten zwrot ku Arystotelesowi, gdy protestancka nauka i filozofia aż do Trendelenburga czasów statecznie od niego odchodziła, jest zaiste u Orzechowskiego charakterystycznym, tem bardziej, że i on wychodził zrazu z humanistycznego platonizmu.

Str. 97. Pod koniec epoki naszej przeprowadza reformę.

Patrz: Muczkowski: *Statuta facultatis philosoph. Conclusiones ad facultatem philosophicam pertinentes per D. Jacobum Gorscium* (LXIX).

Str. 97. pomimo najenergiczniejszych ustaw M. Krokiera.

Patrz: Arch. dla hist. lit. i ośw. T. I *Statuta collegii minoris* str. 115, 116.

Edykt Zygmunta Augusta z 27 listopada 1563 r. daje wyobrażenie, jakie rozmiary przybierały burdy studenckie w Krakowie. *Allatum ad nos est, universam pene civitatem per vim atque insolentiam scholarium iterum ad arma commotam proximis diebus, eam caedem, quae ab eis commissae fuit, civilem seditionem prope modum excitatam fuisse. Quibus rebus, nisi occurratur, facile fieri posse intelligimus, ut pro pace et otio, quibus potissimum in rebus*

salus civitatum atque incolumitas consistit, regnet perpetuo quaedam in urbe perturbatio...

Str. 97. oskarżanej przez jednych o różnowierczych bakalarzy, przez drugich o napady na zbory protestanckie.

1574 dnia 25 sierpnia. In plena convocatione Universitatis introducta est postulacio RMDni Nuncii Apostolici, tunc Cracoviae praesentis, ne permittatur per quosdam Baccalaureos profiteri lectiones sub nomine et titulo haereticorum, ne Universitas haec catholica et sanae doctrinae semper studiosissima Sedi Apostolicae incipiat esse suspecta. (Concl. Univ. 305).

1574 dnia 10–12 października. Conciliabulum haereticorum Bróg apellatum Cracoviae oppugnatum et direptum. D. 22 Octobris Senatorum et nobilitatis in Castro Cracoviensi deliberatio de acervo direpto. Dominus Martinus Pilznensis (Glicki) mitigavit furorem. D. 23 Oct. Seniores et consiliarii bursarum iuramento examinati in praesentia Episcopi Cracoviensis et Rectoris Universitatis de direptione Bróg. D. 25 Oct. Depositiones civium examinatae in praetorio et authoratus oppugnationis et direptionis Bróg insimulati sunt studiosi et tota Universitas. D. 26 Oct. Ante praetorium quinque homines innocentes plexi propter Bróg. (Glicki w Ephemeridach Leowicyusza) Porównaj: Węgierski: Slavonia reformata str. 332. Dnia 14 listopada: Missi sunt Martinus Pilsnensis et Andreas Brzeziński pro defendenda Universitate in comitalis Prossoviensibus. Defensio per Dei gratiam successit. (Ef. Glickiego).

Str. 101. Do r. 1576 wiemy to dowodnie.

Konstytucjami r. 1565 zakończyła się długa walka ekonomiczna szlachty z mieszczaństwem, zupełnem zwycięstwem wolnego handlu, jakiego sobie szlachta życzyć musiała. Zabroniono (Vol. leg. II, 49) wywozić kupcom krajowym wszelkiego rodzaju towarów (oczywiście przemysłowych) za granicę, mogli oni je tylko zbywać w kraju kupcom zagranicznym. Natomiast otworzono kraj kupcom zagranicznym i zapewniono raz jeszcze szlachcie wywóz surowca do Gdańska. Obostrzono przepisy co się tyczy oznaczenia cen przez wojewodów. Musiało to spowodować raptowny przemysł krajowego upadek, szczególnie w kierunku sukiennictwa i garbarstwa bardzo szczęśliwie rozwiniętego, po którego plody cudzoziemski kupiec niechętnie jeździł, woląc przywozić i zbywać zagraniczne.

Przywodzi też Mecherzyński (O magistratach miast polskich 52),

artykuły z skargami mieszczan krakowskich, wymownie świadczące o skuteczności zgubnej ustawy. „Trzecia Angaria jest przez zamknięcie ziemie kupcom krakowskim, zabronienie towarów wywozić przeciwko prawom ich. Teraz dla tej zapowiedzi musieli przestać handlów swych. A jeśli się którzy znajdują, tedy towarów swych nie opowiadają na clech i granicach za swe własne, boby takowe towary im pobrano, ale muszą opowiadać na osoby obcych ludzi cudzoziemców. A niektórzy ndali się do arend ziemskich imion, żywności w mieście nie mając“.

Str. 102. **Sejm 1570 r. miał rozstrzygnąć o sprawie itd.**

Zygmunt August na żądanie nuncjusza Wincentego Portico starał się nawet przeszkodzić zjazdowi sandomierskiemu (Łukasiewicz: Dzieje kośc. wyzn. helw. w Małop. 249). Na sejmie znanym nam tylko z dyaryusza R. Leszczyńskiego i relacji opata Cyrusa przyszło do konstytucyi zawieszającej jurysdykcję o kacerstwo, ale widocznem jest, że różnowiercy nie mieli nawet odwagi wnoszenia Consensus Sandomiriensis.

Str. 105. **Obawa przed królem katolikiem, twardszej niż nieboszczyk ręki.**

Występuje ona już od r. 1565, w którym się około zagranicznych kandydatów do następstwa po Zygmuncie Auguście stronnictwa religijne kupić zaczynały. Bardzo charakterystyczny tego objaw spotykamy na sejmie 1565 w dialogu prowadzonym podczas obrad.

SIENICKI.

Już sobie tu ktoś drogę ściele, bo już o tem ludzie pospolicie szepeą, że znać WMość Księża o panie już przemyśliwacie takim, jakiegoby wam i jurysdykeyi waszej potrzeba i nie darmo od WM. słuchamy o jakichś praktykach.

ARCYBISKUP (cum vehementia).

Ale jako! Myślimy i staramy się o takim panie, jakiego nam potrzeba!

SIENICKI.

Azaby tak miało być, żebyście WMé mimo nas o panu co stanowić mieli?

BISKUP KRAKOWSKI.

Ale jak więcbyśmy mieli o takowym się starać, jakiego wam potrzeba a nie nam! O takowym starać się będziemy pewnie, jakiego nam potrzeba.

SIENICKI

(obejrzawszy się na Senat świecki, czy kto głosu nie zabierze).

Azaby tak płaciło, więc my też obierzemy sobie takiego, jakiego nam potrzeba, nie jakiego wam.

ARCYBISKUP.

Więc który będzie dłuższy, będzie lepszy.

SIENICKI.

I wierę, tak na to WMcie skarby zbieracie! Radzi to wiemy.

Dyaryusz 1565 r. wyd. Krasińskich 294.

Str. 106. **Bezkrólewie Polakom tę korzyść przynosi.**

Orzelski wyd. Spasowicza T. I, str. 101.

Str. 107. **Artykuł de non praestanda obedientia.**

Artykuł de non praestanda obedientia, którego ani w Statucie Łaskiego, ani w kodyfikacyach Przyłuskiego i Herburta nie spotykamy, opartym był na przywileju Mielnickim Aleksandra 1501 in die S. Crispini e Crispiani (Jus pol. Bandtkiego s. 361): Si iudicio consiliarium parere abnuerimus et conquerenti de se iustitiam denegaremus aut contra statum et offensam Reipublicae, quod Deus avertat moliremur, et quidquam tale commissum fuerit, quod regio debito non conveniret, extunc universum regnum sit liberum a iuramento et fide praestita. Występował Senat przeciw autentyczności tego przywileju w r. 1585, podczas procesu Krzysztofa i Andrzeja Zborowskich (Zbiór pam. o dawnej Polsce II, 137). O początku zasady de non praestanda rozpiszemy się kiedyś obszerniej, tu powiemy tylko, że była ona z zagranicy przyjęta, przypominamy oraz, że Dymitr Solikowski w piśmie Kliny uważał ją już w r. 1576 za niezgodną z istnieniem państwa (Orzelski I, 253).

Str. 112. **Humanizm w najszerszym tego słowa znaczeniu.**

Niech mi tu wolno będzie słowo powiedzieć o dosyć rozszerzonym zdaniu, które niniejsze prelekcye wywołały, zdaniu, jakoby autor był nieprzyjacielem humanizmu. Jest ono już dlatego

oryginalnem, że cała przeszłość autora, jego wielokrotne zajmowanie się starożytnością zdaje się w rażącej sprzeczności zostawiać z nieprzyjaznem dla niej usposobieniem. Nigdzie też autor nie dał przyczyny, aby go posądzono o przesadę, w jaką wpadł ks. Gratry, pisząc swoje dzieło: *Ver rongeur des sociétés chretiennes*. Uważając regeneracyę klasycznego świata, jako jeden z okresów walki chrześcijaństwa z intelektualno-moralnemi żywiołami niechrześcijańskiemii, autor starał się badać skutki i objawy tej walki, nie wypowiadając nigdzie życzenia, aby jej nie było. Historya jest walką, na sielankę w niej miejsca niema. Ale mimo całego podziwu dla humanizmu i starożytności, autor był i jest chrześcijaninem i to chrześcijaninem w karbach powszechnego Kościoła o tyle, aby nie stracić zmysłów wobec humanizmu i starożytności, aby od jej zjawienia się wszelkiej wielkości i postępu nie zaczynać, aby dostrzedz, jakie przemiany wewnętrzne, chrześcijaństwu na razie szkodliwe, wpływ starożytności w dziejach wywołał, aby czuć, jak myśli i uczucia chrześcijańskie miały się do tego wpływu potężnego. Jest to zadanie badawcze, naukowe, jak każde inne, zapewne, że wychodząc z innych zasad i innej premissy, jak społeczne Rankego, Taina, Burckhardta i i. Nie mniemamy, aby pojęcie o wolności nauki miało u nas spaść aż do cenzuralnego przypuszczania jednego tylko stanowiska naukowego — nie mającego z katolicyzmem stosunku.



STANOWISKO DŁUGOSZA w historyografii europejskiej ¹⁾.

Czterysta lat temu, może tegoż dnia i tej godziny, która nas tu zgromadza, Jan Długosz, kanonik krakowski, wybrany arcybiskup lwowski, przestał, wedle pięknego wyrażenia Marcina Kromera, żyć i pisać historią swoją. Ostatnich dni życia na łożu boleści i śmierci, tuż po dwóch wiadomościach, pod r. 1480 umieszczonych, skreślił on ziębnącą zapewne już ręką epilog swego dzieła, gdzie mówi: „Po długoletnich trudach, po wielu rozmyślniach, po licznych zachodach i podróżach za ojczystemi i cudzemi rocznikami, po zniesieniu wielu obelg i obmów, wielu ubliżeń i uszczypliwości, nie mając dożyłem rozkoszy, leżąc wśród bólów na tapczanie moim, dochodząc do końca dzieła mego, czując, że choćbym raczej dla czci Boga i potrzeby ojczyzny, jak dla dogodzenia duchowi memu, chciał iść dalej, zabroni mi tego los, zabronią przecinając wątek mego żywota Parki“.

W dalszym ciągu tego pięknego żegnania się z światem i dziełem 25 lat żywota, mąż chrześcijański, spokojny w sumieniu, że dążył do prawdy, widzi niedostateczność roboty, opowiada, jak

¹⁾ W roku 1880, jako w 400-letnią rocznicę zgonu Długosza, odbył się w Krakowie dnia 19 maja i następnych, zjazd historyczny im. Długosza. Z tego powodu Akademia Umiejętności odłożyła publiczne swe posiedzenie z 3 na 18 maja, aby je odbyć bezpośrednio przed otwarciem zjazdu i z nim niejako połączyć. Dla utrzymania tem ściślejszej łączności między posiedzeniem Akademii a zjazdem historycznym im. Długosza, Szujski przygotował na to posiedzenie odczyt o stanowisku Długosza w historyografii europejskiej. Drukował go niebawem w „Przewodniku naukowym i literackim“ z lipca 1880 r. (str. 557—598), następnie w „Roczniku Akademii Umiejętności“ na rok 1879, wreszcie w II Tomie „Opowiadań i Roztrząsań“ (str. 341—369).

wśród dolegliwości lat ostatnich, poprawiał rzecz i udoskonalał, jak pojedynczych ustępów redakcyą do siedmiu zmieniał razy.

Wśród tego rozpamiętywania przychodzi chwila podniosła w pisaniu epilogu, chwila, w której ważąc złe i dobre, błędy i zalety swojej pracy, czuje, że przeważa dobre, że pozostawia rzecz wielką, piękną i pożyteczną; dziękuje Bogu, Bogarodzicy, Świętym i patronom Polski, że jej dokonał. Po niej przychodzi jeszcze uczucie bólu, że ją pozostawia niepewnej przyszłości, że nie będzie tego, coby ją dalej prowadził w pokoleniu, które zaniedbywało historję. „Proszę i zaklinam duchownych świeckich i mnichów, szczególnie doktorów, profesorów, magistrów, studentów naszej *Alma Mater* uniwersytetu, aby ktokolwiek z nich wedle możności Roczniki te moje dalej prowadził, aby wyschnąć im i zagaść marnie nie pozwolili. Proszę doktorów, magistrów, profesorów, kolegijatów, zaklinam ich i wzywam, aby odłączywszy jedną z najlepiej uposażonych kollegiatur, a z nią magistra zdolnego, w studyach humanitarnych biegłego, zobowiązali go do wyłącznego zajęcia się Rocznikami, do myślenia o nich, do rozmiłowania się w nich, rozkoszowania w nich, mówienia o nich dniem i nocą i do służenia w ten sposób potrzebie i sławie ojczyzny, nadewszystko zaś Bogu i prawdzie!“

Słowa te wiodą nas po czterystu latach do domu przy ulicy Kanonnej, pozwalają nam widzieć niejako walkę Długosza z śmiercią, odczuć ostatnie myśli jego żywota. Rozumiemy ich ton smętny, widzimy tragiczność w wymownych wezbranem uczuciem zaklęciach człowieka, który aż do Naruszewicza czasów, nie doczekał się następcy. Autograf ostatni Długosza dostał się rzeczywiście uniwersytetowi Jagiellońskiemu, drugi rękopis kapitule krakowskiej, jeden i druga miały niezawodnie najlepsze względem sławnego nieboszczyka chęci, ale jeżeli skromnością naiwną u starego Długosza było spodziewać się możności kontynuacyi, ochota zbierać ruszyć przynajmniej ramionami nad pokoleniem epigonów, którzy obowiązek pojęli wręcz odwrotnie: jako potrzebę przerobienia i poprawy jego dzieła, ba, jako liceneyę użytkowania go a zaprzeczenia! Cóż powiedzieć o Miechowiecie, który czeka z wspomnieniem o Długoszu aż do r. 1480, gdy do tegoż roku go wypisuje i to stokroć gorszą od niego łaciną, co o Decyuszu, który w dedykacyi kroniki Miechowity, Zygmuntowi I. śmie powiedzieć: Aż dotąd dzieje Sarmatów i Polaków z braku pisarzy zapomnieniem się okrywały, dopóki mąż znakomitego ducha, Maciej z Miechowa, nie podjął ich odbudowania z fragmentów bez nóg i głowy!

Co o Wapowskim, który omówiwszy i skróciwszy Długosza *politiore eloquio*, jak mówi Herbut, również źródło swoje do r. 1480 przemilezał? Co o Kromerze, który przyznał wprawdzie, że wielką i niestrudzoną pracą Długosz złamał pierwsze lody historii, wskazał pasyżną Micchowity, Decyusza i Wapowskiego naturę, ale zarzuciwszy temuż Długoszowi bez usprawiedliwienia chaotyczność i niewykończenie, sam ani krytyczności większej, ani głębokości w pojęciu zadania historyka, mimo archiwalnych studyów, jakimi się pyszni, dowodów nie dał.

Górnie więc ta postać historyka nad świetnym i bogatym w humanistów literatów wiekiem XVI, w wyższym zaś jeszcze stopniu nad niziną historyograficzną XVII wieku. Mimowoli pyta się człowiek, co było przyczyną tej małości, ba prawie nieuczciwości najbliższych, co przyczyną, że wiek XVI nie z Długosza, oprócz *Vita s. Stanisłai*, książki pół pobożnej, nie wydrukował, że w r. 1614 dopiero ujrzało światło dzienne sześć ksiąg, dzięki przekornej naturze rokoszanina Herburta, w r. 1711 i 1712 pełne wydanie historii w Lipsku, staraniem cesarskiego rosyjskiego konsyliarza, barona von Huyssen? Jużcie nie uwierzmy Krzysztofowi Warszewickiemu, który twierdzi, że nie chciano drukować książki, gdzie znajduje się dokładny opis ziemi polskiej, aby nieprzyjaciółom nie służyła jako przewodnik. Nie zechcemy uwzględnić uwagi Brauna, gorszącego się, że Długosz nie żyjącemu, ale cieniem Zbigniewa Oleśnickiego dedykował swoją historię; wzgardzimy uwagą lichego annalisty Sarnickiego, któremu Długosz podał tylko *rudem indigestamque molem historiae*, ani miernego kompilatora Herburta, który użytkując z niego jak inni, mniema, że go wykształconym współczesnym i uszom drażliwym XVI wieku podawać nie można. Jest głębsza jakaś przyczyna w tej długiej supresji Długosza, jest jakaś zazdrosna małość następców, tem bardziej, że w wieku, w którym się nie drukował, szerzył się przez odpisy i skrócenia, że rękopisy kapituły szły z rąk do rąk, od Tomickiego do Gamrata, od Gamrata do Kmity, od Kmity do Ocieskiego, od Ocieskiego do Tarnowskiego, jak o tem wiemy z aktów kapituły krakowskiej, że tenże los spotykał autograf uniwersytecki jeszcze w XVII wieku, aż zginął. Był więc wysoki interes dla Długosza w warstwach wyższych i postanowienie mileżące, aby go nie czynić rzeczą *iuris publici*. Długosz był rodzajem sekretu stanu, proskrybowano go to uczucie u nas długotrwale i do dziś dnia jeszcze tu i owdzie odzywające się, co to nie lubi rzeczy twardych, bezwzględnych, śmiałych o naszych dziejach i stosunkach, co to oba-

wia się, aby się tłum zbyt wiele nie dowiedział, mniema, że plewy mniej niebezpieczne, niż ziarno. Jakoż rozwieliły się plewy w wiedzy narodu o historii, rozwieliły się samochwalcza, czeza i głupia kompendyjność, karmiono się przepisywanym po Sylwach Rerum Rokoszem Gliniańskim, który jeden przedruk Długosza mógł w niwecz obrócić. Opinia, która nie znosiła Długosza, nie znosiła i społecznej historii; hetman Koniecpolski wyprawił Lubieńskiemu, biskupowi plockiemu awanturę o wspomnienie jego ojca w dziele *De motu civili*, a Lubieński — wypuścił je w drugim wydaniu.

Ale nawet na razie, w pierwszej połowie i w kilku dziesiątkach następnego wieku, zdaniem naszym, niewydanie Długosza miało prócz chęci wyzyskania go, jeszcze inną głębszą przyczynę. Zasad Długosza nie chciano, bano się, wstydzono puszczać w świat, zasad jego kościelnych i politycznych, zdań jego o ojcach i dziadach królewskich i magnackich, nie chciano stawiać nad sobą Zbigniewa Oleśnickiego, aby sądził tych miękkich i gładkich ludzi, którzy wypełniali panowanie Zygmunta, a jeśli pierwsze wydanie Miechowity uległo despotycznemu zniszczeniu aż do jednego egzemplarza, dla wykrzyku oburzenia, których sobie autor *de misere dormitantibus* pozwoił, cóżby się było stało z księgą naszego Długosza, znoszącego już za życia tyle przykrości? Każdy wiek ma swoją cenzurę, chociaż urzędowej cenzury niema; XVI wiek szczególnie za Zygmunta Augusta nie miał prawie żadnej urzędowej; najgorsza, najostrzejsza bywa ta, która jak złe powietrze dochodzi do samego piszącego lub wydawcy, każe mu do szuflady schować rzecz znakomitą, dlatego, że znakomita, obcina i obciesuje myśl względem, co na to ludzie powiedzą, która dobre formami zlemi, albo złe podstępem dobrem zaprawia, która najbezwzględniej wszakże, najzazdrośniej obchodzi się z nieboszczykami, co się bronić już nie mogą.

Ale natura to światła, że go nie schowa pod korzec; przepali i świecić będzie. Jeszcze Groddek *Schediasma de scriptoribus historiae polonicae* 1707 zaczynał od Miechowity, Braun r. 1723 omówił dzieło Długosza, oddając mu lakonicznie lecz trafnie sprawiedliwość, J. A. Załuski użył go 1735 r. do odparcia bajki Rokoszu Gliniańskiego, Naruszewicz puścił się w ten las dziewiczy z busołą swoich zewsząd odpisanych dokumentów, krytykując jak mógł i umiał. Olbrzymi foliant konsyliarza rosyjskiego nie zeszedł już z stołu historyka polskiego. Treściwie, na swój czas dobrze i trafnie, ocenil go Łukasz Gołębiowski.

Wśród ustawnej wszakże pracy nad nim, wśród chwytania na gorącym uczynku jego błędów i opuszczeń, Lelewel i Helcel nawet nie wychodzili w mówieniu o nim po za ton cierpki i niecierpliwy; Wiszniewski stosunkowo z wyższego pojął go stanowiska. Minęła plejada tych często dzisiaj krytykowanych, a nie dosyć wysoko cenionych uczonych, co w ciężkich czasach utrzymywali część nauki polskiej: oślepl Szajnocha; umarł J. Muczkowski, wydawca Bänderów i Clenodiów; od historii odwrócił się Dzieduszycki, w badania przedhistoryczne ponurzył się Bielowski, Aleksander Przeddziecki pomnikowem wydawnictwem, z pełnem trudów poszukiwaniem kodeksów połączonem, trzymał do góry postać tę wielką z żyjącymi jeszcze dziś towarzyszami pracy: Lepkowskim, Mecherzyńskim, Zebrowskim, Paulim, Bialeckim i zmarłym już szermierzem jego chwały, X. Łętowskim. Zanim nowe zgromadziły się siły, zanim rozbiegłe po wielkiej klęsce uznały znowu, gdzie źródło życia i odrodzenia prawdziwe, zanim od obejmowania bezsilnego zbyt wielkich zadań, nawróciły do prac w zakresie możliwości, Długosz i jego poprzednicy doczekali się sumiennej, z nieporównaną skrętnością wykonanej, z miłością traktującej go pracy i ocenienia w dziele profesora lwowskiego uniwersytetu, dra Zeissberga, który zaiste uniknął szczęśliwie obawy: *Ne frustra panem polonicum manducarem*; jak historia polska tej epoki kontynuatora Dra Ryszarda Roepla, w osobie Dra Caro.

Studia tych uczonych przypadają na czas, gdyśmy, że się tak wyrażę, bokami robili po strasznem i nieszczęśliwem wysileniu, gdy uniwersytety nasze polskiem nie płynęły słowem. Należy im się wdzięczność potrójna: za dzieła które i do naszej należą nauki przedmiotem swoim, za metodyczne wskazówki, z którymi się liczyć musimy, za elektryzujące wezwanie do życia i pracy ze strony pełnych życia, bo pracy żelaznej. *Illud genti ingenium, ut tenuem virtuti, tenuem doctrinae honorem tribuant* — powiedział Długosz o Polakach, powiedział ciężkie słowo, oskarżając przytem o zapaleczywą do cudzoziemców niechęć. Niechże to będzie przynajmniej dalekiem od tych, co sami dążą do cnotliwej służby publicznej i nauki, niech nazwiska tych, których nauka na niwę polską zawiodła, otacza poszanowanie winne badaczom prawdy w każdym narodzie i ziemi, co nie rozstała się z myślą, aby służyć temu samemu ogólnie ludzkiemu, probierz wartości narodów i ludzi stanowiącemu celowi.

Zdawszy sprawę z kolei Długosza w dziejach naszych, wskazawszy wyżynę, na której się u nas znajduje, a dążąc do właści-

wego mego zadania, muszę z konieczności zacząć o ostatnie drukowane o Długoszu słowo. Jestto tekst dra Jakóba Caro, do którego przystępuje dr. Zeissberg i wciela go do swego dzieła: tekst umieszczony wśród wybornej charakterystyki Długoszowego dzieła, jako potężnego granicznika między historyografią średnich i nowożytnych wieków w Polsce, samotnego i nieprzewyższonego żadną późniejszą budową.

Stwierdzając, że Długoszowi „przynależą” co do przedstawienia rzeczy, co do masy historycznego materiału jedno z najznakomitszych miejsc między historykami wszystkich czasów i ludów, mniema dr. Zeissberg, że odmówić mu należy palmy w najistotniejszym punkcie, który o historyku jako takim orzeka, w bezwzględnej miłości prawdy i w oddaniu przedmiotowemu wypadków. „Niema podobno bardziej rozrzucającej tragiki w życiu ludzkim, pisze tu dr. Caro, a cytuje dr. Zeissberg, jak gdy szlachetne uczucia w sercach naszych wzbierają aż do tego stopnia, w którym do przekroczeń wiodą. Nie można przypuszczać u Długosza ani niezdolności, ani ograniczenia, ani łatwowierności, ani lekkomyślności, ani egoizmu, musi się więc przypuszczać obłąd, który go skłonił do mniemania, że idealizowanymi obrazami przeszłości, więcej usłuży ojczyźnie, jak czystą i bez przymieszki prawdą. Nie jestże to zacny obłąd tego głęboko czującego człowieka? Czyż on sam mu tylko ulega? Czyli stolecie nasze wyszło po za takie uprzedzenia dziecięce? Jeżeli też wielkość i głębokość uczucia miłości ojczyzny może stać się ekspiacyjną za to przewinienie umiejętnie, nie ma czystszy człowieka, jak Jan Długosz“.

Tyle Caro w zgodzie z Zeissbergiem. Ostatnie to słowo o Długoszu niech nam będzie punktem wyjścia na dzisiaj, zanim pp. Bobrzyński i Smolka, przygotowujący wstępny tom Długosza w wydaniu hr. Przezdzieckich, nawiążą znowu ojczyste nad nim badania. Przyjmujemy chętnie wysoką miarę, którą do tej postaci obaj niemieccy uczeni przykładają, przyjmujemy i ten charakter patryotyczny, który mu nadają, zastrzegamy sobie krótkie słowo o głównym zarzucie, a spróbujemy przedewszystkiem określić stosunek jego do historyografii równoległej zagranicznej, aby odnaleźć należne mu stanowisko.

Ową równoległość możnaby pojąć podwójnie, mechanicznie, chronologicznie, lub w szerszym, prawdziwie historycznym tego słowa znaczeniu. Moglibyśmy poprzestać na zestawieniu Długosza z współczesnymi, na wyliczeniu nazwisk, na scharakteryzowaniu główniejszych zjawisk na polu historyografii pomiędzy rokiem 1455

a 1480, a na zestawieniu takim zaiste zyskałby Długosz niezmiernie, pokazałoby się może, że w XV wieku nie miał świat równego Polsce historyka, ale to mechaniczne zestawienie, o ile dogadzałoby wrodzonemu nam uczuciu (owemu długo u nas grasującemu pragnieniu wielkich ludzi na pokaz), o tyle nie uczyłoby wiele, bo nie dawałoby żadnej miary do ocenienia, stwarzałoby dla nas ehlubę dwudziestopięcioletnią. Wolimy postarać się dla naszego Długosza o dobre i wytworne towarzystwo, wolimy przejść granicę jego wieku wstecz i wprzód, wolimy poszukać dla niego nie słabych współczesnych, ale głośnych i wslawionych poprzedników i następców, a to tem bardziej, że chociaż każdy prawie wiek zajmował się historią w sposób taki lub inny, o historykach powiedzieć można poniekąd, co o poetach, że się nie rodzili codziennie.

Nie rodzili się szczególnie codziennie w wiekach średnich. „Od piątego do dwunastego wieku — mówi Guizot — duchowieństwo samo prawie pisało historię, nie dlatego tylko, że samo pisać umiało. Wyobrażenie o historii istniało w tej epoce tylko w umysłach ludzi Kościoła, oni sami niepokoiłi się przeszłością i przyszłością. Dla barbarzyńców brutalnych i niewykształconych, dla starej populacji znękaney i upośledzonej, terażniejszość była wszystkim, grube rozkosze i okropne nędzy napelniały czasy i myśli, wzrok ludzi nie wychodził po za ich osobistą istność, żyli skupieni w swojej namiętności, interesie, cierpieniu, niebezpieczeństwie chwili“. „Jęczą ludzie — pisze Grzegorz Turoneński — nauka ginie wśród nas i niema nikogo, co by w pismach swoich skreślił, co się z nami dzieje. Widząc to, postanowiłem zachować pamięć rzeczy przeszłych, aby doszły do wiadomości potomnych“. Oto pierwsze drgnienie historii średniowiecznej, wyższe, podnioslejsze, schodzące się z daleka, o przestrzeń ośmiu wieków z naszym Długoszem, tłumaczącym swoje dzieło też samą spółczesnych dla historii obojętnością, a dzielącym z Grzegorzem Turoneńskim też samą gorliwość katolicką, też samą przewodnią nić religijną i powszechności kościelnej.

Brak historyka w Polsce aż do czasów Długosza, ponurza nie jego, ale Polskę, w której pisał, w średnie wieki głębiej, niż w nich pod względem historii, tkwiła zachodnia Europa, brak ten winien w szukaniu dlań miejsca, być dla nas przewodnikiem. Pisarz każdy, chociażby najdzielniejszy, jest synem swego społeczeństwa, to co go prze i do działania pobudza, może być z jednej strony przykładem, potępieniem obcym, z drugiej jest zawsze li-

ezeniem się z tem, co w społeczeństwie zastaje, pragnieniem wypełnienia próżni w jego pojęciach i wiedzy.

Pisarz ma naturę wody, która wpada w wyżłobienia swego terytoryum. Czterema wybitniejszymi prądami płynęła już historia na Zachodzie, gdy się Długosz do pisania dziejów zabrał: nie przestano spisywać annałów, powstawały kroniki zgrupowane około pojedynczych ludów, państw lub osobistości wybitnych, starano się nieustannie o chronologiczne uporządkowanie wypadków od początku świata lub narodzin Chrystusa, chwyтали się ludzie świeccy, półrycerze zwyczajnie a półbajarze, panujący nawet jak Karol IV, osoby blisko wybitnych osobistości stojące, udział biorące w ruchu wypadków, przedstawić bieg ich z tą werwą i naiwnością, czasem z przesadą, pochlebstwem i chępliwością, które przeniesione na papier, żywe opowiadanie z sobą niosło. Z trzema pierwszymi tylko prądami, przeważnie przez ludzi Kościoła reprezentowanymi, liczył się Długosz, czwartego nie było w Polsce. Na czwartem miejscu położyć należy u niego inne, zewnętrzne potrącenie, o którym później. Swojskość nie przemówiła do Długosza żadnem pisaniem słowem, nie było u nas Villehardouina, Joinvilla, Froissarta, Monstreleta, Dalemila, piszącego monarchy jak Karol IV, Eberharda, Windecka, Suchenwirta, Jeroschina, jeżeli ktoś zatracił swojszczyznę, to chyba Janko z Czarnkowa z pod łaciny swojej z nagłówkami, przypominającemi kroniki popularne obce; jeżeli więc mimo konwencyonalnego stroju, który nadał swemu opowiadaniu, swojskość i u Długosza od czasu do czasu przebija, to czerpana z tradycyi, godna też osobnego studyum i przechowania.

Otoczenie intelektualne, wśród którego wzrósł Długosz, uderza przede wszystkim przepaścią wykształcenia między ludźmi, do których się jako duchowny dostał, a szlachtą, z której wyszedł. Pierwszych ogarnia wykształcenie, obyczaj, moda najzupełniej zachodnia, obca, zbliżająca ich raczej do bogatego niemieckiego mieszczaństwa, jak do szlachty, druga żyje w grubej prostocie, karmiona odpadkami sądowej łaciny, niecierpliwą się na cudzoziemczyzną obyczaju i intelligencyi. Manija cudzoziemczenia się graniczy tu o miedzę z namiętą cudzoziemczyzny nienawiścią. W takiej atmosferze, łąkającej oświaty, a przecież względem niej albo odpornej, albo zewnętrzność tylko jej chwytającej, Długosz zawdzięczał potrącenie do pisania dziejów nie potrzebie powszechnej, nie chęci zaspokojenia ciekawości większego koła, nie potrąceniu tronu, ale jedynie i wyłącznie umysłowi, na wyżynie spraw Kościoła w Polsce i Polski stojącemu, Zbigniewowi Oleśnickiemu.

Stanowisko jego było od razu od społeczeństwa niezmiernie dalekie, niepopularne, powstanie dzieła w kolei myśli wielkiego kardynała i po jego śmierci zarówno oryginalne, jak oddalone od tej naiwności średniowiecznej, która podawała pióro do ręki wcześniejszym i późniejszym kronikarzom, autorom historyj książęcych, historyj narodowych, chronologii powszechnych lub pamiętników w ojczyństym języku. Zadziwiający kult Zbigniewa, przemawiający z dedykacyjnego listu, na tamten świat adresowanego, przejęcie się jego myślą, jego wolą, jego wyobrażeniami, jest wielkim kluczem do wspaniałej pracy Długosza, jak miarą umysłu, którego do tego stopnia drugi, zaiste nieposledni, opanować umiał. Czyni to dzieło Długosza zjawiskiem oryginalnem i bezprzykładnem. Napróżno szukalibyśmy mu analogii podobnych stosunków czei i uwielbienia pełnych, w Janie Salisburym względem Tomasza Becketa, w Joinvillu względem Ludwika św., w Filipie Kominie względem Ludwika XI lub w odległym Einhardzie względem Karola Wielkiego. Są to biografowie i historycy, skupiający wszystkie promienie około opisanej postaci, jak poniekąd czyni i nasz Marcin Gallus, gloryfikujący Krzywoustego, a mieszczący w kreśleniu postaci Chrobrego pewną część swoich desideratów. Długosz nie jest Zbigniewa Oleśnickiego biografem, wie o nim niezawodnie więcej, jak pisze, jest pośmiernym jego urzędowym historykiem moralistą, potępiającym co on potępiał, podnoszącym co on podnosił, historykiem zawsze pamiętnym szkoły i wyobrażeń, które w jego bliskości sobie przyswoił.

W czasach, które Zbigniewa działalność obejmują, w czasach gdzie zasady Zbigniewa łamią się z innemi, daje mu to podwójną wartość, nakładając wszakże wszelką dzisiejszemu badaczowi ostrożność; w czasach nawet odległych daje nie jednego dążenia, zabarwienie jednego z najpotężniejszych piętnastego wieku obozów, a kto bada wiek XV, nie obejdzie się bez całego Długosza.

Aby tu jeden tylko podać przykład, jakże stwierdza się to przejęcie myśli Zbigniewa w potępieniu Polaków za ich narodową niechęć ku nauce, przez cudzoziemców niesionej! Wszakże to Zbigniew pierwszy, stawał twardo przeciwko szlachcie, domagającej się już r. 1438 wykluczenia nieszlachty (mieszczan niemieckiego pochodzenia) od beneficyów duchownych, wszakże to Zbigniew założył bursę Jerozolimską dla uczniów bez różnicy narodowości!

Szlachcie, narodowicie, zachowuje Długosz ten rys charakterystyczny przez całe dzieło swoje, do intelligencji miejskiej obcego

pochodzenia i języka niechęci nie czuje, do zakonu ma niechęć słuszną polityczną, patryotyczną, ale nie narodową.

Nie znamy przykładu w dziejopisarstwie średniowiecznem i najbliższem dni późniejszych, któryby się pod tym względem łączył z Długoszem. Zamiar pedagogiczny, moralizujący, pewien kierunek zasad religijno-politycznych utwierdzający, jest podkładem jego dzieł, z którego złożyłby też można traktat polityczny, konsekwentny i zaokrąglony. Kwestye bieżące swego czasu widzi on w przeszłości, dążenie Kazimierza Jagiellończyka i jego walkę z Kościołem gromi w poprzednikach, formy polityczne istniejące przenosi w odległe czasy, ogląda w świetle swoich, a zarazem w pełni ich życia, co mu szczupła annalistyczna podaje wiadomość, zapatrywanie jego patryotyczne jest wyrobione, pełne, stałe, a jeżeli przez to czas od 1386 roku w dziele swoim czyni podrzędnej prawie dla dzisiejszego badacza wartości, rozsypuje przecież po tej wielkiej przestrzeni uwagi i sądy, które wiodą głęboko do poznania społeczeństwa polskiego, gromadzi zaś z drugiej strony obszerny materiał, który mu podaje zasobność niezmierna spuścizny a zarazem pośmiertny jeszcze wpływ Zbigniewa. Ograniczony do wspomnianych powyżej trzech prądów dziejopisarstwa, zachęcony i inspirowany przez potężną postać historyczną, spokrewniony zapatrywaniami z najznakomitszym politycznym obozem polskim XV w., obozem małopolskiego możnowładztwa, łączy Długosz najwyższą średniowieczną fakturę historyograficzną z zaletami człowieka z wyżyny społeczeństwa inspirowanego, rozporządzającego szerokimi wiadomościami społecznymi, a bogatym co do przeszłości zasobem, odbijającego nadto tok myśli i wyobrażeń pierwszorzędnej w dziejach Polski osobistości. Nawet przemilezanie, lub półgębkiem, z ostrożnością traktowanie pewnych rzeczy w kolei panującej myśli politycznej, jest u niego znaczącem, dążenia partyi, do której należy, objaśniającem, jak delikatne tylko omówienia stosunku do synodu bazylejskiego, jak niedostateczne traktowanie krzyżackich spraw 1339 i 1343 roku, do których pełny w rękę miał materiał. Jeżeli dr Caro tę naturę, tę można powiedzieć istotę jego dzieła, nazywa idealizowaniem przeszłości, zabarwieniem jej na jeden kolor, ma względnie rację, tylko nie wypływa ztąd ujemny dla Długosza rezultat. Myśl wielka, pełna znaczenia, myśl nie jego tylko, występuje tu jako wyraz świadomości historycznej pewnej chwili i znowu nie jego tylko własnej, ale wielkich działaczy dziejowych, a o ile ona szkodę zadać może przedstawieniu odległych wypadków (a któreż źródło średniowieczne ma

większą od Długosza wartość i co do wypadków odległych), o tyle podnosi go stanowczo po nad mechanicznych zestawiaczy historycznych średniowiecznych, jak Herman z Reichenau, Wincenty Bellowaceński a nawet Ekehart, stawia obok najlepszych płodów dziejopisarstwa, przesiąkniętego myślą wyższą, pojęciem wzniołszem zadania historii, stawia obok Wilhelma z Tyru, Ottona z Fryzyngi, Jana z Salisbury, z którymi łączy go ściśle średniowieczny duch kościelny, znikający w społecznych mu pracach dziejopisarskich XV wieku, niemniej jak znakomite stanowisko i bezpośredni udział w sprawach publicznych. O ile też Polska pierwszej połowy XV wieku przechodziła szkołę średniowieczną, podówczas już w zachodniej Europie i systemem koncyliarnym i romanizmem zachwianą, o ile synodalne ustawy 1420 r. i praktyka pastoralna Zbigniewa cofała ją w stosunki i pojęcia wieku XII i XIII, zestawienie jego dzieła z temi pracami dalekich poprzedników staje się koniecznem. Jest ono z tej strony godnym ich epigonem, ostatniem znaczniejszem dziełem historycznem w duchu kościelnym, chociaż nie kościelny przedmiot traktującym, dziełem które prawie zawsze z moralnych przyczyn, z tajemnych wyroków sprawiedliwości Bożej, tu i owdzie w mistykę przechodzących (jak na przykład wróżba podziału Polski z zabójstwa św. Stanisława) przyczyny nieszczęścia publicznego wywodzi. Wilhelm z Tyru wiek swój tylko opisujący, przewyższa go niezawodnie barwnością opisów życia i przedmiotowości; Otton z Freizyngi, lakoniczny i w opisywaniu dawniejszych wypadków rycaltowy, myślą teologiczno-mistyczną, którą dzieje całego świata obejmuje; Jan z Salisbury krytyką stosunków ówczesnego chrześcijaństwa, ale żaden z tych historyków ani ogromem pracy, ani jej systematycznością i budową, ani całością konsekwentną i imponującą, przetopioną w jeden posąg dorównać mu nie może. Streszczamy się: Długosz wobec historyografii kościelnego kroju zajmuje miejsce ogromnej wagi i powagi; mniemane jego idealizowanie jest skutkiem wyrobionego głębokiego przekonania, jest barwą gotyckiego okna, przez które na świat patrzył i patrzeć musiał, a zgadzamy się tu zupełnie ze zdaniem szanownego uczonego, że nie sam mu ulega, że i nasz, wiek po za różne tego rodzaju widzenia nie wyszedł, śmiałbym nawet powiedzieć, że nie wyjdzie żaden, żaden nie wytworzy sublimatu bezstronności absolutnej, każdy będzie życiem pojmował życie, a takie pojęcie będzie zawsze lepsze, trafniejsze, wyższe, mądrzejsze od tego, co tylko kadaver historii obrabia.

Jeżeli w ten sposób Długosz wychodzi szczęśliwie z porówna-

nia z najznakomitszymi dziejopisami średnich wieków i średniowiecznego ducha po wiek XIII, XIV i XV, nie potrzebuje się zaiste obawiać współzawodników pośród średniowieczczyzny upadającej. Historyografia tych wieków, o ile wychodząc z ciasnego koła duchownych, znajduje coraz liczniejszych uprawiaczy w świeckich, rycerstwie, mieszczaństwie, meistersingerach itp., o ile przez to przyjmuje więcej barwności i życia, o tyle traci na lakonicznej prawdomówności, na bezpretensjonalnem notowaniu faktów, staje się zależną od oka i poklasku ludzkiego, schodzi często na służebnicę zabawy i próżności ludzkiej, ulega wykoszlawieniu przez pojęcia naiwne i nie marzące nawet o żadnej krytyce; pochlebstwu i nienawiści, plotkarstwu i skandalowi chętnie się oddaje i za niemi goni. Nieoszacowanemi są dla dziejopisa pamiętnikarze i annaliści tego czasu, nieoszacowanemi Froissart, Monstrelet, Windeck, Eschenloer, dalibyśmy niezawodnie niezmiernie wiele za to, aby pisarz polski lub nawet łaćniński uderzył w tenże sam ton, a chociażby o wiele niższy, i uchylił zasłony, przykrywającej barwną szatę dziejów naszych, zazdrościmy Czechom ich Dalemila, Karola IV, wczesnych latopisów w czeskim języku, stwierdzić musimy jak dotąd, że dla nas nie uderzyła jeszcze podówczas, chwila, aby rycerska ręka Zawiszy z Garbowa, Farureja, Zyndrama z Maszkowic, Klemensa z Moskorzowa, Pawła Jasińskiego, Dersława z Rytwian, spotkała się z inkaustem i papierem: ale do Długosza nie możemy mieć pretensyi, że nam jej nie zastąpił, że może tu i owdzie opis bitwy pobalamucił, uznać musimy, że na duchownego dużo stosunkowo dał nam chrzęstu zbroie i z opowiadań rycerskich czerpanych szczegółów, uznać, że nie brak i jemu cennego obrazowego zapasu, i że on to postawiony wśród rycerzy, mieszczan i minnesingerów piszących, góruje w stuleciu swoim wzniesieniem się nad jego chaotyczność, która ludzi kreślących dzieje zamykała w ciasnem barwnego życia kole, a wielką treść historyi, zniżała do ciekawej wprawdzie, ale poziomej czasami potoczności.

Jak cała kultura nowożytna, tak i dźwignięcie się dziejopisarstwa ku nowej doskonalszej formie, ku objęciu życia przeszłości nie przez mechaniczne zszeregowanie faktów, nie przez naiwne, nieświadome celu odbicie tego życia, ale jego zrozumienie i przedstawienie, ku wykryciu jego tajemnic i sprężyn ukrytych, ku chwyceniu rysów, ocenieniu i osądzeniu ludzi dziejowych, ku odniesieniu nareszcie zjawisk czasu do pewników politycznych lub do ogólnych, zakreślonych z góry prawideł filozoficznych; jak cała nowożytna kultura, tak i ten nowy kierunek dziejopisarstwa wy-

szedł z tamtąd, gdzie na małym stosunkowo terytorium najusilniej rozwinęły się antytezy życia średniowiecznego, z Italii, Nicordano, Malespini, Pieri, Dino Compagni, Villani, odróżniają się już w XIII i XIV wieku korzystnie od europejskiej braci i wykazują nie tyle przejęcia się starożytnością, jak to zwyczajnie utrzymują, jak samodzielnego ducha historycznego, sięgającego w życie społeczeństwa i umiającego przedstawić je w całej grozie i powadze dziejopisar-skiej. Pisarzy tych czysto chrześcijańskiego, średniowiecznego po-glądu na świat, odgradza od nowożytniej grupy z zupełną słuszno-ścią stary Tiraboschi, i my za nim pójdziemy.

Zwrot ku starożytności, ku ruinom, które zrazu potracano z lekceważeniem, w XIV wieku już tak silny, w XV prowadzi historyczne zdolności na pole archeologii: z klasykiem coraz częst-szym w rękę idzie Włoch budzić zamierzehle życie, zrasta się z nim, czuje się jego bezpośrednim potomkiem, zapomina w nim często pojęć chrześcijańskich, jak na bok kładzie bujny język Dan-tego, Boccaccia i Villaniego: łaciński w nim zwycięża Petrarkę w Flawijuszu Biondo, autorze Rzymu odrodzonego (*Roma restau-rata*), Rzymu tryumfującego, Italii objaśnionej, w Fiocchim, Poggi-juszu Florentczyku, Ruccellaim, Pomponiuszu Letusie, Annijuszu z Viterbo. Na tym gruncie rosną historie powszechne od Palmie-rego do Sabellika, różne od dawnych kompilacyi, ale nieudolnem tylko zaczerpnięciem światła autorów starożytnych dla początko-wych dziejów rodu ludzkiego. Na tym gruncie z widoczną chęcią naśladowania Cezara, z majestatycznym i pretensjonalnem „Aeneas“ lub „Pontifex“, wyrasta pierwszy plód romanizującej historyografii: *Komentarze Piusa II*, praca nadzwyczajnego talentu, stawiająca nagle, jednym zamachem, posąg jednego odlewu, wiernie na anty-kach kopijowany, ale poświęcona dwu tendencyom życia papieża: obronie wyższości papieża nad koncylium, niegdyś przez niego atakowanej i wielkiej przeciwko Turkom wyprawie.

Nieprzychylny sąd potomności dotknął Piusa II, jako histo-ryka, po nad wszelką miarę. Niezawodnie w licznych jego dziełach tego kierunku jest wiele wiadomości lekkomyślnie rzuconych i bez-względne wyrokowania, ale w zgodzie z J. Voigtem trzeba pod-nieść, że jeżeli czasem jest łatwowierny do zbytku, jest od czasu do czasu krytycznym, jak nikt z współczesnych. Inauguruje on też cały kierunek, całą metodę, całą fakturę humanistycznego dziejo-pisarstwa; tenże sam u niego interes dla geograficznego substratu, też sama mieszanina krytycznych spostrzeżeń i skeptycyzmu obok niedokładności i gonienia za rysami interesującymi, toż samo pano-

wanie dykeyi i formy nad treścią, toż samo dążenie do wpajania nauk i instrukcyi politycznych, przy których świat nie chce wierzyć w jego głębsze przekonania duchowne. „Nie wszystkiemu trzeba wierzyć, pisze Eneas, co napisano; kanoniczne pisma tylko mają powagę bezwzględną. Wobec innych badać trzeba, kto pisał, jakie prowadził życie, do jakiej należał sekty, o ile zasługuje na moralny szacunek, o ile zgodnym jest z innemi świadectwami, czy prawdopodobnem jest to, co mówi, czy stosuje się do miejsca i czasu“. Mniej więcej to rudymenta krytyki

Pisarski zawód Długosza wypadł na czas Eneasza. Pełen uznania dla zdolności, nie lubił go Długosz, nie zapomniał wyrażnej ku Polakom niechęci, przemilczał wszakże, chociaż wiedział, że Eneas inaczej, z pochlebstwami, swego czasu o Polakach się odzywał. Z światem Eneasza, z humanistycznym kierunkiem jego czasu miał Długosz bliskie stosunki, Eneasza jako sekretarza Fryderyka znał osobiście, aczkolwiek się nigdzie tem nie chlępi. Humanizm pierwszej połowy XV wieku, rzeczy Poggiusza, Guariniego z Werony, Leonarda Aretina, żywo wpływały na biskupią kancelaryę Zbigniewa, niepodobna też, aby Długosz podczas rzymskiej a następnie rzymsko-jerozolimskiej swojej podróży, nie brał żywego udziału w włoskim ruchu uczonym; od Balda Wenecyanina pożycza książki, imieniem kardynała sprowadza od Jana biskupa Waradyńskiego kodeks Liwiusza, w r. 1470 mamy jeszcze ślad żywego jego interesu dla ruchu włoskiego w liście do nieznanego bliżej wrocławskiego kanonika. W Polsce samej od czasów bazylejskiego koncylium, humanistyczny ruch był w ciągłym wzroście, schyłek dni Długosza przypada na czas Kalimacha, na cały szereg ludzi coraz wybitniejszego humanistycznego charakteru. Z ludźmi tymi, jak to starałem się wykazać gdzieindziej, Długosz się nie zgadza, ku nim, ku ich politycznym zapatrywaniom zwraca znaczący ustęp moralizujący pod r. 1467, ale z humanistycznymi wymaganiem się liczy, potrąceniu humanizmu zawdzięcza w dziele swoim mnóstwo przymiotów, które go od średniowiecznego odłączają dziejopisarstwa. Jeżeli zapytamy, co w dziele Długosza nazwać owocem humanizmu, nie należy się wahać i wyliczyć: owocem tym pierwsza księga o początkach Polski, odpowiadająca w swój sposób na pytania w kole Jana Dąbrowski i Grzegorza z Sanoka podnoszone, owocem w tej księdze owa pierwsza, niezmiernie cenna historyografia, orografia i geografia Polski; owocem tym pragmatyzowanie, zaokrąglanie, wypełnianie opowiadań, owocem mowy, wprowadzane przy każdej sposobności, owocem charakte-

rystyka osób, do lapidarności i malowniczości starożytnej dążąca. Jaki wzór? Niezawodnie Liwiusz przede wszystkim, wskazywany i w przedmowie jako ideał historyka.

Jeżeli spytamy, jaka przyczyna chłodu humanistów dla protoplasty? I na to odpowiedź nie trudna. Nie w annalistycznym układzie; wszakże trzyma się go jeszcze Guicciardini, nie w pojęciu, często mechanicznem wypadków i rozstawieniu ich obok siebie w jednym roku, gdyż i ten zwyczaj spotykamy u najwytworniejszych humanistycznych historyków, z wyjątkiem Machiavella, nie w przytaczaniu cudów i wieszczb niebieskich, bo i Guicciardini opowiada o kaplicy podsadzonej miną, która napowrót w fundamenta swoje wpadła, i Machiavelli zapowiada śmierć Lorenza de Medici kometą, a nasi historycy XVI wieku, nietylko komet, ale nawet cieląt o dwóch głowach darować nie lubią; nie w wyższości następców, co rzecz najważniejsza, pod względem zużytkowania i krytyki źródeł, bo tej niezawodnie u nas nie było. Ale prócz przyczyn wewnętrznych, moralnych, płynących z walnej różnicy wyobrażeń, którą podnieśliśmy już powyżej, grają tu dwie przyczyny: drażliwość humanistów pod względem starożytności, drażliwość ich pod względem formy. Drażliwość pod względem pierwszym nie mogła darować Długoszowi, że początki narodu polskiego po średniowiecznemu od Jafeta, jego syna Alana, wnuka Negnona, prawnuka Wandala wywodził, że przepłynąwszy w sposób zaiste naiwny pierwsze trudności, ratował się co prędzej na suchszy brzeg kroniki Nestora i słowiańskich dźwięków Bogufala, że Ptolomuszem, Strabonem, Pomponiuszem Melą, Tacytem się nie posłużył, bo ich nie miał. Początki narodu polskiego był to *Hic Rhodus, hic salta* humanistów polskich: Blondus, Krantz i Sabellik spać im nie dali, walczyć z tą kwestyą Kallimach, Miechowita, Wapowski, Decyusz; Orzechowski nawet czuje się obowiązany podejmować ją przy innych zupełnie przedmiotach, trzeźwy duch Kromera ledwie na chwilę chociaż, do szczęśliwego wiedzie ją portu, bo do Tacytowskich i Prokopiuszowych Wenedów. Utonęła wśród tego niejedna zasługa Długosza, np. że się na Aleksandra Wielkiego i jego stosunki z Słowianami Kadłubkowi złapać nie dał, na które w XVI wieku złapał się Orzechowski.

Obok tej drażliwości była druga: formy. Więć język tu i owdzie, wprowadzie na klasycznych oparty wzorach, ale w całości od nich daleki, więc *orationes directae*, zamiast ulubionych i nadużywanych *orationes obliquae*, więc średniowieczny podział na części z nagłówkami, zwyczajnie ze sobą nie związane, gdy kunszt dziejo-

pisarski od Eneasza czasów, niezbyt staranny o szczegółowe daty, polega na płodozmianie klasycznych *dum, interea, circa idem tempus, priusquam ista fierent, post haec, inter haec, hic rebus peractis itd.*, służących do połączenia opowiadania w ciąg jak najdłuższy i najmniej przerywany. Udaje się to wybornie Guicciardinemu i Machiavellowi, odnajdującym prócz zewnętrznego, wewnętrznego między wypadkami związek, udaje utalentowanemu Orzechowskiemu; Wapowski i Kromer nie pomogli tym środkiem dziełom swoim, uczynili je oni tylko mniej przejrzystymi.

W końcu to, za co Długoszowi dzisiaj tak wdzięczni jesteśmy: przechowanie całego szeregu dyplomatów i aktów politycznych w tekście, wydało się to humanistycznym historykom surowizną, niezgodną z lepszym smakiem, anatematyzowaną przez wszystkich jednomyślną zgodą. Dla zabytków średniowieczyzny miano stylową i językową pogardę, jaką miano dla barbarzyńskich nazw geograficznych, tłumacząc Dniepr Borystenesem, a Dniestr Tyra-sem, Ruś czerwoną ziemią Bastarnów i Peucynów, tytuły i urzędy nowożytnie, odmiennego często pojęcia, nazwami starożytnymi pokrywając. Kroku też po za Długosza nie uczyniło badanie przeszłości, w starych aktach i kronikach nie szperało, a że i humanizm miał swoje barbarzyństwo, świadczą tektury i grzbiety książek z starych pism lub pergaminów złożone, z których niejednen cenny zabytek wydobyło szperanie naukowe późniejsze.

Sprawdza się więc trafna opinia dra Zeissberga o Długoszu, jako graniczniku między średnimi wiekami a nowym czasem. Granicznik to olbrzymi, oświecony wschodzącą od Włoch gwiazdą zmartwychwstającej starożytności, co do treści i myśli, twardo chrześcijańskich wyobrażeń średniowiecznych się trzymający. Na rysach tego posagu widać melancholię głęboką, spojrzenie jego ostatnie spoczywa na dziełach średniowiecznego porządku: na klasztorze Kartuzów, na bursie Kanonistów, na księdze dziejów, dla której błaga o kontynuatora. Naiwny, czyliż nie czuł, że zbliża się wiek namiętnej sławy literackiej, która nie zechce się przyczepiać do drugiego nazwiska, aby przy nim gasnąć, pracować długie lata dla rzeczy samej, z zupełnem o sobie zapomnieniem, wiek, w którym *vigesimum quintum in annum* nie nie wytrzyma w izdebce uczonego, ale roz wielokrotnione drukiem, polecane reklamą nowości, pójda w świat dobre i złe, dzielne i mierne płody ducha ludzkiego!

Jedno rozłącza go jeszcze z epoką nowej humanistycznej historyografii. Nie z Polską, bo w Polsce niema sobie równego,

a nawet zbliżonego do porównania, ale z europejską; chrześcijański z poczucia górnącego zła w jego wieku czerpany pesymizm. Pesymizm ten przesiąka jego dzieje od pamiętnego sądu o ludziach w r. 1467 wydanego, od horoskopu kary Bożej, który im wtedy stawia, pełnie cichaczem pod opowiadaniem jego lat do 1480 r., wybucha w charakterystyce przychylniej cara moskiewskiego i Stefana, hospodara moldawskiego. Pesymizm ten w Machiavelli i Guicciardinim ustępuje miejsca panującemu wyobrażeniu o niestałości i zmienności rzeczy ludzkich, w których wedle tajemnego jakiegoś prawa następuje dobre ze złego, złe z dobrego. „Siła — mówi Machiavelli w florentyńskiej historii — rodzi spoczynek, spoczynek lenistwo, lenistwo nieporządek, nieporządek rozbicie, z rozbicia powstaje porządek, z porządku siła, z siły sława i szczęście“. Nie zgadza się już poniekąd z tem prawem problematycznym Guicciardini, któremu złe bywa sprawiedliwą karą Boską, skutkiem zbrodniczości i niepobożności ludzi, złych rad panujących, ich braku roztropności a zbytku ambicyi. Obaj jednak, a za nimi cała falanga zdolniejszych lub mniej zdolnych następców, umieją na gorącym uczynku schwytać to dobre i ten rozum ratujący, to złe i ten nierozum szkodliwy, umieją podać tysiące przepisów eksperymentalnych z tej, że się tak wyrażę, statyki i dynamiki historii, i to ich zaleta niezaprzeczona.

Długosz tego nie czyni, innej polityki nie zna, prócz polityki enoty, pobożności, wypełniania obowiązków, prócz sprawiedliwości i miłości ojezyny. Sztuk politycznych nie uczy żadnych, rzadko tylko odgaduje i przedstawia tajemne polityczne motywa strony drugiej. Rozumie jedno: dzielne i energiczne popieranie praw narodowych wobec obcych, obronę wolności i przywilejów wobec władzy, uszanowanie powag i równowagę między powagami społeczeństwa. O wszystkim i wszystkich wydaje sąd moralny z tego stanowiska, a skoro mu się zdało, że rachunek źle wypadł, wieści złe, zapowiada karę Bożą. Prawdziwy dziejopisarz nie oszczędza nikogo, widzi złe Kuryi Apostolskiej i wyższego duchowieństwa, widzi złe królów i możnych. Lepszego spodziewa się nie od sztuk żadnych, nie od gry przeciwieństw, która z złego dobremu powstawać każe, ale chyba od pomocy Bożej, chyba od poprawy ludzi. Bliższy go też pod tym względem Filip Comines, który pełen podziwu dla Ludwika XI, wierny jego dzieł opisywacz, nie pozbywa się przecież tej samej moralnej podstawy, twierdząc z wielkim naciskiem, że wszystko złe i ucisk tej ziemi pochodzi albo z braku

wiary u ludzi rozumnych, albo z braku wiary i rozumu u ludzi głupich.

Jeżeli więc chodzi o ostatnią myśl filozoficzną Długosza wobec myśli filozoficznej historyków humanistycznych włoskich, myśl ta zmierza do idei Opatrzności, rozwiniętej tak pięknie w słowach Bossneta: „Ten wszystko trzyma w swojej ręce, który zna po nazwisku to, co jest i czego niema jeszcze, który przewodniczy wszystkim czasom i przewiduje wszystkie rady“, idei Opatrzności czynnej, szanującej w każdym człowieku nieśmiertelną jednostkę, z blizka też wymierzającą sprawiedliwość i dopuszczającą pomoc i łaskę, a znajduje swoją antytezę w Opatrzności Giambattisty Viconi, zachowującej sobie ostatni kres i koniec rozwoju ludzkości, zarządzwszy raz na zawsze owo *diritto naturale*, które do tego celu zaprowadzi. O *diritto naturale* spór nieustanny od Viconi do Buckla i następców, spór, który znowu około kwestyi celowości historii koniecznie obracać się musi, a ile realne zdobycze wśród sporu poczynione, szczegóły owej psychofizyki narodów i społeczeństw objaśniające, mogą być niezmiernie cennymi i pouczającymi, o tyle przed zamkniętą Bożemi pieczęciami księgą przyszłości systemata, całość ogarniające, muszą zawsze doznawać losu horoskopów astrologicznych. Daty prawdziwe, rachunek nieomylny, tylko gwiazdy nie od tego, aby uczyły o powodzeniu człowieka: fakta dobrze zbadane, prawdopodobny przebieg analogicznych wypadków zużytkowany, tylko wiedza historii nie zapewni nigdy wiedzy przyszłości. Może ona wszakże przyczynić się potężnie do jednego: do zbliżenia w rozbracie zostających kierunków myślenia o najwyższych człowieka i ludzkości zagadnieniach, może idąc drogą coraz głębszego badania owego *diritto naturale* Viconi, od faktów politycznych i społecznych, któremi się długo wyłącznie prawie zajmowała, do faktów intelligencji i potęgi ludzkiej, które jej teraz imponują, do faktów wielkich moralnych i cywilizacyjnych na całej tego globu przestrzeni, w których badanie teoretyczne a doświadczenie praktyczne wchodzi: dojść koniecznie do tej syntezy, która jej nie pozwoli nie widzieć dłużej tego, co było danem widzieć oddalonym a wielkim umysłem przeszłości, czego nie może zobaczyć, przeciętnie racjonalistyczna filozofia historii, a po staremu widzieli jeszcze wielu historycy: Długosz, Commines czy Guicciardini.

Jeżeli co jest smutnem w naszym wieku, to owo rozdarcie, które mu daje pycha wiedzy, nie tej, którą się krwawym potem nabywa i przyrabia, ta zawsze jest zdrową; ale tej, którą się pra-

wie bez pracy po stuleciach odziedziczyło, a która tysiącom lekko-myślnym, z piętra XIX wieku każe patrzeć na geniuszów i potęgi umysłowe zamierzchłej przeszłości, która pozbawia ich tej koniecznej dla człowieka świadomości, że mądrość, praca, dzielność polityczna, twórczość, jaką spotykamy w dziejach niezależnie od ich intelektualnego stanu, jest tą miarą nieśmiertelną, która sędzi nasz wiek, nasz rozum, nasze usilności, naszą obywatelską wartość, nasze zdolności przeciętne. Tej lekkomyślnej pysze zaiste, Długosz więcej niż którykolwiek dziejopis jego wieku, powinien zaimponować, a zwrócenie uwagi w tę stronę niech zakończy dzisiejsze nasze przedstawienie rzeczy. Długosz był specjalistą historycznym, jakiego współczesność drugiego nie zna. Bez znajomości metody dzisiejszej, odgadywał on instynktowo jej wymagania. Gdzie się obrócił, towarzyszyła mu pamięć przeszłości, czego się dotknął, pytał się tego o przeszłość. Dzieło jego dorównywa najobszerniejszym średniowiecznym, jeżeli je nie przewyższa objętością, a dzieło to jest tylko częścią jego pracy. Stoją obok niego żywoty św. Stanisława i św. Kunegundy, żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich, biskupów krakowskich, poznańskich, wrocławskich, kujawskich, dopiero w części drukowane, stoi spis chorągwi pod Grunwaldem wziętych, wiadomość o rodzinach szlacheckich polskich i cztery tomy ksiąg uposażenia dyecezyi krakowskiej, z których jeden zaginął. Pomijając resztę, podniesiemy tylko dwóch ostatnich prac znaczenie, księgę uposażenia tak różną od podobnych urzędowych opisów i licznymi dokumentami wcielonymi i wiadomościami zbieranymi na miejscu i dążeniem do pozostawienia całego obrazu dyecezyi pod względem świeckich posiadaczy dóbr ziemskich, księgę, która uprzedza poniekąd podejmowane przez uczoność XVII wieku opisy krajów pod względem kościelnym, jak *Italia*, *Gallia*, *Hispania sacra*, a jest dotąd w części tylko zużytkowaną kopalnią dla geografii historycznej, archeologii, rozsiedlenia rodzin, stosunków ekonomicznych i wiejskich. Druga, nieobszerna, odznacza się charakterystyką fizylogiczno-psychiczną rodów przywiedzionych, odsłaniają nam mało znany rys czasu, wierzącego w dziedziczność wad i cnót. Zarozumiałe tam i impetyki, skłonni do surowości i okrucieństwa, zuchwalce i złe gęby, łakomey, pyszałki i pijaki, łowcy namiętni, koniarze i psiarze, rozpustniki a nawet rabusie i znowu ludzie spokojni i umiarkowani, pobożni i sprawiedliwi, często mieszanina dobrego i złego, jak owi Sasowie prości i prawdomówni, waleczni i silni, nie żądni dygnitarstw, ale pochopni do krwi wylania, jak Starze zdolni i przemysłni, Wieniawczyki, do których sam należał:

zuchwalce i śmiałki, prywatnie raczej, niż dobru publicznemu oddani. Nie przypadkowy to opis i charakterystyka, to owo spojrzenie bystrego człowieka, co chwytą życie na gorącym uczynku, co sięga w dziedzinę moralną i rodzinę jako zamknięty świat moralny pojmując. Drobne to piśmko każe nam żałować, że tej ciętej, trafnej, kilkoma pociągnięciami pióra całego człowieka dającej charakterystyki, stosunkowo w dziejach poskąpił a świadczy, że sekret jej posiadał, że patrzył w dusze z znajomością ludzi, jakiego postęp nie daje, daje tylko przyrodzona bystrość, a które i dzisiejsza nauka wysoko ceni.

Ale i tu nie koniec pracy Długosza, tu koniec tej tylko, która druk ujrzała i ujrzy. Jego ręką spisane folianty procesu Krzyżaków, wydane przez Tytusa Działyńskiego, z pod jego kierownictwa a w części z pod jego pióra wyszedł *Liber privilegiorum antiquus* kapituły krakowskiej. Zaiste jak zadziwiającym jest rezultat, tak i sam ogrom pracy tego żywota zadziwiający. Odwrotnej tej strony, błędów i niedoskonałości nie naszą dzisiaj rzeczą odsłaniać; zarzut idealizowania staraliśmy się odeprzeć powyżej, zarzuty szczegółowe bardzo liczne i bardzo słuszne, odparcia tu znaleźć nie mogą, o ileby na to zasługiwały. Prawdziwy bogacz, obdziela Długosz sowicie i tych, którzy przedewszystkiem krytyce szczegółowej poświęcać się lubią, jak tych, co z nim jako źródłem w ręce, dążą do obszerniejszych lub mniej obszernych konstrukcyj. Faktem jednak, że nikt się z jednych i drugich nie rozstawał z nim bez uszanowania, nikt z obcych czy swoich bez tego uczucia miłości, które się wynosi z obcowania z pięknym, szlachetnym, głębokim i pełnym imponującej powagi umysłem. Nazwano go ojcem historii naszej, a niedawno jeszcze powtórzył tę nazwę prof. Roepell w liście do nas, pochwalającym w serdecznych słowach zamiar jego uczczenia. Ojciec historii naszej zaś, to ojciec jednej z tych stron umysłowego życia, której ważność mierzy się naszym położeniem w historii. Narodom na szczycie potęgi stojącym, może chwilowo, póki trwa wątek politycznej dzielności, wyniesiony z twardego z dziejami własnymi obrachunku, nie szkodzi historyografia, lubująca się w podziwie dokonanych dzieł i sądząca wszystko inne z wyżyny tej chwały; narodom zachwianym politycznie i społecznie byłaby już bezpośrednio niebezpieczną; ratować je może, oprzytomniać i hamować na śliskich drogach bezwzględnych teoryj tylko upominający głos doświadczenia wieków i spokojnego przejść podobnych rozbioru; narodom, które politycznie nie żyją a nie wyrzekły się Boga, co dźwiga upadłe, i własnej szlachetnej dumy,

która wyłączeniem wszystkich sił pomódz gotowa, historia używana tylko jako pobudka narodowych uczuć, jako plaster, obwijający zaskrzepłe rany, jako lachman chwały dawnej, pozostałej po żywych politycznie, byłaby zabójczą. Lekarka ona upadłego na ziemię rycerza, nie piastunka zepsutego dziecka, wieszczka, wołająca do ekspijacyi win dawnych, nie rzemieślniczka, malująca domowe i narodowe chwały, myślicielka namiętna i nienastająca nietylko, nad tem, co się stało śmiercią, ale i nad tem, co było życiem. Surową była zawsze i jako taka odtrącaną, gniewano się na to, co podawała jako przyczynę upadku i nie chciano tego, co podawała jako kordywał życia; wiek XVI poterał Długoszem, chociaż jak on, o pomniki dziejów z pyłu przeszłości wydobyte się nie starał, owszem je zaniedbał. Wiek nasz, wśród ciężkich losów jakie przechodzimy, ma niezaprzeczenie jedną stronę, która przypomina wiek Długosza: tam on, on sam jeden, tu cały zastęp ludzi możnych i ubogich, mecenasów i uczonych, pracował i pracuje z godną uznania gorliwością i ofiarnością nad zgromadzeniem materiału historycznego, jako najbezbstronnejszego sędziego naszych rozumowań i teoryj o dziejach. I rzecz ciekawa: gdy wśród tej pracy powstanie myśl jedna lub druga, oparta na nowych zdobyczach, miłością ojczyzny natchniona, bo niema u nas historyków dla zysku, popularności lub łaski mocarzy, odzywa się tak często, przypuszczamy chętnie z zaenych piersi głos, który na tę myśl się zrywa, nazywa ją łamaniem ideałów uarodowych. Bez gorącej chęci znalezienia stron dodatnich, wyszukania złotej, zbawczej nici dziejów naszych, nikt zaiste w tę zagrobową wędrówkę nie idzie, ona mu jest światłem i siłą w tej kopalni, ona jest tem wedle podania ludowego gorącym pragnieniem sieroty, która krwawo obrabia ręce po łokcie, aby matkę wydobyć, w myśl starego przez naszych ojców ulubionego przysłowia: *Antiquam exquirite matrem*. I w tej walce o ideał, kto większe ma uprawnienie, czy ta opinia, która z fantazyi i uczucia wątku woła: Łamiesz mi mój ideał! czy ta praca, która o niego walczy, czyj ideał jest względnie pełniejszym, rzeczywistym?

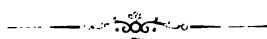
Żleśmy wyszli na poteraniu historyi, źle na tym hałasie codzienności, który nie dopuszczał jej głosu, który chciał ją mieć służebniczką chwały i blasku, co zginęły, teoryj fałszywych i chępliwych, które przepadły. Szczęśliwy instynkt kazał nam w epoce upadku pytać przeszłości o tajemnice życia i odrodzenia; pytajmy dalej a nie lękajmy się odpowiedzi. Głębszą i gruntowniejszą ona coraz będzie w miarę przeniknięcia spuścizny przeszłości, ale żeby

była skuteczną, żeby postępowanie jutrzejsze odpowiadało świadomości wczoraj nabytej, trzeba nietylko wiedzy szeroko rozlanej, ale wiary w myśl i pracę historyka, trzeba zaufania, że jeżeli ideały jego nie są w zgodzie z ideałami bieżącymi, to dlatego, że być nie mogą, że to, co on widzi, jest większe, zdrowsze, potężniejsze, skuteczniejsze.

Nauka na nie się nie przyda w społeczeństwie, jeżeli płytkość życia, chwiejność myśli, jednodniowość przekonań, wszelki między nią a światem umóżebni stosunek. I wtedy to stać się może, że późna gdzieś generacja czytać będzie zdanie obce, zdanie cudzoziemca, który w historyografii narodu odnajdzie dążenie idealne, jak wyczytano je w Długoszu, a duch tych, którzy to idealne dążenie mieli, zaduma się smutnie na tę późną sprawiedliwość, bo ideały historyczne nie były ich społeczeństwa ideałem... Społeczeństwo to miało inne, jaskrawsze na chwilę, ale zbladłe już wtedy jak każda jaskrawość, po której nie pozostało wspomnienia.

Dzień, w którym święcimy Długosza, jest poniekąd święceniem sojuszu narodu z historią. Jest odkupieniem starego grzechu, powinien być dniem ślubu, że usiłowań historycznych nie spotka to, co jego spotkało. Po epoce poezji przedewszystkiem, przyszło nauce wogóle, nauce historii w szczególności brać się do połączenia rozbitych, rozdzielonych, nieszczęśliwych, a przecież jeszcze w nieśmiertelnej czujących się jedności. Zadanie było podwójnie trudnem, bo metoda różną. Serce skupia, fantazyja zagarnia i ogarnia, natchnienie porywa, rozum i sumienie badawcze do nieszczęść zewnętrznych dołącza walkę z sobą, niemiłosierdzie względem siebie. Śmiem twierdzić, że dotąd jesteśmy w epoce przejścia od metody do metody, że szarpiemy się i wydzieramy temu największemu z obowiązków, jakim jest wcielenie w każdy krok i ruch naszego życia, tego ścisłego obrachunku z obowiązkami, którym w entuzjazmie chwili przynosiliśmy całopalenie z siebie samych. Siebie samych i dzisiaj dać musimy, zupełnie, doskonale, bo z poświęceniem tego, z czem się człowiek najpóźniej rozstaje, próżności tej szlachetnej, ale próżności zawsze, co szepta: Jesteś bohaterem! Historia w najgłębszych tajnikach swoich zna tylko jedną miarę najwyższej cnoty i poświęcenia, tę która gubi siebie aż do próżności, wobec tego, co się kochać powinno. Zna też chwile, gdzie tylko taka pomaga miłość i zna narody, które i na taką miłość stać powinno, najtrudniejszą ze wszystkich, bo jakiegokolwiek miały błędy, kochały i kochają bardzo, idą, gdzie

przedmiot miłości z koła bliskiego czy dalekich wieków się od-
słania, potrzebują kochać. Niechże kochają jak kochał zmarły przed
czterema wiekami, ten, którego każdy tryumf wiódł do Boga,
a każda klęska i nieszczęście — do surowego obrachunku z su-
mieniem, którego cechą najgłębszą i najpiękniejszą było to wła-
śnie: że nie żałował siebie, aby powiedzieć prawdę tym, których
kochał.



PIERWSZE ZWIĄZKI POLSKIE z hr. St. PAUL de LONGUEVILLE.

Dwa rozdziały z dziejów króla Michała ¹⁾.

I.

Minęły już miodowe dnie elekeyi króla Michała. Szlachta rozjeżdżała się z pola pod Wolą, nie bez dumy, że raz postawiła na swoim, że skrzyżowała zamiary fakeyonarzy, mądraków, Fran-

¹⁾ Ostatnia monografia źródłowa Szujskiego, a raczej jej część pierwsza, drugą bowiem stanowi artykuł p. t.: Opat Paulmiers i dalsze stosunki polskie z hr. St. Paul de Longueville. Obie te prace drukowane były bez przerwy w Przewodniku naukowym i literackim r. 1882, w zeszytach z kwietnia i maja (Pierwsze związki), czerwca i lipca (Opat Paulmiers). Pisanie w pierwszych miesiącach r. 1882. Choroba Szujskiego przybierała wówczas coraz groźniejsze rozmiary, od Świąt Bożego Narodzenia nie wychodził z domu i resztę zimy w znacznej części przeleżał. Czynny umysł jednak nie mógł sobie dozwolić spoczynku. Dla czego dla przedmiotu dosyć sobie obcego oderwał się od pracy, którą rozpoczął był niedawno z taką miłością (ob. w niniejszym tomie str. 1 i 2)? Może trudniej było pracować nad tamtym przedmiotem, gdy nie mógł wychodzić i sięgać co chwila do zasobów rękopiśmiennych biblioteki Jagiellońskiej, do obfitej literatury, wchodzącej w zakres tego przedmiotu. Ale mogła być inna jeszcze przyczyna. Zbliżał się rok 1883, a z nim obchód odsieczy wiedeńskiej. Skutkiem tego myśl Szujskiego zwrócona była ku Sobieskiemu... Niedawno wyszedł był tom I Pism do wieku i spraw Jana Sobieskiego. Rozglądając się w nim, zajął się Szujski zagadkową sprawą ks. St. Paul de Longueville; młody historyk, którego pomoc Szujski wdzięcznie wspomina, dostarczył mu z archiwów paryskich nieznanych w tym przedmiocie materyałów. Znalazły się zatem pod ręką źródła, na których podstawie rzecz dawała się opracować, czasy Sobieskiego nęciły w owej chwili Szujskiego i tak powstała monografia o kandydaturze hr. St. Paul de Longueville.

P. W.

cuzów, ale nie bez obawy, co z tego dalej będzie. Poseł brandenburski, Hoverbeck, uważał już dnia 23 czerwca, że przespawszy się, żałowała swego kroku ¹⁾. Uwaga ta zapewne jest bardzo partykularną i z właściwego dyplomacyi niemieckiej względem Polaków pesymizmu powstała, ale nie podlegało wątpliwości, że atmosfera bezpośrednio po dokonaniem, niespodziewanym wyborze musiała być duszną i nieprzyjemną, szczególnie dla tych, co ściśle z fortuną króla związanymi się czuli. Sam panujący, pomimo przewagi mięsa nad duchem w jego organizmie, był dosyć człowiekiem świata i towarzystwa, aby czuł fałsz i podziemną, zaciętą do siebie nienawiść swoich przeciwników. Nieliczni przyjaciele znaczniejsi, a takimi byli kanclerz litewski Krzysztof Pac i podkanclerzy koronny Andrzej Olszowski, zbyt znali swoją ważność a bezsilność króla, aby od pierwszej chwili nie dać mu uczuć zależności i aby o wyłączny wpływ na niego, jak najwcześniej głuchego nie rozpocząć sporu. Małą pomocą i pociechą mogła tu być matka Gryzelda z Zamoyskich Wiśniowiecka, nie wielkich środków, a wątpimy, aby znaczniejszej bystrości politycznej. Już 20 sierpnia rozjechali się też z sobą, on do Ujazdowa na letnie mieszkanie, ona do Zamościa z powrotem ²⁾.

Wspominałem już o krzyżujących się wpływach Paca i Olszowskiego. W pierwszej linii należała tu sprawa małżeństwa królewskiego przez każdego z nich w innym rajonego domu. Jest ślad, że Pac chciał króla żenić we Francyi, że tym sposobem chciał poderwać przeciwnikom naturalną ich podstawę. P. de Mailly, krewny niewiadomego stopnia pani Pacowej, zgłaszał się w pierwszej połowie września do ministra Lionne z insynuacjami francuskiego związku dla króla Michała, na co odpowiedziano na ręce ajenta Fantoniego, że Mailly nie miał żadnego pełnomocnictwa, że wiadomości przyniesione z Polski przez posła wielkiego, biskupa Beziers, wskazują małżeństwo w domu austriackim, jako rzecz przez króla postanowioną, a małżeństwo to widokom dworu francuskiego w niczem się nie sprzeciwia ³⁾. Zwyciężyła więc z łatwością druga kombinacya, małżeństwo z księżniczką Eleonorą, córką Ferdynanda III i Eleonory Gonzagi, siostrą cesarza Leopolda, pod-

¹⁾ Droysen III, 3. 261.

²⁾ Pisma do wieku i spraw J. Sobieskiego, T. I, cz. II, 459.

³⁾ List p. de Lionne do Fantoniego 15 września 1669 A. F. O proponowaniu mu Francuzki Madame d'Orleans (Mademoiselle de Montpensier), mającej 20 milionów posagu, lub Najburczanki tuż przed koronacyą mówi król w uniwersale de matrimonio 24 stycznia 1670. Zał. ep. h. f. I. 1224.

ówczas siedmnastoletnią, popieraną przez podkancelerzego, przychylnie przyjęta przez posła cesarskiego na elekcję hr. Schafgotscha i rezydenta austriackiego barona Majerburga. Mówiono, że Padre Silvano, kameduła przywiózł pod ascetyczną szatą, portret księżniczki do Warszawy ¹⁾, a chociaż myśl nie wyszła jeszcze z przygotowawczego stadyum, stała jednak bez współzawodniczki jakiegokolwiek jeszcze przed koronacją królewską.

I nie dziwne: kombinacja austriacka była jedyną; francuska obojga państwa Paców przemijającą fantazją, która musiała rozbić się o rzeczywistość. Ludwik XIV odwołał biskupa Beziers z Polski. Nadzieje, że Beziers odwołanym został tylko wskutek niełaski i że go zastąpi ktoś inny, żywione przez panią Pacową, namiętną biskupa nieprzyjaciółkę, chybiły. Wysłany z wiadomością o wyborze kawaler d'Arquien, wywołał odpowiedź Ludwika XIV Michałowi dziwnie przychylną, ale zawierającą dość zabawną pochwałę jego zalet, „o których od Beziarsa powziął wiadomość i wynurzenie *d'une passion très forte*“ połączenia się z nim ścisłą przyjaźnią. Czy to była banalność, czy żart? Kuryer z listem wysłany miał uprzedzić *une persone de qualité*, jadącą z powinnowaniem, ale on personat nie przybył, a gdy dnia 18 września przyszła do Chambord, ówczesnej rezydencji króla, oficjalna zapowiedź koronacji, dnia 29 września odbyć się mającej, Ludwik XIV tłumaczył się listem z 20, że wiadomość przyszła za późno, że poprzestać musi na życzeniach wszelkiego błogosławieństwa Bożskiego ²⁾.

Po stronie ukrytych teraz, bo temporyzujących przeciwników królewskich, za których głowę uważać należy Prymasa, marszałka kor. Sobieskiego i podskarbiego Morsztyna, panowała, jeżeli nie większa, to przynajmniej równa niepewność jutra. Porażka, którą od masy szlacheckiej doznali, raniła ich głęboko nie tylko w możnowładczej dumie, którą w nich dłuższe rozwinęło powodzenie, ale w politycznych instynktach, względnie sprawiedliwych, bo nienawidzących panowania tłumu, i gardzących jego płytką krzykliwością. Wyrzucała ona ich nagle ze wszystkich długo kochanych i pieszczonych widoków, jakim był wybór księcia francuskiego, utworzenie około niego zastępu ludzi powściągających samowolę szlachecką,

¹⁾ Pisma do w. S., T. I. c. 2459.

²⁾ Tamże. Ilekroć cytujemy Archiwum francuskie (A. F.) cytuję, odnosi się do sumiennych i uniejętnych odpisów p. Lukasa do lat 1669—1673, które mi tenże do użytku łaskawie udzielił, za co mu też publicznie wdzięczność moją wyrażam.

a może i przekształcających ustawę Rzeczypospolitej. Z wielkiem panowaniem nad sobą uznali oni wprawdzie wybranego króla, ale zaledwie przymus koniecznych poelekcyjnych formalności minął, rozjechali się, osamotniając dwór: Prymas do Łowicza, Morsztyn do Krakowa, Marszałek do wojska, a następnie do dziedzicznego Jaworowa. Miano się znowu poprawnie, oficjalnie, zjechać na koronację królewską. Złe języki mówiły o głębokiem francuskiego stronnictwa znękanu moralnem; mówiły, że państwo marszałkowsstwo Sobiescy myślą o opuszczeniu niewdzięcznej Polski i przeniesieniu się do Francji.

Tak nadszedł dzień 27 września, którego król Michał odprawiał wjazd uroczysty do starej stolicy Piastów i Jagiellonów, do Krakowa. Nie brakło wjazdowi należytej pompy, nie brakło i „poprawnej“ dygnitarzy malkontentów obecności. Droga od Prądnika, gdzie król nocował, szły naprzód chorągwie miejskie, potem kozackich Semenów, świetna chorągiew husarska p. Feliksa Potockiego pisarza polnego i szlachta woluntaryusze konno, przybrana co najlepiej do asysty ulubionego pana. Senat świecki i duchowny, konno uprzedzał trzech marszałków z łaskami przed baldachimem królewskim jadących. Byli to, Sobieski, J. K. Braniecki, Połubiński. Uważano, że tuż obok baldachimu królewskiego jechał hr. Schafgotsch, poseł cesarski na świetnym dzianecie. Za królem szumiały znowu skrzydła husarskiej chorągwi królewskiej, a zamykała pochód dragonia w cudzoziemskim ubraniu ¹⁾.

U bramy Floryańskiej witała Rada miejska i Akademia owacyami, podkanclerzy Olszowski odpowiadał ex abrupto. Bramy tryumfalne witały jedne za drugimi zwolna posuwającego się króla, strojne w napisy, nad któremi nie mało smażyć się musiały głowy miejscowych panegirystów. Nie zapomniano przyczepić królowi jako antenata Zygmunta Korybuta, krótkotrwalego króla Czech, a po tym argumencie genealogicznym pofatygowano i Władysława Jagiełłę, aby stanął obok niego na tle świecącego przeźrocza. Późno już w nocy przybył król Michał na Wawel, gdzie u drzwi katedry witał go sufragan, u trumny św. Stanisława poważny Andrzej Trzebiecki, biskup krakowski.

Nazajutrz przybyła matka królewska; król odprawiał zwyczajną przedkoronacyjną na Skalkę pielgrzymkę pokutną. Dzień następny, niedziela (koronacja tylko w niedzielę odprawiać się

¹⁾ Opis wjazdu oparty na MSS. 343 Akad. umiejętności w Krak., bardzo bogatym źródłem do czasów króla Michała.

może) był dniem koronacyi. Nie celowała ona zbytym porządkiem. Na miejsca senatorskie w presbyteryum napełniało się dużo braci szlachty, a gdy podczas aktu wiele paniąt na stopnie tronu wyszło, groźne głosy żądały ustąpienia. Księża arcybiskupa omal oszczepem nie uderzono, rozgradzając tłumy. Numizmatów między tłum na pamiątkę koronacyi rzuconych było coś nie dużo. I znowu dojrzano p. Schafgotschowej żony posła cesarskiego w łoży, gdzie matka królewska siedziała, a mimo całej dla króla miłości, stara niechęć do Austryaków powtarzała od ucha do ucha te zbytne dla ambasadorowej laski ¹⁾).

Bankiet koronacyjny na zamku, nie ubogą miał listę uczestników, senatorów i posłów niebawem w sejmie zasiąść mających. Król w środku sali na wywyższeniu, jadł pod baldachimem, obok niego legat papieski Mareseotti, poseł cesarski, księżna matka i znowu żona posła cesarskiego. „Wlazła *per importunitatem*“, „miała miejsce wyznaczone gdzieindziej“, pisze wojewoda smoleński, Chrapowicki. Wątpimy, pani Schafgotschowa siedziała niezawodnie na swoim miejscu. Ale i zresztą nie było porządku, skarzy się pamiętnikarz, siedział gdzie kto mógł, ławka przeznaczona dla kasztelanów, złamała się pod niemi.

Bankiet przeciągał się późno w noc, jeden z owych XVII w., gdzie to nie kończyły się potrawy i niepoprzestawało lać wino. Co chwila od stolów biesiadnych wstawali dygnitarze duchowni i świeccy, aby z zarumienionem obliczem zbliżyć się do króla i wypalić mu oracyą. Walono przytem z armat i otrębywano fanfary. Król wstawał, zdejmował kapelusz z głowy (był więc po francusku lub hiszpańsku ubrany) i odpowiadał sam na oświadczone sobie sentymenty. Nazajutrz rano odbyła się przysięga senatorów na pokojach i tradycyjne okazywanie się w pełni majestatu na rynku krakowskim, na tronie, pod wieżą ratuszową, kędy król kilku mieszczan pasował na rycerzy. Po południu widowiska dla ludu, linoskok chodzący po linie rozciągniętej między wieżą maryacką i ratuszową, ekwilibrysta wywijający chorągwią na tejże wieży maryackiej. Wieczór race puszczone w mieście, słupy płonące ogniem itp. Ludzie zawsze jednacy, potrzebują zabawy oka i gapienia się, majestat królestwa czy republiki potrzebuje dekoracyi.

Ale ogień pogasły, a z dniem 1 października zaczęła się rzeczywistość, bo w zamkowej sali „z rzezanemi głowami u stropu“

¹⁾ MSS. cytowany i Chrapowickiego Pamiętniki. Warsz. 1845.

rozpoczął się sejm koronacyjny. Zaraz w początkach nie okazał się on tak powolnym i spokojnym, jak się mogli spodziewać ci, którzy zbyt wierzili w popularność wyboru Michała u stanu rycerskiego. Gdy Feliks Potocki, starosta oświęcimski, izbę do wyboru marszałka zagaił, jako marszałek elekcyjny, zły humor jednych objawiał się w krzykach o brak gospód w mieście, o postpozycję posłów dla dworzan, którzy się wygodnie rozpierają, ale niebawem odezwał się i głos inny, posłów ukraińskich, dopominających się wykonania dyplomu r. 1667 t. z. exulantom danego, głos, który odtąd jak złowrogi puszczyk nie opuścił izby. Udało się uspokoić burzę, marszałkiem został pan Krzycki, podkomorzy kaliski, jednomyślnością, a wybór ten nie był bez znaczenia, bo pan Krzycki, to pierwszy na polu elekcyjnym podniósł okrzyk za Michałem Wiśniowieckim.

Ale już dnia 2 października kwestya exulantów zarysowała się jako groźna chmura na horyzoncie sejmowym. Dyplom 1667 r. w konstytucjach sejmowych tego roku aprobowany, warował na wynagrodzenie szkód i sustentacye obywateli województw kijowskiego, czernihowskiego i nowogródzkiego, traktatem andruszowskim z Moskwą poszkodowanych, lub depesedowanych pierwsze wakansa w Rzeczypospolitej do wysokości 30,000 zł. rocznego dochodu. Oparci na nim posłowie ukraińscy rzucili wzrok swój na intratne starostwo krośnieńskie, dawno już, bo przez Jana Kazimierza, Janowi Tarle, wojewodzie sandomierskiemu nadane, i z niewiadomych bliżej powodów tego właśnie starostwa nadania, domagali się. Marszałek Krzycki z trudnością tylko skłonił ich tego dnia, aby przynajmniej nie przeszkadzali witaniu króla i ceremonii ucałowania ręki królewskiej. Zastrzegli się jednak, że wotów senatorskich tym razem słuchać nie chcą, bo wprzód rozdane być muszą wakanse. Nie zgodzono się także, aby po przywitaniu sądy otworzono, p. Kierdej marszałek i poseł grodzieński wyraźnie przeciw temu protestował.

Odbyła się więc ceremonia witania dnia 3 października, p. Krzycki mówił: „nie wyśmienicie, ale po staropolsku i serdecznie“, pan podkanclerzy Olszowski z zwyczajną odpowiedzią prozopopeją, przypisując stanowi rycerskiemu, że korona mieści się na głowie Polaka. Za powrotem do izby, na rozczulenie licząwniósł pan marszałek złączenie się nazajutrz z senatem dla słuchania wotów, ale panowie Kijowiaacy nie dali się zbić z tropu i oświadczyli, że przed ogłoszeniem starostwa krośnieńskiego ze wakujące i oddaniem go exulantom, o żadnym progresie sejmu

słyszeć nie chcą. Daremnie wstawiali się Sandomierzanie za swoim wojewodą, daremnie protestowały inne województwa, przeciw niesłychanej Kijowiaków impozycyi. Zwleczono połączenie się z zapalem do 7 października.

Jak zwyczajnie od propozycyi królewskiej, wygłoszonej przez podkanclerzego Olszowskiego, rozpoczęła się sesya izb połączonych¹⁾. Była ona bogatą w punkta, a dosyć w polityczne myśli ubogą. Uspokoić Kozaków i zachować ich w posłuszeństwie ku Rzeczypospolitej, wysłać komisją do zawarcia ostatecznego pokoju z Moskwą i odebrania zawieszeniem broni w Andruszowie chwilowo przez Moskwę zatrzymanego Kijowa, zapłacić wojsko, poprawić złą monetę, pomnożyć siłę zbrojną, opatrzyć fortece, a że skarb Rzeczypospolitej pusty, obmyśleć i uchwalić podatki, wszystko to były desideria, od sejmu do sejmu się wlokące, którym w znaczniejszej ich części trudno było zadosyć uczynić. Tylko pod jednym względem propozycya miała barwę, podkanclerzy oświadczył, że się K. J. Mei nie zda, aby teraz mówić o wakansach, a o sprawie exulantów i ich rzekomych pretensjach nie było w propozycyi ani słowa. To zapewne stało się przyczyną, że się nazajutrz Izba poselska do słuchania wotów senatorskich poprowadzić nie dała, a kwestya wakansów, kwestya exulantów coraz głośniej i hałaśliwiej się podnosząc, zagroziła sejmowi zerwaniem, co dotąd w dziejach naszych żadnego sejmu „*coronationis*“ nie spotkało.

Słabość królewskiej polityki, dolala tu oliwy do ognia. Zdanie podkanclerzego co do wakansów zostało zapewne półurzędowo cofniętem, bo dnia 8 już marszałek poselski pozwolił województwom zastanawiać się nad wakansami. Zakotłowała od tego pozwolenia izba; prócz wakansów rzeczywistych, rodziły się co chwila urojone. Tak chciano p. Rupniewskiemu odebrać kasztelanią sandecką, za to, że był jednym z nadzorców mennicy Boratyniego. Oczywiście nie brak było przyjaciół, którzy zagrożonych bronili, kłótniwość izby rosła z dniem każdym. Wreszcie dnia 16 października pan Olizar, poseł kijowski, orędownik sprawy exulantów, oskarżając Izbę, że *privatos* ma na oku *respectus*, a króla, że jako przeciw prawom rządzący do obedyencyi nie obowiązuje, zaprote-

¹⁾ Propozycya najobszerniej u Żałuskiego. Ep. hist. fam. T. I, który może uchodzić poniekąd za najlepszy wyraz opinii i dążeń swego krewnego i protektora podkanclerzego Olszowskiego. Niestety, Żalusi jest chaotycznym nad miarę w układzie aktów i w zachowaniu chronologii.

stował przeciw dalszym czynnościom i opuścił salę obrad z posłami kijowskimi, czernichowskimi i braclawskimi ¹⁾).

Wypadek ten musiał się wydać niepospolicie podejrzanym. Odkąd sejmy zrywano, nikt nie był tak naiwnym, aby przypisywać to ryzykowne dosyć przedsięwzięcie, szlacheckiej jednostce, która podjęła się wykonania. Wszysey pytali się, kto stoi za panem Olizarem, a gdy wszystko przemawiało za tem, że król i jego stronnicy gorąco pragnąć muszą dojścia sejmu, pozostawało tylko jedno podejrzenie, że francuska partya rozpoczyna kampanią przeciw królowi.

Od pamiętnego bankietu koronacyjnego panowała wszakże wzorowa między królem a malkontentami harmonia. „Dosyć tu zabawnie na początku tego nowego panowania“, pisze do opata Courtois pani Podskarbina Morsztynowa z domu Gordonówna. Niebrak kolacyi, bankietów, balów, polowań, w których marszałek koronny żywy udział bierze. Pani marszałkowa, wujenka króla, robi do niego słodkie oczy jak mówią, aby sobie ułatwić sprzedaż starostw i wyjechać do Francyi. „Umizgi pani marszałkowej stają się beczelnemi“, pisze ta sama kronika skandaliczna, „wyraziła się ona, odradzając królowi małżeństwo z areyksiężniczką, że nie potrzeba po karlice jechać do Austrii, bo ich w Polsce dosyć“. „Król, pisze ta sama kronika, chwali się swemi sukcesami u marszałkowej ²⁾“. Oczywiście nie wyklucza ta pozorna zażyłość mącenia w mętnej wodzie sejmowej, a więc nie wyklucza i zręcznego podszeccucia exulantów na króla. Jeżeli eo, to południowy wschód Rzeczypospolitej, żyjący z dnia na dzień wśród ciągłych niebezpieczeństw, tatarsko-kozackich, ulegał wpływowi marszałka i hetmana koronnego, głównej kotwicy ratunku stron tamtych.

Skutek jednak pokazał, że nie chciano już obecnie prowadzić do ostateczności. Dnia 17 października odbył król radę senatu, dnia 18 załagodzono panów posłów kijowskich obietnicą starostwa krośnieńskiego. Krzyczeli jeszcze panowie Braclawianie, obiecano im dyploma na kształt owego z r. 1667. Król poniósł oczywiście porażkę, prosić musiał wojewodę sandomierskiego o ustąpienie Krosna, zapewniając mu jeden z najbliższych wakansów, ustępował nierozważnie, otwierając tylko drogę dalszemu zuchwalstwu. Malkontenci nie byli oczywiście malkontentami! Wybór przez

¹⁾ Dyar. rps. i Chrapowicki.

²⁾ Listy w Arch. parys. Sobieski w liście 8 maja 1671 (Heleel str. 227) zlekka wyrzuca żonie kokieterią względem Michala.

nich w gruncie duszy potępiony, okazywał całą swą słabość. Od 19 do 26 pociągnęły się sesye pełne nowych sporów, a gdy jedni domagali się ogłoszenia wszystkich starostw i ekonomii *pro vacanti* od r. 1667, drudzy (Sanoczanie i Sandomierzanie) stawiali przeciw intruzom Ukraińcom, dowodząc, że starostwa nadgranicznego jak Krosno, obronić i zaopatrzyć nie są w stanie. Tyśiące spraw osobistych zajętrzało obrady, którym poczeiwy Krzycki coraz nieudolniej przewodniczył.

Udało mu się nareszcie owego 26 doprowadzić ową niesformą i niekompletną Izbę na wota senatorskie. „Nietylko ten szczęśliwy *Nauclerus*, mówił z emfazą pan Krzycki, który prędko u portu stanie, ale i ten, który *post longas iactationes et multa adversa* dobrze i mądrze nawą dyrygując stawia się u portu szczęśliwie, a to i ja *sub auspiciis* WKMei, jako *supremi Nauarchae pro tenuitate virium* gubernując, przyprowadziłem nawę moją pod rząd wyższy WK. Mości. Pociągły się wota senatorskie z niepospolitą hojnością wymowy do 5 listopada. Posiadamy znaczniejszą część wotów senatorskich i w rękopiśmiennym dyaryuszu i streszczeniach Żaluskiego. Przechodzić ich nie widzimy potrzeby, wystarcza ogólne ich scharakteryzowanie. Parlamentaryzm polski wyrobił w senatorskich przemówieniach wielką ostrożność i wielką dysymulację. Wykreć się od zdania, rzucić coś niejasnego, ubość cichaczem, zapewniając sobie odwrót bezpieczny, należało do sztuk senatorskiej wymowy. Obłeśna, nieszczera, bez energii, wlokła się ona od przedmiotu do przedmiotu w propozycji królewskiej. Tak było i tym razem. Głosy malkontentów (Sobieski nie mówił weale) odznaczały się cedzonym od niechęci pesymizmem. Arcybiskup rozpoczynał rzecz swoją tak słodkimi słowy, że nie wiadomo według polskiego przysłowia, czy drwił czy o drogę pytał. „Pierwsze moje wotum za panowania WKMei, mówił Prażmowski: Daj Boże szczęśliwie słuchać rady wiernych poddanych swoich, lubo ta jest dojrzałość sądu i zdania WKMei, że opieki i pedagogów nie potrzebuje!“ Tu nastąpiło w czarnych kolorach przedstawienie niebezpiecznego stanu Rzeczypospolitej, grożące od Kozaków i Turków zawikłania, ubóstwo skarbu. Nie podawszy żadnej rady, bo wątpił, aby z ubogiego kraju podatki wycisnąć można, przeskończył ksiądz prymas do uniewinnienia zmarłego podskarbiego Krasinśkiego, którego „spowiedzi przed śmiercią“ słuchał i za jego czystość ręczy. Mówił o wyznaczeniu cen towarów, prawach na zbytki, oświadczył się przeciw clu od bławatów, wjechał na żydów hostye kupujących, aby w końcu wypowiedzieć imieniem stanu duchownego,

że niszczone w dobrach swoich przez żołnierstwo, żadnego *subsidiū charitativum* dać nie może! Nastąpiły życzenia królowi długiego życia, miłości poddanych i tryumfów wojennych.

Zgodnemi były w tym ostatnim punkcie wota innych biskupów. Trzebiecki, biskup krakowski, radził królowi zacząć na Ukrainę wyprawę, radził przywieść do skutku wotum Jana Kazimierza we Lwowie r. 1657 złożone, którego niewypelnienie mści się dotąd na Rzeczypospolitej. Wszyscy oświadczały się też przeciwko poprawie złej monety, jako wymagającej wielkich kosztów i spokojnego politycznego położenia. Jeden oczywiście podkancelerzy Olszowski, biskup chełmiński, wystąpił z mową nie bez prawdziwego politycznego znaczenia, w której dążenie swoje nakreślił.

Nie pospolitę ruszeniem, ale wyprawami *iuxta facultatem bonorum* szlachty i magnatów konno, miast i duchowieństwa piechotą i wozami wojennymi, ma obok kwarcianego wojska zabezpieczyć się Rzeczypospolitą. Ukraina ma być oddana osobnemu gubernatorowi, na którą to posadę nie brakuje kandydata. Poprawa mennicy byłaby *ex nunc* pożądaną, ale nie trzeba na to skąpić podatków. Należy porządek elekcji i sejmów ustanowić, należy przedewszystkiem określić *liberum veto*, poddając każdego, który tej broni używa, pod sąd trybunału. Także i regulamin sejmowy winien ulegć zmianie: wota senatorskie i sądy nie powinny czekać, aż izba poselska na nie pozwoli.

Ciekawą i charakterystyczną dysharmonią z głosem podkancelerzego stanowiły głosy obu kancelerzy, koronnego Jana Leszczyńskiego, litewskiego Krzysztofa Paca. Obaj zdaje się dlatego tylko głos zabrali, aby ubóść preopinanta podkancelerzego, pierwsze na teraz zajmującego miejsce w radzie pańskiej. Stary Leszczyński, reputacji nieosobliwszej, partyzant kurfirsztu brandenburskiego, drżącym od starości i gniewu głosem, wyjechał na tych, co wybór króla Michała sobie przypisują, kiedy wybór ten był tylko samego Boga sprawą, a nikt z senatorów naprzód go nie chciał, a więc i przeprowadzić go nie mógł. Resztę głosów poświęcił pan kancelerz potrzebie dobrych z kurfirsztą stosunków, którego zasługi wobec Rzeczypospolitej pod niebiosą wynosił. Radził też używać klemencji wobec rozzuchwalonych Gdańszczan, bo podkancelerzy przemawiał za ich ukróceniem! Wyraźniej jeszcze ten antagonizm do podkancelerzego wystąpił w mowie Paca: *Exulcent* od boku WKMc *ingenia*, które *captant utilitatem ex discordia civium*, a między niemi i zauszniczowie“.

Pan podskarbi Morsztyn, szeroko rozwiódł się nad ubóstwem

skarbu, w którym nie nie zastał, tylko długi i expensa. Liczył dług Rzeczypospolitej na jedenaście milionów, dochody zwyczajne (bez podatków, które uchwały sejmy) na 432,400 zł., gdy same upominki tatarskie i koszt poselstw, wynoszą więcej niż 500,400 zł. W akeyzie, obyczajem Holendrów obliczonej, podawał najlepszy sposób zapomożenia Rzeczypospolitej, ale oświadczył się bardzo stanowczo przeciw jakimkolwiek na teraz względem zepsutej monety krokom. Taką była jednomyślność tego, co byśmy wedle dzisiejszych pojęć nazwali ministeryum. Każdy urzędnik koronny prowadził osobną politykę wewnętrzną i zewnętrzną, gniewy ku kolegom roztaczał przed złączonemi Izbami. Szlachta słuchała z ciekawością, nie wiele dobrego uczyła się z słuchania wotów senatorskich.

Nie ponotował dyaryusz, który mamy przed sobą, wotów świeckich senatorów z wyjątkiem dwóch wojewodów, pomorskiego (Bąkowskiego) i lubelskiego (Władysława Reya). Pierwszy, znany z sentymentów francuskich, bronił gorąco Gdańszczan przeciwko podkanclerzemu, drugi, Francuz niegdyś, teraz popularysta, chciał widocznie korzystać z chwili, aby się przy królu Michale i szlachcie oświadczyć. Straszyl on króla, dosadnego używając stylu, że go czeka bankiet jaszczurek i gadów na jego zgubę podany, ale wskazywał *praesidium* w ożenieniu się, w ustaleniu porządku elekeyi i sejmowania, w wojsku i szlachcie, napomynał też o potrzebie dźwignienia w ruinę popadłych miast, z których inne państwa największe mają dochody, o zgodzie z Kozakami, która na punktach ugody hadziackiej stanąć powinna.

Dnia 4 listopada skończyły się wota senatorskie; dnia 5 listopada na pierwszej sesyi stanu rycerskiego, p. Olizar oświadczył z kolegami, że usłyszawszy w wotach senatorskich naigrzanie się z wolnego głosu poselskiego, a nawet projekt (podkanclerzego Olszowskiego), aby zrywającego sejm przed trybunał pozywać i sądzić, protestuje przeciw dalszym obradom i sejm opuszcza.

Tym razem były to już nie żarty! Posłano nazajutrz biskupa kujawskiego Ujejskiego z dwoma senatorami na Kazimierz, gdzie pp. protestujący gospodę mieli, „obiecivano wszystko co chcą“, byle sejmowi przywrócili czynność. Było to poselstwo od króla! Protestujący obiecali zdecydować się do jutra i odnieść odpowiedź rano do św. Piotra, gdzie było kolegium ojców Jezuitów. Tymczasem w nocy z 6 na 7, wyjechał p. Olizar konno do domu, a rzeczy jego inną drogą, o południu dnia 7, wywieziono z kwatery. Dnia 8 i 9 odbywały się sesye prowincjonalne, gdzie

w szczególności w małopolskiej, przebąkiwano o szkodliwości — *liberi veto*. Opinia przypisywała zerwanie sejmu tym, którzy nie byli zadowoleni z elekcji, mówiono też z pogrozkami o sejmie konnym, o pospolitem ruszeniu, o konfederacji w obronie tronu! Dnia 12 pożegnał p. Krzycki żałosną mową króla i senat, mówiąc wiele o truciźnie, którą temu sejmowi zadano. Gdy król szedł z prymasem na pokoje, prymas odezwał się: Tyle dobrego, żem WKMość ukoronował. Nie pamiętam sejmu tak zgnilego, bezpożytecznego i nierządnego. Król nie odpowiedział ani słowa, ale odwrócił się od prymasa, idąc do siebie ¹⁾).

Dnia 27 października pisała do opata Courtois p. Morsztynowa: „Utrzymują z pewnością, że nasz sejm się zerwie, a ja chciałabym, aby to się stało jak najprędzej, abym mogła powrócić do Warszawy i nie nudzić się tutaj“. Sejm zerwany, pisze p. Baluze, dworzanin Maryi Gonzagi, agent francuskiego ministra spraw zagranicznych Lioné'a, co może stanowczo odroczyć małżeństwo króla z arcyksiężniczką. Exulanci ukraińscy służyli za pretekst, a ci co mieli wpływ na nich, użyli ich, aby małżeństwo królewskie przynajmniej odroczyć, jako przeszkodę rewolucji, którą chcą rozpocząć od zawiązania konfederacji wojskowej. Zerwanie sejmu, pisze dnia 16 baron Mayerburg, poseł austriacki, tłumaczy się tem, że Sobieski, źle przyjąwszy wybór króla, chciałby go, albo z tronu zrzucić, albo księżniczkę Ostrogską, siostrzenicę swoją za niego wydać. Olizar jest jego klientem i krewnym Zamoyskich, którzy mając sprawę o ordynacyą z matką królewską, obawiają się stronniczego sądu. Olizar miał wyjechać z mieszkania brata ajenta brandenburskiego, gdzie pił wiele i gdzie mu konia przygotowano ²⁾).

Tłómaczenie to pozostaje jeszcze daleko poza rzeczywistością, którą odsłonić jesteśmy w stanie. Powiedzieliśmy wyżej, że stronnictwo francuskie po odjeździe biskupa Beziers czuło się dziwnie opuszczonem od chrześcijańskiego króla, że krążyły o nim takie wieści rozpaczliwe, jak owa o wyniesieniu się Sobieskich do Francji. Powiedzieliśmy, że Ludwik XIV listem swoim z Chambord dnia 20 września kuryerem tylko miał powinszować Michałowi koronacyi, tłómacząc się, że zapóźno o niej otrzymał wiadomość, aby odpowiedniego wyprawić posła. Otóż w cztery dni potem, dnia 24 września, odmienił Ludwik XIV myśl swoją. Wyznaczono na koronacyą królewską młodego pułkownika od Chevaux-legerów fran-

¹⁾ Rps. Dyaryusz. ²⁾ A. f. A. W. Arch. wied.

cuskich, bratanka ministra p. de Lionne. Bardzo mało tusząc o jego zdolnościach dyplomatycznych, napisano mu dokładną instrukcyę, aby na dworze królewskim nie dłużej jak 8 dni bawił, list z powinszowaniem elekeyi i koronacyi na osobnej audyencyi królowi oddał i prosił go imieniem Ludwika XIV o poparcie kardynałatu dla biskupa Beziers, byłego posła w Polsce. W poparciu tego interesu odwiedzi Lionne podkanclerzego, marszałka nadwornego Brannickiego i kanclerza Leszczyńskiego. Odwiedzając prymasa i marszałka Sobieskiego, wręczy im Lionne listy królewskie, odwiedzając podskarbiego Morsztyna i podkomorzego Denhofs, zapewni ich o łasce królewskiej. U zagranicznych posłów nie będzie, podobnież nie odwiedzi wcale kanclerza litewskiego Paca. Złoży za to wizytę matce królewskiej i poleci jej sprawę kardynałatu.

„Wszystkim wogóle i bez wyjątku, brzmi instrukcyę, którzy mówić będą o małżeństwie królewskim z Austryaczką, i którzyby mu chcieli robić propozycye lub zwierzenia, odpowie, że król Ludwik będzie zawsze kontent z tego, co zadowolni króla polskiego i w tej materyi jak w każdej innej wyzna, że niema żadnej instrukcyi, i wie tylko, jak gorące są życzenia jego pana dla zgody wewnętrznej w Polsce i szczęścia panującego króla“. Król francuski każe p. de Lionne krótko bawić, aby ze względu na odbywający się właśnie sejm koronacyjny, nie wzbudzić żadnego podejrzenia ¹⁾.

Z listów, które młody Lionne wiózł do Polski, znamy list do króla, do marszałka, i list hr. Lionne ministra, do marszałkowej. W liście do króla, zapewniał Ludwik XIV o swojej dyspozycyi utrzymania jak najlepszych stosunków między dwoma przyjaznemi koronami i nieopuszczenia żadnej sposobności, aby dać królowi polskiemu dowody osobistego szacunku i przychylności dla jego interesów. Polecał Lionna i gorącemi słowy kardynałat biskupa Beziers, którego poparcia spodziewał się ze strony króla u Stolicy Apostolskiej. W liście do marszałka, dziękował Ludwik XIV Sobieskiemu za stałą i gorącą przychylność dla interesów francuskich, podczas ostatniej elekeyi, zapewniając o swoim szacunku, dobrej woli i zaufaniu do niego. Obecnie, wyraził się list, nie możesz mi pan dać dowodu rzeczywistszego swej przychylności, jak popierając sprawę biskupa Beziers wszelkiemi możliwemi sposobami. W liście hr. de Lionne do marszałkowej nareszcie mieściło się zapewnienie o nienustającej łasce królewskiej, ofiara, jeżeli zechce, orderu

¹⁾ Instr. w Arch. fr. z 24 września.

i — podniesienie pensyi Sobieskiego do 20,000 liwrów, z zaręczeniem, że będzie płaconą. Nie brakło obietnicy łaski dla Ludwika, kawalera d'Arquien, brata marszałkowej, bawiącego we Francyi.

Co wpłynęło na zmianę postanowień Ludwika? Nie musimy, aby co innego, prócz ambitnej natarczywości biskupa Beziers o kapelusze kardynalski. Poselstwo hr. de Lionne miało i mało znaczącą osobistością pułkownika i instrukcyą jasno i wyraźnie określone granice; Ludwik nie posyłał podrzędnego dyplomaty na ośm dni do Polski, aby tam nowe zawiązywać intrygi; stanowisko wobec Michała było szczere. Podwyższenie pensyi Sobieskiemu stało się także za radą Beziersa, a było tylko utrzymaniem wpływu na najpotężniejszego w ówczesnej Polsce magnata, na możliwą przyszłość, na ewentualne potrzeby. Na ten raz było zagrzaniem do popierania sprawy kardynałatu biskupa Beziers.

Ale na politycznym partykularzu, którym, mimo wielkości swojej, była wobec Wersalu ówczesna Polska, rzecz wydawała się inaczej. Niedawno przyszedł na dwór polski hr. Harrach, wioząc Michałowi order złotego runa, który tenże w wawelskim kościele przyjął, ale to poselstwo, prócz z ręcznie szerzonego niesmaku, że się król w hiszpańską podaje niewolę, żadnego nie sprawiło wrażenia. Za to młody pułkownik od Chevaux-legerów, zjawiający się nagle, jak *Deus ex machina* około 24 października, prawdziwą sprawił rewolucyę. Zrazu uradował on wszystkich. Król, chociaż w połowie zdecydowany już na związki małżeńskie z Austryczką, podzielał ogólną do Francuzów słabość, a ulegając urokowi dworu Ludwika, cieszył się sentymentami w liście chrześcijańskiego króla zawartemi. Księżna matka, zachwycona grzecznością posła, dającego jej tytuł *Altesse*, którego jej poskapili posłowie austriacy, najprzychylniejsze dla niego powzięła usposobienie. „Upieczony i uwarzony“, można było powiedzieć o młodym pułkowniku. Król brał go z sobą do gabinetu, rozpytywał o stosunki dworu, chciał aby zamieszkał w zamku, zapewniał, że go już zna z reputacyi. Tymczasem sprawa p. Beziersa nie była tak łatwą, jak się zrazu zdawało. Napierała o nią królowa matka, napierało całe francuskie stronnictwo, ale oto w osobie nuncjusza Marescotti zjawił się rywal do kardynalskiego kapelusza, który umiał zapewnić sobie poparcie posłów, Francuzom przeciwnych, a szczególnie Krzysztofa Paca, osobistego nieprzyjaciela biskupa Beziers. Nadaremnie, wbrew instrukcyi, z rady prymasa złożył mu wizytę hr. de Lionne, kanclerstwo oboje nie tylko nie dali się ująć, ale siedmiu biskupów pozyskali dla widoków Marescottego. Nie byłby może podkanclerzy

Olszowski równie zaciętym, ale widząc, że posłowie cesarsey Schaffgotsch i Mayerburg stanęli przy Marescottim, nie mógł się oświadczyć za stronę przeciwną. Tymczasem upłynęły już (2 listop.) owe ośm dni zamierzone poselstwu pułkownika. Na audyencyi domagał się odprawy, zasłaniając się wyraźnemi rozkazami. Król Michał brał zwłokę na siebie; widocznie chcąc dogodzić Ludwikowi XIV, temporyzował, oczekiwał końca sejmu. Hr. de Lionne pozostał jak na żarzących węglach, oczekując odprawy.

Jeżeli król tyle okazał niepolitycznej przychylności posłowi Ludwika, cóż się dopiero działo z partya, która się niedawno jeszcze nazywała francuską! Pomimo jednogodności w interesie biskupa Beziers z intencyami królewskimi, pierwszym niezawodnie skutkiem przyjazdu p. Lionne, było rozzuchwalenie się malkontentów. Napisał był Marcin Dębicki, podkomorzy sandomierski, głośny owego czasu krzykacz, a należący podówczas do dworu królewskiego, kilka listów grubo uwłaczających dobrej sławie koryfeuszów partyi francuskiej. Piętnastu senatorów udało się do króla, aby zażądać niezwłocznego wydalenia Dębickiego z dworu królewskiego. Król, przyciśnięty do muru, wydał pana Marcina *cette barbe puate* jak się wyraża w liście pani Morsztynowa. W najbliższych dniach po wotach senatorskich, jak wiemy, p. Oliżar zerwał sejm na dobre, a fakt ten jak wykazaliśmy, nie mógł pochodzić od nikogo innego, tylko od francuskiego stronnictwa.

Cóż się stało? Przekroczyłże francuski pułkownik swoje pełnomocnictwo i wdał się w jakieś plany i rokowania z malkontentami? Bynajmniej. Na niezliczone insynuacye i pytania, bądź to dotyczące się małżeństwa królewskiego, bądź całego położenia, Lionne zasłaniał się zupełnym brakiem instrukcyi, ograniczającej się do sprawy biskupa Beziers, a zapięty zupełnie, podnosił tylko dobre chęci króla, których doświadczył. Ale zapalna natura polska malkontentów snuła z samej jego obecności na dworze królewskim nowy wątek stosunków z Francją. Sobieski i prymas nie taili się z listami Ludwika XIV, jak król Michał z drugiej strony, nie szczędził nawet kłamstwa, że Lionne przybył z propozycyami dwóch francuskich małżeństw do wyboru! Temu jednemu zapewne mógł Lionne kategorycznie zaprzeczyć wobec malkontentów, a nasi Francuzi, przekonawszy się, że związki Ludwika z Michałem nie wychodzą po za prosty stosunek monarszej grzeczności, poszli dalej w kombinacyach, dogadzających zarówno ich namiętności, jak politycznym zapatrywaniom!

Właśnie dnia 13 rozpoczęła się posejmowa Rada Senatu, zło-

żona z dziesięciu duchownych i 26 świeckich senatorów. Wota ciągnęły się dni trzy. Postanowiono wbrew malkontentom, żądającym spieszniejszego terminu, zwołać sześcioniedzielnny sejm do Warszawy na 12 marca, sejmiki na 25 stycznia. Wysłano nowe instrukeye posłom, traktującym w Kadzynie z Moskwą, do Konstantynopola zaś Silnickiego z propozycjami stałego pokoju. Na sam koniec, na dzień 16 listopada, odłożono radę o małżeństwie królewskim. Tegoż dnia dostał odprawę Lionne listem do Ludwika XIV, gdzie król do poparcia biskupa Beziers z wielką uprzejmością przystępował. Kancelarz Leszczyński wprowadził potrzebę małżeństwa z Austryaczką. Mówi za nim niebezpieczeństwo wojny tureckiej i potrzeba pomocy cesarskiej, gotowość cesarza do pośrednictwa pokoju z Moskwą, świetność rodziny nie mającej równej w Europie. Wota wypadły jednomyślnie z pochwałami osoby i domu, szczególnie hojnym był w komplementa prymas. Opozycja radziła tylko rzecz odroczyć, do spokojniejszych i mniej niebezpiecznych czasów. Król zrzęcznie rzecz przeciał: Uważam, że co do osoby rzecz jednomyślnie uchwalona, co do czasu starać się będę, aby był z wygodą Waszmościów i pożytkiem Rzeczypospolitej. Na tem zamknął król posiedzenie.

Związek z Austryą, któremu się malkontenci wszelkimi sposobami przeszkodzić starali, od kokieteryi pani Marszałkowej Sobieskiej, aż do projektów odroczenia w senacie stawianych, przychodził do skutku. Upredził że go krok stanowczy malkontentów w przeciwnym kierunku? Nie wiemy, wiemy tylko, że na dwa dni przed odjazdem hr. de Lionne, który najwstępniej mógł nastąpić dnia 16 listopada, po otrzymaniu ekspedycyi królewskiej, stanęła konfederacya siedmnastu możnych polskich, postanawiająca detronizacyę króla Michała!

W memoryale, wystosowanym za powrotem do Francyi, do ministra de Lionne, przedstawia pułkownik dojście do skutku konfederacyi na dwa dni przed odjazdem. Przy podpisaniu jej nie był, na posiedzeniach partyi traktującej o jej zawarciu, uczęszczać stanowczo nie chciał, ale nie mógł przeszkodzić, że mu o fakcie dokonanym doniesiono piśmiennie, a przez to samo zobowiązano do wyznania wszystkiego ministrowi spraw zagranicznych. „Kuzyn pański, pisze Morsztyn do ministra Lionne, 16 listopada bronił się do upadłego przed słuchaniem propozycyi, o których z panem mówić będzie, przecież dałem mu ich minutę do przeczytania. Zaklinam pana na Boga, abys na nie zwrócił uwagę i odpowiedział,

zapewniając go, że wyszły one z uwagi zarówno na interesa króla francuskiego, jak na nasze własne².

Można tedy memoriał hr. de Lionne uważać za kombinację minuty Morsztyna z własnymi jego uwagami. „Polska, streszczamy tu ów memoriał, jest dzisiaj rządzoną przez trzech ludzi, podkancelerzego, kancelarza litewskiego i marszałka nadwornego Branieckiego, trzech wyraźnych nieprzyjaciół Francyi i twórców austriackiego małżeństwa. W gruncie rzeczy kieruje się król radą cesarza i jest najzupełniejszym Austriakiem. Rozповіда, że za biskupem Beziers oświadczył się tylko z obawy buntu (!). W Polsce panuje despotyzm (!), który, jeżeli się związkami z cesarzem umocni, partya była francuska pójdzie w ostatnią poniewierkę. Szlachta jednak przejrzała już o tyle, że widzi niebezpieczeństwa rządów króla, który państwo do podziału między Turcyą a Moskwą doprowadzi. To wszystko, niemniej chęć zemsty za krwawy afront, jaki wyrządzono królowi francuskiemu, wykluczając księcia krwi francuskiej (Kondeusza), skłania wyliczonych niżej do ligi, celem zrzucenia z tronu króla Michała, wybranego nieprawnie (?), jak tego dowiodą ogłosić się mającemi swego czasu protestacyami! Ligę pokrywa najzupełniejsza tajemnica, nawet przed żonami uczestników (sic) a tylko głowy przyszłego ruchu będą do niej przyjęte. Skoro minister hr. Lionne ich upoważni, zawrą natychmiast konfederacyą wojska, która jest zupełnie przygotowana. Celem jest wyniesienie księcia Kondeusza, lub innego księcia krwi, względem którego układ stanie. Aż do chwili, gdy księcia będą mogli powołać, proszą o pewne *subsidia* pieniężne na wojsko, o utrzymanie pełnomocnego ajenta w Gdańsku, o pomoc którego z aliantów, najlepiej elektora brandenburskiego, który i tak mocno z króla polskiego niezadowolony. Od siebie dodaje Lionne, że rozdrażnienie i gwałtowność stronnictwa jest wielką, że w razie odrzucenia propozycyi francuskiej, chwycić się mogą księcia Karola Lotaryńskiego.

Przechodzimy do osób. W pierwszej linii prymas, marszałek koronny, wojewodowie, krakowski Aleksander Lubomirski, ruski Stanisław Jabłonowski, kijowski Ant. Potocki, pomorski Jan Bąkowski, kaliski Jan Opaliński, kasztelan poznański Grzymułtowski, Jan Wielopolski, stolnik koronny, Bidziński strażnik, jako znani stronnicy francuscy, nie przedstawiają, wraz z podskarbis koronnym Morsztynem, żadnej wątpliwości.

Wątpliwemi są nazwiska podane bez imion i w przekręceniu: Radziwiłł, Potocki, Sieniawski. Są to prawdopodobnie blisko z So-

bieskim związani: Radziwił Michał podkanclerzy i hetman polny lit., Potocki Dominik starosta chmielnicki, Mikołaj Sieniawski, później chorąży i hetman polny koronny. Najwątliwszymi kanclerz Jan Leszczyński i biskup krakowski Andrzej Trzebicki. Pierwszego znamy jako nieprzyjaciela podkanclerzego, a zbytniego przyjaciela Kurfirsztą, drugi zdawał się wedle wiadomości, które o nim mieliśmy, dalekim od fakeyjnych dróg tak daleko idących. Wszakże ostatnie poszukiwania w innej przedstawiają nam Andrzeja Trzebickiego postaci. Zwracamy uwagę, że to on właśnie na radzie Senatu, radził zbliżenie terminu sejmu, w myśl widoków malkontentów, napomknijmy, że w r. 1671 i 1672 pisał poddańcze listy do cesarza Leopolda, ofiarując mu na własną rękę, wobec tureckiego niebezpieczeństwa, zajęcie Krakowa. W depeszach posła austriackiego z r. 1670 liczy się Trzebicki do sprzysiężonych malkontentów.

Skomplikowana to też niezmiernie rzecz, sąd sprawiedliwy o konfederacyi dnia 14 listopada zawartej. Przedstawia ona się nam w nieublaganej prawdzie historycznego dokumentu, stwierdzona jeszcze odkryciem papierów z r. 1670. Nazwiska, które kołhamy i szanujemy, są na niej. Wedle dzisiejszych pojęć, jest ona nieczem niedającą się usprawiedliwić zdradą króla i kraju, jest narażeniem go na ciężkie przejścia w ciężkiej chwili, jest, przynajmniej na pozór, podaniem się w służbę widokom polityki obcej, francuskiej! Oburza nas ten fałsz systematyczny, który kłamał na na posiedzeniach sejmu i Rady senatu przychylnie dla króla uczucia, gdy współcześnie poddawał się najzgubniejszemu dla jego osoby kombinacyom. Smuci nas wspomnienie francuskiej pensyi W. Marszałka i obietnica obcego orderu. Wszakże tym wszystkim uczuciom i wyobrażeniom nałożyć musimy wędzidło konieczne wieku i czasu. Mniej tutaj posługiwać się będziemy przykładami obcych społeczeństw, zależnością ludzi politycznych Niemiec, Austrii, Anglii od wpływu i szkatuły Ludwika, bo innem było zupełnie stanowisko dygnitarza polskiego, a sługi despotycznego pana zagranicą, chociaż ten byłby wysokim dygnitarzem. Za granicą było to wysługiwanie się obcym za pieniądze cyniczne i uniżone wobec tej obcej potęgi, a połączone przecież z jawną służbistością wobec swojej; wydawanie sekretów, podsuwanie złych rad, ekwilibrujące na liście najprostszej kryminalistyki politycznej, ostrożne, zręczne, karkołomne, a wypływem chciwości będące. Wchodzenie w stosunek i poddawanie się polityce obcej, spotykamy raczej w Polsce w formach, którym odleglejszej szukać należy analogii, a miano-

[illegible]

1. The first step in the process is to identify the problem or issue that needs to be addressed. This involves gathering information and understanding the context of the problem.

Polski, patrzyli na Francję, jako na wzór monarchii i polityki, posiadali, Prażmowski w najwyższym niezawodnie stopniu, pogardę szlacheckiej ochlokracyi. Podczas rokoszu Lubomirskiego, opartego haniebnie o cesarza i elektora brandenburskiego, dotrwali przy królu wiernie i z prawdziwą odwagą cywilną, i wytrzymali namiętną braci szlachty niepopularność. Niewciągnięci dostatecznie w plan, względem Najburczyka, dla którego właściwie abdykował Jan Kazimierz, póki mogli, wbrew fanatyzmowi tłumów stali przy Kondeuszu. Ale o najrozumniejszych Polakach owego czasu, a może i po dziś dzień powiedzieć można: *Et post equitem sedet atra cura*: nawyczki i namiętności narodowe dopadły ich, choć przed niemi na rozumnych uciekali zasadach. Plany, zasady, wyobrażenia zrośnięte były w nich z tą samą butną indywidualnością, z tym samym interesem osobistym, który ganili u przeciwników. Monarchiści przyjmowali tylko tę monarchię, którą postawią sami. Połączeni z Francją stosunkami, obyczajem, oświatą i poborem, znanymi, które z dworu Maryi Gonzagi pobrali, dochodzili względem niej do fanatycznego uwielbienia i poddania się, właściwego tym, którzy w kraju nie znajdują naturalnego punktu oparcia dla rozumu i dążeń swoich. „Wojsko, pisze Sobieski do żony swojej, modli się dzisiaj za króla Michała, ja się modłę za króla francuskiego¹⁾“. Od lektury do makaronizowania francuzczyzną wszystko tehnie wpływem Francyi u tych ludzi²⁾. Jeżeli jednak w karnej Francyi owego czasu mogli tylko znajdować przykłady posłuchu władzy, wywołanego grozą Bastylli, to kilkanaście lat wstecz, z czasów Mazaryna, Retza i Frondy, czyż nie widzieli animuszu książąt krwi walczących z tronem, a bohaterem tych walk, czyż nie był Kondeusz? Zrobiwszy go królem, byłiby może przyłożyli szczerze ręki do sterroryzowania wszelkiej opozycyi, mieli też jak widać, pewien program polityczny zewnętrzny, który w pierwszej linii liczył na Francję w sprawie odwrócenia niebezpieczeństwa tureckiego, chciał przeprowadzenia ugody hadziackiej i odegrania w Europie roli przez Ludwika XIV naznaczonej! Byli to więc wiecy panowie, z wielu miar podobni do przeciwników, niby feodalna oligarchia średnich wieków, której nikt dotąd nie upokorzył i nie powściągnął, gotowa powściągnąć innych, byle ona, a nie kto inny była użytą. Wybór Michała, ostatecznie rezultat czysto przeczącej polityki szlachty

¹⁾ Listy zbioru Hecla, str. 204, list 1 paźdz. 1670.

²⁾ Ciekawy dowód dostarcza katalog biblioteki Jana Sobieskiego, wydany przez ks. Tad. Lubomirskiego.

i przypadku, na które zawsze zbieranie się tłumów naraża, stał się probierzem klasycznym tych jej natury. Trudno było kwestyonować jego prawość, trudno stanąć na razie przeciwko zapalowi tłumów, ale trudniej jeszcze odboleć i odstąpić ów cały świat widoków politycznych i osobistych, który się obalił. Namietność nigdy zapewne w logiczniejszych kształtach nie przedstawiła stronnictwu francuskiemu klęski, którą Polska ponosi, klęski, która ją czeka, a gdy wiadano, że i Austria, w Polsce teraz zwycięska, potrafi pracować nad absolutyzmem w Polsce, jeżeli tego będzie wymagał jej interes, strach rzeczywisty mógł paść na ludzi, którzy tego samego chcieli, byle stanęli u steru. Przejszć wprawdzie wypadało przez kaudyńskie jarzmo przysięgi, a od czegoż teoria *de reservatione mentali*, przez dwa wieki grasująca, która pozwalała klamać ustom, a duszy protestować po cichu? Od czegoż niewywrócony dotąd artykuł *de non praestanda obedientia*, na którym stanąć mogła konfederacya przeciw Michałowi? Król i osoby przy nim stojące, z wyjątkiem Paca, który wraz z żoną de Mailly należał niegdyś do francuskiego stronnictwa, budziły w swej dotychczasowej nieznanności, jeżeli nie pogardę to lekceważenie; Pac gorącą i przez kobiety podniecana nienawiść. Kobiety te, Morsztynowa (z domu Gordon) i Sobieska, niepoślednią odgrywały rolę w tym zwrocie uczuć i namietności; obie biednego wykształcenia, nieszczególnych obyczajów, wielkiej ruchliwości; Sobieska, szkaradna z swoich nieustannych z mężem o miłość targach, zła, kapryśna i chciwa, podburzały mężów domową rozterką, a kobiecia ich małość znajdowała szczyt boleści z upokorzenia w tem, że dawna ich koleżanka, Krzysztofowa Pacowa, będzie teraz pierwszą na dworze cesarskiej królowej, że im tam przyjdzie znieść ironiczne spojrzenie „złej, chudej i brzydkiej“, jak ją nazywają, Megery litewskiej.

W takim usposobieniu i w takich okolicznościach przyszło do ligi 14 listopada, kopiącej grób polityczny świeżo obranemu królowi. Z uwagą na to, cośmy przytoczyli, przychodzi sądzić jej uczestników, a względ, że instytucye 1573 r. wstrząsnęły do gruntu zasadę monarchiczną w Polsce, że król wybrany w moc tych instytucyi przez epidemiczny furor szlacheckiego tłumu, wydał im się intruzem, obalającym wszystkie ich lepsze i rozumniejsze widoki, że zatem przewrót zdziałany przez szlachtę mogli uważać za walną reakcyę ku gorszemu i drogę ku pewnym klęskom, że ulegali powszechnemu podówczas urokowi Francyi, i przesadne z nią wiązali nadzieje, względ ten, a raczej względy mogą ich w części tłómaczyć i pozostawiać w nich, acz w mocno zamiętanym stanie,

motym patryotyzmu. Uniewinnić ich te względy nie mogą i nie uwolniły ich też od srogiej Nemezys historycznej, która najtraficzniej główną figurę Sobieskiego dotknęła. Najlepsi przyjaciele, Morsztyn, Wielopolski, oddali mu wet za wet za króla Michała, a po konspiracyach przeciw najuboższemu duchowo Polakowi, który został królem, przyszedł czas konspiracyi przeciw najświetniejszemu z bohaterów Sobieskiemu! Jeżeli się chce społeczeństwo uratować, nie można wyznawstwa zasad zdrowszych odraczać do czasu, aż się przyjdzie do władzy i znaczenia! Nie można być monarchistą w głębi duszy i anarchistą kiedy potrzeba!

Z niezmierną też gibkością, właściwą charakterowi polskiemu, który woli zasady dorabiać do uczuć i namiętności, jak uczucia i namiętności poddać zasadom, nasi monarchiści zaczynają przerabiać się na zręcznych trybunów ludu. Prymas na radzie senatu wątpi, aby można skolatanemu krajowi nałożyć podatki, Leszczyński do „klemencyi“ króla zachęca. Po sejmie zjawia się list szlacheica polskiego ¹⁾ bardzo zręcznie napisany, który A. Chr. Załuski przypisuje Marcinowi Dębickiemu, p. Franciszek Kluczycki, z dowodami w rękę, stolnikowi koronnemu, Janowi Wielopolskiemu. Chyba manifest jawnej niewinności Jerzego Lubomirskiego, nazwałbym dowiecniejsze jeszcze ułożonem dla braci szlachty pismem. Nie opuszczono tam niczego, coby nowego króla w podejrzenie u zelantów wolności podać mogło. Szlachciec autor cieszył się z wyboru braci, chociaż mu i tytuł książęcy pana, równości przeciwny i zachowanie ojca podczas kozackich nie podobало się wojen. Ba! ależ pociecha nie trwa długo. „Na dworze wszystkie stare dworu błędy, żadnej zalety. Król otoczony trzema zausznikami, czwarty, poseł austriacki ledwie nie sypia i nie jada w gabinecie królewskim. Promocya wyrabia książna matka lub poseł austriacki. Autor z gorliwości *publici boni* pojechał do Krakowa, żadnej nie odnosząc pociechy. Król jegomość w cudzoziemskim ubraniu, znać za granicą chowany, przesiąkł cudzoziemszczyzną. Ba, przysięgał, odbierając ów order niemiecki, jużcić na cudzoziemską niewolę. Nam, jak sam mówił, przysięgał *cum restrictione mentali*, rzekomo w punkcie dyssydentów, bodajby nie przeciw naszym wolnościom. Ale trzeba i dyssydentom dochować prawa: „Śmierdzą znać prawa, śmierdzą!“ Nuż do paktów konwentów autor, jak zachowane. Królowa przyszła nie ma się mieszać do rządów, a tu za wolą Wiednia już poobiecivano urzędy dworskie. Opatrzeć *bellicam oeconomiam* —

¹⁾ Pisma do spraw Sob. I, 469 i Zał. Ep. h. fam. I, 169.

od tego sejm był, ależ sejm zerwano o krośnieńskie starostwo, a król na tem najlepiej wyszedł! Sprawa Zamoyska została *in suspenso*, paktów dopilnować nie było można, przy królu pozostała *gubernandi potestas*. O pakta z postronnemi małe staranie: z Brandemburczykiem zatarg, do Turków posłano bodaj kogo. Mennica ma być uporządkowaną — jakże? kiedy sejm zerwany? Małżeństwo nasze ma się zawierać *ex Senatus consilio*, aleć król dawno wybrał, a po wotach senatorskich konkludował tylko *assensum*. Tu szeroko o niebezpieczeństwach związku małżeńskiego z austriackim domem, a ze sutemi z historii przykłady. „Pan arte, oni Marte nas dokonają“. Ekskludowaliśmy Kondeusza, aleć wpadamy z deszczu pod rynnę. Powiodła do tego bojaźń, pycha, ambicja i posagu łakomstwo. Tylkoć ten milion niepewny, bo dom austriacki nie zwykł dawać więcej, jak 50,000 zhr. niemieckich, a Cecylii Renacie na granicy szląskiej wszystko do ostatniego lichtarzyka srebrnego zabrano i do domu odwieziono“.

Taka elukubracja rozrzucona po kraju przed sejmikami nie chybiła celu. Przewrotność jej nie ulega wątpliwości, widoczna ona szczególnie, kiedy mowa o dworze królewskim i ostatnim sejmie. Ale zasada: *Calomniez, il en restera toujours quelque chose* w republikańskim społeczeństwie polskim szeroką miała praktykę. Do tendencyjnych pism i paszkwilów, mieliśmy podówczas niemniej zdolności jak dzisiaj.

Opuszczamy teraz na chwilę Polskę, aby się za pułkownikiem Lionne przenieść do Francji. Za pułkownikiem pobięły mnogie listy naszych malkontentów, do Ludwika XIV, do potężnego ministra spraw zewnętrznych hr. de Lionne. Morsztyn zaklinał tego ostatniego w liście dnia 16 listopada na Boga, aby na przedstawienie rzeczy, które pułkownik mimo woli ze sobą wziąć musiał, zwrócił uwagę i prędką dał odpowiedź. Marszałkowa w liście do tegoż ministra prosiła o opactwo Descouches dla brata swego kawalera d'Arquien, a marszałek był dość słaby, że popierając najusilniej tę prośbę, chciał zarazem, aby przyznana mu pensya 20.000 liwrów, zabezpieczyć na imię jego żony, na domenach królewskich. List Sobieskiego do króla Ludwika, pełen gorących wyrazów gotowości do służb, kończy się nadzieją, że kiedyś zasłuży sobie na tytuł pokornego i posłusznego poddanego (*sujet*) i sługi. Zapewne frazes to jak inny, ale nie bez szkodliwych, doniosłych skutków moralnych na tę przyszłość, gdzie panów i posłuszeństwa szukano sobie bliżej, poniewierając własnego monarchę.

Przedstawienie rzeczy pułkownika de Lionne, memoryał jego

spisany podług minuty Morsztyna, stały się teraz przedmiotem rozbioru w gabinecie Ludwika XIV. Przeprowadził świeżo dwór francuski tajemny z dworem wiedeńskim układ względem przyszłej sukcesyi hiszpańskiej, w grudniu pracował właśnie markiz Vaubrun na dworze królewieckim, aby dla takiegoż układu pozyskać wielkiego kurfirsztą, co się traktatem 31 grudnia udało¹⁾. Intryga przeciw Michałowi, opierającemu się na Austrii, mającemu pojąć arcyksiężniczkę, nie wchodziła w bezpośrednie Francyi widoki. Król Ludwik dał biskupowi Beziers memoryał do referatu, aby się objaśnić o doniosłości sprawy²⁾.

Beziers przedstawił, że zdaniem jego elekcyą Michała, mimo teroryzmu szlachty była zbyt prawną, aby się godziło z zasadami Jego Królewskiej Mości, podawać partyi pragnącej go zrzucić, jakąkolwiek pomoc i pobłogę. Z drugiej strony uważał Beziers zajęcie stronnictwa malkontentów za zbyt groźne, aby w razie odepchnięcia przez Francję, nie miało się chwycić każdej innej kombinacyi, w szczególności z Karolem ks. Lotaryngii. Dlatego mniema, że odmówić potrzeba wszelkiej pomocy i poparcia pieniężnego robotom do detronizacyi Michała zamierzającym, ale nie zrywać stosunków, nie odejmować wszelkiej otuchy na przypadek, gdyby własnymi siłami przeprowadzili detronizację. Nie można wszakże żadnego śladu tego dania otuchy dać na piśmie, wysłać najlepiej kawalera d'Arquien, który bawi we Francyi, aby był posłem tych mglistych na przyszłość nadziei. Kandydata należałoby zmienić, już dlatego, że Kondesz przez dekret ekklazyi stał się w Polsce niepopularnym, a zapewne, czego Beziers nie pisze, że inny dla Ludwika XIV mniej będzie kompromitującym.

Taka była rada byłego posła polskiego. Nie zastosował się do niej Ludwik XIV i hr. de Lionne w całości. Minister oświadczył Morsztynowi w liście, który przynajmniej w styczniu w Polsce być musiał, że król chrześcijański życzy sobie, aby jego „przyjaciele i słudzy“ zachowali się spokojnie, i spokojnie żyli z wybranym królem. W listach Ludwika XIV do arcybiskupa i marszałka, dziękujących za poparcie w sprawie kardynałstwa, nie było ani słowa o projekecie. Przeciż pozwolił hr. Lionne p. Baluze, agentowi francuskiemu w Warszawie pisać do siebie o dalszych malkontentów knowaniach, a gdy we Francyi wynaleziono kandydata pożądanego, poprzestał znowu na kilku oficjalnych listach do Morsztyna, odsuwających wszelki udział w tej sprawie.

¹⁾ Droysen III, 3, 268. ²⁾ Mem. Beziersa Af.

II.

Król, jak nam wiadomo, nie bez zręczności wydostał od senatu pochwałę małżeństwa z areyksiężniczką, nie przypuszczając go do dyskusyi dalszej, kiedy ma być zawarta. W małym kółku najbliższych naradzono się, co czynić dalej, a wiedząc, jak dalece nieprzyjaciele chcą odroczenia małżeństwa, postanowiono doprowadzić je do skutku jak najprędzej. Nie było dawno w zwyczaju, aby książd i urzędnik koronny jeździł w dziewosłęby, wybierano do tego sutych i okazałych panów świeckich. Michał nie miał wielkiego wyboru, nie ufał to zdolnościom, to wierności. Olszowski sam, prawdziwy totumfacki jego panowania, wybrał się do Wiednia, 19 listopada była już jego instrukcja gotowa¹⁾. Pozostawiono zupełnie jego roztropności, czyli ma także traktować o wiszącym nad Polską i Austryą po wzięciu Kandyi, tureckiem niebezpieczeństwie, o medyacyi w traktatach z Moskwą, sumach neapolitańskich i t. p. Wszakże odwlokła się podróż podkanclerzego do 27 listopada, zapewne z przyczyny trapiących bezustannie dwór królewski trudności pieniężnych.

Król 4 grudnia wyjechał z Krakowa do Częstochowy. Wedle donosu Baluza, miał on tam oczekiwać pierwszych stanowczych od podkanclerzego wiadomości, a zapewne, gdy ślub w dość krótkim czasie miał się odbyć w Częstochowie, porozporządzać pewne przygotowania. W Częstochowie wszakże nie miła dotknęła go niespodzianka. Jakaś deputacja sieradzkiej braci szlachty, zapewne na relacyjnym sejmiku poburzonej, przybyła z żądaniem, aby małżeństwo odroczył i zezwolenia sejmu zasięgnął. Tryumfowano po stronie drugiej, bo panowie Sieradzianie byli współziemianami podkanclerzego²⁾.

Podkanclerzy załatwił poselstwo szybko i pomyślnie, widocznie chęć obopólna równała sprawy. Dnia 16 grudnia dał cesarz Leopold swojej dworskiej radzie: Wacławowi ks. Żegańskiemu, ks. Lobkowiczowi i Janowi Pawłowi baronowi Hochez plenipotencję do traktowania z Olszowskim, dnia 26 udzielił ratyfikacyi paktom małżeńskim. Osobny układ obowiązywał cesarza do wypłacenia zaraz po ślubie posagowej summy 100,000 złotych reńskich za stosownem ich zabezpieczeniem. Summę 400,000 złotych niemieckich wypłaci cesarz za zabezpieczeniem na dobrach królestwa w dwóch

¹⁾ Zał. Ep. h. f. T. I, 211. ²⁾ Dep. Baluza i Majerburga.

ratach, pierwsza na św. Jan r. 1670 (150,000 zł.), druga na św. Jan r. 1671 (250,000 zł.)¹⁾.

Areyksiężniczka Eleonora Marya, córka cesarza Ferdynanda III i Eleonory Mantuańskiej, była przyrodnią siostrą cesarza Leopolda i liczyła w r. 1669 lat ośmnaście. Portrety dają jej twarz miłą i łagodną, daleką od warunków piękności, wzrostu była zbyt małego. Mówiono o niej, że sprzyja młodemu księciu lotaryńskiemu, a nie podlega wątpliwości, że przeznaczono mu ją za żonę, gdy w kołach cesarzowej, macochy Leopolda, Eleonory, trudniono się żywo popieraniem widoków księcia w Polsce. Przecież była ona zbyt bogobojnie i w posłuszeństwie wychowaną, aby nie zgodzić się z losem innym, który jej teraz przeznaczono. Z biernością właściwą paniom tego domu, patrzyła ona spokojnie, jak się zbliżał czas ślubu, oznaczony na dzień 22 lutego w Częstochowie²⁾.

Najbliższym interesem króla Michała było teraz, aby ile możności uprzejmością pozyskać areybiskupa, a może i innych malkontentów do uświetnienia ślubnego z cesarzówną aktu. Zaraz za nadejściem pierwszych wiadomości o ukończeniu negocjacji wiedeńskich, wysłał król Piotra Kochanowskiego, kasztelana radomskiego, do prymasa, który już uprzednio otrzymał od podkanclerzego z Wiednia obszerną listowną relację. Ale nieubłaganemu Prażmowskiemu podało to tylko sposobność do dwóch odpowiedzi dnia 11 stycznia z Dzierzgowia datowanych, gdzie i królowi i podkanclerzemu dziękuje za weczesne uwiadomienie, podkanclerzemu winszuje zręczności dyplomatycznej, ale wytacza obu proces o radę Senatu 16 listopada, politycznie nadużyta, stwierdza, że wysłanie Olshowskiego stało się bez woli i wiedzy Senatu, oraz imieniem wielu senatorów, którzy go nieustannie o to „importunują“ żąda, aby ślub był na czas posejmowy odłożony. Oba listy, w tysiącnych kancelaryi prymasowskiej odpisach, rozeszły się po kraju, i znajdują się też w każdym znaczniejszym *Sylva rerum* tego czasu.

Ale nie skończyło się na tem. Prymas, którego jeszcze p. de Caillet, w relacji swojej przedstawiał jako człowieka bez taktu i długiego języka, popuścił mu wodze przed Kochanowskim: powiedział, że król bez zasług, a tylko *populi favore* królem został, że, jak słyhać, piększy się i farbuje, że, tak młody jak jest,

¹⁾ Cod. dipl. Pol. Dogiela T. I, Pacta matrim. 1669 p. 150.

²⁾ Egzystuje rzadka książka p. t.: Hist. de la vie d'Eleonore Marie etc. Nancy 1725, mieszcząca biografię Eleonory. Niestety! jest to tylko pobożny panegiryk jej cnót chrześcijańskich bez żadnej wartości historycznej.

już peruką łysinę pokrywa itp. Powtórzył Kochanowski tę gadaninę na dworze królewskim, a prymas, dowiedziawszy się o tem, napisał doń i ogłosił w odpisach list, zaiste najmniej godny dostojnika Kościoła. Zarzucił w nim szlachcicowi, senatorowi, z którym niedawno poufnie rozmawiał, kradzież popełnioną u nieboszczyka kanclerza Ossolińskiego, dwa szalbiercze małżeństwa, pogardę całej rodziny Kochanowskich, a nie szczędząc nazwisk hultaja, pacholka i nazywając strukczaszym „wczasów“ królewskich, w dobitny i ubliżający królowi sposób, przyznał się do owej rozmowy o jego słabościach. Oczywiście p. Radomski nie pozostał odpowiedzi dłużnym, a ten jeden rys, dodany do tylu innych w kłótliwem życiu prymasa, tłumaczy nam potem jakim sposobem szlachta katolicka mogła się dać porwać tak daleko w nieuszanowaniu dla głowy Kościoła w Polsce ¹⁾).

Należało koniecznie ze strony królewskiej wyjaśnić rzecz o małżeństwie. Uczynił to król trochę za późno dnia 24 stycznia, gdy mógł znacznie wcześniej przed sejmikami. Przedstawił, niestety! niezgodnie z prawdą, poważne partye które mu radzono, niezapominając dwudziestomilionowej Montpensier, stwierdził jednomyślność senatu na areyksieżniczkę, usprawiedliwił wybór podkanclerzego przypomnieniem podobnego poselstwa Jana Przerębskiego (1552) do Wiednia, wspomniał, że kontrakt małżeński jest korzystniejszym od ostatniego w tym domu z Cecylią Renatą zawartego, że ślub odbędzie się w Częstochowie w bliskim czasie dla uniknięcia niepotrzebnych kosztów i wystawności, jak sobie tego cesarzowa matka życzyła. Data nie była podaną, bliższą relacją miał złożyć podkanclerzy na sejmie. Pismo to nosiło na sobie smutną cechę kłamstwa przed bracią szlachtą o ofiarowanych małżeństwach francuskich! Rozsyłano go ostrożnie, tak że Baluze nie mógł dostać egzemplarza, aby posłać p. de Lionne. Później wymazywano w tekście dwie Francuski, zostawiając tylko pannę Montpensier ²⁾).

Sejmiki, czego się można było spodziewać, wypadły burzliwie. Pomyślmy sobie nieszczęsne usposobienie masy szlacheckiej, rwanej na dwie strony przez dwie partye, a dziwić się nie będziemy owej rosnącej w nieskończoność podejrzliwości, która chwiała się teraz między dawną nieufnością do partyi francuskiej, a nowo podrastającą do austriaczącego się króla. Przeważyla niezawodnie,

¹⁾ Cała ta smutna korespondencja w MSS. 443.

²⁾ Universales literae regiae de matrimonio suo. Zał. I 224.

szczególnej na Zachodzie, owa dawniejsza nieufność; dlatego pomimo nieprawdziwych tym razem relacyj Baluza w Małopolsce i na Mazowszu przeszły one w myśl króla, chociaż z wyraźnem poleceniem, aby na reformacyę królowej nie pozwolić, gdy król terminu ślubu nie oddalił, a nawet, aby się domagać usunięcia posła cesarskiego z królewskiego dworu. Natomiast w Wielkopolsce, nibyto przychylniej, za staraniem Krzysztofa Grzymultowskiego, przeszli posłowie wprost dworowi nieprzychylni. Na Rusi, na Ukrainie i Podolu łatwiejszą mieli malkontenci grę; wojsko silnie w duchu Sobieskiego obrobione, a wyjątkowo oszczędzające starannie dobra szlacheckie, wybornym było środkiem propagandy, przedstawiającej w jaskrawych kolorach grożące przed królem Michałem, aż zanadto rzeczywiste niebezpieczeństwa. Jeżeli też gdzie, to na południowym Wschodzie Rzeczypospolitej, gdzie się bano walnych z Turcją zapasów, przymierze i związki z Austrią były zawsze niepopularne.

Już 14 lutego udał się król Michał do Częstochowy, oczekując na orszak weselny z Wiednia, który dnia 26 stycznia miał wyruszyć. Tymczasem kra, zrywając most na Dunaju, odroczyła podróż cesarzowej matki i arcysiężniczki aż do połowy lutego. Zjazd senatorów polskich był niesłychanie mały, z biskupów tylko kujawski (ks. Czartoryski Floryan) i chełmski (Krzysztof Żegocki), z świeckich kasztelan krakowski Stanisław Warszycki i wojewoda trocki Pac Michał, brat kanclerza, urzędnicy koronni prócz Sobieskiego znaleźli się w komplecie, nawet Morsztyn przybył. Znaczniejsza liczba kasztelanów mniejszych ratowała decorum. Pocztów wojennych prócz królewskich nie było; szlachty zapewne choćby przez ciekawość nie brakło. Nieobecnego, bo ciągle jeszcze gniewającego się prymasa, miał zastąpić okazańie nuncyusz papieski Marescotti. Przywitawszy cesarzową i narzeczoną, o dwie mile od Częstochowy w 3000 konnych, dnia 25 lutego, król wziął nazajutrz ślub w kaplicy cudownego obrazu NMPanny, a 29 już po bankietach i tańcach pożegnała się cesarzowa z córką u granicy. Zauważono, że przybywszy do Kruszyzny, świeżo poślubieni rozłączyli się; królowa pozostała z dworem w gościnnym zamku, król pośpieszył do Warszawy, rzekomo na sejm i dla przygotowania uroczystego wjazdu do stolicy dnia 9 marca. Wszystko odbyło się skromnie ale przyzwoicie, pomimo tego złe języki wyśmiewały ubóstwo króla i skromność świty cesarskiej, chociaż w niej nie brakło wielkiego marszałka dworu hr. Montecuculi i wielkiego koniuszego hr. Waldstein. Ale złe języki rzuciły się zaraz na ledwie rozpoczynające się pożycie małżeńskie, przedstawiając króla jako

niedolegę i ośmieszając go w ten sposób. Było to kłamstwo niemające żadnej podstawy.

Zanim z królem ruszymy na sejm do Warszawy, czas nam wedle możności rozglądać się w dalszych losach ukutej w Krakowie ligi przeciw królowi. Nie jest to rzeczą łatwą, bo pomimo materyałów które mamy, wiele rzeczy pozostaje niewyjaśnionemi. Do nich należy chwila i sposób, w jakiej przyszło do nowej kombinacyi w memoryale biskupa Beziers wskazanej, aby już ani książę Kondeusz, ani książę Conti, ale ktoś inny, od rodziny królewskiej francuskiej dalszy, wystąpił jako kandydat. Otóż wspomnienie nowego kandydata znajdujemy dopiero w liście 24 stycznia do p. Lionne, w którym Baluze umieścił nową Morsztyna notatkę. Morsztyn, wywnętrzywszy się z najwyższą własną i swoich przyjaciół niecierpliwością, że na list swój, zapewne powtórny, żadnej od p. Lionne nie otrzymuje odpowiedzi, zapowiada nieuchronną w Polsce rewolucyę, zerwanie najbliższego sejmu i pisze w sprawie kandydata. Wiadomość rezolucyi p. de Longueville kazala nam zwrócić uwagę na hr. Saint Paul, a chociaż nie mam jeszcze aprobaeyi całej partyi, mam już zgodę niektórych. Ks. Najburskiego nie chcemy, za stary na takie przedsięwzięcia. W kilka dni dnia 31 stycznia czytamy w liście Baluza: „Powszechnie sobie tu życzą, aby hr. Saint Paul tu już był, bo przerwałoby to najskuteczniej małżeństwo królewskie“.

Były zatem pomimo oficjalnego mileżenia lub przeczenia p. Lionne starania we Francyi czynione, aby zyskać kandydata, już w końcu grudnia lub z początkiem stycznia. Wybór padł na najmłodszego z domu Longueville. Longuevillowie byli jednym z domów linii orleańskiej, nieprawego pochodzenia, lecz następnie jako książęta krwi uznani. Protoplastą ich był bohaterski Dunois, sławny z wojen z Anglikami za Karola VII, syn Ludwika, księcia Orleanu. W r. 1505 otrzymali hrabiowie Dunois-Longueville tytuł książęcy, w r. 1515 przyłączyli do swego terytoryum Neufchatel, w r. 1571 zostali uznani książętami krwi. Henryk ks. de Longueville, ożeniony z Anną de Bourbon-Condé, siostrą wielkiego Kondeusza, należał czynnie do zamieszek Frondy, dzielił z Kondeuszem i Contim więzienie 1650 r., umarł w nielase 1663 r. Przeżyła go wdowa z dwoma synami i córką, owa słynnie piękna, dowcipna i politycznie ruchliwa dama, o której pisał La Rochefaucauld:

„Pour meriter son coeur, pour plaire à ses beaux yeux
„J'ai fait la guerre aux rois, je l'aurais faite aux Dieux“.

Syn starszy Jan Ludwik, książę de Longueville, niemilej powierchowności i dziwak, zostawał to Jezuitą, to księdzem świeckim; młodszy, ukochany matki, miał piękną twarz, ale nie zbyt szlachetną postawę, dużo zdolności i pozory dumy, która odpychała, wielkie szczęście do kobiet. Księżna, pełna zawsze ambicji, chwyciła się gorąco projektu wyniesienia najmłodszego syna, a chcąc sobie zapewnić fundusze, zaczęła od swatania dla niego panny Montpensier, wspomnianej już 20 milionowej dziedzicki. Nie udała się ta negocjacja, ale nieudanie nie zraziło księżnej. Dobrze przed dniem 24 stycznia rezolucya domu de Longueville była już gotową, a jak się dowiadujemy z francuskiego źródła, szlachcic normandzki, p. de Callieres, prowadził ze strony młodego hrabiego układy z malkontentami ¹⁾,

Wybór, jak widzieliśmy już, dnia 31 stycznia był między malkontentami powszechnie potwierdzony; młody, bo zaledwie 20-letni hr. Saint Paul miał za sobą urok matki, siostry Kondusza, miał moralne poparcie wuja, ulubionego kandydata malkontentów, wojskowy zawód, a dla naszych pań Francuzek reputacyę wielkiego zdobywcy serc niewieścich. Chcąc zresztą działać dalej, w szczególności w armii, trzeba było wskazać przypuszczonemu do zaufania nazwisko, obiecać człowieka.

Wszakże mimo całej niecierpliwości malkontentów wlokła się sprawa przez cały luty, a ulubiony plan, aby wybuchem uprzędzić małżeństwo królewskie, poszedł w niwecz. Posunięto nawet kilka regimentów Sobieskiego ku Prusom królewskim, rzekomo na zimowe leże, w istocie dla bliskości Gdańska, gdzie kandydat miał w przyszłości wylądować. Wlokła się sprawa, mówię, bo wciągnięcie Ludwika XIV nie postępowało ani na krok. Hr. de Lionne, listem nadeszłym z dnia 5 lutego do Morsztyna, ponownie odebrał malkontentom wszelką nadzieję, na co Morsztyn odpowiedział, że rzeczy poszły za daleko, że niezdolność króla staje się coraz widoczniejszą, obawa despotyzmu austriackiego coraz większą. „Państwo to zresztą, pisze Morsztyn, nie da się ani obronić, ani rządzić dalej bez stanowczego przewrotu i dlatego dozwoloną, konieczną rzeczą jest, zahazardować skok chociażby niebezpieczny“. Podobne uwagi czyni Morsztyn, gdy hr. de Lionne w liście do Baluza ponowił swój protest przeciw wszelkiemu udziałowi Francji. Malkontenci im mocniej pragnęli przystąpienia Francji, tem mniej uwierzyć mogli, aby opór p. Lionne był czemś więcej, jak grą

¹⁾ Memoires de M. Montpensier I, 10, 104.

tymczasową. Nie ustawali kolatać, a gdy nie dokołatali się niczego, był widocznie ktoś, co im szeptał: Postawcie na swoim, zróbcie konfederacyę, ogłoście rokosz, a oświadczać się za wami. Tym „ktosiem“ być mógł korespondujący z Polską biskup Beziers, autor memoriału do Ludwika, tym ktosiem, z większą jeszcze pewnością, jak zobaczymy, była pani marszałkowa Sobieska, utrzymująca z Francją tajne relacye przez brata swego, kawalera d' Arquien i niecofająca się w razie potrzeby nawet przed kłamstwem. Obojętność Ludwika XIV dla sprawy była zresztą znaną tylko koryfeuszom, jak Morsztyn, ze sprzysiężonych drugiego rzędu wszyscy niezawodnie wierzyli, że za nią stoi król francuski. Tymczasem traktowano z hr. St. Paul i jego matką, a dnia 1 marca ustanowił młody kandydat Rogera Akakię pełnomocnym swoim agentem w Gdańsku, upoważnionym do układania się o warunki przyszłej elekeyi tak z rzecząpospolitą, jak i z prywatnemi osobami.

Trudno też o obraz większego rozerwania umysłów, jak ten, który przedstawił sejm marcowy r. 1670. Czuje się, że poza izbą gotuje się walka jakichś wielkich, nieprzejeđnanych przeciwieństw, że od czasu do czasu jak orkan wpada do izby, aby zawiechrzyć do reszty i tak już zbalamuczone i na różne strony rwane umysły posłów. Pierwszych dni sejmu niema prawie senatorów, o prymasie słyhać, że obrażony listem Kochanowskiego nie przybędzie wcale, co zaś dziwniejsza niema i podkanclerzego, który wkrótce po małżeństwie królewskim pojechał do swojej dyeccezyi, aby, jak twierdzili nieprzyjaciele, uchylić się od pierwszego niepopularności impetu. Izba poselska objawiła od pierwszej chwili rozdarcie na dwie ostateczności, gwałtownych przyjaciół króla i gwałtownych nieprzyjaciół austriackiego wpływu. Obrano dnia 7 marca marszałkiem Izby Kierdeja, marszałka grodzieńskiego, dosyć po myśli dworu. Dwa dni 7 i 13 zajęły uroczystości dworskie; Królowa z pompą wjeżdżała do Warszawy, wspaniała bankiet dnia 13 miał wprawić w dobry humor senatorów i posłów. Dowcipniś nazwał go: *La cena di Baltasar*. Jakoż gdy przyszło do powitania króla w senacie, młodzieńca królowa przypatrywała się z ganku humorom polskim: „tłumaczył jej JMC kanclerz litewski i miał co tłumaczyć, bo p. Gorzyński *ferventer* i nad miarę (gdyż sobie był podpiał) przypominał panu marszałkowi odczytanie paktów konwentów“¹⁾. Za Gorzyńskim inni posłowie nie dopuścili wprawdzie podkanclerzego

¹⁾ Rękopiśmienny dyaryusz w MSS. 443.

lit. Michała Radziwiłła do ogłoszenia propozycji, dopóki nie odczytano paktów i senatusconsultów.

Położenie polityczne nie wiele się zmieniło od ostatniego sejmku, w każdym razie nie na lepsze. Upadek Kandyi skłonił kancelaryę królewską do alarmujących listów między dwory chrześcijańskie rozesłanych i o pomoc na przypadek wojny proszących; krok czczy, bo nie było tyle pieniędzy, aby wyprawić poselstwa. Na Ukrainie polskiej Doroszeńko utrzymywał korespondencyę z hetmanem Sobieskim, obecnie zgłaszał się do króla po komisję w Kamieńcu, ale na dworze królewskim kwitła nieufność o jego konszachty z Sobieskim i Turcyą, którą żywił han tatarski, nierad wyniesieniu groźniejszego Doroszenki. Siedzący na Humanu Haneńko był hetmanem *in petto* podkanclerzego, niestety! nie wielkiej siły i znaczenia. Traktaty w Kadzynie z Moskwą wlokły się: Moskałe lenili się z oddaniem Kijowa, z zobowiązaniami pomocy na wojnę turecką. Łudzono się, że, gdy dojdą, Ukraina się przestraszy i uspokoi. Sobieski przewidywał trafniej, że to Doroszeńkę popchnie w ręce Turcyi. Wojsko, które zawsze było niepłatne, samo groźną raczej, niż przyjazną dla króla było potęgą. Obrabiano je nieustannie do owej konfederacyi, około której obracały się plany Longuevillowskie. Król wiedział od stryja, hetmana polnego Dymitra, że Sobieski systematycznie jego wpływ niszczy, postanowienia i wyroki uchyla powagą koronnego hetmana. Mimo oczywistej potrzeby, nie można sobie było życzyć aukeyi wojska, była to aukeya siły królowi nieprzychylniej. W takim niezmiernie trudnem położeniu, kanclerz Pac widział jedyną podstawę w wojsku litewskim i powołaniu pospolitego ruszenia szlachty, podkanclerzy, który 16 marca wrócił, zgodnie z posłem austriackim, baronem Mayerburg, obawiał się szlacheckiego ruchu, chciał powiększenia wojska przez pułki stawiane w województwach, płatności hetmanów, przysięgi na imię króla i utrzymania, ile można, dobrych z Sobieskim stosunków.

Tymczasem sejm zawrzał od krzyku, aby nietylko posłowie Schafgotsch i Mayerburg, ale nawet urzędnicy dworu królowej: Markiz Ximenes i Manfredi opuścili Warszawę. Podnieśli ten krzyk posłowie Wielkopolski za poduszczeniem, jak Mayerburg mniemał, kanclerza koronnego Leszczyńskiego i kasztelana poznańskiego Grzymultowskiego, a sprawą ściśle związanego z nimi kurfirsztowskiego posła Hoverbecka ¹⁾. Wołanie o pospolite ruszenie, pocho-

¹⁾ Dep. Mayerburga w AW.

dzące od postów przychylnych królowi, spotkało się z gorącemi protestacyami Wielkopolan i Małopolan, którzy nie widzieli jego skuteczności na nieprzyjaciela zewnętrznego, a potrzeby na wewnętrzne. Zdaje się, że i projekt przysięgi, aby nikt sejmu nie zrywał, chyba przed trzema stanami i podając się ich sądowi, projekt, który podkanclerzy poddał przyjaciółom królewskim, nie uzyskał wcale powszechnej zgody. Krzyki o wakanse, nowe domagania się exulantów trudniły zamaconą izbę, wszakże włókł się tydzień za tygodniem i zdawało się, że z końcem szóstego, za połączeniem się z senatem dojdą najkonieczniejsze konstytucye. Wyznaczono komisją do traktowania z Doroszeńką, dnia 2 kwietnia przyszła wiadomość o zawarciu szczęśliwem rozejmu z Moskwą dnia 17 marca ¹⁾), gdy niespodziewana okoliczność dała sprawom inny obrót.

Dnia 9 kwietnia król o tyle dotąd bezpiecznym się czujący, że się z żoną do obozu pod Lublinem wybierał, powołał do siebie barona Mayerburga i oświadczył mu, że *otrzymał wiadomość o wielkiem na siebie sprzysiężeniu*, które ma na celu zrzucić go z tronu i osadzić na nim hr. Saint Paul de Longueville. Po szczegóły odesłał król Mayerburga do marszałka nadwornego Branickiego. Wiadomości Branickiego były tak co do osób, jak rzeczy dokładne; za wątpliwego przez nas miany biskup krakowski i w tej relacyi jako współnik wymieniony. Plan musiał być bliskim wykonania, wojsko z pod Lublina miało ruszyć do Prus, a tuż po zerwaniu sejmu, miał Longueville wylądować w Gdańsku. Oczywiście stał wedle relacyi Branickiego król francuski *in persona* za sprawą, a pułkownik de Lionne był głównym jej podczas sejmu koronacyjnego promotorem.

Wiadomość ta, nim wyszła na jaw, w samem najbliższem kole przyjaciół królewskich, sprawiła zamęt i popłoch, jak piorun z niebios upadły. Król czuł się niepewnym życia i codziennie w innym sypiał pokoju. Królowa na samo wspomnienie Francyi zalewała się łzami. Projekt Paca, aby zwołać pospolite ruszenie szlachty, wydał się jedynym ratunkiem. Zawiadomiono natychmiast dwór wiedeński, a wskutek rady niewiadomo czyjej, może podkanclerzego, udano się i na dwór francuski nie wprost, ale uboczną drogą. Dnia 11 kwietnia napisał do hr. Lionne X. Fantoni, niegdyś agent

¹⁾ Na przyspieszenie zawarcia rozejmu mogło wpłynąć przybycie do Warszawy posła angielskiego Piotra Wyche, który zapraszał Polskę, imieniem Karola II, do aliansu z Anglią i Szwecyą przeciw Moskwie.

francuski, dzisiaj w służbie królewskiej, odkrywając mu, jakie srogie podejrzenie padło na króla francuskiego, skoro wykryło się sprzyśiężenie na rzecz hr. Saint Paul de Longueville. Ale nasuwało się przedewszystkiem pytanie, co wobec kraju zrobić z odkrytym spiskiem. Jeżeli denuncyacya mogła być wątpliwa jeszcze, to niewątpliwymi były przejęte listy Saint Paula do Akakii w Gdańsku a p. Callieres do p. Baluze w Warszawie. Ostatni, rzecz ciekawa, przyszedł najbezczelniej pocztą, którą teraz p. Manfredi zabierał wszem wobec na zamek, rewidował. W państwie każdym innem, nawet konstytucyjnem jak Anglia, nie wahanoby się ani chwili; obecni w Warszawie Morsztyn i Grzymultowski znaleźliby się natychmiast w więzieniu. Ale w Polsce, ale za rządów króla Michała, których znaczenie kończyło się za rogatkami Warszawy, który miał niezawodnie masę szlachecką jeszcze za sobą, ale rozrzuconą i niezdolną stawić czoła regimentom Sobieskiego?! Jeden krok energiczniejszy znagłał do szybkiego czynu gotową konspiracyjną maszynę, uderzał, aby eksplodowała, a eksplozja mogła być śmiertelną. Nie można było więc na razie robić użytku z tego, co się wiedziało, a roztropność nakazywała prawie, aby nie czynić żadnego. Ale tak daleko nie poszła polityczna wstrzemięźliwość. Postanowiono list anonimowy, donoszący o sprzyśiężeniu, porozrzucać po kościołach warszawskich, unikając w nim wymienienia nazwisk konspiratorów. List ten wniósł Gąsiorowski, starosta radziejowski, jako w kościele znaleziony, na sejm i rozpoczął go czytać na głos. Wznieciło to niezmierny rozruch: To paszkwile! oszczerstwo! wołali adherenci partii francuskiej, szukać paszkwilanta! Szukać zdrajców, wołała druga strona. Wieczorem tego samego dnia obrzucono kamieniami kwatery Mayerburga i Baluza, widocznie *zelus* w tenże sposób objawiał się po obojej stronie¹⁾.

Anonimowy list stał się naprzód śmiertelnym dla sejmu ciotsem. Mimo wezwania królewskiego część tylko posłów poszła się dnia 13 kwietnia połączyć z senatem, druga część nietylko iść nie chciała, ale gwałtem prawie zatrzymała marszałka w poselskiej izbie. Dnia 16, 17, próbowano tego samego środka, królewscy stronnicy domagali się głośno, aby już bez regresu do izby z senatem sejmu dokonać. Król trawił czas w izbie, pozbawiony czynnego głosu, to znowu odbywano sesye prowincjonalne, gdzie coraz żywiej podnoszono potrzebę pospolitego ruszenia. Dnia 18 Zaborczycki, podając niezalatwioną sprawę exulantów, jako przyczynę,

¹⁾ Wszystko wedle rps. Dyar. Zał. i deפש.

opuścił ponownie z protestacją pełne posiedzenie złączonych stanów, a nazajutrz 19, kolega jego, poseł braciawski, Kordysz, złożył marszałkowi list Zabokrzyckiego i doniósł, że Warszawę opuścił. Próbowano konkludowania podług uchwały na początku sejmku powziętej, ale p. Gorzyński, poseł wielkopolski, zawołał: Niech Rzeczpospolita *ruat* a ja *non impedio* głosów, ale przytem być nie chcę. Jakoż wyszedł i p. Gorzyński ¹⁾.

Ale i inne skutki miał rozrzucony anonim. Zamiast złamać, w kłopot wprowadzić potężne stronnictwo francuskie, popełnił on je do zuchwalstwa i czego się spodziewać można było, do roboty rewolucyjnej. Morsztyn oskarża króla oko w oko, że list anonimowy wyszedł z jego kancelaryi, a niebawem, widząc Baluza zagrożonego przez szlachtę, wywozi go własną kareta i w otoczeniu swoich ludzi za miasto; Baluze udaje się do Gdańska, a Morsztyn niebawem jedzie do tegoż miasta. Wojewoda krakowski, Aleksander Lubomirski, nie pożegnawszy się z dworem, rusza też samą drogą. Przybywa tam wielki podkomorzy koronny Dönhof. Wędrówka do Prus staje się epidemiczną. Dla pani marszałkowej przygotowują pałac w Gniewie. Wojewoda lubelski, Rey, rozgaduje, że anonim rozrzucony narobił mnóstwo malkontentom przyjaciół, bo zawiadomił świat, że mają owego gotowego kandydata!

Pozostali nieliczni senatorowie partyi francuskiej, stawali tymczasem zuchwale na Radzie senatu, dnia 25 kwietnia zwołanej. Wojewoda pomorski wyrzucał wprost królowi nieoddalenie cesarskiego posła. Jan Wydźga, biskup warmiński, miał powiedzieć królowi, że panowanie jego prawnie jest wątpliwem, skoro sejm koronacyjny, przyjmujący przysięgę królewską, nie doszedł. Sprzeciwiono się ogłoszeniu pospolitego ruszenia. Wszakże przeprowadził król zwołanie sejmików relacyjnych, posejmowych, na dzień 20 maja, które kilkorakie podymne uchwalić i o wydaniu wici oświadczyć się miały.

Poruszyć wiadomościami o grożącej konspiracji sejmiki relacyjne było teraz jedyną nadzieją, która królowi pozostawała. Jak zwykle ludzie słabego charakteru, okazywał on współcześnie przestach i groził: na dworze wyliczano głowy malkontentów, mające pasę pod toporem kata. Chwymano się dziwnych środków ratunku, jakiś dworzanin Giełgud miał jechać do Paryża, aby się zapytać czy Ludwik XIV Longuevilla popiera; w razie gdyby tak było, miał udać się do Madrytu i zawrzeć alians przeciw Francji. Pie-

¹⁾ Chrapow. Pom 202.

niędzy zawsze brakowało. Dymitr, który prosił ponownie o pewne summy na pozyskiwanie wojska, nie otrzymał niczego. Król, jak donoszą depesze tych właśnie niebezpiecznych dni, nie przestawał hołdować swoim dwu namiętnościom: objadaniu się i strojeniu się całemi godzinami ¹⁾).

Tymczasem malkontenci spieszyli widocznie do rozwiązania dramatu. Zadanie to było podwójne, stawić przed sejmikami relacyjnymi czoło inkryminacyom, wyprzeć się wszystkich złych zamiarów, a biorąc assumpt z minionego oszczerstwa króla, napisać na niego co się da i znowu, pod pokrywką tej niewinności, ile można zapewnić sobie Prusy, jako miejsce wyładowania Longuevilla; wojsko związać konfederacką przysięgą i mieć rozstawione i gotowe do marszu. Baluze twierdzi, że w kombinację wchodził auxiliarny sześciotysięczny korpus Tatarów, który miał zagrażać szlachcie i odwrócić w danym razie popolite jej ruszenie.

Pierwsze zadanie miały spełnić listy marszałka i prymasa do relacyjnych sejmików zwrócone, a dobrze przed ich rozpoczęciem rozrzucone po kraju. Marszałek gra w swoim liście rolę niewinnej, srodze prześladowanej, pełnej zasług dla kraju ofiary, a przypominawszy z zřecznością potrzebę Podhajecką i ustawne swoje służby na kresach Rzeczypospolitej, którym nieustradzona jego nieprzyjaciół towarzyszyła zazdrość, wywnętrza się, że za panowania króla Michała, jako króla *in aequalitate* wybranego, spodziewał się lepszych dla siebie czasów, aż miasto tego *occupant novi Principis faciles aures*, moi nieprzyjaciele zaprawiają jadem malewoleneyi serce niewinne pańskie przeciwko mnie, udawając, jakoby miał *rescindere iussa* Wpanów i braci i króla z tronu spychać; ztąd *metus i trepidatio*, ówszem *trepidi* za popolitemi ruszeniami *nuntii*, aby się wracali *ad sumendas vindictas* ze mnie, którym daleki *ab his cogitationibus*. W dalszym ciągu marszałek nie zerwał żadnego sejmu, chociaż z słusznych przyczyn domagał się odroczenia małżeństwa królewskiego, nie wiodł wojska do konfederacyi, chociaż hetman polny ciągle uzurpował nieprawnie równą z nim władzę. W końcu na łonie współobywateli składa Sobieski krzywdy swoje, szuka ich protekeyi i opieki, nie odstępując Rzeczypospolitej ani na krok, bo nieustannie sprawami obrony zajęty ¹⁾).

¹⁾ Depesze Mayerburga i Baluza.

²⁾ Pisma do w. i s. d. I. 508. Z listu Sobieskiego czerpiemy dowód, że anonim, który wedle odpisów pierwszych, miał w miejsce nazwisk konspiratorów kilkuwierszowe vacaty, musiał być później z nazwiskami puszczony, bo o paszkwili z nazwiskiem swoim, pisze wyraźnie Sobieski.

O kilka tonów wyżej odzywa się prymas. Przewidywał on, że będzie źle gdy się przy elekcji odstąpi od starożytnego zwyczaju wybierania obcego i potentata a *równego* obierze. List dalszy jest systematycznym oskarżeniem króla o dążenie do *absolutum dominium*. Dąży on wprost do politycznego celu; radzi, aby do króla z generalnych sejmików posłać deputację, domagającą się: aby król nową, *sine restrictione mentali* złożoną przysięgą *pacta conventa* poprzysiągł, aby zgodził się na określenie prawami osób i urzędów dworu królewskiego, aby podjął naprawę ustaw (*exorbitancyi*), aby zaprzestał rządzić z kilkoma tylko wyłącznie ministrami, a do określenia praw wolnego głosu na sejmie nie dążył. W końcu wskazywał prymas w rozrzucaniu oskarżeń na najwyższe w Rzeczypospolitej osoby i społecznem zagrzewaniu do pospolitego ruszenia, zarzewie wojny domowej, która zgubi niechybnie Rzeczpospolitą ¹⁾).

List prymasa, pomijający prawie milczeniem oskarżenie anonimna, rzekomo dla pogardy, w istocie zapewne ze względów sumienia, nieusprawiedliwiający się też wcale, był wyraźnem, chociaż wyjątkowo niezbyt gwałtownem rzuceniem rękawicy królowi. Radzi on postawienie ultimatum i to takiego, w którym tkwi warunek przyszłego jego uznania. Prymas pisał przedmowę — do ogłoszenia bezkrólewia — zamach mający podnieść Longuevilla był już za pasem.

Jakoż ze źródła francuskiego, o którym później pomówić nam przyjdzie, wiemy, że już pierwszych dni maja hr. Saint Paul de Longueville wybierał się za granicę. Dnia 17 maja, wedle listu Baluza, Morsztyn osiadł z rodziną w Królewcu, pod protektoratem Kurfirsztu i trudnił się wygotowaniem uroczystego zaproszenia hr. S. Paul, oraz listu do Ludwika XIV, proszącego o autoryzację dla kandydata, wskutek wyraźnego upelnomocnienia sprysiężonych.

Sprysiężeni z rodzinami napływali do Gdańska, wojewoda pomorski Bąkowski robił zaciągi i zapewniał sobie komendantów licznych grodów pruskich. Dwór polski posłał znowu niestrudzonego Olszowskiego do Prus, aby paraliżować te zamiary i od miast odbierać przysięgę. Arcybiskup, jak donosi Baluze dnia 24 maja, skoro tylko konfederacya w wojsku stanie, wygotuje odezwę konwokacyjną.

Tak przyszedł dzień sejmików relacyjnych dnia 20 maja.

¹⁾ Tamże 511.

Wypadły one burzliwie i przeważnie po myśli króla. Malkontenci, zatrudnieni najważniejszymi sprawami, mniej im musieli poświęcić uwagi i poprzestali na wspomnianych już listach prymasa i hetmana. To co się działo, ruchy wojska, wyjazd tylu możnych do Prus, stwierdzało tylko prawdę anonimowego listu o wielkiem przysiężeniu. Szlachta pogarnęła się wielkimi tłumami na sejmiki. Na środkim zaszedł wypadek, który, przerażając głęboko malkontentów, wskazywać im musiał najspieszniejszy wybuch, jako jedyne zbawienie od krwawego terroryzmu tłumów. Stawili się na sejmik posłowie ostatniego sejmu, jak wiadomo jawnie malkontentom służący, stawil mimo ostrzeżeń, które otrzymał, kasztelan poznański, Krzysztof Grzymultowski, gorący niegdyś zelant wolności przy Jerzym Lubomirskim stojący, obecnie jeden z najczynniejszych w francuskiej partyi. Złowiono list Morsztyna, w styczniu jeszcze pisany do kasztelana, w części cyfrowany i z hukiem czytać mu kazano. Kasztelan ofiarował się pójść z kilkoma braćmi do gospody, aby znalazłszy klucz do cyfry w szkatule złożony, przeczytać im cyfrowane miejsca, ale nie dozwolono na to, ruszyła się szlachta od ostatnich ławek z dobytymi szablami i obuchami; od uderzenia w tył głowy padł kasztelan na ziemię, posypały się ostre na upadającego ciosy, aż go hajduk jako pół umarłego wywłókl. Spotkały inne mniej srogie despekty łowczego koronnego Żeleńskiego i posłów ostatniego sejmu, a rozjuszona szlachta poddyktowała artykuły, że list królewski na sejmik bierze za dwoje wici i trzecich się spodziewa, że na koronację królowej w Warszawie zezwala, że każdego co mówić się waży o innej elekeyi, będzie mieć *pro hoste patriae*, że Morsztyna w Gdańsku bawiącego aresztować radzi ¹⁾. Wrażenie średzkiego sejmiku na malkontentów musiało być zatem podniecające i wyzywające. Nie było nikogo coby krwawego wypadku nie przypisywał inicyatywie dworu. Sobieski, skarżąc się na waśnie i paszkwile między wojskiem, i widząc całą nadzieję w pieniądzach, gromadził na 19 czerwca koło generalne pod Gliniany, gdzie ostatecznie stanąć miała konfederacya. Król obożnemu Bohunowi, którego miał u boku, kazał fortyfikować Warszawę na przypadek ataku, królowa, będąca w błogosławionym stanie, miała się schronić do Częstochowy. Gdy większa część sejmików oświadczyła się za pospolitem ruszeniem, spodziewać się można było, że szlachta za wydaniem trzecich wici na koń siędzie, że przyjdzie do nieuchronnego z wojskiem koronnem starcia.

¹⁾ Pisma do wieku Sob. I. 521. Relacya sejmiku Szredzkiego.

Wtedy czego się najmniej na dworze królewskim spodziewano, zjawił się kuryer francuski wprost z Paryża, od ministra de Lionne przybywający, wiozący list tego ostatniego, nie do króla, ale do księdza Fantoniego z odpowiedzią na ów list, dnia 11 kwietnia z zawiadomieniem o odkrytym spisku wyprawiony ¹⁾. Od korespondencyi tej zaiste spodziewano się owego czasu najmniej ratunku, tak silnem i powszechnem było przekonanie, że Ludwik XIV stoi za sprawą! Tymczasem Lionne korzystając z swobody, jaką mu dawała odpowiedź Fantoniemu, z wielką szczerością i szczegółami opisał wrażenie i skutki powziętej wiadomości. Posłałem, pisze, natychmiast królowi memu do Flandryi, gdzie bawi, list z wiadomościami, które go, jak mi sam potem wyznać raczył, do najwyższego stopnia zadziwiły i dotknęły. Nie mogąc uwierzyć, aby najmłodszy z rodziny, który niema 10,000 liwrów rocznego dochodu, wdawał się w tak niebezpieczną awanturę, król mimo tego zobowiązał go listem pod groźbą kary *za zbrodnię majestatu*, aby nie opuszczał Francyi, a nie chcąc mu czynić wstydu więzieniem, wziął od niego słowo honoru na piśmie, że się z miejsca pobytu nie oddali. Zażądał podobnie rękojmi za siostrzeńca od bawiącego we Flandryi Kondeusza. Obecnie żąda, aby Fantoni ofiarował słowo królewskie (*parole royale*), królowi polskiemu, że Saint Paul Francyi nie opuści, jak też samo słowo królewskie daje cesarzowi przez posła we Wiedniu, komandora Gramonville. Akakia otrzymał od króla paszport do Polski pod pozorem odebrania długu 18,000 franków, obecnie nakaże mu się, aby Gdańsk opuścił. Gdyby autor anonimu, w którym królowi francuskiemu zarzucano, że przez pułkownika Lionne zaplątał dzisiejszą intrygę, dał się odszukać, król francuski żąda jego ukarania jako oszczerecy.

Radość nie do opisania, pisze Baluze, opanowała dwór królewski za odebraniem listu hr. de Lionne. Saint Paul zatrzymany! Ludwik XIV wyraźnie wszelkiego w sprawie udziału się wypiera! Wyprawiono festyny, margrabia Ximenes organizował operetki włoskie! Przybyły do Warszawy łowczy koronny Żeleński, który niedawno, ledwie z całą skórą uszedł ze Srody, przerażony do reszty, prosił z pokorą o łaskę królewską. Za jego przykładem podkomorzy koronny Denhof. Przyjęto ich z pewną ironią, zobowiązując, aby do tego samego doprowadzili marszałka Sobieskiego. Wskutek obawy groźnej reakcyi, Baluze nie dosiedzia! w Gdańsku, zatrzymał się w Lubece a następnie w Hamburgu. Akakia musiał się

¹⁾ Odpowiedź Lionna nosi datę d. 13 maja Af.

zastosować do królewskiego rozkazu, a uczynił to tak szybko, że nie pozostawił dokładnych rachunków p. Dubourg, bankierowi w Gdańsku, który jak się zdaje, wypłacał summy Longuevilla, przeznaczone na potrzeby rewolucyi dokonać się mającej.

„Zginęliśmy tedy, pisze dnia 19 czerwca do żony z obozu pod Glinianami Sobieski, p. podskarbi nam o zgodzie myśleć każe. A nie godziło się nas zawodzić i zwodzić tak wielkiemu królowi! ale i tym, co do nas co innego pisali przedtem, a teraz żadnej nie czynią nadziei księciu (Kondeuszowi) i Akakii¹⁾”.

Zdawałoby się, że sprawa na teraz od razu i stanowczo skończona. Zaiste nie tak, aby najwięksi potentaci, jak prymas i Sobieski, pospieszyli w ślad Deuhofa i Żeleńskiego, owszem mieli oni więcej niż kiedykolwiek przyczyny, okazać się twardymi, postawy opozycyjnej nie opuszczać, aby na złe dnie mieć podpórę. Ale działać dalej w rozbitym planie, nie było celu. Nie tak jednak zapatrywała się na sprawę bawiąca w Gniewie Sobieska. Mimo ciąży jedzie do Gdańska, zastaje tam Morsztyna chorego i zmartwionego, i wojewodę pomorskiego, który jej zaręcza, że w Prusiech wszystko gotowe. Od Morsztyna, z listu męża dowiaduje się, że nie wolno już liczyć na żadną protekcyą Francyi, bo Lionne napisał wiadomy do Fantoniego list²⁾. Pani Sobieska chwytą się polityki na własną rękę, i w liście dnia 11 lipca do hr. Lionne ratuje honor Francyi! Opowiada wyprawę do Królewca, opowiada gotowość Prus i konfederacyi wojskowej, przedstawia, że jej mąż traktuje w tej chwili z wysłańcami Kozaków i Tatarów, obiecujących mu 20,000 ludzi na wiadomą wyprawę³⁾. Ona przekonana jest, że „list do Fantoniego jest *fiutą*, że król tak wielki jak Ludwik XIV *słowa* swego cofnąć nie może, że nie może chcieć, aby jej mąż dla Francyi daremnie tracił honor i majątek⁴⁾. Dlatego wyprawiła do męża, *aby robota nad wojskiem szła dalej*, aby w razie potrzeby zaciągnął pożyczkę, która mu zwróconą będzie, bo ma mocną wiarę, że król się jej nie wyprze, skoro tym sposobem uratowała sprawę⁴⁾! Prosi, aby Lionne, odebrawszy ten list gońcem posłany, niezwłocznie odpowiedział już nie Morsztynowi, który stehórzyl, ale marszałkowi, który jest właściwą głową wszystkiego⁴⁾.

¹⁾ Listy zbioru Helcla str. 193.

²⁾ Wiedziała o nim niezawodnie dawniej i dlatego pojechała do Królewca.

³⁾ Mamy list Sobieskiego do żony z dnia 19 o którym tu mówi, a w którym, ani o Kozakach, ani o Tatarach słowa niema. Jest za to mowa o trudności w sklejeniu konfederacyi i o potrzebie pieniędzy. Kłamie więc pani Sobieska.

Odpowiedź p. Lionne do marszałka zwrócona kazała miesiąc czekać na siebie. W chłodnym liście wyraził on zdziwienie swoje, jak mogła Sobieska list do Fantoniego uważać za fintę, a większe jeszcze, jak mogła mówić o cofnięciu słowa królewskiego, które nigdy danem nie było, gdy król wszelkiej rewolucyi był przeciwnym i wielokrotnie sam i przez Lionna tę wolę swoją objawił. List ten nie zastał już pani marszałkowej w Gdańsku, z końcem sierpnia ruszyła ona na Szczecin i Hamburg do Paryża, rzekomo dla słabego zdrowia i pogoju, w istocie dla zadośćuczynienia temu wewnętrznemu, kapryśnemu niepokojowi, który nią bezustannie poruszał i czynił plagą marszałka. Na dworze królewskim mówiono sobie w ostatnich czasach: Wojsko koronne oczekuje rozkazów brzemiennej kobiety; teraz gdy odjeżdżała podsuwano najpotworniejsze tłumaczenia podróży, nawet przypuszczano, że męża opuściła.

Z odjazdem Sobieskiej sprawa Longuevilla przycichła stanowczo. Malkontenci liczyć się zaczynają z przyszłym sejmem, z pospolitem ruszeniem szlachty, z procesem, który instygator o zdradę stanu Grzymultowskiemu, Morsztynowi wytoczyć zamierza. Ten ostatni czuje, jak donosi w liście do Baluza, że trzeba na sejmie stanąć, trzeba sądowi stawić czoła. Na sprawie Longuevilla wyszedł on sam najgorzej. Z forszusowanych 120.000 zł. w zastępstwie hr. Saint Paul, bankier Dubourg tylko 10,000 chciał zapłacić, bo uciekający Akakia nie podał akuratnych rachunków. Sobieski sroży się, że sobie u dworu jakieś przeproszenie króla uprzedli, któremu on poddać się nie myśli, a znudzony długą intrygą cieszy się, że przynajmniej o Francuzach mówić już nie będą. Dwór zaludnia się coraz bardziej, to tymi, którzy ofiarują się na medyatorów, to tymi, co czekają na wakanse po Morsztynie i Grzymultowskim, jeszcze niezasądzonych.

Tak się zamknął pierwszy epizod sprawy hr. Saint Paul de Longueville. Zauważmy i my go zamknijmy, musimy się rozprawić z czytelnikiem, któryby z panią marszałkową Sobieską chciał uważać list hr. de Lionne za fintę, a słowo Ludwika XIV za *dane i złamane*. Nie przeczyśmy, że są pewne pozory, któreby za takim pojmowaniem rzeczy przemawiały. Do nich należą w pierwszej linii nieustanne listy p. Baluze do hr. Lionne, donoszące o wszystkich krokach konspiracyi, zasięgające poleceń ministra. Do nich należy powszechne przekonanie wszystkich, że Ludwik do sprawy należy i ją popiera, wszystkich z wyjątkiem Morsztyna, który w jednym z listów wyznaje się przekonany, że zaprzeczenia Lionna są szczere, że król takiej roboty zasadniczo przeciwnikiem

być musi, że nie odpowiada ona jego politycznym interesom. Do nich należy fakt, że w bliskości króla Ludwika musiała się nieustannie prząść intryga z Longuevillem i niepodobna, aby mu była nieznana. Takie są pozory, ale pozory tylko, jeżeli rzecz rozważymy dokładnie i wszechstronnie.

Niezaprzeczonym jest naprzód faktem, że pułkownik Lionne, który jak to powszechnie po stronie króla Michała mniemano, był promotorem sprzysiężenia, nietylko nie dał mu początku, ale najmniejszego nie chciał w nim brać udziału. To co biskup Beziers, jako referent memoriału Morsztyna, Ludwikowi XIV radził i co niezawodnie szło dalej, niż postępowanie Ludwika i Lionna, zamykało się w słowie: *laisser faire, laisser aller*, ani pieniędzy, ani pomocy, ani żadnego zobowiązującego pisma. Hr. de Lionne poszedł dalej, od czasu do czasu pisał Morsztynowi lub Baluzowi, że król Ludwik poleca dobre zachowanie z królem Michałem. Innych, prócz takich listów nie pisze Lionne do Polski. Jeżeli Lionne stanowczem pismem nie przecina korespondencji Baluza, to dlatego, że chce mieć wiadomości z Polski, że idzie do pewnego stopnia za myślą Beziersa, przestrzegającego, aby malkontentów nie rzucić w ręce Karola księcia Lotaryńskiego, jeżeli nie szczerdzi Sobieskiemu, a zapewne i innym pensyi, to nie dla czego innego znowu, jak dla zachowania francuskiego wpływu.

Ten sam wzgląd każe patrzeć przez szpary na roboty Longuevillów i Kondusza, ale tak długo tylko, póki temu nie przeszkadza polityczny interes chwili, interes dla Ludwika XIV i jego ministrów decydujący.

Ten interes czuł się obrażony, skoro przyszły wiadomości z Polski, że sprzysiężenie odkrytem zostało, że król francuski w publicznem piśmie ogłoszonym został jako główny jej promotor! skoro stało się pewnem, że w najbliższym czasie świat cały będzie mówił o wielkiej intrydze francuskiej przeciwko cesarskiemu szwagrowi ukutej. Brałem twoje listy za fantazję, pisze Lionne do p. Baluza, obecnie najlepiej zrobisz, jeżeli opuściwszy Polskę pojedziesz do Lubeki lub Hamburga.

Gdy list Fantoniego do Paryża przyszedł, Ludwik XIV znajdował się na sławnej swojej demonstracyjnej wycieczce do świeżo zdobytej Flandryi, zład otoczony wyborem dworu i wojska, spoglądał na najbliższy cel swego życia, na ową kupiecko-dumną i bogatą Holandję, którą zniszczyć było jego najbliższem marzeniem. Do wojny holenderskiej potrzebował aliansu z Anglią i nad nim właśnie pracował; potrzebował aliansu lub przynajmniej przy-

chylności i neutralności Austrii, z którą właśnie co zawarł traktat co do sukcesyi hiszpańskiej. Obrażać Austryę rewolucyą w Polsce, na rzecz francuskiego księcia, było i w końcu 1669 i 1670 wręcz przeciwnem interesom Ludwika ¹⁾).

Wiedział o tem hr. Lionne, a pierw nim z wiedzą Ludwika XIV wyprawił list do Fantoniego i Gremouvilla, odbył konferencyą z Colbertem i Le Fellier, a na mocy tej konferencyi, zanim powróci kurier od króla z Flandryi (z Arras), na własną odpowiedzialność zobowiązał hr. de S. Paul do nieopuszczenia Paryża aż do królewskiego rozkazu. Ludwik w zupełności podzielał politykę ministrów: przytwierdziwszy do miejsca S. Paula, otrzymał jeszcze rękojmię od ks. Kondeusza. Odwołano Akację, a za przybyciem jego do Francyi, w kilka miesięcy potem zamknięto go w Bastylli.

Pozostałoby zawsze do wyjaśnienia, jak marszałkowa mogła mówić o *słowie* Ludwika XIV. Wyjaśnienie najprawdopodobniejsze jest niestety, że *słowo* Ludwika polegało na fikcyi pani marszałkowej. Urosło drogą jej wiadomości z Francyi, których głównem źródłem musiał być jej brat, kawaler d'Arquien. Urosło, jak wiadomości z listu męża hr. Lionne posłane, które były fałszywe i w owym liście męża się znajdują. Urosło, jak urastały potem tylokrotne wielkie nadzieje na rzekomych obietnicach potentatów, z którymi z precyzją mówić, których z precyzją słuchać nie umiano, którym imputowano to, czego sobie życzono, których milczenie lub niewyraźne słowo brano za zgodę. Rozmowa potoczna z królem urastała do politycznej podstawy! Gdy tego brakło, przystępowała fikcyja, przekonanie, że tak być musi.

Dziwna rzecz, że pani Sobieska, która swoją samowolą o trzy tygodnie ruch wojenny i polityczny za Longuevillem przedłużyła, sama nie wytrzymała już w Polsce trzech tygodni. Pozioma, a ruchliwa intrygantka, obstając przy kłamstwie, nie doczekała w Polsce zaprzeczenia hr. de Lionne, ale doznała za to we Francyi przyjęcia więcej jak zimnego, bo prawie niegrzecznego. Nam po dwóch wiekach smutnie przychodzi się zadumać nad kilkoma miesiącami dziejów naszych, gdzie się zbiegło tyle stron ujemnych, gdzie bez

¹⁾ H. Martin Hist. de France T. XIII p. 352. Bez żadnej wartości rzeczywistej jest dla pierwszych związków hr. Longuevilla z Polską, świadectwo Pompona (Memoires II, 482), który całej sprawie poświęca trzy ustępy, mówiąc przecież: Le roy (Ludwik XIV) ne paroissait point en cette affaire. Wspominając opata Paulmiers, jako agenta hr. Longueville, Pompon (sekr. stanu od 1672) zdaje się mieć na myśli dalsze zabiegi tegoż, mianowicie od czerwca 1670 do 1672, do których się i notaty Werduma odnoszą.

kategorycznego zapewnienia się o pomocy obcej, na podstawie gadaniny podrzędnych agentów i wiadomości fałszywych, podawanych przez brzydką intrygantkę, przygotowywano przewrót stosunków, szarpano na niego własną fortunę, grano z rzeczywistemi niebezpieczeństwami zewnętrznymi, a wyznając monarchiczne dążenia i zasady, podkopywano tron prawnie wybranego króla, aby dowiedzieć się w jednej chwili, że to, co przedsięwzięto, niema żadnej podstawy, że napróżno wybierać nowego elekta, skoro z woli króla francuskiego, pod groźbą kary za zdradę stanu, z miejsca ruszyć się nie może.



OPAT PAULMIERS

I DALSZE STOSUNKI POLSKIE z hr. PAUL de LONGUEVILLE ¹⁾.

I.

Słuszność zupełną miał w memoryale swoim biskup Beziers, twierdząc, że egzystencya i groźne stanowisko partyi francuskiej w Polsce nie zależało od pewnego określonego politycznego celu, jak wyniesienie księcia francuskiego na tron polski, że w abstrakcyi od tego celu musiała ona się objawić zawsze z jedną i tą samą nienawiścią do istniejącego stanu rzeczy, chwycić się kogokolwiek ub czegokolwiek bądź, aby do walki o władzę stanąć z królem Michałem. Dwór, jeżeli po urzędowem wyparciu się Francyi wszelkiej z Longuevillem sprawy, liczył na łatwą grę z malkontentami mylił się bardzo. „To foremna, że to tam sobie, pisze Sobieski, u dworu uprzedli, żeby m ja i drudzy moi przyjaciele króla przeprasza li. Za siebie ślubuję, że przepraszać nie będę²⁾”. Nie innych sentymentów był prymas i inni rzeczywisci przywódcy: *dementi* francuskie mogło im pomieszać szyki, przerazić najsłabszych, obawa rozszerzenia procesu politycznego trzymać chwilowo w zawieszeniu pośrednictwo zawsze licznych u nas jednawców, skłonić do pewnego odwrotu, pewnych kroków sztywnego pojednania; w gruncie duszy nietylko pozostali nieprzejednanymi, ale niezawodnie nie bez trafności politycznej, nie puścili broni z ręki, nie zaniechali dalszych zabiegów około konfederacyi wojskowej, nie zmiękli w tonie wobec sejmików i opinii szlacheckiej, słowem zachowali postawę obronną i zuchwałą, jakby ich nigdy nie

¹⁾ Obacz przyp. na str. 188. ²⁾ Heleel. Listy str. 195.

spotkał zarzut zdrady stanu, a król chrześcijański publicznie ich kandydata się nie wyparł.

Temu to stanowi rzeczy przypisać należy, że Rada senatu, odbywająca się w końcu lipca, była już bardzo nieliczna i ograniczyła się do samych stronników królewskich. Zarysowało się na niej znowu wewnętrzne rozdarcie i tak już słabego królewskiego obozu. Podkanclerzy, zgodnie z posłem austriackim Mayerburgiem, radził umiarkowanie, sprzeciwił się zwołaniu pospolitego ruszenia podczas sejmu, przewidywał, że ruch popularny łatwo przeciw władzy królewskiej 'obrócić się może, przejąć domagania się malkontentów „*circumscriptionis domus regiae*“, słowem stać się raczej szkodliwym niż pożytecznym. Zdaje się, że podkanclerzy pragnął odwołania dwojga wici za jedną z uniwersałem sejm na 9 września zwołującym wysłanych. Nie dopuściło tego stronnictwo Paca, a i królowi zdawały się uśmiechać widoki zemsty, któremi go karmiono, układając się naprzód, kto, po zasądzić się mającym Morsztynie, weźmie podskarbstwo ¹⁾). Dziwna jednak, że rada żadnej w wytoczeniu procesu Grzymułtowskiemu i Morsztynowi nie wzięła inicyatywy. Byłże to znowu powiew pojednawczy, tembardziej, że już 2 lipca postanowiono na dworze dołożyć starań, aby Dymitra Wiśniowieckiego pogodzić z Sobieskim? W każdym razie, ochota wytoczenia procesu wróciła, tylko że około 9 lipca król był w Warszawie z jednym zaledwie u boku senatorem, a do cytacyi trzeba było zgody senatu. Widocznie biedny dwór wiódł politykę chwiejną, co dni kilka zmienną. Zręczniejszem wydawało mu się wytoczyć proces za wolą i naciskiem szlachty. Posłużył sejmik sredzki, gdzie wbrew listowi arcybiskupa, wytaczającego królowi spóźnioną już trochę sprawę małżeństwa króla, uchwalono *laudum*, aby Grzymułtowskiego i Morsztyna na sejm zapozwać i wybrano delatora winowajców, „urodzonego“ Macieja Trąbczyńskiego. Pod tym dopiero naciskiem wysłał król do nieobecnych senatorów list okólny z zawiadomieniem o *laudum* sredzkim (12 lipca), na który ksiądz prymas stanowczą negatywą wszelkiego procesu odpowiedział. Większość, (nie wiadomo czy pewna, bo czas zapytania podejrzenie krótki) oświadczyła się za procesem, skoro przed 23 lipca wysłała cytacya delatora, zaczynająca się od sakramentalnych słów: *Quia tu immemor praestiti iuramenti* ²⁾).

Sejmiki przedsejmowe zawierały tymczasem od srogiej obu stronnictw zamieszki. Kancelarye, królewska i prymasowska, pra-

¹⁾ List Mayerburga z 25 lipca An. ²⁾ Eplae hist. fam. I, 271.

cowwały, aby sejmiki zasypać politycznymi listami, zerwał się i Sobieski, gdy mu książę Dymitr wbrew krokom pojednawczym przed szlachtą wytoczył proces o postpozycję u wojska ¹⁾. W liście (poufnym zapewne) do województwa sieradzkiego, nalegał podkanclerzy, przyjazne z Sobieskim współcześnie utrzymujący stosunki, aby w instrukcjach przeprowadzić żądanie złożenia hetmana z urzędu! List ten dostał się nieszczęściem w ręce Sobieskiego i przeciwny gdzieindziej, jak zobaczymy, wywołał skutek ²⁾. W sandomierskiem miała stać uchwała, aby protestujących w sejmie, po dwukrotnem upomnieniu wyrzucać oknem ³⁾. Na Mazowszu porwały się sejmiki, spokojnie doszły małopolskie. Halicki okazał się Sobieskiemu wyjątkowo niechętnym ⁴⁾. Braclawski zerwał się, skoro partya silna pragnęła przeprowadzić wybór zrywaczy Zabokrzyckiego i Kordysza. Wogóle kampania sejmowa dobrze poszła królowi, skoro i litewskie sejmiki przeważnie woli Paców uległy.

Tem goręcej przyszło się teraz Sobieskiemu trzymać wojska. „*Au camp*“ datują się jego listy do Marysienki z lipca, sierpnia, września, do końca listopada, listy pełne lamentów na kapryśną żonę, która wlokła się zwolna przez Niemcy i Belgią na półóg i intrygi do Paryża, szczedząc mężowi nawet pociechy listów z wiadomościami o sobie. Robota nad konfederacją wojska nie ustaje, w niej widzi Sobieski jedyny sposób zatrzymania rozpieczęchających się stronników. O wojsko oparty, odpowiada Sobieski wojewodzie wołyńskiemu Czartoryskiemu, który przyjeżdża godzić go z Dymitrem i królem, że poczeka aż się przekona, jak z jego przyjaciółmi (Grzymułtowskim i Morsztynem) na sejmie postępować będą ⁵⁾. Mniejsza o sejmiki, które większą częścią okazały się nieprzychylne malkontentom; wojsko trzeba było przyprowadzić do tego, aby przeważną na sejm, a Sobieskiemu przychylną wyprawiło legację, a gdy żądaniom nie stanie się zadosyć, przy ogniu oburzenia upiec nareszcie długo obrabiany konfederacki związek, któryby hetmanowi odpowiednie, groźne zapewnił w Rzeczypospolitej stanowisko. Koło wojskowe tuż przed samym sejmem pierwszych dni września, dopisało hetmanowi zupełnie, mimo dwuznacznej niektórych przyjaciół, między innymi Stanisława Jabłonowskiego, wojewody ruskiego, postawy. Najlepsze usługi oddało przeczytanie owego listu podkanclerzego do województwa sieradzkiego. Żądać

¹⁾ List D. W. w pismach do w. i spraw Sobieskiego I, 1, 532.

²⁾ List Mayerburga z 24 września. Helcel, str. 201.

³⁾ Na wiare Mayerburga w liście 13 sierpnia Aw. ⁴⁾ Tamże.

⁵⁾ Listy Helela str. 199.

destytucyi hetmana, któremu wszystko, prócz braku pilności i dzielności wojennej na kresach zarzucić było można, żądać komuś, co nigdy prochu nie wahał, toć było więcej, niż mógł znieść żołnierz, to było dosyć, aby z entuzjazmem stanąć przy hetmanie. Wybrano z koła 3000 oficerów i towarzyszków, liczącego 12 najjębatszych posłów, p. Marcyana Chelmskiego, podstolego sandomierskiego na czele, którego pułk rajtarski świeżo chciał zwinąć król Michał. Instrukeya, areydzioło ówczesnego bombastu, występowała w pierwszej linii przeciw artykułom i „tradukeyom“ wymierzonym na Sobieskiego, którego *gloriosus i civilis in Republicam animus* w późnej potomości *clarescet saeculis*. Żąda więc pełnej, widocznej ezei jego i pełności władzy restytucyi, żąda prezydeneyi przy wszelkich rachunkach i wypłatach „deklaruje się zaś *particulatim et divisim* przez chorągwie albo skwadrony, nie zwijąć się, jak to (przez króla) *intentatum*, ale wszystko w kupie czekać *restitutionem* honorów wodza swego i krwawych zasług swoich zapłaty. *In cauda* zjadliwej instrukeyi znalazła się i instancya za sprawą pp. Zamoyskich i domaganie się o spieszną ekspedycyę poselstwa¹⁾.

„*A digerer fort difficile*“ nazywa w dobrym humorze Sobieski instrukeyę. „Gdy się to tedy skończyło, opowiada dalej, widząc ja całego wojska tak wielki ku sobie afekt i niespodziewany, chciałem im podziękować. Ale domówić nie mógł, bo mi się żal tak ścisnął serce i rzucił mi się płacz (co mi się nigdy nie przydało), żem domówić nie mógł. Który tak poruszył wojsko, że wszyscy a wszyscy jak białogłowy płakali. Krzyknęli przytem wszyscy, wzięwszy się za szable, że mi krzywdy nie dopuszczą, i pomrą przy mnie“²⁾.

Pod takimi auspicjami otworzył się sejm w Warszawie dnia 9 września. Wybrano bez trudności marszałkiem Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, podstolego koronnego, syna nieboszczyka marszałka. Byłto wybór przychylny dworowi: Jerzowicz należał do nieprzyjaciół francuskiej partyi. Wniesiony projekt przysięgi poselskiej, celem zabezpieczenia sejmu przed zerwaniem, nie dostał się do konstytucyi, widocznie jako drażliwy wobec powszechnego kultu wolności. Tem głośniejsze domagano się od króla trzecich wiei na pospolite ruszenie, które też wydał dnia 11 września, z terminem trzecznie-dzielnym gotowości, tak że jeszcze pod koniec sejmu przybycia konnych obrońców tronu przeciw malkontentom spodziewać się było można. Niemniej chętnie i jednomyślnie zgodzono się na

¹⁾ Pisma do dziejów itd. I, 1, 548. ²⁾ Listy Helela 201.

koronację królowej, którą odprawić miał prymas, niebawem na sejm zjeżdżający ¹⁾).

Trzeba przyznać p. podkanclerzemu Olszowskiemu, że w prozycei sejmowej umiał łątać dziury biednego królewskiego płaszcza Michała. Z niezmierną prozopopeą podnosił względny pokój i chwałę chwili obecnej, dowody uznania, które tron młodego króla ze strony Austrii, Hiszpanii, Francyi, Szwecyi i Hollandyi spotkały, bezpieczeństwo chwilowe od Moskwy, która wielkiego Rzeczypospolitej oczekuje posła, Turcyi i Tatar, owoc optymistycznej zaiste jego fantazyi. Szczytem tego optymizmu było przedstawienie króla, jako pokojowego ujarzmiiciela Kozaków, dlatego, że podkanclerzy skleił przed sejmem układ z Haneńką, zowiącym się hetmanem Siczy zaporozkiej, układ oburzający do żywego stokroć potężniejszego Doroszeńkę. W takim stanie rzeczy, mówił podkanclerzy, uspokojenie defidencyj jest najbliższem króla dążeniem, gotów on dać wszelkie rękojmie najskrupulatniejszego szanowania wolności, jak gotów chwycić oburącz każdą uchwaloną przez izbę poprawę sejmowania. Do sejmu należeć będzie obmyśleć obronę, bądź przez zmocnienie wojska, bądź przez nowy zaciąg, bądź przez pospolite ruszenie: do sejmu wydać rozporządzenie, aby obywatele kraju nie przyjmowali podwójnego obywatelstwa (francuskiego? obok polskiego) i nie prowadzili w kwestyach politycznych zagranicznej korespondencyi. Warował więc jak mógł Olszowski powagę królewską, a nakręcał wbrew Pacowi ku drodze kompromisu z przeciwnikami, którą doradzano ciągle z cesarskiej także strony.

Malkontenci, prócz Sobieskiego i wojewody pomorskiego Bąkowskiego, znaleźli się wszyscy na sejmie. Prócz dewizy: *faire bonna mine à mauvais jeu*, ciągnęła i sprawa Morsztyna i Grzymałtowskiego, mająca się traktować na sądzie sejmowym. Od liczby sązących, od składu sądu mógł zależeć wyrok, gdyby miało przyjść do wyroku. Ale malkontenci mieli pełną nadzieję, że do niego nie przyjdzie. O koronację królowej przez arcybiskupa, o reformację jej, czyli sprawę jej posagu na dobrach Rzeczypospolitej, o zgodę z wojskiem i Sobieskim można się było potargować. Arcybiskup, zjawiając się na jednym z późniejszych posiedzeń sejmu połączonego z senatem, czuł się obowiązany skreślić w śmiałej mowie to, do niczego-złego się nie poczuwające, opozycyjne, nieledwie groźne malkontentów stanowisko. Wszedł, gdy właśnie jako dowód usposobienia niebezpiecznego malkontentów, czytano jego list

¹⁾ Trzecie wici w MSS. Ak. Um.

na sejmiki pisany. Zabrawszy głos, rozpoczął od słów: „Urodzony w tej Rzeczypospolitej, równy też każdemu szlachećcowi urodzeniem, stopniami godności do mej dostojności doszedłszy, nauczyłem się i nie oduczę się sposobu pisania wolnego, polegającego na tem, aby myśleć co wola, a pisać i mówić, co się myśli. Nie ten jeden list pisałem, pisałem wiele innych podobnych listów“. Wyrzucałem w nich (tu skraccamy) *restrictionem mentalem* JKMei przy zaprzysiężeniu pactów i koronacyi, wyrzucałem przysięgę złożoną przy otrzymaniu złotego runa, a która WKMC wobec ks. Burgundyi obowiązuje, wyrzucałem małżeństwo uchwalone bez ostatecznej zgody senatu, wydanie podkanclerzemu instrukcyi w gabinecie. Dziś dodaję i wyrzucam, że WKMoś Janowi Kazimierzowi pensyi nie wypłacasz i na obczyźnie go na ubóstwo skazujesz, że Kamieńca wedle paktów własnym nie restaurujesz kosztem, żeś na koszt małżeństwa zrobił długu do sześciu milionów, a teraz chcesz od nas podatków, na które podupadli pieniędzy nie mamy. Przy boku JKMei widzę także przemożnego człowieka, który na akcie elekcyi zapisał restrykcyę: przeciw punktowi, starym prawom, godności i pożytkowi przeciwnym¹⁾. Jakże to daleko ma iść ta godność i pożytek? Gdyby mnie lub komu innemu przyszło dla pożytku takiego schodzić ze świata, użytoż by hiszpańskiej trucizny, czy wiedeńskiej inkwizycyi? Tu, doprowadziwszy mowę do apogeum wrażenia, prymas spuścił z tonu i oświadczył się z gotowem i zawsze dla króla usługami!

„*Mr. l'Archeveque a fait des merveilles dans sa harangue*“, pisze ucieszony Sobieski dnia 1 października do Marysienki²⁾. Cokolwiek mówił albo pisał, wszystko to mówił w senacie: było tam i o truciznach hiszpańskich. Na sesyi jednak omal o mowę prymasa do awantury nie przyszło. Szlachta z Marcinem Dębickim, chorążym sandomierskim na czele, poczęła areybiskupowi głośno francuskie wyrzucać intrygi. To fałsz! zawołał areybiskup. — Nie odpowiadaj mi tak po moskiewsku, bom ci równy urodzeniem, woła Dębicki. — Urodzeniem, ale nie cnotą, odpię prymas. — Przepraszaj! woła coraz groźniej szlachta, prymas „jak obkoczony odynieć“³⁾, uciera się z najbliższym. Czartoryski, biskup kujawski i Trzebicki, biskup krakowski, stają w jego obronie, inni senatorowie garną się to do króla, to do prymasa, aby nawiązać lepsze

¹⁾ Restrykcyę tę, przedtem niebywałą, położył w istocie na akcie elekcyi pod kanclerzy Olszowski (Vol. leg. V, 18).

²⁾ Heleel, listy 204. ³⁾ Velut aper (Zaluski).

stosunki. „Przepraszać nie mogę, powiedział w końcu prymas, bo tego com twierdził, dowieść mogę, pism i słów moich nie odwołuję, jeżeli w sposobie wyrażania się obrażem, niech WKMość wolności słowa mego wybaczy ¹⁾.”

Jeżeli wierzyć mamy Żałuskiemu, scena z prymasem wyszła na niekorzyść królowi. Szlachta sejmująca podzieliła się na dwa obozy, jedna czuła klęskę, że nie upokorzono prymasa, druga zapaliła się do jego aryng o wolności. Tak pewni przyjaciele króla, jak Sieradzanie, oświadczyli, że za takim obrońcą wolności staną jak mur. W tej mętnej wodzie, łatwo było wzniecić spory, utrudniające złożenie sądu na Morsztyna i Grzymułtowskiego. Klócono się o liczbę senatorów i posłów zasiąść mających. Przybyli tymczasem posłowie od wojska z dobrze nam znaną rogatą instrukcją. Zjawiali się też pod Warszawą pierwsze hufce pospolitego ruszenia. Nasuwało się pytanie, jak się dwór wobec zuchwalstwa mało-kontentów zachowa, o ile wytrwa z swoją partją w groźnem stanowisku, zajętem wytoczonymi procesami.

Król Michał, jak świadczą relacye posłów sejmowych ²⁾, głęboko się czuł dotkniętym wystąpieniem prymasa, a nawet je odchorował. Hamowany przez biskupów zwrócił o ile mógł gniew swój w inną stronę, ku poselstwu wojska. Szykanowano je odmawianiem gospód, to trudnościami audyencyi. Na prywatnej, wypytując o siłę i stanowisko wojska, rzucił niemilą uwagę, że miało trzy lata pokojowe do monderowania się, ironicznie też wyrażał się o popularności hetmana. Na publicznej przyjęto ich surowo (*crude*), odsyłając po inną instrukcję i zawiadamiając, że do obozu udaje się poselstwo kola rycerskiego z p. Tetwinem, podkomorzym derpskim na czele. Wkrótce też po wyprawieniu obu poselstw, przyszło do kilku dość stanowczych względem wojska postanowień. Zwinęto mianowicie osobną konstytucją 12,000 cudzoziemskiego automamentu, przeważnie rajtaryi, może nie bez szczególnej przyczyny. Rajtarya była tak zuchwałą, że zaprotestowała do grodu przeciw ruszeniu klejnotów na koronację królowej, przypominając, jako jej w zastaw były dane. Dokuczliwa i bezskuteczna była to niedelikatność, gdy w Warszawie dnia 19 miała się odbyć dawno zapowiedziana koronacya królowej.

Co zaszkodziło rajtarom, to, ile się zdaje, pomogło podskarbiemu Morsztynowi. Proces jego został odroczony do następnego

¹⁾ Żał. Ep. hist. fam. I, 1, 263.

²⁾ Pisma do dziejów i spraw Sobieskiego I, 1, 554.

sejmu, pod pozorem, że jako podskarbi przywieść musi klejnoty koronne na koronację królowej, że przed sejmem rachunki skarbowe złożyć mu wypadnie. Było to pierwsze ustępstwo króla, na które wpłynął niezawodnie prymas, kładąc je jako warunek udziału w koronacji, biskup krakowski Trzebiecki i inni malkontenci. Ale nie skończyło się na tem. Zgodzono się nareszcie na skład sądu, do którego nie ośmiu jak dotąd, ale 12 deputatów stanu rycerskiego łącznie z senatem powołanych zostało. Dwudziestu siedmiu senatorów zasiadło więc z deputatami rycerstwa sądu nad Grzymultowskim. Pan kasztelan sam bronił swojej sprawy. Pietnaście głosów oświadczyło się za zupełną kasztelana „innocencyą“, większość za „ewazyą“, t. j. odprysiężeniem się samosiódm. Przysięga była twarda. Stało w niej między innymi „*nec consilia violenta in Sacrae Regiae Majestatis laesionem et fidei publicae praeiudicium molitus est, nec correspondentiam et conspirationem ad perniciem Reipublicae externis internisque practicis gessit!*“¹⁾ Ale kasztelan, powiedzmy to na jego chwałę, umiał unikać krzywoprzysięstwa. Przysięga zwlokła się dni kilka, po koronacji stawił się delikwent w warszawskim grodzie i nie zastał nikogo. Wniósł więc protestację, że przysięgi nie przyjęto, a ostrzelawszy plac odjechał w dostojnem towarzystwie: arcybiskupa²⁾).

Charakterystycznie dosyć oba „możnowładcze baki“ przebiły się tuż przed koronacją królowej. Odbyła się ona nie bez ostentacyi. Przybył nadzwyczajny poseł austriacki hr. Schaffgotsch, był nuncyusz Nerli i poseł stanów holenderskich Witt. Przyjaciele i nieprzyjaciele bankietowali w milej zgodzie, na ulicach warszawskich tryskały fontanny z napojami i piekły się woły dla pospólstwa³⁾).

Tymczasem sejm miał się już ku szczęśliwemu schyłkowi. Zaczęto spisywać konstytucye w przychylnem dla króla usposobieniu, malkontenci, dopiawszy swego, rozjeżdżali się, hufce pospolitego ruszenia gęsto i groźnie otaczały Warszawę. Aby raz położyć koniec zarzutom prymasa, wydano aprobację aktów elekeji i koronacji. Mniej skutecznemi były dwie frazesami napelnione konstytucye:

¹⁾ „Ani gwałtownych środków przeciw majestatowi królewskiemu i porządkowi politycznemu się nie chwytal, ani też miał stosunki listowne i zobowiązania zaprzysiężenia płynące na zgubę Rzeczypospolitej z zagranicznymi i krajowemi współintrygantami“. Zał. I. 1, 272.

²⁾ Relacye Mayérb. z 12 listop. Szczegóły, przy których nie umieszczamy cytatów, są zawsze z relacyi M.

³⁾ (Chrapowicki Pamiet.

Obowiązek stanów przy dostojenstwie JKMei i „Uspokojenie dyfideneyi“. Pozostawiono pospolite ruszenie na wszelki wypadek niebezpieczeństwa, tak, że nawet po rozejściu się stojącego pod bronią, kraj miał być gotowym na trzecie wici. Uchwalono powiększenie wojska o 12 tysięcy ludzi, a chcąc płacę istniejącego wyrwać z rąk Sobieskiego, ustanowiono na luty przyszłego roku w Radomiu t. z. trybunał skarbowy, płatniczy, z wyraźnie nieprzychylnych dla hetmana osób. Uchwały podatków, województwami deklarowanych, przeszły szczęśliwie. Uwolniono króla od fortyfikowania Kamieńca i placenia pensyi Janowi Kazimierzowi z własnych funduszów¹⁾. Uradowany z dojścia sejmu marszałek, żegnał króla dnia 1 listopada uroczystą mową imieniem stanu rycerskiego.

Tak doszedł pierwszy sejm za czasów króla Michała. Rezultat ogólny był niezawodnie dla dworu niezły, położenie jednak nie przestało być bardzo twardem. W sprawach prymasa, Morsztyna, Grzymultowskiego dwór poniósł ciężką porażkę, okazał fatalną słabość. W wojsku, postanowieniach sejmu, obawiano się każdy dzień konfederacyi przy hetmanie. W istocie kleiła się ona przez listopad i grudzień, pozostała jak groźna chmura przez r. 1671, a przecież nie skleiła się wcale, aż po królewskiej w Gołębiu, w Szczeczerszynie. Dlaczego się tak działo, dlaczego przyszło nawet do ponownego zbliżenia z dworem przez małżeństwo Dymitra Wiśniowieckiego z córką siostry hetmana, Radziwiłłowej, na to trzeba nam się cofnąć znowu kilka miesięcy wstecz, potem zaś przenieść się na Ruś, do obozu Sobieskiego.

II.

Na kilka dni przed 10 czerwca, w którym kurjer hr. Lionna przywiózł do Warszawy fatalne *dementi* Ludwika XIV, dnia 7 czerwca przybył morzem do Gdańska p. Beauval, Francuz, w towarzystwie sługi Niemca, Ulryka Werduma. Francuz zdawał się bardzo niespokojnym o swe osobiste bezpieczeństwo, bo przenosił się z gospody do gospody, a już w lipcu wybrał się na 10 dni do Królewca zkąd znowu powrócił do Gdańska. Poznawszy bliżej sługę Werduma i doświadczywszy jego charakteru, wyznał mu za powrotem Beauval, że Beauvałem nie jest, ale Janem de Courthonne, opatem komendaryjnym de Paulmiers et Harchagrats,

¹⁾ Vol. leg. V, 27.

kanonikiem w Lisiepx, który przybywa do Polski w interesach księcia S. Paul de Longueville, kandydata malkontentów polskich, mających zrzucić z tronu króla Michała¹⁾. Ksiądz pełnomocnik widocznie wyjechał z Francji tuż przed kategorycznem zatrzymaniem pryneypała, wyjechał z szerokimi prawami do działania i układów, a przybył tuż przed ogłoszeniem wszem wobec że Ludwik XIV nie tylko o robocie malkontentów nie wiedzieć nie chce, ale wybrańca ich w honorowym zatrzymał areszcie. Z wielką więc konfuzyą sprawy sobie powierzonej ma opat Paulmiers w pierwszej zaraz chwili do czynienia, i nie bez przyczyny zapewne jedzie do Królewca, miejsca, gdzie i malkontenci w krytycznych chwilach się udawali. Wiedzano tam o wszystkim, co się w Polsce dzieje, lepiej jak w Gdańsku, oczywiście w kołach urzędowych, które z przyczyny licznych spraw spornych, nie były z Polską w dobrych podówczas stosunkach.

Malkontenci oglądali się zawsze na Kurfirszta, jako na przyjaciela swego i przyjaciela Francji, gdy Michał, wiedziony w tym kierunku przez Olszowskiego, a może i przez Austryę, przeciągał zatwierdzenie paktów bydgoskich, domagając się słusznego zwrotu Elbląga i Drahimia. Wmieszała się nadto sprawa stanów pruskich i politycznego wychodźcy pruskiego w służbie polskiej, pułkownika Kalksteina, który służył za pośrednika między opozycją szlachecką przeciw Kurfirsztowi, licząc na rozerwanie paktów bydgoskich, a dworem polskim, niestety! bezsilnym dla korzystania z tych zawikłań²⁾. Kurfirsz miał przeto wyraźny interes ubezwładniać króla Michała, a wspierać jego nieprzyjaciół, którzy też i podczas sprawy Kalksteina zachowali brzydką, niepatryotyczną obojętność.

Niestety, nie wiemy o bliższych szczegółach pobytu Paulmiersa w Królewcu. Wiemy tylko, że po dziesięciu dniach pobytu powrócił do Gdańska i bawił tam odtąd aż do 13 listopada. Czas ten użytym widocznie został na zawiązanie i utrzymywanie żywej z malkontentami korespondencji, której ślad pozostał w trzech lis-

¹⁾ Ks. Liske: Ulryk Werdum i dziennik podróży jego po Polsce 1670—1672 (Przew. nauk. i lit. 1876). Jedyne źródło osoby Paulmiersa najbliższe, szkoda, że nie mogąc nam dać prawie żadnych bliższych szczegółów, prócz dziennika podróży, o jego politycznej działalności.

²⁾ Droysen: Gesch. d. preus. Pol. III, 3, nie rozumie tych wewnętrznych stosunków polskich i bierze w sprawie pruskiej króla z malkontentami za jedność. List cytowany 301 w przypisku, jest ten sam, który przez dwór polski przyjętym został i bynajmniej nie jest listem Lionna, ale p. Callieres lub Paulmiers.

tach do niego pisanych i wspomnieniu w liście Sobieskiego do Maryi Kazimiry o odebranej od „pełnomocnika“ (Beauvala) korespondencyi. To wszystko co o nim wiemy do owego 13 listopada. Tem większą budzą ciekawość owe listy do niego i ustęp korespondencyi Sobieskiego. Listy pochodzą z 13, 17 i 19 września, z Warszawy od Morsztyna pierwszy, od wojewody pomorskiego drugi, od stolnika Wielopolskiego trzeci. Wszystkie dosyć w treść ubogie. Morsztyn narzeka na swoje prześladowanie i wykluczenie z senatu; Bońkowski i Wielopolski donoszą o postępie w robotach koło konfederacyi i zamiarach zerwania sejmu. Myśl zerwania wyszła widocznie od Paulmiersa; w ostatnim liście donosi Wielopolski, że rzecz ta trafia na nieprzelamane trudności. O konfederacyi donosi Wielopolski opatowi z polecenia „hetmana“¹⁾.

Ustęp listu Sobieskiego do Maryi Kazimiry o pełnomocniku brzmi z cyframi i ułożonemi pseudonimami jak następuje: Co zaś strony 337 (pieniędzy), la Poudre (Sobieski) posłała konfitury (list) do 489 (pełnomocnika Beauvala), aby były w 424 (Paryżu) oddane²⁾.

Byłoby niebezpiecznem z podanych czterech dokumentów zbyt daleko idące wyciągać wnioski, twierdzić, że stosunki z pełnomocnikiem Longuevilla były na powrót i na dawną zawiązane skalę. Przekona nas o tem najbliższa przyszłość. Poprzestańmy więc na razie na twierdzeniu, że od miesiąca września wiadano o pobyście pełnomocnika w Gdańsku, że pisał i odbierał listy, że Sobieski dawał mu polecenia do Paryża, co do niewiadomego przeznaczenia pieniędzy.

Dnia 13 listopada wyjeżdża Paulmiers z towarzyszącym mu Werdumem do Łowicza i trzy dni tam bawi. Prymas odsyła go do Sobieskiego, z którym wszakże nie pierwaj jak 12 grudnia spotkać się może w Żółkwi.

Było to wśród najgorętszych starań Sobieskiego o zawiązanie konfederacyi wojkowej. Poselstwo wojkowe wróciło ze sejmu, odpowiedź mu udzielona, konstytucye w sprawie wojska zapadłe, zwinięcie rajtaryi były pożądaną oliwą na tlejący już tyle czasy ogień. Z dnia na dzień obawiano się „buntu wojska“ w Warszawie, z dnia na dzień spodziewał się go Sobieski, który dla przyzwoitości na boku trzymać się musiał. Będzie konfederacya w piątek (7 listopada), albo nie będzie nigdy, pisze do żony 5-go. Nie stanęła na kole w piątek, a Sobieski przypisuje chybianie intrygom fałszywego przyjaciela, Stanisława Jabłonowskiego irotnistrza Pola-

¹⁾ Listy w archiwum fr. Zbiór Lukasa.

²⁾ Heleel str. 204, list d. 1 paźdz. 1670.

nowskiego¹⁾. Możemy dodać co dzieliło kolo. Obiegały trzy formuły przysięgi, jedna niewspominająca słowem o królu Michale, stojąca zatem tem silniej przy hetmanie, jako protektorze wojska i zagrożonych (?) Rzeczypospolitej wolności, druga zobowiązująca wojska do trzymania się dostojęstwa hetmańskiego, bez wspomnienia króla Michała, ale i protektoratu Sobieskiego, trzecia „niederogująca w niczem elekeyi króla JMCi pana miłościwego“, zresztą jednobrzmiąca z pierwszą²⁾. Sobieski, mamy przyczynę przypuszczać, życzył sobie pierwszej, Jabłonowski bruździł mu trzecią. Dnia 17 listopada zapowiadał Sobieski w liście do żony przysięgę konfederacką na ten dzień, w jakiej formie, nie wiemy. Tymczasem dnia 11 pisze Sobieski do żony z Złoczowa, opuściwszy obóz, że konfederacya nie została zawiązana.

Wiadomości bliższych o obradach kolo wojskowego, niestety! nie mamy. Chociażbyśmy przypuścili, że przysięga pierwsza była trudna do przeprowadzenia, nie widzimy przyczyny, aby od jej przyjęcia Sobieski zawisł czynił doprowadzenie związku do skutku. Cóż znaczyło „niederogowanie w niczem elekeyi króla Michała“ wobec korzyści, jakie dawał protektorat i związanie się wojska aż do skutku nigdy zaspokoić się nie dających żądań? Czyliż i dotąd nie uznawano oficjalnie króla Michała? Nie to więc było przyczyną niedojścia konfederacyi, a raczej odstąpienia Sobieskiego od zamiaru zawiązania jej na teraz.

Przyczyną: przybycie opata Paulmiers na Ruś. Opat jechał po ostateczną decyzję do hetmana, oczekiwał z dnia na dzień konfederacyi. Bardzo jest prawdopodobnem, że wobec malkontentów, nawet prymasa, posługiwał się klamaniami zapewnieniami, że *dementi* Ludwika XIV jest tylko pozornem, że stoi on zawsze za sprawą Longuevilla. Otóż hetman, odebrawszy znany list hr. Lionna z 15 sierpnia do siebie napisany³⁾, list surowo prawie karcący jego żonę za rozszerzanie fałszywych wieści o mniemanym udziale króla, hetman, któremu przez posła w Wiedniu, Grémonvilla znać dano, że nie życzą sobie widzieć pani Sobieskiej w Paryżu⁴⁾, hetman, przekonany głęboko, że Ludwik rzeczywiście o Longuevillu wiedzieć nie chce, co więcej obrażony, zaniechał na wiadomość o zbliżaniu się Paulmiersa dalszych około związku

¹⁾ Heleel: Listy s. 209 et sqq. Tegoż Połanowskiego chwali Sob. kilka tygodni wstecz za gorliwość około konfederacyi.

²⁾ Formuły juramentu w MSS. cytowanym Ak. Umiej.

³⁾ Mówiliśmy o nim w artykule „Pierwsze związki itd.“

⁴⁾ Heleel: Listy str. 204.

robót, które w jego obecności musiały były koniecznie przyjąć barwę kandydata, zobowiązywać wobec niego hetmana, niechęć także nie wiedzieć o Longuevillu. „Jutro, pisze Sobieski dnia 11 grudnia, stanę w Żółkwi, gdzie na mnie czeka pełnomocnik (Paulmiers). Nie wiem co mi powie na list p. de Lionne. Zdaje się, że przytrudniejsza będzie eksplikacya... Konfederacya by się była stała, gdyby nie list p. de Lionne¹⁾. Zastałam pełnomocnika w Żółkwi, pisze kilka dni później. Mówilem z nim dużo, szczególnie o liście p. Lionne. Dziwował się, potem zdobywał się na różne racye, ale gdy nie uszły, przyznał, że *to tak jest* (t. j. że Ludwik XIV chce pozostać obcym sprawie), ale że w tem S. Paul nie nie winien i że sam chce pozostać w stosunkach²⁾).

Zdemaskował więc zręczny politycznie Sobieski naszego dyplomata książęcego i zdemaskowanego odesłał do prymasa. Nie wątpimy, że to uczynił mimo sutych ofiar i obietnic, których opat zapewne nie szczędził. Konfederacyi nie zawarł, bo wobec Paulmiersa nabierała ona innego charakteru, a Sobieski wiedział, że Jabłonowski, podpatrzywszy pobyt pełnomocnika we Lwowie, dał o nim znać do Warszawy³⁾. Na awanturę, bez Francyi, hetman polityki swojej puszczać nie chciał. Czyliż zresztą, rzuciwszy raz w wojsku myśl wyniesienia siebie na protektora swobód i wolności, nie mógł już wtedy mieć pierwszych ambitnych myśli, wykluczających niepotrzebnego Longuevilla? Jeżeli Longueville bez Francyi na własną tylko rękę, a czemuż nie hetman Sobieski?

III.

Dwór spędził tymczasem miesiąc listopad i początek grudnia w ciąglej trwodze o konfederacyą wojskową. Wieści, że już związana, że otwartym wybuchła buntem, przeplatały wiadomości, że „Sobieski przecież rady dać nie mógł⁴⁾. Widnokrag zasępił się jeszcze od niesłychanego gwałtu, jakiego na sponiewieranie majestatu polskiego dopuścił się zuchwały kurfirszt. Dnia 17 listopada porwano z mieszkania rezydenta kurfirsztowskiego, Branta, zwabionego zdradziecko Kalksteina i uwięziono go pod kocami, na skarbnym

¹⁾ Listy Helela str. 210, 212.

²⁾ Liske: Ulr. Werdum (Przew. 1876 str. 297) Depesze Mayerburga wspominają Paulmiersa w połowie grudnia.

wozie, pod eskortą brandenburskiego oficera Montgommerego i oddziału dragonów ku pruskiej granicy, aby go w Memlu osadzić. Król, trzeba przyznać, uczuł do szpiku kości wyrządzoną sobie zniewagę i kto wie, czyby się do ostatecznych nie pociągnął kroków, gdyby miał z czem. Ale kurfirszt zabezpieczył ośmioma przedtem sprowadzonymi pułkami granicę pruską, a pospolite ruszenie już się rozeszło. Prowadziła się więc jedynie zębata korespondencya dyplomatyczna, żądająca to wydania, to ukarania Branta i Montgommerego, z którymi kurfirszt wypierał się współnictwa. Malkontenci (tak daleko szła zaciętość polityczna) urobili swego czasu z niepomszczenia krzywdy polskiej broń na króla Michała. Sobieski mówił 1672 r. publicznie: *Comment peut il se venger à l'exterieur, puisqu'il ne sait pas assouvir sa vengeance à l'interieur?!¹⁾*

Rozehmurzać się dopiero zaczęło w ciągu miesiąca grudnia. Wojsko groźną, ale jedynie żołdu się tyjącą uchwałę nierozwiązania się, powziawszy, rozeszło się na zimowe leże, bez konfederacyi. Jeżeli od Jabłonowskiego dwór o Beauvalu się dowiedział, to nowy list hr. Lionna z 1 listopada, nadeszły dnia 22 grudnia do Warszawy, pozwalał wnosić, że i za nowym agentem Ludwika XIV niema, bo Lionne donosił o zamknięciu Akakii w Bastylli, jako nowym dowodzie przychylności swego króla²⁾. Spółcześnie dowiedziano się, że małżeństwo polityczne między Dymitrem Wiśniowieckim stryjem królewskim, hetmanem polnym, i naturalnym antagonistą Sobieskiego a księżniczką Teofilą Ostrogską, córką z pierwszego małżeństwa, siostry Sobieskiego, podkanclerzyny litewskiej Michałowej Radziwiłłowej, przychodzi do skutku. Ślub miał się odbyć w radziwiłłowskiej Białej, ale niebawem zjawiała się myśl, aby go przenieść do Warszawy, aby połączyć z nim pewien rodzaj powszechnej rekonyliacyi politycznej. Rekonyliacya ta, szczerza czy nieszczerza, jest w powietrzu. Wojewoda wołyński, Czartoryski, wiezie Dymitra Wiśniowieckiego do hetmana, gdzie przychodzi do przeprosin i zgody. Arcybiskup namówił księżnę matkę królewską, aby podjęła się medyacyi między królem i hetmanem. Król miał wyrazić życzenie, aby się tego podjęła jego żona i cesarzowa Leopoldowa³⁾. W lutym 1671 zjawił się w Warszawie prymas, otworzył dom i zbliżył się ostentacyjnie do dworu.

¹⁾ List barona Stomba (następcy Mayerburga) z czerwca 1672.

²⁾ List Lionna z dnia 1 listopada przy relacyi Mayerburga z 21 grudnia 1670 A. W.

³⁾ Listy Sobieskiego u Helela i depesze Mayerburga, gdzie wszystkie te dążenia do zgody skwapliwie są notowane.

Zaufany w swoje stanowisko pierwszego senatora, oświadczał się za większym królowej w rządach udziałem, to znowu za potrzebą wprowadzenia księżnej matki królewskiej, aby ta jako Polka wprowadziła królowę w polski obyczaj. Podziemne starania prymasa dążyły wszakże głównie do podkopania podkanclerzego, do którego się, jako codziennego mentora, król zrażać począł. Zastąpić go miał wedle myśli prymasa, brat prymasa, w. sekretarz koronny, dla którego starał się po śmierci Leżeńskiego o biskupstwo łuckie. Trzeba było całego nacisku Mayerburga, aby podkanclerzego jako starego i pewnego przyjaciela zasłonić: biskupem łuckim został Madaliński. Prymas pomścił się; nie dał dla królestwa obiadu, o którym pompatycznie od dwóch tygodni rozpowiadał! Ale nie zraził się i zachował dobre z dworem stosunki. Morsztyn i Bąkowski wprost starali się o łaskę króla, a ostatni chciał go przekonać, że nigdy do partii francuskiej nie należał, ale tylko z obawy przewagi Austrii dworowi oponował¹⁾.

Przyczyny tego wyraźnego zwrotu malkontentów były różne. W pierwszej linii było niezawodnie przyjęcie przez nich polityki Sobieskiego względem Beauvala i Longuevilla, w której list Lionna o Akakii tylko utwierdzić musiał. W drugiej odgrywać mogło pewną rolę niebezpieczeństwo tureckie, które zapowiadało się jawnem przyjęciem poddaństwa tureckiego przez Doroszejkę i ruchem bardzo wczesnym hord tatarskich na pograniczach. „Wojnę tureką nam na pewno obiecują“ pisze Sobieski dnia 13 lutego. Chwilowe zresztą zbliżenie się do dworu nie przesądzało w niczem planów przyszłości, a jak widzieliśmy z postępowania prymasa, mogło wyjść tylko na korzyść malkontentów. Opat Paulmiers źle jednak wychodził na tym zwrocie pacyfikacyjnym. Opuściwszy Żółkiew dnia 16 grudnia, dowiedział się w Szecebrzeszynie, że go 100 (!) jezdnych królewskich ściga. Uszedł szczęśliwie prawdziwej czy urojonej pogoni, widział się 27 grudnia z prymasem, któremu zdał sprawę z konferencji żółkiewskiej, ztamtąd na dłuższą samotność powrócił do Gdańska. Środki jego politycznej propagandy, prowadzonej znowu za pomocą listów, musiały nie bardzo dogadzać Sobieskiemu, bo pisze 2 lutego: „Postępowanie pełnomocnika waryackie, gotów zgubić 1 a Poudre i jego towarzyszy“. Do 20 marca pisał opat sześć listów szturmujących do Sobieskiego, który nie odpowiedział na żaden. Skłoniło to sangwinicznego dyplomata do wycieczki konnej na Prażmów i Lwów do Jaworowa, tym razem

¹⁾ Wedle depeszy Mayerburga.

w przebraniu dymisyonowanego hiszpańskiego oficera! Spotkanie odbyło się z wszelką ostrożnością, w nocy, i nie trwało więcej jak dwie godziny. Sobieski był mu nierad, „napędziło mu strachu“. Odprawił go z tem, że mu da ostatnią deklaracyą w Warszawie, naradziwszy się z krewnymi i przyjaciółmi swymi, aby na się nie ściagnąć inwidy dworu francuskiego, bo ta ostateczna rezolucya nie może być z ukontentowaniem króla francuskiego. Oczywiście, bo rezolucya mieścić miała wedle myśli Sobieskiego wyrzuty, że król francuski sprawę Longuevilla opuścił. Nieskonfudowany niczem agent powrócił do Łowicza, a ztamtąd pierwszych dni maja znalazł się w Warszawie ¹⁾.

Zdążajmy i my ku owemu majowi, w którym wesele Dymitra Wiśniowieckiego z Teofilą Ostrogską miało się stać symbolem pojednania, a rada senatu, umyślnie dla wygody Sobieskiego przez króla odroczone, zjednać umysły dla wspólnie powziętych celów obrony. Zostawiliśmy króla kokietowanego przez nieprzyjaciół, a dodać musimy, że nie pozostał obojętny na tę kokieteryę. Zależny od Austrii i lada chwila w pomocy jej jedynie prawie widoki ratunku mieć mogący, ma on naturalną do niej antypatyę, posła Mayerburga krzywo widzi i domaga się jego zmiany, co więcej, daje się malkontentom namawiać do dyplomatycznej instancyi za prześladowanymi buntownikami węgierskimi, której z największem tylko wysileniem Mayerburg przeszkodzić zdołał ²⁾. Chwilowe uczucie bezpieczeństwa czyni go gnuśnym i ospałym, co obok ochłodłych z podkancelerym stosunków tłómaczy porażkę, jaką niebawem na sejmikach odniósł. Sejm ostatni uchwalił aukcyę wojska, którą ratyfikować miały sejmiki relacyjne. Tymczasem sejmiki te niebawem najgorszemi zabrzmiały wieściami. Jedne, jak szredzki i sandomierski odmówiły wszelkiej aukcyi i pieniędzy na nią i ofiarowały pospolite ruszenie, śladem ich poszli kijowianie, braclawianie, czernichowianie. Wołyń uchwalił 400 piechoty, Belzkie 200 koni. Podole wzięło obronę Kamieńca na siebie, pruski sejmik generalny zdobył się na 22,000 talarów. „Nie masz tych dostatków pisze prymas do króla, nie masz ludności, nawet z koni obnażeni jesteśmy“. Jedyne sejm, który doszedł i wypadł po myśli króla, został poniekąd w skutkach swoich przez głos kraju zachwianym ³⁾.

Porażkę tę, wobec niebezpieczeństwa kozacko-tatarsko-tu-

¹⁾ Ks. Liske: Ulr. Werduma dziennik i Listy Sobieskiego u Helcla.

²⁾ Depesze Mayerburga.

³⁾ Tamże oraz lauda województw w MSS. Ak. Um.

reckiego dotkliwą, pokryło dopiero szczęśliwe dojście do skutku trybunału platniczego wojskowego w Radomiu. Przewodniczył mu Władysław Rey, wojewoda lubelski; Sobieski nie przybył. Po zwyczajnych, długich więcej jak krakowską modą targach, wojsko wzięło 3 miliony, zamiast żądanych dziewięciu, autorament cudzoziemski najburzliwszy, odebrawszy swoje, poprzestał na łagodnej stosunkowo protestacyi (28 kwietnia). Z pierwszymi dniami maja, zjeżdżać się poczęli do Warszawy weselni goście, a i Sobieski ruszył około 21 kwietnia z Pielaskowic do stolicy. Jak to często na świecie bywa, im więcej się od tego zjazdu spodziewano, tem potworniejsze rozsiewano o nim wieści, a wojewoda krakowski, Aleksander Lubomirski napisał do Sobieskiego list z przestrogą, że się tam zanosi na noc św. Bartłomieja, sam zaś był dosyć „hipokondrykiem“, że na niego nie ruszył¹⁾.

Uroczystości weselne odbyły się zimno i sztywnie. Wjazd Sobieskiego dnia 8 maja, otoczonego mnóstwem rycerstwa i szlachty był rodzajem demonstracyi jego powagi. Ks. Aleksander Ostrogski, brat Teofili, namiętny nieprzyjaciel króla, rozstawił od Pragi do miasta 12 kompanij kawaleryi szpalerami, aby drogę hetmana uświetnić²⁾. Król nikogo nie wysłał na spotkanie. Dzień przed weselem był Sobieski u króla, o przeszłości wedle układu nie mówiono: chłód panował lodowaty. Na weselu z rzekomych malkontentów był tylko Sobieski, Bąkowski i Jabłonowski. Królowa czyniła wszystko, aby zacierać wrażenie sztywności Michała, Sobieski przypisywał to miłości do męża, a zachwycony nią, podawał ją w listach za przykład swojej żonie.

Dnia 13 rozpoczęła się rada senatu do 17 trwająca. Tu hetman, radząc z dobrą wiarą i najlepszą znajomością rzeczy, był panem sytuacji. Uchwalono, aby wydać trzecie wici pospolitego ruszenia, a król, aby dnia 20 czerwca, ściągając do siebie hufce województw, stanął pod Lwowem. Miano wezwać pomocy zagranicznej, w szczególności elektora obowiązane do pomocy układem bydgoskim. Wojsko hetmańskie miało się ustawić obozem przed Kamieńcem i bronić przedewszystkiem Kamieńca. Wojsko litewskie na Wołyn miało ciągnąć ku Podolowi. Uchwalono zarazem układy z wezyrem, Hanem i Doroszeńkiem³⁾.

Z namowy prymasa, Sobieski konwojował księżną matkę

¹⁾ Listy Helela 226. ²⁾ Gazette de France.

³⁾ Puncta Cons. bellici. Pisma do dziejów i spraw Sobieskiego I, 1, 647. Uchwały w depeszy Mayerburga, acz niewyczerpujące wszystkich punktów.

królewską przy jej uroczystym wjeździe do Warszawy. Było to pierwsze spotkanie z synową, określone najwyszukańszymi przepisami etykiety. Księżna matka miała ostatecznie doprowadzić do skutku zgodę między prymasem i hetmanem z jednej, królem synem z drugiej strony. Do punktacyi, zobowiązań, które z takimi potentatami były konieczne, nie przyszło. „Jam się akomodował z dworem tak, pisze Sobieski do żony 29 maja, jakoś WC sama chciała i życzyła, lubo tu najmniejszej rzeczy dla mnie nie uczyniono i owszem też ustawicznie, jako i przedtem były plotki“. Po odjeździe z Warszawy zaś pisze hetman: „Królestwo JMC dosyć mi ludzkości swojej na odjeźdnem oświadczyli“. „Dnia onegdajszego 31 maja sprawował król JMC komedię, wczora zaś królowa balet i kolacyę, gdzie się wszystkim bardzo akomodowała, a ja osobiwie uznałem siła ludzkości królowej“¹⁾.

A Beauval-Paulmiers? Przybył on z Łowicza, gdzie się ukrywał, na kilka dni do Warszawy! Krótko jednak bawił i nic nie sprawił. „W żaden, pisze Sobieski, nie wdawał się traktat“. Z rad Marysienki, aby się Sobieski z Michałem pogodził, wnosić można, że Ludwik XIV trwał w gniewie dla bawiącej we Francyi marszałkowej. Z listu dnia 7 czerwca wnosić można, że w sprawie malkontentów i z celem dotarcia do Ludwika XIV jeździł do Francyi wspomniany często agent Bohan. Z Bohanem tym „*au palais enchanté*“ (na dworze francuskim) nikt widzieć się nie chciał, wszystkie grzeczności były dla bawiącego w Paryżu siostrzeńca podkanclerzego Olszowskiego. „Wbrew wiadomościom, jakie otrzymał Paulmiers, nietylko nikt z tym człowiekiem (królem francuskim? Lionnem?) nie mówił, ale nawet się nie widział“²⁾. Na rozpuszczane przez Paulmiersa wieści o porozumieniu z Ludwikiem, rzucił mu Sobieski wiadomości odebrane od Bohana! Pomimo tego, Paulmiers, wyrobiwszy sobie za zagraniczną protekcyą paszport u króla Michała, postanowił przyłączyć się do wojska Sobieskiego, a przebrawszy się za inżyniera, towarzyszyć kampanii letniej 1671 r. „Niema się czego odemnie spodziewać“, pisze Sobieski, zawiadamiając o tem Marysienkę.

IV.

Mimo wieści i pogroźek, mimo zatrzymania internuncjusza Wysockiego przez W. Portę, Mohammed IV nie wybrał się w r. 1671

¹⁾ Listy Helela str. 230. ²⁾ Listy Helela, 230, 231.

na Polskę, postanowił on po tryumfach kandyjskich użyć przez lato polowania w Alpach Rhodopskich ¹⁾. Doroszeńko przyjęty pod protekcję Porty, miał sam sił swoich w obronie Ukrainy doświadczyć, z samą Haną tatarskiego i Tatarów białogrodzkich pomocą. Zamiast ciężkich i wątpliwych zapasów z półksiężycem, nadarzyła się zdolnemu i energicznemu wodzowi, jakim był Sobieski, kampania świetnym uwieńczona skutkiem, podnosząca wysoko jego imię i znaczenie. Opisywać ją i oceniać, nie jest rzeczą naszą, rzecz to tego, który kiedyś, jako specjalista wojskowy, kampanie wielkiego naszego wodza opiszę; naznaczyć musimy wszakże główne ruchy hetmana, przy których tem oplakaniej wygląda mizerya pospolitego ruszenia, wlokącego się za królem Michałem ²⁾.

Odkomenderowawszy Dymitra Wiśniowieckiego z tylną strażą pod Zbaraż, a Aleksandra Ostrońskiego na granice Wołynia, Sobieski z wojskiem niedochodzącem liczby 10,000 ruszył pod Kamieniec, gdzie stanął 31 lipca. Przyłączył się do armii, jak to już powiedzieliśmy, Opat Paulmiers z Ulrykiem Werdumem, udając inżyniera. Czekał tu Sobieski ataku nieprzyjacielskiego do 20 sierpnia, dowiedziawszy się jednak, że han nie wyruszył, a Doroszeńko załogę polską w Białocerkwi oblega, podjął zaczepną kampanię na Ukrainę. Do pierwszej znaczniejszej utarczki przyszło dnia 26 sierpnia pod Braclawiem, który przyjąć musiał załogę polską; poddał się Batoł, Czetwertynówka i Ładyżyn. W zwycięskim pochodzie dalszym, zajął Sobieski Bar, Winnicę, Międzyboż, dnia 3 października poddał się Mohilów i Humań. Dopiero trudne dla kawalerii położenie Kalnika wstrzymało chwilę zwycięski Sobieskiego pochód. Zwycięstwo nad orzą pod Kalnikiem dnia 21 października nie otworzyło miasta, ale obok innych niepowodzeń skłoniło Doroszeńkę do traktatów pokoju. Wysługującego się dobrze Haneńkę, zatwierdził Sobieski w hetmaństwie Zaporozża, buławę Ukrainy pozostawił w zawieszeniu, tłómacząc Haneńce, że do niej tylko przez zebranie całego kozackiego kosza dojść można.

Do późnej jesieni (listopada pod Barem) dotrwał Sobieski na Ukrainie. Zachowanie zdobytych miejsc było ważną kwestyą najbliższej przyszłości. Jeżeli już na pospolite ruszenie króla Michała liczyć nie było można, liczono na pocztę, jakie niektóre uchwały

¹⁾ Hammer Purgstall: Geschichte des osm. Reiches 3, 656.

²⁾ W ostatnich czasach przybył do tej kampanii dziennik niemiecki Ul. Werduma, wyd. przez ks. Liskiego Script. rer. pol. IV, str. 183.

województwa; liczono na 6000 litewskiego wojska, które dnia 16 października przybyło do Dubna, niestety na to tylko, aby przeciw nieplaceniu sobie żołdu i niezaopatrzeniu w konieczne potrzeby, zaprotestować i do domu powrócić¹⁾. Już w ostatnich potyczkach zostawalo pod rozkazami Sobieskiego zaledwie 4000 wojska, resztę pozostawiono po załogach²⁾. Podobnież zawiodly i poczty wojewódzkie³⁾. Wojsko to, słabe wobec ogólnej małej liczby wojownika, mogło teraz za nastąpieniem Doroszeńka, paść jedne po drugich ofiarą i korzyści zwycięskiej kampanii zniweczyć. Dlatego Sobieski nie wahał się, używszy wszelkich środków namowy, na kole pod Barem odbytem i resztę wojska rozłożyć na leżach zimowych w Ukrainie: dając zaś dowód, czy zgody z dworem, czy obojętności politycznej, pozostawił komendę nad wojskiem Dymitrowi Wiśniowieckiemu, sam zaś w grudniu pospieszył do Gniw w Prusach, gdzie nareszcie ciągnęła z Francyi długo oczekiwana magnifika.

Nietylko nie świetna, ale wprost niefortunna i kompromitująca była tymczasem wyprawa króla z rzekomemi hufcami pospolitego ruszenia. Opuścił król dopiero 8 sierpnia Warszawę, udając się do Janowca, gdzie Wisłę przebywać miano. Towarzyszyła mu królowa, rzekomo przez wielką miłość, w istocie ile się zdaje, dla większego jego bezpieczeństwa. Województwa krakowskie i sandomierskie znalazły się niebawem na sandomierskiej drodze, ale Wielkopolska wiele sprawiła kłopotu. Panowie Wielkopolanie nie mogli się zdecydować: w czerwcu uchwalili w miejsce pospolitego ruszenia 800 konnicy i 1000 piechoty na koszczie województwa, na okazowaniu 6 lipca pod Środą nie było ani pospolitego ruszenia, ani zaciężnych. „*Per salutem Patriae*“ zaklinał król w liście 12 lipca⁴⁾, jakoż Wielkopolanie zebrawszy się dnia 28 lipca w kole, postanowili ruszyć komunikiem i za miesiąc (29 sierpnia) byli już w obozie pod Zemborzycami za Wisłą. Król tymczasem dnia 20 sierpnia przybył do Lublina, gdzie przyjmował deputacyę Wielkopolan. Wiadomość, że wojny tureckiej tego roku nie będzie, szła z ust do ust, niezwykła frekwentacya kupców wschodnich na jarmarku w Jarosławiu uchodziła za niezbitą tego dowód. Wielkopolanie byli oburzeni, że ich tak daleko wywleczone; deputacya ofiarowała znowu zaciąg. Król, dotknawszy się zbliżka czem bywa pospolite ruszenie, przystał; rozesłano listy tejże treści do województw, które zaczęły

¹⁾ Pisma do wieku J. S. I, 1, 705. ²⁾ Script. rer. pol. IV, 252.

³⁾ Dyspozycya wojsk po fortcach: Pisma I, 1, 702.

⁴⁾ MSS, Akad. Umiej.

nawracać do domu. Wielkopolanie, ciągnąc sami z powrotem, nawracali kogo spotkali. Król 17 września pojechał do Zamościa¹⁾, do matki, ztamtąd do Lwowa, gdzie przybywszy 2 października, oczekiwał uchwalić się mających zaciągów wojewódzkich przez cały miesiąc październik, ale doczekał się tylko smutnych wiadomości o odwrócie litewskiego wojska. Zaciągów jak nie było, tak nie było, owszem dolatywały niemiłe głosy z województw, skarżące to króla, to hetmana, że rozpuszczaniem próżnych strachów wyciągają szlachtę na wyprawy. Równocześnie z wiadomościami o coraz większem niebezpieczeństwie załóg ukraińskich, o utracie kilku mniejszych gródków, przybył nareszcie dnia 9 grudnia²⁾, jadący na Lwów, gdzie był u hetmana czausz turecki, wiozący listy do króla i podkanclerzego, z wypowiedzeniem wojny o najazd Ukrainy, własność Padyszacha, powierzoną jego słudze, Doroszeńce. Z emfazą wschodnią zapowiadał Padyszach na rok przyszły wyprawę pod własnem dowództwem „z potęgą całą, z wojskami licznymi jak gwiazdy, a wspaniałymi jak nieba wspaniałość“³⁾.

Co się działo w duszy króla Michała wobec tej dysharmonii własnych niepowodzeń z świetnymi sukcesami hetmana, nie wiemy. Nie mylimy się jednak może, przypuszczając, że trapiła ją gorzka zazdrość, a wniosek nasz opieramy na stosunku z podkanclerzym Olszowskim i kanclerzem Pacem, którzy pod koniec roku w namiętny ze sobą spór na dworze królewskim popadli. Król chylił się ku stronie Pacy, namiętnego dotąd nieprzyjaciela Sobieskiego, odsuwał od podkanclerzego, który jeżeli kiedy, to teraz dobre zachowanie z hetmanem uważał za jedyny ratunek. Z zapalem pisze on 20 listopada: Pelen podziwu jestem dla heroicznych twoich w tej kampanii czynów, którą położyłeś podstawę odzyskania Ukrainy i uspokojenia Wschodu od barbarzyńców. Nie dosyć na tem, ty zadosyć uczyniłeś gorącemu pragnieniu Rzeczypospolitej i na bractwaskim trakcie umieściłeś wojska na zimowe leże: od nas należy teraz utrzymać to wojsko, strzegące granice. „Oczekujemy, pisze dalej Olszowski, listów królewskich do grodów o wypłatę hiberny, reszcie zaradzi sejm na 26 stycznia zwołany“. Tymczasem wojewoda wileński i hetman litewski Michał Pac rozpuszczał pismo przypisujące odwrót Litwinów namowom dezertarów wojska koronnego skarżących się na rządy hetmana! Hiberna nie przychodziła, kilka pułków opuściło Ukrainę, szukając własnowolnie leży zimowych.

¹⁾ Data wzięta z *Gazette de France*, bardzo dobrze i o ruchach króla i kampanii hetmana poinformowanej.

²⁾ *Gazette de France* p. 61. ³⁾ Hammer Purgstall 3, 659.

Dymitr Wiśniowiecki nie wytrwał przy wojsku, spiesząc do młodej żony i pozostawiając Wyżykiemu, pułkownikowi, komendę. Robota Sobieskiego kruszyła się, pękała w kawały przez brak pomocy, spowodowany niezawodnie w pierwszej linii ciężką maszyneryą Rzeczypospolitej, ale i nie bez śladów gorszącej niechęci dla sukcesów — politycznego przeciwnika!¹⁾.

W takich okolicznościach, wśród coraz gorszych wiadomości z Ukrainy, miał się rozpocząć sejm 26 stycznia 1672, któremu malkontenci z zupełną słuszością spóźnienie, z interesem publicznym niezgodne, zarzucali. Rozpoczął się w małej senatorów i posłów frekwencyi, co nie przeszkodziło, że się odrazu jako burzliwy i bezładny zapowiedział. Czytając oba te dyaryusze²⁾, widzimy na oko, jak się pod nieszczęśliwym panowaniem króla Michała demoralizowała powoływana tak często na ratunek przeciw malkontentom szlachta, jak dochodziła do tego fatalnego rozbicia na niesforne i niestety, nierozumne indywidua, które chcąc może najlepiej, powagę sejmu doprowadzały do ostatniego upadku. Dwa dni pierwszych zeszło na negowaniu Stanisławowi Lubomirskiemu, marszałkowi ostatniego sejmu, prawa inicjatywy w zagajeniu, dlatego, że na ten sejm nie był posłem wybranym. Uchylono wreszcie ten spór o formę wybraniem marszałka w osobie Marcina Oborskiego, starosty liwskiego, który zdawał się zaraz z początku energicznego zapowiadać przewodnika. Ale zaledwie łaskę uchwycił, zapowiedzieli pp. Sandomierzanie, że do króla celem powitania pójść nie pozwolą, dopóki osobna deputacya nie zażąda od niego przebrania się w *strój polski*, gdyż chcą tylko witać po polsku ubranego króla. Dużo trzeba było czasu i wymowy, dużo przedstawiania groźnego stanu Rzeczypospolitej, zanim zgodzili się pp. Sandomierzanie, aby króla IMci w cudzoziemskim jeszcze ubraniu powitać.

Niechęć słyszeć i udając, że nie słyszy protestujących głosów, zaprowadził marszałek dnia 30 stycznia Izbę na górę do słuchania propozycyi. Wygłosił ją stary kanclerz Leszczyński, mówiąc o potrzebie obrony, aukeyi wojska i potwierdzeniu paktów bydgoskich z elektorem. Podkanclerzego nie było: wskutek kłótni z oboma kanclerzami, postanowił on zjawić się dopiero przy wotach sena-

¹⁾ Jeden Chrapowicki w Pam. 270 przypisuje pańskiej bytności we Lwowie, dodającej wojsku otuchy, przyczynę sukcesów w r. 1671. Dzieło też wedle niego było malkontentów, że korona nie dała pieniędzy a Litwa ludzi! Głupieństwa, jak z pamiętnika widać, wojewoda był tylko echem zelantów króla Michała.

²⁾ U Zał. Ep. h. f. I, 313 Pisma do dziejów etc. II, 757.

torskich. Smutnym niepoważania urzędu przykładem, wytaczali na-
zajutrz obaj kanclerze skargi swoje na Olszowskiego przed Izba
poselską, w której podkanclerzy znalazł naturalnie niegrzecznych
dla kanclerzy obrońców, zarzucających im potwarz i infamię. Od-
tąd do 15 lutego zajęła się Izba z zwykłym zapalem wykazywa-
niem istniejących i nieistniejących wakansów, które królowi przed
wotami senatorskimi do rozdawania przedstawione być miały. Wa-
kansy natworzyły mnóstwo palnego materiału: Działyński, miecznik
koronny, przeprowadził przed trybunałem szlachty, że starostwa
bielskie, brańskie, stobnickie, krośnieńskie i rateńskie, w posiadaniu
marszałka nadwornego Branickiego, ogłoszone zostały jako waku-
jące, skoro zyskany na niego wyrok infamii tylko glejtem królew-
skim utrzymywał się w zawieszeniu. Takich ryczałtowych odsądzeń
zdarzyło się kilka, to też, gdy pomiędzy innemi znalazł się wspomnia-
nym i Bar, starostwo Sobieskiego, hetman listem do kanclerza
litewskiego i marszałka Izby, z dnia 19 lutego, rzekł się go głą-
boko urażony, „aby komu pożyteczniejszemu a zasłużeńszemu około
Rzeczypospolitej nadane zostało!“¹⁾.

Nie wiemy, o ile król poszedł za hałaśliwemi wyrokami Izby
co do wakancyj, wiemy, że 16 rozpoczęły się wota senatorskie od
głosu prymasa, który tym razem przybrał ton dobroduszno przyja-
cielski, zapytując króla, czy tak trudnemu podola położeniu, karcąc
zauszników i dyffidencye, skarżąc się na późne zwołanie sejmu,
a przystając na wszelkie środki obrony prócz pospolitego ruszenia.
W myśl prymasa wypadły mowy malkontentów i stronnicy kró-
lewscy, między którymi biskupi Wierzbowski (poznański) i Że-
gocki (chełmski, słynny żołnierz za czasów Jana Kazimierza) coraz
hałaśliwsze zajmowali stanowisko, nie omieszkali na malkontentów
ubocznych rzucać rekryminacyj. Ale skandal prawdziwy, dla lepszej
edukacyi zgromadzonego stanu rycerskiego, zachowywała Rada se-
natu na koniec. Kanclerz Pac, wywlekając spór swój z podkancele-
rzym przed sąd sejmu, zarzucił mu branie 6000 talarów pensyi
austriackiej; podkanclerzy odpowiedział zarzutem, że się Pac przy
paktach Andruszowskich oblowił!

Królewska partya zabijała się sama. Smutno powiedzieć, ale
między przyczyny tego rozbicia jej policzyć należy brak austriac-
kiego posła, barona Mayerburga, który na usilne instancye swoje,
części złym humorem króla Michała na mentora wywołane, już
lipcu 1671 r. opuścił Polskę. Mayerburg trzymał w Olszowskim

¹⁾ Pisma II, 863.

najwierniejszego sługę królewskiego, spory z Pacem łagodził, od nietaktownych kroków względem malkontentów odradzał. W styczniu dopiero przybyły na jego miejsce baron Stomb, młodszy, obrotniejszy, dopiero się w sytuacji rozpatrywał, wstąpił atoli niebawem w ślady poprzednika. Przeszkodził on mianowicie złożeniu pieczęci przez podkanclerzego, która byłaby się w takim razie dostała nieochybnie Prażmowskiemu, w. sekretarzowi, bratu prymasa ¹⁾. Ten ostatni zaś nie wahał się wyraźnie posłowi austriackiemu wyznać, że jedynym środkiem uspokojenia byłaby abdykacja królewska. O abdykacji tej mówiono powszechnie, dając Stombowi do poznania, że królowa jedna dotąd gwałtowniejsze kroki wpływem swoim i wdziękiem odsuwała, że malkontenci pełni dla niej uszanowania i podziwu, gotowi za rozwodem z Michałem, zabezpieczyć jej nadal koronę z innym małżonkiem. Królowanie Michała było w miesiącu lutym i marcu przedmiotem wolnej dyskusji na dworze królewskim i kołach politycznych sejmu. To skłoniło Stombę do poparcia myśli przez Władysława Reya, wojewodę lubelskiego, wiernego dotąd stronnika króla podanej, aby cesarz, chociażby tylko za pomocą zwyczajnego listu (*geringe Brieffel*) oświadczył się z wiadomością swoją o zamachach detronizacyjnych i postanowieniem poparcia szwagra nawet siłami wojennymi. Ujrzymy w kwietniu skutek takiej, w formie listu upoważniającego do konferowania z senatorami przysłanej przez cesarza deklaracji ²⁾.

Tymczasem dnia 27 lutego odbyła się w Warszawie audyencya posłów wojskowych z koła dnia 1 listopada pod Barem odprawionego ³⁾. Chorąży koronny Adam Sieniawski i Hieronim Lubomirski kawaler maltański z kilku innymi stali na czele deputacyi, domagającej się prócz mnóstwa personaliów, pozostawienia władzy hetmańskiej w całej jej pełni i uchYLENIA wypłaty zapomocą komisji trybunalskich. Postawa deputacyi była zuchwałą, to też król zaprosił tylko samego chorążego na obiad i na bal dworski. Ale pan chorąży obiadu i balu odmówił, a nasi deputaci, poszedłszy z ostentacją do najbliższej gospody, pili tam hałaśliwie zdrowie Jana Kazimierza i p. Długowiejskiego, aby nie pieć zdrowia króla Michała. Warszawa była pełną wiadomości, że wyruszające znowu na Ukrainę wojsko w konfederacyą się związało. Było w tem trochę prawdy z szczęśliwym pozornie wypadkiem dla partyi królewskiej połączonej. Wojska na zimowych leżach toczono były różnemi politycznemi wpływami:

¹⁾ Rel. Stomba 2 marca A. W. ²⁾ Pisma do dz. I, 715.

³⁾ Rel. Stomba z dnia 2 marca.

do 14 lutego przesiedział pod opieką Sieniawskiego i Denhofs w Mohilowie nad Dniestrem opat Paulmiers, robiąc wycieczki do okolicznych załóg i pracując zapewne dla Długowiejskiego. Wiśniowiecki, zostawiając przy odjeździe Wyżyckiego komendantem, liczył oczywiście na to, że w wojsku przychylnego królowi będzie utrzymywał ducha. Ale p. Wyżycki wnet jako despota wywołał nieukontentowanie, zapewne przeciwników politycznych; 28 stycznia weszła większa połowa chorągwi pod Mohilowem w rodzaj konfederackiego związku, oświadczając się przy majestacie króla, senacie i Rzeczypospolitej, przy prawach hetmana i pretensjach wojska. Ośmnaście chorągwi zostało przy Wyżyckim, szukającym opieki i poddającym się rozkazom JKMc. Fakt ten zaszedł bez woli i wiedzy Sobieskiego, któremu wojsko nie tylko tłómaczy pokornie motywa swoje, ale nie wspominając o żadnym związku, oświadcza się z gotowością pójścia za jego ordynansem na Ukrainę. Nie tak Wyżycki; ruszył on na zachód z swojemi ośmnastu chorągwiami, a przedłużając leże zimowe osiadł w Samborszczyźnie, gotowy na usługi królewskie¹⁾. Starostwo barskie i defekeya Wyżyckiego z pod chorągwi hetmańskiej, musiały rozgoryczenie i gniew Sobieskiego podwoić. Trzyma on na swoim dworze, to we Lwowie, to w Jaworowie, Paulmiersa i Werduma, zasłoniętych zresztą paszportem królewskim²⁾, do Warszawy na sejm nie jedzie, ale szle dnia 19 lutego wotum o trojakim sposobie załatwienia wiszącej wojny tureckiej. Pierwszy przez ustąpienie Turkom Ukrainy, niegodny, i teatr wojen przyszłych, niechybnych na Ruś, Podole i Wołyń przenoszący; drugi, ułożenie się z Doroszeńką, jako hetmanem, na podstawie traktatów hadziackich; trzeci, podjęcie odpornej wojny z wszelkiem sił wyczerpaniem. W ostatnim punkcie podnosi hetman potrzebę zupełnego i gruntownego zaopatrzenia Kamieńca przed 1 maja. Wytrawność wodza przemawia z każdego słowa memoriału. Przyjść on musiał na ściślejszą radę senatu, wybraną do obmyślenia obrony przeciw Turkom, złożoną z biskupów Prażmowskiego, Trzebieckiego, Wierzbowskiego, Leżeńskiego, Michała i Stefana Paców, Kazimierza Bieniewskiego, wojewody czernichowskiego i ministra obojga narodów. Rada uchwaliła wprawdzie wysłanie poselstw, próbowanie negocyacji pokojowych i postanowienie 50000 wojska, ale niema śladu, aby projekt Sobieskiego w najważniejszym swym punkcie, układu z Doroszeńką,

¹⁾ Pisma do w. I, 851.

²⁾ Liske: Ul. Werdum w Przew. 1876 s. 305.

był dyskutowany i przyjęty. Skład jej tak bogaty w biskupów może tu nie był przypadkowym; ugoda hadziacka pociągała za sobą usunięcie unii na Ukrainie, przez biskupów zatem popieraną być nie mogła ¹⁾).

V.

Tymczasem obrona, liczba wojska, ważyły się na niespokojnych fluktach sejmu warszawskiego. Obie strony pomawiały się z całą zaciętością, że przeciwnik chce zerwania: król Michał, aby zwoławszy pospolite ruszenie, rzucić je na malkontentów, (Wyżyci z Litwinami miał służyć za pierwszy zawiązek stałego wojska), malkontenci, aby kraj na chwilę przerazić brakiem wszelkiej obrony, brak ten przypisać królowi i na nim oprzeć detronizację. Jednej i drugiej stronie zależało też bardzo, aby tę tendencję zerwania przez przeciwnika uwidocznić. Król rozpuszczał prawdziwe czy fałszywe wieści, że mu dwaj posłowie o ofiarowanych na zerwanie przez malkontentów pieniądzach donieśli, że jednemu 2000, drugiemu nawet 5000 talarów za to dawano; malkontenci cytowali Grudzińskiego, któremu miał ofiarować król okrągłą sumę pieniędzy, byle w Izbie publicznie powiedział, że go malkontenci przekupić chcieli — co do nas, mniemamy, że żadna strona zerwania sejmu nie chciała. Jakoż, należący do malkontentów, Działyński, znany ze sporu z marszałkiem Branickim, odjawszy Izbie chwilowo *activitas*, powrócił do niej, aby się nie zdawało, że ktoś z przeciwników królewskich sejm zrywa. Dnia 8 marca pogodził król publicznie kanclerza Paca z podkanclerzym Olszowskim, aby zadać kłam wewnętrznemu stronnictwu królewskiego rozbiciu. Zaczęto układać konstytucje (8, 9 marca), przyjęto poselstwo Wyżyciego chorągwi, a X. biskup krakowski wystąpił z ofiarą pożyczki 100,000 zł. i gotowością utrzymania chorągwi husarskiej z 300 ludzi złożonej. Wtedy dnia 11 marca przychodzi do kłótni między wspomnianym już wojewodzie Grudzińskim, nadliczbowym posłem ziemi podolskiej, a Gąsiorowskim radziejowskim starostą. Jaranowski, gorący zelant królewski, woła na Grudzińskiego: Waszeć to onegdaj obiecał zerwać sejm. Wojewodzie protestuje, ma się ku drzwiom, Jaranowski go chwyta, przychodzi do szabel; Piase-

¹⁾ Wedle relacyj wied. votum Sobieskiego w pismach do wieku... I, 854.

czyński, starosta braclawski, bliski Sobieskiego, woła, że posła protestującego zatrzymywać nie wolno ¹⁾).

Grudziński odjechał, szląc z Czerska list do marszałka poselskiego, w którym, zwalając na Jaranowskiego przyczynę protestacyi, rzucił i na króla wspomnianą już kalumnię przekupstwa. Ludzie dobrej woli, mianowicie poważny biskup kujawski, Czartoryski, energiczny marszałek Izby poselskiej Oborski i liczni posłowie przedłużyli sejm w tak zwanej *passivitas*, starając się, bądź to uchylić prawnosć wyboru Grudzińskiego, nadliczbowego posła, bądź podnosić grożące niebezpieczeństwo, wobec którego na taką swawolę zważać nie należało. Gdy jednak dnia 14 marca przyszło głosować województwami, czy Izba ma *activitas*, zwyciężyła stara miłość żrenicy wolności, i jednomyślna uchwała zmusiła marszałka do żegnania króla.

Zdaniem naszym, Grudziński zerwał sejm z warcholstwa, z urojonej obrazy, na własną rękę. Malkontenci, którym tyle zależało, aby ich o zrywanie nie posądzano, gdyby i tak mieli ten zamiar, byłiby mniej kompromitujące obrali subjectum. Któż wie zresztą, czy tutaj nie sięgała złota rączka księdza opata, skoro Grudziński przed sejmem dawał do poznania, „że o nim dużo mówić będą“, a fakt, że był w służbie wojskowej, umożliwia jego zetknięcie się z opatem ²⁾).

To pewna, że zerwanie sejmu pogrążyło i dwór i stronnictwo malkontentów w anarchiczną gorączkę. Dominowało niezawodnie nad położeniem niebezpieczeństwo tureckie, zguba Rzeczypospolitej, pozbawionej środków obrony. Król, przyplacający tylu upokorzeniami swoje wysokie stanowisko, zionąc bezsilnem uczuciem zemsty ku malkontentom, tracił głowę, a rozpaczając o obronie przeciw Turkom, szturmował co chwila dwór wiedeński o pomoc z ofiarowaniem hipoteki kosztów na jednej z prowincyi polskich, oczekiwał niecierpliwie deklaracyi cesarskiej, o którą za radą Reya pisano. Z drugiej strony ciągnął za Pacem, doradzającym gwałtownych przeciw malkontentom środków, za biskupami Wierzbowskim i Żegockim, apostołami pospolitego ruszenia. Wyżyckiego chciał ściągnąć pod Zamość, zaopatrzył jego chorągwie, a znany z skapstwa, darował buntownikowi przeciw Sobieskiemu 2000 dukatów. Stomba i podkanclerzy doradzali mu wobec Sobieskiego umiarkowanie, ra-

¹⁾ Przedstawiono wedle relacyi Stomba i dyaryusza w Pismach etc.

²⁾ Obciążającym jest jednak, dla stronnictwa malkontentów, zachowanie się Piaseczyńskiego, starosty braclawskiego, podczas sejmu.

dzili się z nim pogodzić, podkanclerzy odmówił wprost pieczęci listowi do Wyżyckiego, ściągającemu go pod Zamość, uważając za rzecz najgorszego przykładu, aby król hetmanowi wojsko od posłuszeństwa odwoził. Król dał się chwilowo nakłonić do odwrotu. Wyżycki poddał się hetmanowi, wysłano Lanckorońskiego, biskupa Kamienieckiego i Małachowskiego, referendarza koronnego, do szukania z nim zgody (koniec marca) ¹⁾.

Partya malkontentów także nam się w tej chwili jednolicie i zgodna co do środków nie przedstawia. Zawsze pełna najgłębszej dla króla pogardy, głosi ona na wszystkie strony, że król niebezpieczeństwu tureckiemu nie podola, że przeto dobrowolnie abdykować powinien. Przymawia się o to, jak słyszeliśmy, w pełnym sejmie prymas, odsłania wielokrotnie projekt Stombowi, który nadaremnie upomina, że zmiana króla podczas niebezpieczeństwa zewnętrznego może do zabójczych doprowadzić zawikłań. Dnia 19 marca odbywa się walna rada u prymasa, której treścią było wywołanie na królu abdykacyi. Jakich środków użyto do tego, można wnosić z dni następnych. Kanonik Lupini, konfident prymasa, widział się nazajutrz z Stombem i dał mu do poznania, że cesarz dalby się może skłonić do zgody na abdykacyę szwagra, gdyby Karol ks. Lotaryński miał zapewnione następstwo. Prymas, którego Stomb odwiedził, oświadczył groźnie, że król niemogący podolać obronie, zdetronizowanym być musi, że go rozwiodą z żoną i wsadzą do klasztoru, że Sobieski gotów do marszu na Warszawę i skonfederowanie szlachty (ruskiej) przeciw pospolitemu ruszeniu, że on, prymas, radzi Stombowi, aby żony nie sprowadzał, bo najbliższe dni mogą być niebezpieczne. Stomb przerażony, donosząc o tem, zapytuje cesarza, czy ma królowę wysłać na granicę szląską? Nareszcie dnia 23 marca idzie Trzebiecki do króla na audyencyę i otwarcie doradza mu dobrowolne zrzeczenie się korony. Do żywego dotknięty Michał zdobywa się na godne swego stanowiska słowo, odmawiając wprost i zapewniając, że będzie umiał zginąć, jak na króla przystało ²⁾. Słyszymy też współcześnie o awanturniczych jego projektach, aby przez jakiegoś Włocha milionem wezyra Kiuprilego przekupić, uniknąć wojny tureckiej i wolnym być do walki z malkontentami.

¹⁾ Wyłącznie podług depesz Stomba, piszącego co tydzień do Wiednia trzy listy, łaciński, niemiecki, często z cyframi i najtajniejsze mieszczące rzeczy, włoski z nowinami dworskimi, najeczęściej królowej się tyczącymi. Poselstwo Lanckorońskiego i Małach. w Pismach II, 879.

²⁾ Relacye Stomba.

Ta gwałtowność prymasa, zostaje w dziwnej sprzeczności z spokojem i pozorami lojalizmu, które Sobieski w odpowiedzi na poselstwo biskupa kamienieckiego i referendarza koronnego objawia. Na wezwanie do uspokojenia dyfidencyi i czynnego, ostentacyjnego oświadczenia się przy królu, odpowiada hetman: „cokolwiek *integerrima conscientia, inviolata fides et amor* przeciw tej milej *dictabit* ojczyźnie, która i króla samego *complectitur* w sobie osobę“, grzecznie, łagodnie, ogólnikowo rozprawiając o dyfidencyach i malcontentezach, podając też na nie ogólne, moralne rady, a życząc, aby na przyszłym sejmie podniesiono exorbitancję, wnioski do uchylenia przekroczeń praw zmierzające. Wobec instrukcyi posłów, która malkontentom zarzucała nową teologię, tj. lekceważenie wierności królowi, Sobieski zaręczał, że nikt *odio praesentium et cupidine mutationis*, takiej teologii nie formuje. Nie czynił zatem Sobieski żadnego kroku ku dworowi, ale na dwóch aż miejscach odpowiedzi dał blade wierności zaręczenia. Najbliższy niebezpieczeństwa, był on widać dotąd najdalszym od myśli, aby przed wojną brać się do detronizacyi ¹⁾.

Pozostaje kwestya, o ile malkontenci mieli gotowego kandydata, czy tym kandydatem był ks. de Longueville, kwestya trudna, bo nie mamy niestety ciągu źródeł, jak do pierwszej kandydatury księcia. Jedno jest pewnem, a to, że o ile prawie wszystkie osoby należące do malkontentów miały związek z Paulmiersem, o tyle do zbiorowego z nim porozumienia, do zobowiązania się wobec Longuevilla dotąd nie przyszło. Mógł Sobieski pozwalać natrętnemu inżynierowi na pewne intrygi w wojsku, które rzuciły, jak widzieliśmy, półhumorystyczne nazwisko Długowiejskiego między oficerów; wiedział on dobrze, że opat konfederacyi w wojsku nie sklei. Mógł trzymać go u siebie w dobrym sekrecie, a może zależało mu na tem, aby go trzymać, o krokach jego wiedzieć i nie pozwalać mu działać za plecami. Ale Longueville kandydatem znanym hetmana nie był, a obok głosów na dworze warszawskim, że to prymas, to Morsztyn szafuje francuskimi pieniędzmi, że Noyers, były dworzanin Jana Kazimierza, teraz agent francuski, intryguje po nocach, nie spotykamy ani jednej wiadomości, o hetmanie, któraby go kompromitowała. Zdaje się, że nie spieszono się z uznaniem ks. Longueville głównie z dwóch przyczyn, aby sobie pozostawić na wszelki wypadek wolne ręce między nim a Karolem Lotaryńskim, aby doczekać się pomocy i otuchy sa-

¹⁾ Pisma II, 882.

megoż króla francuskiego dla sprawy, które Paulmiers obiecywał, a która wiązała się z najistotniejszymi interesami kraju.

Wyborne stosunki Ludwika XIV z Portą budziły nadzieję, że jeżeli kto, to on mógłby powstrzymać wiszącą z Mahomedem IV wojnę. Jeżeli też wybuchająca właśnie w r. 1672 sławna owa wojna hollendersko-francuska mogła na razie odbierać nadzieję, ażeby król osobiście w niej udział biorący, zechciał się posunąć do czynnej, może nawet pomocniczej w sprawie malkontentów roli, to mogła budzić kombinacye, że się niebawem położenie europejskie zmieni, że Francya i Anglia znajdą się wobec koalicji Austrii, Niemiec i Hiszpanii przeciwko granie pychy nieznającej zaczepce Hollandyi przez Francją. Można się było spodziewać, że Francya chcąc paraliżować Leopolda, chętnie będzie widziała detronizacyę jego szwagra, wyniesienie francuskie księcia, a może i poprącuje w Konstantynopolu nad przeniesieniem teatru wojny z Polski do Austrii. Z pilnością też śledzi Sobieski obrót spraw francuskich, nie zapomina ¹⁾ powinszować p. de Pomponne, ministrowi sekretarzowi stanu po śmierci hr. Lionne (1671), jego wyniesienia, pozostaje w korespondencyi z p. Grémonville, posłem francuskim w Wiedniu ²⁾. Entuzyasta dla Francyi, natura mimo całej zręczności i przebiegłości swojej zapalna, mógł Sobieski w myśli z wojną holenderską wiązać akcyę w Polsce, ale czynił to ostrożnie, tem bardziej, że małżonka, tyle w jego życiu znacząca, nie wyszła jeszcze z fochów i dąsów na dwór Ludwika XIV, który o niej przeszłego roku, podczas jej pobytu we Francyi, wiedzieć nie chciał. Pani Sobieska potrzebowała od Francyi świetnej satysfakcyi, sutych łask dla rodziny, potrzebowała, aby się Ludwik, który jej kłam zadał, za ks. Longuevillem oświadczył!

Tymczasem na kilka dni przed Wielkanocą, która tego roku przypadała na 17 kwietnia, spadł na dwór warszawski żądany *geringes Brieffel* cesarski, deklaracya owa, której myśl podsuwał wojewoda lubelski. Nie posiadamy niestety jej tekstu, wnosimy tylko z późniejszych jej omówień, że mieściła oświadczenie się stanowcze cesarza przeciw zamiarom detronizacyi Michała, idące tak daleko, iż stawiała w perspektywie nawet zbrojną interwencyę austryacką. Na politykę Leopolda było to wiele i nie mylimy się, że był to pion przeciw Francyi posunięty, którą za powód intryg

¹⁾ Odpis p. Lukasa z Arch. fr. List hetmana i hetmanowej do p. Pomponne jest ze Lwowa 29 marca.

²⁾ Wielokrotne wspomnienia w listach zbioru Helela.

polских brano. Równocześnie albowiem napisano z Wiednia do Goesa, posła austriackiego na dworze brandenburskim, z poleceniem, aby usposobienie Kurfirsza względem Francyi zbadał i, jeżeli je znajdzie odpowiednie interesom Niemiec, zwrócił uwagę jego na intrygę francuską w Polsce, której cesarz tak z politycznych jak familijnych względów wszelkie możliwe zapory stawiać musi ¹⁾.

Deklaracya cesarska sprawiła bądź co bądź głębokie wrażenie. Król potrafił, o którego przymusowej abdykacyi mówiono bez żadnego względu na jego majestat, zyskiwał w najpoważniejszym potentacie Europy skłonne do czynu poparcie. Francyi poparcia jeszcze malkontenci nie mieli, jeszcze do niego było daleko a potężny sąsiad groził wkroczeniem na przypadek wojny. Podkancelerzy rozesłał kopię cennego aktu między malkontentów i oto co m. 20 kwietnia z zwyczajną sobie porywcznością i stanowczością odpowiada prymas: „Przyznam się, że nowością rzeczy niemało byłem dotknięty, nie widząc żadnej słusznej dla niej podstawy, skoro nikt z poddanych o takiej obelżyce królowi zadanej, lub nawet tylko zamierzonej nie wie i przekonany być nie może, że ją zadał lub zadać myślał (!!). Gdyby jednak nawet tak było, nie było przykładu, aby przodkowie Jego ces. Mości w polskie sprawy się wdawali. Cesarskim szwagrem był Zygmunt III, a przecież Ferdynand II w sprawy powstałego przeciw niemu rokoszu się nie mieszał. Nie wiem więc, gdzie złożyć deklaracya, chyba mam się pod nią domyślać bajki o wilku i owcy, która wilkowi wodę maciła“ ²⁾. Tyle pisemnie, ustnie treścił się prymas za przyjazdem do Warszawy: *Vogliamo avere buon vicino e non protettore* ³⁾. Widmo austriackiego poddaństwa stało i przed niejednym przychylnym królowi: malkontenci podnieśli krzyk w niebogłosy, ale nie taili sobie, że deklaracya wstrzymała znacznie werbowanie stronników i sparaliżowała zamiar spokojnej, na odosobnieniu Michała polegającej detronizacyi.

Mogli się oni natomiast pocieszyć, że deklaracya cesarska spowodowała pierwsze drgnięcia sympatyczne dworu francuskiego dla ich sprawy. Oczywiście i kopię deklaracyi i list prymasa posłali malkontenci zaraz do Paryża, zapewne przez Grémonvillę, i oto niebawem widzimy tego ostatniego miesającego się w sprawę deklaracyi w oryginalny sposób. Zjawia się inna obszerniejsza de-

¹⁾ List Leop. do Goesa 9 kwietnia z Wiednia A. W.

²⁾ Kopia listu prymasa w Arch. fr. odpis p. Lucasa.

³⁾ Wedle rel. Stomba z dnia 4 maja.

klaracya cesarska pierwszych dni maja współcześnie w Warszawie i Wiedniu. Cesarz uznaje w niej potrzebę zmiany panującego w Polsce, przychyła się jednak do niej pod dwoma warunkami: aby jego siostra nie doznała żadnej zmiany swego losu, aby wybrany król nie był domowi austriackiemu przeciwny, a więc, aby przedewszystkiem nie był Francuzem. Kuryer osobny, do Stomba wysłany, przywozi mu egzemplarz deklaracyi z listem cesarza Leopolda, zawiadamiającym, że to jest bezczelny falsyfikat, sfabrykowany przez Grémonvilla. Stomb ma najuroczyściej przeciw niemu zaprotestować i powołać się na świeżą deklaracyę cesarską. Złośliwa psota Grémonvilla miała swoje znaczenie; zbalamuciła wielu a kompilator aktów tego czasu, A. Chryzostom Załuski, który o prawdziwej deklaracyi Leopolda nic nie wie, umieszcza falsyfikat bez żadnego komentarza!¹⁾ Grémonville nie przestał z Wiednia i innych przesyłać pociech: to mówił, że deklaracya Leopolda jest tylko czezą formą bez treści, to podmuchiwał, że Ludwik XIV przekroczenie granic polskich przez posiłki cesarskie będzie uważał za *casus belli* z cesarzem. Nie trzeba tego wmieszania się posła francuskiego w Wiedniu w intrygę polską uważać za stanowczą zmianę w usposobieniu Ludwika XIV, nie podlega wątpliwości, że Grémonville nie działał na własną rękę, że jako doświadczonemu mistrzowi w dyplomacyi wolno mu było może właśnie od daty deklaracyi cesarskiej posuwać piony i na szachownicy polskiej, wedle ogólnego planu ówczesnej francuskiej polityki.

Zdemaskowanie falsyfikatu odbyło się na publicznej audyencji Stomba przed królem Michałem²⁾. Podniosło ono znowu pewność siebie króla, któremu napróżno perswadował rezydent, aby właśnie z chwili korzystał i z malkontentami szukał zgody. Wiadomości o sejmikach były dobre, król wiedział, że dwa regimenta cesarskie zbliżają się ku granicy szląskiej. Na sejmie spodziewał

¹⁾ Zał. Ep. h. fam. I, 342, Quid sentiat Imperator Romanus de motibus internis Poloniae. Jeden to dowód więcej, jak problematyczną jest wartość tego bogatego ale bałamutnego zbioru.

²⁾ *The London Gazette*, list 30 kwietnia z Gdańska. The baron of Stom, Resident here from his Imperial Majesty, having heard of several malicious reports, that had been spread abroad by the discontented party, concerning the Emperors intentions towards his Majesty, he had immediately desired audience by the King, in which he highly complained of the liberty these persons take to discourse so unseemingly, as well of the Emperor, as for his Majesty, whom he then assured of his Imperial Majesties constant affection etc.

się dojścia do skutku konfederacyi przeciw malkontentom. Malkontenci przyciekli, Morsztyn chwalił dobre wrażenie deklaracyi cesarskiej i inni, zapominając o niedawnych radach detronizacyi, zaręczali, że się ograniczą do określenia władzy królewskiej i wyrównania t. z. exorbitancyi.

VI.

Nadszedł dzień sejmu dnia 18 maja, sejmu, który miał ostatecznie postanowić o obronie Rzeczypospolitej. Król coraz od podkanclerzego dalszy, Pacowi, Wierzbowskiemu i Żegockiemu oddany, pragnął jak najszybszych uchwał co do obrony z pominięciem i zagłuszeniem wszelkich pretensyi malkontentów; gdyby się to nie udało, chciał zerwania sejmu, konfederacyi za sobą i wydania wici na pospolite ruszenie. Malkontenci kładli na pierwszym miejscu exorbitancye, które miały sejm przedłużyć i albo doprowadzić do prowizorycznej bodaj z królem zgody, albo do detronizacyi; na drugim obronę, z której obmyśleniem na przybycie hetmana czekać należało, „aby ślepi, jak się wyraził prymas, nie stanowili o kolorach“. Z pewnem wyrachowaniem podpatrzenia przeciwnika, senatorowie malkontenci wcale nie zjechali na otwarcie i początek sejmu, opozycya z ich żywiołów w Izbie poselskiej, zwerbowana z posłów ruskich, podolskich, wołyńskich i ukraińskich, miała wytrawnego i śmiałego przewodnika w znanym nam już staroście braclawskim, Piaseczyńskim.

Na krótkość sejmu liczyć było jednak przy anarchii parlamentarnej niepodobieństwem. Zły przykład ostatniego, groził obecnemu większym jeszcze nieładem. Na przeszłym zdarzyło się, że kobiety mające procesa z senatorami, niejaka p. Kuniecka i Blombergowa wpadły do Izby z kondemnatai, pierwsza na wojewodę sieradzkiego, druga na podkanclerzego, i trudniąc czas lamentami i krzykami nie ustąpiły, póki im pieniędzmi gardła nie zatkało¹⁾. Obecnie chwycili się zaraz na pierwszej sesyi tego skutecznego środka OO. Jezuici przeciw staroście braclawskiemu, co dwa dni Izbę zatrudniło. Wybrano wreszcie marszałkiem p. Sokolińskiego, pisarza W. ks. litewskiego, bo turnus przychodził na prowincya litewską. Dnia 20 maja udało się Sokolińskiemu, mimo protestacyi, wyprowadzić posłów na górę do pocałowania ręki królewskiej.

¹⁾ Pisma II, 821. 822.

Dla inaugurowania obrad o obronie, Wysocki, świeżo z Konstantynopola wygnany poseł Rzeczypospolitej, miał stać się skutecznym incytamentem. Niestety, relacya jego pokazała, jak dalece Ahmed Kiuprili miał rację, skarżąc się na beztakt i mialkość głowy posła polskiego; Wysocki zanudził na śmierć Izbę Odyseją swoich cierpień, chlubił się, że przywozi wieść dobrą, „bo wojnę z niestrasznym nieprzyjacielem“, doczekał się wreszcie tego, że mu szlachta poczęła robić wyrzuty za lichę sprawowanie poselstwa ¹⁾.

Dnia 23 maja zaprowadził Sokoliński Izbę do wysłuchania wotów senatorskich. Senat był prawie pusty, więc też i wota bez znaczenia. Nie udało mu się to już nazajutrz, starosta braclawski wszczął kontrowersy, że sejm w trzech niedzielach skończyć się nie może, że z sprawą obrony należy czekać na przybycie hetmana, a tymczasem exorbitancyami zająć się potrzeba.

Odpowiedzią na to było wystąpienie ks. Krzysztofa Żegockiego, biskupa chełmskiego, na sesyi wielkopolskiej. Z właściwą sobie gwałtownością wniósł on, aby spisać konfederacyę przy królu i deklarować pospolite ruszenie na początku sejmu, a gdy ktoś z obecnych uczynił uwagę, że przynajmniej na prymasa czekaćby należało, zawołał z furją, że właśnie na prymasa czekać nie trzeba, bo to jawny Francuz i za łeb wszystkich brać chce. Zarysował się niebawem, szczególnie za wpływem biskupa Czartoryskiego, trzeci w Izbie odcień przeważnie z Małopolan złożony, który konfederacyi nie chciał, a sprawę pospolitego ruszenia wiązał trafnie ze sprawą obrony zewnętrznej. Czartoryski enotliwy zawsze medyator, przyniósł Izbie dnia 4 czerwca przyrzeczenie prymasa, że na obrady przybędzie oraz radę, aby na hetmana z obroną czekano. Ale na sesyach wielkopolskich, za manudukcyą biskupów chełmskiego i poznańskiego spisano już zębaty, przeciw malkontentom zwrócony akt konfederacyi. Zamiarem gorliwców było, poprowadzić Izbę do połączenia z senatem, zawsze jeszcze samych prawie stronników królewskich liczącym, konfederacyę odczytać i przeprowadzić jej podpisanie przez obie Izby. „Na Turków, mówi p. Księski, nie trzeba konfederacyi, w domu zaś, jeżeli na kogo potrzeba, to powiedzieć otwarcie“. Pan Gomoliński wystąpił wtedy jawnie przeciw malkontentom, mianował prymasa i hetmana, i mniemał, że raz zdeklarować się trzeba „kto przyjaciel, a kto nieprzyjaciel“. W końcu pp. Ubysz i Gąsiorowski, zelanci królewscy, oświadczyli, że Izbę

¹⁾ Dyaryusz w Pismach II, 887 i relacye Stomba.

opuszczają i że w senacie przybycia posłów, pozbawionych w ten sposób *acticitatis* oczekiwać będą.

Przez dwa dni następne Izba coraz hałaśliwszy przybierała pozór. Jedni wołali na marszałka, aby Ubysza i Gąsiorowskiego z góry sprowadził, drudzy, aby szedł za nimi na górę. Kilka województw poszło do senatu. Piaseczyński, przewidując zamiary większości, wołał, że ani na skrócenie sejmku ani na pójście do senatu nie pozwoli, bo iść z czem do senatu niema; niema ani uchwalonej obrony, ani zbadanych exorbitancyi. Gdy też p. starosta bractawski stanął we drzwiach, aby udającym się na górę drogę zagrozić, dobyto szabla, pokaleczono go i podeptano. Ośmdziesięciu posłów pozostało w Izbie; większość malkontentów poszła do senatu (10 czerwca)¹⁾.

Przez dwa dni toczyły się negocyacye między posłami na dole i na górze. Pierwsi żądali, aby marszałek z kolegami zeszedł i Piaseczyńskiemu dał satysfakcyę, drudzy, aby protestująca reszta przyszła z Izby do senatu, skoro tam poszedł marszałek. Gdy obie strony trwały w oporze, Gomoliński zaczął wołać na marszałka, aby króla żegnał, t. j. sejm uznał jako zerwany. „Ty Mości biskupie kujawski zanieś dziś jeszcze do grodu konfederacyę wielkopolską, my wracamy do województw, aby zbrojno stanąć przy JK Mości“ Za Gomolińskim liczne głosy zaczęły się domagać zamknięcia sejmku.

Nie podlega wątpliwości, że dążył do tego i król i najsłabsza partya królewska. Ale senat w małym nawet komplecie stronników królewskich zacukał się przed nonsensem, aby sejm przez ośmdziesięciu posłów, protestujących w izbie i mających prawną podstawę oporu, bo im wolno było nie checieć jeszcze połączenia z senatem, miał się zerwać! Przeperswadowano zatem marszałkowi i zelantom, aby powrócili do izby poselskiej i, dawszy satysfakcyę Piaseczyńskiemu, starali się przyjść do senatu w komplecie... Skrajne dążenia królewskie odsłoniły się bez żadnej dla niego korzyści. Tymczasem z krzywdy Piaseczyńskiego i nieprawnych postępów stronnictwa Michała na sejmie uczynili malkontenci wielki hałas; dnia 17 czerwca przybył na sejm prymas. „Ja ten sejm będę kończyć! — miał się wyrazić w końcu swojej mowy, w której dla exorbitancyi, żądał sesyi bez obecności króla“. „Owo zgola, miłosierdzia nasi przyjaciele wołają, pisze Sobieski dnia 14 czerwca z Pielaskowic, konfuzya okrutna, cheą, aby jak najprę-

¹⁾ Píše o tem piorunujący list prymasa do biskupa kujawskiego. A. f. List jest z dnia 10 czerwca. Grozi wyjazdem z miejsca *violenterum consiliorum*.

dziej pospieszyć". Dnia 19 wieczór zjawiają się po drugiej stronie Wisły pierwsze hufce Sobieskiego, Warszawa pełna niepokoju i trwogi. Siły zbrojnej, jaką wziął Sobieski z sobą, oznaczyć nie możemy, była ona wszakże wystarczająca, aby z gwardyą królewską się zmierzyć: w odwodzie maszerował za hetmanem Aleksander Ostrogski z 2000 ludzi ¹⁾).

W świetle hetmana znajdował się Opat Paulmiers. Widocznie zbliżały się stanowcze wypadki. Król polecił już 15 czerwca mieszczanom warszawskim, aby zbroili się ile możności i mieli zapas wody na strychach. Prosił Stomba, aby mu cesarz w sekrecie tysięcy pewnych ludzi do obrony jego osoby przysłał. Mówiono głośno o *violenta media* przeciw osobie królewskiej. Malkontenci mieli wnieść w połączonych izbach exorbitancye połączone z wnioskiem detronizacyi, siły wojskowe Sobieskiego miały wnioskowi dodać poparcia. Stombowi oświadczone, że królowa wszelkiego dozna szacunku, że następca Michała jeszcze nieznaczony, że stanowić będzie o wyborze, kto da więcej środków na wojnę turecką.

Król, z otuchy widąc w przestrach przechodzący, na kilka mil wysłał rano dnia 20 czerwca przeciw Sobieskiemu najpoważniejszego senatora, księcia biskupa kujawskiego Czarotoryskiego, „obiecując wszystko uczynić dla ukontentowania Rzeczypospolitej i naszego“, jak w liście opowiada Sobieski. Czarotoryski miał odnieść odpowiedź, że hetman majestat królewski uszanować będzie umiał. Wyruszyły za miasto gwardye królewskie, nie wiadomo, czy dla uczczenia wodza, czy dla pokazania, że król nie jest bezbronnym. Wojsko rozkwaterowało się po przedmieściach, Sobieski stał w t. z. Kazimierzowskim pałacu.

Przybycie Sobieskiego wywołało w Izbie kryzys. Mnóstwo marsowych postaci, ogorzali oficerowie i towarzysze hetmańscy zaczęli się toczyć do sali i pozostali w niej w charakterze nie bardzo spokojnych arbitrów. Traktowano właśnie nową konstytucyę o bezpieczeństwie posłów i zażądano oddalenia arbitrów raz na zawsze. Braclawianie ujęli się za arbitrami, wszczął się tumult, wśród którego Ubysz, poseł sieradzki, zaprotestował przeciw dalszej czynności sejmu *pod grozą ucisku wojskowego*. Gomoliński przyłączył się do niego, obaj wyszli i sejm był demonstracyjnie przez partyę królewską zerwanym. „Król oczywiście robi Rzeczypospolitej torto (krzywdę)“, pisze Sobieski 21 czerwca do nieobecnej jeszcze żony.

Odtąd do 29 czerwca stan rzeczy w Warszawie podwójny

¹⁾ *Gazette de France* podaje siły hetmana na 5000 ludzi.

przedstawia widok. Pozory zachowane; dnia 22 ma Sobieski audyencyę u króla, która się skończyła po krótkim „o wojnie dyskursie“. Odwiedza następnie królowę, której przychylną i gorącą cześć okazuje. Seseje sejmowe wloką się „*in passivitate*“ w oczekiwaniu powrotu Gomolińskiego i Ubysza. Król szle, celem porozumienia, biskupa kijowskiego, Ujejskiego, do prymasa i hetmana; pierwszy ciska się i rzuca, drugi przemawia łagodnie i pojednawczo. Wśród tego wszystkiego gwardye pilnują pałacu królewskiego z nabitą bronią; Stomb gotuje bezpieczny wyjazd królowej na granicę szlaską, król myśli w danym wypadku o odwołaniu do Torunia, zaręczają mu jednak, że *drogi wszystkie obsadzone*. Paniczny strach napadł jego najbliższych; biskup Żegocki nocuje w zakrystyi św. Jana, marszałek nadworny uciekł do Lublina. Przyjaciół króla, Bieniewski, jest za abdykacyą. Stomb pyta króla, czyliby się przychylił do tego. Stracę koronę, ale z życiem, odpowiedział syn Jeremiego, który zresztą w rozpieszczonem i żarłocznem ciele zwykle topił duszę bohaterską rodu.

Podkanclerzy i kanclerz litewski gdzieś utonęli w cieniu. O jednym i drugim mówiono, że się zbliżają do partyi francuskiej.

Godzina dla S. Paul de Longueville wybiła po raz drugi. Opat Paulmiers, przybywszy z hetmanem do Warszawy, pracował po nocach nad układami z możnymi polskimi, a kandydatem swoim. Mamy jeden taki w ręku: jest to układ z podkomorzym Denhofem, zatwierdzający dawny tegoż układ z księciem Neuburskim. Jest tam obietnica starostwa grodzieńskiego, stanowisko damy dworu dla p. Denhofowej, pensyjka 10.000 zł. rocznie dla najstarszego syna, mającego się chować na dworze królewskim¹⁾. Mniejsza to była ryba, ale nie wiemy o większych. Wiemy tylko, że przed 27 czerwca przybyła p. marszałkowa Sobieska i wiemy, że mąż jej dawał *carte blanche* na takie układy. Twierdzić jednak można z pewnością, że jeżeli dał, polityczne racje przeważyły nareszcie umysł męża na stronę Longuevilla. Sobieski, jak to może gdzieindziej dowieść będziemy mieli sposobność, ratował mnóstwem koncesyi dla kapryśnej i despotycznej żony ostatki samodzielności, które ogarnywały rzeczy najważniejsze, politykę.

Co mogło w umyśle Sobieskiego przeważyć? Wiemy z największą pewnością, że Ludwik XIV, jak przedtem, tak potem, nie oświadczył się osobiście, listownie za Longuevillem. Zmieniła się jednak sytuacja. Wiedziano, że wojna hollenderska nieuchronnie

¹⁾ Pisma do wieku i spraw S. t. I zob.

powiedzie do zawikłania z Austryą, a wtedy król Francuz w zanadrzu Austrii nie zostanie bez energicznej pomocy Francji. Grèmonville wyraźnie podniecał malkontentów, zaręczając, że Francya Austryakom granicy polskiej przekroczyć nie pozwoli. Saint Paul de Longueville towarzyszył Ludwikowi XIV w wyprawie hollenderskiej, mówiono wiele o jego waleczności i mówiono, że Ludwik, prezentując go komuś znakomitemu, miał się wyrazić: *Voilà le futur roi de Pologne*. Nowe nareszcie obietnice łask króla francuskiego miały płynąć na rodzinę pani hetmanowej w dniach ostatnich. Stomb donosi jako rzecz pewną: Ludwik XIV obiecał Sobieskiej dla ojca marszałkowstwo Francji, a dla brata opactwo des Couches. Podniecona w swej dumie p. Sobieska zjechała do Warszawy, ona, co po swym powrocie z Francji tak przycichła. Dnia 26 czerwca miała audyencyę u króla i królowej, „gdzie zachowała się, pisze Stomb, z niezdolną dumą“¹⁾.

Na dnie najbliższe między 26 czerwca a 1 lipca przypadają najgorętsze chwile, w których malkontenci zdają się zmierzać do wykonania zamachu stanu. Załogę Sobieskiego, wedle *Gazette de France* 5.000 ludzi liczącą, znaczną przybycie Aleksandra ks. Ostrońskiego, który do 2.000 ludzi przyprowadza. Warszawa, opowiada Zawadzki w *Historia Arcana*, do obozu raczej niż do stolicy podobna; nocami sprzęty, towary, a nawet srebra kościelne wywożono. Żołnierstwo na ulicach dopuszcza się nadużyć. Mazowszan okolicznych, przychylnych królowi, grabi hetmańska kawalerja. Król fortyfikuje się w zamku, w obrębie obmurowania urządza młyn, jakby się gotował na oblężenie. Dnia 29 czerwca pisze Stomb, że w nocy ubiegłej z 28 na 29 obawiano się szturmowi zamku. *The London Gazette* donosi 11 lipca z Wiednia, że dwór cesarski trwa w największej obawie o bezpieczeństwo króla i królowej polskiej²⁾.

Skazówki tylokrotne zdają się nie dopuszczać wątpliwości, że malkontenci do zamachu stanu spieszyli bezpośrednio po zgodzeniu się między sobą na Longuevilla, a czynili to nie bez liczenia się z ciężką odpowiedzialnością za odraczanie spraw obrony kraju wewnętrzną zamieszką. Jeżeli już nieszczęsna logika namiętności przeperswadowała im, że chcąc Polskę przed Turkiem ratować, trzeba króla Michała z tronu zrzucić, to prosty rozum mówił im, że tylko prędkie usunięcie się z tą wewnętrzną

¹⁾ Przeważnie wedle relacji Stomba.

²⁾ Relacya Stomba, *Historia arcana* Zawadzkiego, *Remanifest* na manifest malkontentów (Zał. I 384). *Gazette de France* (zob. niżej) *The London Gazette*.

rewolucya, tylko prędkie sprowadzenie dzielnego panującego, tylko szybki i energiczny zamach stanu może tę robotę w obliczu nieprzyjaciela przedsięwziętą nie tylko mniej niebezpieczną, ale może zbawczą uczynić.

Przecież wlecze się rzecz z dnia na dzień. Do szturmowania zamku w nocy z dnia 28 na 29 nie przyszło. Stomb notuje tego dnia jakieś niezwykle, podejrzywane też przez stronę przeciwną skonstruowanie i przycichnięcie malkontentów. Miała przyjść wiadomość do Warszawy, że brat p. hetmanowej zginął w holenderskiej wojnie: miano wiadomość tę ukrywać przed hetmanową. Dzień to świąteczny, św. Piotra i Pawła, ale królestwo tylko w pokoju mszy słuchają. Wyzywający malkontentów skandal zachodzi w kościele OO. Bernardynów. Ksiądz Ossoliński, „który miał pomięszaną fantazyę, a przed ludźmi udawał, że często rewelacye miewał“, wdał się podczas kazania w politykę, gromił malkontentów i na mocy otrzymanego objawienia zawiadomił o przybyciu Antychrysta do Polski, którym jest nie kto inny, jak ksiądz biskup Prażmowski! Fana-tyczny ksiądz nie poprzestaje na tem, idzie do kościoła św. Jana i bezkarnie ponawia to samo zgorszenie¹⁾). Nie dziwota: ordynaryszem był Wierzbowski, biskup poznański, zacięty wróg malkontentów. O 6 wieczorem mimo święta, odbywa się w senacie sesja sejmku *in passivitate*, o p. Ubyszu mówią wprawdzie ciągle, że się zjawi, ale go jak nie ma, tak nie ma.... posłowie królewscy wołają o wici na pospolite ruszenie, opozycja się zastrzega, aby pospolite ruszenie szło pod Trębowłę lub Gliniany, a nie pod Warszawę. Równocześnie domagają się zelanci królewscy żegnania króla, t. j. zakończenia sejmku. Biskup kujawski, Czartoryski, zaklina, aby, kiedy już Boga obrażono złamaniem święta, nie żegnano przynajmniej króla w to święto, ale odłożono to do jutra. Król odracza sesję do 8 z rana, nazajutrz.

Nocą z 29 na 30 czerwca ruch wojska wystrasza Warszawę. Dragonia Sobieskiego rusza na arsenał królewski, a usunawszy warty, zapewne nie bez gwałtu, obsadza arsenał. Król chce posyłać gwardye: Stomb odradził²⁾). Tłumaczą malkontenci nazajutrz, że tego wymagało ich bezpieczeństwo. Nazajutrz sesja sejmowa, zapowiedziana na 8 rano, zwlokła się do piątej wieczór; w ciągu dnia rokowali z malkontentami bezskutecznie biskup kujawski i wojewoda czernichowski. Sesja trwa krótko pod naciskiem wo-

¹⁾ Pisma II 938.

²⁾ Rel. Stomba. *Gazette de Fr., London Gazette*. Pisma II, 971.

lających posłów. Marszałek Izby pożegnał króla i poprowadził rycerstwo do ucałowania ręki królewskiej.

O ile zmaćcone wiadomości stareza, exorbitancye malkontentów były wprawdzie przyniesione na sejmową sesję 29 czerwca, ale nie dopuszczono ich do odczytania. Stomb twierdzi, że wcale podane nie były. Te, które się po manuskryptach plączą, noszą cechę wyzywającego raczej, a płaskiego paszkwilu, niż aktu politycznego. Dyaryusz, który o ich przyniesieniu do Izby wspomina, nie mówi też, że były urzędownie podane, ale komunikowane jako notaty podkanclerzego i kanclerza litewskiego. Ztąd relacya Stomba zasługuje na wiarę.

VII.

Zerwanym więc został sejm, zerwanym wyraźnie *przez partję królewską*, spiesząca do szlacheckiego ruchu w obronie króla. Biskupi, poznański i chełmski, zanieśli pokryty mnogimi podpisami akt konfederacyi wielko-polskiej do grodu warszawskiego. Wedle notatki, znajdującej się w archiwum francuskim, miało być 38 podpisów senatorów i ministrów, w liczbie tej 28 Litwinów, pomiędzy którymi łatwo wykazać kilku wpisanych tylko, bo podówczas w Warszawie nieobecnych. Wici trzecie pospolitego ruszenia wydał król dnia 5 lipca, zapowiadając sejmiki relacyjne, połączone z okazywaniem (rewiami posp. ruszenia) na 20 lipca, stawienie się zaś pospolitego ruszenia na 26 sierpnia pod Hrubieszów¹⁾. Nie przeszkadzało to wcale szybszemu w razie potrzeby bliższych województw pod Warszawę stawieniu, które wywołać mieli zelanci królewscy, a na które, jako na najbliższy ratunek, w razie ponownych zamachów wojska liczono.

Malkontenci zgromadzeni dnia 1 lipca u wojewody krakowskiego, Lubomirskiego z ostentacyą podnoszą zerwanie sejmu przez drugą stronę, podnoszą, że pospolite ruszenia „pod pokojową pieczęcią” wołają się na rzeź obywateli! Z narady ich wychodzi manifest, podpisany imieniem innych przez prymasa i hetmana, piętnujący zerwanie sejmu jako odepchnięcie rzetelnych środków obrony, kładący na zrywających odpowiedzialność za nieszczęścia, które na ojczyznę spaść mogą. Siłę manifestu stanowi, że podając historyczny przebieg sejmu z łatwością wskazać mógł właściwego ode-

¹⁾ MSS. Ak. umiej.

brania mu *activitatis* winowającą. Nie ma tej siły wydany w odpowiedzi remanifest przeciwników, który, nie mogąc się bardzo wdawać w dzieje sejmu, oczywiście z woli króla zerwanego, kładzie nacisk na insynuaację detronizacji króla i na gwałt obradom przez wprowadzenie wojska zadany ¹⁾).

Obok półjawnego wystąpienia malkontentów u Lubomirskiego, przypada na 1 lipca inny ich, w ciszy zapewne nocej układany i podpisywany akt. Jest to akt konfederacji 38 dygnitarzy i znaczniejszej szlachty stałego stronnictwa francuskiego, w którym podpisani, wychodząc z motywów: zerwania sejmu, bezbronności Rzeczypospolitej, niezdolności i zaciętości króla Michała przeciw obywatelom, wezwania przezeń protekcyi i pomocy wojennej cesarza, *oddając się w opiekę (patrocinium)* majestatu *Christianissimi Regis* Ludwika XIV, poddają mu się zupełnie i stale (*nos fideliter constanterque submittimus*), zobowiązują się do zachowania w tajemnicy związku zawartego między sobą, upoważniają hetmana i prymasa do korespondencji z jego gabinetem, w końcu zaś upraszają o przeznaczenie z najjaśniejszego domu francuskiego osoby, zdolnej do objęcia tronu i korony polskiej. O ks. Longueville wprost akt nie wspomina; w zakończeniu dopiero, po podpisach, czytamy polecenie, aby kopia jego, uwierzytelniona przez kancelaryę prymasa, wręczoną została ks. Paulmiers, pełnomocnikowi ks. de Longueville ²⁾).

Kreślący wypadki tych dni, jak i baczny czytelnik idący za jego przedstawieniem rzeczy, obok tych aktów spodziewają się lub

¹⁾ Manifest i remanifest w Ep. h. f. I, 379 z fałszywą datą czerwca. Także w pismach i t. d. .

²⁾ Wydał F. Kluczycki (w Pismach I: 1001) z odpisu Waliszewskiego w Arch. franc., podając go wprost jako fałszykat Paulmiersa. „P. Paulmiers dyktował a Werdum pisał“ mówi wydawca. Dowodem na to mają być rażące myłki, nie w tekście samym, ale w podpisach, niemożność, aby je kanclerz prymasa, Grabowski, zostawił. Ale zkądże p. Kluczycki ma pewność, że kopia, wszyta w volumen aktów archiwalnych, ma być tą samą, którą Paulmiers z polecenia otrzymał od Grabowskiego? Czy nie prawdopodobniejszem jest, że Paulmiers kopię wierzytelną zatrzymał, a kopię kopii posłał gdzieś umieścić Pototskich, Sapieżów, Skorzyckich, Kochagnowskich a nawet Zanowskiego w miejsce Zasławskiego. Dlaczego nie miało być Jerzego Lubomirskiego, kawalera maltańskiego, któryby był zarazem opatem komendataryjnym „centum villarum“ Tyńca? Wszakże do 1727 roku mamy Jerzego Dominika, syna Jerzego, hetmana i marszałka, hr. na Wiśniczu i Jarosławiu ks. Lubomirskiego, urodzonego z Tarłówny, brata podpisanego pod nim Aleks. Franciszka, star. sandeckiego, a bratanka Aleksandra, wojewody krakowskiego. Nie wiemy, czy był za młodu kawalerem maltańskim, ale wiemy, że jeżeli nim był, mógł być zarazem opatem komendataryjnym.

obawiają usłyszeć coś więcej o energicznych stronnictwa malkontentów krokach. Kto miał w nocy z 28 na 29 czerwca szturmować zamek, kto z 29 na 1 lipca zabrał gwałtem arsenał, ten nie poprzestanie na manifeście dnia 1 lipca przeciwko zerwaniu sejmu. Tymczasem trzecim przy manifestcie i konfederacyi faktem o malkontentach z dnia 1 lipca jest, że rokują z biskupem Wierzbowskim, wojewodami, Reyem i Bieniewskim o termin odbycia rady senatu posejmowej, że ustanawiają go z tymi delegatami na dzień 3 lipca. Między 3 a 8 lipca odbywa się rada senatu w ogromnej frekwencyi senatorów obu partyj, i tegoż dnia pisze korespondent *Gazette de France*, z Warszawy, co następuje: „Mówilem zawsze, że Polska jest krajem cudów, gdzie w najbardziej zrozpaczonych stosunkach znajdują się nagle jakieś niespodziewane wyjścia. Wszystkie pozory, które tu w oczy uderzały, zupełnego przewrotu, omyliły zupełnie. Król od d. 3 lipca odbywa radę z wszystkimi obecnymi senatorami, uchwalono pospolite ruszenie pod Hrubieszów, jedyny przedmiot obrad stanowi obrona przeciw Turkom. Wczoraj przybyli tu z hufcami Dymitr Wiśniowiecki i Koniecpolski, starosta doliński, wszyscy obecni panowie posłali naprzeciwko nich swoje karety i hufce dla uczczenia ich przybycia“.

Zanim do rady senatu przejdziemy, musimy się starać fakt ten niezwykle wytłómaczyć, zwrot niepojęty w malkontentach wyrozumieć. Najmilej by go zapewne było tłómaczyć zwycięstwem interesu publicznego nad interesem fakeyi i niezawodnie było w tem zwróceniu się do spraw obrony patriotyczne uczucie; ale zanedbto poznaliśmy naszej partyi francuskiej zaciętość, zanedbto jej przeświadczenie, że Michała, jako niezdolnego, przed wojną turecką zrzucić wypada, na oczach nam stoi, abyśmy dla nagłego zwrotu nie potrzebowali nadzwyczajnej przyczyny. Wspominaliśmy wyżej, że dnia 29 czerwca, dostrzegł Stomb jakieś nadzwyczajne skonsternowanie i przycichnięcie malkontentów, podejrzywane przez stronę przeciwną. Wspominaliśmy, że zapisuje wieść, przybyłą z Francyi, jakoby brat hetmanowej zginął w wojnie holenderskiej. Były więc jakieś wiadomości z Francyi dnia 28 lub 29 w obozie malkontentów, tylko nie ta, którą rozpuszczano; kawaler d'Arquien w wojnie holenderskiej nie był, zginąć więc nie mógł. Wiadomość, która była, sprawiła przycichnięcie malkontentów, konsternacyą, ba, schodzi ona się z zawieszeniem ich walnego kroku, szturm na zamek królewski. Mogła to być tylko pierwsza wiadomość o śmierci ks. S. Paul de Longueville przy przeprawie Renu pod Tollhuys, która zaszła dnia 12 maja, a w 18 dni później mogła już dostać

się do Warszawy. Na liście Stomba, o owem przycehnięciu i konsternacyi donoszącym, napisała ręka inna, oczywiście w Wiedniu, na marginesie: *Causa fuit mors Comitis de Saint Paul*, świadcząc, że za odebraniem listu, wiedząc o śmierci księcia, toż samo przypuszczano, co my przypuszczamy.

Pierwsza ta wieść, może nie dosyć pewna, jak to bywa zwyczajnie z pierwszymi wieściami tego rodzaju, musiała przecież jak grom uderzyć w przewódców partyi, po za których nie wyszła, a którzy ją jak mogli maskowali. Dla utrzymania konsekwencyi napaść oni każą w nocy z 29 na 30 już nie zamek królewski ale arsenał. Król spieszy do zamknięcia sejmu, a wśród sejmu to przecie z exorbitancyami i manifestem detronizacyjnym w ręce miano, wedle opinii przeciwników, dokonać zamachu stanu, do którego zaiste dostatnich sił nie brakło. Gwardye nawet królewskie miały być nieplaceniem tak zdemoralizowane, że czekały na zamach, aby króla opuścić ¹⁾. Malkontenci tracą 29, tracą 30, sejm się rwie bez ich protestacyi na miejscu. Dnia 1 lipca do zerwania sejmu poprzestają na manifestcie, i widzą potrzebę, aby partyę swoją łączyć aktem konfederacyi, który Ludwika XIV prosi o wyznaczenie króla, ale nie specyfikuje, że to ma być ks. Longueville.

Wedle dziennika Werduma układy opata Paulmiers z malkontentami doprowadziły do trzech aktów: listu prymasa i hetmana do Ludwika XIV, z prośbą, aby niezwłocznie pozwolił ks. de Longueville przybyć do Polski, listu tychże do księcia Kondusza, aby skoro sam zrzekł się korony polskiej, to pozwolenie wyjednał, i listu do ks. Longuevilla z ofiarowaniem korony polskiej. Listy te szlachcie francuski Clèves miał na Gdańsk zawieźć do Francyi, wrócił się jednak z Gdańska, gdzie się o śmierci kandydata dowiedział. Zdaniem naszym, wszystkie te trzy akty są wcześniejsze datą od konfederacyi dnia 1 lipca, różnią się też od niej stanowczo, barwą osobistą, którą im daje Longueville.

Pewna niechybna wiadomość o stracie kandydata miała, wedle Werduma, przyjść pocztą urządzoną przez stronnictwo 10 lipca ²⁾. Nie wyklucza ona wieści poprzednich, które jedynie postępowanie malkontentów tłómaczą. Drogą wiedeńską mogła ona pierwszych dni lipca dojść i do dworu królewskiego i wznieść w skłonnych do

¹⁾ Tak przynajmniej twierdzi Noyers w korespondencyi z Warszawy. A. fr.

²⁾ Tak w Przewodniku 1876, 308. Werdumowi, chociaż o śmierci Longuevilla wiedział przed 10 lipca, wątpimy, aby się, mimo zaufania, zwierzył Paulmiers.

zgody, jakimi byli dotąd podkancelerzy i Dymitr Wiśniowiecki, nadzieję zgody z malkontentami. Chwilowo mogły się dostawać znowu wiadomości przeczące księcia Longuevilla śmierci, a na nich oparty powstać lakoniczny list prymasa i Sobieskiego z dnia 7 lipca, do Ludwika XIV zwrócony, proszący wyraźnie o przysłanie Longuevilla ¹⁾. Zamknięciem wszystkich wątpliwości jest dopiero list tychże dwóch dygnitarzy z dnia 16 lipca do p. Pomponna, zaczynający się od słów: „Po wysłaniu do JMci króla chrześcijańskiego listu z publicznego uppełnomocnienia, którym księcia Longuevilla na króla naszego wraz z pomocą (*auxiliis*) Jego królewskiej Mości upraszałyśmy ²⁾, nadeszła smutna wiadomość, upewniająca nas, że tenże książę w walce poległ³⁾. W dalszym ciągu listu, osieroceni śmiercią kandydata, uciekają się malkontenci do JKMości „aby wedle własnego wyboru i woli (*optione et arbitrio*) naznaczył nam księcia imienia i krwi francuskiej, któryby zaszczyt uczynił takiemu JKMości dobrodziejstwu, a pomocniczymi wojskami jego zmocniony, państwo to nazewnątrż i wewnątrz do spokoju przyprowadzić potrafił. Jedzie do Francyi opat Paulmiers, księcia de Longueville pełnomocnik, z którym wszystkie podstawy działania już ułożone zostały, objaśni zatem o wszystkim; podpisani oczekują z natężeniem odpowiedzi J. K. Mości⁴⁾.

Oto ostatni krok malkontentów przed opuszczeniem przez nich Warszawy, po odbytej radzie senatu, wśród której stał się ów cud gazety francuskiej, nastąpiło między stronami bijące w oczy porozumienie. Ewidencya śmierci Longuevilla doprowadziła ich tylko do żądania od króla Ludwika XIV nowego kandydata na tron, do wysłania opata Paulmiers w tym ważnym interesie. Jakże, przy takim upornem trwaniu przy swoim, spodziewać się po tych samych ludziach odstąpienia od przygotowanego zamachu stanu i nagłego przerzucenia się do dobrych z dworem stosunków, do wspólnego obmyślenia obrony przeciw Turkom, gdyby wieść o śmierci Longuevilla nie była przyszła pierwaj, paraliżując ich i burząc ich najbliższe zamiary, zmuszając, aby je znowu na całe miesiące odroczyć. Było już po ludzku niemożliwem, aby rewolucya wewnętrzna odbyła się przed wojną turecką, i trzeba było wspólnie z królem myśleć o obronie, aby nie ściągnąć na siebie zarzutu, że się ją uda-

¹⁾ Pisma, II, 1008.

²⁾ Względ, że w liście d. 7 lipca, mowy o „auxilia“ zupełnie nie ma, upoważnia nas do twierdzenia, że prymas i hetman mówią o dawniejszem, warunkami opatrzonem wezwaniu Longuevilla.

remniło. Zwrot ten konieczny nastąpił nie 10 lipca, po owej wedle Werduma pewnej wiadomości o śmierci kandydata, zwrot ten nastąpił już między 29 czerwca a 1 lipca, gdzie protestując wspólnie jawnie, a konfederując się sekretnie, zgodzono się na pełny i żywy udział w radzie senatu i oznaczono jej termin.

Nie pójdziemy za pięciodniowymi obradami senatu, w których prymas i Morsztyn okazywali dążenie do wykazania, że ratunek po dwóch zerwanych sejmach jest już zapóźny, a biskup kujawski od uspokojenia dyffidencji zaczął radzić. Podniesiemy tylko jednomyślność stronnictwa królewskiego w ogłoszeniu wici na pospolite ruszenie i szczerą, motywowaną, wszechstronną radę hetmana koronnego. Hetman radził użyć wszelkich jeszcze środków dyplomatycznej mediacji, radził stanowczą i daleko idącą ugodą przeciągnąć Doroszeńka. Możliwość szybkiego powiększenia wojska widział tylko: 1) w pocztach dobrowolnych możnych panów; 2) w zaciągach piechoty łanowej przez starostów; 3) w wojsku litewskim; 4) w wynajęciu u niektórych książąt niemieckich zagranicznego żołnierza. Kamieńcem najpierwej i najtroskliwiej radził się zająć, artylerję, której wszędzie brakło, powiększyć z największym wysiłkiem. Gdyby z energią, jaką posiadał Sobieski, wszystkie te rady były wykonane — było jeszcze podówczas czterdzieści dni aż do wkroczenia Mohammeda na ziemię polską — wojna zapewne byłaby była przy ogromie sił przeciwnika zawsze wątpliwą, pokój niekorzystny, ale hańba byłaby uniknioną. Wyprawy Padyśzacha miały pewne niezienne formy i nakreślony termin trwania, nie było więc wykluczonem, mimo nierówności sił nawet, nowe zwycięstwo, zwycięstwo wytrwałości i przetrzymania nieprzyjaciela jak Chocimskie r. 1621.

VIII.

Ale nieublagana Nemezys historyczna karze narody i nie pozwala korzystać z dni czterdziestu, jeżeli się miało pół roku całe dla ratowania ojczyzny, a zmarnowało go na trujących społeczeństwie i całą przyszłość sporach wewnętrznych, jeżeli służby własnym namiętnościami i prywacie było więcej, niż pamięci o sprawie publicznej. Rozgrzesza ona często, często i uświętnia powodzeniem czyny zuchwałe, ryzykowne, nieprawne, wywroty przedsięwzięte przez energicznych i genialnych ludzi w silnem przekonaniu o ich konieczności; nieublaganą jest dla tych, co by się chcieli zabezpie-

czyć na wszystkie strony, grać tylko grę pewną, dojść cało i wygodnie do celu. Nasi ludzie polityczni mają, nie wyłączając Sobieskiego, ten epikurejski charakter, nie ma tam siły przekonań i nie ma siły przedsięwzięcia. Ztąd, w fatalnej konsekwencji, to wieszanie się obcych potęg, to szukanie moralnego poparcia, decyzji, postanowienia po za sobą. „Trzeba nam sobie kupić wodza i króla, pisze Hieronim Lubomirski do Paulmiersa, inaczej zginemy“. Wodza tego widzielibyśmy chętnie to w prymasie, to w Sobieskim: nie możemy dopatrzeć, ani w jednym ani w drugim. Pierwszy zaimpetyczny na spokojne i konsekwentne przeprowadzenie swoich postanowień, drugi, niezawodnie rozumniejszy i spokojniejszy, ale podszyty od czasu do czasu indolencją słowiańską, a w walce ustawnej z niepocziwą żoną o mężką swą samodzielność.

Nie naszą rzeczą kreślić już historyczną Nemezys dni najbliższych, zawiodłoby nas to daleko do bogatej a smutnej grupy wypadków około t. z. konfederacyi gołąbskiej i sejmu pacyfikacyjnego. Naznaczyć tylko wypada punkta najbardziej uderzające, przytoczyć kilka mniej znanych. Obie sporne partye znalazły się dnia 8 lipca po skończonej radzie senatu w ewidencji zupełnego braku środków obrony. Do reszty, w sposób haniebny, straszny zaniedbał ją król Michał. Zatrzymał Sobieskiego do 15 lipca w Warszawie, jakby się obawiał objęcia przez niego komendy wojska, zatrzymał, aby nie posłuchać żadnej z jego rad, tak dalece, że się Sobieski odjeżdżając nie mógł nawet doprosić komendanta na Kamieniec ¹⁾. Od chwili ogłoszenia pospolitego ruszenia, król był z prawa najwyższym wodzem wojska, Sobieski rad był ostentacyjnie podnosić tę zależność, bo wiedział, że jeżeli kiedy, to wśród tych okoliczności o laurach myśleć nie można.

Okropnem było i usposobienie kraju w przedchwilę wyjazdu. Malkontenci głosili, że bez ich winy do pożądaných środków obrony na sejmie przyjść nie mogło; szlachta ulegała dwu-przeciwnym prądom: malkontenci wedle jednych zdradzili kraj, stoją nietylko z Francją, ale i z Turcją w porozumieniu, dlatego trzeba zacząć od sejmu inkwizycyjnego koronnego i od wojny z nimi; wedle drugich, szczególnie w oddalonych od teatru wojny prowincjach, niebezpieczeństwo tureckie było tylko straszakiem króla, aby szlachtę powiesić na malkontentów ²⁾. Temu to przypisać, że na termin

¹⁾ List Sob. do Łużyckiego d. 22 lipca z Gołębia. A. fr.

²⁾ *Gazette de Fr.* notuje wielokrotnie w miesiącu lipcu opinię powszechną, że już nie będzie wojny tureckiej, bo już na nią zapóźno.

26 sierpnia pod Hrubieszowem nikt się nie stawiał, że z obozu pod Gołębiem nikt na Turka ruszać nie myślał ¹⁾, że zawiązanie konfederacyi (26 października) odbyło się wygodnie i bezpiecznie dopiero po zawarciu haniebnego buczackiego traktatu (17 paźdz.).

Fatalność też jakaś udaremniała wszelkie środki obrony, które Sobieski, zawsze odsuwając od siebie główną odpowiedzialność, w doskonałej znajomości stosunków miejscowych podawał. Komentantem armii, pozostawionej na Ukrainie, był za wyraźną wolą króla, kasztelan podlaski Łużecki. Sobieski, opuszczając Warszawę, wysłał mu rozkaz, aby z wyjątkiem Braclawia i Mohilewa, ściągnąć wszystką piechotę z placów ukraińskich pod Kamieniec podolski, Haneńkę zaś z Ładyżyna sprowadzić do Braclawia. Rozkaz przychodzi już zapóźno, kasztelan Łużecki, gorączka, pragnął się odznaczyć i połączywszy się z Haneńką zwiódł walną bitwę pod Czetwertynówką dnia 18 lipca, gdzie do 30 chorągwi poszło wśród krwawej rzezi w niwecz. Kamieniec był odkrytym od wschodu, od południa zbliżał się Mahommed IV; za dni dziewiętnaście wielka armia Padyszacha stanąć miała nad Dniestrem.

Na otrzymaną o klęsce pod Czetwertynówką wiadomość, hetman żonę wyprawia do Gdańska, sam spieszy na Ruś. Stara się umocnić w ostatniej chwili Kamieniec, zaopatrzyć Lwów uniwersałem z Krasnegobrodu (10 sierpnia), zaalarmować dygnitarzy i szlachtę. Co do Kamieńca — zapóźno! Jeden, wybornie opatrzony pułk biskupa krakowskiego dostał się na czas; niedobitków Łużeckiego oblegała czerń kozacka w Ładyżynie, wysłany po ściągnięcie załogi mohilewskiej Bogusz, do Kamieńca dostać się już nie mógł, i zaledwie do Lwowa samotrzeć uszedł. Han tatarski i Doroszeńko okrażali Kamieniec siłami, którym mniejsze oddziały czoła stawiać nie mogły. „Ptak tylko przelecieć może“ pisze Sobieski dnia 18 sierpnia ze Lwowa do Olszowskiego, zasięgając przytem rozkazów co do cofnięcia załogi z oddalonej Białocerkwi, „bo nie śmie tego uczynić na własną odpowiedzialność“ ²⁾.

Gdy Sobieski zaopatrza Lwów i arsenał Rzeczypospolitej w Złoczowie, król dnia 12 sierpnia opuszcza nareszcie Warszawę, ciągnąc ku Janowcowi, gdzie posłów moskiewskich ma przyjmować. Moskwa ofiaruje posiłki, rzecz nadzwyczajna. Niebawem po-

¹⁾ Ruszono pod Lublin, ale już po zawarciu pokoju.

²⁾ Marszałek Sobieski do podkanclerza Olszowskiego, ze Lwowa, 18 sierpnia. „Personne n'y peut voler comme oiseau, à moins, que ne le fassions l'épée à la main“. I tych „épées“ na takie ryzyko nie było dostatecznie. A. fr.

kazuje się, że posiłki mają umocnić Kijów, a dalej ruszać się nie mają. Sobieski widzi trafnie, że car wojny z Turcyą nie chce, że zabezpiecza tylko terytoryum, o którego oddanie Polsce tyle lat bezskuteczne toczą się traktaty. Radzi, aby Moskali puścić do Białocerkwi i w ten sposób zaangażować ich w wojnę. Rady nie posłuchano ¹⁾. Tymczasem żelazne okowy wojsk Padyszacha, przeszedłszy Dniestr, ścisnęły przedniemi strażami Kamieniec. Pozycyca, z natury silna, miała mury w ruinach, załogę ledwie 1,000 ludzi przenoszącą, trzech komendantów ²⁾. Król, napierany ciągle, komendanta naczelnego znaleźć nie mógł, nikt z wyższych oficerów nie chciał się już podjąć obrony miejsca w takim stanie! Poddada się po dziesięciu dniach 27 sierpnia. Padyszach dał łaskawe warunki kapitulacyi, odbył wjazd wspaniały do kościoła katedralnego, zamienionego w meczet.

Król dawno wszelką nadzieję położył w rokowaniach z Turcyą. U bana myszkowali za nimi Złotnicki, Wieniawski, Wysocki; pierwszych dni września wyjechali z Janowca, gdzie król do 22 września bawił, zawsze oczekując pospolitego ruszenia, Lubowidzki, kasztelan wołyński i Szumowski, podskarbi w. kor. Ale któż mógł ręczyć, że Padyszach dwukrociowego swego wojska nie posunie w serce Rzeczypospolitej!

Od końca sierpnia, gdzie rozejść się już mogła powszechnie wiadomość o wkroczeniu wojsk Padyszacha, do wiadomości o dojściu traktatu buczackiego (17 października) przyciskała bezbronny prawie kraj zmora przestachu i grozy. Bezradność podsuwa najnierozumniejsze rady, i teraz nie było inaczej. W liście z d. 15 września pisze do podkanclerzego oburzony hetman: „Dwa listy odebrałem, których mój mialki rozum pokombinować nie może. Kazać się nieprzyjacielowi oponować pod Lwowem, pod Belzem, pod Zamościem, a panu Podlaskiemu (który się po odejściu Doroszeńki z Ładyżyna wydostał) i Haneńkowi wydać ordynanse, aby z tych tu schodzili pasów i zbliżali się do JKMości ku Hrubieszowu, Lublinu, Janowcu; pozwalać abyśmy się, nie spuszczać na późne rady tamte, chcieli *consulere securitati* krajów naszych, a tam zaś nazywać to zdradą i porozumieniem się z jakimś nieprzyjacielem!“ ³⁾.

¹⁾ W tymże liście.

²⁾ Był w Kamieńcu wojewoda i generał podolski Mikołaj Potocki, przy którym nikt podwładnego stanowiska zająć nie chciał, podstarosta miejscowy kamieniecki nieznanego nazwiska i pułkownik Dobezye, Ślęzak, którego w końcu, gdy wszyscy odmówili, król miał (2) mianować komendantem.

³⁾ Pisma, II, 1072.

Widocznie król część wojska ściągął do obrony własnej i pospolitego ruszenia, hetmanowi dawał *carte blanche* na niepodobieństwa, a w liście do podwładnego rzucał na niego podejrzenia zdrady. Ale niebawem strach przed Turkiem był większym od strachu przed Sobieskim, z rozkazu króla cofa się i on pod Hrubieszów, Uchanie, Krasnystaw!

Nowe uniwersały królewskie zwołały wreszcie pospolite ruszenie pod Gołąb, gdzie król 22 września wyjechał. W początkach października liczono masę szlachty zebranej na 30,000, nie więcej. Dzieje Polski szpecą się jedną z najbrzydszych kart ochłokracji masy szlacheckiej, brzydszą niż wojna kokosza. Tam nie było rzeczywistego nieprzyjaciela, tutaj wróg groził całemu krajowi. Nie chcemy przeważnej liczbie uczestników tego tłumu odmawiać patriotyzmu, nie bierzemy jej tak dalece za złe, że panu Paskowi ¹⁾ odpowiadała na propozycję mężnego stawania na podjeździe: albo my to piechota, albo my to kwarciarz? ale w warstwie, która masy dominuje, bo za nie krzyczy, widzimy ten najgorszy żywioł polityczny, co podczas publicznego niebezpieczeństwa woła: Zdrada! szukajmy zdrajców! Wiedli tam rej zwarcholeni biskupi Wierzbowski i Żegocki, wiedli karyerzyści, ludzie dotąd mało znani, wojewoda sieradzki Feliks Potocki i pisarz polny koronny Stefan Czarniecki, ufny w świeżo glorią odziane nazwisko. Cofnęli się nawet Krzysztof Pac, a tembardziej podkanclerzy Olszowski. Burza sądów i odsądzeń od prymacyalnej godności zebrała się w szczególności nad głową prymasa, list fałszywie z włoskiego przetłómaczony, stał się w aktach publicznych głównym dowodem ²⁾ wyroku potępienia; „la canaille“ jak ją nazywał Sobieski, nie śmiała umieścić imienia hetmana obok imienia prymasa, bo się bała, bo pan Sobieski mógł z wojskiem uderzyć! Ale nim potępimy zupełnie ochłokrację gołąbską, która szukała zdrajców, zamiast szukać nieprzyjaciela, popatrzmy co robią rozumni, koryfeusze, politycy. Wśród niebezpieczeństwa nie ustają szturmujące do Paulmiersa listy za francuską pomocą, za przysłaniem Kondusza. Dnia 12 sierpnia

¹⁾ Pamiętniki powszechnie znane pod r. 1672.

²⁾ Ustęp listu prymasa do kanonika Lupiniego z Nieporentu 17 lutego 1672 r., inkryminowany jako dowód stosunków malkontentów z Turkami brzmi: „Le nouve dei Turchi sono apresso di me in gran considerazione, parendo che sono assai buone per la nostra parte“. Tłumaczono: Nowiny z Turek wielce sobie teraz ważę, bo zdają się być dosyć dobre dla naszego stronnictwa. „Per la nostra parte“ tymczasem znaczyć może: dla nas (Polaków). W dalszym tekście krótki list mieści tylko rzeczy obojętne.

pisze taki list, swoim i nieobecnego hetmana imieniem do p. Pomponne'a, ks. prymas z Ujazdowa, dnia 6 sierpnia grozi Sobieski Paulmiersowi listem z Gołębia, że, jeżeli król francuski prędko kandydata i posilków nie przyśle, malkontenci przerzucą się teraz do coraz silniejszej partii Karola Lotaryńskiego. Listem d. 27 sierpnia do Paulmiersa domaga się wojewoda krakowski szybkiego przysłania Kondeusza. Obskoczony zewsząd, jak odynieć, gwałtowny prymas d. 15 i 23 października ponawia swoje zakłęcia, przypomina, że już teraz nie potrzeba pomocy znaczniejszej, bo z Turkiem dochodzi haniebny pokój, a na niedolęgę Michała i szlachtę zbuntowaną nie potrzeba jak kilka tysięcy Francuzów. Wobec tego natłoku listów p. de Pomponne czuje się nareszcie spowodowany dać odpowiedź imieniem króla arcychrześcijańskiego i daje ją d. 5 października. Zapewniając o najgorętszem Ludwika XIV współczuciu do Polski, Pomponne każe „sądzić Jego Ekscellencyom prymasowi i hetmanowi, czy król francuski, zajęty znaczną wojną, którą mu dobro i chwała jego państwa przedsięwziąć kazały, może odpowiedzieć tym nadziejom, które przywiązano w Polsce do jego przyjaźni i chęci protekeyi“¹⁾.

Odwracając się od tego potwornego zaślepienia najznakomitszych ludzi, chcielibyśmy szukać gdzieindziej w obozie malkontentów objawów dodatnich. Oto biskup krakowski, Andrzej Trzebicki, ślący wybornie opatrzony pulk do Kamieńca, a gdy ten Kamieniec obleżony, myślący o obronie Krakowa i podgórze karpackiego. Z magistratem krakowskim pracuje biskup nad oblaniem miasta wodą, werbowaniem załogi, której chciałby mieć 8,000. Ba! o poruszeniu górali myśli biskup dla obrony kraju. Środki do obrony nie starczyły jednak, więc czuje się upoważnionym do działania na własną rękę: dnia 1 października, listem z Krakowa, wzywa austriackiego posła Stomba do przedstawienia cesarzowi, aby zajął Kraków i podjął się pogodzenia prymasa z królem. Stomb z rozkazu cesarza zjeżdża do Krakowa dla konferencyi z biskupem, który trwa w zdaniu, że tylko interwencya cesarska Polskę uspokoić może (27 października). Radzi zająć nie tylko Kraków ale całą Małopolskę. Patryota, hojny dla sprawy publicznej, a przecież z francuskich zapalów przerzucający siebie i Polskę tak samowolnie w nieobliczone skutki zawikłania austriackiego²⁾.

¹⁾ Odpisy p. Lukasa.

²⁾ Dowody w Arch. wied. List biskupa do Stomba ma prócz podpisu przypis własną jego ręką kreślony.

Nie! jeżeli się szuka dodatkiejszej strony w naszym smutnym obrazie, znajdzie ją tylko — z dobrodziejstwem inwentarza — tam, gdzie błyszczy rycerska Sobieskiego postać. Fakeyonarz i on w tych czasach, Kondusz polski, idący wbrew własnemu królowi, fakeyonarz pod impetycznym wpływem prymasa, pod wpływem łakomej i kapryśnej żony, ale wszędzie odcina się w nim od tego pierwotnego grzechu otoczenia, część jego lepsza, świetniejsza: serce nie dające się zatruć do reszty namietnościami partyi, rozum trzeźwiejszy, wzgląd na dobro kraju, żądza chwały wojennej, powołanie opatrznosciowe wodza nieporównanej kawalerii polskiej, powołanie, które mu szablą zwycięzką kazało zajaśnić jeszcze na ciemniejszym coraz horyzoncie dziejów naszych. Ze sprytem szlachcica, z egoizmem ambitnego żołnierza umiał się usunąć od odpowiedzialności za wzięcie Kamieńca i postępy Padyszacha; co w kampanii nieszczęśliwej jeszcze ratowało, było jego zasługą: gdy główne niebezpieczeństwo minęło, on to bystrem okiem dopatruje, czemuby ranę wydartą zagoić, a sobie i w fatalnym r. 1672 laur uszczknąć.

Król, jak wiadomo, dla bezpieczeństwa ściągnął Sobieskiego pod Hrubieszów. Traktaty w Buczaczu dochodziły: Podole i haracz roczny zjednały łaskę Padyszacha. Sobieski wiedział, że dowódcy tatarscy skorzystają z tej ostatniej chwili, aby dokola wojska Sultana jak najdalej sięgnąć czambulami, wyprawami, których celem był przedewszystkiem jassy w ludziach. Rusi czerwonej groziła okropna klęska wyludnienia z młodszej, roboczej generacyi. Przestraszywszy króla, że Tatarzy idą na jego obóz pod Gołębim, Sobieski otrzymał pożądaný rozkaz odparcia hord¹⁾ i dokonał w 4,000 ludzi jednego z najcudowniejszych swoich dzieł wojennych, rozbijając trzy hordy tatarskie w czasie między 6 a 14 października, w trzech miejscach tak od siebie odległych, jak Narol, Komarno i Kałusz!

Za tem zdrowem powietrzem, które w zawikłaniach politycznych często pozostawia wojna, za świetnym pogromem czambulów tatarskich, stoi konfederacya zwyciężkich świeżo hufców, Szezebrzeszyńska, w obronie hetmana i potyranego nad miarę prymasa, konfederacya przeciw anarchii gołabskiej „ale przy dostojenstwie króla Michała“ stoi sejm pacyfikacyjny, wojna z Turcyą dla zmazania hańby buczackiego traktatu i Sobieskiego zwycięztwo pod Choci-mem, przynoszące mu koronę, bo schodzące się prawie z śmiercią tragicznego ostatecznie — Michała Wiśniowieckiego. Zdawało się

¹⁾ Pisma, II, 1082. list S. do króla d. 6 paźdź.

wszystko wracać w szczęśliwą kolej chwały wojennej, odzyskanego znaczenia na zewnątrz, rozumnych myśli o reformie Polski, podjętych przez stronnictwo francuskie od r. 1661, stronnictwo, które pod względem zdolności, potęgi, rozumu, nie miało sobie równego. Sobieski był naturalnym wyobrazicielem tych wszystkich stron dodatnich.

Ale Nemezis historyczna nie usnęła jeszcze. Wymierzyła ona i Sobieskiemu pełną, straszną sprawiedliwość, z Sobieskim zaś narodowi polskiemu. Człowiek opatrności, któremu na imię było Jan, człowiek, który w r. 1683 pierwszy zwrócił potężną ręką Turcyę na drogę upadku, doznał od dawnych swych przyjaciół politycznych losu, którego od tych przyjaciół i od niego doznał król niedołęga, król Michał. Morsztyn, Wielopolski, Jabłonowski konspirowali przeciw niemu, dążyli do jego detronizacyi. Człowiek, który w 1672 r. poszedł w czerwiec pod Warszawę z 5,000 wojska, a potem krył odpowiedzialność swoją, jako obrońcy ojczyzny, za króla Michała, walczył do końca życia z Turcyą, ale do końca życia nie odzyskał Kamieńca podolskiego i Podola. Gdy tuż przed śmiercią pytano, czy nie chce pisać testamentu, odpowiedział: Mogąż szanować wolę zmarłego ci, co jej nie szanowali za życia... Ostatni wielki wódz i człowiek zesłany narodowi, zdolny i mądry, umarł po rozwianiu się wszystkich zbawczych myśli żywota, smutniej jeszcze niż jego poprzednik w r. 1673!

IX.

Sam tytuł naszej pracy domaga się, abyśmy ją uzupełnili jednym jeszcze epizodem. W gorączkowym biegu polskich wypadków śmierć ks. S. Paul de Longueville, taka stanowcza i znacząca, wspomnianą tylko została.

Młody kandydat do nieopróznionego tronu, oczywiście nie bez myśli skarbienia sobie łask króla areychrześcijańskiego, towarzyszył mu wraz z stryjem, księciem Kondeuszem, na sławnej wyprawie holenderskiej. Wyprawa z wodzami najpierwszymi ówczesnego świata, jak Kondeusz, Turenne, ks. Luxemburg, wyprawa z Ludwikiem XIV na czele, urządzona z bacznością Louvois'a, a drapieżnymi środkami finansowymi Colbert'a, musiała się wydać marszem tryumfalnym, przechadzką wojskową, gdzie każdy z dostojnych uczestników czytał tylko na sposobność odznaczenia się brawurą

i nadzwyczajnymi czynami. Król, idąc za radą Turenna, blokował silnie obronny Maesricht, gdzie Holendrzy spodziewali się ataku, a zwrócił się 24 maja ku Renowi. Zajęto Wesel, Burik, Orsoi i Rheinberg.

Dnia 12 czerwca zbliżono się do przeprawy Renu na miejscu, gdzie wpada do niego szeroka ale płytka rzeka Lech, przeprawy bronionej przez holenderskiego generała Würtza, z ufortyfikowanej na przedce komory celnej (*Tolhuys-Zollhaus*) nad brzegiem stojącej. Miano przebyć rzekę na pontonach, ale gdy się te spóźniały, a dobry bród dla kawalerii przy niskiej wodzie zasygnalizowano, hr. Guiche, znany i w polskiej służbie śmiałek, rzucił myśl użycia brodu przez kawalerię, pod osłoną artylerii ostrzeliwującej Tolhuys, a pod animującym okiem króla, stojącego w bliskości brzegu. Przeprawa udała się szybko i łatwo z małą stosunkowo stratą. Ks. Condé i Longueville przeprawiali się z końmi na łodzi. Za przejściem Francuzów strzelcy z Tolhuys cofają się w górę, na teren gęsto płotami i przekopami przecięty. Goni za nimi niepotrzebnie Guiche, ale i Condé z Longuevillem dali się unieść zapalowi, dosiadają koni, puszczają się między opłotki. Książę Longueville miał być zamroczony jeszcze przeszłocną hulatyką, gdzie nieleniwie zapewne zdrowie „króla polskiego” spijano. Padają dwa strzały, jeden rani ks. Kondusza w kostkę u ręki (*poignet*), drugi powala ks. Longueville z konia. Trafiony był śmiertelnie; gdy go podniesiono z ziemi, już nie żył ¹⁾).

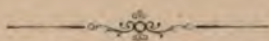
Śmierć Longuevilla była przedewszystkiem ciosem dla jego ambitnej matki, zamykającym jej wszelkie nadzieje. Tragiczność tej śmierci w przededniu wyniesienia na tron, odczuwają szerokie koła: Pelisson poświęca jej jeden ze swoich wymownych listów, Van der Meulen, malarz-historyk bitew Ludwika XIV, unieśmiertelnia młodocianego bohatera Longuevilla, w swoim *Passage du Rhin*, a ostatnie jego chwile w obrazie: *Combat de cavallerie*. Boileau nie znalazłszy w śmiesznie pochlebnym dla Ludwika XIV wierszu o przejściu Renu, miejsca dla nieboszczyka (może dlatego, że nie był nigdy w wielkich łaskach u króla), zapowiada w wstępie do czytelnika osobny o nim poemat „którym uczci najdosłojniejszą krew świata”. Poematu nie napisał, widać z wrażeniem odeszło i natchnienie ²⁾).

¹⁾ Wedle Henri Martina (t. 13. 382), przedstawiającego rzecz na podstawie Mem. hr. Guiche, listów Pelissona i innych źródeł.

²⁾ Boileau: *Oeuvres*. Paryż 1846. p. 141. O obrazach Van der Meulena Charles Blanc: *Histoire de la peinture française* pod V. der Meulen.

Zastąpił go nieznany szlachcie polski rękopiśmiennem dotąd: *Epitaphium Duci de Longueville* ¹⁾. Wiersza nie napisał, ale w lapidarnym stylu nagrobkowym umieścił, co myślał. Tłómaczymy napis na polskie, pauzy oznaczają wiersze epigrafu: „Dziwuj się wędrowcze — kogo ten kamień pokrywa — Parys — to hrabia S. Paul książę de Longueville — szerokiemi nazwiskami, szerszemi jeszcze tytułami — za to w zasługi ubogi. — Parys ten naksztalt trojańskiego Parysa — gdy walczy o złote jabłko wolności — ołowianem go poczęstowano — Towarzysz pogromcy świata — nierówny równym wojnę niosąc — losu św. Pawła doznaje — jeden nawrócony, drugi powrócony — z kąd przyszedł. — Spadł tamten z konia na głos niebieski — zacząć mając żywot błogosławiony — spadł ten na huk wojenny — nieszczęsną kończąc śmiercią życie. — Nie wystarczyło mu księstwo Longueville — szukał wsi dłuższych — a przestać musi na piędzi ziemi. — Ród swój od nieprawych wiedzie — ztąd — pragnął też nieprawym zostać królem Polski. — Chciał polskiej korony — obywatelskiej nawet nie zyskał — Francuzom gotował zwycięstwa — swoje tam zaprzepaścił. — Żonę wydierał mężowi — teraz z Prozerpiną ślub odbywa“.

¹⁾ MSS. Akad. umiejet.



PRZED ROCZNICĄ ODSIECZY WIEDEŃSKIEJ¹⁾.

Rocznica odsieczy Wiednia, na rok przyszły przypadająca, poruszyła poważne koła i w Austrii, a mianowicie w samym Wiedniu, i w Polsce, a mianowicie w Krakowie, do myśli nad uczczeniem radosnego dla chrześcijaństwa wogóle, dla ludów środkowej Europy w szczególności, wspomnienia historycznego.

W istocie, wśród jubileuszów i obchodów, które duch partyi, chęć propagandy pewnych skrajnych idei, chęć walki z tem, co szanowne i czcigodne, urządzać lubią, jubileusz ten odległego, a przecież do dziś dnia w skutkach swoich doniosłego wypadku, ma w sobie coś niezwykle zdrowego, powszechnego, łączącego, podnoszącego ducha, jakby powiew z krainy wielkich duchów, które nie tylko za interesa państw, ale i za ogólną, całą chrześcijańską cywilizację ogarniającą ideę walczyły.

Strach przed półksiężycem, symbolem panteistycznego Allaha Wschodu, który od Kossowy, Nikopolidy, Warny i wzięcia Konstantynopola przez Turków, nie przestał trapić chrześcijańskiej Europy, złamanym został w pamiętnym dniu 12 września, złamanym niepowrotnie. Po Wiedniu następuje Zenta i Salankemen; upadek Turcyi idzie równie szybko, jak szedł wzrost, inne potęgi, nie turecka, już zaczynają grozić Europie.

I nieprawdą okazuje się w onym dniu wielkim, jakoby duch chrześcijański, duch spólności rodzinnej, który wywołał w XII i XIII wieku wojny krzyżowe, wygasł w świecie katolickim! Zapewne, nieporuszyły się na ratunek zagrożonego Krzyża narody reformacyą zziębnięte, nieporuszył wyhodowany uległością gallikanizmu autokratyzm Ludwika XIV, ale wszędzie, gdzie po wielkich wzburzeniach religijnych XVI wieku, tak bezsilnego wobec Wschodu,

¹⁾ Rzecz drukowana w fejtynie *Czasu* z dnia 26 maja 1882 r. P. W.

zwyężyła t. z. reakeya katolieka, wróciło gorące pocucie się w jedności wojującego Kościoła. Od Hiszpanii do granie wscho-dnich Polski, nie było człowieka, któryby, jeśli nie dłonią i mie-czem, to gorącą modlitwą nie uczestniczył w wielkim fakeie, który stał się zbawieniem chrześciaństwa.

Wysoki więc nastrój, powtarzamy, płynie z dnia tego. Dźwiga on na wyżynę, z której, w epoce dzisiejszej rozbicia interesów państw, narodów, stanów społecznych widać wielkie spójnie, wyższe od wszelkiego materyalnego postępu i których żaden postęp nie-zastąpi.

Najżywiej, najbezpośredniej obchodzi wszakże pamiętna ro-cznica miasto Wiedeń, ludy austriackie i nas Polaków. Dla Wiednia i Austrii będzie ona dniem niezem niezmaconego wesela i radości... Dość spojrzeć na kwitnącą stolicę, na jedno z najświetniejszych dzisiaj „wielkich miast świata“ (*Weltstadt*), aby się o tem prze-konać. Niebotyczna igła wieży świętego Szczepana, z trwogą przed dwoma wiekami spoglądająca na Kahlenberg, dzisiaj patrzy na prawdziwego pieszczocha Austrii, wykarmionego jej najlepszemi sokami, na ognisko wytwornego gustu i wykwintnego życia, na najweselszy z grodów świata „nad pięknym, modrym Dunajem“.

Innemi są uczucia nas Polaków. Tyle boleści dotknęło nas strasznie od dwóch wieków, tyle boleści dzisiaj dotyka, tyle nie-niebezpieczeństw grozi, że nie radość, ale rzewne, tysiącem myśli i uczuć ciężarne usposobienie chwyta nas od przeddwustoletniego faktu. Tam, pod Wiedniem, po raz ostatni szabla Polski żyjącej, w gronie chrześcijańskich ludów choćby samą walecznością i nie-szczęściami szanownej, zabłysnęła w ręku ostatniego z naszych wielkich wodzów i królów, tam wzięliśmy udział w wypadku po-wszechno europejskim, stanowczym, o którym wiedzieć muszą nawet ci, co najmniej o nas wiedzieć cokolwiek lubią, którzyby naszą przeszłość i przyszłość pochłonęli morzem niepamięci.

Zapomniano, żeśmy Europę osłaniali przed burzami Wschodu, zapomniano, żeśmy zachodnią oświatę, zachodnie porządki, zachodnie uspołecznienie zanieśli za Dniepr i Dźwinę, udział nasz w nauce i literackim ruchu świata trzeba głuchym i niechętnym uszom z całym przypominać naciskiem; — nieudalo się dotąd zapomnieć, że Sobieski przyniósł odsiecz Wiedniowi... Pamięć przeszłości idzie tak zwyczajnie za sympatjami i antypatjami terażniejszości; kto nam bruździ wyrzutem sumienia, tego się pokrywa niepamięci mo-giłą, jak się nie wie przez lata całe o krwawem prześladowaniu Chelmian, a wie odrazu o gwałtach spełnionych na Żydach.

Ale im bardziej ta pamięć przeszłości ulega fluktuacyom chwili, im bardziej wpływają na nią ambicje narodowe, zazdrości wzajemne, sympatye i antypatye, tem większym obowiązkiem społeczeństwa, którego ona się tyczy, aby ją przechowało w prawdzie, aby jej broniło przed nieprawdą, przed ubliżeniem jej czystemu wątkowi przez obcych. Oto, co nam dzisiaj podaje pióro do ręki.

Skreśliliśmy różne stanowiska kół wiedeńskich i kół polskich wobec pamięci obłożonego i oswobodzonego Wiednia. Nie lepiej nie wyrozumiewamy, jak, że postacie Karola księcia Lotaryńskiego, Rüdigera hr. Stahremberga, postacie książąt Rzeszy, z odsieczą spieszących, żywiej przemawiają do fantazyi i uczucia Wiednia, niż postać Jana Sobieskiego, że wskutek tego wdzięczność publiczna tamtejsza chciałaby się objawić szczególnie w kierunku swoich, nie obcych obrońców, oswobodzicieli miasta; zgadzamy się najzupełniej na wypuszczenie Sobieskiego z liczby osób, którym w kamieniu lub w jakikolwiek inny monumentalny sposób ma być świadczoną wdzięczność w dzień pamiętnej rocznicy; ale zastrzedz się musimy najuroczyściej, najsilniej przeciwko wprowadzeniu Sobieskiego, jako osoby drugorzędnej, pomocniczej, uświetniającej, ale nie stanowiącej i niedecydującej tam, gdzie był najwyższym wodzem zgromadzonych wojsk odsieczy chrześcijańskiej, gdzie komenderował na zawsze pamiętną bitwą 12 września, gdzie więc wobec Boga, świata i dziejów wziął najwyższą za losy olbrzymiej walki odpowiedzialność.

Za daleko zaprowadziłoby nas, gdybyśmy chcieli przytaczać wszystkie w historyografii austriackiej objawy, dążące na mniejsze lub większe rozmiary do tego przesunięcia prawdy faktów. Poprzestaniemy tylko na: Podręczniku Historii Austrii Dra Franciszka Kronesa, prof. uniw. w Gracu, który (t. III, 659) nie tylko nie wspomina słowem o najwyższej Sobieskiego komendzie, a umieszczając „świątynię króla polskiego“ na samym końcu długiego rejestru książąt niemieckich, oddał oczywiście zręcznie wszelką myśl, aby, na szarym końcu umieszczony, mógł być mieć naczelne dowództwo; ale w osobnym przypisku wyznaje, że radość patriotycznego badacza historii odsieczy Wiednia zamąca podnoszenie czynów króla polskiego i Polaków, jako właściwych oswobodzicieli, Wiednia ze szkodą równoznacznym dzieł wojsk cesarskich i wojsk niemieckich.

Zarzut tyczy się przedewszystkiem Salvandego: *Histoire de la Pologne sous Jean Sobieski*. Otóż niech Dr Krones będzie pewny: licha książka Salvandego nie będzie zaiste w Polsce

nigdy uważaną jako podstawa chwały Sobieskiego, przekomarzać się z zasługami Niemców, naszych towarzyszy broni na polu pod Wiedniem, nigdy nam ani przychodziło, ani przyjdzie na myśl; głęboka i serdeczna cześć dla Karola ks. Lotaryńskiego, który, acz współzawodnik o koronę polską, zdolnym był dla Sobieskiego tej miary uznania, która mu się należała, brzmieć będzie stale w naszych dziejach: tylko faktu komendy Jana Sobieskiego w bitwie 12 września pod Wiedniem zabrać sobie ani zabalamucić nie damy, a fakt ten stanowi, kto był oswobodzicielem Wiednia.

Zanim w wielkim zbiorze *Acta regia Joannis Sobieski*, drukującym się staraniem Akademii Umiejętności w Krakowie, w dalszym ciągu *Aktów i pism do dziejów Jana Sobieskiego* (dotąd tomów dwa, wydanie p. Fr. Kluczyckiego), dojdzie Akademia do aktów 1683 roku, niech nam wolno będzie z przygotowanego już przez wspomnionego wydawcę fascykułu, odsieczy się tyżącego, jak niemniej innych źródeł, zacytować niezbite tego przywództwa w oswobodzeniu Wiednia dowody. Pierwszym jest sam akt przy mierza, zawartego dnia 31 marca 1683 w Warszawie, a ratyfikowanego dnia 2 maja w Laksenburgu. Akt ten mówi wyraźnie:

In quantum vero contingeret, alterutram Majestatem in castris fore praesentem, eo casu generalis gubernatio penes praesentem foret. O ileby się zdarzyło, żeby jeden lub drugi Najjaśniejszy (Leopold i Sobieski) był w obozie obecnym, w takim razie w rękach obecnego ma pozostawać najwyższa komenda. Cesarz Leopold, jak wiadomo, udał się do Passau, Sobieski zatem komenderował z prawa połączonemi pod Tulnem wojskami aż do chwili, gdy cesarz Leopold do Wiednia przybył, t. j. do dnia 14 września. (*Dogiel: Codex diplom. T. I, 34*).

Książę Lotaryński, w ciągłej korespondencyi z maszerującym na odsiecz Sobieskim zostający, wiedząc o tem postanowieniu, pisze 5 sierpnia z obozu pod Enzensdorf: *De cetero nil magis exopto, quam intelligere Vram Mtem ad nos movere castra, et ejus freti praesentia, fortitudine et summa rei militaris experientia, hostis impetatur pro conservatione Christiani Imperii et augendo glorioso nomine VMtis.* Zresztą niczego bardziej nie pragnę, jak wiadomości o zbliżaniu się WKMc, abyśmy zaufani w jego obecność, waleczność i najwyższe wojskowe doświadczenie, napadli wroga dla ratunku chrześcijańskiego Cesarstwa i powiększenia chwały sławnego i tak imienia WKMości. — (Mss. bibl. Rogal. w Poznaniu). Dnia 6 sierpnia tenże książę Karol do Sieniawskiego, hetmana polnego koronnego: *Je réitère au Roy mes instances, pour que*

Sa Majesté se rende a nous, afin, que son nom glorieux qui a toujours été la terreur des Ottomans les fasse desister du siège (kopia w Pamiętniku Duponta Rps.).

Dnia 15 sierpnia w obozie „ad Agram“ Karol Lotaryński do Sobieskiego: *Ideoque enixe rogo Vestram Mtem, ut accelerare suum motum velit, nobisque „personaliter“ cum primis copiis sui exercitus assistere, ut „Ea duce“ Viennae periclitanti succurratur, Orbique Christiano a paganorum tyrannide provideatur.* Dlatego gorąco proszę WKMości, aby marsz swój przyspieszyć i z pierwszymi wojskami swemi osobiście nam na pomoc przybyć raczyła, aby pod Jej dowództwem Wiedniowi zagrożonemu odsiecz a Chrześcijaństwu od tyranii Turków ratunek przyniesiony być mógł (Bibl. Rogalińska mss. i pamiętniki Duponta).

Karol ks. Lotaryński dnia 21 sierpnia z obozu po Volgerstordium: *Accepi summo gaudio literas VMtis, huius mensis 16 exaratas, non dubitans, quin Deo Auspice, Vestra Mte Duce, omnia feliciter fortunatęque succedant contra christiani nominis hostem.* Otrzymałem z największą radością listy WKMei z dnia 6 b. m., niewątpiąc, że za łaską Boga a pod dowództwem WKMei wszystko pójdzie szczęśliwie i pomyślnie w walce z nieprzyjacielem chrześcijańskiego imienia. (Mss. Rogal.).

Niebrak nam więc bijących dowodów jak rolę Sobieskiego pod Wiedniem pojmował ks. Lotaryński. Nicinaczej pojmowali ją książęta Rzeszy Niemieckiej.

Dnia 9 września u mostu pod Tullnem za połączeniem z sprzymierzonymi pisze król do żony: „Z księcia Lotaryńskiego jestem kontent niewymownie. *Il en use fort bien avec moi et c'est un honnête homme et homme de bien et il entend le metier de guerre plus que les autres.* Sam zawsze odemnie odbiera parol. Toż uczynił wczoraj Mr. de Saxe“. Hasło wieczorne podawać jest, jak wiadomo, jedna z najcharakterystyczniejszych atrybucyj wodza naczelnego. Dnia 12 o trzeciej przededniem tenże do tejże: „Elektorowie... sami zawsze odemnie parol odbierają i dziesięć razy czasem pytają, jeśli jeszcze czego nie rozkażę“.

Posiadamy nadto kopię faksymilowaną brulionu króla Jana, mieszczącą: „*Ordre de bataille de Vienne*“, własną jego ręką kreślony. *Ordre* ten stawia Karola Lotaryńskiego z cesarskimi i posilkiem husarzy polskich w centrum, Elektorów i innych książąt rzeszy na lewym, Polaków na prawym. Jak daleko sięga teren przepaściasty, infanterya ma posuwać się z artyleryą naprzód, gdy się zacznie równina, jazda a w szczególności husarze wyprzedzą

piechotę. Nie trzy ale pięć linii bojowych trzeba wystawić, aby utrzymać w związku wojsko półtoramilowej przestrzeni. *Ordre de bataille* napisanym jest po francusku. Nie był on tym samym, wedle którego bitwa pod Wiedniem ustawioną została: centrum albowiem zajęli Elektorowie i książę Waldeck, ale jeżeli nowy porządek różnił się od dawnego, jeżeli narada z podwładnymi ów dawny zmodyfikowała, pochodzić on mógł tylko od uprawnionego i odpowiedzialnego dowódcy, a tym był Sobieski.

Nie będziemy mówić o bitwie, w której prawemu (polskiemu) skrzydłu przypadł atak na główną kwaterę Wezyra między Hernals i Bentzing, gdzie też stoczono walkę powszechną, najkrwawszą, w której i Niemcy, na lewem skrzydle już niezajęci, udział wzięli nie powiemy o pierwszych objawach wdzięcznych uczuć po bitwie, o których król pisze do żony „w zdobytych namiotach wezyrskich” podniesiemy tylko wykrzyk króla zwycięzcy z tego listu: „Słuchali mnie tak (Niemcy), jak mnie nigdy nie słuchali nasi”. Podniesiemy, że rozumne zaszanowanie działania kawalerii na koniec, zdecydowało wiedeńskie zwycięstwo. W spór, który z oddziałów chrześcijańskiego wojska przeważał szalę, dalecy jesteśmy się wdawać lub waleczność polską wynosić nad waleczność Niemców. Tylko stwierdzonej dowodami komendy wodza naczelnego, nie możemy odstąpić wobec historycznej prawdy... tylko tego głosu powszechnego, który zgodnie poszedł z prawdą historyczną i powiedział: Wiedeń oswobodzonym został pod króla polskiego dowództwem.

Przeprowadziwszy dowód, kończymy i rzecz naszą. Dnia 14 września zaczyna się wedle traktatatu komenda przybyłego cesarza Leopolda, wcześniej, bo 12 września, odwrotna strona każdej bitwy: spór o łupy i chwałę, trwająca do dzisiaj, ciągnąca się przez dzieła Wagnera, Vaelkerena, Kantemira, Hoecka, Rocolesa, prace Uhlicha, Lochnera, Camesiny, Majlatha, Hammer-Purgstalla, Arnetha ¹⁾, a bodaj niegrożąca myślom szlachetnym obehodu rocznicowego. Ponawiamy naszą z głębi serca dobytą prośbę i przestrozę: Wśród owacyj dla pełnych zasługi obrońców Wiednia, wśród projektów monumentalnego ich uczczenia, niech obecnym zawsze będzie poważnym ludziom w Wiedniu, trudniącym się piękną rocznicą, wzgląd sprawiedliwy na niezbity fakt komendy naczelnego króla Jana Sobieskiego, od połączenia się wojsk pod Tulnem do powrotu cesarza Leopolda, oraz jakie stanowisko fakt ten Sobieskiemu przeznacza.

¹⁾ Bibliografię odsieczy Wiednia co do polskich rzeczy niedokładnie zestawił Kabdebo (Wiedeń 1876).

Można go na tem stanowisku nie postawić, można stawiać pomniki ks. Lotaryńskiemu i hr. Stahrenbergowi, tylko drugiego miejsca nie można dawać temu, który miał pierwsze.

Gdyby zaś, w dalszym ciągu owych dyminucyj zasługi Sobieskiego, i teraz, w dwóchsetną rocznicę spotkać go to miało, nie braknie nam dowodów, że go to niesłusznie spotkało. Dowody te w ciągu tego jeszcze roku wyjdą zebrane w Krakowie; z pozwoleniem wydawcy: *Acta regia Joannis III*, p. Fr. Kluczyckiego podaliśmy tu naprzód wyjątki z wierzytelnych odpisów. Obowiązek to nauki historyi w narodzie, swoim czy przyjaciółom, obcym czy nieprzyjaciółom, powiedzieć prawdę i wyszukać prawdę. Do przyjaciół niezawodnie liczymy tych Wiedeńczyków, którzy postanowili pamiętać o odsieczy Wiednia. Wyrozumieją oni nas, że skoro o odsieczy mowa, pamiętamy o udziale w niej i stanowisku króla polskiego, Sobieskiego.



DZIEJE OŚWIATY W POLSCE

PRZED KAZIMIERZEM WIELKIM ¹⁾.

WSTĘP.

Cztery stulecia przed fundacją Kazimierza W. pod względem oświaty. (965—1364).

§. 1. Zakres pracy.

Jeżeli w tytule zamierzonej pracy o dziejach Uniwersytetu krakowskiego w XIV, XV i XVI wieku zapowiadam namalowanie tła mieszczącego zarys oświaty w Polsce, niechciałbym, aby czytelnik żądał odemnie więcej, jak dać zamierzam. Zastrzegam się przeto z góry, że nie mam tu na myśli czynnika oświaty etnograficznego, rodowego, ale jedynie czynnika oświaty chrześcijańskiej, od wielkich ognisk cywilizacji średniowiecznej pochodzący. Ztąd poszukiwania moje rozpoczynają się od daty przyjęcia chrześcijaństwa. Przyczynę tego ograniczenia zrozumieć łatwo; główny przedmiot mego badania, Uniwersytet, ma wyłącznie do czynienia ze

¹⁾ Pomiędzy papierami Szujskiego znalazł się zeszyt, z tytułem: „Dzieje uniwersytetu krakowskiego w wiekach XIV, XV i XVI na tle dziejów oświaty w Polsce, skreślił Dr. Józef Szujski, Zeszyt I.” Niespełna połowa zeszytu zapisana, na początku 6 kart czystych. Na karcie siódmej napis: Wstęp. Cztery stulecia przed fundacją Kazimierza W. pod względem oświaty. Počem następuje tekst na 22 kartach, zapisanych po jednej stronie pismem nadzwyczaj zbitem. Pismo bardzo staranne, niemal kaligraficzne; widać że autor pisał tę rzecz powoli, z wielkim spokojem. Tak i zewnętrzna nawet strona rękopisu jest wiernym wyrazem usposobienia, z jakim przystępował do tej pracy. Miał to być początek większego dzieła, historii uniwersytetu krakowskiego w XIV, XV i XVI stuleciu, dojrzały owoc tych rozległych, długoletnich studyów, których główne wyniki widzimy zestawione dorywczo w „Odrodzeniu i Refor-

stanem zachodniej wiedzy i nauki, a jeżeli z historią współczesną ma żywy związek, to niezawodnie jako skarbnica tej zachodniej wiedzy i nauki.

Cywilizacya w ten ściślejszy sposób pojęta, schodzi się niezawodnie w czterech wiekach, wiekach uprzedzających fundacyę Kazimierza W. (965—1364) z dziejami Kościoła, rozpatrywanemi szczególnie pod względem oświaty zachodniej. Kościół był jej wyłącznym szafarzem, opiekunem i zbiornikiem. Wartość jej i doniosłość ocenia się wedle tego, o ile i w jakim stosunku do tej cywilizacyi zachodniej naprzód kroczyła, o ile w niej wybitnemi ludźmi i dziełami, znaczącemi ruchami umysłowemi wybitną odegrała rolę. Stanowi to o miejscu przynależnem narodowi w społeczeństwie chrześcijańskim.

Wstęp nasz nie może jednak przybierać rozmiarów, historyi Kościoła odpowiednich. Musi on się ograniczyć do odpowiedzi na pytania, co zdziałał dla oświaty chrześcijańskiej i jakie były objawy tej oświaty. Zapytaniom obu kładzie pewne granice stan źródeł i opracowań poprzednich. Szczupłe kroniki i annale, bogaty zasób dyplomatów, szereg postanowień synodalnych, obok dosyć w ostatnich szczególnie latach pocieszającego ruchu na polu historyi Kościoła i krytyki źródeł, niedadzą zapomnieć o wielkich brakach, do których w pierwszej linii policzyć należy zaniedbanie najstarszych rękopiśmiennych zabytków w ogniskach odwiecznych cywilizacyi chrześcijańskiej, klasztorach i kościołach metropolitalnych i kolegiackich. Ale istotą nauki jest względna tylko doskonałość; przyjdzie czas i na te zabytki, a wtedy wiedza nasza się uzupełni.

§. 2. Kościół i oświata w epoce Bolesławów (965—1139).

Chrześcijaństwo dostało się niezawodnie pierwszej na Zakarpacie chorbackie, niż w ustronny i nizinny ostep pomiędzy Wartą i Wisłą. Nawrócenie księcia Wiślicy w czasach Świętopelka i Me-

macyi" (Ob. str. 1 niniejszego tomu). Mimowoli nasuwa się pytanie, czy projekt historyi uniwersytetu w XIV, XV i XVI wieku nie krzyżował się z zamiarem opracowania dziejów Jagiellońskiej epoki, z szczególnem uwzględnieniem dziejów cywilizacyi. „Wstęp,” który tu podajemy, pisany był niezawodnie w ostatnim roku życia Szujskiego, w czasie choroby, która mu już niedozwalała z domu wychodzić. Może zaniechał już wówczas pierwszej, rozleglejszej myśli, licząc się ze stanem zdrowia a ogromem zadania; może spodziewał się że mu będzie danem dokończyć dzieła, do którego miał już przygotowany tak obfity materiał. Fragment, który się urywa wśród zaczętego ledwie §. 13, z wielu względów cenny i ciekawy, pozostanie wymownem świadectwem niespożytej żywotności Szujskiego aż do ostatniej chwili. P. W.

todego, poświadczone jest żywotem apostoła Morawy. Wyrażenie Gallusa: *Slavorum et Latinorum* stwierdzać się zdaje w czasach Chrobrego istnienie dwóch obrządków. Kraków, przed r. 999 należący do archidiecezyi pragskiej, mógł mieć w tych czasach, zgodnie z katalogami biskupów, osobnego biskupa. Tradycyjnie przechowane imiona najstarszych biskupów, Prochoriusa i Prokulfę, należą do wschodniego kalendarza. Terytorium kościelne dyecezyi nie zachowało żadnej pamięci tej epoki, wyjąlibyśmy chyba wspomnienie w *Liber beneficiorum* kaplicy odwiecznej, parafialnej w Cerekwi pod Bochnią i wsi Cerekwi pod Radomiem. Znaczący tekst Galla, o dwóch metropolitalnych kościołach za Chrobrego, mówi zapewne o archidiecezyi gnieźnieńskiej i świeżo zdobytej ziemi chrobackiej, która dla odrębności swojej mogła w r. 1000 otrzymać metropolitę. Warto zwrócić uwagę, że granice dyecezyi krakowskiej schodziły się z granicami szczepowemi ziemi małopolskiej.

Przyjęte z Czech w r. 965 Chrześcijaństwo sprowadziło utworzenie dyecezyi poznańskiej, do metropolii magdeburskiej należącej. Granice jej wschodnie, w Mazowsze sięgające, mogą pouczyć, jak daleko na wschód sięgała Mieczysławowa Polska. Fałszywem jest twierdzenie Łukaszewicza, jako ustanowienie biskupstwa implikowało samo istnienie uprzednie kościołów po kraju; przeciwnie, biskupstwa w krajach świeżo pozyskanych dla wiary były metropoliami kaplic i kościołów parochialnych, noszą też same nazwę parochii. Okoliczność, że Mieczysław pierwsze i jedyne biskupstwo tyle na zachód wysunął, że o kościołach innych, w Gnieźnie, w Trzemesznie słyhać znacznie później, nie pozwala tuszyć o znacznem uprzedniem rozwinieciu się Chrześcijaństwa; rozpoczynało się ono w Polsce od dworu i drużyny książęcej, od góry społeczeństwa. Księża byli obcy, do nauki potrzebowali tłumaczy, liczba ich była szczupłą. Może skuteczniej od nich działali osadzeni w dobrach książęcych jeńcy chrześcijanie. Grzebano się więc jeszcze długo po pogańsku, palono ciała, nie zawierano kościelnych małżeństw. Natomiast chrzty gromadne odbywały się, zapewne przy przeciąganiu książęcej drużyny.

List Grzegorza VII z samego końca tej epoki, bo z r. 1075, do Bolesława Śmiałego pisany, przedstawia nam bardzo jaskrawie ten stan Kościoła w Polsce. „Biskupi twojej ziemi, niemający stałej siedziby, włączają się wedle woli swojej, od reguł i postanowień ojców świętych zupełnie wolni. Mało ich jest, a „parochie“ ich tak wielkie, że wielkiej liczbie ludności rady dać nie mogą“. Biskupi, przynajmniej w swojej dyecezyi, towarzyszą księciu i jego druży-

nie, są nadwornymi kapelanami księcia. Nadzwyczajna wspianiałość w przyborach kościelnych otacza odprawiane przed księciem nabożeństwo, te dary złote i srebrne atoli są jedyną własnością kościelną. Biskupów uposażenie jest doczesne, osobiste. Dobra, dożywociem im dane, wracają po ich śmierci do skarbu książęcego. Zapisom prywatnych osób stoi na przeszkodzie prawo bliższości i niemożność alienacyi majątku rodowego. Sądząc z listu papieża Pachalisa II do Marcina arcybiskupa gnieźnieńskiego, listu późnego, bo z r. 1102, stosunek duchowieństwa polskiego do Rzymu był bardzo luźny, zależność jego od książęcego majestatu wielka. Papież wyrzuca, że za jego poprzednika Piotra, zdarzył się wypadek wyklęcia biskupa przez metropolitę, bez wiedzy papieża, że przenoszenie biskupów z stolicy na stolicę dzieje się bez wiedzy Rzymu, za wolą królewską. Potulnego stanowiska Kościoła wobec władzy świeckiej przykład daje nam trwożliwy tekst Galla o zabiciu św. Stanisława, daje anegdota o łakomym księdzu, garnącym w szaty rzucane przez Bolesława Śmiałego skarby. Słowem, Kościół w Polsce i jego słudzy mieli stanowisko sług Kościoła niemieckich, przed rozpoczęciem sporu o inwestyturę, z tą niekorzystną różnicą, że duchowieństwo, przeważnie obcego pochodzenia, nie wżyło się długo w społeczeństwo, że po za niem pozostawało.

§. 3. Dalszy ciąg. Oświata na górze, ciemnota na dole społeczeństwa.

Przy takim stanie rzeczy oświata mogła być dosyć znaczną na dworze, w kołach możnych, w bezpośredniej bliskości wyższego duchowieństwa. Polityka Chrobrego wymownie świadczy, że nie tylko stosunki Niemiec, ale i dążenia Sylwestra II, stosunku cesarstwa do Papieża się dotyczące, były mu dokładnie znane, że z niepospolitą zręcznością umiał wyzyskać położenie św. Wojciecha z rodu Sławników, dla odziania się chwałą chrześcijańskiego księcia. Przyjęcie zgotowane Ottonowi III w Polsce okazało dokładną znajomość bizantyńskiego ceremoniału, przyjętego przez dwór cesarski. Negocjacje dyplomatyczne zdradzają rękę wytrawną, odgrywa w nich rolę opat Tuni, prawdopodobnie tyniecki. Wysokie wykształcenie, idące aż do znajomości języków obu starożytnych które w liście dedykacyjnym księżna Matylda przypisuje Mieczysławowi II, jest naturalnym ojcowskiej woli wypływem. Znał wartość nauki i starał się o nią dla syna. Kazimierz, jak dowiódł Wojciechowski, był ofiarowany przez rodziców na mnicha i otrzymał wykształcenie zakonne. Niechybnie otrzymali to wyższe wy-

kształcenie synowie panów drużynnych, a tu i owdzie przysposobiano zdolnego krajowca z ludu do stanu duchownego. Zdolni duchowni obcy byli nadzwyczaj poszukiwani. Opat wirzburski, Henryk, zostaje arcybiskupem gnieźnieńskim, Otton, późniejszy biskup bąmburski i apostoł Pomorza, przybywa z nim 1080 r. do Polski, z którą go do końca życia wiążą najcieplejsze stosunki. Gallus pełen jest entuzjazmu dla polskiego swego otoczenia. Nadzwyczaj wybitnem świadectwem dla cywilizatorskiego działania książąt polskich, pozostanie zawsze list św. Brunona z Querfurtu do Henryka II o Bolesławie Chrobrym pisany.

Na epokę Bolesławów przypadają najstarsze klasztorów fundacye. Należy do nich niezawodnie pierwsze: Miedzyrzec, opactwo benedyktyńskie, już za czasów Chrobrego istniejące, gdzie podczas kampanii r. 1005 bawi Chrobry, przestrzegając, aby Tebaida mnisza nie doznała przykrości od rycerstwa. Opactwo to, zapewne najdawniejsze w Polsce, już w wieku pierwszych dyplomatów przepadło bez śladu. Drugie: Trzemeszno, klasztor kanoników regularnych laterańskich, reguły św. Augustyna, gdzie wedle rocznika Świętokrzyskiego, złożono ciało św. Wojciecha przed jego przeniesieniem do Gniezna (r. 1000). Trzecie: opactwo Benedyktynów w Tyńcu, stwierdzone i dwukrotnem wspomnieniem opata Tuni w kronice Dytmara i późniejszym wspomnieniem w dyplomacie, co do rzeczy nie sfalszowanym, pierwotnych fundatorów Bolesława i Judyty, pradziadów Krzywoustego. Czwarte: opactwo benedyktyńskie św. Krzyża na Łysej górze, wedle jednego z kodeksów rocznika tamtejszego, założone w r. 1020, wedle Długoszewej legendy w r. 1006, nosi jeszcze za Długosza czasów cechę budownictwa greckiego, posiada malowidła (czy mozaiki) tego samego pochodzenia.

Klasztory te były niechybnie murowane, planem założenia do współczesnych zagranicznych podobne. Ściagały swoich mnichów częścią z Niemiec, najprawdopodobniej z saskiego opactwa Korbei, częścią z Włoch, a jak mówi podanie świętokrzyskie, bezpośrednio z Monte-Cassino. Wątpimy, aby już w tej najdawniejszej epoce stawiano je w miejscach pogańskiego kultu, działo się to w epoce późniejszej, gdzie zacierano ślady zakorzenionego w okolicy zaboronu. Miedzyrzec był kasztelanią, Trzemeszno blizkiem Gniezna, Tyńiec własnością książęcą w pobliżu Krakowa; jeden św. Krzyż stanął w lesistej ciszy na wysokiej, zapewne nie wolnej od zaboronu, górze. Wyposażenie jeńcami chrześcijańskimi dla obrony i gospodarstwa było zapewne koniecznem. Oni też jedni pod kierunkiem

braci zakonnej tłómaczą możność budowy murowanej w kraju, gdzie znano tylko drewnianą, oni tłómaczą budowy okrągłych kaplic, kościołów ówczesnych, których prototyp widzieć zapewne trzeba w budowie na wyspie jeziora Lednicy, wśród grodu Ostrowa, zbadanej gruntownie przez M. Sokołowskiego.

Kościoły biskupie, kościoły i kaplice po grodach, rozrzucone kaplice po dworzyszczach pańskich, były pierwszym inwentarzem Kościoła obok nielicznych klasztorów. Innocenty III poddaje kapelanów możnych i księcia z ich siedzibami wizytacyi archidyakonów biskupich (1205). Liczne synodalne postanowienia w. XIII, o potrzebie księży znających język krajowy, o tłómaczeniu ludowi pierwszych prawd Składu Apostolskiego, o nakłanianiu do chrześcijańskich małżeństw i chrześcijańskich pogrzebów, ponure rzucają światło na oddalone czasy X i XI a nawet i XII wieku. Ale o częstych podrywach rodzinnego pogaństwa świadczą i bezpośrednie świadectwa źródeł. Najstarszym co do daty objawem jest śmierć braci pustelników św. Romualda w r. 1003, rzekomo przez rozbójników, dybiących na ich mniemane skarby. Po śmierci Miecysława II, podług annalów hildesheimskich, chrześcijaństwo, szczęśliwie przez jego dziadów poczęte a przez niego lepiej utwierdzone, w oplakany sposób przepadło. Gallus przedstawia tę chwilę, jako czas rewolucyi społecznej poddanych na panów, ale łączy ją z ruchem religijnym. Odstąpiono od religii katolickiej, przeciw biskupom i kapłanom powstano, zabijając ich mieczem i kamienując. Z ruchem Masława na Mazowszu łączył się widocznie ruch pogańskich Pomorzan. Wraca on za Bolesława Śmiałego, a wobec późniejszych buntów Zbigniewa, dwuznaczne światło rzuca na religijne stosunki. Sprzymierzenie się Wielkopolski z pogańskiem Pomorzem, musiało wywołać i utrzymywać reakcyę pogaństwa w tej pierwszej, skoro słyszymy o potrzebie nowej konsekracyi kościoła gnieźnieńskiego, o przeniesieniu stolicy arcybiskupiej do Spieymirza i Łęczycy, o napadzie Pomorzan na Spieymirz, gdzie tylko omyłka Pomorzan, że archidyakona za arcybiskupa mieli, tego ostatniego od niewoli u pogan ratuje. Wojny Krzywoustego noszą też cechę wielkich religijnych wypraw, opartych zrazu o Płock, Głogów i Kraków; ztamtąd przedsiębierze on marsze w dalekie strony, zdobywać musi Kalisz i Gniezno. Kończą się one przeniesieniem teatru wojny na terytoryum nieprzyjacielskie, zdobyciem Pomorza i wyprawami apostolskimi św. Ottona z Bambergu. Charakterystyczna dosyć, że apostoła trzeba ku Noteci prowadzić w otoczeniu wojennem, a ludność gdzieś po drodze, w granicach Polski, dopuszcza się kradzieży

na jego tłumokach. Dziwny to brak czci i sympatii dla wzniosłego celu jego wyprawy i wogóle dla szaty kapłańskiej.

§. 4. Pierwsza walka Kościoła z władzą świecką.

Znaczenie św. Stanisława.

Wyluszczone co dopiero stanowisko Kościoła i stan religii w kraju musiały doprowadzić do usiłowań reformy na lepsze, a co zatem pójść musiało, do pierwszych starć duchowieństwa z władzą świecką. Czynna i hojna pomoc pierwszych Piastów Kościołowi udzielana, ograniczyła się do pamięci o jego materialnych potrzebach, przechodziła często w wystawność nadzwyczajną, rzucającą blask na sam tron monarszy, miała niezawodnie często przyczynę swoją w pobożności panujących, ale kończyć się musiała a nawet przechodzić w energiczny opór, gdzie Kościół i duchowieństwo żądali większej wolności i niezawisłości, ba! występowali z krytyką społecznych i politycznych urządzeń, podstawą władzy książęcej będących, a z cywilizatorską misją Kościoła niezgodnych. Pierwszem takim starciem była walka św. Stanisława z Bolesławem Śmiałym, męczeństwo pierwszego i exauktoraeya drugiego. W dziejach oświaty zajmuje ten fakt o tyle wybitne bardzo miejsce, że działa na wyobrażenia następnych wieków w sposób nadzwyczaj stanowczy, staje się chorągwią emancypacji Kościoła i ograniczenia władzy świeckiej. Był on dotąd traktowany z uprzedzeniem i przesadą, wedle polityczno-religijnych tendencji, poruszających piórem dziejopisarzy.

Fakt ten graniczy bezpośrednio z cytowaną wyżej korespondencją Grzegorza VII z Bolesławem Śmiałym i koronacją Śmiałego 1077, której jakby na odparcie zarzutu Papieża o małej liczbie biskupów, asystować miało 15 inful biskupich. Zkąd się one wzięły, skoro wiemy dotąd tylko o stolicach w Gnieźnie, Poznaniu, Lubuszu, Wrocławiu, Kołobrzegu, Włocławku, Płocku i Krakowie, próżno staralibyśmy się wytłómaczyć i chętnie bierzemy wraz z Smolką ten nowy przyrost za dowód pompatycznego w Kościele nieladu. Zatargi Śmiałego z biskupem krakowskim trwały prawdopodobnie już od 1074, jeżeli list króla czeskiego Wratysława, w ustępie napominającym do zgody, do tego biskupa się odnosi. List ten nie daje najmniejszej przyczyny do przypuszczenia, jakoby św. Stanisław stał w obozie nieprzychylnym Grzegorzowi VII, gdy Bolesław do stronników Grzegorza należał.

Jako pierwszą przyczynę zatargu biskupa z królem, podaje *Vita s. Stanisłai* ucisk ludu wiejskiego służbami książęcemi i spór

sądowy o wieś Piotrowin, nabytą przez biskupa. W drugiej linii umieszcza ów bunt ludu podczas wyprawy Bolesława, który spowodował dezercją rycerstwa towarzyszącego Bolesławowi i srogie kary za tę dezercję. Jak przedtem za ludem, tak obecnie ujął się biskup za prześladowanymi możnymi, stanął przeciw zbytniemu królewskiemu okrucieństwu. Upomniął króla, rzucił nań klątwę, zamknął przed nim drzwi świątyni.

Pytanie, które się tu koniecznie nasuwa, jest: jak się wobec tych wypadków zachowała reszta episkopatu, jak metropolia gnieźnieńska, zwierzchniczka biskupa? Długosz odpowiada nam na nie, na podstawie nieznanych źródeł, że biskup Stanisław napróżno metropolitę gnieźnieńskiego Piotra upominał o powściągnięcie króla. List papieża Paschalisa II do arcybiskupa Marcina, wyrzucający episkopatowi polskiemu ślepą władzę królewską uległość, mówi o poprzedniku jego, tymże samym Piotrze: „czyliż poprzednik twój, bez wiedzy papieża rzymskiego, nie potępił biskupa? Jakież kanony, jakie koncylia na to pozwalają?“. Przepuszczenie, że episkopat polski z metropolitą na czele stanął wbrew św. Stanisławowi, potępił go jako buntownika i burzyciela, ma za sobą wszystkie znamiona wewnętrznej prawdy, czerpanej ze stanu Kościoła w Polsce. Św. Stanisław, wedle późniejszej tradycyi, uczeń paryskiej szkoły teologicznej, człowiek, który na Zachodzie żył w atmosferze nauki Anzelma z Canterbury, Piotra Damiana i myśli Hildebranda, zanim do Polski gdzieś około r. 1062 powrócił, pierwszy wysunął się na stolicę biskupią, na której r. 1072 zasiadł, z wielką myślą moralnego rządu Kościoła, pierwszy, wedle *Vita*, przeprowadził reformę, zorganizował archidyakonaty, wprowadzał celibat, a to dążenie musiało go wprowadzić do starcia z oficjalnym Kościołem a niebawem i władzą świecką. Temu przypisać i długie prześladowanie pamięci jego po śmierci, temu kult, którym gorliwsi chrześcijanie otaczali jego kości, temu oficjalny styl Gallusa, który między młotem a kowadłem obie walezące strony gani i mówi, co na dworze Krzywoustego wolno było mówić duchownemu o wielkim wypadku.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie duchowieństwo też przyczyniło się do wyrzucenia Bolesława Śmiałego z kraju, ale możnowładztwo świeckie, w szczególności małopolskie. Jeden tylko, późny, na Długoszu oparty katalog, t. z. drugi arcybiskupów gnieźnieńskich każe metropolicie Piotrowi „pusillanimitate postposita“ rzucać interdykt na Bolesława; stare annały (jak kapitulary krak.) albo nie o klątwie nie wspominają, albo, jak świętokrzyżski, mówią

o interdykcje przez papieża na całą archidiecezję rzuconym, który dopiero, z wielką trudnością, za poselstwami do Rzymu i odstąpieniem prawa kollacji na rzecz kuryi rzymskiej w wielu kościołach dycezyi krakowskiej, po czterech latach, 1082, zniesionym został. Poświadczone wielostronnie pod r. 1088 przeniesienie kości św. Stanisława ze Skalki do kościoła katedralnego na zamku, zaniedbanie tytułu królewskiego przez Władysława Hermana, pobyt czy rządy Mieczysława, syna Śmiałego w Małopolsce i nagła jego śmierć, rzekome stosunki Hermana z antypapą Kalikstem III, należą do najeiśniejszych stron dziejów politycznych i religijnych, które przy dzisiejszym stanie źródeł dokładniej rozebrać i ocenić się nie dadzą.

§. 5. Kościół za Krzywoustego. Pierwszy plód piśmienniczy. Gallus.

Wyjaśnia się horyzont dopiero z wstąpieniem na tron Bolesława Krzywoustego. Wyjaśnia go naprzód ów list Paschalisa II do arcybiskupa Marcina z przesłaniem arcybiskupiego palliusza i domaganiem się przysięgi Rzymowi. Jestto poniekąd akt oskarżenia przeciw Kościołowi w Polsce, mieszczący trzy główne zarzuty: odstąpienie od jedności Kościoła i od posłuszeństwa kuryi rzymskiej, potępienie biskupa przez metropolitę Piotra bez wiedzy Stolicy Apostolskiej, przenoszenie biskupów z miejsca na miejsce bez woli Rzymu. List poświęcony jest atoli głównie zwalczeniu zdania króla polskiego i możnych, że episkopat papieżowi przysięgać nie powinien, wskazuje zaś jako dobry przykład Sasów i Duńczyków, którzy od czasu do czasu uroczystymi poselstwami czezą Stolicę Apostolską. Na zasadzie uznania tych zapatrywań Stolicy Apostolskiej musiały się zawiązać z Rzymem stosunki; ślub Krzywoustego z Zbiśławą przyszedł do skutku za dyspensą Stolicy Apostolskiej (1102), w r. 1104 przybył pierwszy legat do Polski, Guallo, biskup Bellovaceński (Beauvais), odbył synod biskupów, a używając kanonicznej srogości, dwóch biskupów pozbawił stolicy. Należał do nich Czesław, biskup krakowski, który jak wiemy z współczesnego zapisku, zawdzięczał biskupią stolicę po Lambercie wyłącznie nominacyi Władysława Hermana (1101). Ale reforma gregoryańska nie była znać przedmiotem starań Guallona na większą skalę, a raczej musiano widzieć jej niezmierną trudność. Czasy Krzywoustego mają biskupów po dawnemu od książeństwa zależnych, duchowieństwo celibatu nie przestrzegające, tu i ówdzie kupujące się księże krewiactwa, do działania apostolskiego za granicą kraju, wśród Pomorzan i Prusów niechętnie czy niezdolne. Związek z Rzymem

przypominający niejako odpowiadające sobie nawzajem pacierze choralne kapłańskie, przeplatają rymowane wiersze Leoninami zwane, od VIII wieku powszechną będące modą. Pewna cześć umysłowa, próżnemi posługująca się frazesami, napada Gallusa, ilekroć niema faktycznej podstawy. Ta faktyczna podstawa jest wielkiej i niezaprzeczonej wartości, pisze, co mu powiedział Michał kanclerz, co mu powiedzieli, arcybiskup Marcin, biskupi Szymon płocki, Paweł kujawski, Maur krakowski, Żyrosław wrocławski. Nie napisał też zapewne nic, coby się tym dygnitarzom niepodobalo, mileżał, chociaż wiedział, gdy milczeć kazano. Służył niezawodnie tendencyi wyższego duchowieństwa, gdy wynosił Chrobrego dla Kościoła hojność i cześć. Mówiąc o św. Stanisławie, mówił jak oficjalnie wyrażano się o tej sprawie w kołach duchowieństwa wyższego i książęcego dworu. W przemowie do kapelanów upomina: Sługom Bożym należy w rzeczach, które do Boga należą, duchownie (*spiritualiter*) być posłusznymi, w tych, które są cesarza, cześć i świecką służbę (*servitium mundi*) książętom oddawać. Popiera to w zabawny sposób, bo namiętnością panowania książąt, która nietylko mężczyzn, ale nawet Kleopatrze, królowę Kartaginy (!) napadła.

Gallus u naszej krytyki ma wielkie łaski, uchodzi za sumiennego pisarza, a motywem dla wielu był, powiedzmy prawdę, ustęp o św. Stanisławie. Tymczasem ten, co rzuca słowo potępienia, a nie dowodzi go, jest gorszym od tego, co potępia. Kronika Galla ma wysoką wartość, ale nie należy wypuszczać przy jej użyciu punktu widzenia, któryśmy dopiero co nakreślili. Jej niedokładności, przemileczenia, znajdują wszystkie przyczynę w świecie, który inspirował naszego mnicha. Był to dworskie duchowieństwo, które wszakże już zaczynało mieć politykę własną, kościelną, podnoszącą wszystko, co mu na chwałę i wzrost znaczenia wyjść mogło, ale zachowującą jeszcze całą korność wobec książęcej władzy.

§. 6. Szkoły i książki w tej epoce. Prawo kanoniczne.

Wiadomości o szkołach ograniczają się do trzech zaledwie tekstów; młody Zbigniew uczył się w szkole krakowskiej i doprowadził w niej do znacznego wykształcenia. Ottó bamberski, za pierwszą w Polsce bytnością, poświęcał się nauczaniu szkolnemu. Gallus uważa za rzecz chwalebłą, aby w szkołach opowiadać o tryumfach królów i książąt, a więc świecką wykladać historję. Pomimo tych szczupłych wskazówek, nie wahamy się twierdzić, że

luźniej znowu. Przyjeżdża wprawdzie do Polski, 1123 r., Idzi arcybiskup tuskulański, jako legat Stolicy Apostolskiej, ale działanie jego ogranicza się do oznaczenia granic dyecezyi polskich i potwierdzenia darowizn duchownych, którego ślad w znanym dyplomie tyńieckim pozostał. Luźność stosunku z Rzymem idzie tak daleko, że Innocenty II na prośby św. Norberta, arcybiskupa magdeburskiego, poddaje cały episkopat polski pod jego władzę metropolitalną, nie wspominając nawet, że istnieje archidyecezya gnieźnieńska.

Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że Kościół polski za Krzywoustego żadnego nie uczynił postępu. Owszem, atmosfera naprzód religijna zmieniła się zupełnie. Wojny pomorsko-wielkopolskie przekonały, że tylko rozszerzenie i umocnienie chrześcijaństwa zapewni krajowi wewnętrzne bezpieczeństwo. Obok licznych fundacyj książęcych, zjawiają się pierwsze, oczywiście wieczyste fundacye prywatne. Krzywousty organizuje i wyposaża kolegium kapitulne krakowskie (20 kanoników). Po śmierci Zbigniewa odbywa pokutną pielgrzymkę do Węgier i oddaje się pełnemu zelotyzmu nabożeństwu. Zasada doczesnego wyposażenia biskupów, została *de facto* złamaną. Innocenty II, ten sam co Gniezno podporządkował Magdeburgowi, potwierdza na żądanie arcybiskupa Jakóba w r. 1136 ogromne posiadłości arcybiskupstwa, z szczegółowem wyliczeniem miejsc i osób poddanych Kościoła. Śladem Kościoła Gnieźnieńskiego poszły inne tegoż rodzaju zatwierdzenia. Opatrzone w końcu formułą ekskomunikacyjną dawały one duchowieństwu otuchę i poczucie własnej siły. Bez wzniosłych motywów św. Stanisława, przychodził episkopat na drogi i środki powiększenia własności swojej i władzy. W latach po śmierci Krzywoustego okazuje on obok wyraźnego dążenia do osłabienia władzy monarszej i popierania dzielniczych książąt wedle ich dla Kościoła uległości, dziwną siłą solidarności własnych kościelnych interesów.

U schyłku tej epoki, prócz zaczątku kilku annalów, spotykamy jej jedyny pomnik piśmienniczy, kronikę Marcina Galla, mnicha na dworze Krzywoustego. Gallus jest cudzoziemcem, Francuzem lub Włochem, funkcyonuje jako kapelan książęcy, ma wiele przychylności dla Polski, w której mu się widocznie dobrze dzieje. Zasoby jego wiedzy świeckiej zdają się prawie znaczniejsze, jak teologicznej, lubi się popisywać wiadomościami wziętymi z Izydora Sewilskiego: *Origines seu Ethymologiarum*, a teksty Sallustyusza, Lukana, Terencyusza są może z tej tylko drugiej ręki czerpane. Łacina licha, układ słów naśladowany z pism klasztoru S. Galla,

przypominający niejako odpowiadające sobie nawzajem pacierze choralne kapłańskie, przeplatają rymowane wiersze Leoninami zwane, od VIII wieku powszechną będące modą. Pewna czezość umysłowa, próżnemi posługująca się frazesami, napada Gallusa, ilekroć niema faktycznej podstawy. Ta faktyczna podstawa jest wielkiej i niezaprzeczanej wartości, pisze, co mu powiedział Michał kanclerz, co mu powiedzieli, arcybiskup Marcin, biskupi Szymon plocki, Paweł kujawski, Maur krakowski, Żyrosław wrocławski. Nie napisał też zapewne nie, co by się tym dygnitarzom niepodobalo, milezał, chociaż wiedział, gdy mileczeń kazano. Służył niezawodnie tendencyi wyższego duchowieństwa, gdy wynosił Chrobrego dla Kościoła hojność i cześć. Mówiąc o św. Stanisławie, mówił jak oficjalnie wyrażano się o tej sprawie w kołach duchowieństwa wyższego i książęcego dworu. W przemowie do kapelanów upomina: Sługom Bożym należy w rzeczach, które do Boga należą, duchownie (*spiritualiter*) być posłusznymi, w tych, które są cesarza, cześć i świecką służbę (*servitium mundi*) książętom oddawać. Popiera to w zabawny sposób, bo namiętnością panowania książąt, która nie tylko mężczyzn, ale nawet Kleopatę, królową Kartaginy (!) napadła.

Gallus u naszej krytyki ma wielkie łaski, uchodzi za sumiennego pisarza, a motywem dla wielu był, powiedzmy prawdę, ustęp o św. Stanisławie. Tymczasem ten, co rzuca słowo potępienia, a nie dowodzi go, jest gorszym od tego, co potępia. Kronika Galla ma wysoką wartość, ale nie należy wypuszczać przy jej użyciu punktu widzenia, któryśmy dopiero co nakreślili. Jej niedokładności, przemileżenia, znajdują wszystkie przyczynę w świecie, który inspirował naszego mnicha. Był to dworskie duchowieństwo, które wszakże już zaczynało mieć politykę własną, kościelną, podnoszącą wszystko, co mu na chwałę i wzrost znaczenia wyjść mogło, ale zachowującą jeszcze całą korność wobec książęcej władzy.

§. 6. Szkoły i książki w tej epoce. Prawo kanoniczne.

Wiadomości o szkołach ograniczają się do trzech zaledwie tekstów; młody Zbigniew uczył się w szkole krakowskiej i doprowadził w niej do znacznego wykształcenia. Otto bamberski, za pierwszą w Polsce bytnością, poświęcał się nauczaniu szkolnemu. Gallus uważa za rzecz chwalebną, aby w szkołach opowiadać o tryumfach królów i książąt, a więc świecką wykladać historię. Pomimo tych szczupłych wskazówek, nie wahamy się twierdzić, że

kościół katedralny i klasztor miały szkoły, że dążenie dworu i drużyny książęcej do wykształcenia, oraz potrzeba kleru, z krajowców złożonego, wywołały znamienite w tym kierunku usiłowania. Zaraz z początkiem wieku, gdy nasze dyplomata najstarsze nastają, spotykamy też cały szereg magistrów między świadkami, którzy w hierarchii kapitulnej także scholastykami zwani, a po dziekanach następujący, dają rękojmię istnienia szkół przy kolegiach.

Wiadomości o zabytkach książek są stosunkowo bogatsze. Na pierwszym miejscu stoi tu spis katalogowy książek, który w bibliotece krakowskiego Kościoła r. 1110 sporządzono i obok rewizji skarba na luźnej karcie, księgi dekretów papieskich spisano. Oprócz homilii i ksiąg liturgicznych, mieścił on Izydora Etymologię, Boecyusza: *De consolatione philosophiae*, Stacyusza Tebaidę, Oratora, z klasycznych zabytków: Owidyusza epistolae de Ponto, Terencyusza i Sallustynsza. Z prawa: Capitularia (Karola W.) i leges Longobardorum. Naprawdę się pytać z kąd jedno jest, drugiego niema w spisie biblioteki, lepiej rozpatrzyć się, co pozostało do dzisiaj w interesującym zbiorze manuskryptów kapitulnej biblioteki. Otóż pozostały wyłącznie tylko nieliczne lekyonarze, ewangeliarze i zbiory homilii, noszące przeważnie cechę pisma włoskiego X i XI wieku. Najstarszym zabytkiem jest lekyonarz w małym quarto z rysunkiem symbolów czterech ewangelistów i napisem *Aron eps.* na jednej z luźnych pergaminowych kartek. Na innych kartach mieści on dopisany później „gemmaryusz”, czyli krótką naukę rozpoznawania prawdziwych dróg kamieni od ałszywych, oraz modlitwy na czas burzy. Sam tekst odznacza się pismem i skrótami, mogącemi sięgać VIII wieku. Obok tego ciekawego zabytku stają zdobne i czysto pisane księgi homiletyczne, złożone z wyjątków homilii św. Grzegorza papieża, Bedy, św. Augustyna, św. Hieronima, Seweryana biskupa, Maksyma biskupa Efezu i Orygenes. Jeden z kodeksów zdobią piórowe rysunki. Najzdobniejszym z ewangeliarzy jest atoli t. z. Emmeramski, którego pismo i malowidło miniaturowe, przypadają na wiek XI, który też w tymże wieku mógł się dostać do Polski z Judytą, Władysława Hermana żoną. Miniatury cesarzy Henryka I, Henryka II, Konrada II i Henryka III zdobią kodeks, miniatury świętych wskazują miejsce powstania kodeksu.

Ale najciekawszym dla historii kodeksem, jest niezapisany w katalogu kodeks: *Decreta Romanorum Pontificum*, w którym się właśnie owa zapiska katalogowa znajduje. Ciekawszym tem

bardziej, że schodzi się co do treści z kodeksem biblioteki kapitulnej gnieźnieńskiej, znanym pod fałszywą nazwą kodeksu św. Wojciecha, i kodeksem Watykańskim, opisanym w dziele Ballerinich: *Opera Leonis M.* Składa się z dekretów papieskich od Klemensa do Urbana II, z kanonów synodalnych od Nicejskiego do Hispańskiego II, z wyjątków ojców Kościoła, pomiędzy które umieszczano kanony soborów, wzięte z kapitularyów, nowell i kodeksu Teodozjusza. Zbiór niema nie wspólnego z t. z. Pseudodekretami.

Urban II umarł 1099 r., kodeks krakowski dekretów był 1110 r. w Krakowie, skoro na nim t. r. katalog pisano. Być może, że nuncyusz Guallo zaopatrzył nim kościoły katedralne polskie. Wszakże i przed nim dekretalia były w Polsce, skoro je Bolesław Chrobry z opatem Tuni pilnie przepatrywał. Jedyne prawo pisane, kanoniczne, musiało wywrzeć wpływ przemożny na praktykę życia, co też w następnej epoce jest widocznem.

§. 7. Biskupi wywalczają zasady „inmuninitatis“ kościelnej“ (1139—1179).

Rozporządzenie ostatniej woli Krzywoustego, czy ono stwierdzało tylko istniejący zwyczaj senioratu, czyli miało gotować o lat kilkanaście od braci młodszych starszemu synowi Władysławowi II zwierzchnictwo monarchiczne nad dzielnicami braci z obszernych dzierżaw Krakowa, Śląska, Sieradza, Łęczycy, Sandomierza i Lublina, przenosiło stolicę państwa do Krakowa, a jak zapewne oddawało przez to słusność naprzód posuniętej cywilizacyi chrobackiej, tak i wskazywało, że żywioły samodzielne, możnowładcze, wymagające bacznego oka, tam w szczególności się rozwinęły. Sieciech, Skarbimir. Zamach monarchiczny Władysława II, acz wsparty obcą pomocą, nieudął się. Jakób, arcybiskup gnieźnieński, wziął w obronę młodszych braci Władysława, wojewoda Wszebor a i potężny magnat Piotr Włostowicz znaleźli się w przeciwieństwie z dążeniami chrobackiego dynasty, który za powtórna walkę pod Poznaniem, ujrzał się przez arcybiskupa wyklętym i pozbawionym własnych nawet dzielnic. Pierwszy raz duchowieństwo uczyniło stanowczy krok polityczny, powściągający jedynowładzę, który pod opieką brata żony, cesarza Konrada III, dochodził teraz utraconych praw swoich drogą zwierzchniejszej papieża władzy. Zdaje się, że jeszcze za pobytu w Polsce, Władysław II spowodował przyjazd kardynała legata Hubalda do Polski, który wszakże przybył już po katastrofie i w Gnieźnie zastał (marzec 1146) tylko młodszych książąt Bolesława, Mieczysława, Henryka i Kazimierza.

Obecnie na wezwanie Konrada, papież Eugeniusz III dał zrazu sprawę do zbadania biskupowi z Morawy Henrykowi, ale niebawem w jesieni r. 1146 wyprawiał już osobnego legata Guidona, kardynała N. M. Panny w Portyku, aby sprawę rozsądził. Aż do 1149 pracuje Guido w Polsce, być może, że i w sprawach reformy, przewiodłszy kanoniczny proces, wyklina „książąt“, którzy dzielnicę Władysława sobie przywłaszczyli, ale duchowieństwo zarzuca mu brak upelnomoocnienia i kłątwy ogłosić nie chce. W styczniu r. 1150 stwierdza kłatwę Eugeniusza, wzywa areybiskupa Janika do jej wykonania, gdy Guido, lepiej widząc obeznany ze stanem rzeczy, prosi Konrada III o pomoc świecką. Egzekucya cesarska r. 1157 upokarza Polskę, ale duchowieństwo mało się troszczy o wykonanie rozkazów Eugeniusza i po raz wtóry, teraz już bez antypapy, w najwątpliwszy z Rzymem popada stosunek.

Oficyalny historyk duchowieństwa, luzujący Gallusa, Kadłubek głębokie o tem wszystkim zachowuje milczenie. Sadzą namalował Władysława II i Agnieszkę, św. Stanisława już w innym kościelnym wystawił świetle, spieszy mu się, jako do głównego celu książki, uzasadnić prawowitość tronu Kazimierza Sprawiedliwego, tą samą apostolską i cesarską sankcya, o której przy Władysławie II przemlezał. Przyjdziemy później jeszcze na jego polityczno-kościelne zasady, w których odbiło się odniesione na synodzie łęczyckim zwycięstwo, tu powiedzmy, że ten Kościół polski 1139—1179, Kościół obsadzony możnowładztwem polskim, Janikiem, Bogumiłem, Zdzisławem (Gniezno), Mateuszem Cholewą, Gedkonem (Kraków), że inne pominiemy stolice, mimo powtórnego zwolnienia węzłów z Rzymem, zdobył odrazu stanowisko polityczne znaczące i wydobyl się nagle z fazy* posiadania do własności, z fazy uległości książęcemu prawu do faktycznych od niego uwolnień.

Opozycya przeciw dynastji starej tradycyi Mieczysławowi Staremu, wychodzi od Gedeona, biskupa krakowskiego. Najmłodszy z synów Krzywoustego, na Sandomierzu siedzący Kazimierz, jest wybrańcem krakowskiego możnowładztwa, wychowano go niezawodnie po temu, on dawał najlepsze rękojmię uległości Kościołowi. Otto, syn Mieczysława Starego w Wielkopolsce, jest zapewne drugim kandydatem. Kazimierz opanowuje Kraków, Mieczysław przed Ottonem ustępuje na wygnanie. Co się stało w r. 1146, powtórzyło się w r. 1177. Pełnię władzy książęcej, którą pierwszy krwią oblał męczeński biskup Stanisław, obalili ci, co niedawno jeszcze walczyli się stanąć za dobrą krakowskiego pasterza pamięcią.

Synod, przez areybiskupa Zdzisława do Łęczycy (1179) zwo-

łany, gromadzi ośmiu polskich biskupów: Getkę krakowskiego, Żyrosława wrocławskiego, Cherubina poznańskiego, Lupusa plockiego, Gaudentego lubuskiego, Konrada pomorskiego. Dwie wielkie sprawy mają ich zająć, zwierzchnicze stanowisko ma przejść na linię najmłodszą, na Kazimierza, podstawa nienaruszalności dóbr duchownych ma być wypowiedzianą i ustaloną, ostre wymagania prawa książęcego mają ustać! Wszystko to ma usankcjonować władza najwyższa duchowna, od r. 1150 prawie zapomniana w Polsce, ba! nawet potwierdzenie cesarza Fryderyka Rudobrodego im nieobojętne. W opowiadaniu Kadłubka widzimy biskupów słuchających wniosków do uchwał: Kto żywność ubogich mocą lub innym sposobem zabiera, albo zabierać każe...

Kto użyje bydlęcia pociągowego na posły z wyjątkiem niebezpieczeństwa kraju...

Kto zabierze dobra zmarłego biskupa, czy księżę, czy magnat, czy urzędnik...

Kto przyjmie zrabowane biskupstwo bez pełnego zabezpieczenia, czy rękami... i odpowiadających na nie pełnem poczucia siły: Wyklęty niech będzie! Jest pewna głęboka tragika w tem pośmiertnem zwycięstwie św. Stanisława, obrońcy ludu i prawa Kościoła do własności, odniesionem przez ludzi roztropnych i śmiałych raczej, niż nienagannie duchownych, ludzi, którzy o reformie wewnętrznej Kościoła dotąd wiedzieć nie chcieli, a tradycyjnem św. Stanisława nie zrażali się przed odegraniem wyraźnie buntowniczej względem dzielniejszych książąt roli!

Ale przynajmy, co się komu należy. Duchowieństwo XII w. umie się i indziej krzątać. Posłuchajmy, jak w dyplomatach darowizn i zapisów umie nowe, nieznane w XI wieku umieszczać zasady. „Dar ofiarowany Bogu niema podlegać prawom książąt“, każą w dyplomacie r. 1145 mówić Mieczysławowi Staremu; „Po Mateuszu, Bożą i ludzką elekcyą nastąpił biskup Gedko“, notuje akt r. 1166, stwierdzając wolną kapitał elekcyę. „Na ziemi Kościołowi nadanej, książę zrzekł się wszelkiego prawa“, mówi przywilej Leszka „*de argenti et plumbi fossoribus*“. „Bożą własnością jest wszystko, przyjmuje jednak dary od nas, jakoby nasze“, mówi Władysław Odonicz. „Niepobożnem jest i nędznem“, mówi akt Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1189, nie mieć litości nad kłóskami matki Kościoła. „Uczciwe to i błogosławione przedsięwzięcie“, mówi Zbilut r. 1153 „gardzić dobrami ziemskimi a posiadać niebieskie“.

Prawdziwa powódź fundacyj i refundacyj klasztornych i koś-

cielnym przypada też na ten czas pierwszej rozczłonkowanej na dzielnice Polski. Co się w burzach epoki poprzedniej ledwie zaznaczyło, to obecnie nabiera rzeczywistości, aby długie trwać czasy. Sławny Piotr Włostowic, półbajeczny fundator 77 kościołów dźwiga 1110 (?) na górze Sobocie pod Wrocławiem klasztor kanoników regularnych, r. 1150 widzimy go refundowany i przeniesiony do Wrocławia. Dla tychże kanoników 1117 (?) dźwiga tenże fundator Czerwińsk nad Wisłą, r. 1155 widzimy go w bulli Adryana VI z bogatem, nie jednej zapewne ręki uposażeniem. Niepewne co do daty założenia, Benedyktynskie opactwo sieciechowskie (wedle Długosza z Chrobrego czasów) nabiera dyplomatycznej pewności. Za Krzywoustego już mamy nowe opactwa Benedyktynów w Lubinie i Łęczycy, za Kędzierzawego 1165 bogatą fundację Mogilną, 1179 Płock na Mazowszu.

Tymczasem rozchodziła się szeroko po świecie chwała zakonowi Cystersów, przywracających regule Benedyktynskiej pierwotną surowość i jaśniejących natchnieniem i rozumem swego członka, św. Bernarda Klarawallenskiego. Wszakże około r. 1150 Mateusz biskup krakowski i Piotr Włostowic, cały widać sprawie religijnej oddany, w imieniu wszystkich Polaków wzywają św. opata do Polski, w nadziei, że jego natchniona działalność grubych (*incompositos*) Słowian naprowadzi na drogę dobrych obyczajów, że jak śpiew Orfeusza prawu ich podda. Już r. 1140 staje opactwo Cystersów w Jędrzejowie. Mieczysław Stary zakłada je r. 1145 w Lendzie, Zbilut „obywatel Polski“ (*civis Poloniae*) r. 1153 w Łeknie, r. 1175 Bolesław Wysoki w Lubuszu, na miejscu założonego dawniej klasztoru Benedyktynów tamże, Kazimierz Sprawiedliwy w Sulejowie r. 1176, w Koprzywnicy r. 1185, Getko biskup krakowski w Wąchocku r. 1179 Mnichów cysterskich brano przeważnie z Niemiec, były jednak czysto francuskie klasztory (szczególnie w Małopolsce, Jędrzejowie, Wąchocku i t. d.)

Uzupełnić wypada ten obraz pierwszemi fundacyami Norbertanów: św. Wincentego w Wrocławiu po Benedyktynach (1180), w Witowie (1179), Busku (1190) i zakonów rycerskich: Templariuszów (Henryk sandomierski) w Zagościu (1159), św. Jana w Poznaniu (1170), Bożogrobców w Miechowie (1162). W końcu witają ziemię polską białe habity Norbertanek r. 1133 w Strzelnie, 1181 r. na Zwierzyńcu pod Krakowem.

Choćbyśmy kontyngens świeżo zakładanych klasztorów pojęli jako najmniej liczny, z czasem, pod koniec XII w., musiała Polska zmienić fizyognomię swoją od zastępu czarnych, szarych i białych

zakonników. Klasztor, rzucony w pewną miejscowość, sięgał posiadłościami ziemi i ludzi w daleką okolicę, gdzie nie miał jednego i drugiego, miewał targi, sklepy, dziesięciny, przewozy, rybołówstwa, myśliwstwa swoje (bobry), wylaniał też z siebie ekspozytury klasztorne i nadzorował prace i dochody członkami swemi. Potrzeba rodziła porozumienie i znajomość języka. Praca rolnicza pod zakonu kierunkiem była umiejętniejszą, wprowadzono niejedną nowość. Szkoła nie była zadaniem Cystersów, jak Benedyktynów, ale nie brakło uczenia koniecznych krajowych braciszków, a żywot sam zakonników był otwartą księgą nauki. Ku górze społeczeństwa działaniem zakonów, nie tracących długo związku z macierzystymi klasztorami zagranicy, niósł wpływ obcych mnichów, ściślejszy rygor duchownego życia, ducha reformy Grzegorza VII i św. Bernarda, niósł żywioły, które zaskrzepłemu w starym, złym, świeckim zbyt obyczajowi duchowieństwu, nie pozwoliły już dłużej opierać się obowiązkom kierunku, którego korzyści tak zrzęcznie wyzyskano.

Nakoniec przychodzi nam przytoczyć akt konsekracji kościoła N. M. Panny w Sandomierzu r. 1191, oddający mu cały szereg kaplic z dochodami, a mianowicie: w Żarnowie, Polańcu, Zawichoście, Sieciechowie, Świerzem, akt dowodzący, jak daleko rozciągała się „*cura animarum*” konsekrowanego kościoła i w jak znanych i znacznych miejscach, będących potem parafiami, istniały tylko kaplice. Ciekawem też jest, że w konsekracji bierze udział arcybiskup i czterech biskupów. Widocznie zaopatrzenie kraju parafiami było jeszcze bardzo ubogie. Łatwiej było o zbyt słabe fundacye dla zakładów religijnych, będących podówczas na porządku dziennym w Europie, niż o zaspokojenie koniecznej potrzeby codziennej.

§. 8. Wincenty Kadłubek i doba oświaty, która go otacza.

Jeżeli Gallus jest wybornem zwierciadłem epoki, gdy duchowieństwo holdowało jeszcze książęcej przeważnie władzy, Kadłubek rozpatrzony wewnątrz odpowiada dopiero co skreślonemu czasowi, jako niemniej dobry reprezentant. Powtórzywszy za tyłoma badaniami poprzednemi, że erudyta jego, którą się namiętnie popisywać lubi, obejmuje olbrzymie w porównaniu z Gallem rozmiary, bo prócz biblijnej i skromniejszej w porównaniu patrystycznej literatury, prawo rzymskie i kanoniczne, mocno wyzyskanego Justyna, tu i owdzie Cicerona, Sallustiusza, Kwintyliana, z poetów Wirgilego, Owidyusza, Lukana, Persyusza, Juwenala,

w końcu spory zapas piśmiennictwa średniowiecznego aż do t. zw. bestyaryuszów: chcielibyśmy rzucić okiem na pisarza w epoce, do której należy, odsuwając tem samem wszelkie dzielenie go na części, które w dziele jego na razie przypuszczano. Natomiast trudno nam się zgodzić, aby wszystkie cztery księgi kroniki były dziełem jednego czasu i to pobytu Kadłubka w klasztorze Jędrzejowskim. Polecenie pisania dziejów ze strony Kazimierza czy Leszka, mieszczące się we wstępie, nie do rzeczy niema, wyśrubowane to pismo mogło być późniejszym, Pierwsze trzy księgi mają wytworność stylistyczno-erudycyjną, równoważącą się historycznemu celowi, w czwartej historyczny przeważyl. DIALOG użyty w trzech pierwszych (do r. 1173, już po śmierci kollokwentów) daje przedstawieniu pewną cechę przedmiotowego usunięcia rzeczy od autora, *quorum pars fui*, zaczyna się od księgi czwartej przynajmniej o tyle, że się Kadłubek za nikogo nie chowa. Wszakże ani uroczysty spokój mnicha, który zerwał z rzeczami ludzkimi, ani powaga biskupia i członka senatu nie technie z kroniki Kadłubka od jej początku do nieokreślonego i urwanego końca. Kronika jest robotą człowieka zależnego i na dorobku będącego, płynącego ku swemu celowi drogą jaskrawych pochwał i nagan, drogą przemilezania i omawiania, obwijania w bawełnę, zagadywania rzeczy, których do reszty opowiedzieć nie chce. Syn niezamożnego szlachcica sandomierskiego, miał Kadłubek sposobność wykształcić się za granicą na cudo ówczesnej mądrości, w r. 1189 spotykamy go po raz pierwszy przy boku Kazimierza Sprawiedliwego, jako *Vincentius magister* i jako autora erudycją ustrojonego dyplomu, karyera jego duchowna aż do otrzymania probostwa w Sandomierzu, a nawet wyboru na biskupa w Krakowie (1208), ogranicza się wyłącznie do godności w tej pierwotnej Kazimierzowskiej dzielnicy. Jeżeli czem, to autorstwem mógł się Kadłubek odznaczyć. Zasłynąć mógł zrazu pierwszej księgi elukubracją, dogadzającą i dumie kół możnowładczych niezmiernie odległą, a starożytnymi poświadczoną, prosapią narodu, i młodszym liniom Bolesława Krzywoustego, którym w Popiele i stworzonej na prędee żonie Niemce, obraz nienawistnego Władysława II przesunął. Druga księga zmierzyla już wprost do zakreślenia zasad nowej, królewskiej pedagogii, której zaiste z Gallusa nie czerpał. „Godne uwielbienia, pisze o Bolesławie Chrobrym, jest wyznanie króla, że jest księciem prawami związanym; od Boga, od powagi prawa królewska zawisła powaga. Lecz prawo Boskie ludzkiemu przesądza. Prawo Boskie bowiem nienaganne, niepokalane, nawracające dusze. Od wszelkiego pano-

wania wyższem jest poddanie wszelkiego panowania Kościołowi⁴. „Ażeby go nie można obwinić o jaką nieroztropność... wybrał dwunastu mężów najrozsądniejszych, których radami bezprzestannie się karmił, z których piersi, jak gdyby z Boskich źródeł, wszelakie zarody cnót wydobywał⁴. Opisanie męczeństwa św. Stanisława było drugim walnem zaznaczeniem się człowieka nowych wyobrażeń i dążeń religijnych, jak misterna mowa Zbigniewa popisem jurydycznej biegłości. W trzeciej księdze nakreślenie przyszłości Kazimierza przy bałamutnie i niewyraźnie podanym testamencie Krzywoustego, drastyczna tyrania Władysława II i jego żony, zręczne obejście zatargów z papieżem i szczędzące dumę narodową przemilczenie Kryzgową, wszystko to odpowiadało najściślej tendencji politycznej możnowładczego stronnictwa, stojącego przy najwygodniejszej dla niego sandomierskiej linii. Na tym dopiero, powagami Jana i Mateusza, erudycją i retoryką zmocnionym fundamencie buduje Kadłubek księgę czwartą, niedokończoną, doprowadzoną do r. 1203, która niezawodnie indziej zakończyć się miała. Podnieść synod łęczycki i stwierdzić prawa monarchiczne Kazimierza nawet wyznaniem, że „papież Aleksander i cesarz Fryderyk (!) mają władzę wydawania i znoszenia praw⁵, skruszyć kopię za sukcesyjne prawo Leszka: oto zamiar i pierwszy plan księgi, ostrożnej przecie w ocenieniu Mieczysława Starego, ostrożniejszej w słowach o Laskonogim. I to jest dowód więcej, że Kadłubek, napisawszy może większą część ostatniej księgi bezpośrednio po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, dopisywał ją w miarę wypadków za Laskonogiego rządów, lub za Leszka powrotem do władzy w Krakowie (1206), aż trudność spisywania rzeczy społecznych wszelką mu odebrała odwagę. Czyliż jako biskup i zakonnik mógł rozpoczynać od sądu tak łagodnego o Laskonogim, którego zatargi z Kościołem miał kreślić? Czy patrząc ze stanowiska biskupiego lub zakonniczego, mógł mówić o jego przystępnej, przychylnej i słodkiej woli dla wszystkich, skoro jej nie było dla nowych dążeń Kościoła? Nie! biskup też Kadłubek, r. 1208 wybrany dla nauki swojej wbrew potężnemu możnowładcy, Getce, biskupowi plockiemu, zatwierdzony przez papieża Innocentego III wbrew temuż kontrkandydatowi, uczestnik pierwszych usiłowań reformy, poseł i działacz polityczny na Rusi halickiej, ustępujący w r. 1218 między francuskich mnichów Morymondu-Jędrzejową, nie byłby, pisząc jako biskup, czy jako mnich, napisał książki swojej historycznej tak, jak ona do naszych doszła się czasów, po trochu popis erudycyi, po trochu jako trybularz

•

kadziel możliwym i książętom, najwięcej zaś jako obrona prawnohistoryczna stanowiska wysokiego najmłodszej linii. Wysokie stanowisko i praktyka wielkich interesów nadają stylowi historyka w każdej epoce realną dokładność i przejrzystość. Kadłubek topi wypadki w powodzi mozolnie przysrajanych frazesów: styl jego jest stylem aspirantów do godności i znaczenia, stylem ubiegających się o łaski, względy i popularność. Jest to sposób pisania uczonego i dworaka, styl „magistri Vincentii”. Uwaga Wojciechowskiego, która chce mieć Kadłubka książką szkolną, o ileby nam co do pewnej miary dogadzała, tłómacząc jej niehistoryczność, rozkłada się zawsze o pojęcie jej, jako książki tendencyjnej, dla pewnej epoki napisanej, od którego odstąpić niepodobna.

§. 9. Reformy i walki Kościoła z państwem aż do zupełnego usamowolnienia Kościoła (1179—1234).

Porównyując, co się w oddalonym świecie polskim, a co na zachodzie XI i XII wieku działo, widzi się znaczny, ba! ogromny odstęp między rozwojem Zachodu i Polski. Od schyłku XI wieku uniesionym był Zachód zapalem i natchnieniem wojen krzyżowych. Walka władzy duchownej z władzą świecką znaczyła się dotąd w przebiegu walnemi upokorzeniami drugiej, czy Kanossą, czy sceną na placu św. Marka w Wenecyi. Reforma Kościoła idzie gwałtownymi krokami naprzód; przez wiek XI widzimy szczególniej przemieniające się życie kapitulne kanoników świeckich na zakonne regularnych (od 1059); towarzyszy, a raczej przoduje w niej świeckiemu duchowieństwu zakonne, snujące na tle reguły św. Benedykta coraz ostrzejsze prawidła życia, aż do zupełnego ponurzenia w myśli o Bogu Vallombrosanów, Kamedułów i Kartuzów. Rycerskie zakony, których w samej Hiszpanii do walki z Maurami kilka się zawiązuje, chwytają żywot świecki, rycerski w kluby zakonnej prawidłowości; epoka nosi na sobie cechę nieustannego wewnętrznego podniecenia, niekończącej się służby bożej, wojennej i duchownej gotowości. Wielka liczba zakonów i klasztorów żeńskich niemniej skutecznie wkraça w dziedzinę życia, aby je wpływem swoim uczynić chrześcijańskiem. Od św. Anzelma z Kantebury począwszy (1033—1109) teologia i filozofia chrześcijańska wydaje coraz bogatsze plony, nie bez obłędów w Piotrze Abailardzie (1079—1142) Gilbercie Porretanie, Amalryku de Bene, wstępuje w sferę zdrowej i wolę ludzką potężnie wyrabiającej mistyki w Bernardzie Klarawalleńskim (1091—1153), Hugonie de S. Victor († 1141) i Ryszardzie de S. Victor († 1173). Głębookość tych intuicyjnych, bezpośrednio na wewnętrzne udoskonalenie człowieka działających

myślicieli, uzbraja świat chrześcijański na walki z Arabizmem i wpływem materyalizującym Wschodu, wywołanym wojnami krzyżowymi. Ale jeżeli mistyka na wybrane działała umysły, niebrak autorów, którzy czynią zadość wymaganiom szkoły i pragnieniu wiedzy. Po Robercie Pulleyn i Piotrze z Poitiers, kanclerzu uniwersytetu paryskiego, występuje z wielkim całokształtem teologii Piotr Lombard, autor *Libri sententiarum*, około których komentowania obracała się cała teologia scholastyczna średniowieczna. Alan z Lille (*ab Insulis*) zestawia Chrześcijaństwo w filozoficzny system (*De Arte sive de articulis fidei catolicæ ad Clementem III*), Jan ze Salisbury († 1180), Tomasz Becketa przyjaciel, umysł praktyczny, bystry i szeroko obejmujący, stara się odświeżeniem wrażeń starożytności, krytyką dyalektyki współczesnej, podniesieniem godności filozoficznego myślenia, śmiałościami zdaniem o ustroju państwa, poddanym prawom boskim, w głośnych dziełach swoich: *Polycraticus* i *Metalogicus* — wnieść w jednostajność szkolnej nauki ruch i życie wewnętrzne. Gdy dopiero co wyliczone objawy filozoficznej i teologicznej pracy (oprócz Jana ze Salisbury) znajdowały większą częścią ognisko swoje w szkole teologicznej i uniwersytecie paryskim, studium prawne w rzymskim zarówno, jak kanonicznem prawie, zakwita w XII wieku w Bononii, nazwiskami Irneriusza, Azona i Gracyana, a znakomitością swoich uczniów, między którymi bywali książęta, kardynałowie i biskupi, daje powód organizacyi, która nie między profesorami, ale między uczniami władzy szukała.

Otóż ostatnie ledwie fale tego różnowzorego i życiodajnego ruchu odbijały się o Polskę. Pierwszy wczesny wypadek ostrej walki Kościoła z państwem, zakończony śmiercią biskupa i utratą berła króla, wsiąknął na długie czasy w ziemię, ustępując dawnemu stosunkowi duchowieństwa do władzy książęcej. Żywe czucie z Rzymem i Zachodem nie istniało wcale. Wyprawa Konrada III do Ziemi świętej porusza — ale wygnanego Władysława II i luźnego Henryka Sandomierskiego. Wojny pomorskie, reakcyi pogańskiej niebezpieczeństwo, obudzają już za Krzywoustego prąd fundacyjny klasztorów i kościołów, spolszczenie, a raczej zmożnowładzenie episkopatu, stawia go od 1146 r. na wybitnem politycznem stanowisku, ale jeżeli to stanowisko każe mu zdobywać prawa, mnożyć włość duchowną i słabić władzę książęcą, to trzyma je także zdala od reformy i Rzymu. Stąd nie przychodzi do zasadniczego dotąd sporu z książętami, nawet takimi jak Mieczysław Stary. Naprawdę byśmy też w nielicznych zabytkach oświaty tego czasu szukali

nowego ducha teologicznego, wiejącego od św. Anzelma i obu założycieli szkoły mistycznej, zapisaliśmy tylko akt podziwu dla czynów raczej niż pism św. Bernarda. Natomiast wcześniej w Kadłubku dostrzedz śladów prawa rzymskiego, jak dostrzedz śladów tej dziecinnej uczonności XI wieku, pokutującej w physiologusach, fabrykatch historycznych o Aleksandrze Wielkim i innych bajkach średniowiecznych.

Wszakże zwycięstwo interesu duchowieństwa w przewrocie dokonanym na rzecz najmłodszej linii Bolesławowskiej musiało nieuchronnie doprowadzić do ściślejszych z Rzymem stosunków. Rozpoczęła je władza świecka. Aleksander III zatwierdził w r. 1180 uchwały łęczyckie, na mocy relacji złożonej przez Kazimierza Sprawiedliwego! Czyliż niebyło poselstwa od duchowieństwa? To pewna, że w najbliższym czasie słyszymy o Reginaldzie, nuncyuszu apostolskim, odprawiającym z biskupami polskimi synod w Jeżowie rawskim, gdzie była ekspozytura klasztoru Benedyktynów lubińskich. Było to w styczniu r. 1184. Tegoż roku inny nuncyusz, biskup modeński, Idzi Garzoni przywozi do Krakowa relikwie św. Floryana. Jak Gedko, tak jego następca Pełka, biskup krakowski, odznaczali się gorliwością w zawiązywaniu i utrzymywaniu stosunków rzymskich. Gedko był dawnym kolegą papieża Lucyusza III, Pełka jeździł osobiście do Włoch, aby od Urbana III otrzymać r. 1186 święcenie biskupie. Bulla papieżka 4 lutego przyjmuje biskupstwo krakowskie pod osobną protekcję, daje biskupowi pierwsze po metropolie miejsce, zabezpiecza go przed mieszaniami się arcybiskupa w wewnętrzne sprawy diecezji, szczególnie zabezpiecza go w sprawie kłatwy przed wszelką ingerencją metropolitarną. Nie bez związku z podróżą stoi zapewne poselstwo kardynała Malabranki w r. 1189. O ile poza uchwałą dziesięciny tj. Saladyńskiej, z przyczyny zdobycia Jerozolimy na nową krucyatę żądanej, Malabranka dotknął się reformy Kościoła, niewiadomo. Najstarsze annalistyczne zapiski (kapitulne, świętokrzyskie) wiążą ją dopiero z legatem Celestyna III, Piotrem z Kapuy, wedle annałów już w r. 1197 bawiącym w Polsce. Piotr z Kapuy zaprowadził przymus małżeństw w obliczu Kościoła i duchowieństwu świeckiemu zakazał żon. Zakaz drugi, według wiadomości późniejszej, okazał się zrazu mało skutecznym.

Wtedy na tronie papieskim, a mało co później na tronie arcybiskupim gnieźnieńskim, zasiedli dwaj ludzie, jeden w całym Chrześcijaństwie, drugi w Polsce ogromnego i długotrwałego wpływu: Papież Innocenty III (wybr. 8 stycznia r. 1198) i arcybiskup

gnieźnieński Henryk Kietlicz, powołany przez tegoż papieża wbrew wyborowi kapituły na stolicę metropolitarną w r. 1199. Kietlicz był synem owego szląskiego pana Kietlicza, który Mieczysława II miał wieść na drogę despotyzmu i z klasztoru w Wrocławiu miał być powołanym na wysokie stanowisko, które z niechęcią tylko objął. Wielka kampania Kościoła podjęta została wszakże dopiero w r. 1207, wskutek rok przedtem wybuchłej walki kościelno-politycznej, między Władysławem Laskonogim a Kietliczem. Walka poszła o ściągnięcie dóbr po jednym z biskupów zmarłych, o samowolne administrowanie skarbami kościelnymi, o rozdawanie prebend gnieźnieńskich, wzrosła do rozmiarów kłatwy kościelnej, rzuconej przez arcybiskupa, poczem nastąpiło wygnanie tegoż i twarde jego stronników prześladowanie. Mimo kłatwy Filip, biskup poznański, oświadczył się z gotowością odprawiania nabożeństwa przed panującym. Kietlicz stanął przed Innocentym III w Rzymie, a wedle wiadomości, które o Polsce przywiózł, wedle szczegółowych opinii, które o stanie kościoła i potrzebie reformy złożył, wygotowano w kancelaryi papieżkiej liczne akta między d. 4 a 12 stycznia 1206 r., pełne dla Polski ważności. Potwierdzając w piorunującym i lekceważącym liście (*Nobili viro duci Wladislao spiritum consilii sanioris*) kłatwę rzuconą na Laskonogiego i polecając ją wykonać biskupom, bierze tegoż dnia Leszka Białego pod protekcyę Stolicy Apostolskiej, książętom polskim w ogóle poleca płacenie dziesięcin pod exkomuniką, duchowieństwu czynne wspieranie zubożałego wygnaniem arcybiskupa. W innych bullach zatwierdza interdykt biskupa poznańskiego, odsądza książąt od prawa nadawnictwa wakujących beneficyów, uchyla w Kościele polskim prawo świeckiego patronatu. W bulli nareszcie dnia 8 stycznia tak kreśli stan Kościoła w Polsce: „Gdy godność domu Bożego i miejsce tajemnie chwały jego kochać nam należy, obowiązani jesteście z wszelką pilnością i starannością przestrzegać, aby w powierzonych wam kościołach nie działo się nic, co by pochodnią religii zgasić i czystość sług Bożych splamić mogło. Wiedziecie, że przyszło do naszej wiadomości, jako pewni dyceezjanie wasi publicznie śluby z kobietami zawierając, nie wahają się przyjmować godności duchownych, że niektórych kościołów kanonicy, których lędzwie wedle słów ewangelii zawinięte być powinny, a w rękach ich świecić się latarnie pracy pobożnej, tak upadli w zgniliznie cielesnych chuci, że nawet bez czci, i ohydy swojej niezakrywając, synów grzesznie i haniebnie splodzonych, ciągną za sobą niegodnie do służby ołtarza, której sami godni nie są. W kościołach, gdzie

tacy duchowni, mnogie się dzieją nadużycia, rządzą w nich względy krewniactwa ojców i synów, bratanków i siostrzeńców, miłość cielesna wyziębiła wszelki moralny szacunek, każdy gotów uczynić wszystko dla krewnych. Zuchwalstwo ich sprowadziło do kościołów gry teatralne, i nie tylko na widowiskach używanemi bywają maski, ale z okazji trzech świąt rocznych, które następują po Bożem Narodzeniu, dyakonów, księży i subdyakonów, w szal popadłszy, bezwstydnymi tańcami, w obliczu ludu, poniewierają godność swoją kapłańską, gdy wtedy słowem Bożem miękczyć go mają obowiązek. Rozporządza więc Innocenty III na przyszłość, aby żonatych niedopuszczać do godności duchownych, aby przypuszczonych oddalać, aby synom kanoników nie dawać prebend w kościołach ich ojców, aby widowiskom i maszkarom po kościołach położyć koniec.

Programową korespondencję z Polską (d. 4—14 stycznia) r. 1207 miał wykonać wygnany z Polski arcybiskup Kietlicz i — wykonał, o ile to było możebnem. Niewiemy nawet, czy w r. 1207 bezpośrednio do Polski wrócił, wiemy, że klątwa pozbawiła Laskonogiego Małopolski i rzuciła nań Władysława Odonicza, który w trafnem ocenieniu sytuacji interes swój związał z interesem Kościoła i przyjął rolę niestrudzonego w jego i swoich sprawach intryganta. Ponęta władzy i moralnego poparcia wabi i Henryka Brodatego, że się łączy z Odoniczem. Leszek i Konrad stoją w obozie arcybiskupim, r. 1210 wychodzi pierwszy zbiorowy przywilej książęcy (Leszka, Konrada, Odonicza i Kazimierza Opolskiego) uznający sądownictwo duchowne na całym terytorium kościelnem, oraz wolność na tem terytorium „od powozu, przewozu, narzazu i nastawy“. Przeciw Laskonogiemu wysłał Innocenty b. biskupa Halberstadzkiego, opata de Siehem, jako legata apostolskiego, z prawem ponownego napomnienia i ekskomunikaty. Filip, biskup poznański, został na synodzie, zwołanym przez Kietlicza, z urzędu złożony, papież zatwierdził kanoniczny wybór magistra Pawła 1211. Skuteczniejszą niż nuncjatura obca okazała się wreszcie legacja samego Kietlicza, odziewająca go powagą zastępstwa Stolicy Apostolskiej. Zakaz żon zapadł już na synodzie powyżej wspomnianym, z szczegółu przechowanego dyplomatycznie, poznamy energią z jaką Kietlicz reformę przeprowadzał. Jednem z najtrudniejszych dla niej pól była niezawodnie diecezya plocka, oddalona dla ciągłych napadów pogaństwa pruskiego, dziksza od innych. Słynęli w niej, w ciągu XI wieku, biskupi Aleksander i Szymon z gotowości, z jaką zbrojnie stawać umieli w obronie swoich owieczek. Tę świecką dzielność zachował i biskup Gedeon,

Gryfita, wielkiego rodu, ale niezbyt wielkiego powołania duchownego. Dobrze on umiał jednak tuszyć o sobie, bo o krakowskie biskupstwo po śmierci Pelki stanął w szranki z Wincentym Kadłubkiem, a wybór był tak wątpliwy, że go dopiero Innocenty III na rzecz uczonego magistra rostrzygnął. Rycerski biskup od r. 1206 swego episkopatu aż do r. 1218, gdy mu na głowę spadła reforma, zaledwie trzy razy do ludu w kościele przemawiał, dziesięciny obracał na koszt ulubionych łowów, księży znosił nietylko żonaty ale bigamistów, beneficya obsadzał krewniakami, a nie płacąc Vigesy na uwolnienie świętej ziemi, ani z dóbr własnych, ani nie żądając jej od innych, kazał sobie płacić od chrztu i innych sakramentów. Książd arcybiskup, wiedząc, że ma do czynienia z niebezpiecznym Nemrodem biskupem, wybrał się do dyecezyi plockiej w 110 konnej drużyny, wystawić kazał w katedrze tron wspanialszy i wyższy od tronu biskupa, a na zwołanym synodzie dyecezyalnym wziął się do inkwizycyi bezprawi i nadużyć, do ekskomunikowania najwinniejszych i ustanowienia kanonów reformy gdzieindziej już przeprowadzonej. Wtedy to wyprawił Gedeon swoich prokuratorów do papieża Honoryusza III z skargą na Kietlicza, ale dobrze zasłużonej reputacyi arcybiskupa zachwiać nie mógł. Papież w liście 16 czerwca opowiada szeroko skargę Gedeona i obronę rzeczników Kietlicza, a dostrzegłszy bystrem okiem, gdzie słusność, daje arcybiskupowi-legatowi najobszerniejsze pełnomocnictwo przeprowadzenia poprawy (*correctio*) dyecezyi plockiej.

Walka z Gedeonem była ostatnią w życiu Kietlicza. Umiera r. 1219. Wbrew wyborowi kapituły, powołuje Honoryusz III biskupa Iwona krakowskiego na arcybiskupią katedrę. Iwon, piszący się „kanclerzem Polski“, wysłanym został zapewne jeszcze r. 1217 do Honoryusza III jako kandydat na katedrę krakowską, z której Wincenty Kadłubek gorąco pragnął rezygnować, znużony usiłowaniami koło reformy, a pragnący resztę życia przepędzić w ustroni klasztornej. Widocznie musiał podczas pobytu swego najlepsze obudzić Iwon nadzieje, skoro r. 1218 konsekrowany na Kraków, 1219 otrzymał powołanie na Gniezno. Nie przyjął go Iwon, uznając, że w obcych sobie stosunkach nie wiele sprawi, proboszcz gnieźnieński Wincenty wybranym więc został i zatwierdzonym na arcybiskupstwie; wszakże pierwszą czynnością Honoryusza jest zesłać nań swego legata z nieograniczonem pełnomocnictwem, Grzegorza diacentio, kardynała dyakona.

Jakkolwiek po usiłowaniach Kietlicza stała reforma Kościoła, stanowisko jego prawne stało się wyżej nad wszelką wątpliwość.

W 1227 zaczęły się nowe wojny między Laskonogim a wspartym przez Świętopelka pomorskiego Odoniezem; oplakane zawikłania, których ofiarą pada Leszek Biały, zamąciły Polskę, przeciw Laskonogi, ów filar dawnego książęcego prawa, niema nic pilniejszego, jak, adoptując młodego Bolesława Wstydliwego, na wiecu w Cieniu, zatwierdzać w dzielnicy Leszka wolności kościelne, przez tegoż nadane i na tymże wiecu, po uroczystym wstępie o obowiązkach względem Kościoła, nadać Kościołowi w Polsce kanoniczną wolność z usunięciem angaryów w przywileju 1210 roku wymienionych. Nie ratuje to Laskonogiego, który umiera na wygnaniu, ale skłania Odonieza do dalszych dowodów hojności i uległości, które mają mu pomagać w walce z nowym przeciwnikiem, sukcesorem wygnańca, księciem wrocławskim, Henrykiem Brodatym. Przywilej dany 1232 biskupstwu poznańskiemu, idący aż do udzielenia mu prawa bicia monety w mieście Krobi, wywołuje jednak przeciwny skutek, stawia Wielkopolan po stronie Henryka. Nie zmienia to Odonieza. W r. 1234 arcybiskupstwo gnieźnieńskie otrzymuje przywilej zrzekający się ostatnich praw do prebend dycezyi wszelkiej jurysdykcyi i wszelkich stacyi w kasztelanii żnińskiej, dający arcybiskupowi i kanonikom wolność sprowadzania i lokowania osadników na prawie niemieckim. Walkę o prawa można poniekąd uważać za skończoną: ustępuje ona miejsca walce praw między sobą, tem niezawodnie ostrzejszej, że świeżo zaszczerpiona reforma musiała być także przyczyną wewnętrznej fermentacyi.

Na graniczniku tej epoki stoją pierwsze znane statuta synodalne arcybiskupa Pełki, który jak się dowiadujemy z późniejszego procesu legitymacyjnego, był także synem księżym. Synod zaczął się r. 1233 dnia 3 lipca w Sieradzu. Uchwały nieliczne (§. 10) objaśniają nas przecie w niejednym o stanie Kościoła w Polsce. Dowiadujemy się z zakazów, które mieszczą, że kapłani chodzili bez tonsury, w czerwonych, zielonych i wzorzystych szatach, że znajdowali przyjemność w wymyślnych, spiczastych trzewikach. Dowiadujemy się, że zasadę celibatu powoli tylko wprowadzano w życie, zakazując małżeństwo po otrzymanych święceniach, unieważniając zawarte wśród święceń mniejszych (dyakonów). Statut skarży się na trudność wytępienia konkubinatu, na archidyakonów zastępujących się w wizytach lub wymagających opłat od wizytowanych, postanawia, aby zawieszenie w funkcyach kapłana przez wizytującego archidyakona, nie mogło być uchylone jak tylko za wiedzą biskupa. Księża i mnisi nie mają służyć osobom świeckim na niekorzyść interesów Kościoła, nie mają wydawać sekretów ka-

pitulnych, nie mają obchodzić i w skutkach osłabiać rzuconej na świeckich klątwy. Do rezydencyi na beneficjum jest każdy beneficyat obowiązany. W stosunku do świeckich, statut skarży się na szlachtę, która korzystając z prawa wyboru kościoła, któremu ma płacić dziesięciny, wcale lub w części tylko je uiszcza, na gwałty zadawane Kościołowi i cmentarzom przez wodzów wojska, magnatów „nieznających ani bojaźni Bożej, ani czei Kościoła“.

§. 10. Wspomnienia o szkołach i naukach w tem pięćdziesięcioleciu.

Ruch sprawom kościelnym od r. 1179 nadany musiał koniecznie odbić się na szkołach i szkolnictwie. Rozporządzenie powszechnego soboru laterańskiego r. 1179 orzeka: Kościół Boży, obowiązany, jako dobra i pobożna matka, pamiętać o dobrach cielesnych i duchowych ludzi ubogich, pragnąc dać dzieciom biednym, pozbawionym środków pieniężnych, łatwość nauki czytania i pisanja, nakazuje, aby każdy kościół katedralny miał mistrza, uczącego bezpłatnie kleryków kościoła i uczniów ubogich, oraz, aby mu zapewniono beneficjum dostateczne. Szkolnika mają mieć inne kościoły oraz klasztory, mające fundusze na ten cel. Rozporządzenie to obostrzyło koncylium laterańskie r. 1214, duchem Innocentego III tchnące, rozszerzając rozkaz trzymania i wyposażenia mistrza na kollegiackie i inne zamożniejsze kościoły, oraz obowiązując biskupów, aby trzymali osobnych teologów do nauki święcić się mających kapłanów. W dosadnym języku swoim pisze Innocenty: „Jeżeli ślepy ślepych rodzić będzie, obaj wpadną do przepaści“.

Możemy też być spokojni, że szkoły, zapewne przy znacznie-szych tylko kościołach są w XIII wieku coraz powszechniejszemi. W większych miastach, jak Kraków, bywało studentów tak wiele, że obchodami Bożego Narodzenia dawali się we znaki klasztorom i domom, zapewne miejskim, klasztoru tynieckiego i wywołali komisją papieską Grzegorza IX (1230), mającą ich powściągnąć i ukarać. Bulla mówi o pijatykach, biesiadach i przelewie krwi, mówi o igrzyskach „okropnych i bezwstydných“, wyprawianych przez studentów. Były to zapewne jakieś jasełka, może nie bez śladów zwyczajów pogańskich, które opisywano jeszcze w XV wieku, jako istniejące w Polsce i wiążące się z świętem Bożego Narodzenia. Mnożenie się dyplomatów i piśmiennych pomników świadczy podobnie o rozszerzeniu nauki szkolnej. Kościół, nie wykluczający żadnego stanu od kapłaństwa, stał się od czasu wielkiej reformy demokratyczniejszym niż kiedykolwiek; jednostki brane z ubogiego

stanu obiecywały mu ludzi, których prawdziwym duchem kościelnym przejąć było daleko łatwiej, niż owe, które do zamożnych i liczne związki mających rodzin należały; stoimy też i w Polsce w przededniu długotrwałej epoki, gdy przy rozwoju coraz silniejszym kolonizacyi niemieckiej, powstaje stan średni, mieszczański, pragnący gorąco szkół, dający inicjatywę w zakładaniu osobnej ich kategorii i dostarczający liczne bardzo kontyngentu wojującemu zastępowi duchowieństwa ¹⁾.

§. 11. Wiek synodalny ustawodawstwa, biskupich rządów i anarchii książęcej do r. 1306.

Nielatwo zaiste szcharakteryzować przestrzeń czasu, objętą tak obszernymi ramami. Wszakże do tej charakterystyki należy przede wszystkim jedno, że epoka ta, ubrana w pewną, nawet bardzo różnowzorą barwę jaskrawość, nie przedstawia w ciągu lat długich, bo lat przeszło siedmdziesiąt, żadnej wybitnej zmiany w sprawach i stosunkach Kościoła, jak nie przedstawia żadnych ważniejszych, epokę czyniących momentów w dziejach społeczeństwa i jego oświaty. Jako naturalna granica stanąć musiała do niej dopiero chwila, gdy z Władysławem Łokietkiem zwyciężyła władza polityczna, celem wyraźnym natchniona, obok władzy duchownej.

Nigdy Kościół nie posiadał większego ogólnego uprzywilejowania, nigdy liczniejszych szczegółowych przywilejów, a przeciwnie nigdy częściej nie doznawał gwałtów, naruszenia swojej własności lub nawet zrywania się na życie kapłanów, sług swoich. Nigdy nie słyszymy o większej liczbie interdyktów i exkomunik, którym podlegają nawet tacy książęta, jak pobożny Bolesław Wstydlivy. Widocznie, teoretyczna wszechwładza, którą do 1233 zdobył i ta nadzwyczajna zmiana stosunków, którą wprowadzał wszędzie, gdzie zawładnął na podstawie szerokich przywilejów, tylko z trudnością i oporem aklimatyzowały się w społeczeństwie, wywołując więcej starć i bitewek nieustannie po sobie następujących, niż ich wymagało głównych zasad *immunitatis* wywalczenie. Do ciągłości tych walk przyczyniała się niezawodnie długo reforma Kościoła. Rodzinne związki duchowieństwa z społeczeństwem przed uchyleniem celibatu, o ile źle służyły organizacyi Kościoła, o tyle pospolitościwały go z codziennem życiem i odbierały każdej walce kościelnej

¹⁾ W rękopisie znajdujemy tutaj niemal pół kartki niezapisanej, na początku następnej kartki rozpoczyna się §. 11. Może autor zamierzał jeszcze coś dopisać na końcu tego, tak krótkiego §. 10.

(P. W.).

jej ostrość; celibat rzucił przeciw Kościołowi niezadowolnienie duchowieństwa opłatanego w związki rodzinne, odjął księżom dawny urok korzystnych członków rodziny, wprowadzić musiał w miejsce destytuowanych mnóstwo księży obcych, wywołując chwilowy, w synodkach widoczny brak księży. Do kościelnych mogły się w wielu miejscach przyłączyć narodowe nienawiści do księży cudzoziemskich. Doliczmy do tego nieporządek ogólny, zastój sądownictwa, ciągle klęski wojenne i krajowe, a wyrozumiemy, dlaczego w tej świetnej dla Kościoła epoce oprócz męczenników, padających pod ciosami Mongołów i innych pogan, spotykamy tyle zabijanych księży, tyle więzionych biskupów, tyle narzekania na zepsucie wieku, rzucającego się na własność i na osoby duchowne.

Pomimo tego trudnego położenia, Kościół utrzymuje zwyczajko wysokie stanowisko moralnego najwyższego władcy społeczeństwa. Nie osłabiając teraz ani na chwilę stosunku z Stolicą Apostolską, owszem czerpiąc z niego jedność i powagę, episkopat polski góruje nieskończenie nad rozbitą, niezgodną i większą częścią mało rozumną drużyną dzielniczych książąt, obejmuje wzrokiem baczny tak zewnętrzne jak wewnętrzne niebezpieczeństwa, wyjednywa w Rzymie krucjaty na pogan, zbiera się z inicjatywy metropolitów lub nuncjuszów papieskich na synody powszechne, które niezawodnie wraz z władzą arcybiskupią, ratują jedność polityczną, zaznaczając jedność kościelną Polski. W stosunku z władzą świecką, z najmniejszymi wyjątkami, episkopat, który w epoce walki o prawa nie przebierał w sprzymierzeniach, obecnie, gdy walka się skończyła, wspierał skutecznie i energicznie książąt dzielnych i rozumnych, a sprawa zjednoczenia Polski, jeżeli go na pierwszy plan do walki nie powołała, nigdy nie znalazła w nim przeciwnika. Już w połowie wieku XIII, skoro kolonizacya niemiecka coraz większe przybierać zaczęła rozmiary, widzimy uchwały synodalne, dbałe o wykład wiary w Kościele, a nauki w szkole w ojczystym, polskim języku.

Na dwóch głównych katedrach w kraju, gnieźnieńskiej i krakowskiej, widzi wiek XIII obok długotrwałego zamętu w Gnieźnie po śmierci Jana h. Tarnawa (1271—1283), administracyę biskupa kujawskiego Wojciecha. Marcin Polak, Dominikanin † 1279, Henryk z Bremy, Franciszkan, Jakób Świnka (konsekrowany 1283), prymasów pełnych znaczenia, jak Pelka (do 1258), Janusz Tarnawita, Jakób herbu Świnka, przechodzący w wiek następny. W Krakowie Iwona Odrowąża i Prandotę z Białoczoza, którzy działaniem swoim nadają trwale znamię stóleciu. Na biskupstwie wrocławskim

rządy dwóch Tomaszów, pamiętne walkami o prawa kościelne, wskazują osobistości pełne energii, acz ku życiu i obyczajowi niemieckiemu pochylone. Na Poznaniu odznaczają się dwaj Bogufały; pierwszy słynny uczony i założyciel bogatego prywatnego zbioru książek, który darował kościołowi poznańskiemu i dla którego marnościami świata pogardził († 1253), drugi obrońca Kościoła przeciw świeckim krzywdzicielom. Kapitularny wybór, przerwany czasem nominacją papieską, okazał się przeto w skutkach dla Kościoła i społeczeństwa zbawiennym, wydobywał siły rzeczywiste, wolne i niezawisłe, służebnictwem władzy i względów świeckich nie dotknięte. Siły te, jeżeli przypadkowo nie są przejęte duchem kościelnym, jak Paweł z Przemankowa, bywają niebezpieczne, ale te przypadki nie stoją w żadnym stosunku do korzyści duchownego wyboru.

Powadze i gorliwości duchownego przewodnictwa odpowiada wielka liczba fundacyi na wiek XIII przypadająca, śmiałość i odwaga, z jaką w najmętniejszych czasach wśród ruin i zgłiszczów dźwigano przybytki kościelne, klasztorne, lub celom kościelnym służące. Benedyktynów czas minął: powstały tylko żeńskie klasztory: Staniatki (1240), Chełmno (1274). W Mstowie (1221), Żeganiu (1261), Kamieńcu na Szląsku osiadają jeszcze kanonicy laterańscy. Kwitną dalej Cystersi r. 1222 w Mogile pod Krakowem, r. 1227 w Henrykowie, r. 1231 w Obrze, r. 1234 w Paradyżu (dawniej Gościchowie) i w małopolskim Szczyrzycu, r. 1260 w Bledzewie, w Pelplinie r., 1274 w Grysowie na Szląsku. Żeńskie w Trzebnicy (1203), Ołoboku (1213), Owińsku (1242), Żarnowie pod Gdańskiem (1235), w Chełmnie (1267). Pomijamy fundacye domów zakonów rycerskich, których także w tej epoce nie brakło, a przechodzimy do dwóch z początkiem XIII wieku zjawiających się nowych zakonów, które, weześnie zjawiając się w Polsce, szukaniem jak najszerszego wpływu między najniższemi nawet warstwami znaczne, gorliwością znamienite, musiały stosunkowo znaczny wyrzuteć wpływ na dalsze uchrześcijanienie społeczeństwa. Był to zakon św. Dominika, zwany *ordo praedicatorum*, wywołany skutkiem zetknięcia się cywilizacyi chrześcijańskiej z cywilizacją wschodnią, a mianowicie herezyą Katarów czyli Albigensów w południowej Francyi. Zatwierdzeni r. 1215 przez Innocentego III, od 1233 mianowani wyłącznymi inkwizytorami „*haereticarum pravitatis*“, Dominikanie — *canes Domini*, jak się sami chętnie nazywali — z niezmiernym ogniem szli do walki z pogaństwem i odszczepieństwem wszelkiego rodzaju, a trzymając się z niezmienną

wiernością Stolicy Apostolskiej, wytworzyli potężną szkołę teologiczno-filozoficzną, której mistrzem był św. Tomasz z Akwinu (1274). Drugi zakon „*fratrum minorum*“ powstał za natchnieniem św. Franciszka z Assyżu, z innych zupełnie motywów. Zwycięstwo prawne Kościoła, jego potęga i powaga w społeczeństwie świeckim, jego niezmienna zamożność materyalna, złożonemu z ludzi ułomnych groziło wszystkimi pokusami władzy, zbytku, ambicji, użycia... Prawo kanoniczne zdawało się przytłaczać ewangelią i jej nieskończone życie duchowne. Przeciw temu niebezpieczeństwu rwała się mistyka średniowieczna, szedł ascetyzm zakonów, ale zakonów bogatych, zasobnych, gospodarstwu dóbr ziemskich oddanych. Już św. Dominik wykluczył możność osobistego posiadania przez mnichów; św. Franciszek opuścił wszystko, aby pójść za nieposiadającym niczego Chrystusem, ślub ubóstwa, znającego tylko zaopatrzenie miłosierdzia ludzkiego, sakwy żebracze, stał się podwaliną całej seryi zakonów i zgromadzeń zakonnych, napelniających świat rodzajem dewocji przedtem nieznaney, odślaniających mu nowe widnokreśli religijnego natchnienia. Gorącość modlitwy, pokora, ofiarowanie rzeczy ziemskich dla miłości Bożej, szły tutaj od czasu do czasu aż do krańca stromej przepaści, gdzie natchnienie zastępuje konwulsjonaryzm, pokorę duma i ambicja religijnej demagogii i głuchy bunt przeciwko władzy, abnegacyą zwolnione i skrzywione sumienie. Ale mądrość Kościoła (tenże Innocenty III) nie wahała się ani na chwilę uznać i zatwierdzić nowego wielkiego kierunku życia duchowego, otwierającego się w zakonie św. Franciszka, chociaż jego późniejsze nadużycia najpierwej zwróciły się przeciw władzy kościelnej; już 1210 reguła Świętego otrzymała sankcyą. I Franciszkanie zdobyli się na systemy teologiczno-filozoficzne, które znalazły się w pewnym antagonizmie z dominikańskim; była to mistyka seraficznego doktora, św. Bonawentury, był system Duns Skota, scholastyczny, stawiający się przeciw dominikańskiemu Tomizmowi.

Dominikanie rozrozdziłi się w XIII wieku, jako zakon w krajach polskich, bodaj czy nie z większą szybkością jak Jezuici w XVI wieku. Włączając misyjne klasztory na Rusi Czerwonej, mieli oni do końca XIII wieku 33 domy w krajach polskich i ruskich. Franciszkanie doprowadzili w tym wieku tylko do 23 klasztorów. Oba zakony zjawily się naprzód w Krakowie, Dominikanie fundacyą Iwona Odrowąża (1223), Franciszkanie fundacyą Bolesława Wstydliwego (1237). Weześnie też stawały klasztory

żeńskie oboje reguły pod różnemi nazwami (znaczącemi pewne odcienienia w tychże regułach) Dominikanek, Franciszkanek, Klarysek.

Mnoży się nareszcie niezmiernie ilość kościołów parafialnych. Mnoży się przez budowanie tychże kościołów po miastach, to z inicjatywy biskupów, to za współdziałaniem mniścypalności miejskich; przez fundacye rycerskie po wsiach, lub wreszcie kosztem samychże biskupów i zamożniejszych duchownych. Początek wieku XV wedle rewizyi Świętopietrza w Krakowskim i Kujawskim, wskazuje już silną archidyakonalną, dekanalną i parochialną organizacyę. Większe budowy gotyckie, rozpoczęte w tym wieku, ciągną się wytrwale w XIV i XV.

Ten wielki ruch kościelny ma miejsce w wieku, który zaznał dwóch wielkich napadów mongolskich, niszczących południową i wschodnią część Polski, który indziej narażał chwiejące się granice polskie na najazdy Brandeburga, Pomorza, Litwy i Jadźwīgów, na niepewne z Rusią sąsiedztwo; w wieku, gdzie cały szereg książąt zdziczałych, jak w szczególności książęta kujawskiej linii, utrzymywał prawie nieustanną wojnę wewnętrzną. Uczucie niepewności, przewidywania i przecucia klęsk szamotają też rzeczywiście piersią ludzką w Polsce, straszą sennemi widziadłami i w zjawiskach natury złowróżbne każą upatrywać znaki; zaznaczają się one nawet w skąpych w słowa kronikach i annałach, opisujących to sny i widzenia pamięci godne, to ogoniaste gwiazdy, to krwawe deszcze i inne nadzwyczajne pojawy. Natura ludzka wychodzi zwykle zwyciężko z zapasów z tą niepewnością stosunków, nabiera nerwowej energii i przedsiębiorczości. Widać ją w kolonizacyjnym ruchu, u schyłku XII wieku rozpoczętym, a w XIII w całej już Polsce wielmożnym, przez książąt, duchowieństwo i możnych zarówno wspieranym ¹⁾.

§. 12. Synody, synodyki i obraz społeczeństwa z nich wyglądający.

Niemniej jak 49 legatów papieskich liczy wiek XIII w Polsce, niemniej jak 30 synodów powszechnych. Pierwsze świadczy o żywych z Rzymem stosunkach, drugie o gorliwości życia kościelnego. Z synodów znaczna stosunkowo liczba wywołana była bądź walką z książętami i ich gwałtami, bądź powszechnem niebezpieczeństwem chrześcijan; są to synody r. 1206, 1207, 1223, 1239 (o zabiciu Jana Czapli, scholastyka plockiego, przez Konrada

¹⁾ Tu również znajduje się w rękopisie trzecia część kartki niezapisana.

ks. Mazowieckiego), r. 1244, 1248, 1256 i 1257 (na Bolesława ks. Lignickiego), 1285 (o Tomasza II biskupa wrocławskiego), 1290. Nie wykluczało to zajęcia się sprawami reformy Kościoła, które resztę synodów na ten czas przypadających wyłącznie zajmowały.

Miedzy zachowanymi synodami rozróżnić się dadzą pewną odmiennością treści dwa rodzaje: zwolywane i prezydowane przez legatów apostolskich Jakóba, biskupa laodycejskiego (w Wrocławiu 1248), Gwidona (w Wrocławiu 1267), Filipa, biskupa firmiańskiego (w Budzie 1279), od zwolywanych i prowadzonych przez krajowych arcybiskupów Fulkona (1257), Janusza (1271), Jakóba (1285, 1290). Pierwsze, na których inicjatywa prawodawcza w znacznej zapewne części szła od samego legata, widzimy przede wszystkim zajęte zakresem ogólnych zasad zachowania się duchowieństwa wobec świeckich; jeden synodyk tylko Firmana, na Węgry i Polskę ogłoszony, uderza bardzo szczegółowo w wady episkopatu i duchowieństwa; drugie, jak mianowicie Jakóba Świnki, z r. 1285, wychodzą wprost z stosunków kościelnych polskich, a starając się je poprawić, niezmiernie ciekawe rzucają na nie światło. Wyrażną, stałą tendencją jednych i drugich jest wszakże w pierwszej linii obronne, niezależne, groźne stanowisko Kościoła wobec samowoli i swawoli świeckich. Synodyk r. 1248 ostreimi słowy gromi prałatów, którzy dla miłego spokoju i dobrych z świeckimi stosunków, obojętnem okiem patrzą na gwałcenie praw i naruszenie własności kościelnej, unikając broni kłatwy. Synodyki r. 1248, 1279 potępiają wszelkie nabywanie ekspektatyw i beneficjów od osób świeckich, pod groźbą odsądzenia od wszelkich beneficjów. Synodyki r. 1248, 1257, 1267 normują interdykta i kłatwy na przypadek uwięzienia lub zabicia arcybiskupa, biskupa, kanonika, księdza, ustanawiając w dwóch pierwszych n. p. wypadkach interdykt w całej prowincyi t. j. w całym kraju. Wedle synodyku Gwidona 1267 *presbytericidium* należy do rezerwatów samej Stolicy Apostolskiej. Na synodach mają być publicznie odczytywane nazwiska gwałcicieli praw i własności kościelnej. Takich różnorodnych środków potrzeba było w kraju, gdzie wedle synodyku r. 1267 *furtum* rzeczy kościelnych uchodziło jako *sagacitas*, *rapina* jako *probitas*, a *violencia* jako *fortitudo*.

Częste orzeczenia co do sprzętu i sprzedaży dziesięcin wskazują nam jedno z źródeł nieustannych zatargów między rycerstwem i duchowieństwem. Pierwszeństwo sprzętu dziesiątego snopa, które miał beneficjat, prowadziło do zwłok w sprzęcie reszty, ztąd do szkód i zajątrzenia. Synodyk Gwidona r. 1267 pozwala sprzątać

dziewięć części, jeżeli beneficyat w przeciągu dni trzech, dziesiątej nie sprzątnął, ale nie pozwala dziesięcin przemieniać na stałe pieniężne sploty, co za niemieckiem prawem szło od Szląska. Rzecz to sporna ciągnąca się do Kazimierza W. czasów. Nie mniej sporne musiały być wypadki sądowe między świeckimi i duchownymi i pociąganie ostatnich przed sądy świeckie. Synodyki nakazywały wprost duchownemu poddawać się tym sądom (1262), chodzić na nie (1279), brać w nich czynny udział, wyrokować na śmierć, mieszać się do przewodu prawnego ordaliów (1279). Podobnie przecinają synodyki związki duchowieństwa z świeckiem społeczeństwem zakazem mieszania się do spraw wojennych, gier, miejsce publicznej zabawy, przedstawień scenicznych i t. p.

Jeżeli z tych wszystkich przepisów przegląda groza i chęć postawienia stanu duchownego na dominującym moralnie wobec świeckich stanowisku, nie idzie zatem, aby ideał był łatwo dopięty. Długo i szkodliwie dla duchownych celów działa w duchowieństwie jego rodzinne i rodowe zrośnięcie się ze społeczeństwem: nepotyzm X i XI wieku. Księża kanonicy i prałaci pozostają przy niższych święceniach, dopiero synodyk r. 1279 wiąże z prelaturą konieczny warunek święcenia kapłańskiego. Synodyk ten węgierskich i naszych biskupów (zapewne węgierskich w pierwszej linii) upomina, aby zachowali tonzurę i strój kościelny, aby nie wyprawiali przesadnych w strojach zbytków. Małżeństwo wygnane zastąpiły teraz kobiety w domu, konkubinat. Ale i stan wykształcenia masy duchowieństwa pozostawia wiele do życzenia. Synodyk r. 1248 narzeka na starych ludzi, że zapytywani o artykuły wiary nie odpowiedzieć nie umieli, poleca, aby symbol nicejski (Wierzę w Boga) tłumaczono po kościołach w krajowym języku. Cóż się temu dziwić, jeżeli Jakób, arcybiskup gnieźnieński, w słynnym synodyku łęczyckim, poleca, aby biskupi na synodach dycecezalnych rozpoczynali od elementarnego nauczania duchowieństwa artykułów wiary i nauki o Sakramentach, a to używając dla krótkości *versus memoriales*, do życia Chrystusa n. p.

*Nascitur, abluitur, patitur, descendit ad yma
Surgit et ascendit, veniet discernere cuncta.*

Do siedmiu Sakramentów:

Abluo, firmo, cibo, linio, perveho, nubo.

Żąda tenże synodyk, aby duchowni w niedzielę, symbol nicejski, modlitwę pańską i pozdrowienie NMPanny w języku pol-

skim tłumaczyli ludowi; jeżeli zaś są bieglejsi, aby tłumaczyli ewangelie z zachętą do chrześcijańskiego żywota, aby archidyakonowie podczas wizyt badali księży, czyli kanon Mszy rozumieją. Konkubiny księże nietylko archidyakonowi, ale w razie jego nie-dbałości, dyecezyanom wolno ująć i oddać na wieczną niewolę, księża, którzy je trzymają, służby Bożej odprawiać nie mogą.

Z takimi to stosunkami miał do walezenia episkopat polski na końcu XIII wieku. Miał on jeszcze jednego wroga duszpasterstwa: miał Niemczyznę garnącą się do klasztorów i do opieki nad wiernymi. Synodyk r. 1285 stwierdza, że liczne klasztory Polaków przyjąć nie chcą, rozkazuje, aby to pod utratą beneficjów czyniły. Utrudnia on przyjmowanie księży obcych, zagranicznych, oczywiście przeważnie Niemców. Osobną walkę staczają synodyki o szkoły i język wykładowy w szkołach, o której też zaraz szerzej powiemy.

§. 13. Szkoły, piśmiennictwo, książki, oświata.

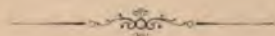
Nowy impuls dla spraw szkolnictwa poszedł w XIII wieku od Kościoła i od kolonizacyi niemieckiej. O impulsie-kościelnym, a mianowicie dwóch soborów kościelnych powszechnych, z czasów Innocentego III, mówiliśmy wyżej, przechodzimy do orzeczeń synodów prowincjonalnych w sprawach szkolnych. Synod łęczycki Pelki r. 1257 orzeka: „Ustanawiamy, aby wszyscy rektorowie kościołów czyli plebanii, oraz inni prałaci tej dyecezyi polskiej, jeżeli dla honoru swoich kościołów i chwały Bożej, mają szkoły za pozwoleniem biskupów ustanowione, nie oddawali ich pod kierunek osób niemieckiego narodu, chyba pod warunkiem, gdyby byli dosyć biegli w języku polskim do tłumaczenia dziatwie szkolnej autorów i łaciny“. Synodyk Jakóba Świnki z r. 1285 ponawia zakaz, aby w kościołach katedralnych i klasztornych, oraz gdziekolwiek są szkoły, nie mianowano rektorami szkół takich, co nie znają wybornie języka polskiego, aby dzieciom autorów na polskie tłumaczyć mogli.

Nie podlega wątpliwości, że osadnictwo niemieckie już dlatego, że się rządziło pisanem prawem, już dlatego, że niosło z sobą żywe handlowe instynkta, wreszcie dlatego, że się czuło czemś wyższem od słowiańskiego gminu, pragnęło szkół, posyłało do nich dzieci, a co zatem szło, nieuchronnie starało się o niemieckie siły nauczycielskie. Wcześniej dojrzał tego niebezpieczeństwa arcybiskup Pelka; rok wspomnianego synodyku jest rokiem niemieckiej lokacyi Krakowa. Nie wiemy, o ile synodyk ściśle był wykonany, to

pewna, że niebawem powstają za pozwoleniem Kościoła, szkoły osobne, miejskie, mniejszego od katedralnych zakresu. Tak powstała, na mocy przywileju legata Gwidona, szkoła miejska u św. Maryi Magdaleny w Wrocławiu w r. 1266, tak parafialna szkoła N. M. Panny w Krakowie przeszła pod patronat konsulatu miejskiego, tak Andrzej, biskup poznański, pozwala r. 1302 konsulom poznańskim założyć szkołę mniejszą, aż do Katona i Donata. Później ostrożne konsulatory wyrabiały sobie u królów wolność wyboru nauczyciela wspólnie z plebanem miejscowym. Względ, że ślady tych szkół miejskich dadzą się w pomniejszych miejscowościach wyszukać (Krzywiń, Gostyń, Pyzdry, Czechów, Biecz i t. p.), pozwala przypuszczać, że liczba ich była bardzo znaczna, a ztąd i wpływ ich germanizacyjny na kraj groźnym. Pomieszana ludność polska słała do nich swoje dzieci, a najgorzej było tam, gdzie lenistwo lub ubóstwo plebana nie pozwoliło istnieć szkole parafialnej, albo ta, pod niemiecki przechodząc patronat, złączyła się z szkołą miejską. Często pisarz miejski (*notarius civitatis*) bywał zarazem nauczycielem, oczywiście człowiek i samą praktyką utrzymywania niemieckich ksiąg radzieckich złączony z językiem niemieckim. Niebezpieczeństwo było więc groźnem, nietylko samo przez języka obcego panowanie, ale i przez widoczne narodowości pod względem oświaty upośledzenie.

Czas pozbierać nam wiadomości, co w szkołach katedralnych, parafialnych, klasztornych uczono.

* * * * *



PROFIL MARKA AURELIUSZA ¹⁾.

Postać Marka Aureliusza uchodziła przez długie czasy za tak bezwzględnie dodatnią, że dopiero ostatnia epoka, epoka monograficznej krytyki historycznej wzniciła o nią kontrowersję. Historycy Kościoła i świetny historyk Cesarstwa rzymskiego Champagny podnieśli poważne i uwagi godne spostrzeżenia nad osobistością tak bezwzględnie chwaloną. Prześladowanie Chrześcian nie

¹⁾ Por. przypisek na str. 102 Tomu II „Opowiadań i Rozstrząsań“ w niniejszem wydaniu. Fragment ten był pisany w czerwcu r. 1882, podczas pobytu w Reichenau w Alpach, dokąd wówczas lekarze wysłali Szujskiego. Na wstępie też wspomina autor o przypadku, który mu chwilowo nie pozwolił trudnić się rzeczami polskimi, już z tej przyczyny, że był od wszelkich źródeł oddalony. Czynny umysł nie mógł zność bezrobocia; w liście z dnia 6 czerwca 1882, Szujski pisał do wydawcy: „O pisaniu żadnem jeszcze nie myślałem. Czytam Lucjana, który mi do Marka Aureliusza potrzebny“. Pomyśl tej pracy oddawna zresztą zajmował już Szujskiego, prawdopodobnie od pobytu jego w Rzymie w r. 1880. Na początku zimy r. 1881/2, zanim jeszcze choroba przybrała groźniejsze rozmiary, Szujski wspominał wydawcy, że zamierza mieć odczyt publiczny p. t. „Profil Marka Aureliusza“. Miał to być *pendant* do Profilu Nerona. Rękopis, odszukany w papierach Szujskiego, zawarty jest na 6 pierwszych kartach zeszytu, którego reszta niezapisana. Rzecz pisana bardzo starannie, podobnie jak fragment Dziejów Uniwersytetu krakowskiego. Na okładce charakterystyczny napis:

Szkice z historyi powszechnej:

1. Profil Marka Aureliusza.
2. Voltaire starożytności.
3. Świat wyobrażeń religijnych Aischyla.
4. Systemy filozofii historyi.
5. Savonarola jako polityk i poeta.
6. Plan na historyą powszechną dla szkół średnich.

Napisy od 2 do 6, przekreślone niezawodnie ręką samego Szujskiego. Ciekawa to w każdym razie zapiska, świadcząca jakie plany literackie zajmowały go w ostatnich miesiącach życia.

P. W.

licowało wyraźnie ani z bezwzględną dobrocią, ani sprawiedliwością. Oburzyło to opinie kół uczonych, które jeżeli czego, to nie lubią gorących apologetów Chrześcijaństwa i Akademia francuska, która uwieńczyła dzieło Champagny'ego „*Les Antonins*“, czuła się obowiązana zrównoważyć to uwieńczenie temże samem odszczególnieniem, którego doznało dziełko p. Martha: *Les moralistes sous l'Empire Romain*, bardzo silnie przeciw Champagny'emu występujące, w sądach atoli dosyć naiwno-entuzjastyczne i jednostronne, mimo niezaprzeczanej pilności w studyach. Po stronie katolickiej stanął za opinię Champagny'ego Darras w swojej olbrzymiej historii Kościoła, dodając kilka nowych szczegółów, dotychczas przez krytykę odrzucanych; natomiast zamknął Renan swoje znane z nieprzyjaźni dla religii objawionej dzieło: *Les Origines du Christianisme* książką o Marku Aureliusz, czyniąc go uosobieniem rywalizującego pogaństwa i stawiając kilkakrotnie dosyć wyraźnie nad Chrystusa. „Nauka może zniszczyć Boga i duszę; księga Marka Aureliusza: *Myśli* pozostanie młodą i żywą! Religia jego jest religią absolutną, jak nią była od czasu do czasu religia Chrystusa t. j. tą, która wynikła z wysokiego sumienia moralnego postawionego wobec wszechświata“. Na tej bezmiernej i zuchwałej przesadzie skończyła się na dzisiaj kontrowersya we Francyi: chociaż nie wątpimy, że znawca języków semickich, a reformator Chrześcijaństwa, niejedną godną otrzyma odpowiedź.

W kraju naszym tak mało trudnią się historją powszechną, że praca nasza, prócz sprawozdających o książkach, będzie pierwszą o Marku Aureliusz. Nie byłbym też łatwo uległ pokusie literackiego obrobienia tego przedmiotu, gdyby nie przypadek, który mi chwilowo nie pozwolił trudnić się rzeczami polskimi już z tej przyczyny, że byłem od wszelkich źródeł oddalony. Zdawało mi się jednak zawsze, że niepoprzestawanie na literaturze obcej, owszem podejmowanie ważniejszych przedmiotów dziejów powszechnych, byłoby dla naszego umysłowego rozwoju bardzo pożądanem, a prócz zbogacenia naszej literatury naukowej, oddałoby przysługę i społeczeństwu, wydobywając je na szerszy widnokrąg pracami, któreby zawsze skuteczniej od obcych, do niego przemówiły. Każdy naród rozwinięty wnosi do badania przedmiotów poza sobą położonych pewną sumę nowego, pewien inny sposób zapatrywania, który i kwestję naukową samą dalej posuwa. Trzeba tylko do tego pewnej od wzorów zagranicy emancypacyi, trzeba nie obawiać się samodzielności własnej, a uczyniwszy zadość warunkom i metodzie badania, pamiętać, że ostatecznie konstrukcyja jest dziełem autorskiej inspiracyi.

I.

Dosyć powszechną tendencją dziejopisarską dni naszych jest rehabilitacya moralna epoki Cesarstwa Rzymskiego. Zawsze jedną ukrytą namiętnością powodowana, namiętnością, aby uprawnienie Chrześcijaństwa umniejszyć, a zasługę jego ograniczyć, historyografia od Gibbona czasów lubuje się w stawianiu wbrew najpoważniejszemu źródłom hipotezy, że w wiekach Cesarstwa ani moralność tak upadła, ani poziom umysłowy tak się zniżył, jak to powszechnie przypuszczają. Friedlaender (*Sittengeschichte Roms* III, 611) w dziele swoim, zresztą znakomitem i w szczegóły niezmiernie bogatem, stara się na podstawie frazesów Seneki i Marka Aureliusza przeprowadzić dowód, że moralność czasów Cesarstwa nie była ani gorszą, ani lepszą od przeciętnej moralności innych wieków. Dla kierunku tego rehabilitacyjnego wiek II po Chrystusie jest głównym obronnym argumentem. Wszak faktem jest, że po Neronie, po Domicyanie, z Nerwą (96—98 po Chryst.) rozpoczyna się, zaznaczony już dawniej rządami Wespazjana i Tytusa (69—81) zwrot ku lepszemu, że na stolicy Cesarzkiej zasiadają kolejno Trajan (do 117), Hadryan (do 138), Antoninus Pius (do 131), Marek Aureliusz (do 180), tworząc epokę spokojnego blasku pełną, dziwnie odbijającą od ponurego zawiechrzenia i żołądziej wszechmocy czasów późniejszych. Zgoda też zupełna, jeżeli tę epokę, u góry względnie piękną, pojmiemy jako epokę ostatniego wysilenia pogańskiego świata, aby jednostkę ludzką i społeczeństwo moralnie ratować, zgoda, jeżeli ją nazwiemy czasem uznania, że dobrem raczej niż złem świat rządzić należy, nie przestanie ona być pomimo tego dowodem, że wszelkie systemy moralne, na które się zdobył świat starożytny, pomódz mu już nie mogły, że w pobudkach swoich były fałszywe, niedostateczne, że najpoważniejszy z nich system stoicki, wiódł do egoistycznego kwietyzmu, dalekiego od siły odrodzenia świata, bo istotą jego było, że się od niego odosabniał i przeciwko niemu zastrzegał, że stawiał przeciwko niemu indywidualizm, pilnujący siebie tylko i lubujący się w swoim charakterze moralnego wyjątku.

Rzym cesarski, stawszy się politycznem i administracyjnem ogniskiem świata, przyciągał zarazem do siebie wszelkie odcienia religijne, wszelką naukę i sztukę starożytności. Gdzie nie było Rzymu, tam był obywatel rzymski, bohater dnia, pan świata, którego pozyskać, spropagować, przychylnym sobie uczynić, było sta-

lem dążeniem śliskiego Greka i przebiegłego Żyda, dumnego Egipcjanina i wytwornego Syryjczyka. Zasoby starorzymskiego ducha, religijne i polityczne, dawno się były wyczerpały, już w ostatnich dniach Rzeczypospolitej latał on staro-republikaństwo greckim stoicyzmem, a Katon młodszy niebyłby się bez Fedona spieszył do krainy cieniów. Oprócz wrodzonego instynktu władzy, duch Rzymianina mało miał zasobów życia umysłowego swego własnego i od Lukrecjusza czasów łatwo chwytął z obcego życia to co skrajne, ostre, jaskrawe. Po krótkiej epoce względnej świętości, wywołanej przeważnie pisarzami nie czysto rzymskiego pochodzenia, następuje szybko zwiększona od greckich wzorów w poezyi i wymowie zależność, której towarzyszy trudne, lekceważone przez staro-rzymską magnaterię stanowisko poetów i poezyi. Jak obyczaj grecki i zepsucie greckie, tak sztuka, retoryka, sofistyka przyjmowały się w Rzymie łatwo, ale zawsze w sposób daleki od pokonania i zmiękczenia tej dumy niezmierniej, którą tętnił Rzymianin, zdobywca świata, zawsze w charakterze kapryśnej i samowolnie traktowanego i w gruncie pogardzonego klienta. Trudniejszą nierównie drogę miała filozofia w dniach Cesarstwa, roszczyć pretensję już nie do bawienia, gloryfikowania, wywieszenia Rzymianina, ale do jego opanowania i przerobienia. W ostatnich czasach Rzeczypospolitej, odznaczyła się ona w wybitnych historycznych postaciach, jako przyjaciółka wolności i antagonistka cezaryzmu: cezaryzm, raz postawiony z całym tłumem popierających władzę i zależnych od władzy żywiołów, musiał ją szczególnie w formie stoicyzmu, uważać za naturalnego swego nieprzyjaciela, jak ją uważał za ideologią bałamucącą tylko pojęcia o rządzie i władzy. Po dwakroć, za Wespazyana (71—75), Domicyana (93) wypędzono z Rzymu nauczycieli filozofii, matka Nerona nie pozwalała uczyć syna filozofii, Helvidius Priscus, Pactus Thrasea i Robelius Plautus za stoickie przekonania doznali mściwej Cezarów ręki. Jeszcze za Marka Aureliusza czasów użył Avidius Cassius, podnoszący bunt przeciw niemu, starej antypatii Rzymian przeciwko filozofii, zarzucając mu, że filozofuje o żywiołach, duszach, cnocie i sprawiedliwości, a niema serca dla państwa.

Wszakże, jak w III wieku zabobonnym kultom Wschodu, tak od końca I wieku przez wiek II, duch starorzymski uległ duchowej inwazji filozoficznej, uległ prawdziwej wędrówce narodu greckiego, rozsianego po całym wschodzie Imperyum, wędrówce oryginalnej, bo w lachmanach adeptów filozofii praktycznej, propagatorów nowych maksym życia. Trudno wytłómaczyć, czemu właśnie

ten kierunek życia praktyczny, moralizujący, przeważał stanowczo nad idealizmem Platona i formalizmem Arystotelesa; przypisać to może chęci zachowania indywidualności helleńskiej w rozczyntnie Wschodu, w czasach poaleksandrowskich Diadochów, przypisać gorącemu pragnieniu wpływu i uczynienia z filozofii nauki, codzienne przynoszącej korzyści. Punktem wyjścia tego wyłącznego kierunku myślenia i uczucia, stał się przedewszystkiem stary Sokrates, utrzymujący, że cnota da się nauczyć, że filozofii najszczytniejszem zadaniem jest uczenie cnoty. Wobec nędzy politycznych stosunków greckich przed i po inwazji rzymskiej, wobec zubożenia materialnego, zawód moralizatora i wzoru filozoficznego musiał się wydać jednym z ponętniejszych, zapewniających pewną niezależność i znaczenie, którego inne nie dawały. Rzucili się ku niemu nie tylko ludzie uczeni, ale tu i owdzie rzemieślnicy i wyrobnicy, wolni i niewolnicy, widocznie była to przystępna całemu helleńskiemu światu epidemia umysłowa, coś naksztalt dzisiejszych socjalistycznych teorii, niemniej też od nich rewolucyjna. Samozwańczy filozof, do jakiegokolwiek należał szkoły, przybierał pozę lekceważącą wszelką władzę i społeczne stanowisko, czuł się uprawnionym sędzią wszystkiego i wszystkich, żądał dla siebie nietykalności — niewiadomo — mędrca na poły, na poły werydycznego błazna. W charakterze nauczyciela, doradcy, dyrektora duszy, oryginalnego a modnego sprzętu wchodził on do zamożnego domu, a wedle okoliczności towarzyszących, stawał się jego mentorem, rządcą, lub też schodził na poturadło, pasorzyta, błazna albo prostego figuranta, Ztąd sprzeczne o roli filozofów sądy: jeden przeważny, lekceważący ich i wyśmiewający, którego dominującym wyrazem stał się Lucyan, drugi pełen czci i frazesów pochwalnych, spotykany w Senecie i Marku Aureliusz. Żadnemu z nich przeczyć nie można: byli między filozofami równocześnie ludzie wyżsi, jak Epiktet, jak wspomniani z czcią przez samego Lucyana, Demonax i Nigrinus, była hołota niby filozofów, zbliżona do hołoty retorów i sofistów, szkaradna wszystkimi wadami wykołonej a pretensjonalnej inteligencji, łakoma i kłótliva, gryząca się wzajemnie między sobą o codzienny zarobek, komedyancka i pusta, pełna hipokryzyi, ukrywającej niemoralne życie, jak ją nam w licznych miejscach, a mianowicie w *Hermotymie*, *Eunuchu*, *Symponionie*, *Haliensie* czyli *Zmartwychwstałych* przedstawił Lucyan z *Samozaty*.

II.

Pomiędzy systematami moralnej filozofii, żaden nie przyszedł wszakże do takiego uznania i rozgłosu, jak datujący od Zenona a wydoskonalony przez Epikteta stoicyzm. Gdy pozostałości szkoły Platona i Arystotelesa prowadziły raczej do wykładu i nauki obszernych dzieł mistrzów, gdy cynizm odtrącał afektowaną ostatecznością pozbycia się wygod i warunków przyjemniejszych życia, a po za nauczycieli swoich mało sięgał, gdy epikureizm ogarniał pewną tylko liczbę szczerych i użycia pragnących umysłów, stoicyzm chwycił od razu w żelazne kluby dociągnięcia moralnego, a patetycznej do końca naturze starożytnej dawał koturn i pozę niezmiernie poważną. Zachowana w „Doręczniku“ Epikteta ¹⁾ i w „Rozmowach“ z nim, doktryna wychodziła z spostrzeżenia, że człowiek żyje w świecie, którego panem nie jest, a który czyha na to, aby go wziąć w niewolę, że za to człowiek siebie samego może i powinien być panem, aby swoją wolność zachować. Trzeba więc to, czego panem się być nie może, a co niewolą grozi, uważać za cudze, obce, obojętne; wziąć się zaś do tego, co w naszej mocy, do samego siebie. Granica tego dumnego egoizmu niezmiernie ścisła: pokusą żądzy, żągnięciem uczuć naszych miłości i wstrętu grożą już najbliżsi, rodzina, przyjaciele, własność nasza: nie chcąc tracić wolności musimy od tego wszystkiego odgraniczyć się wiecznie świadomą celu obojętnością, wytępić w sobie żądze i wstręty, wytępić wrażliwość na straty i nieszczęścia, chociażby w najbliższej rodzinie. Spokoju i niezawisłości swojej bronić, oto najwyższy cel moralny. „Będziesz niezwyciężonym, jeżeli do żadnego nie wystąpisz boju, w którym zwyciężyć nie byłoby w twojej mocy“.

Doskonałość filozoficzna pociąga jednak za sobą obowiązki względem ludzi i świata, względem bogów i boskiego porządku. Ociosawszy duszę swoją, jak „cieśla drzewo niekształtne“, winien on cały być chodzącym abnegacyi posągim, przyjmując zle z niecierpliwością bez granic, szerząc swoje wyobrażenia i jako żywy podając się przykład. Najlepszy do tego celibat, uwalniający go od trosk rodzinnych, pozwalający mu dotykać ciągle „bijącego pulsę świata“. Ludzkość jest rodziną filozofa, mężowie jego sy-

¹⁾ Mamy go w polskim także tłumaczeniu. Obraz Cebes a i Doręcznik Epikteta wyszedł w Wilnie 1846, tłumaczenia dokonał ks. I. Hołowiński, opatrzone je uwagami ze stanowiska chrześcijańskiego.

nami, niewiasty córkami jego. Obejmuje on wszystkich, ojciec i wy-
ręczyciel pana niebiosów i ziemi Jowisza... „Poddając się losowi,
przekonasz się, że bogowie wszystko w najlepszym dzierżą po-
rządku, więc też oddawać się powinno cześć przez unikanie żądz,
a wedle obyczaju „składać ofiary i palić kadzidła“. W zgodzie
z naturą, w zgodzie z przeznaczeniem, dążyć do „miejsca wyzna-
czonego“ przez jedno i drugie, dążyć bez obawy śmierci, owszem
wśród ciągłego z myślą o niej obcowania. Wiara w nieśmiertel-
ność w różnych odcieniach znajduje się w stoicyzmie, to w wi-
docznym pomieszaniu platońskich i chrześcijańskich pojęć u Seneki,
to w ograniczeniu dumnym do dusz wybranych, które nad sobą
pracować umiały, to w panteistycznym spłynięciu się ostatecznym
z bóstwem, skoro skończy się żywot ziemi, jako jednostki. Wiara
ta pociąga szlachetniejsze umysły, gdy praktycznym, obawiającym
się skutków upadku starych wyobrażeń i praktyk religijnych, od-
powiada znowu ta rzekoma pokora filozofów stoickich, dzielących
kult ludowy, tłómaczących baśnie mitologiczne, jako wzniosłe ale-
gorye i podnoszących hymn pochwalny na rzecz porządku utrzy-
mywanego przez bogów.

Te dodatnie strony stoicyzmu oceniła też praktyczna mądrość
cesarzy i mężów stanu rzymskich II wieku po Chr. Już nie opo-
zycywi republikańskiej i patrycynszowskiej miał służyć stoicyzm
Thrasey i Rubeliusza Plautusa: Cezaryzm sam miał zagadać jego
językiem, zaświecić jego przykładami. Dawno już dzwonił na to
kazanie filozof dworzanin Seneka, broniąc filozofii przed zarzutem,
jakoby była nieprzyjaciółką istniejącego porządku ¹⁾. Już Trajan
okazał się jej przyjacielem. Wygnanemu Dionowi z Pruzy świad-
czył łaskę, „studya retoryki i filozofii odżyły pod jego panowa-
niem“. Hadryan, jak wiadomo, miał zamiłowania uczone, on też
już postanowił miał w Rzymie publicznych nauczycieli filozofii.
Antonin Pius zakładał szkoły na prowincjach, a filozofów, „których
tak mało“, od wszelkich uwolnił podatków. Życie jego i watek
panowania nosi na sobie pierwszy wybitne cechy szkoły stoickiej,
a charakterystyka jego, którą podaje Marek Aureliusz, jest może
najlepszym dowodem na nasze twierdzenie, że cezaryzm w wy-
chowaniu się stoickim, upatrywał jeden z walnych środków szczę-
śliwego rządzenia i powagi władzy.

„W ojcu moim (adoptyjnym), mówi Marek Aureliusz, spo-
strzegłem łagodność połączoną z *surową nieugiętością* swoich, po

¹⁾ Friedländer: Sitteng. Roms, III, 558.

przejęte, na samym katolicyzmie cięży nieublagany anatemat rzekomej umiejętności. Książki katolickie przemileza się w nauce, o ile się to da, a nawet kiedy się to nie da. Czynią to oczywiście wszystkie odszczepieńcze sekty, czyni t. z. wolnodumstwo, czynią rzekomi naukowci katolicy, Francuzi, Włosi, Polacy. Dosyć w książce przyznać się do katolickiego na świat poglądu, aby między większością wykształconych ludzi, katolików z imienia, spotkać się z reprobatają ruszania ramionami i milczenia.

Zapewne, jest to milczące uznanie wyższości katolicyzmu, uznanie go za wiarę, za stanowisko dogmatyczne *κατ' ἐξοχήν*. Ale bądź co bądź, jest to rzecz dla nauki samej niezmiernie szkodliwa, naruszająca jej najświętsze prawo: wolność, rzecz mszcząca się na nauce samej, bo raz postawiwszy sobie pewną rogatkę, odgranicza się ona od źródła natchnień i myśli filozoficznych, które zawsze najobfitszem płynęło korytem. Bądź protestantem, anglikiem, panteistą i monistą, bądź czem chcesz, tylko pozwól, abym ja także był tem, czem być chcę, był katolikiem. Będąc uniwersalnym, nie nakładaj sobie w myśleniu policyjnego wędzidła ostrożności na to, co jako katolik przynoszę.

We wszystkich naukach bruździ to pogańskie, namiętne, haniebne i zgubne anatema, ale w żadnej może tyle, co w filozofii historyi. Któż ma więcej do czynienia z chrześcijaństwem i Kościołem? Jeżeli sobie w tym kierunku zabiła klina, jeżeli stoi zawsze na warcie swojej samodzielności przed Chrystusem, cóż może zrobić, czem może zostać? tem, czem jest dotąd, optymistycznym pochlebcą postępującej ludzkości, lub pesymizmem, wzdychającym bez celu, jak Schopenhauer i Hartmann, do powszechnego rozkładu.

W ostatnich czasach dużo się zajmowano historią filozofii historyi, we Francyi Rougemont, w Anglii Flint, w Niemczech Rocholl. U nas od „Ojczenasza“ nie się na tem polu nie działo. Stępienie myśli filozoficznej pociąga za sobą szkodliwą pokolenia naszego płytkość. Obecna praca chciałaby być sprawozdawczą co do główniejszych systematów filozofii historyi, atoli na tle i kanwie jeżeli nie systematu, bo do tego nie rościmy sobie prawa, to własnego zapatrywania na ten przedmiot. Zapatrywanie to, zdaje nam się, będzie katolickiem, bo nie będzie mogło być innem wobec panującej naszymu jestestwu i przekonaniom religii. Droga wiodąca do niej będzie za to daleką od wszelkiej dogmatycznej drogi; sprawdzenie katolickiego zapatrywania naszego znajdowaliśmy zawsze kolejną świecę, kolejną obserwacyi, krytyki i rozumowania.

Ktokolwiek przypatrzy się ogromowi materialnego stworzenia, stworzenia ogarniającego nie tylko małą ziemię naszą, ale tę niezbadaną, a przecież niezmiennym prawom poddaną gospodarkę światów, niepodobna, aby obok bezmiaru materii, nie przypuścił także bezmiaru ducha, tej materii towarzyszącego; ba! przenoszącego ją doniosłością swoją. Istnienie wszechświata materialnego, uległego znanym prawom przyrody, wymaga istnienia idealnego, duchowego wszechświata, rządzonego wolą własną i przyprowadzającego siebie i materię do świadomości. Jeżeli się pomyśli, że małe ziarenko piasku w przestrzeni niebios, ziemia, z czasem pracą i rozwojem umysłowym przyszło do pojęcia mnóstwa prawd rządzących ogromem kosmicznym, że było teatrem najwyższych myśli i walk o zagadnienia obejmujące bezmiar istnienia: bogactwo stworzenia duchowego, niezmierne, nieskończone, zindywidualizowane o tyle, o ile stworzenie materii zdegeneralizowane zostało, stawia się jako nieodbity postulat myśli i wyobraźni, która nieoświecona nigdzie w tym kierunku, ani przez naukę, ani przez liczne wierzenia, w jednej nauce Kościoła czerpie wiadomość o nieskończonych chórach istot wyższych i doskonalszych od człowieka, a przecież co do tej doskonałości stopniowanych. W czasie i przestrzeni rozwija się zarówno materia jak uświadamiający tę materię duch, duch jednostki i wielkich zbiorowisk jednostek. Istnienie tych dwóch medyków prowadzi do pierwszego zakresu celu stworzenia. Wszystko w czasie i przestrzeni istniejące, jest przez to samo od czasu i przestrzeni zależne, ograniczone, skończone, niezapewnione co do przeszłości i przyszłości, a przez to samo poddane temu, co poza czasem i przestrzenią istnieje, co stworzenie w czas i przestrzeń wkłada, co objawowi swemu skończone i kończące się formy nadaje. Atrybucje Boga, zamieszczone na pierwszej stronicy każdego katechizmu, a wobec ogromu i nieskończonego rozumu wszechstworzenia konieczne, atrybucje Boga osobistego, indywidualnego, od stworzenia tak dalekiego, jak dalekim jest mistrz, twórca arcydzieł, od któregokolwiek z dzieł swoich, powiadają nam o tem, co nie zależy od przestrzeni i czasu, w czasie i przestrzeni nieskończoność światów tworzy; one też uczą nas, co może być celem stworzenia. Celem tym może być tylko: chwała Stwórcy samego, objawieniem jego przymiotów i potęgi nieskończenie wywoływana, celem tym może być zadosyćuczynienie najwyższej dobroci Bożej, która nie może pozostać w bezruchu, ale dążyć do nieustannego stwierdzania się i działania. Bóg stworzył świat, który jest może nie

wiedzieć którym wypływem Jego wszechmocy, bo tworzenia czynność należy do jego cnót i przymiotów, bo nie byłby „najszcześliwszym“, gdyby nie powiedział sobie: I dobrem jest, co stworzyłem ¹⁾...

Czytelnik, który te karty przeziarać będzie, posądzi może autora o niepospolitą zarozumiałość dozę, z jaką krótko stosunkowo zbywać będzie głośnie imiona i całe działy literatury, odrzucając rozumowania lub wnioski pierwszych, nie wdając się w szczegółowe odparcie wszystkich nagromadzonych argumentów drugiej. Mogę mu zaręczyć, że się to z zarozumiałości nie dzieje. Wielekroć zapewne w życiu zdarzyło się temuż samemu czytelnikowi, że usłyszawszy od kogoś jaskrawe zdanie, oburzające wywnętrzenie się, na wskrós wszystkim jego przekonaniom przeciwne, zraził się stanowczo od dalszego z nim obcowania i wszelki dalszy z nim zerwał stosunek. W podobnem położeniu znajdował się i niniejszy autor, filozoficzno-religijnego wyznania raczej, niż metodycznego, żmudną kontrowersję i polemikę mieszczącego dzieła. Jeżeli np. Henryk Tomasz Buckle, tak przechwalony i głośny, powiedział mu absurd: że postęp ludzkości zależy od upadku powagi religii i władzy, jeżeli powiedział, że dzieje mierzyć należy tylko postępem inteligencji, wyzwał on niezawodnie autora do dania sobie przy okazji odprawy, ale zaliczył się zarazem do kategorii pisarzy, którzy poza książką, którą piszą, i temi które czytają, nigdy życia nie widzieli, a więc przy rozwiązaniu ważnych kwestyi życia, na podrzędną ledwie zasługują uwagę. Jeżeli cały szereg pozytywistów w spostrzeżeniach nad naturą społeczeństwa ludzkiego ogranicza się do ubogich, a szeroko niezmiernie obgadanych myśli w Socyologii Spencera, szukając wraz z nim pewną przymusową tolerancję dla najwyższych zagadnień człowieka i ludzkości, ale niezmiernie dalekich od wyznaczenia im należytego miejsca: i te niestety powagi muszą wobec pewniejszych przekonań uchodzić za wyroby wyćwiczzonego może częściowo, ale choć w zmyśle widzenia i perspektywy umysłu, od którego pożytecznych funkcij spodziewać się nie można. Jeżeli w dawniejszym obozie abstrakcyi filozoficznej Heglowi zdawało się, że może

¹⁾ Dotąd sięga tekst owej luźnej kartki, o której wspomniano w przypisku na str. 337. Dalej następuje tekst 6 kartek na początku tamże opisanego zeszytu.

narzucić historii nieskończonej i nie zamkniętej, formułę tezy, antytezy i syntezy, a Germanizm uczynić kopułą budowy ludzkości, jeżeli od badania Wschodu wykręcać się mógł formułą o zatopieniu subiekty w obiekcie, nie bacząc, ile na tym Wschodzie było zamkniętych cywilizacji z takimi samymi transcendentami i formułkowiczami jak on, to i tutaj, przyjdzie nam zapatrywanie tak wydęte a tak puste, traktować z patologicznej strony i unikać raczej tego rodzaju, niż iść za nim.

Ale postępowanie to nasze, nie będące żadną zarozumiałością, usprawiedliwiamy jeszcze słusznym odwetem za politykę, użytą przez rzekomą naukę i myślenie filozoficzne od kilku wieków względem prac, które jak nasza nie rozpoczynają zmyślną, pysznonierozumną emancypacją od wskazówek wielkich objawionej wiary; politykę, która albo absolutnie przeczy, jakoby wiara z nauką zgodzić się, nauce światła udzielić mogła, albo daje tejże wierze i jej prawdom miejsce emerytalne mniejszego lub większego znaczenia. Zdaniem naszym jest to dobrowolna operacja wycięcia sobie sporego kawałka mózgu, gdzie mieszkają najwyższe, najszlachetniejsze, najwięcej światła dające myśli i natchnienia, jest to podanie się w niewolę przeczenia z góry prawdom i prawdzie, które, stawszy się nałogiem, wykoszlawia siłę umysłu i czyni go gwoli pysze ludzkiej, niedostępnym wszystkiemu, co z górnych regionów do tego umysłu zajrzało. Każdy, znający dzieje nowożytnej nauki, wie, że niestety obszar zajęty temi uprzedzonymi i przez pragnienie wolności bez granic, w niewolę popadającymi duchami jest ogromny. Z ruszeniem ramionami traktować on zwykł św. Augustyna, Bossueta i wszystko, co albo z prawdy chrześcijańskiej wyszło, albo prawdzie tej na siebie działać pozwoliło, czy to de Maistre, czy Baader, Ballanche, Molitor, czy Fr. Schlegel, rozpoczynając uznanie swoje tam, gdzie pisarz albo z góry rzekł się wszelkiej wiary, albo co ciekawe, przynajmniej do jednego z odszczepieństw od katolicyzmu należy. Jako wymownem staje się katolicyzmowi świadectwem, nie potrzebujemy mówić, stare Wolterowskie: *Ecrasez l'infame* demonicznym technieniem udzieliło się nawet tym, którzy nie mają ani lekkomyślności, ani złej wiary Woltera. Ludzie zresztą chrześcijaństwu i Kościołowi przychylni, czują się w imię nauki obowiązani pozbyć się części własnej istoty, przejść w stan drewnianego racjonalizmu, mówić i pisać, co niezgodne z myślami ich i zdaniem powszedniego życia. Jak gdyby właśnie prąd i popęd badania, poszukiwanie prawdy dla prawdy, nie był wyłącznym chrześcijaństwa rezultatem, jakby, nie wyklu-

czając nawet filozofii starożytnej, zdążającej wszędzie do praktycznego celu życia, wszystkie dążenia umysłowe niechrześcijańskich ludów nie miały wspólnej cechy etniczno-egoistycznej, różniacej je stanowczo od tego dążenia do prawdy absolutnej, do satanicznego, ale potrąceniem chrześcijaństwa wywołanego: *Eritis sicut Deus...*

Wskazując naszą drogę, oświeconą światłem wiary, dalecy jesteśmy od pozbycia się wolności w użyciu badawczego rozumu i gromadzącego skarb doświadczenia eksperymentalizmu. Gdyby wiara dała nam zarazem wiedzę wszech rzeczy, chybiłaby stanowczo przeznaczenia swego; a stając się cudownym środkiem rozświecenia wszystkiego, odebrałaby nam wszelką wierzenia zasługę. Ale tam gdzie specjalne, eksperymentalne badanie dociera do granic najwyższych człowieka, ludzkości i wszechświata zagadnień, gdzie z szczegółu dostrzeżonego fałszywe względem ogółu gotowe czynić wnioski, tam zjawiać się powinna w duszy badacza wiara w prawdy ogólne, dane, badaniu nieprzystępne, jako świadoma granica rzeczy poznać się dających rozumem, a rzeczy potrzebujących światła nadludzkiego świata. Granica ta samemu wykształconemu umysłowi jest tak bliską i dotykálną: życie i śmierć, nieskończoność materji i sam duch ludzki stoją wiecznemi przed nim tajemnicami; czyliż nie dziwo, że to wkroczenie najwyższych zagadnień nie trzyma go na wodzy, że słowa wiary o tych zagadnieniach nie imponują mu technieniem innego świata, który wnioskom rozumu w nieskończoność się usuwa. Czyliż nie dziwo, że człowiek z krwią i kośćmi, rozumem, duszą i sumieniem, z przeszłością i odpowiedzialnością osobistą, mikrokosm prawdziwy da się eksperymentalnemu rozumowi skusić na drogi materializmu lub pustego panteizmu, gdy przecież, cokolwiek powiedziała mu jego retorta lub mikroskop, od materialistycznych i panteistycznych wniosków bronić go powinno poczucie godności indywidualnej i całość żywota, który mu z pewnością inne głosił prawdy!

Z pojęcia też osobistego Boga wychodząc, z niego wyprowadzić musimy podstawne prawdy naszego o historii ludzkości rozumowania. Nie przestraszy nas zarzut antropomorfizmu: stworzeni na obraz i podobieństwo Boskie, mamy prawo od ideału najdoskonalszego człowieka iść do pojęcia najdoskonalszego Boga, a nie mogąc nigdy jego istoty zgruntować, płynąć przecież wszystkimi strumieniami władz i doskonałości ludzkiej w pełne morze władzy i doskonałości Bożej. Najwyższe dzieło ludzkie, dzieło tworzenia, bądź systematów myśli, bądź czynów dobra, bądź też arecydzieł sztuki, wiedzie nas do oznaczenia stosunku Boga do

świata, Stwórcy do stworzenia. Jak człowiek wobec dzieła swego, pełny zachowuje indywidualizm, tak go zachowuje wobec stworzenia Bóg, pozostając skończonym i zamkniętym wobec nieskończonego dzieła swego; jak u człowieka, stworzenie jest wypływem Jego woli, emanacją Jego niezmierzonej wszechmocy, wszechdobroci, wszechsprawiedliwości, a co zatem idzie wszechwiedzy i wszechobecności, słowem wszystkich „wszech” katechizmowych, z których i człowiek, ograniczony i zależny, część posiadać może. W celu nawet nie różni się dzieło człowieka od Bożego dzieła, chwała ziemską jest najczęściej jego u człowieka pobudką i punktem wyjścia, stwierdzenie czynem swego indywidualizmu, naturalnym objawem jego wnętrza; chwała Boża musi być celem stworzenia Boga, stworzenie to stwierdzeniem Jego indywidualizmu; nie koniecznym wprawdzie, skoro Bóg jest najwolniejszym, ale naturalnym znowu przy nieskończonej Jego dobroci, wszechmocy i wszechmądrości. Z istnienia człowieka, zajmującego małą rolę wobec innych ciał niebieskich wszechświata ziemie, a przecież doprowadzającego ten wszechświat do względnej świadomości, przychodzimy do koniecznego postulatu duchowego uświadamiającego stworzenia, które ogromowi materii towarzyszyć musi, a i bez materii w stopniach wyższej od człowieka doskonałości istnieje. Bóg nie przestał na stworzeniu materii na ziemi, nie przestał i gdzieindziej. Najwyższą jego funkcją i najwyższym szczęściem jako stwórcy, było widzieć siły na kształt jego własnych, obdarzone wolnością i używające tej wolności w zgodzie z Jego wolą, indywidualizmy, w których w nieskończoność grały i promieniały siły duchowe Boże, wśród których jednakże, tem potworniej, im wyposażenie było większe, mogła powstawać antyteza buntującej się samodzielności, zło, dziecko zrywającej się na Boga pychy... Zło nie jest stworzeniem Boskiem, ale jest dopustem Boga, skoro, nie poprzestając na powołaniu zależnej od siebie materii, powołał obdarzone wolnością duchy. I nie ubliża Jego najwyższej doskonałości istnienie złego, chociaż przewidziane w skutkach Jego wszechwiedzą, bo z wymiarem wolności stworzonych przezeń duchowych istot, rozpoczyna się ich odpowiedzialność własna, rozpoczyna się byt ich w zgodzie lub antytezie z Bogiem, wyłącznie od nich zależny, chociaż objęty i kierowany Opatrznością. Raz dawszy wolność i możliwość antytezy duchowej, Bóg staje jako najsprawiedliwszy jej sędzia, jako obowiązany świętością swoją i wszechmocą do zapewnienia zwycięstwa Sobie, do postawienia indywidualizmu swego po nad rzeszą duchowego stworzenia, zwy-

cięstwem nieskończonego dobrego, wyrokiem bezwzględnej prawdy i sprawiedliwości.

Do tego ogromu duchowego stworzenia, opartego na wolności, należy człowiek jako jednostka, należy ludzkość jako zbiorowy człowiek. O stanowisku, o stopniu hierarchicznym jednostki ludzkiej i ludzkości w świecie duchowości, nie nas rozum pouczyć nie może; jesteśmy wyspą na wielkim kosmicznym morzu, od której żaden okręt ku innym niebieskim nie odpłynął ciałom, aby się o ich duchowej przekonać treści. Danem być nam musiało z góry, od nieskończonego duchów łańcucha oznaczenie naszego stosunku do duchowości pozaziemskiej, do Boga stworzyciela duchów, a danie to jedynie mogło nam w objęciach materii ziemskiej zapewnić właściwą duchową, od materii różną konsystencyą, zapewnić pozaziemskie, duchowo kosmiczne obywatelstwo. Ten bezpośredni stosunek dania, oznaczenia, objawienia z góry, stał się dla mechanicznych racjonalistów mniej dostępnym, odkąd ziemia za wielkim odkryciem Kopernika przestała być środkiem wszechświata i podnóżkiem Bożym, odkąd pchnięta w bezmiar stworzenia, stała się wśród niego maleńkim niejako pyłkiem. Dziwne pojęcie o Bogu, przypisujące Jego wszechwiedzy i wszechobecności obojętność wobec mniejszej części materii, niemożność objęcia troskliwością tego, co w mechanicznym systemie materialnego świata podrzędne zajmuje miejsce. Przecież nie po ogromie towarzyszącej materii idzie duchowe uposażenie, przecież na ziemi samej nie największa, ale najmniejsza część świata idzie w pierwszym szeregu cywilizacyi: a jeżeli nie mamy przyczyny trwać przy średniowiecznym wyobrażeniu, że ziemia stanowi centrum duchowego stworzenia przez człowieka i ludzkość, nie mamy też przyczyny zachwiewać się w wierze i wyobrażeniach o stosunku tego człowieka i ludzkości do Boga, dlatego, że ona astronomicznie i kosmicznie jest mniejszą, niż nam się wydawać mogło, gdy zasoby naszej wiedzy były mniejsze. Stworzenie na obraz i podobieństwo Boga i stanowisko „mało co mniejsze“ od stot dobrych, czysto duchowych, od Aniołów, te dwie prawdy objawione przez chrześcijaństwo, są jedynym światłem do zrozumienia naszego kosmiczno-duchowego obywatelstwa, na których snuć nam wolno nasze o tem obywatelstwie wyobrażenia.

Nie długo zabawimy na tym niebezpiecznym, bo ze zboczeniami mistyki graniczącym gruncie, tyle tylko, aby postawić to, co konieczne i odsunąć, co niewłaściwe. Otóż postawić należy ewszystkiem to, że w człowieku, obok zależności od natury,

uznać musimy wskutek tysiąca faktów, tendencję wyłamania się z pod tych praw, świadczącą, że mimo potęgi materii, której ulegać musi, jest jeszcze inna, duchowa potęga, która się na nim, w tak zwanych mistycznych przypadłościach objawia. Prawa przestrzeni, prawa niedostępności oku ludzkiemu, gęstemi ciałami zakrytych, prawo ciężkości przeczy i niweczy pierwszy lepszy pacjent jasnowidzący, endemiczne złudzenia wywołuje nieznana dotąd siła wewnętrzną magnetyzer, natężenie jego woli niszczy wolę drugiego i działa na martwą naturę. W przeszłości, z której niedawno jeszcze wyśmiewaliśmy się bezwzględnie, musimy uznać dzisiaj między zjawiskami czarodziejstwa, magii, wielką wypadków ilość, a to w każdej epoce, u najróżnorodniejszych narodów i ludów, gdzie ani oszustwo, ani zabobon miejsca nie miały. Zawsze i wszędzie umiał się duch ludzki dostawać na tę kończynę swoją, gdzie za zdeptaniem wymagań fizyczności, rozpoczynały się niewytłomaczone dotąd zjawiska siły psychicznej, nad harmoniją normalnego życia wyteżonej i w anormalny objawiającej się sposób



ERRATA.

<i>Str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>jest</i>	<i>czytaj</i>
4	8 od góry	kanonicznym	kanonicznem
9	12 "	nie nawidziłem	nienawidziłem
11	9 "	odświetną	odświętną
14	18 "	po Warną	pod Warną
20	4 "	głosami	głosami
28	10 od dołu	Loloję	Lojole
30	26 od góry	zrorzucania	rozrzucania
65	3 od dołu	<i>verbum</i>	<i>orbem</i>
101	13 od góry	juz	już
129	11 "	edykacyjny	edukacyjny
203	12 "	ureckiej	tureckiej
276	22 "	w kroczenia	wkroczenia
277	12 "	słowiańską	słowiańską
296	10 "	wielka	wielka
304	15 od dołu	ałszywych	fałszywych
308	3 od góry	obecnia	obecnie
313	13 od dołu	wsiałknął	wsiałknął
314	5 od góry	uczonności	uczoności



SPIS TREŚCI.

	<i>Str.</i>
Odrodzenie i Reformacya w Polsce	1
Przypisy i Ekskursa	114
Stanowisko Długosza w historyografii europejskiej	165
Pierwsze związki polskie z hr. St. Paul de Longueville	188
Opat Paulmiers	232
Przed rocznicą odsieczy wiedeńskiej	286
Dzieje oświaty w Polsce przed Kazimierzem Wielkim	293
Profil Marka Aureliusza	329
Zarysy filozofii historyi	337



861

www.libtool.com.cn

Rev 1056

2371/840

4 Bole



www.libtool.com.cn

Stanford University Libraries



3 6105 001 331 953

DK

402.

S88

v.4

Stanford University Libraries
Stanford, California

Return this book on or before date due.

--	--	--

www.libtool.com.cn